


Ona  
nie planuje się  
z nikim wiązać,  
ale on  
nie zamierza  
odpuścić

# YOU ARE MY DESIRE

JOANNA  
WIŚNIEWSKA

 **editored**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Fotografia na okładce została wykorzystana za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

[https://editio.pl/user/opinie/youare\\_ebook](https://editio.pl/user/opinie/youare_ebook)

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0097-4

Copyright © Joanna Wiśniewska 2023

- [Poleć książkę na Facebook.com](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

*Dla tych, którzy sięgnęli po tę książkę.  
To dzięki Wam spełniłam swoje marzenie.  
Dziękuję.*



# ROZDZIAŁ 1.

## JASMINE

Wbiegam do swojego gabinetu i zdezorientowana rozglądam się po pomieszczeniu. Przysmykam na chwilę powieki i przykładam drżącą dłoń do czoła, głęboko zaciągając się świeżym powietrzem, które wpada przez uchylone okno. Czuję, jakby moje serce za chwilę miało wyskoczyć z klatki piersiowej, więc próbuję jak najszybciej się uspokoić. Nie chcę pokazywać, że to, co przed chwilą zobaczyłam, aż tak mocno mnie zabolalo.

Ale, cholera, zabolalo. Kogo ja chcę oszukać? Byłabym idiotką, gdybym udawała, że nic nie poczułam, gdy przekroczyłam próg gabinetu mojego narzeczonego.

Podbiegam do biurka, za którym spędziłam ostatnie pięć lat, ale nie jest mi dane w spokoju spakować swoje rzeczy, bo właśnie słyszę kroki, które niebezpiecznie szybko zbliżają się w kierunku mojego gabinetu. Wiem, że to on. Wiem, że to mężczyzna, który wbił mi nóż prosto w serce.

Moje ciało po raz kolejny zalewa fala gorąca i ostatnie, czego chcę w tym momencie, to patrzeć w oczy, które pokochałam siedem lat temu.

Drzwi otwierają się z impetem, a ja nawet nie podnoszę wzroku, bo boję się, że pękne, a moje serce pokruszy się w jeszcze drobniejsze kawałki. Ocieram szybko policzki zewnętrzną stroną dłoni i biorę głęboki wdech, kompletnie nie zwracając uwagi na mężczyznę, który stoi niecałe dwa metry ode mnie.

— Jasmine. — Słyszę głęboki tembr jego głosu, kiedy wrzucam ostatnie rzeczy do torebki. — Wszystko ci wyjaśnię. — Zbliży się do mnie, ale unoszę dłoń, skutecznie go powstrzymując. Biorę głęboki wdech i dopiero

teraz odnajduję w sobie na tyle odwagi, żeby na niego spojrzeć. — Skarbie, proszę — rzuca zrezygnowany.

— Nie masz prawa tak mnie nazywać. Straciłeś je w momencie, gdy zatopiłeś swojego kutasa w tej blondynce z działu prawnego. — Pociągam delikatnie nosem, starając się przybrać jak najgroźniejszy ton. — Jak długo to trwa, co? — pytam zirytowana. — Jak długo ją pieprzysz, Martin?! — Tym razem krzyczę i mam głęboko w dupie, że prawdopodobnie słyszy mnie pół firmy.

Nie chcę, by widział, jak bardzo mnie skrzywdził i jak mocno bolało, gdy zobaczyłam go z inną kobietą.

Nie oczekując już jakichkolwiek wyjaśnień, próbuję go wyminąć, ale chwytam mnie za ramię i nie pozwala odejść.

— Przepraszam — szepcze. — Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Patrzę mu głęboko w oczy i zastanawiam się, jak mógł mi to zrobić. Po siedmiu latach związku, po pięciu latach wspólnej pracy, po trzech latach zaręczyn i z terminem ślubu za pół roku.

— Na to już trochę za późno, nie sądzisz? — pryham i wyrywam rękę z jego uścisku, bo chcę jak najszybciej znaleźć się jak najdalej od niego.

Boję się, że jeszcze chwila i mogłabym mu wszystko wybaczyć, bo przez te lata wydawało mi się, że był moim całym światem.

Światem, który właśnie rozleciał się na milion małych kawałków, a które ciężko będzie poskładać w chociażby prowizoryczną całość.

Kieruję się w stronę drzwi, ale gdy słyszę słowa, które padają z jego ust, zastygam.

— Miałaś wrócić za dwa dni.

Odwracam się i czuję, jak wzbiera we mnie złość.

— Ale wróciłam wcześniej. — Rozkładałam ręce w geście bezradności, a ton mojego głosu niebezpiecznie się podnosi. — Wróciłam wcześniej, bo chciałam zrobić ci pierdoloną niespodziankę. — Czuję łyzy pod powiekami, gdy moja głowa na nowo odtwarza to, co widziałam niespełna kilkanaście minut temu. — Naprawdę było ci ze mną tak źle?! Czym sobie na to zasłużyłam?! — Nie wytrzymuję i wybucham niekontrolowanym płaczem.

— Jasmine, to nie tak. — Martin wplątuje dłonie w swoje blond włosy i gwałtownie pociąga za ich końcówki. — Nie planowałem tego, stało się, po prostu. — Podchodzi do mnie, chwytam w dłonie moje mokre od łez policzki i ściera krople kciukami. — Ale obiecuję ci, że to się nigdy więcej nie powtórzy, proszę, wybac mi — szepcze, a jego ciepły oddech owiewa mi twarz. — Zakończę to. Jasmine, nie mogę cię stracić. Nie ciebie.

Chwytam jego duże dłonie i zabieram ze swojej twarzy. Odsuwam się o kilka kroków, chcąc jak najszybciej znaleźć się daleko od niego. Po raz pierwszy w życiu czuję się tak bardzo bezsilna i mam wrażenie, że pali mi się grunt pod nogami. Nie mogę opanować łez, które nieustannie spływają mi po policzkach.

— Wystarczyło o tym pomyśleć, zanim zacząłeś ją pieprzyć. — Ścieram łzy i spoglądam na niego po raz ostatni, przypominając sobie, że mam jeszcze coś, co należy do niego. — Wszystko, co było między nami przez ostatnie lata. — Pocieram drżącą dłonią przedmiot, który spoczywa na jednym z moich palców, a który teraz tak niemiłosiernie pali. — Kończy się właśnie w tym momencie. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego, nie chcę cię znać. To koniec.

Bardzo powoli zsuwam z palca pierścionek z wielkim brylantem, wykonany na specjalne zamówienie, chwytam jego dłoń i kładę na niej przedmiot. Zaciskam ją swoimi drżącymi palcami i przymykam na moment powieki, chcąc choć w małym stopniu opanować emocje.

— Mam nadzieję, że była tego warta — mówię, po czym odwracam się i pewnym krokiem opuszczam budynek, obiecując sobie, że moja noga nigdy więcej w nim nie postanie.

Jasmine Marlow, to czas, by zacząć żyć na nowo.

## ROZDZIAŁ 2.

### JASMINE

Otwieram drżącą dłonią drzwi mieszkania, które jeszcze do niedawna nazywałam domem, i z impetem ruszam wprost do naszej wspólnej sypialni, w której znajduje się garderoba. Podbiegam do jednej z szaf i z samej góry zdejmuję walizkę, do której na oślep zaczynam wrzucać swoje ubrania. Muszę zabrać stąd najpotrzebniejsze rzeczy, a po resztę przyjadę, gdy uda mi się choć trochę ochłonąć i poukładać wszystko w głowie. Złość nie opuszcza mnie nawet na chwilę, a łzy ciurkiem leją się po policzkach.

Z nadzieją, że udało mi się zabrać to, co faktycznie mi się przyda, dopinam zamek, chwytam za rączkę walizki, po czym ciągnę bagaż w kierunku drzwi. Nie jest mi jednak dane szybko wyjść z mieszkania, bo nagle zderzam się z twardym torsem. Nie muszę podnosić głowy, wystarczy zapach perfum unoszący się w pomieszczeniu. Martin chyba wyjechał zaraz za mną, skoro pojawił się tu tak szybko.

— Jasmine, wyjaśnię ci wszystko, tylko proszę, daj mi chwilę. Porozmawiaj ze mną.

Zamyka drzwi i skutecznie blokuje mi tym drogę ucieczki.

— A mamy o czym? — Unoszę brwi ze zdziwienia. — Wydawało mi się, że widziałam już wystarczająco dużo, nie potrzebuję więcej wyjaśnień. Bardzo jasno dałeś mi do zrozumienia, że nasz związek był kompletną pomyłką.

Ścieram łzy. Nie czuję już kompletnie nic. Nie ma we mnie złości, żalu, zazdrości, bólu, cierpienia.



Jestem totalnie wyprana ze wszystkich emocji, a ten stan zawdzięczam mężczyźnie, który za kilka miesięcy miał zostać moim mężem.

— Tak po prostu chcesz skreślić siedem wspólnie spędzonych lat?

*O nie, mój drogi, to nie ja powinnam czuć się winna.*

— To ty nas skreśliłeś — cedzę przez zęby i wbijam palec w jego twarde tors. — Skreśliłeś nas w momencie, gdy zacząłeś pieprzyć tę sukę na biurku, na którym jeszcze kilka dni temu pieprzyłeś mnie. — Patrę mu prosto w oczy i żołądek podchodzi mi do gardła na samą myśl, że dotykał jej tymi samymi rękami, którymi dotykał mnie. — Jej też szeptałeś do ucha, że jej cipka wspaniale zaciska się na twoim kutasie?! — Powoli przybliżyłam się do niego, tak że nasze oddechy zaczynają się ze sobą mieszać. Widzę na jego twarzy dezorientację.

— To był błąd — syczy przez zaciśnięte zęby. — Nie wiem, co we mnie wstąpiło. — Przeczesuje włosy dłonią. — Co mam zrobić, żebyś zrozumiała, że kocham tylko ciebie?

— Nic już nie musisz robić — pryham. — To, co dzisiaj zobaczyłam, idealnie odzwierciedliło, jak bardzo mnie kochasz.

Moją twarz wykrzywia ironiczny uśmiech, co ewidentnie denerwuje Martina. Zaciska mocniej szczękę, dzięki czemu uwydatniają się jego idealne kości policzkowe. Błądzi wzrokiem po całej twarzy i zatrzymuje się na moich pełnych ustach, które teraz są delikatnie rozchylone. Czuję zapach mięty i tytoniu wydobywający się z jego ust.

Widzę w jego oczach, jak bardzo pragnie wpić się w moje usta i zasmakować mnie po raz kolejny, ale gdy próbuje mnie pocałować, przechyliłam głowę w bok. Unoszę się na palcach i zbliżam wargi do jego ucha, szepcząc:

— Brzydę się tobą, Martin.

Chwytam walizkę i pewnym korkiem, z dumnie uniesioną głową, wymijam mężczyznę, po czym wychodzę.

\*\*\*

Stoję pod drzwiami mieszkania mojej najlepszej przyjaciółki i naciskam dzwonek. W końcu się otwierają, a w progu widzę zasnęłą koleżankę. Omiata mnie wzrokiem i zatrzymuje spojrzenie na stojącej tuż obok walizce. Widzę jej zrezygnowany wyraz twarzy i to, jak marszczy nos.

— Ja jebię — rzuca od niechcenia i wywraca oczami. — Co tym razem odjebał? — pyta, po czym przesuwa się i czeka, aż wejdę do środka.

Nie mówię ani słowa. Mijam ją i kieruję się wprost do salonu, zostawiając walizkę w korytarzu. Opadam bezwładnie na kanapę i opieram głowę o zagłówek, przymykając oczy. Nie mam już kompletnie sił, a wiem, że Maya nie odpuści i będę musiała jej wszystko opowiedzieć. Nie jestem pewna, czy po raz kolejny będę w stanie mówić o tym, co widziałam.

To właśnie ona jest jedyną osobą, która wie o mnie wszystko i na której mogę polegać. To ona zawsze była przy mnie, gdy klóciłam się z Martinem, i to ona zawsze podnosiła mnie na duchu, gdy zapłakana przyjeżdżałam do niej w środku nocy.

Długonoga blondynka z włosami sięgającymi prawie do pasa i błękitnymi oczami wchodzi chwilę później do pokoju, a w dłoniach trzyma butelkę wina i dwie lampki. Stawia je na stoliku i napełnia po same brzegi. Wręcza mi naczynie z płynem, którego moje ciało domaga się w tej chwili jak niczego innego.

Chwytam lampkę i wypijam całość, po czym spoglądam na przyjaciółkę ze łzami w oczach.

— Mogę się u ciebie zatrzymać na kilka dni?

Maya kiwa lekko głową i nachyla się w moją stronę.

— Dowiem się, co ten kretyń ty razem zrobił? — Unosi brwi w geście niezadowolenia. — Ile jeszcze razy masz zamiar przez niego płakać? Co musi się stać, żebyś zrozumiała, że to palant? Nigdy go nie lubiłam. — Przyjaciółka krzyżuje ręce na piersi i rozsiada się wygodnie w fotelu.

— Tym razem skończyłam z nim na dobre — szepczę i spuszczam wzrok. — Nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

— Jasmine, ile razy ja już to słyszałam?! — prycha. — Mówisz tak za każdym razem, gdy się pokłócicie. Nie widzisz, że on cię krzywdzi?!

Wybucham niekontrolowanym płaczem i chowam twarz w dłoniach. Ręce zaczynają mi się trząść, a mój oddech więźnie w drodze do płuc. Cały czas przed oczami mam obraz Martina i tej kobiety, którą pieprzył na swoim biurku.

Maya podnosi się szybko z fotela i siada tuż obok mnie na kanapie. Kładzie mi dłoń na plecach i pochyła się w moją stronę, patrząc przejętym wzrokiem.

— Jas, co się stało? — pyta zaniepokojonym głosem.

— Przyłapałam go z inną kobietą — wyrzucam z pogardą, unoszę głowę i spoglądam na przyjaciółkę. — On mnie zdradził.

Wzdycha głośno i obejmuje mnie czule, po czym przyciąga do siebie. Opiera brodę o czubek mojej głowy i gładzi moje włosy, starając się dodać mi tym gestem otuchy.

— Nigdy na ciebie nie zasługiwał — mówi stanowczo. — Obiecuję, że jak go spotkam, urwę mu kutasa i już nigdy więcej nie zarucha.

Uśmiecham się delikatnie pod nosem i odsuwam się od przyjaciółki. Chwytam butelkę wina i nalewam sobie drugi kieliszek, po czym upijam duży łyk. Przymykam oczy, delektując się cudownym smakiem czerwonego trunku, który w przyjemny sposób drażni moje kubki smakowe.

— Tego było mi trzeba — wzdycham. — Muszę jak najszybciej o nim zapomnieć.

— O to nie musisz się martwić. — Maya unosi kąciki ust i chwytą swój kieliszek. — Przy mnie bardzo szybko o nim zapomnisz, już ja się o to postaram. — Przechyla naczynie w moim kierunku i stuka nim o kieliszek, który trzymam w dłoniach. — Frajer pożałuje, że kiedykolwiek zanurzył kutasa w kimś innym.

\*\*\*

Siedzę na kanapie przed telewizorem i bezsensownie przeskakuję z kanału na kanał, szukając czegoś godnego uwagi. Nie wiem, po co to robię, skoro nigdy nie oglądam telewizji, ale muszę czymś zająć czas, którego w ostatnich tygodniach mam pod dostatkiem. Puszczam jakąś przypadkową komedię romantyczną i otwieram laptopa, który stoi na stoliku. Uruchamiam przeglądarkę i po raz kolejny zaczynam wertować oferty pracy. Od dwóch miesięcy jestem bezrobotna. Muszę w końcu coś znaleźć, bo moje oszczędności zaczynają się niebezpiecznie kurczyć, a czynsz za mieszkanie, które wynajęłam, sam się nie opłaci. Poza tym samotne siedzenie w pustym mieszkaniu doprowadza mnie do szału i potrzebuję w końcu wyjść do ludzi.

Nagle słyszę, że ktoś mocno uderza pięścią w drzwi. Jediną osobą, która zna mój nowy adres, jest Maya, więc nie dziwi mnie jej widok.

— Musisz tak walić? — rzucam i idę z powrotem do pokoju, po czym ponownie zajmuję miejsce na wygodnej kanapie.

— Boże, kobieto, jak ty wyglądasz?

Przyjaciółka staje w progu i krzyżuje ręce na piersiach. Lustruje ją wzrokiem i nie umyka mojej uwadze fakt, że ma na sobie czarną obcisłą sukienkę i sandały na słupku. Na tle moich szarych dresów i starego T-shirtu wygląda jak milion dorców.

— Ubieraj się — rozkazuje, a następnie podchodzi i zamyka mi komputer przed nosem.

Spoglądam na nią spod byka i mrużę oczy. Nie wiem, co siedzi w jej głowie, ale po minie jestem w stanie wywnioskować, że znów wpadła na jakiś porypany pomysł. Nie racząc jej ani słowem, podnoszę się z kanapy i idę prosto w stronę kuchni. Ostatnie, na co mam ochotę, to wyjście na miasto z moją szurniętą przyjaciółką. Znam ją na tyle, by wiedzieć, że takie wyjścia nie kończą się dobrze, dla żadnej ze stron.

— Jasmine, to rozstanie chyba totalnie siadło ci na mózg — prycha rozbawiona. — Od dwóch miesięcy nie wychodzisz z domu. Rusz dupę i zacznij żyć.

— Nic z tego, zostanę tutaj, przynajmniej dopóki nie znajdę pracy — rzucam i wyjmuję z szafki szklanę, do której nalewam sobie wody.

Maya jednak nie odpuszcza. Podchodzi do mnie i chwytając mnie za przegub.

— Dobra, księżniczko, koniec tego uzalania się nad sobą. — Ciągnie mnie przez korytarz w kierunku sypialni. — Chyba nie masz zamiaru siedzieć tu do usranej śmierci i oplakiwać tego kretyna? Czas najwyższy pokazać frajerowi, co stracił.

Nie chcę nigdzie wychodzić. Nie potrzebuję nic nikomu pokazywać ani udowadniać. Dobrze jest mi samej, nie mam zamiaru pakować się w jakieś kolejne chore związki pozostawiające po sobie jedynie ból i cierpienie, z którymi ciężko się uporać. Wystarczająco dużo czasu straciłam na oplakiwanie tego idioty i nie potrzebuję oplakiwać nikogo więcej.

— Nie chcę się pakować w kolejny związek, który i tak finalnie okaże się totalną kłapą — tłumaczę. Próbuje wyminąć przyjaciółkę, ale ona blokuje mi drogę ucieczki.

— Uwierz mi, skarbie, że ostatnie, czego chcę, to pchać cię znowu na kolejne siedem lat w łapy jakiegoś typa, który nie potrafi utrzymać swojego kutasa w spodniach. — Maya wyszczerza się w szerokim uśmiechu, a ja od razu zauważam błysk w jej oku. — Może tego nie wiesz — zaczyna rozbawiona. — No tak, skąd mogłabyś wiedzieć, skoro od dwudziestego roku życia byłaś z jednym facetem. — Przewraca oczami. — Ale istnieje coś takiego jak szybki, niezobowiązujący numer. — Mówiąc to, porusza wymownie brwiami. — Ty zaspokoisz jego, on zaspokoi ciebie, a później rozejdziecie się w dwie różne strony.

— Głupia jesteś, wiesz? — śmieję się pod nosem i delikatnie trącam przyjaciółkę w ramię. — Nie mam zamiaru iść do łóżka z obcym typem.

— Dobra, dobra. — Unosi dłonie w geście poddania. — Faktycznie, na to może jest trochę za wcześnie, ale z przyjaciółką na drinka chyba możesz wyjść?

— Na to mogę się zgodzić. — Przystaję na jej propozycję, na co Maya reaguje szerokim uśmiechem.

— To teraz idź się ogarnij i ściągnij z siebie te paskudne ubrania. — Pokazuje na mnie palcem i wykrzywia usta w geście zniesmaczenia. — Czekam na ciebie w salonie. — Cmoka i opuszcza pokój.

Wskakuję szybko pod prysznic. Woda obmywa mnie delikatnie, a moje ciało zalewa przyjemna fala gorąca. Wreszcie jestem w stanie poczuć, że wszystkie mięśnie, które do tej pory były spięte, rozluźniają się. Myję się ulubionym żelem pod prysznic i niespełna dziesięć minut później wychodzę z łazienki owinięta jednie w puchaty ręcznik. Staję przed szafą i wyjmuję z niej czerwoną, satynową sukienkę mini na cienkich ramiączkach. Postanawiam nie zakładać do niej bielizny, bo każda jedna wypukłość odznaczałaby się na cienkim materiale.

Ciemne włosy, które sięgają mi za łopatki i naturalnie układają się w delikatne fale, puszczam luźno i pozwalam im kaskadami opaść na moje smukłe ramiona. Nakładam lekki podkład, konturuję twarz, muskam rzęsy tuszem, a po ustach przejeżdżam koloryzującym błyszczkiem. Chwytam w dłoń sandaalki na szpilce i opuszczam sypialnię.

— Jestem gotowa — krzyczę z korytarza, zapinając paski butów. — Możemy wychodzić.

\*\*\*

Po chwili siedzimy w taksówce, która wiezie nas pod wskazany przez Mayę adres. Niestety nie wiem, gdzie mnie zabiera, bo gdy podawała cel podróży starszemu, siwemu kierowcy, byłam w trakcie rozmowy telefonicznej, a kiedy zapytałam, dokąd jedziemy, zbyła mnie krótkim „To niespodzianka”. Wiem, że po tej kobiecie mogę spodziewać się dosłownie wszystkiego. O ile ją znam, wpadła na jakiś głupi pomysł, który wcale mi się nie spodoba.

Patrzę przez szybę samochodu i doskonale poznaję okolicę, do której właśnie wjeżdżamy. Spoglądam na przyjaciółkę spod byka.

— Ze wszystkich klubów w Nowym Jorku musiałaś wybrać akurat ten? — pry cham kpiąco i krzyżuję ręce na piersiach.

— No co?! — pyta rozbawiona. — Nie moja wina, że mój ulubiony klub jest również ulubionym klubem twojego byłego.

— Módl się, żeby go tam dzisiaj nie było. — Wysuwam w jej kierunku palec wskazujący w momencie, gdy taksówka zatrzymuje się przed budynkiem, do którego tak cholernie nie mam ochoty wchodzić.

— Wyglądasz zajeźbicie, więc nawet jeśli tam będzie, to niech widzi, co stracił.

Maya reguluje rachunek, po czym wysiadamy i kierujemy się wprost do głównego wejścia, nad którym wisi wielki, żółty neon z napisem „Desire”. Mijamy ludzi stojących przed budynkiem i bez kolejki, dzięki znajomościom mojej przyjaciółki, wchodzimy do środka. Czuję, jak Maya spleta swoje palce z moimi i od razu ciągnie mnie w stronę baru. W międzyczasie rozglądam się po zatłoczonym klubie.

Spoglądam przez ramię, licząc na to, że nie spotkam tu dzisiaj Martina. Nie mam zamiaru na niego patrzeć. Chcę się po prostu napić i totalnie wyluzować po tych dwóch ciężkich miesiącach.

Gdy w końcu udaje nam się dotrzeć do baru, zajmujemy wolne stołki, a młody barman przyjmuje od nas zamówienie na kilka szotów. Kolorowy trunek wypełnia przezroczyste szkło, a my, spragnione mocnej dawki alkoholu, wypijamy jeden kieliszek po drugim.

Ciecz nieprzyjemnie pali w przełyku, a fala gorąca zalewa całe moje ciało. Robi mi się zdecydowanie zbyt gorąco, ale trudno mi określić, czy to z powodu tłumu, czy alkoholu. Gdy słyszę jeden z moich ulubionych utworów, nabieram ochoty, aby wyjść na środek parkietu i zatracić się w tańcu, co też czynię. Chwytam dłoń Mai i sprawnym ruchem wyprowadzam ją na sam środek pełnej sali.

Z głośników płyną moje ulubione dźwięki, a ja, nie zwracając na nic uwagi, pozwalam ciału poruszać się w rytm melodii. Błądzą dłońmi po całym ciele i przysmykam powieki. Zatapiam palce w długich włosach. Czuję, że właśnie tego potrzebowałam i jestem wdzięczna przyjaciółce, że w końcu wyciągnęła mnie z domu. Moje ciało nareszcie zaczyna się odprężyć po ciężkich miesiącach.

Uchylam powieki, ale nie widzę nigdzie Mai. Rozglądam się i w końcu mój wzrok zatrzymuje się na przyjaciółce, która zaczyna kleić się do jakiegoś typu. Wywracam oczami i uśmiecham się pod nosem. Mogłam się tego po niej spodziewać, bo znam ją wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że na imprezie nie odpuści żadnemu facetowi, który wpadnie jej w oko.

Ruszam prosto do baru i siadam na jednym z wolnych stołków barowych. Przywołuję barmana i proszę o kilka szotów. Wypijam jeden za drugim. Muzyka coraz głośniej dudni w mojej głowie, co ewidentnie jest efektem spożycia dużej ilości alkoholu. Wiem, że to jest moment, w którym powinnam odpuścić, bo inaczej za chwilę ktoś będzie musiał wynieść mnie z klubu i zawieźć nieprzytomną do domu.

— Tęskniłem, skarbie. — Słyszę przy uchu doskonale znany mi tembr głosu, a moje ciało gwałtownie się spina.

Nie muszę odwracać głowy, żeby wiedzieć, kto wypowiedział te słowa. Czuję bliskość drugiego ciała, które mocno napiera na moje plecy. Martin obraca mnie na stołku w swoją stronę. Dzieli nas całe.

— Cieszę się, że cię widzę. — Opiera dłonie na blacie po moich obu stronach i zamyka mnie jak w klatce. — Pięknie wyglądasz, kochanie. — Moją twarz owiewa nieprzyjemny zapach alkoholu wymieszany z wonią tytoniu.

Lekko się krzywię. Zauważam, że Martin jest już mocno wstawiony, co nie prowadzi do niczego dobrego. Nigdy nie lubiłam, gdy pił, bo stawał się nieobliczalny, a użeranie się z pijanym byłym to ostatnie, czego pragnę tego wieczora.

— Puść mnie — cedzę przez zęby i kładę dłonie na jego torsie, próbując go od siebie odepchnąć.

Jego obecność mnie przytłacza, a bliskość sprawia, że żołądek podchodzi mi do gardła. Z trudem przetykam ślinę, gdy czuję, jak jego dłoń ląduje na moim udzie, a palce znacząco się na nim zaciskają. Moją twarz wykrzywia lekki grymas spowodowany dyskomfortem jego dotyku. Dotyku, który jeszcze do niedawna sprawiał mi ogromną przyjemność, a teraz jest dla mnie zupełnie obcy.

Błądząc spanikowanym wzrokiem po sali, szukając swojej przyjaciółki, ale nigdzie jej nie dostrzegam. Wiem, że tylko z jej pomocą mogę pozbyć się Martina.

On zaś, nie tracąc czasu, wplątuje palce w moje włosy, po czym muska wargami moją szyję. Odpycham go gwałtownie, a on chwieje się na własnych nogach. Jedyne, co czuję do tego faceta, to odraza i obrzydzenie. Chwytam pospiesznie torebkę i wymijam go, ale Martin skutecznie łapie mnie za przegub, uniemożliwiając jakąkolwiek ucieczkę.

— Nie tak prędko — syczy, a jego szczęka zaciska się z nerwów. — Dałem ci wystarczająco dużo czasu na to, żebyś zrozumiała, że jedynym facetem w twoim życiu jestem ja. Nie mam zamiaru dłużej czekać.

Słyszając słowa, które wypowiada, czuję nagły przypływ złości. Pluję sobie w brodę za to, że nie dostrzegłam wcześniej, jakim jest kretynem i jak wiele lat zmarnowałam, tkwiąc w tym związku.

— To teraz ja ci coś powiem. — Wrywam się z uścisku. — Przez ostatnie dwa miesiące miałam wystarczająco dużo czasu, żeby zrozumieć, jak wielki błąd popełniłam, będąc z tobą te siedem lat.

Moje ciało przeszywa nagle dziwny dreszcz. Odnoszę wrażenie, że ktoś cały czas przygląda się naszej kłótni. Błądząc wzrokiem po sali pełnej ludzi i moją uwagę przykuwa mężczyzna stojący na jej drugim końcu. Stoi na niewielkim podwyższeniu, skąd ma idealny widok na cały parkiet.

Gdy nasze spojrzenia się spotykają, nie odwraca głowy. Wpatruje się we mnie, co mocno mnie peszy, ale nie potrafię oderwać od niego wzroku. Ma w sobie coś, co przyciąga uwagę. Stoi wyprostowany, jest ubrany cały na czarno, a rękawy koszuli ma podwiniete do łokci, co uwiadczenia jego wytatuowane ręce, które teraz trzyma w kieszeniach spodni. Nie rusza się nawet odrobinę, a swoją władczą postawą może wzbudzać strach i onieśmienie. Jego czekoladowe tęczówki wpatrują się we mnie, świdrując spojrzeniem całe moje ciało.

Widok na nieznajomego przysłania mi nagle pijana postać Martina. Wykazuje coraz większe oznaki upojenia alkoholowego, więc postanawiam jak najszybciej się go pozbyć. Nie mam zamiaru go niańczyć, więc muszę go podstępem wysłać do domu.

— Okej, Martinie, pojedziemy do ciebie i na spokojnie porozmawiamy. — Łapię go za dłoń i splatam nasze palce, ciągnąc go w stronę wyjścia.

On tymczasem z każdą minutą wydaje się być coraz bardziej nieprzytomny, więc wykorzystuję to i gdy tylko zauważam taksówkę, wsadzam go do środka, podaję kierowcy adres, płacę za kurs i zamykam drzwi. Gdy samochód odjeżdża, kładę dłoń na czole i głęboko zaciągam się świeżym powietrzem. Muszę chwilę ochłonać, a pomaga mi w tym przyjemny, letni wiatr, który smaga moje rozgrzane ciało.

Nie chcę, aby incydent sprzed chwili zepsuł mi cały wieczór, więc wracam do środka, bo moje ciało domaga się jeszcze większej ilości alkoholu.

Zamawiam kilka szotów czystej, wypijam je, po czym ruszam samotnie na parkiet, oddając się kolejnym chwilom zapomnienia. Moje ciało porusza się idealnie w rytm przygrywającej muzyki. Nie wiedzieć czemu mój



wzrok cały czas wypatruje nieznanego mężczyzny, który jeszcze kilkanaście minut temu intensywnie świdrował mnie wzrokiem. Nigdzie go nie dostrzegam, tak samo jak Mai. Postanawiam jej poszukać.

Odwracam się, a moje ciało zderza się z czymś twardym. Do moich nozdrzy dociera woń cytrusów i cynamonu. Unoszę głowę i dostrzegam te same czekoladowe tęczęwki, które jeszcze chwilę temu przenikliwe się we mnie wpatrywały. Na sam widok tego mężczyzny czuję nagły przypływ gorąca. Jego czarne jak smoła włosy delikatnie opadają na twarz, a mocno zarysowane kości policzkowe ozdabia kilkudniowy, idealnie przystrzyżony zarost. Ma pełne usta, na których widok moją głowę wypełniają zbereżne myśli, a do tego jest tak wysoki, że abym mogła na niego spojrzeć, muszę wysoko unieść głowę. Moje ciało doznaje paraliżu i nie mogę się ruszyć. Jedyne, co jestem w stanie zrobić, to wpatrywać się w nieznanego i czekać na jakieś wybawienie. Wiem, że to jest znak. Znak, że muszę jak najszybciej zmyć się z tego miejsca.

Jasmine Marlow, uciekaj, bo właśnie spotkałaś diabła we własnej osobie.

## ROZDZIAŁ 3.

### JASMINE

Wpatruję się w mężczyznę wzrokiem, który ewidentnie zdradza, jak się w tej chwili czuję. Wszystko dookoła przestało mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie, widzę tylko jego. Muzyka cichnie i nie słyszę już nic oprócz naszych mieszających się ze sobą oddechów. Dlaczego w dalszym ciągu tu stoi i dlaczego cały czas wpatruję się w jego ciemne tęczołki?!

Wybudzam się z transu, w jakim tkwiłam od dłuższej chwili, i wymijam mężczyznę. Zmierzam prosto do baru, bo moja głowa potrzebuje zapomnieć. Muszę wyrzucić go ze swojej pamięci. Obiecałam sobie, że nie będę się już pchała w kłopoty, a ten mężczyzna ewidentnie je zwiastuje.

Opieram się o blat i po raz kolejny tego wieczoru wzywam barmana, który chyba mnie zapamiętał, bo bez zastanowienia ponawia moje poprzednie zamówienie. Chwytam jeden z kieliszków i przechylam go, wlewając sobie ciecz prosto do gardła. Odstawiam naczynie i łapię kolejny z kieliszków między palce.

— Nie chciałem cię przestraszyć. — Prawie się dławie, słysząc jego głos tuż obok siebie. Pochyla się, a jego ciepły oddech muska mój policzek. — Przepraszam.

Kieruję wzrok na mężczyznę, którego ramię styka się z moim, a miejsce styku niebezpiecznie mrowi, rozsyłając po moim ciele przyjemne prądy. Czuję, jak rozgrzewa mnie alkohol, i nie myślę już o tym, żeby znaleźć się jak najdalej.

— Wcale mnie nie przestraszyłeś — kontruje, nie chcąc pokazać mu żadnych emocji.

Podsuwam brunetowi jeden z kieliszków. Łapie go między wytatuowane palce, które teraz bacznie obserwuję, i unosi delikatnie w górę, po czym wypija w mgnieniu oka.

Próbuję odczytać z jego twarzy jakieś emocje, ale on zupełnie nic nie okazuje. Po prostu stoi i przeszywa mnie wzrokiem, który sprawia, że od stóp do głów czuję mrowienie, a między nogami robi mi się mokro. Od ponad dwóch miesięcy nie czułam bliskości mężczyzny i moje ciało ewidentnie się tego domaga.

*Istnieje coś takiego jak szybki, niezobowiązujący numerek* — w mojej głowie rozbrzmiewają słowa Mai, których teraz nie odbieram jak czegoś zbereźnego lub nieodpowiedzialnego. Jedyne, czego chcę, to poczuć tego mężczyznę w sobie i pozwolić mu dotykać się na wszystkie możliwe sposoby. Chcę oddać mu kontrolę nad swoim ciałem i chcę, żeby sprawił, że tej nocy zapomnę o jakichkolwiek konsekwencjach.

Przysuwam się do niego i czuję wzbierającą adrenalinę, a każdy jeden miesiąc pali mnie pod wpływem emocji. Kładę dłoń na klatce piersiowej i czuję, jak mój oddech przyspiesza. Za chwilę mogę powiedzieć coś, czego będę żałowała. Spoglądam w jego oczy i staję na palcach, chcąc być jak najbliżej jego ust.

— Chcę stąd wyjść — szepczę, a mój oddech delikatnie omiata jego twarz.

Jego oczy stają się matowe, pomimo że jeszcze przed chwilą płonęły żywym ogniem. Zaciska usta w wąską linię. Moje słowa mu się nie spodobały, o czym świadczy pięść zaciskana na blacie baru.

— Chcę stąd wyjść, ale z tobą. — Przybliżam usta do jego ucha. — Zabierz mnie stąd. — Delikatnie muskam jego płatek.

Czuję, jak silne ramię owija moją talię, a ja wydaję z siebie niekontrolowany jęk. Mężczyzna ciągnie mnie w nieznanym kierunku. Co dziwne, nie zbliżamy się do głównych drzwi, lecz idziemy w przeciwną stronę. Przeciskamy się przez tłum ludzi, aż w końcu docieramy do tylnego wyjścia.

Nieznajomy jednym ruchem otwiera metalowe drzwi. Uderza we mnie fala chłodnego powietrza, ale nawet to nie jest w stanie ostudzić żaru, jaki we mnie płonie. Czuję mocne pchnięcie i zostaję przyszpiloną do ściany. Przemykam powieki, gdy przyjemny ból rozchodzi się każdym nerwem mojego ciała. Brunet jedną dłoń wsuwa w moje włosy, zaciskając palce na ciemnych puklach, a drugą kładzie na moim udzie. Wpija się w moje

usta, a ja nie protestuję. Rozchylam wargi, pozwalając mu, aby złączył nasze języki, które teraz toczą ze sobą zaciekłą walkę. Sunie dłonią coraz wyżej, wciskając się pod satynowy materiał sukienki. Spija każdy jęk podniecenia, jaki wydobywa się z mojego ściśniętego gardła, a ja chłonę każdy jego dotyk, prosząc w myślach, by nie przestawał. Dociera do pośladka, który delikatnie ściska i odsuwając się ode mnie, wypuszcza kąciki ust ku górze.

— Jedziemy do mnie. — Łapie moją dłoń i splata nasze palce.

Idziemy w kierunku aut stojących po drugiej stronie ulicy. Mężczyzna otwiera mi drzwi, po czym wsuwa się do środka zaraz za mną.

— Marco, jedziemy do mojego apartamentu — rzuca, nie odrywając ode mnie wzroku.

— Oczywiście, panie Devine.

Jednym kliknięciem zasuwa szybę oddzielającą nas od kierowcy, który prawdopodobnie jest jego szoferem. Samochód rusza, a ja spoglądam na bruneta.

— Nie chcę nic wiedzieć — mówię w momencie, gdy ten próbuje coś powiedzieć.

Przysuwam się bliżej i siadam na nim okrakiem. Przywieram do jego ust, które smakują tak wspaniale, że moje serce krwawi na samą myśl, że już nigdy więcej nie będzie mi dane ich ponownie skosztować. Błądzą dłońmi po jego umięśnionym ciele, tak jakbym chciała zapamiętać każdą krzywiznę idealnie wyrzeźbionych mięśni.

Odrywam się od niego i spoglądam w jego przepelnione żądzą oczy. Ten facet płonie tak samo jak ja.

Kładzie dłoń na moim policzku i odgarnia kosmyk włosów, który przykleił się do mojej twarzy.

— Jak masz na imię, piękna nieznajoma? — Omiata wzrokiem moją twarz.

Wiem, że to jest ten moment, kiedy muszę skłamać. Chcąc uniknąć kłopotów i pakowania się w kolejne gówno, muszę okłamać mężczyznę, z którym zamierzam spędzić dzisiejszą noc.

— Olivia — dyszę wprost w jego usta.

— Olivia — powtarza ledwie słyszalnym szeptem. — Obserwowałem cię cały wieczór i jedyne, czego pragnąłem, to znaleźć się blisko. — Mocniej zaciska dłoń na moich pośladkach. — Nie wiem, kim był ten facet z klubu i, szczerze mówiąc, mało mnie to obchodzi, ale jednego jestem

pevien. — Spogląda w moje oczy i przyciąga mnie bliżej, tak że w okolicach krocza czuję mocne wybrzuszenie schowane pod materiałem jego spodni. — Jeśli tylko mi na to pozwolisz, to obiecuję ci, że nigdy nie zapomnisz tej nocy.

Samochód zatrzymuje się. Mężczyzna ponownie splata nasze dłonie i ciągnie mnie w stronę apartamentowca znajdującego się tuż przed nami. Patrzę na budynek i wiem, że trzeba być naprawdę dzianym, aby pozwolić sobie na zakup mieszkania w tej okolicy. Nie wiem, czym zajmuje się nieznajomy i nie obchodzi mnie to, ale ewidentnie trafiłam na faceta z dużą ilością pieniędzy.

Wbiegamy do windy. Drzwi się zamykają, a ja znowu zostaję przyszpiloną do jednej ze ścian. Brunet zaciekłe mnie całuje, błędząc ustami po każdym skrawku mojej twarzy i szyi. Przymykam oczy i wpłataję swoje palce w jego ciemne kosmyki, delikatnie za nie pociągając. Z ust wyrwa mi się jęk, gdy on ochoczo przygryza płatek mojego ucha.

Winda dociera na miejsce, a my, ramię w ramię, ruszamy w kierunku jednych z drzwi znajdujących się na piętrze. Mężczyzna wpisuje kod i przepuszcza mnie przodem. Rozglądam się po apartamencie. Jest urządzony minimalistycznie. Przeważają w nim czerń, biel i szarość. Nie ma tu zbędnych mebli, jest za to kilka dużych, ciemnych obrazów, a całość dopełnia szklana ściana, zza której rozpościera się widok na miasto.

Czuję jego obecność za plecami. Kładzie dłoń na moim ramieniu i opuszkami palców bardzo delikatnie zsuwa ramiączko czerwonej sukienki. Muska ustami mój bark, kreśląc mokre ścieżki na rozpalonej do granic możliwości skórze. Odchylam głowę i opieram się o jego tors. Nie wiem, czy to alkohol tak na mnie działa, ale żądza i potrzeba bliskości władające moim ciałem sprawiają, że powoli zatracam się w mężczyźnie, którego znam zaledwie godzinę.

Unosi mnie i zanosí na piętro. Barkiem uchyla drzwi i wprowadza nas do sypialni, pośrodku której stoi duże łóżko. Pozwala mi stanąć na nogi tylko po to, by jednym sprawnym ruchem rozerwać satynowy materiał, który okrywa moje ciało. Kładzie mnie na czarnej pościeli, której chłód przeszywa mnie na wskroś. Leżę przed nim całkiem naga, ale o dziwo nie czuję żadnego skrępowania. Być może moja odwaga spowodowana jest tym, że nigdy więcej nie będzie nam dane się spotkać i to jedyny wieczór, kiedy w pełni możemy być sobą i spełnić każdą, nawet najgłębiej skrywaną fantazję.

Ściąga zegarek z nadgarstka i odkłada go na szafkę nocną, nie spuszczać ze mnie wzroku nawet na sekundę. Jego oczy płoną. Kości policzkowe uwydatniają się, gdy przejeżdża czubkiem języka po dolnej wardze. Pochyla się i opiera dłonie po obu stronach mojego ciała. Zaczyna całować mnie w szyję, a moje ciało pod wpływem jego dotyku wygina się w łuk. Chwytam ochoczo jego koszulę i rozrywam czarny materiał, nie zwracając uwagi na to, że prawdopodobnie zniszczyłam coś, co było droższe niż połowa zawartości mojej szafy.

Moim oczom ukazuje się doskonale wyrzeźbiony tors, w całości pokryty czarnymi rysunkami. Błądzą dłońmi po klatce piersiowej, moje palce muskają każdy jej skrawek. Zatrzymuję się na sprzączce od paska i delikatnie zaczynam go rozpinać, wpatrując się w czekoladowe tęczówki. Wrywam go ze szlufek i odrzucam na bok. Brunet podnosi się i staje naprzeciwko. Rozpina spodnie, po czym szybko się ich pozbywa. To samo robi z ostatnią częścią garderoby, jaka pozostała na jego idealnym ciełe.

Stoi teraz przede mną zupełnie nagi, a na sam jego widok oddech grzęźnie mi w gardle. Moje ciało jeszcze nigdy nie reagowało tak na żadnego mężczyznę. Przez siedem lat związku Martin nigdy nie zadziałał na mnie w taki sposób, w jaki działa na mnie ten nieznajomy facet.

Mężczyzna wyciąga dłoń i otwiera szafkę nocną. Wiem, jaki ma zamiar, ale nie chcę mu na to pozwolić. Tej nocy chcę się zabawić bez jakichkolwiek dodatkowych zabezpieczeń.

— Nie. — Chwytam jego przegub. — Biorę tabletki. — Uśmiecham się nieznacznie. — Chcę poczuć ciebie, a nie jakiś pieprzony lateks.

— Nie boisz się? — Unosi brew i prycha z rozbawienia.

— Nie wiem dlaczego, ale odnoszę wrażenie, że mogę ci zaufać — szepczę, a moje policzki oblewają rumieńce. — Mam nadzieję, że tego nie pożałuję.

— A czy ja mogę zaufać tobie? — Pochyla się i odsuwa kosmyk włosów, który opadł na moją twarz.

— Jeśli to cię uspokoi, to dzisiejszej nocy po raz pierwszy będę pieprzyła się bez gumki — jęczę, bo w tym samym momencie dwa palce mężczyzny wsuwają się w moją mokrą cipkę.

— Mam nadzieję, że tego nie pożałuję — powtarza moje słowa, charcząc prosto w moje usta, i przyspiesza ruchy swojej dłoni.

Pieprzy mnie palcami do granic możliwości, a gdy jestem już na skraju, wysuwa palce i trąca ręką moje nogi, sprawnie je rozsuwając. Ustawia

się między nimi i chwytam moje pośladki, delikatnie unosząc biodra. Pochyla się i łączy swoje usta z moimi. Gdy czuję, że jego kutas jest już bardzo blisko i muska moje wargi sromowe, kładę dłonie na klatce piersiowej nieznanego, który zaczyna schodzić pocałunkami niżej, doprowadzając mnie tym do oblędu.

— Chcę, żebyśmy sobie coś jeszcze wyjaśnili — przerywam mu i przygryzam delikatnie wargę.

Spogląda na mnie zaskoczony.

— Nie mam zamiaru pakować się w kolejne gówno — kontynuuję. — To, co wydarzy się tej nocy, jest jednorazowe. Po wszystkim ja zapomnę o tobie, ty zapomnisz o mnie, i każde z nas rozejdzie się w swoją stronę, okej?

Nie uzyskuję odpowiedzi, ale nawet jej nie oczekuję. Pomimo że facet, z którym właśnie spędzam jedną z najlepszych nocy w moim życiu, jest chodzącym ideałem, to zamierzam dotrzymać złożonej sobie obietnicy, że nie wpakuję się w żaden cholerny związek. Wystarczy mi bólu, cierpienia i rozczarowań. Nie chcę tkwić w czymś, co za kilka miesięcy lub lat okaże się totalną klapą.

Wydaję z siebie głośny jęk, a ciało wygina się w łuk, gdy mężczyzna wsuwa się we mnie całą długością swojego penisa. Początkowo jego ruchy są delikatne, ale z każdym kolejnym pchnięciem brunet przyspiesza, a na jego twarzy maluje się cwany uśmiech.

Kładzie dłoń na mojej piersi i pięści ją, drażniąc mój nabrzmiały sutek. Zalewa mnie fala rozkoszy, gdy pochyla się i bierze go w swoje usta, najpierw delikatnie ssąc brodawkę, a następnie drocząc się z nią zębami. Sunie językiem po mojej nagiej skórze, naznaczając każdy jej skrawek. Wkłada dłoń pod mój pośladek i gwałtownie unosi moje biodra ku górze, ułatwiając sobie dostęp do pulsującej kobiecości. Przymykam powieki, a mroczone tańczą mi przed oczami. Gubię oddech i rezygnuję z wypowiedzenia jakichkolwiek słów, gdy te grzęzną mi w gardle. Kiedy mężczyzna sunie ręką wzdłuż biodra, zatrzymuje się u zbiegu ud i stymuluje kciukiem moją łechtaczkę, podniecenie sięga zenitu.

Jęczę, co ewidentnie go pobudza, bo każdy jego ruch jest jeszcze bardziej stanowczy i w pewien sposób bestialski, gdy wypełnia mnie całą swoją długością. Dyszy nade mną, nie przerywając pieszczot. Jedyne, co słyszeć w pokoju, to nasze przyspieszone oddechy, jęki oraz dźwięki odbijających się od siebie nagich ciał.

Gdy jestem już na skraju wytrzymałości, zaciskam nogi na jego biodrach, a długie, idealnie wypielęgnowane paznokcie wbijam w jego jędrne pośladki, zostawiając na nich czerwone pręgi. Wyginam się, czując, jak moje wnętrze zaciska się na jego przyrodzeniu. Wysuwa się ze mnie i opada tuż obok. Wydaje z siebie cichy pomruk zadowolenia, składając na moich ustach czuły pocałunek. Łapię raptownie hausty powietrza i odgarniam kosmyki włosów, które przykleiły się do mojego spoconego czoła. Przekręcam się i kładę głowę na torsie mężczyzny, który również nierównomiernie się unosi.

Być może okażę się wariatką, jeśli powiem, że było mi z nim cholernie dobrze. I nie skłamię, jeśli powiem, że był to najlepszy seks w moim dotychczasowym życiu.

Miał rację, tej nocy nigdy nie zapomnę.



# ROZDZIAŁ 4.

## JASMINE

Rozchyłam powieki. Promienie porannego słońca wpadają przez okna, przyjemnie otulając moje ciało. Gdy przypominam sobie wydarzenia dzisiejszej nocy, uśmiecham się delikatnie i czuję, jak moje policzki zalewają się purpurą. Bardzo powoli obracam się na prawy bok i spoglądam na spokojnie śpiącego mężczyznę.

Leży na plecach, a jego klatka piersiowa miarowo się unosi. Wysuwam dłoń, chcąc przejechać palcami po umięśnionym torsie, ale w porę rezygnuję i zaciskam pięść, przykładając ją sobie do ust. Wiem, że teraz jest najlepszy czas, żebym wyszła niezauważona. Nie chcę tego, ale wiem, że muszę. Być może będę żałowała, być może wspomnienia dzisiejszej nocy nie dadzą mi spokoju, ale ból, który ta relacja mogłaby po sobie pozostawić, będzie mocniejszy i uderzy ze zdwojoną siłą, a ja nie mogę sobie na to pozwolić.

Odchylam kołdrę i bardzo delikatnie kładę stopy na podłodze. Mój wzrok pada na leżącą w pobliżu sukienkę. Podnoszę ją i wiem, że to, co z niej zostało, nie jest w stanie przykryć mnie nawet w jednej czwartej.

Muszę stąd jak najszybciej uciec, dlatego chwytam w pośpiechu koszulę mężczyzny. Zaciągam się najpiękniejszym zapachem, jaki dane mi było czuć, i okrywam się przyjemnym materiałem. Sięgam po szpilki i na palcach opuszczam sypialnię, po raz ostatni spoglądając w stronę niczego nieświadomego bruneta. Zbiegam po schodach, w biegu łapię torebkę i zamykam za sobą drzwi apartamentu.

Dopiero gdy jestem już na dole, zdaję sobie sprawę, że praktycznie przez cały ten czas, gdy winda wiozła mnie na parter, wstrzymywałam oddech. Zaciągam się rześkim, porannym powietrzem i podbiegam do jednej z taksówek stojących niedaleko. Mam gdzieś to, jak teraz wyglądam. Chcę jak najszybciej znaleźć się w domu i wziąć długi, odprężający prysznic. Muszę zapamiętać, bo ciągle rozpamiętywanie bruneta doprowadzi mnie do szału.

Wchodzę do mieszkania i od razu zamykam drzwi na klucz. Odkładam torebkę na komodę i idę prosto do łazienki. Puszczam wodę pod prysznicem i zrzucam z siebie czarną koszulę. Staję pod przyjemnym strumieniem ciepłej wody. Przyzymkam powieki, a moją głowę od razu atakują wspomnienia dzisiejszej nocy.

Pamiętam każdy szczegół jego ciała, każdy jeden zarysowany mięsień, każdy dotyk i wszystko, co ze mną robił. Sunę dłońmi wzdłuż ciała, przypominając sobie to, co udało mi się z nim przeżyć. Na samą myśl ogarnia mnie podniecenie i dostaję gęsiej skórki.

Słyszę nagle dźwięk dzwonka i silne uderzenie w drzwi. Wzdrygam się. Wyłączam wodę i spanikowana otulam ciało miękkim szlafrokiem. Walenie nie ustaje, a w mojej głowie od razu rodzi się obraz wkurzonego bruneta. Nie, przecież to niemożliwe. Nie wie nawet, jak mam na imię, więc skąd miałby wiedzieć, gdzie mieszkam. Uchylam drzwi i na korytarz wpada zdenerwowana Maya.

— Czy ciebie do reszty popierdoliło? — Z jej ust od razu wypada wiązanka nieprzyjemnych słów. — Gdzie ty, kurwa, byłaś całą noc? — Podpiera się pod boki i czeka na wyjaśnienia.

— Przepraszam. — Uśmiecham się pod nosem i wymijam przyjaciółkę, zmierzając do salonu.

— Ciebie to bawi? — prycha zirytowana. — Pół nocy cię szukałam. Miałam już dzwonić na policję.

Nie wytrzymuję. Wybucham głośnym śmiechem i opadam na kanapę.

— Co jest z tobą nie tak? — Podchodzi i kładzie dłoń na moim czole. — Może masz gorączkę albo ktoś cię ostro jebnął w głowę?

Siada naprzeciwko i mierzy mnie złowrogim wzrokiem. Jeszcze chwila i z uszu zaczniesz jej buchać para.

— Nie byłam wczoraj sama. — Postanawiam przyznać się do wszystkiego, w końcu jest moją najlepszą przyjaciółką, a jeśli się komuś nie wygadamy, to zwarujemy.

— Proszę, powiedz, że nie byłeś z tym kretynem?! — cedzi przez zęby i przejeżdża dłońmi po długich blond włosach. — Widziałam go wczoraj w klubie.

— Nie... — Od razu się krzywię na wspomnienie swojego eks, o którym już na dobre zdążyłam zapomnieć. — Oszalałaś?!

— Poznałaś kogoś? — Prawie piszczy, a jej twarz rozpromienia szeroki uśmiech.

Kiwam głową na potwierdzenie, bo co innego miałabym powiedzieć. Mam się przyznać, że poznałam faceta idealnego? Że poznałam mężczyznę, którego samo spojrzenie przyprawia mnie o dreszcze i szybsze bicie serca? Że seks z nim to było najlepsze, co mnie spotkało w życiu? Że siedzi w mojej głowie i nie potrafię o nim zapomnieć?

— No, powiedz coś więcej. — Pochyla się i podpira brodę o dłoń.

Jej oczy błyszczą z zadowolenia, a twarz zdobi piękny, szeroki uśmiech.

— Jedyne, co znam, to jego nazwisko, ale nie wiem, ile ma lat ani czym się zajmuje — zaczynam i wracam myślami do dzisiejszej nocy. — Ale wiem na pewno, że jest zabójczo przystojny i nieziemsko się pieprzy.

Maya rozdziawia usta. Próbuje coś powiedzieć, ale słowa grzęzną jej w gardle. Błysk w oku zostaje zastąpiony iskierkami wkurwienia i wiem, że za chwilę dostanę kolejny opieprz.

— Kurwa, ciebie naprawdę do reszty pojechało. — Rozkłada bezradnie ręce. — Poszłaś do łóżka z typem idealnym. — Wypowiadając ostatnie słowo, robi w powietrzu cudzysłów. — I nawet nie wzięłaś od niego numeru telefonu?

— Wzięłam sobie twoje rady do serca. — Pokazuję jej język. — Jeden szybki, niezobowiązujący numerek i każde z nas rozeszło się w swoją stronę.

Wstaję z kanapy i podchodzę do komody, na której leży laptop. Zabieram go ze sobą i wracam na swoje miejsce.

— No co? — Spoglądam na przyjaciółkę, która patrzy na mnie, jakbym zabiła jej matkę. — Nie będę pakowała się w żaden związek, nawet jeśli facet okazałby się pierdolonym bogiem.

Widzę, że chce coś dodać, ale skutecznie ją uciszam, unosząc dłoń.

— Koniec tematu. — Nie wiem, kogo bardziej staram się przekonać — ją czy siebie.

Prawda jest taka, że mężczyzna z klubu zaprzęta moje myśli i nie jestem w stanie na niczym się skupić. Próbowałam sobie wmówić, że to alkohol

tak na mnie zadziałał, ale kogo chcę oszukać? Nawet gdybym była zupełnie trzeźwa, to nie zawahałabym się ani razu i poszłabym z nim do łóżka ponownie.

— Muszę znaleźć pracę — wzdycham zrezygnowana. — Kończy mi się kasa, a do firmy Martina na pewno nie wrócę, nie dam mu tej satysfakcji.

— Moja kumpela pracuje w jakiejś wielkiej firmie. — Spoglądam na przyjaciółkę zza ekranu laptopa. — Popytam, może kogoś szukają. Doświadczenie masz, w końcu byłaś prawą ręką prezesa. — Wstaje i podchodzi, całując mnie w czubek głowy. — Uciekam się wyspać, bo przez ciebie całą noc nie zmrużyłam oka.

# ROZDZIAŁ 5.

## BRAYSON

Przecieram twarz dłońmi i próbuję się rozbudzić. Dzisiejsza noc dała mi mocno popalić. Uśmiecham się na jej wspomnienie. Obracam się na drugi bok, chcąc jak najszybciej ujrzeć piękną brunetkę, którą pieprzyłem kilka godzin temu, ale obok nie zastaję nikogo. Unoszę się na łokciach i rozglądam po pokoju. Sukienka, którą wczoraj z niej zerwałem, ciągle leży w tym samym miejscu.

— Olivia? — Podnoszę się z łóżka i ruszam w głąb apartamentu w poszukiwaniu kobiety.

Nigdzie jej nie ma. Uciekła. Zostawiła mnie, nie racząc chociażby jednym jebanym słowem pożegnania. To, co mówiła, było prawdą. Chciała się zabawić, wykorzystać mnie i odejść. To ja zawsze byłem tą osobą, która lubiła zabawiać się bez większych zobowiązań. Odkąd zerwałem z Camillą, nie pakowałem się nigdy w żadne związki, nie czułem takiej potrzeby. Skupiałem się na sobie i rozwijaniu swojej firmy. Panienki lgnęły do mnie i mogłem mieć każdą na zawołanie. Ale z Olivią było inaczej, to ja pierwszy zwróciłem na nią uwagę. Nie potrafiłem oderwać od niej oczu, pragnąłem ją poznać, dowiedzieć się, jak się nazywa, gdzie pracuje, co lubi robić w wolnym czasie.

Kurwa, chyba oszalałem. Skoro uciekła, to znaczy, że nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Nie mogę rozpamiętywać jakiejś laski, którą poznałem w klubie. Mam za dużo spraw na głowie. Wchodzę do łazienki. Muszę wziąć szybki prysznic, nie mam dziś na nic czasu i już jestem spóźniony, po raz pierwszy w życiu, a to zupełnie nie w moim stylu.

Pomimo że jestem szefem i mógłbym przychodzić, kiedy mi się żywnie podoba, to od początku istnienia firmy pilnuję wszystkiego sam i pracuję po dwanaście godzin dziennie, aby wszystko funkcjonowało tak jak powinno.

Niespełna pół godziny później jadę już windą na piętro, na którym znajduje się mój gabinet. Drzwi otwierają się i od razu dopada mnie moja sekretarka Sophia.

— Dzień dobry, Braysonie. — Uśmiecha się do mnie i podbiega z kubkiem mocnej, czarnej, gorącej kawy.

Odbieram go od niej i upijam łyk. Dotrzymuje mi kroku, przekazując wszystkie ważne informacje.

— Masz zaplanowane na dzisiaj dwa spotkania. — Zerka w swój tablet i poprawia okulary, które zsunęły jej się z nosa. — Jedno za godzinę, a drugie o piętnastej. Dodatkowo w trakcie lunchu...

— Udało ci się już kogoś znaleźć? — przerywam jej i chwytam klamkę od drzwi mojego biura.

— Wciąż szukam. — Mocniej ściska tablet w dłoniach i stuka o niego wypiełgnowanymi paznokciami.

— To się pospiesz — cedzę przez zęby. — Ktoś musi w końcu ogarnąć ten pierdolony burdel — warczę, czując, jak krew coraz intensywniej buzuje w moich żyłach.

— Oczywiście — słyszę jej szept i wchodzę do gabinetu, zostawiając ją na korytarzu.

Rzucam teczkę na biurko i podchodzę do okna, z którego mam widok na całe miasto. Luzuję krawat. Robi mi się gorąco i nie wiem, czy jest to spowodowane tym, że mam totalny rozpiardol w firmie, czy tym, że moją głowę dalej zaprzęta piękna brunetka.

— Witaj, Braysonie. — Gwałtownie odwracam się w kierunku, z którego dobiega kobiecy, subtelny głos.

— Camilla. — Marszczę brwi i przetykam głośno ślinę. — Co ty tu robisz?

Wstaje z fotela i podchodzi do mnie seksownym krokiem. Omiata moją twarz przenikliwym wzrokiem. Zatrzymuje się przez moment na ustach, by za chwilę spojrzeć mi prosto w oczy. Jej zielone tęczówki, w których byłem na zabój zakochany, idealnie wybijają się na tle rudych loków sięgających do ramion. Ma zgrabną, wysportowaną sylwetkę, a czarna kiecka mini w cholernie seksowny sposób podkreśla jej krągłe pośladki i jędrne piersi.

Ta kobieta zwiastuje kłopoty. Wiem to, bo spędziłem z nią kilka lat. Uwolniłem się od niej ponad rok temu i ostatnie, czego chcę, to mieć ją z powrotem w swoim życiu. Zdradzała mnie na każdym kroku, a ja, głupi, zawsze wierzyłem i poddawałem się jej urokowi. Miarka się przebrała, gdy sprowadziła do naszego wspólnego domu jakiegoś skurwiela i pieprzyła się z nim w naszym łóżku.

— Stęskniłam się za tobą. — Zarzuca mi na szyję swoje długie ręce i splata je na karku.

Paznokciami delikatnie drapie mnie w tył głowy, co ewidentnie działa na jej korzyść. Doskonale zdaje sobie sprawę, jak cholernie to lubię. Grdyka mi skacze, bo nie jestem w stanie opanować tego, jak moje ciało na nią reaguje. Musiałbym być impotentem, żeby nie przejąć się jej obecnością.

— Nic się nie zmieniłeś, Braysonie — szepcze mi wprost do ucha i przejeżdża językiem po jego płatku.

Jej bliska obecność wcale nie pomaga, a jedynie wzmaga we mnie jeszcze większą złość. Sam fakt, że rano u mojego boku nie było już brunetki, doprowadza mnie na skraj wytrzymałości. Ta drobna istota zawiadnęła moją głowę i nie chce jej opuścić. A do tego jeszcze Camilla, czyli ostatnia osoba, którą chciałem widzieć tego dnia.

Zaciskam powieki i przełykam głośno ślinę. Muszę coś zrobić, bo inaczej zatopię się w mojej byleży. Muszę spuścić ciśnienie, które buzuje we mnie od rana, bo inaczej rozsadzi mi żyły.

— Wyjdz stąd — rzucam zirytowany. — Opuść mój gabinet, zanim posuniemy się do czegoś, czego będziemy żałować.

Jej twarz wykrzywia ironiczny uśmiech, a dłonie suną powoli wzdłuż mojej klatki piersiowej.

— Przecież widzisz, że mnie pragniesz — szepcze, a jej palce lądują niebezpiecznie blisko mojego krocza. — Nie uciekaj od tego, oboje możemy dużo zyskać na tym układzie. — Porusza wymownie brwiami i czeka na mój ruch.

Zaciskam mocniej szczękę i udaję, że jej dotyk wcale na mnie nie działa, ale, kurwa, tak nie jest. Działa na mnie, i to bardzo. Mój kutas tężeje i czuję, jak cienki materiał moich spodni powoli zaczyna się napinać. Ona też to czuje, bo na jej twarzy od razu wykwita cyniczny uśmiech.

— Mam dużo pracy. — Mój umysł trzeźwieje, odsuwam się od niej na odległość, która wydaje się bezpieczna. Na odległość, która nie pozwoli mi na to, żebym wsadził w nią kutasa. — Wyjdz i nigdy więcej tu nie wracaj.

— Ech, Braysonie — prycha zawiedziona. — Kiedy zrobicie się taki zgorzkniały? — Odrzuca swoje loki, uwydatniając muśnięte słońcem ramiona. — Już nie pamiętasz, jak dobrze nam było razem?

— Było — syczę. — Czas przeszły. — Pocieram twarz dłonią i odwracam się plecami do kobiety, która cały czas kokietuje mnie wzrokiem.

Doskonale znam jej zagrywki i nie pozwolę, żeby po raz kolejny owinęła mnie sobie wokół palca. Tamtego Braysona już nie ma. Umarł w chwili, gdy zobaczył ją ujeżdżającą kogoś innego w łóżku, w którym budziła się z nim każdego ranka.

Czuję jej obecność za plecami, bo do moich nozdrzy dociera woń dobrze mi znanych perfum. Oplata dłońmi mój tors i dociska do moich pleców swój policzek.

— Kiedyś nie kazałeś tak długo na siebie czekać — szepcze. — Brałeś mnie, kiedy chciałeś i gdzie chciałeś.

Odwracam się i zaciskam dłoń na jej karku. Rozchyła delikatnie usta, a w jej oczach rodzi się coraz większe pożądanie. Dobrze wiem, że nie lubi delikatności, wręcz przeciwnie, podnieca ją brutalność. Zawsze tak było.

— To było, zanim się puściłaś — kontruję ostro.

— Nuda, nuda, nuda. — Przewraca oczami. — Przecież nie chcę zaciągnąć cię do ołtarza — mruczy, uważnie mnie obserwując. — Chcę jedynie się zabawić, jak za starych czasów.

Jej twarz wykrzywia delikatny grymas, a ja zdaję sobie sprawę, że moje palce coraz mocniej zaciskają się na jej karku. Oddech przyspiesza, a ja wciąż biję się z własnymi myślami.

— Nie chcesz wiedzieć, do czego jestem zdolny — charczę i sunę dłonią po jej ramieniu.

— A co, jeśli tego właśnie chcę? — Mruga zalotnie i spogląda spod gęstych, kruczoczarnych rzęs.

Rozluźniam uchwyt i wymijam ją. Podchodzę do drzwi tylko po to, by żeby je zamknąć na klucz. Pewnym krokiem podchodzę do kobiety. Chwytam za szczupły nadgarstek i obracam tak, że stoi plecami do mnie. Kładzie swoje wypielęgnowane dłonie na moich udach. Zaciągam się jej zapachem. Przylega do mnie, a między nami nie ma nawet cała wolnej przestrzeni. Unoszę dłoń i odsuwam rude loki, aby mieć łatwiejszy dostęp do jej szyi, którą zaczynam delikatnie muskać.

Kobieta drga i wydaje z siebie cichy jęk. Na jej ciele pojawia się gęsia skórka. Jednym ruchem zsuwam sukienkę z jej ramion, obnażając jędrne



piersi. Przejeżdżam kciukiem po jednym z sutków. Camilla zasysa powietrze i odchyła głowę. Z jej ust wypada ciche sapnięcie.

Nie czuję tego samego, co czułem, gdy byłem z Olivią. Ruda jest mi potrzebna tylko do zaspokojenia potrzeb i rozładowania napięcia, które kumulowało się we mnie od samego rana. Muszę się na czymś wyżyć, a ona trafiła tutaj w złym momencie. W cholernie złym momencie.

Popycham ją na dębowe biurko i unoszę czarny materiał sukienki, uwydatniającej pełne pośladki. Zdzieram koronkowe stringi i rzucam je pod stopy. Kolanem rozkładam jej nogi, ułatwiając sobie dostęp do jej cipki, która ocieka sokami i jest gotowa mnie przyjąć.

W tym momencie nie kieruje mną pożądanie, miłość czy chęć spędzenia czasu z tą kobietą. Nic do niej nie czuję. Moje uczucia wygasły, a to, co było między nami, już dawno odeszło w zapomnienie.

Rozpinam pasek i zsuwam spodnie. Chwytam portfel, który leży na biurku, i wyjmuję z niego gumkę. Rozdzieram opakowanie zębami i nasuwam lateks na kutasa, który jest już w pełni gotowy, aby zanurzyć się w mojej byleji.

— Brayson... — Zmysłowy szept opuszcza jej gardło.

— Zamknij się — warczę i bez uprzedzenia wbijam się w nią całą długością penisa.

Nie planuję być delikatny. Seks z Camillą ma być brutalny i pozbawiony jakichkolwiek emocji. Posuwam ją mocno i intensywnie, zabierając każdy oddech, jaki opuszcza jej piersi. Zaciskam palce na kobiecych biodrach i wypełniam ją swoim kutasem.

Zatapiam się w niej coraz szybciej i coraz głębiej, a jedyne, o czym jestem w stanie myśleć, to piękna, nieznajoma brunetka, którą chcę odnaleźć i sprawić, żeby była moja.

Co jest ze mną nie tak, do chuja, że w momencie, gdy rucham swoją byłą, myślę jedynie o Olivii. Pragnę jej teraz tak kurewsko, że chciałbym mieć ją przy sobie już na zawsze.

Jedną z dłoni przenoszę na kark i zaciskam na nim palce. Odchyłam głowę i przymykam powieki. Zaczynam odczuwać, jak jej ciepłe wnętrze zaciska się na moim kutasie i wiem, że jesteśmy już na skraju. Jęczy coraz głośniej, a na jej ciele ukazują się niewielkie krople potu.

— Już zdążyłam zapomnieć, jak dobrze się pieprzysz, skarbie — skomle przyszpilona do blatu biurka.

Ostatnie mocne pchnięcie i dochodzę we wnętrzu Camilli. Kobieta podpira się na miękkich rękach, a ja przysuwam się do niej i chwytam

mocniej jej burzę loków. Przyciągam ją do siebie, na co jej głowa nienaturalnie wykrzywia się do tyłu.

— Nie przyzwyczajaj się — syczę prosto do jej ucha. — To był ostatni raz, kiedy czułaś mnie w sobie.

Wysuwam się z jej wnętrza i zdejmuję gumkę. Wyrzucam ją do kosza, po czym zakładam na tyłek bokserki i spodnie. Camilla nasuwa z powrotem ramiączka sukienki i pochyla się po koronkowe majtki, które leżą obok mojego buta.

Gdy jej głowa jest na wysokości mojego fiuta, chwytam jej podbródek i zaciskam na nim palce. Ruda wydaje z siebie niekontrolowany jęk i wykrzywia twarz w lekkim grymasie. Nie wie, co się dzieje, i jest zaskoczona moim ruchem.

— Teraz wypierdalaj — rzucam beznamiętnie.

Unosi się na giętkich nogach, a jej oczy ciskają we mnie piorunami. Wysuwa palec i wbija go w mój tors.

— Jeszcze będziesz błagał, żebym ci obciągnęła, kutasie — cedzi przez zaciśnięte zęby, a jej nozdrza nienaturalnie się rozszerzają.

Łapię jej nadgarstek i mocno zaciskam na nim swoją wytatuowaną dłoń.

— Jesteś zwykłą dziwką, Camillo — pryham i zaciskam usta, patrząc na nią z pogardą. — Już zawsze nią będziesz.

Mówi coś niezrozumiale pod nosem i wyrывa rękę. Jej oczy zaczynają błyszczeć. Widzę, że moje słowa mocno ją zraniły. Być może potraktowałem ją zbyt chłodno, ale ta kobieta przed rokiem skrzywdziła mnie jak nikt inny. Wpuściłem ją do swojego życia, pragnąłem być cały jej. Chciałem założyć z nią rodzinę i mieć z nią dzieci.

Zdradziła mnie po tym, jak cały jej się oddałem. Po tym, jak uklęknąłem przed nią i poprosiłem, by została w moim życiu już na zawsze. Oddała swoją cipkę komuś innemu, a tylko ja mogłem mieć do niej dostęp. Ta kobieta nie zasługuje na żaden szacunek. Nie zamierzam udawać, że o wszystkim zapomniałem, że to wszystko nie odcisnęło piętna na moim życiu.

Przez nią przez cały ostatni rok dochodziłem do siebie i starałem się poukładać swoje życie na nowo. Pieprzyłem przypadkowe laski i spędzałem wieczory z butelką whisky. Nie potrafiłem poradzić sobie z jej odejściem. Robiłem to, by zapomnieć.

Teraz, gdy wszystko powoli zaczęło wracać do normy, ona nagle staje w moim gabinecie jak gdyby nigdy nic i oczekuje ode mnie, że rzucę

się jej w pieprzone ramiona. Dla mnie ta kobieta mogłaby nie istnieć. Nic dla mnie nie znaczy.

Opuszcza mój gabinet, a dźwięk zamykanych z hukiem drzwi odbija się echem po każdej ścianie. Wzdycham ciężko i przecieram dłońmi zmęczoną twarz. Ten dzień nie zdążył się na dobre rozpocząć, a już mam go dosyć. Opadam na fotel, ale błogi spokój przerywa mi Sophia, która komunikuje, że za piętnaście minut rozpoczyna się jedno z moich umówionych wcześniej spotkań.

Łapię telefon w dłoń i wykręcam dobrze znany mi numer. Zachrypnięty głos odzywa się w słuchawce już po drugim sygnale.

— Sprawa jest — rzucam bez zbędnego pierdolenia.

— Co tym razem mogę dla ciebie zrobić, stary?

— Wczorajszy wieczór, klub „Desire” — mówię beznamiętnym głosem. — Chcę wiedzieć wszystko o kobiecie, z którą go opuściłem.

— Kurwa, Brayson, ich tam pewnie były setki — śmieje się w głos mój znajomy.

— Mam to w dupie — warczę. — Musisz się tym zająć, pieniądze nie grają roli. Ma na imię Olivia. — Wstaję z krzesła i podchodzę do przeszklonej ściany, patrząc na tętniące życiem miasto. — Masz ją, kurwa, znaleźć. — Rozłączam się i rzucam telefon na dębowy blat biurka.

Tajemnicza brunetka będzie moja. Mam gdzieś jej zapewnienia, że nasza wspólna noc była jednorazowa. Znajdę ją i sprawię, że każdego dnia będzie dochodziła, krzycząc moje imię.

Brayson Devine zawsze dostaje to, czego chce, a w tej chwili niczego nie pragnę bardziej niż pięknej, nieznajomej brunetki, którą pieprzyłem zeszłej nocy.

## ROZDZIAŁ 6.

### JASMINE

Jeszcze nigdy w życiu nie czułam się tak bezradna i bezsilna jak przez ostatnie miesiące. Nic, kompletnie nic się nie układa i nie idzie tak jak powinno. Wciąż szukam pracy, ale ofert brak. Daję sobie jeszcze tydzień i jeśli czegoś nie znajdę, wyjadę do brata za granicę i zatrudnię się u niego w firmie. Nie chcę tego, bo kocham Nowy Jork, ale kończą mi się oszczędności, a muszę jakoś opłacić rachunki. Rodziców na pewno nie poproszę o pomoc, bo zaczną zrędzić i będą naciskać, żebym wróciła na wieś i zaczęła pracować w firmie ojca. Tyle lat radziłam sobie sama, to i tym razem sobie poradzę.

Spoglądam na ekran telefonu, który nagle się podświetla, i widzę na nim uśmiechniętą Mayę. Przeciągam palcem zieloną słuchawkę i przykładam komórkę do ucha, upijając łyk świeżo zaparzonej kawy.

— Co tam? — zaczynam i opieram się wygodnie o oparcie kanapy.

— Zbieraj się, maleńka. — Maya prawie krzyczy do słuchawki i na dźwięk jej słów muszę odsunąć urządzenie od ucha. — Za godzinę masz rozmowę o pracę.

Automatycznie się prostuję i wytrzeszczam ze zdziwienia oczy. Czuję przypływ adrenaliny, a na twarzy rozkwita mi szczery uśmiech.

— Nie żartuj — piszczę uradowana i od razu rzucam się biegiem do łazienki.

Spoglądam na siebie w lustrze i wykrzywiam twarz z obrzydzenia. Tłuste włosy, worki pod oczami i rozciągnięty dres to nie jest to, co chciałyby zaprezentować swojemu przyszłemu pracodawcy.

— Moja kumpela, ta o której ci wspominałam, pracuje w jakiejś dużej firmie i właśnie szuka kogoś na stanowisko prawej ręki prezesa — kontynuuje, a ja jestem w trakcie ściągania z siebie tych paskudnych ciuchów. — Podobno od miesiąca nie mogą nikogo znaleźć, a mają totalny rozpiardol. Potrzebują kogoś na już, więc musiałabyś się bardzo postarać, żeby nie dostać tej roboty. Tylko, proszę cię, zmień te zapierdiałe dresy i ubierz się jak na kobietę z klasą przystało — śmieje się w głos. — Chodzą słuchy, że prezes to niezłe ciacho.

Oczami wyobraźni widzę, jak szczerzy się do słuchawki. Przewracam oczami na dźwięk jej słów i prychem pod nosem.

— Już raz popełniłam ten błąd, że związałam się ze swoim szefem — mruczę zirytowana. — Drugi raz tego nie zrobię. Nie ma takiej opcji.

— Seks bez zobowiązań też istn... — Maya mocno akcentuje pierwsze z wypowiedzianych słów.

— Tak, tak, wiem — wtrącam beznamiętnie, uniemożliwiając jej dokończenie zdania. — Istnieje coś takiego jak szybki, niezobowiązujący numer — przytaczam słowa przyjaciółki. — Zapomnij. Nie tym razem — rzucam i kończę rozmowę, bo czas ucieka, a mi została niecała godzina.

Wystukuję jeszcze do Mai SMS-a z prośbą o podesłanie adresu i zostawiam telefon na półce. Wskakuję pod prysznic i niespełna kilkanaście minut później nakładam bardzo delikatny makijaż, jednocześnie starając się suszyć włosy. Muszę przyznać, że jest to dosyć trudne, ale wykonalne.

Nakładam białą, elegancką koszulę i wsuwam ją w czarną ołówkową spódnicę do kolan. Przejeżdżam dłońmi po materiale, jakbym starała się wygładzić nieistniejące zagniecenia. Włosy spinam w wysoki kok na czubku głowy, co mocno wyszczupła twarz, uwydatniając kości policzkowe. Muskam szminką usta i cmokam wymownie, rozprowadzając ją równomiernie. Wsuwam na stopy czarne szpilki, łapię w biegu torebkę i teczkę z dokumentami, po czym zbiegam po schodach do taksówki, która już na mnie czeka.

Chwilę przed wyznaczoną godziną stoję przed gmachem, który za kilkadziesiąt minut może okazać się moim nowym miejscem pracy. Odchylam głowę i spoglądam ponad czubek wysokiego budynku. Mimowolnie uśmiecham się sama do siebie, czując, że to ten czas, kiedy moje życie może się całkowicie odmienić. Ściskam mocniej trzymane w ręku dokumenty, biorę głęboki wdech i ruszam w kierunku obrotowych drzwi.

Wszystkie wytyczne dostałam w SMS-ie od Mai, więc od razu wchodzę do windy i naciskam numer jednego z ostatnich pięter. Gdy tylko drzwi się rozsuwają, dopada mnie młoda, na oko trzydziestoletnia kobieta o nienagannym wyglądzie. Wychyla się zza biurka i podchodzi do mnie z uśmiechem.

— Witam. — Wsuwa dłoń w moim kierunku. — Pani to zapewne Jasmine Marlow? Sophia Jones, bardzo mi miło. — Odwzajemniam uścisk i kiwam potulnie głową. — Maya bardzo dużo mi o pani opowiadała.

— Mam nadzieję, że same dobre rzeczy. — Uśmiecham się do kobiety, która rusza w stronę biurka.

Pochyla się nad blatem i łapie w dłonie tablet. Przegląda coś nerwowo w urządzeniu i wzdycha zirytowana. Korzystam z chwili i rozglądam się po przestronnym i bardzo eleganckim pomieszczeniu. Całe piętro jest przeszklone, a długi korytarz, który rozwidła się po obu stronach, jest utrzymany w minimalistycznym stylu. Przeważające kolory to biel i czerń. Podłogi wyłożone są marmurowymi płytkami, a ściany mają kolor przełamanej bieli. Dopełnienie tego wszystkiego stanowią piękne rośliny, porozstawiane prawie w każdym możliwym kącie.

— Bardzo panią przepraszam, ale ostatnio mam tyle pracy, że nie wiem, w co włożyć ręce. — Blokuje ekran urządzenia i odkłada je na blat. — Spadła nam pani z nieba. — Łapie klucz, który leży na jej biurku. — Zapraszam za mną, pokażę pani gabinet.

Sophia wymija mnie i rusza w głąb jednego z korytarzy. Marszczę brwi, ale ruszam tuż za nią. Stukot naszych szpilek rozchodzi się echem po całym pomieszczeniu. Jest pora lunchu, więc nic dziwnego, że firma jest właściwie pusta.

— Przepraszam bardzo, ale nie rozumiem — mówię niepewnie i przybijam głowę. — A co z rozmową kwalifikacyjną? — Zaczynam się jąkać z nerwów, co nigdy dotąd mi się nie zdarzało. — A jakieś spotkanie z prezesem?

Wysoka szatynka zerka na mnie znad okularów i spogląda pytająco.

— Moja droga — prycha rozbawiona — nie mamy kompletnie czasu na takie pierdoły. — Macha ręką i rusza przed siebie. — Przeglądałam twoje CV, pracowałeś już na podobnym stanowisku, więc jestem pewna, że sobie poradzisz. — Podchodzimy do drzwi z mlecznego szkła i Sophia wkłada klucz w ich zamek.

Otwiera je i przepuszcza mnie przodem. Moim oczom ukazuje się niewielki gabinet z biurkiem na środku, małą, czarną kanapą ze stolikiem kawowym po lewej i niewielką szafą na dokumenty po prawej. Ściana

za biurkiem jest cała przeszklona, a przez nią rozpościera się widok na miasto. Rozchyłam usta i obracam się wokół własnej osi. Uśmiecham się szeroko, bo właśnie zaczyna do mnie docierać, że dostałam tę pracę i w końcu będę miała za co opłacić rachunki.

— To znaczy, że mam tę pracę? — pytam kobiety, żeby się upewnić.

Kiwa potakująco głową i poprawia okulary, które zsunęły jej się z nosa.

— Proszę, rozgość się. — Unosi dłoń i wskazuje miejsce za biurkiem. — Za chwilę do ciebie wrócę i przekażę wszystkie potrzebne informacje.

Zamyka drzwi i zostawia mnie kompletnie samą.

Podchodzę do biurka z ciemnego drewna i sunę dłonią po jego powierzchni. Gdybym mogła, zaczęłabym pisać i upiłabym się do nieprzytomności, ale tę przyjemność zostawię sobie na weekend. Muszę koniecznie podziękować Mai, która ogarnęła wszystko za mnie i cudem znalazła mi tę robotę. Opadam na skórzane krzesło i omiatam wzrokiem MÓJ własny gabinet. Uśmiech nie schodzi mi z twarzy. Jestem podekscytowana nowym rozdziałem, który właśnie zaczynam.

Sophia wraca, a w rękach trzyma stertę dokumentów. Rzuciła je na moje biurko i odgarnia kosmyk ciemnych włosów, który właśnie niefortunnie opadł jej na twarz, przysłaniając pole widzenia.

— To są wszystkie ważne umowy, które musisz dzisiaj przejrzeć — zaczyna i opada na krzesło naprzeciwko. — Sprawdź, czy nie zawierają żadnych błędów, chodzi o literówki, miejsce wystawienia, daty, dane kontrahentów i tak dalej. Następnie posegreguj według dat ich sporządzenia, a jutro z samego rana zanieś prezesowi. — Ogląda się za siebie, jakby sprawdzała, czy nikt nas nie podsłuchuje. — Dzisiaj niestety prezesa nie poznasz. — Pochyliła się nad biurkiem i ścisza głos. — Od kilku dni chodzi bardzo zdenerwowany. — Teraz już szepcze. — Prosił, żeby mu nie przeszkadzać.

Kiwam głową, a żołądek podchodzi mi do gardła. Choć Maya wspominała, że niezłe z niego ciacho, wyobrażam go sobie jako starego zrzedę, z siwymi włosami i wielkim brzuchem.

Sophia wychodzi i zostawia mnie samą. Spoglądam na zegarek na nadgarstku i zabieram się do pracy. Najpierw segreguję umowy według dat, tak jak prosiła mnie o to Sophia, a następnie każdą uważnie przeglądam. W międzyczasie wychodzę poszukać miejsca, gdzie bym mogła zrobić sobie kawę, bo wiem, że zastanie mnie tu dzisiaj późna noc. Skoro prezes chce mieć wszystkie umowy jutro na biurku, to będzie je miał. Zawsze wykonuję obowiązki starannie i sumiennie, tym razem nie będzie inaczej.

## BRAYSON

Zły humor nie mija, żadnych nowych wieści w sprawie Olivii. Kobieta zapadła się pod ziemię i nawet detektyw nie potrafi do niej dotrzeć. Nie chcę jej sobie odpuścić, nie potrafię. Siedzi w mojej głowie i nie jestem w stanie normalnie funkcjonować. Widzę, że zaczynam wyżywać się na moich pracownikach, a łączenie spraw osobistych i zawodowych to ostatecznie, do czego chciałbym się posunąć.

Od rana siedzę w biurze, ogarniając wszystkie zaległości. Trochę się tego nabierało i muszę jak najszybciej wyprowadzić firmę na prostą. Nie mogę sobie pozwolić na zawalanie terminów i niedotrzymywanie umów. Staram się wyrzucić nieznaną brunetkę z głowy, chociażby na kilka godzin.

Pukanie do drzwi wybudza mnie z letargu, w który popadłem. Znowu przyłapałem się na tym, że odleciałem, zatapiając się w swoich myślach i wspomnieniach.

— Proszę — rzucam beznamiętnie i chwytam w dłonie dokumenty.

— Braysonie — zaczyna Sophia i podchodzi do mojego biurka. — Znalazłam idealną kandydatkę na stanowisko asystentki. Ma bardzo duże doświadczenie i myślę, że sprawdzi się w tej roli.

Spoglądam na nią spode łba i ze zdenerwowania zaciskam szczękę.

— Sophio, kurwa — syczę. — Nie zwracaj mi głowy takimi rzeczami. Po prostu to ogarnij. Pokaż jej, co ma robić, oprowadź po firmie, przekazaj wszystkie niezbędne informacje i każ jej ogarnąć ten syf.

Kiwa głową i wycofuje się z gabinetu. Łapie klamkę i otwiera drzwi, a mój głos zatrzymuje ją w progu.

— Nie chcę dzisiaj nikogo widzieć — mruczę rozdrażniony do skraju możliwości.

Rzucam jej chłodne spojrzenie i macham ręką na znak, że może opuścić mój gabinet. Potrzebuję być sam, nie mam ochoty otaczać się żadnymi ludźmi. Ostatnio każdy działa na mnie jak czerwona płachta na byka, a przysparzanie sobie wrogów to ostatecznie, czego chcę. Nie mogę też pokazywać moim pracownikom, że sobie nie radzę. Nigdy nie widzieli mnie słabego, nawet po rozstaniu z Camillą, i nigdy nie zobaczą.

Drzwi się zamykają, a ja skupiam się na pracy i kompletnie tracę rachubę czasu. Nie zauważam, że na zewnątrz jest już ciemno, a po korytarzu firmy nikt się nie przechadza. Przecieram zmęczoną twarz dłońmi



i spoglądam na zegarek na moim nadgarstku. Jest już grubo po dziesiątej, więc nic dziwnego, że firma świeci pustkami.

Odkładam dokumenty na bok i podnoszę się z krzesła. Podchodzę do przeszklonej gablotki, w której rozstawione są najwyższej klasy bursztynowe trunki.

Wyjmuję szklanekę i nalewam do niej nieco mojego ulubionego napoju, który zawsze pozwala mi się odprężyć po ciężkim dniu, a ten ewidentnie do takich należał. Wypijam go jednym haustem, czując, jak cudownie pali mój przelyk i równomiernie rozlewa się po ciele. Zaciągam się świeżym powietrzem wpadającym przez uchylone okno, po czym łapię w dłonie marynarkę i teczkę. Wychodzę na korytarz i ruszam do windy. Cieszę się, że ten dzień już się kończy i mogę w końcu wrócić do domu.

Nagle drzwi jednego z pomieszczeń się otwierają i wpada na mnie drobna kobieca postać. Łapię ją za ramiona, bo zaczyna zataczać się na nogach, na których ma wysokie szpilki. Unosi głowę i spogląda na mnie pięknymi, zielonymi oczami.

Oczami, które rozpoznałbym nawet na końcu pierdolonego świata. Zamiera i wstrzymuje oddech. Patrzy na mnie z przerażeniem. Jej ciało drży, a twarz wykrzywia mały grymas.

To ona. Kobieta z klubu właśnie stoi przede mną, a ja trzymam ją w ramionach.

Wspomnienia wspólnej nocy uderzają we mnie ze zdwojoną siłą i czuję, jak kutas tężeje mi w spodniach. Jest idealna.

Biała koszula opina jej jędrne piersi, które pieściłem kilka dni wcześniej, a czarna, dopasowana spódnica, długie, zgrabne, opalone nogi i niebotycznie wysokie szpilki ewidentnie pobudzają moją wyobraźnię, która działa na najwyższych obrotach.

— Olivia? — Mrugam, nie dowierzając w to, co właśnie widzę.

Próbuję zachować trzeźwość umysłu, ale obecność kobiety odbiera mi zdolność racjonalnego myślenia.

Uwalnia się z mojego uścisku i poprawia koszulę. Spuszcza wzrok i szepcze cicho, praktycznie niesłyszalnie.

— To jakaś pomyłka. — Ścisła mocniej czarną marynarkę, którą trzyma w dłoniach. — Przepraszam, spieszę się.

Obraca się i szybkim krokiem zmierza do windy.

Nie tym razem, kochana.

Tym razem mi nie uciekniesz.

# ROZDZIAŁ 7.

## JASMINE

Miało być spokojnie. Miałam zacząć nowy etap w życiu, zostawiając za sobą przeszłość i zapominając o wszystkim, co działo się dotychczas. Niestety świat nie jest dla mnie łaskawy. Zawsze musi rzucać mi kłody pod nogi i nie mogę liczyć nawet na chwilę spokoju.

Po tym, jak wczoraj zobaczyłam mężczyznę, z którym spędziłam jedną przypadkową noc, moje serce na nowo zabiło mocniej. Nigdy wcześniej nie czułam tak skrajnych emocji, jakie ogarnęły mnie w tamtej chwili.

Z jednej strony motyle rozsadzały mi podbrzusze, z drugiej strach i przerażenie kazały jak najszybciej uciekać i nigdy więcej tam nie wracać. To nie tak miało wyglądać, miałam go już nie spotkać. Co on tam w ogóle robił? W Nowym Jorku mieszka ponad osiem milionów ludzi, dlaczego musiałam trafić akurat na niego?

— Ugh — wydaję z siebie bliżej nieokreślony dźwięk i zwlekam się z łóżka. Wsuwam ciepłe kaptcie i ruszam do łazienki wziąć prysznic. Muszę przygotować się na kolejny dzień pracy i mieć nadzieję, że jego tam nie będzie, a to, co widziałam wczoraj, było wytworem mojej popapranej wyobraźni.

Po wyjściu z łazienki siadam z kubkiem gorącej kawy przed laptopem. Otwieram go i wpisuję w wyszukiwarkę nazwę firmy, w której od wczoraj dane mi jest pracować. Muszę się czegoś o niej dowiedzieć, poczytać o jej historii, sprawdzić, kto jest prezesem i z kim będę pracować przez najbliższy czas.

*International Property Center* — wstukuję nazwę firmy i prawie dławię się gorącą kawą, gdy moim oczom ukazuje się sylwetka bruneta, którego spotkałam wczoraj przed moim gabinetem.

— Nie, nie, nie — szepczę sama do siebie i zaczynam czytać pierwszy artykuł. — To nie może być prawda.

Śledzę wzrokiem linijkę po linijce, a czytane słowa odbijają się echem w mojej głowie. Uderza we mnie fala gorąca, a serce przyspiesza bicie. Odkładam kubek z kawą i zatracam się w czytaniu kolejnych akapitów.

*Brayson Devine – prezes jednej z najbardziej dynamicznie rozwijających się firm świadczących usługi z zakresu zarządzania nieruchomościami mieszkaniowymi i komercyjnymi, zarówno w samych Stanach Zjednoczonych, jak i na całym świecie. Trzydziestopięcioletni milioner konsekwentnie budował swoją silną pozycję na rynku nieruchomości, dzięki czemu dziś może poszczycić się ogromnym zaufaniem ze strony swoich klientów i potężną sławą. Znany na całym świecie przystojny biznesmen...*

Zamykam laptop i opieram się o zagłówek kanapy. Jeśli piekło istnieje, to ja właśnie przekroczyłam jego bramy. Facet poznany w klubie okazał się moim szefem, a do tego wszystkiego jestem jego asystentką. Czy może być gorzej?!

Godzinę później stoję w windzie i modłę się, żeby przypadkiem na niego nie wpaść. Nie jestem jeszcze gotowa na konfrontację z Braysonem. Nie wiem, co miałabym mu powiedzieć, jak wyjaśnić to wszystko, co się między nami wydarzyło. Jak mam spojrzeć mu w oczy i przyznać się, że wcale nie mam na imię Olivia, a skłamałam tylko dlatego, żeby go nigdy więcej nie spotkać? To jest jakiś absurd.

Wychodzę i ruszam wprost do swojego gabinetu. W międzyczasie rzucam Sophii przelotne spojrzenie i wysilam się na delikatny uśmiech.

— Jasmine — krzyczy za mną. — Prezes chce cię widzieć — kończy i wraca do swoich obowiązków, a mnie żołądek podchodzi do gardła.

— Oczywiście. — Przełykam głośno ślinę i wchodzę do swojego gabinetu.

Opadam bezradnie na fotel i podpieram twarz dłońmi. Chwila prawdy nadchodzi i to, jak się zakończy, będzie zależało tylko ode mnie. Muszę całą sprawę postawić jasno i oddzielić życie prywatne od zawodowego. Nie mogę pozwolić sobie na kolejny identyczny błąd. Nigdy więcej nic nie będzie łączyło mnie z moim szefem.

Gładzę dłońmi czerwoną, dopasowaną sukienkę, którą dzisiaj na siebie włożyłam, i wychodzę z gabinetu. Idę wzdłuż długiego korytarza, docierając na sam jego koniec. Staję przed drzwiami, na których wisi czarna tabliczka z wygrawerowanym napisem: „Brayson Devine”.

Biore głęboki wdech i przyzymkam na chwilę powieki, żeby uspokoić szalejące tętno. Unoszę dłoń i delikatnie stukam w mleczne szkło.

— Proszę — słyszę gardłowy, głęboki tembr, a na plecach czuję dreszcze.

Naciskam klamkę i popycham drzwi. Moje spojrzenie od razu krzyżuje się z pięknymi, czekoladowymi tęczówkami mężczyzny, którego wzrok przeszywa mnie na wskroś. Staję pośrodku ciemnego gabinetu i rozglądam się po nim niepewnie. Łączę ze sobą dłonie i czuję, jak z nerwów zaczynają się pocić.

Nie wiem, czego mogę się spodziewać. Nie wiem, co się wydarzy, i tego najbardziej się boję.

Mężczyzna odchyła się na oparcie fotela i podpira podbródek dłonią. Marszczy delikatnie brwi, a ja nie jestem w stanie odczytać niczego z jego twarzy.

— Jasmine — zaczyna. — Czy może Olivia? — prycha ironicznie. — Jak mam się do ciebie zwracać, zważywszy na to, że będziemy razem pracować? — Wstaje i przysiadła na skraju swojego biurka.

— Właściwie to... — Podchodzę do mężczyzny, czując nagły przypływ adrenaliny. — Jasmine Marlow. — Wyciągam dłoń w jego kierunku i czekam na reakcję, nie spuszczać wzroku z Braysona.

Uśmiecham się lekko, gdy staje naprzeciwko i odwzajemnia mój gest. Zaciska palce i jednym ruchem przyciąga mnie do siebie, tak że dzielą nas teraz milimetry. Puls mi przyspiesza i jakoś trudno mi łapać powietrze.

— Dlaczego skłamałaś? — mimo że mam szpilki, on i tak jest ode mnie sporo wyższy. Unoszę więc głowę, bo chcę złapać z nim kontakt wzrokowy. — I dlaczego uciekałaś?

— Wolałabym do tego nie wracać. — Z trudem przetykam ślinę, bo zdaję sobie sprawę, że właśnie stąpamy po bardzo niepewnym gruncie. — Myślałam, że wyraziłam się jasno, gdy uprzedziłam, że nasza wspólna noc jest jednorazowa. Po prostu zapomnijmy o tym.

Mężczyzna obchodzi mnie i staje wprost za moimi plecami. Czuję bijące od niego ciepło, jego tors przywiera do moich pleców. Łapię powietrze urywanymi oddechami, bo czuję, jak Brayson sunie palcami wzdłuż mojej

ręki. Muska ją bardzo delikatnie, wręcz niewyczuwalnie, a jednak dreszcz podniecenia przebiega po całym moim ciele.

Wypuszczam z ust niekontrolowany jęk, gdy przybliża swoje usta do mojego ucha, drażniąc jego płatek.

— Zapomnieć? — charczy, a jego ciepły oddech omiata moją szyję.

Przechylam głowę i przysmykam delikatnie powieki. Nie jestem teraz w stanie myśleć racjonalnie, a jedyne, co w tym momencie zaprzęta moją głowę, to gorące pragnienie, żeby nie przestawał mnie dotykać.

— Mam tak po prostu zapomnieć, jak pieprzyłem cię kilka dni temu w moim domu — szepcze mi do ucha i sunie dłonią coraz niżej, zatrzymując się na odkrytym skrawku uda. — W mojej sypialni. — Wsuwa się pod czerwony materiał sukienki. — Na moim łóżku. — Odchyła koronkowy materiał moich stringów. — I jak jęczałaś, gdy wkładałem w ciebie kutasa? — Muska dłonią moją mokną i wyjątkowo wrażliwą kobiecość, a ja przygryzam wargę, powstrzymując się przed wydaniem z siebie jęku podniecenia.

Mój zdrowy rozsądek wraca w chwili, gdy opuszki jego palców zaczynają zatapiać się w mojej cipce. Odzyskuję rezon, odskakuję od niego i poprawiam sukienkę. Czuję, jak rumieńce palą mi policzki. Muszę jak najszybciej stąd wyjść, bo inaczej stracę dla niego głowę, a od tego odwrotu już nie będzie.

— Nigdy więcej tego nie rób — syczę przez zaciśnięte zęby. — Jesteś moim szefem i wołałabym, żeby tak zostało.

Próbuję opuścić jego gabinet, ale on skutecznie mnie zatrzymuje, chwytając za mój nadgarstek. Obraca mnie w swoją stronę i mierzy zirytowanym spojrzeniem.

— To ja tu jestem szefem — rzuca kpiąco. — I to ja wydaję polecenia.

— Oczywiście — pryham ironicznie. — I będę się do nich stosowała, jeśli nie będą przekraczały granic przyzwoitości.

— Słucham? — Brunet prawie krztusi się własną śliną. — Ty mówisz o przyzwoitości?! — Unosi w górę brwi i przejeżdża językiem po dolnej wardze.

— Jestem zaręczona — rzucam i mam wrażenie, że jego tęczywki stają się jeszcze ciemniejsze. — Za pół roku biorę ślub. Nasz przypadkowy seks nie powinien być się wydarzyć.

*Za te wszystkie kłamstwa wyląduję w piekle.*

Czuję, jak luzuje uścisk, a ja, korzystając z okazji, wrywam swój nadgarstek. Odsuwa się, obchodzi dookoła biurko, po czym staje plecami do mnie, a przodem do wielkiej, szklanej ściany, obserwując panoramę Nowego Jorku.

— Jeśli to wszystko, to pozwól, że wrócę do pracy. — Odpowiedzi jednak nie słyszę.

Opuszczam gabinet i zamykam za sobą drzwi. Staję i wypuszczam głośno powietrze. Nie wiem, dlaczego skłamałam. Nie wiem, dlaczego powiedziałam, że jestem zaręczona. Nie tak to miało wyglądać. Mieliśmy sobie po prostu wszystko wyjaśnić i zapomnieć.

Powinna trzymać dystans, bo dobrze wiem, jak ten facet na mnie działa. Zamiast tego dałam się obmacać, a na końcu skłamałam, że kogoś mam.

— Idiotka — karzę się i zatrząskuję drzwi swojego gabinetu.

Nie mogę pozwolić sobie na kolejny błąd. Nie tym razem. Będę trzymać się od niego z daleka. Tak będzie lepiej. Lepiej dla mnie, dla niego, lepiej dla wszystkich.

★ ★ ★

Od kilku dni staram się unikać Braysona jak ognia. Jest to o tyle trudne, że pracujemy w jednej firmie. On co chwilę ma do mnie jakąś sprawę, wzywa mnie do swojego gabinetu, a ja muszę każdego dnia znosić jego obecność i udawać, że do niczego między nami nie doszło. Staramy się utrzymywać nasze stosunki wyłącznie na poziomie zawodowym, co przyczynia się do tego, że traktujemy się nad wyraz chłodno.

Mój szef w ogóle na mnie nie patrzy, nie odpowiada na moje pytania i jedynie mruczy coś pod nosem, byleby tylko mnie szybko spławić. Z jednej strony czuję ogromną ulgę, że trzymamy się na dystans, ale z drugiej moje ciało tak cholernie pragnie jego uwagi. Czuję, że znowu zaczynam się we wszystkim gubić i nie wiem, co powinnam zrobić.

Wychodzę z jego gabinetu i podchodzę do Sophii, która właśnie przegląda jakieś dokumenty u siebie za biurkiem. Uśmiecham się do niej i opieram obie dłonie o mebel, pochylając się w jej stronę.

— Co ty na to, żebyśmy wyskoczyły na wspólny lunch? — Spoglądam na zegarek i sprawdzam godzinę. — Za piętnaście minut w knajpcie na dole?

— Umieram z głodu. — Przewraca oczami i kładzie dłoń na karku, po czym delikatnie go masuje. — Od rana siedzę w tych papierach i mam już serdecznie dosyć.

W tym samym momencie drzwi windy otwierają się i słychać stukot szpilek rozchodzący się po całym korytarzu. Spoglądam przez ramię i widzę szczupłą, długonogą kobietę. Pewnym krokiem idzie przed siebie, zataczając koła zgrabnymi biodrami. Ma na sobie krótką, białą sukienkę mini, która ledwo zakrywa krągłe pośladki, a piękne, rude loki opadają kaskadami na jej szczupłe ramiona.

— Pan prezes u siebie? — pyta piskliwym głosem, mijając nas obojętnie.

— Tak, ale prosił, żeby mu nie przeszkadzać — krzyczy za nią Sophia, jednak kobieta nie reaguje i idzie wprost do gabinetu Braysona. — Ugh, jak ona działa mi na nerwy. — Sophia opada bezsilnie na swoje miejsce i z rezygnacją wypuszcza powietrze ustami.

— Kto to? — Unoszę brew i odprowadzam rudowłosą wzrokiem do momentu, aż znika za drzwiami gabinetu.

— Wielka miłość pana prezesa. — Koleżanka podkreśla ironicznie każde słowo, a mój żołądek zawiązuje się w wielki supeł. — Ale to, co się między nimi dzieje, jest cholernie skomplikowane.

Czuję, jak krew zaczyna mi buzować w żyłach i robi mi się gorąco. Takich słów się nie spodziewałam i skłamałabym, gdybym powiedziała, że kompletnie mnie nie dotknęły. Jestem zła, bo mimo że ma kogoś, zbliżył się do mnie i zabrał do swojego mieszkania, a później pieprzył pół nocy. Z drugiej strony jakim prawem mam być zła lub zazdrosna, skoro ja sama powiedziałam mu, że jestem zaręczona. Wpakowałam się w totalny syf, z którego nie potrafię się wydostać.

Nie wiem, po co przyszła i co teraz robią, ale mam ochotę wejść tam, złapać ją za te rude kudły i wywlec z gabinetu. Nie mogę rościć sobie do niego żadnych praw, bo sama wyznaczyłam jasną granicę i zabroniłam mu jej przekraczać, ale na samą myśl, że ona tam z nim jest, skręca mnie w środku.

— Halo, Jasmine. — Dociera do mnie głos koleżanki, która macha dłonią przed moją twarzą. — Jesteś tam?

— Tak, tak — rzucam szybko. — Przepraszam, zamyśliłam się. — Chwytam dokumenty, które miałam ze sobą, i ruszam do swojego gabinetu. — Widzimy się za chwilę na dole.

## BRAYSON

Rozsadza mnie od środka, że Jasmine jest tak blisko, a ja nie mogę nic zrobić. Sama jej obecność pobudza mojego kutasa i muszę się bardzo powstrzymywać, żeby nie rzucić się na nią i nie zedrzyć z niej tych kusych kiecek, które zakłada do pracy.

Odkąd pojawiła się w moim życiu, o niczym innym nie myślę. Zaprzęta moją głowę dwadzieścia cztery godziny na dobę i nie mogę się na niczym skupić. Próbuje, kurwa, wszystkiego. Wychodzę nawet szybciej z pracy, żeby jej nie widywać, ale jak długo jestem w stanie powstrzymywać się przed tym, jak ta kobieta na mnie działa?

Nie pomaga mi już nawet seks z laskami poznanymi przypadkowo w klubie. Nic nie jest w stanie sprawić, że zapomnę o pięknej brunetce. Za każdym razem, gdy pieprzę inne kobiety, wyobrażam sobie, że to ona pode mną leży, albo że to jej usta obciągają mojego kutasa. Nie potrafię nad tym panować i chyba właśnie to mnie najbardziej przeraża, bo po raz pierwszy w życiu tracę kontrolę.

Pocieram zmęczoną twarz dłonią i wypuszczam powietrze. Jest dopiero pora lunchu, a ja już jestem wyczerpany dzisiejszym dniem. Jasmine przed chwilą opuściła mój gabinet, a ja chciałbym, żeby po raz kolejny do niego weszła, bylebym mógł patrzeć na jej krągły tyłeczek.

Zaciskam dłoń na kutasie, bo czuję, jak zaczyna tężeć w spodniach. Dużo kosztuje mnie udawanie, że jest mi totalnie obojętna. Prawda jest taka, że nie mam do niej nawet najmniejszych praw. Jest zaręczona, ma kogoś, a świadomość tego doprowadza mnie do szału. Nie potrafię dopuścić do siebie myśli, że jakiś inny kutas się w nią wbija i dotyka jej wspaniałego ciała.

Czy okażę się totalnym skurwielem, jeśli będę chciał zrobić wszystko, żeby ta kobieta była moja?

Mam pół roku. Pół roku na to, żeby ją zdobyć i w sobie rozkochać. Zrobię wszystko, żeby ta przypadkowo poznana kobieta została w moim życiu już na zawsze.

Drzwi mojego gabinetu otwierają się, a ja nie muszę sprawdzać, kto właśnie przekracza jego próg. Ona jest jedyną osobą, która nigdy nie puka i wchodzi jak do siebie. Strasznie mnie to wkurwia, ale nie dociera do niej, gdy mówię, że nie życzę sobie, żeby tu przychodziła.

— Witaj, kochanie. — Wchodzi pewnym krokiem i przysiada na biurku.



Jej sukienka podwija się, dzięki czemu mam idealny widok na jej gołą cipkę. Z trudem przełykam ślinę, co zauważa. Unosi jedną nogę i opiera ją o krzesło pomiędzy moimi udami. Czubek szpilki muska mojego kutasa, do którego powoli zaczyna odpływać krew. Karczę się w myślach za to, że w ogóle przyszło mi do głowy, że mógłbym właśnie posuwać Camille na blacie mojego biurka, dlatego strącam jej nogę.

— Prosiłem, żebyś się tak do mnie nie zwracała — syczę przez zaciśnięte zęby i wstaję, żeby odejść jak najdalej. — I żebyś tu nie przychodziła.

— Och, Braysonie — szepcze i staje przede mną, zarzucając ręce na moje ramiona. — Myślałam, że się za mną stęskniłeś. — Wykrzywiam się, czując odór alkoholu bijący z jej ust.

Odpycham ją od siebie i łapię za ramię, gwałtownie szarpiąc. Dyszę z wkurwienia i czuję, jak moje nozdrza rozszerzają się pod wpływem głębokiego zaciągania się powietrzem.

— Piłoś?! — Kipię ze złości i patrzę w jej zamglone oczy.

Przybliża swoje usta do moich, dzieli nas mniej niż cal. Czuję jej oddech, który tak dobrze pamiętam i który przywołuje tak wiele złych wspomnień.

— Tylko troszeczkę. — Unosi dłoń i pokazuje palcami przybliżoną ilość wypitego alkoholu.

— Kurwa, Camilla. — Puszczam jej rękę i zaczynam nerwowo chodzić po gabinecie. — Przecież ci nie wolno. — Pocieram dłonią obolały kark. — Przecież wyszliśmy już z tym na prostą, chcesz to wszystko zaprzepaścić?!

Jej twarz wykrzywia grymas, a do oczu napływają łzy. Nie rusza mnie ten widok. Czasy, gdy łzy Camilli na mnie działały, już dawno minęły. Teraz jest mi po prostu szkoda czasu, który poświęciliśmy na to, żeby wyszła z uzależnienia. Za dużo zdrowia i nerwów włożyłem w to, żeby ona teraz to zaprzepaściła. Mimo że już dawno nic nas nie łączy, nie potrafię przejść obok tego obojętnie. To ja byłem przy niej, gdy zalewała się w trupa, i to ja ją znalazłem, gdy podcięła sobie żyły.

— Nie radzę sobie, Braysonie. — Jej głos się załamuje i ledwo jest w stanie wykrztusić z siebie jakiegokolwiek słowa.

Podchodzę do niej i przyciągam do siebie. Obejmuję ją ramionami i dopiero teraz czuję, jak bardzo drży. Wybuchą niekontrolowanym płaczem i zaciska pięści na mojej koszuli. Wtula się we mnie mocniej.

— Ogarniemy to. — Pochyliłam się i składam pocałunek na burzy rudych loków. — Poradzimy sobie, nie zostawię cię z tym samej.

— Mam tylko ciebie — łąka drżącym głosem.

— Odwiozę cię do domu. — Odsuwam ją od siebie i splatam nasze dłonie.

Chociaż tak bardzo mnie skrzywdziła, nie mogę jej teraz zostawić. Nie po tym, co widziałem, gdy przechodziłem razem z nią przez uzależnienie, w które popadła. Nie wiedziałem, że tak źle to wszystko znosi, że nie radzi sobie i że wróciła do nałogu. Gdybym tylko wiedział, zrobiłbym wszystko, żeby ją z tego wyciągnąć. Raz to zrobiłem, więc jeśli będzie trzeba, zrobię to po raz kolejny.

## JASMINE

Wracamy z lunchu w świetnych nastrojach. Jest piątek, do końca naszej pracy zostało kilka godzin i to jest jedyna rzecz, która sprawia, że humory nam dopisują. Spędziłyśmy razem wspaniałe popołudnie. Cieszę się, że trafiłam na Sophie. Świetnie się dogadujemy i czuję, że naprawdę mogłybyśmy się zaprzyjaźnić.

— A może wyskoczmy dzisiaj do klubu? — Porusza brwiami i szczerzy się w szerokim uśmiechu. — Zgarniemy Mayę i się zabawimy?

— Jestem padnięta po całym tygodniu — rzucam zrezygnowana. — Brayson zasypał mnie ostatnio masą papierów i jedyne, o czym marzę, to żeby wskoczyć pod prysznic i spędzić weekend przed telewizorem z winem i chipsami.

Na samą myśl o moim weekendowym leniuchowaniu uśmiecham się szeroko.

Wchodzimy do budynku i ruszamy do windy. Drzwi się otwierają i zderzam się z czymś twardym. Z grymasem na twarzy podnoszę wzrok i spotykam czekoladowe tęczówki, które intensywnie się we mnie wpatrują. Wędruję wzrokiem po twarzy szefa i czuję przyjemne ciepło, które od niego bije.

— Dzisiaj mnie już nie będzie. — Ostudza mnie jego oschły ton. — Odwołaj wszystkie moje spotkania.

Odsuwam się na bezpieczną odległość i dopiero teraz widzę burzę rudych loków za jego plecami.

— Dobrze, panie prezesie — pry cham ironicznie i spuszcza m wzrok, po czym wymijam ich oboję i wchodzę do windy.

Patrę na oddalające się sylwetki i zauważam, że ich dłonie są ze sobą kurczowo splecione. Czuję ukłucie w żołądku, choć przecież teoretycznie nie powinnam poczuć nic. Ten mężczyzna nigdy nie będzie należał do mnie i muszę się z tym pogodzić.

— Wiesz co. — Spoglądam na Sophię, gdy drzwi windy się zamykają. — Może ten dzisiejszy wypad do klubu to nie taki zły pomysł.

\*\*\*

Wychodzę spod prysznic i zarzucam na siebie najseksowniejszą kiecę, jaką mam w szafie. Wieczór z Sophią i Mayą zapowiada się naprawdę świetnie, a weekend jest czasem, kiedy możemy chociaż na chwilę zapomnieć o pracy i totalnie się wyluzować.

To, co robi Brayson i z kim się spotyka, to tylko jego sprawa, nie powinno mnie to w ogóle obchodzić. Ten facet jest dla mnie jak zakazany owoc, więc nie mogę sobie pozwolić na to, żeby przebywać w jego towarzystwie dłużej niż to wskazane. Jestem przerażona tym, jak moje ciało na niego reaguje, i tym, że moja silna wola w jego obecności robi sobie urlop.

Robię delikatny makijaż, włosy układam w lekkie fale i zostawiam je rozpuszczone. Jeszcze tylko parę kropel ulubionych perfum i ruszam uprzednio zamówioną taksówką pod klub, który w weekendy odwiedzany jest chyba przez pół miasta.

Przed budynkiem czekają już na mnie Maya i Sophia. Gdy tylko mnie widzą, zaczynają machać. Wymijam grupę stojących niedaleko ludzi i witam się z przyjaciółkami. Obie wyglądają naprawdę pięknie i seksownie. Pierwszy raz widzę koleżankę z pracy w wydaniu imprezowym i muszę przyznać, że prezentuje się bezbłędnie.

Wchodzimy do środka i od razu ruszamy do baru. Zamawiamy drinki, po czym Sophia prowadzi nas do jednej z łóż, w której, jak się okazuje, siedzi już kilka osób z naszej firmy. Wita się ze wszystkimi, po czym przedstawia zarówno mnie, jak i Mayę. Szybko wtapiamy się w tłum i po chwili wspólnie prowadzimy konwersację z nowo poznanymi ludźmi.

Gdy jestem już po kilku drinkach, podchodzi do mnie mężczyzna, który bacznie obserwował mnie przez pół imprezy. Uśmiecha się i siada obok.

— Ty musisz być Jasmine. — Chwyta moją dłoń i muska jej wierzch ustami. — Thomas Scoot, pracujemy razem u Devine'a.

— Jasmine Marlow. — Dyskretnie taksuję go wzrokiem.

Mężczyzna jest dobrze zbudowany. Widać, że regularnie odwiedza siłownię, a koszula opina chyba każdy mięsień jego ciała. Kasztanowe włosy ma idealnie ułożone i zaczesane do tyłu, a twarz zdobi wypielęgnowany zarost.

— Pracuję w firmie od niedawna i jeszcze nie zdążyłam wszystkich poznać, przepraszam. — Upijam łyk alkoholu i rozglądam się po łoży, przy której zebrało się jeszcze więcej osób. — Wszyscy pracujecie u Braysona?

— Większość z nas tak. — Uśmiecha się i kładzie dłoń na zagłówek za mną. — Ci, co nie mają z nim bezpośredniej styczności, zazwyczaj pracują długo. — Pochyla się i ścisza głos. — Natomiast ci, którzy na co dzień mają z nim do czynienia, często nie wytrzymują i po prostu rzucają tę robotę. — Spoglądam na niego zaintrygowana tym, co powiedział. — Devine to straszny gbur i dupek, ciężko z nim wytrzymać — prycha i chwyta szklankę z whisky, a ja na dźwięk jego słów wybucham śmiechem. — Sophia to jedyna osoba, która znosi go już tyle lat. — Upija łyk napoju i puszcza mi oczko. — Mam nadzieję, że i tobie się uda. — Unosi szklankę i stuka nią o mojego drinka.

— Bardzo zależy mi na tej pracy— rzucam i słyszę, jak z głośników płynie jedna z moich ulubionych piosenek.

Nigdy nie potrafię przejść obok niej obojętnie, a nogi same zaczynają wybijać rytm już od pierwszych dźwięków.

— Może nie rozmawiajmy dzisiaj o pracy. — Wstaję od stolika i łapię dłoń mężczyzny. — A tym bardziej nie zaprzatajmy sobie głowy Devine'em. — Ciągnę nowego znajomego w stronę parkietu. — Zatańczymy? Uwielbiam tę piosenkę.

Thomas przystaje na moją propozycję i chwilę później poruszamy się wspólnie w rytm muzyki. Bawię się świetnie. Nie czuję już żadnego skrępowania, dobrze dogaduję się z kolegą z pracy, który, muszę to przyznać, doskonale się rusza. Nie depcze mi po palcach, a jego ciało idealnie współgra z ruchami mojego. Przymykam powieki i w pełni oddaję się tańcowi, który działa na mnie odprężająco.

Obracam się plecami do Thomasa i przywieram do jego torsu. Czuję jego duże dłonie na swoich biodrach, które bujają się w rytm muzyki. Unoszę dłoń i chwytam palcami jego kark, po czym odchylam głowę. Jestem totalnie zrelaksowana, i tego właśnie potrzebowałam po ciężkim tygodniu. Dookoła jest pełno ludzi, ale nawet to mi nie przeszkadza. Zapominam o wszystkim i jestem tylko ja i mężczyzna, z którym właśnie tańczę.

— Dobra, koniec tej szopki. — Dobiega do mnie dobrze znany mi głos.

Podnoszę powieki i napotykam spojrzenie swojego szefa. Przechodzi mnie zimny dreszcz, bo tak chłodnym i pozbawionym emocji wzrokiem jeszcze nigdy na mnie nie patrzył. Odsuwam się od Thomasa, gdy zauważam, jak Brayson na niego spogląda.

— Wypierdalaj — syczy w kierunku mojego towarzysza i niebezpiecznie się do niego zbliża. — No już, dwa razy nie będę powtarzał.

— Brayson, stary, co ty odpierdalasz? — Thomas rozkłada obie ręce, a jego kompletnie zszokowana mina mówi sama za siebie.

Nie wie, co tu się właśnie dzieje, a ja również nie jestem w stanie mu tego wytłumaczyć, bo sama tego nie rozumiem.

## BRAYSON

Z górnej łoży rejestruję każdy jej ruch, każdy uśmiech, spojrzenie i to, jak słodko zakłada pasmo włosów za ucho, kiedy tylko ktoś ją zawstydzi. Prawie cały wieczór siedzi z tym gościem z mojej firmy, którego imienia nawet nie jestem w stanie sobie przypomnieć.

Łasi się do niej i z każdym wypitym drinkiem przysuwa się coraz bliżej. Szlag mnie trafia, gdy widzę, jak zarzuca rękę na zagłówek fotela i nachyla się nad jej cyckami, szepcząc jej coś do ucha, a ona upija tyk drinka i śmieje się głośno, odchylając przy tym głowę.

Zaciskam dłońe na poręczy i próbuję kontrolować złość. To ja powinienem z nią siedzieć, to ja powinienem opowiadać jej żarty i to ja powinienem wpatrywać się w jej cycki, na których wspomnienie mój kutas staje na baczność.

Pochylam głowę i biorę głęboki wdech. Muszę się uspokoić, bo jeszcze chwila i tam zejść, przerzucę ją przez ramię i wyniosę z tego pierdolonego klubu, w którym każdemu facetowi staje na jej widok.

Unoszę głowę i znowu patrzę w tamtym kierunku. Nie widzę ich w łoży. Musieli się gdzieś zmyć, a świadomość, że mógł zabrać ją wszędzie, sprawia mi o dodatkowe wkurwienie. Błądzą wzrokiem po pełnej sali i w końcu udaje mi się ją dostrzec.

Co ona odpierdala? Po chuj ciągnie go ze sobą na parkiet? Grdyka mi drga na widok tego, jak ten kutas się do niej łąsi. Ja pierdolę. Jeszcze chwila, a rozkurwię cały ten klub tak, że nie będzie nawet czego zbierać.

Zaczynają tańczyć. Na początku jest bardzo niewinnie. Nawet jej nie dotyka. I bardzo dobrze, niech sobie nie myśli, że może pieścić jej delikatną skórę. Tylko ja mogę to robić. I tylko ja mogę zatapiać się w jej cudownym ciele.

Patrząc na nią, dostrzegam, jak ociera się tyłkiem o jego kutasa, i to jest mój zapalnik. Chwytam szklanę, która stoi na stoliku obok, i wypijam duszkiem całą jej zawartość. Rzucam naczynie o podłogę, a dźwięk tłuczonego szkła roznosi się echem po balkonie. Mam na to totalnie wypierdalone, bo właśnie widzę, jak przypadkowy typ przystawia się do Jasmine.

Zbiegam schodami w dół i ruszam prosto w ich kierunku. Trącam barkiem ludzi, którzy stają mi na drodze. Nic nie jest w stanie mnie powstrzymać, a jedyne, czego teraz chcę, to zabrać ją stąd jak najdalej. Staję naprzeciwko i powstrzymuję się, żeby od razu nie obić tej pięknej buźki facetowi, który zaleca się do Jasmine.

— Dobra, koniec tej szopki — pryham, a w środku toczę ze sobą walkę.

Spojrzenia moje i Jasmine spotykają się i widzę w jej oczach, jak bardzo jest zszokowana tym, co się właśnie dzieje. Mam wyjebane, że odstawiamy pierdolony teatrzyk, i nie obchodzi mnie, że tego wieczoru w klubie przebywa pół mojej firmy. Jedyne, czego chcę, to wyciągnąć ją stąd i pokazać, jak bardzo wkurwiło mnie jej zachowanie.

— Wypierdalaj — warczę do faceta i podchodzę do niego bliżej. — No już, dwa razy nie będę powtarzał.

— Brayson, stary, co ty odpierdalasz? — Fiut nie wie, co się dzieje, ale ja mogę mu za chwilę wszystko wyjaśnić, żaden problem.

— Jeśli w tej chwili nie zejdziesz mi z oczu, to w poniedziałek na swoim biurku zobaczysz wypowiedzenie — warczę i staję z nim twarzą w twarz, zaciskając mocniej pięści. — Jeszcze raz połóż na niej łapy, a osobiście ci je połamie.

Widzę, jak walczy ze sobą, żeby przypadkiem mi nie przyłożyć. Wiem, że chciał się do niej dobrać i zaciągnąć ją do łóżka, ale prędzej umrę, niż pozwolę mu opuścić z nią ten pierdolony klub.

Słyszę stłumiony jęk Jasmine i dopiero wtedy przenoszę na nią spojrzenie. Przeskakuje wzrokiem to na mnie, to na niego i widzę, jak bije się z myślami. Na początku jest przestraszona, ale już po chwili mruży oczy i ciska we mnie piorunami. Wcale nie podoba jej się to, co właśnie się wydarzyło, i wiem, że nie odpuści.

Lubi się droczyć, ta mała pyskata brunetka kocha mieć ostatnie zdanie i będzie walczyć. Widzę to.

Poczekam. Nie wyjdę stąd dzisiaj bez niej, choćbym miał ją wynieść na rękach. Mój kutas domaga się jej słodkiej cipki. Za długo już czekałem. Nie odpuszczę.

— Jakim prawem? — Podchodzi do mnie i zadziera hardo głowę, uderzając dłonią w mój tors. — Co ty sobie wyobrażasz? — Wymachuje rękami, a ja nie mogę się powstrzymać od cynicznego uśmiechu.

*Ja pierdolę, ale ona mnie kręci.*

— Pożegnaj się z kolegą, wychodzimy — rzucam nad wyraz spokojnie i wkładam obie dłonie w kieszenie spodni.

— Nie będziesz mi mówił, co mam robić! — krzyczy, zdzierając sobie przy tym struny głosowe.

— Oszczędzaj swoje gardło. — Pochylam się nad jej uchem. — Jeszcze się dzisiaj przyda, skarbie.

Patrzy na mnie ze złością. Unosi dłoń i sprzedaje mi siarczysty cios w policzek. Nieprzyjemne mrowienie rozchodzi się po całej twarzy i czuję, jak uderzone miejsce zaczyna pulsować.

Muszę zakończyć tę szopkę, bo coraz więcej osób zaczyna się nam przyglądać. Nie potrzebuję zbędnego rozgłosu i nie mam zamiaru dłużej się z nią droczyć. Pochylam się, łapię jej talię i przekładam ją przez ramię jak worek ziemniaków. Od razu zaczyna uderzać mnie w plecy, ale ciosy są na tyle delikatne, że właściwie nic nie czuję.

Gdy widzę, jak tamten kutas rusza w naszym kierunku, wyciągam przed siebie palec wskazujący.

— Nawet, kurwa, nie próbuj — warczę do niego wściekły, akcentując każde słowo, i ruszam do drzwi wyjściowych razem z Jasmine na swoim barku.

Czeka mnie trudna noc.

Uśmiecham się pod nosem, gdy dobiegają mnie wyzwiska i przekleństwta padające w moją stronę z jej słodkich ust.

Ale kobieta, z którą właśnie opuszczam to miejsce, jest tego warta.

## ROZDZIAŁ 8.

### JASMINE

— Masz mnie w tej chwili postawić na ziemię! — krzyczę wniebogłosy i uderzam pięściami o jego szerokie plecy.

Od kilku minut nic do niego nie dociera. Niesie mnie w nieznanym kierunku, a jedyne, co jestem w stanie dostrzec, to jego tyłek i chodnik, po którym się właśnie poruszamy. Dostaję siarczystego klapsa w lewy pośladek i już obmyślam plan zemsty na tym zadufanym gnojku.

— Braysonie, do jasnej cholery, możesz przestać zachowywać się jak kutas?! — Zatrzymuje się i stawia mnie naprzeciwko siebie.

Poprawiam włosy i obciążam sukienkę, która podwinęła mi się do połowy pośladków. Dyszę zmęczona przepychanką z facetem, który przed chwilą wyciągnął mnie siłą z klubu, i gromię go złowrogim spojrzeniem.

— Wsiadaj. — Otwiera drzwi swojego samochodu i zapraszającym gestem pokazuje jego wnętrze.

Wymijam gnojka, mierząc go zabójczym spojrzeniem. Jeśli wydaje mu się, że będzie mi wydawał polecenia i robił ze mną, co tylko chce, to jest w błędzie. Polecenia może mi wydawać w pracy, ale nie po godzinach, gdy spędzam czas ze znajomymi i świetnie się bawię.

— Pierdol się — syczę wściekle, a mężczyzna łapie mnie za rękę i przyciąga do siebie. — To boli — piszczę i próbuję wyrwać się z jego uścisku. — Puszczaj mnie.

— Albo w tej chwili wsiadasz do auta... — warczy prosto w moje usta — ...albo wrócę tam i rozjebię każdego, kto tylko na ciebie spojrzy, rozumiesz?!



— Nie będziesz mi mówił, co mam robić. — Próbuję poluzować jego dłoń, która zaciska się na mojej ręce, i zaczynam się szarpać. — Chcę tam wrócić.

Puszcza mnie i opiera się plecami o bok samochodu, krzyżując ręce na piersiach. Jest nad wyraz spokojny, co nie wróży niczego dobrego.

— Jasmine, ja cię tylko ostrzegam. — Wykrzywia usta w tym swoim ironicznym uśmiechu, który doprowadza mnie do szału.

On wie, że wygrał.

Nie zaryzykuję, że ktoś mógłby przeze mnie cierpieć, i nie wrócę tam. Brayson jest nieobliczalny i właśnie tego wieczoru to pokazuje. Nie znałam go od tej strony i wolę nie testować jego cierpliwości, która ewidentnie ma bardzo cienką granicę.

Wzdycham z rezygnacją i wsiałam do samochodu. Odsuwam się jak najdalej od niego i całą drogę nie zamieniamy ani słowa. Spoglądam przez szybę, nie racząc go nawet jednym spojrzeniem. Jestem cholernie zła, bo wyciągnął mnie z klubu, w trakcie imprezy, a zupełnie nie miał takiego prawa.

Za kogo on się uważa? Za jebanego boga?!

— Powinnaś mi podziękować — przerywa ciszę jako pierwszy.

— Słucham? — pryham rozbawiona, krztusząc się słowami. — Mam ci dziękować za to, że odstawiłeś pieprzony teatrzyk na oczach tych wszystkich ludzi? Potraktowałeś mnie jak swoją własność.

— Zrobię wszystko, by właśnie tak było.

Patrzę na niego zdezorientowana. Mrużę oczy, gdy widzę, jak niebezpiecznie blisko się pochyla.

— Zrobię wszystko, byś należała do mnie, Jasmine — mruczy wprost w moje usta, rozsyłając po moim ciele dreszcze kumulujące się u zbiegu ud. Ciepło rozchodzące się po każdej komórce mojego ciała sprawia, że potrzebuję zaczerpnąć świeżego powietrza, którego teraz ewidentnie mi brakuje.

— Mam narzeczonego, dobrze o tym wiesz — cedzę przez zęby, a ręce krzyżuję pod piersiami, odwracając głowę.

Nie chcę na niego patrzeć. Nie mogę, bo jeszcze chwila, a naprawdę mu ulegnę.

— Przypuszczam, że nie byłby zadowolony, gdyby zobaczył, jak zabawiasz się z innymi mężczyznami? — przerywa ciszę.

Odwracam głowę w jego stronę i jeśli wzrok mógłby zabić, to Brayson Devine właśnie padłby martwy.

— Nie jest takim zazdrosnym kutasem jak co niektórzy. — Wykrzywiam usta w ironicznym uśmiechu. — A poza tym pracuje, jest w delegacji.

— A pierścionek? — pyta i spogląda na zegarek na swoim nadgarstku.

Spuszczam wzrok na własną dłoń i czuję, jak zalewam się purpurą. Na szczęście mężczyzna nawet na mnie nie patrzy, więc nie dostrzega, jak bardzo jestem zakłopotana.

— Mam uczulenie na złoto — rzucam szybko, bo to jedyna myśl, jaka przychodzi mi w tej chwili do głowy.

Nie raczy mnie nawet spojrzeniem, tylko prycha rozbawiony pod nosem, przeglądając coś w telefonie. Jeśli ignoruje mnie dlatego, że pisze z tą rudą wywłoką, to obiecuję, że zgniotę mu zaraz jaja. Wyciągnął mnie siłą z klubu i zabronił tam wracać, więc teraz niech poświęca mi sto procent swojej uwagi. Mnie się nie lekceważy.

Zmieniam pozycję i pochylam się nad mężczyzną. Kładę jedną dłoń pomiędzy jego uda, a drugą podpieram się o zagłówek. Brunet blokuje telefon i odkłada go na bok. Wpatruje się we mnie czekoladowymi oczami, a ja taksuję wzrokiem jego twarz. Rozsiada się wygodnie na swoim miejscu i czeka na mój ruch.

Po raz kolejny czuję to dziwne pieczenie w podbrzuszu, które pojawia się zawsze, gdy on jest blisko. Nie potrafię nad tym zapanować.

— Twoja narzeczona nie będzie zazdrosna, że spędzasz piątkowy wieczór z inną kobietą? — Unoszę wymownie brwi i przechylam lekko głowę.

Mężczyzna kładzie wytatuowaną dłoń na moim policzku i nachyla się w moją stronę. Przygląda się mojej twarzy i zatrzymuje wzrok na ustach.

— Myślę, że kobieta, z którą spędzam dzisiejszy wieczór, jest warta każdego grzechu — szepcze wprost w moje wargi, które delikatnie przygryzam.

Staram się zapanować nad drżeniem ciała, ale słowa, które słyszę, skutecznie mi to uniemożliwiają.

Jak można w jednej chwili być takim kutasem, a za chwilę czarować spojrzeniem i upajać pięknie szeptanymi słówkami? Nie wiem, co my robimy, ale oficjalnie oboje mamy partnerów i jesteśmy w związkach. Sęk w tym, że mój narzeczony jest wymyślony, a rudowłosa naprawdę istnieje i kręci się przy Braysonie.

— To może skończ wpatrywać się w moje cycki. — Unoszę dłoń i sunę palcem po jego kłacie. — Weź mnie do siebie na górę. — Rzucam mu zalotne spojrzenie. — I zrób ze mną wszystko to, co siedzi ci teraz w głowie. — Pochylam się i przygryzam zębami jego dolną wargę, delikatnie ją pociągając.

Mężczyzna sapie w moje usta i chwytam mnie za pośladki, mocno zaciskając na nich swoje wytatuowane dłonie.

— Skarbie, dwa razy nie musisz mnie prosić. — Splata nasze dłonie i pomaga mi wyjść z samochodu.

Ruszamy prosto do windy, która wiezie nas do dobrze znanego mi apartamentu. Przepuszcza mnie w drzwiach i jednym ruchem zatrząskuje je za sobą. Chwyta mnie za kark i popycha na ścianę. Przymykam na chwilę powieki, gdy czuję, jak delikatny ból rozchodzi się po moim kręgosłupie. Brayson przenosi swoje dłonie na moje pośladki tylko po to, by mnie unieść, a ja oplatom nogami jego biodra. Całuje mnie łapczywie i zachłannie, pozostawiając na szyi mokre ślady. Ekscytacja, która we mnie wybucha, kumuluje się u zbiegu ud i czuję, jak cała ociekam, gotowa na przyjęcie wszystkiego, co ten mężczyzna jest mi w stanie zaproponować.

— Nawet nie wiesz, jak cholernie długo na to czekałem. — Odrywa się tylko na chwilę, po czym znowu muska ustami moje rozpalone ciało.

Podchodzi ze mną do wyspy kuchennej i czuję pod pośladkami chłód, gdy powoli mnie na niej sadza. Łapie zamek sukienki i rozpina go jednym sprawnym ruchem, po czym całkowicie pozbywa się oplatającego moje ciało materiału.

Jestem cała rozpalona. Dyszę z podniecenia, gdy jego dłonie błądzą po krągłościach mojego ciała, a miękkie usta suną wzdłuż szyi. Koronkowy, czarny biustonosz łąduje na marmurowej posadzce, a mężczyzna przysuwa się, by pieścić językiem okrągły sutek i delikatnie go przygryźć.

— Brayson — jęczę podniecona i wplątuję palce w jego gęste włosy.

Opadam plecami na zimny blat, a mężczyzna łapie moje pośladki, po czym delikatnie je unosi i zrywa koronkowe stringi, rzucając nimi w głąb salonu. Jego pocałunki wędrują coraz niżej, tym razem pieszcząc mój brzuch. Rozsuwa moje nogi i przenosi się do wewnętrznej strony ud. Sunie wzdłuż nich językiem, zbliżając się do mojej kobiecości, która w pełni gotowa czeka, aby go przyjąć.

Unoszę głowę i podpieram się na łokciach. Mężczyzna pieści dłońmi moje piersi, a jego język wsuwa się we mnie, zataczając koła i bawiąc się moim najczulszym punktem.

Gdyby niebo naprawdę istniało, to właśnie byłabym w jego centrum.

Jestem już na skraju, zaciskam mocniej szczękę, ale gdy moim ciałem wstrząsa potężny orgazm, z ust wydobywa mi się niekontrolowany jęk. Opadam bezsilnie na blat, a moja klatka piersiowa gwałtownie się unosi. Łapię powietrze, którego teraz tak bardzo potrzebuję. Tak, to było kolejne wspaniałe spełnienie, którego dostarczył mi ten facet.

— Kończymy, czy chcesz więcej, skarbie? — Brayson pochyla się i muska czule moje czoło, odgarniając kosmyk włosów, który przykleił się do mojej spoconej twarzy.

Nie chcę kończyć. Chcę więcej. Moje ciało domaga się jego dotyku, a cipka prosi o jego wielkiego kutasa, którym za chwilę będzie mnie posuwał jak wygłodniały zwierz.

Zsuwam się z mebla i łapię mężczyznę za dłoń, prowadząc schodami do sypialni na piętrze. Nie przeszkadza mi to, że jestem kompletnie naga. W tej chwili jedyne, o czym myślę, to seks z własnym szefem.

Jestem pod wpływem alkoholu, zdaję sobie z tego sprawę, i być może jutro będę żalowała tego, co zrobiłam, ale potrzeba bliskości jest silniejsza. Nie potrafię się powstrzymać.

Przekraczam próg sypialni i popycham mężczyznę na łóżko. Patrząc na niego ironicznie i tym razem to ja przejmuję inicjatywę. Rozrywam koszulę na jego torsie i szybko się jej pozbywam. Pochylam się nad klamrą paska i sprawnie go rozpinam, a następnie odrzucam w głąb pokoju.

Widzę wybrzuszenie w jego spodniach i wiem, że Brayson jest już gotowy. Mój plan jest jednak nieco inny i tym razem chcę go pomęczyć. Chcę widzieć na jego twarzy, jak bardzo mnie pożąda i jak cholernie pragnie się we mnie zatopić. Zsuwam spodnie razem z bokserkami, a moim oczom ukazuje się wielkich rozmiarów męskie przyrodzenie. Oblizuję wargi i powoli muskam językiem jego końcówkę. Drocąc się z nim i spoglądam w czekoladowe oczy mężczyzny. Sunę językiem po całej długości penisa, po czym wsuwam go sobie do ust.

— Ja pierdolę, Jasmine — dyszy mój kochanek i wplata dłoń w moje włosy.

Przyspieszam ruchy i wsuwam sobie jego przyrodzenie do gardła. Jego końcówka przyjemnie drażni mój przelyk, gdy biorę do ust całą jego długość. Brayson dyszy z podniecenia i porusza intensywniej biodrami, pieprząc moje usta do granic możliwości.

Podoba mu się to, a ja nie mam zamiaru kończyć, dopóki nie poczuję ciepła rozlewającego się po moim gardle. Przyjmuję go coraz gwałtowniej. Strużka śliny ścieka mi po brodzie, a w kącikach oczu pojawiają się pojedyncze łzy, ale nie przerywam. Gdy czuję, jak ciepła ciecz rozlewa się wewnątrz moich ust, a mężczyzna wydaje z siebie głośne warknięcia, uśmiecham się pod nosem i wszystko połykam. Oblizuję każdy skrawek penisa i zbieram resztki spermy, które tam zostały.

— To co, panie Devine, na dzisiaj chyba wystarczy. — Uśmiecham się zalotnie i siadam na nim okrakiem, po czym wycieram palcem kąciki ust.

Brayson łapie moje biodra i przerzuca mnie na łóżko. Obraca na brzuch, po czym unosi moje pośladki. Czuję siarczystego klapsa i ból promieniuje po całym ciele. Zasysam głośno powietrze, gdy główka penisa ociera się o moje mokre wejście.

— Po moim trupie — warczy podniecony do granic możliwości, po czym wbija się we mnie bez ostrzeżenia. — Twoja cipka to pierdolone niebo i jeszcze nie raz będzie się zaciskała dzisiaj na moim kutasie.

Przymykam powieki i zaciskam palce na satynowej pościeli. Nie jestem w stanie opisać, co właśnie się ze mną dzieje, ale nie chcę tego kończyć. W moim dwudziestosiedmioletnim życiu jeszcze nikt nigdy nie doprowadził mnie do takiego orgazmu i przysięgam, że mogłabym tak codziennie.

— Będę cię pierdolił w każdym kącie tego mieszkania — dyszy i pochyla się nad moim uchem. — Będziesz dochodziła, krzycząc moje imię — odgarnia moje włosy, ułatwiając sobie dostęp do szyi, na której składa czułe muśnięcia. — Rozumiesz, skarbie? — Przygryza płatek swojego ucha, co tylko potęguje falę doznań.

Nie jestem w stanie mu odpowiedzieć. Chęć wypowiedzenia choćby słowa kończy się jedynie wydaniem z siebie jęków, które z impetem odbijają się od ścian sypialni. Moje ręce są wiotkie i zaczynam tracić kontrolę nad własnym ciałem.

— Mów do mnie, Jasmine, chcę cię słyszeć. — Jego dłoń oplata moją szyję, a ja, czując mocniejsze szarpnięcia, rozchyłam bezwiednie usta, wydając cichy pomruk.

— T-tak — dukam, a moim ciałem wstrząsa kolejny potężny orgazm zafundowany przez Braysona Devine'a.

Ten facet miesza mi w głowie, robi z mojego mózgu papkę, a ja zaczynam bać się tego, jak cholernie szybko zatracam się w swoim szefie.

\*\*\*

Budzą mnie poranne promienie słońca, wpadające przez duże okna sypialni Braysona. Leżę w jego łóżku i na samo wspomnienie wczorajszej nocy na mojej twarzy mimowolnie pojawia się uśmiech. To, co się wczoraj wydarzyło, nie było zaplanowane, ale zrobiłabym to jeszcze raz, gdyby tylko nadarzyła się okazja.

Nie potrafię dłużej oszukiwać samej siebie, kłamać, że nic nie poczułam do mężczyzny, którego poznałam w klubie i z którym spędziłam kolejną wspaniałą noc. Jak długo będę w stanie wypierać uczucia, którymi go darzę?! Obiecałam sobie, że nie wpakuję się w żaden cholerny związek, ale przecież nie planowałam poznać Braysona.

Właściwie wcale go nie znam. Jednak nie potrafię przestać o nim myśleć i jedyne, czego chcę, to być blisko, chcę czuć jego obecność i wzrok na całym moim ciele, gdy tylko znajduje się w pobliżu.

Czuję dłonie, które owijają się wokół mojej talii. Mężczyzna przyciąga mnie do siebie. Słyszę jego spokojny, miarowy oddech, a ciepło bijące od postawnego ciała sprawia, że resztę życia chciałabym spędzić w tych ramionach — silnych, męskich i bezpiecznych.

— Dzień dobry — mruczy seksownie, wtulając twarz w moje włosy i zaciągając się ich zapachem. Dociska mnie do siebie. — O czym tak intensywnie myślisz?

Uśmiecham się, słysząc zaspány głos Braysona, i odwracam się w jego stronę. Patrzy na mnie ciemnymi oczami i unosi dłoń, żeby odgarnąć kosmyk, który opadł mi na twarz. Wpatruje się we mnie, obdarowując najpiękniejszym porannym uśmiechem.

— Dzień dobry — szepczę. — To, co się wczoraj wydarzyło... — Nie pozwala mi dokończyć i muska moje wargi swoimi.

— To, co się wczoraj wydarzyło, Jasmine... — zaczyna i kładzie swoją dużą dłoń na moim policzku. — Chcę, żebyś wiedziała, że nie żałuję ani jednej minuty spędzonej z tobą. — Dźwięk telefonu roznosi się po pomieszczeniu, przerywając naszą rozmowę. Brayson spogląda przez ramię w stronę szafki nocnej, po czym z powrotem odwraca się w moją stronę. — Przepraszam, muszę odebrać. — Przykłada na moment usta do mojego czoła, po czym siada na łóżku, łapiąc w dłoń telefon.

— Halo? — Odchodzi i staje przy oknie.

Jest kompletnie nagi i dopiero teraz mogę skupić się na jego ciele. Staje do mnie tyłem, więc z tej perspektywy mam idealny wgląd na jego

świetnie wyrzeźbioną sylwetkę. Ciężka praca na siłowni ewidentnie przynosi efekty, bo sam widok Braysona sprawia, że chciałoby się bez przerwy dotykać jego mięśni.

Unoszę się na łokciach i delikatnie przygryzam wargę. Czuję mrowienie w podbrzuszu, a sama świadomość tego, że spędziłam kolejną noc ze swoim własnym szefem, przyprawia mnie o zawrót głowy.

Widziało nas pół firmy, co oznacza, że nikt nie przejdzie obok tego obojętnie. Zaczną się plotki, a ja będę musiała to jak najszybciej wyciszyć, bo nie potrzebuję zbędnego rozgłosu. Trzeba będzie wymyślić bardzo dobrą wymówkę, żeby każdy uwierzył, że mnie i Braysona łączy tylko zwyczajna znajomość.

— Camillo, nie mogę teraz. — Na sam dźwięk imienia jego narzeczonej robi mi się nieprzyjemnie zimno.

Podnoszę się z łóżka i owijam swoje nagie ciało satynową pościelą. Staram się wyjść niezauważona, ale mężczyzna szybko dostrzega, że próbuję opuścić sypialnię. Wszystkie moje rzeczy zostały na dole, więc jak najszybciej muszę się do nich dostać.

— Dobra, zaraz będę — rzuca i kończy połączenie. — Znowu chcesz mi uciec? — Podchodzi i obejmuje mnie w pasie.

— Będę się już zbierać. — Wyswobadam się z jego objęć. — Trochę się zasiedziałam, a ty masz swoje sprawy na głowie — mówię i ruszam schodami w dół.

Kompletnie straciłam humor. Nie wiem, co mam zrobić i jak postąpić. Z jednej strony chciałabym móc zatrzymać go przy sobie, ale z drugiej... Jakim prawem mam odbierać innej kobiecie mężczyznę, z którym to właśnie ona chce budować swoją przyszłość. Wiem, jak się czuje zdradzona kobieta i nawet najgorszemu wrogowi nie śmiałybym życzyć takiej samej historii jak ta, która przytrafiła się mnie. Tym razem to ja pełnię rolę kochanki i z tą rolą będę musiała się zmierzyć, jeśli wszystko wyjdzie na jaw. Nie chcę, żeby Camilla cierpiała, tak jak cierpiałam ja, gdy przyłapałam Martina na zdradzie.

Moja słabość do Braysona nie może zniszczyć nikomu życia.

Zbieram porozrzucone po całej kuchni ubrania i ruszam do łazienki, żeby się odświeżyć. Korzystam z tej na dole, bo muszę ochłonąć i mieć chwilę na przemyślenie tego wszystkiego. Wchodzę pod prysznic i od razu puszczam letnią wodę. Pozwalam, żeby jej strumień idealnie obmył moje spięte ciało. Opieram obie dłonie na ścianie i opuszczam głowę. Przymykam na chwilę powieki, oddając się tej przyjemnej chwili.

Nagle duże, męskie dłonie owijają się wokół mojego brzucha, a ciepłe wargi muskają mi kark. Zalewa mnie fala gorąca, a przez ciało przechodzą dreszcze. Uwielbiam to, jak reaguję na tego faceta.

Obracam się i nasze spojrzenia się spotykają. Wpatruje się we mnie wzrokiem pełnym pożądania. Woda spływa mu po twarzy, osiadając kroplami na każdym skrawku ciała.

— Braysonie. — Łapię w dłonie jego twarz i przyciągam do siebie. — Co my robimy? — Patrzę wyczekująco w jego oczy.

Liczę, że pomoże mi zrozumieć to, co się dzieje. Nie tylko ja wpakowałam się w kłopoty. Jesteśmy w tym razem i wspólnie musimy przez to przejść. Byłoby prościej, gdyby to on zakończył naszą relację. Miałabym po raz kolejny złamane serce, ale przynajmniej nie musiałabym podejmować tak ciężkiej decyzji, której wcale podejmować nie chcę.

Brayson przykładą swoje czoło do mojego i bierze głęboki wdech.

— Nie wiem, Jasmine — szepcze i przysuwa mnie do siebie jeszcze bliżej. — Nie wiem, ale na samą myśl, że mógłbym cię stracić, rozpięrdala mnie od środka.

Nie dzieli nas żadna wolna przestrzeń, nasze ciała stykają się ze sobą, wysyłając sygnały, że każde z nas pragnie się nawzajem tak samo mocno.

— Jesteś moim szefem — rzucam zrezygnowana. — Nie powinniśmy. — Potrząsam przecząco głową.

— Nie mogę cię stracić — przerywa mi i unosi mój podbródek. — Nie chcę. Rozumiesz?

— To wszystko nie powinno było się wydarzyć. — Prawie piszczę.

— Jasmine — powtarza głośniej i muska moje usta. — To wszystko się wydarzyło, bo oboje tego chcieliśmy.

— To ona dzwoniła, prawda? — pytam, mając w głębi serca nadzieję, że się przesłyszałam i że przed chwilą nie rozmawiał z Camillą. — Twoja narzeczona.

Nie odpowiada. Przyciąga mnie do siebie i otula ramionami, przyciskając do swojej klatki piersiowej. Woda oblewa nasze ciała, rozmywając napięcie, jakie unosi się w powietrzu. Nie chcę tego kończyć, dobrze mi z nim i chciałabym, żeby tak zostało. Potrzebuję go bardziej, niż mogłabym przypuszczać. Jego obecność sprawia, że odzywają się we mnie demony, których nigdy dotąd nie poznałam, ale podoba mi się to. Każdego dnia pragnę poznawać ich coraz więcej i wiem, że przy nim jest to możliwe.



— Muszę coś załatwić. — Przerzywa ciszę, jaka panowała między nami od kilku chwil. — Odwiozę cię.

Kiwam głową, nie racząc go nawet jednym krótkim spojrzeniem.

Wychodzę spod prysznica. Chwytam biały, puchowy ręcznik i osuszam nim moje nagie ciało. Narzucam sukienkę, którą miałam na sobie podczas wczorajszej imprezy, i wychodzę, zostawiając go samego.

Najwyraźniej znowu źle ulokowałam swoje uczucia i przyjdzie mi za to zapłacić wysoką cenę.

Wiem, że będę cierpieć. Bardzo mocno cierpieć.

## ROZDZIAŁ 9.

### BRAYSON

Wchodzę do mieszkania Camilli i od razu uderza mnie nieprzyjemna woń stęchlizny i alkoholu rozchodząca się po przedpokoju. Wszystkie zasłony są zaciągnięte, więc przez okna nie przebija się nawet promień światła. Po podłodze walają się butelki po różnego rodzaju trunkach.

Na ten widok moje wkurwienie sięga zenitu. Wiem, co zastanę, gdy wejdę do sypialni. Dobrze znany mi widok po raz kolejny przywoła złe wspomnienia. Na samą myśl żółć podchodzi mi do gardła. Wiem, że będę musiał stawić temu czoła i znowu naprawiać jej błędy.

Podchodzę do okien i odsuwam ciężkie, jasne zasłony. Dzielne światło wreszcie spowija mieszkanie i dopiero teraz jestem w stanie w pełni zobaczyć, jak wielki bałagan tu panuje. Uchylam wszystkie możliwe okna, aby pozbyć się tej paskudnej woni, która towarzyszy mi od progu.

Idę w stronę sypialni, zbierając przy okazji część butelek znajdujących się na mojej drodze. Odkładam je na komodę w korytarzu i uchylam drzwi. Zaglądam do środka i widzę ją. Leży na plecach w samej bieliźnie. Jej klatka piersiowa miarowo to unosi się, to opada. Obok, na szafce nocnej, stoi do połowy upita butelka whisky.

— Ja pierdołę, Camilla — warczę pod nosem i powtarzam czynności sprzed chwili.

Podchodzę do okien i otwieram je, rozchyliwszy wcześniej zasłony.

Promienie słońca oświetlają kobietę, która powoli się budzi. Jej twarz wykrzywia grymas. Zastania oczy ręką i przekręca się na drugi bok, by leżeć tyłem do okien. Podchodzę do łóżka i siadam na jego brzegu.

Krzyżując dłonie na kolanach i spoglądam przez ramię na swoją byłą. Sunę wzrokiem po jej półnagim ciele, by na końcu zatrzymać się na zmęczonych twarzy.

Jeszcze kilkanaście miesięcy temu była dla mnie wszystkim. Teraz nie czuję do niej nic, ale mimo to nie potrafię przejść obok niej obojętnie, widząc, jak stacza się na samo dno. Nie życzę jej źle, więc zrobię wszystko, żeby jej pomóc.

— Jesteś — mamrocze pod nosem i odsłania twarz, rzucając mi nieprzytomne spojrzenie.

— Musisz się ogarnąć — rzucam zrezygnowany. — To nie może tak wyglądać.

— Tak jest dobrze. — Uśmiecha się i unosi na łokciu. — Wtedy nic nie czuję — bełkocze. — Tak jest lepiej, Braysonie.

Wysuwa dłoń i próbuje chwycić alkohol, który stoi na szafce nocnej.

— Zapomnij. — Łapię butelkę, która wypada Camilli z ręki, i ruszam do łazienki, żeby pozbyć się jej zawartości. W oddali słyszę niezadowolony pomruk i kilka przekleństw. Wylewam ciecz do umywalki i wyrzucam szkło do kosza. Włączam wodę pod prysznicem i wracam do sypialni. Podwijam rękawy bluzy, którą narzuciłem na siebie rano, i pochylam się nad moją eks.

Wsuwam jedną rękę pod jej plecy, a drugą w zgięcia kolan i unoszę ją, po czym zmierzam wprost do łazienki.

— Zimny prysznic na pewno ci pomoże — rzucam, gdy ona oplata rękami mój kark. — W międzyczasie zrobię śniadanie, musisz coś zjeść.

Stawiam ją pod prysznicem i pomagam jej się rozebrać. Puszczam letnią wodę. Gdy strumień styka się z jej ciałem, jęczy z niezadowolenia.

— To ci pomoże, Camillo. — Łapię w dłonie jej twarz i patrzę w nieobecne oczy. Kiwa potakująco głową. — Zostanę z tobą dopóki nie poczujesz się lepiej.

Zamykam drzwi prysznica i zostawiam ją samą w łazience. Ruszam do kuchni przygotować śniadanie. Otwieram lodówkę, z której wyciągam jajka, i zabieram się za przyrządzanie jajecznicy. W międzyczasie robię mocną kawę, która na pewno postawi Camillę na nogi.

Zbieram porozrzucone po podłodze butelki i wkładam je do kosza, pozbywając się wszystkich możliwych alkoholi, jakie zostały w mieszkaniu. Opróżniam również szafki i barek. Wolę zadbać, żeby nic jej nie kusifo, bo nie chcę znowu widzieć Camilli w takim stanie.

Chwytam patelnię i przekładam jej zawartość na talerz, po czym umieszczam brudne naczynie w zlewie.

— Jak za starych czasów. — Odwracam się i widzę Camillę.

Opiera się o jedną ze ścian. Ma na sobie jedynie cienki, satynowy szlafrok, a jej rude, mokre loki opadają na ramiona. Wygląda zdecydowanie lepiej, na jej twarzy maluje się słaby uśmiech. Sunie bosymi stopami po drewnianej podłodze i siada przy wyspie.

— Smacznego — rzucam beznamiętnie i zajmuję miejsce obok.

Żadne z nas nie wypowiada ani słowa. Wyglądam za okno, nie racząc jej nawet jednym spojrzeniem. Kiedyś oddałbym wszystko, żeby tak spędzać każdy poranek, ale te czasy już dawno minęły. Teraz jest wyłącznie jedna kobieta, z którą chcę budzić się każdego dnia, jeść śniadania i spędzać każdą wolną chwilę. Na samo wspomnienie Jasmine kącik moich ust unosi się w górę.

— Dziękuję ci. — Zmęczony głos Camilli przerywa ciszę. — Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

Kładzie swoją dłoń na mojej, a ja muszę się powstrzymać, żeby nie zabrać ręki. Nie chcę pokazywać, że jestem wkurwiony. Wiem, że ma trudny okres, a ja, choć nie mam takiego obowiązku, obiecałem, że będę ją wspierał.

— Musisz z tym skończyć — mówię, podejmując temat.

Wstaję od wyspy, opieram się pośladkami o blat i krzyżuję ręce na piersi. Patrzę wyczekująco na moją byłą, ale ona nie odpowiada.

— Camillo, zrozum, że nie będę na każde twoje zawołanie. — Podchodzę i opieram dłoń o wyspę.

— A może ja chcę, żebyś był. — Spogląda na mnie spod wachlarza gęstych rzęs. — Chcę, żebyś był obecny w moim życiu. — Nawet bez makijażu prezentuje się nienagannie, ale to nie jest już ta sama kobieta, w której się zakochałem. — Nie chcę bez ciebie żyć. — Zsuwa się z krzesła i podchodzi do mnie.

Opuszczam bezradnie głowę i zaciągam się świeżym powietrzem, które wpada przez uchylone okna. Po chwili dłoń Camilli łąduje na moim ramieniu. Bardzo delikatnie muska mnie palcami, sunąc w stronę karku. Chwytam mocno jej nadgarstek i blokuję kolejny ruch. Obrzucam ją groźnym spojrzeniem.

— To już na mnie nie działa — syczę przez zaciśnięte zęby i odpycham Camillę.

Podchodzę do okna i wsuwam dłonie w kieszenie dresowych spodni.

— Braysonie... — szepcze błagalnym tonem, a do oczu napływają jej łzy.

— Kiedy w końcu do ciebie dotrze, że między nami nic nie będzie? — przerywam i obracam się w jej stronę.

Stoi niedaleko i wpatruje się we mnie zielonymi oczami, które błagają o jeszcze więcej uwagi. Wiem, że dostanie jej tyle, aby pomogło jej to wyjść z nałogu, ale nic więcej nie jestem w stanie obiecać, bo już nic do niej nie czuję.

— Ja też mam swoje życie, które próbuję sobie ułożyć — mówię zachrypniętym głosem. — Nie mogę cię niańczyć w nieskończoność. Jesteś dorosła — rzucał kompletnie zrezygnowany i przeczesuję włosy dłonią.

— Braysonie, daj mi szansę, proszę. — Podbiega do mnie i łapie w dłonie moją twarz. — Daj nam szansę.

Patrzy na mnie błagalnym wzrokiem i liczy na to, że to coś zmieni. Ale ja już podjąłem decyzję.

— Przypominam ci, że to ty mnie zdradziłaś. — Strącam jej dłonie i ruszam w głąb mieszkania. — To ty pierdoliłaś się z obcym typem u nas w domu. — Prawie krzyczę, gdy wracają do mnie wspomnienia tamtego wieczoru. — Byłem w rozsypce po tym, jak mnie zdradziłaś, i musiałem radzić sobie z tym wszystkim sam.

— Nie musisz mi o tym przypominać za każdym razem. — Obejmuje dłońmi swoje ramiona. — Niczego bardziej nie żałuję. — Z jej ust wyrwa się jęk i widzę, że jest bliska płaczu.

— Na to jest już za późno — prychnam i wyciągam z kieszeni telefon. — Mogę załatwić ci odwyk, mogę opłacić leczenie i będę cię w tym wspierał, ale między nami nic nie będzie. — Przykładam telefon do ucha. — Nie kocham cię.

— Co ty robisz? — Podbiega do mnie, a w jej oczach maluje się przerażenie.

— Dzwonię do ośrodka — odpowiadam stanowczo.

— Proszę, nie — szepcze błaganym tonem. — Nie chcę tam wracać. — Camilla prawie piszczy i zaciska palce na mojej bluzie, mnąc materiał w dłoniach.

Odrywam komórkę od ucha i przerywam połączenie. Wiem, że się boi, ja również się boję, ale to jedyne wyjście. Chcę jej pomóc. Sama nie będzie w stanie poradzić sobie z nałogiem, a ja nie mogę być na każde jej zawołanie, bo moje życie to jeden wielki burdel, który muszę ogarnąć.

— Camillo, uspokój się. — W jej oczach widzę strach, a po policzkach zaczynają spływać pojedyncze łzy.

Łapię jej nadgarstki i odrywam ją od siebie.

— Zrobię wszystko — zaczyna. — Przestanę pić, obiecuję. — Pociąga nosem. — Ale nie chcę tam wracać, proszę.

Wiem, że mogę tego żałować, zdaję sobie z tego sprawę, ale chcę jej zaufać. Chcę zaufać rudowłosej ostatni raz. Jeśli złamię obietnicę, wyślę ją na leczenie siłą. Wtedy nie zadziałają na mnie płacz, prośby, krzyki czy smutne oczy.

Dopóki ona będzie piła, ja nie będę mógł ruszyć naprzód, a tego właśnie potrzebuję, żeby zdobyć Jasmine.

# ROZDZIAŁ 10.

## JASMINE

Przez resztę weekendu nie miałam kontaktu z Braysonem. Nie pisał, nie dzwonił. Wiem, że nie powinnam niczego od niego oczekiwać, ale to wszystko zaczyna mnie już przerastać. Nie jestem w stanie normalnie funkcjonować. Przejął kontrolę nade mną i nad tym, jak się zachowuję. Co chwilę sprawdzam telefon, czy przypadkiem nie przeoczyłam jakiejś wiadomości bądź połączenia. Jeśli czegoś z tym nie zrobię, to oszaleję.

Musimy poważnie porozmawiać i wyjaśnić sobie wszystkie ważne kwestie. Nie możemy spotykać się na szybkim numerku, a później wracać każde do swojego życia. Nie tego dla siebie chcę. Mam dwadzieścia siedem lat. Obiecałam sobie, że nie będę pakowała się w żaden cholerny związek, ale wtedy jeszcze nie wiedziałam, że na mojej drodze stanie mężczyzna idealny. Mężczyzna, przy którym moje serce zabije mocniej i którego dotyk będzie działał na mnie w sposób, jakiego nie jestem w stanie opisać, a tym bardziej zapomnieć.

To przy nim czuję, że żyję. Jestem szczęśliwa i o wszystkim zapominam. To on sprawia, że czuję się najpiękniejsza i wiem, że jest ktoś, komu na mnie zależy. To ten typ faceta, który troszczy się o kobietę i nigdy nie pozwoli jej skrzywdzić.

Czy nie tego oczekuje się od mężczyzny, z którym chciałoby się spędzić resztę życia?

Przez całą niedzielę wyleguję się w łóżku, nie chcę nigdzie wychodzić, a tym bardziej z nikim się spotykać. Maya wydzwaniała do mnie od rana, ale nie mam ochoty gadać. Wiem, że będzie wypytywała o piątkowy

wieczór, oczekując wyjaśnień, ale ja naprawdę nie wiem, co miałabym jej powiedzieć.

Nagle słyszę dzwonek do drzwi i zrywam się z łóżka jak poparzona. Serce wali mi jak szalone, bo doskonale wiem, kogo chciałabym widzieć po drugiej stronie, ale to chyba niemożliwe. Pozostaje Maya lub Sophia. Obstawiam tę pierwszą, bo ona z natury jest niecierpliwa i nie wytrzyma, dopóki nie dowie się prawdy.

Przewracam oczami i jęczę pod nosem. Nie mam ochoty nikogo widzieć. To nie jest odpowiedni czas. Zaraz się jej grzecznie pozbędę i wrócę do swojej krainy, w której czuję się najlepiej, czyli do łóżka.

Przekręcam zamek w drzwiach i otwieram je. Żołądek podchodzi mi do gardła, a serce zaczyna mocniej bić. To, co widzę, kompletnie mnie zaskakuje. Nie spodziewałam się ich tutaj, a tym bardziej teraz, gdy moje życie to jeden wielki chaos.

— Mama, tata? — Wytrzeszczam oczy i czuję, jak moją twarz oblewa fala gorąca, a nogi robią się miękkie, jakby były z waty.

— Dzień dobry, córeczko. — Matka podchodzi do mnie i całuje w policzek, po czym zaczyna mi się przyglądać. — Jest piętnasta, a ty paradujesz w samej koszulce? Nie tak cię wychowaliśmy. — Rzuca mi karcące spojrzenie i rusza wprost do salonu.

— Cześć, córciu! — Tata podchodzi i również składa buziaka na moim policzku, po czym posyła mi słaby uśmiech.

Naciągam za duży T-shirt na pośladki i biegnę do łazienki, aby włożyć szlafrok.

— Skąd macie mój nowy adres? — pytam i opieram się o futrynę, krzyżując ręce na piersiach.

— Jak widzisz, nie ma rzeczy niemożliwych. — Matka ściąga płaszcz i rzuca go na fotel, po czym siada na kanapie. — To, że poinformowałaś nas o odwołaniu swojego ślubu to jedno, ale kiedy miałaś zamiar przybliżyć nam powody tej, jakże nieodpowiedzialnej, decyzji?! — Podnosi głos, patrząc na mnie z pogardą. — Co w ciebie wstąpiło, dziecko?

— Może napijecie się czegoś? — Unoszę kąciuki ust w ironicznym uśmiechu.

— Nie zmieniaj tematu, Jasmine — warczy przez zęby i ostentacyjnie odsuwa kosmyk włosów, który opadł jej na twarz.

— To ja zrobię sobie kawę — rzucam i wycofuję się z salonu.



Muszę zyskać trochę czasu. Nie byłam na to gotowa i nie wiem, co mam im powiedzieć. Nie chcę mieszać ich w swoje prywatne sprawy. Nie chcę opowiadać im o tym, jak Martin pieprzył się z inną kobietą w swoim gabinecie i że go na tym nakryłam. Nie chcę do tego wracać. Ten etap mam już dawno zamknięty i zostawiłam go za sobą.

Wiem również, że jakieś wyjaśnienia im się należą i muszę coś wymyślić, żeby tylko się odczepili i nie drażyli dalej. O ile ojca jestem w stanie przekonać, o tyle z matką będzie zdecydowanie trudniej. Zapewne obrazi się na amen i nie będzie odzywała się do mnie przez kilka miesięcy. Cała ona.

Otwieram jedną z szafek i wyjmuję z niej kubek. Nastawiam wodę i wysypuję kawę do naczynia. Opieram się o blat i spuszczam głowę, zaciągając się głęboko świeżym powietrzem, które wpada przez okno. Z nerwów zaczynam ostukiwać mebel paznokciami.

Ojca nic nigdy nie interesowało. Jedyne, czego chciał, to żebym była szczęśliwa i miała za co żyć. On miał swoje sprawy i dopóki nie działa mi się krzywda, nie mieszał się do mojego życia. To matka zawsze była tą wścibską i wredną babą, która chciała wszystko wiedzieć i oczekiwała, że zawsze będzie tak, jak ona powie. Lubiła mieć wszystko pod kontrolą i uwielbiała stawiać na swoim.

Dlatego właśnie wyjechałam z rodzinnego miasta i postanowiłam żyć z daleka od nich, po swojemu. Dopóki byłam mała, kompletnie mi to nie przeszkadzało. Dopiero z czasem zrozumiałam, że tak się nie da żyć i wcale nie dziwię się bratu, że wyjechał aż do Europy. Bardzo za nim tęsknię i w takich momentach najbardziej mi go brakuje. Widywanie się raz do roku jest niewystarczające, chciałabym mieć go przy sobie, bo wiem, że on by mi pomógł, doradził. Miałabym z kim szczerze porozmawiać i wyzaliczyć się, jeśli poczułabym taką potrzebę.

Nalewam wrzątek do kubka i wychodzę z kuchni. Upijam łyk kawy i siadam naprzeciwko rodziców. Zakładam nogę na nogę i opieram się wygodnie o zagłówek.

— Ślubu nie będzie i tyle — rzucam rozbawiona całą sytuacją. — Zerwałam zaręczyny i zwolniłam się z pracy, no ale to już wiecie — wypowiadam jednym tchem i zataczam palcem kólecze na krawędzi kubka.

— No co ty nie powiesz, Jasmine — prycha matka. Ewidentnie jest zdenerwowana. — Nie rób sobie z nas żartów, córko.

— Nie wiem, co jeszcze chcesz wiedzieć — mówię, wpatrując się w gorącą ciecierz, a palcami sunę po krawędzi kubka. — Nie mam nic więcej do dodania.

— Taka porządna rodzina — zaczyna swój lament, a ja na dźwięk jej słów wywracam oczami. — Martin tak bardzo cię kochał, troszczył się o ciebie, miałaś, co tylko chciałaś. — Wyrzuca ręce w powietrze. — I tak mu się za to wszystko odwdzięczasz?!

Zaczyna się we mnie gotować, ale wiem, że muszę tego wysłuchać. Ona musi się wygadać, bo inaczej stąd nie wyjdzie, a w tej chwili niczego nie pragnę bardziej niż tego, żeby opuściła moje cztery ściany.

— Skończyłaś już? — Unoszę pytająco brew i popijam kawę.

— Martin jest gotów ci wybaczyć, przeprosisz, powiesz, że popełniłaś błąd i wszystko będzie jak dawniej. — Lekko się uśmiecha, ale wiem że jest wściekła.

Prawie się krztuszę, słysząc, co wygaduje moja rodzicielka. Jestem w szoku, jak bardzo niedorzeczna i głucha na to, co mówię, jest ta kobieta. Ojciec siedzi ze spuszczoną głową i wiem, że jemu jest wszystko jedno, ale matka tak łatwo nie odpuszcza.

— Wszystko już ukartowałaś za moimi plecami? — rzucam i pochylam się w jej stronę. — Zawsze wszystko musi być tak, jak ty chcesz?! Kiedy w końcu zrozumiesz, że jestem dorosła i sama będę o sobie decydowała?

— Chyba trochę nie radzisz sobie z tą dorosłością, Jasmine.

To jedyne zdanie wypowiedziane przez moją matkę, z którym się w pełni zgadzam.

Nie radzę sobie, to prawda, bo mam romans z zajęтым mężczyzną, który w dodatku jest moim szefem, i czuję, że powoli się w nim zatracam.

— Nie zrobię tego — odpowiadam i odstawiam kubek na stół. — Nie kocham Martina, nie wrócę do niego.

Oczy matki jeszcze szerzej się otwierają i widzę, jak z nerwów zaczynają drżeć jej dłonie, którymi nerwowo mnie materiał swojej sukienki.

— Jak możesz przynosić taki wstyd naszej rodzinie, Jasmine? — Matka wstaje i łapie płaszcz w dłonie. — Jak ja spojrzę w oczy tym wszystkim ludziom, co ja im powiem? — Zaczyna się ubierać, nie racząc mnie nawet jednym spojrzeniem.

— Może prawdę? — pryham i również wstaję. — Powiedz, że twoja córka się rozmyśliła, bo była nieszczęśliwa u boku swojego przyszłego męża.

— Zawiodłaś mnie. — Matka kręci głową na boki, ruszając do wyjścia.  
— Nie spodziewałam się tego po tobie.

Ojciec podnosi się, ale nie wychodzi. Podchodzi i mocno mnie przytula.

— Nigdy go nie lubiłem — szepcze mi do ucha i przykładła usta do mojego czoła. — Dobrze zrobiłaś. — Puszczą mi oczko. — A matce nie-  
długo przejdzie. Daj jej czas.

Posyłam mu ciepły i pełen wdzięczności uśmiech. Cieszę się, że chociaż on stoi po mojej stronie i w jakimś stopniu mnie wspiera. Jestem mu za to naprawdę wdzięczna.

Żegnając się, odprowadzając ich do drzwi. Zamykam je i opieram się o nie plecami. W końcu mogę głęboko odetchnąć. To było bardziej wyczerpujące niż cały tydzień spędzony w pracy. Wracam do pokoju, rzucając się na łóżko i zaciągając kołdrę na głowę, zatapiając się w miękkiej tkaninie.

\*\*\*

Rano musiałam pojawić się w pracy. Takie są moje obowiązki i nie mogłam ich lekceważyć ze strachu przed własnym szefem i tym, co będą gadać ludzie w firmie. A na pewno będą gadać. Taka jest już ich natura.

Musiałam stawić temu wszystkiemu czoła i nie pokazywać, jak bardzo ta cała sytuacja mnie przytłacza. Jest mi trudno, owszem, ale sama wpakowałam się w to gównio i sama muszę sobie z nim poradzić.

Stoję w windzie i czekam, aż zawiezie mnie na odpowiednie piętro. Podróż mija zdecydowanie za szybko. Czuję, jak dłonie zaczynają mi się pocić, a serce coraz mocniej wybija rytm.

Nie wiem, na ile plotki zdążyły już się rozejść, ale jestem pewna, że firmowe romanse to gorący temat i nikt nie przejdzie obok tego obojętnie.

Drzwi otwierają się i wychodzę na duży korytarz. Zza biurka od razu wychyla się Sophia. Wstaje, ale staram się nie zwracać na nią uwagi, bo nie mam ochoty na rozmowę.

Czuję na sobie każde spojrzenie i już wiem, że nie obejdzie się bez plotek. Mijam dwie młode dziewczyny, które kojarzę jedynie z twarzy, i słyszę, jak coś do siebie szepczą. Moje policzki zalewają się purpurą, więc przyspieszam kroku. Chcę jak najszybciej znaleźć się w swoim gabinecie. Muszę się w nim zaszyć i przeczekać ten cały szum.

Popycham drzwi gabinetu i wchodzę do środka. Zaraz za mną wbiega zdyszana Sophia.

— Jasmine. — Słyszę za plecami.

Odwieszam płaszcz na wieszak i idę wprost do mojego biurka. Odkładam torebkę i opadam na krzesło. Posyłam koleżance zrezygnowane spojrzenie.

— Dzwoniłam do ciebie chyba z kilkadziesiąt razy — rzuca i rozsiada się wygodnie na krześle naprzeciwko. — Co się z tobą działo?

— Wiem, przepraszam — wzdycham i podpieram twarz dłonią. — Nie miałam ochoty z nikim rozmawiać.

— Czy to ma coś wspólnego z tym, co się wydarzyło w piątek w klubie? — Unosi pytająco brew i lekko się uśmiecha. — Ludzie już gadają, widziało was pół firmy.

Wydaję z siebie niekontrolowany jęk i chowam twarz w dłonie. Spodobałam się, że tak będzie, ale wołałabym o tym nie słyszeć. Jak ja teraz spojrzę tym wszystkim ludziom w oczy? Nie chcę być na językach, nie chcę być postrzegana jako ta, która uwodzi własnego szefa i ma z nim romans. Takie sytuacje nie kończą się dobrze.

— Łączy cię coś z Braysonem? — Sophia nie daje za wygraną i dalej drażni temat.

— Nie — wyrzucam szybko. — To znaczy... Nie wiem, ja już nic nie wiem, Sophio. To wszystko mnie przerasta. — Otwieram laptop i czekam, aż się włączy. — Muszę przeprosić Thomasa. Brayson zachował się jak pantant. — Przewracam oczami na samo wspomnienie piątkowego wieczoru.

— Pogadamy później. — Puszczą mi oczko i wstaje z krzesła, po czym kieruje się do wyjścia. — Mam mnóstwo roboty.

Drzwi się zamykają, a ja od razu zabieram się do pracy. Mam za dużo spraw na głowie, żeby teraz zaprzętać sobie myśli szefem i tym, co mnie z nim łączy lub nie łączy. Każde z nas ma swoje życie i lepiej, żeby tak zostało. Nie powinniśmy łądować się w coś, co już na starcie nie ma przyszłości.

Podchodzę do szafki i wyciągam z niej teczkę z dokumentami, które pilnie muszę przejrzeć i przygotować dla Braysona do podpisu. Wiem, że lubi, gdy wszystko jest na czas i dopięte na ostatni guzik, a ja jako idealna asystentka zawsze spełniam oczekiwania swojego szefa. Jeśli chce coś mieć na wczoraj, to będzie to miał, choćbym miała zarwać noc.

Mijają godziny, a ja jestem zakopana w papierach po czubek głowy. Literki i cyferki mienia mi się przed oczami, a to znak, że muszę zrobić sobie krótką przerwę. Odchylam się na oparcie fotela i przysmykam powieki.

Przykładam dłoń do skroni, które zaczynam delikatnie masować. Głowa mi pulsuje, domagając się odpoczynku.

Wstaję od biurka i wychodzę z gabinetu. Ruszam wprost do pokoju socjalnego, gdzie będę mogła zrobić sobie swój ulubiony napój i chociaż przez chwilę rozprostować kości. Mijam na korytarzu sporo osób, ale staram się kompletnie nie zwracać na nie uwagi.

Wchodzę do pomieszczenia. Na szczęście nie ma w nim nikogo. Zbliża się pora obiadowa, więc ludzie powoli zaczynają opuszczać budynek. Wyciągam kubek i ustawiam go w ekspresie. Naciskam przycisk z napisem „caffè latte” i opieram się o blat.

— Jasmine. — Słyszę własne imię wypowiedane przez kogoś, kto właśnie wszedł do pomieszczenia. — Cześć.

Spoglądam na Thomasa i czuję, jak moje policzki purpurowieją. Mam wrażenie, że żołądek skręca mi się w supeł. Nagle brakuje mi języka w gębie.

— Cz... Czeeeść — jąkam się, jakbym nagle zapomniała, jak się mówi.

Posyłam mężczyźnie ciepły uśmiech i zaczynam szukać odpowiednich słów, które chociaż w małym stopniu wyjaśnią mu to, co działo się w piątkowy wieczór.

— Na szczęście wciąż tu pracuję. — Thomas uśmiecha się i ukazuje szereg białych zębów. — Mało brakowało — dodaje. — Gdybym wiedział, że łączy cię coś z Braysonem, trzymałbym łapy przy sobie.

Staje obok i również wyciąga kubek. Zabieram swoją kawę i przesuвам się, aby zrobić mężczyźnie miejsce.

— Nic mnie z nim nie łączy — wyrzucam.

— W piątek wyglądało to trochę inaczej. — Mężczyzna spogląda na mnie i unosi pytająco brew.

— Chcę cię za to przeprosić. — Obejmuję nerwowo naczynie z gorącym napojem. — Chcę cię przeprosić za to, jak zachował się Brayson. Nie miał takiego prawa i szczerze nie wiem, co w niego wstąpiło.

— Wcale mu się nie dziwię, że tak zareagował. Gdybym miał taką kobietę u boku, też szalałbym z zazdrości.

— Nie jestem jego kobietą i może czas najwyższy skończyć ten temat. — Muszę to przerwać, bo zaczynam się coraz bardziej krępować rozmową o mnie i Braysonie. — To może w ramach przeprosin dasz się zaprosić na lunch?

— Devine nie będzie miał nic przeciwko? — szepcze mi do ucha, nachylając się nade mną.

— To tylko lunch — pry cham rozbawiona i sprzedaję mu kuksańca w ramię.

— Mam nadzieję, bo lubię tę robotę — kpi z całej tej sytuacji, co wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

Cieszę się, że tak do tego podchodzi i nie bierze wszystkiego na poważnie. Wychodzimy wspólnie z socjalnego i idziemy w stronę wind.

— Skoczę tylko po torebkę — rzucam i szybkim krokiem zmierzam do swojego gabinetu.

Łapię ją w biegu i wychodzę, ruszając w stronę Thomasa. Uśmiecham się do niego, gdy nagle słyszę głos, który wywołuje we mnie tak wiele skrajnych emocji.

— Jasmine. — Odwracam się i spoglądam na Braysona, który stoi w progu swojego gabinetu. — Zapraszam do siebie.

Serce wali jak opętane, ale nie chcę pokazać, jak bardzo słaba się czuję, gdy on jest w pobliżu. Muszę pokazać mu, że piękne słówka, uśmiechy i bzykanie raz w tygodniu nie sprawią, że będę na każde jego zawołanie. Nie jestem tanią dziwką, którą może mieć w każdej chwili.

— Mam teraz przerwę. — Przybieram najbardziej surowy ton głosu, jaki jestem w stanie z siebie wyrzesać. — Znam swoje prawa i obowiązki. A tak się składa, że moim prawem jest przerwa w trakcie pracy, więc pozwól, że wyjdę z Thomasem na lunch. — Odwracam się i wchodzę do windy.

Moją twarz rozpromienia najszczerzy uśmiech, na jaki mnie stać tego dnia. Jestem z siebie dumna, że mu się postawiłam i że nie poleciałam do niego jak pies do właściciela. Najwyższa pora pokazać mu, że nie będę na każde jego skinienie i że też mam coś takiego jak życie osobiste.

Kolejną godzinę spędzam z Thomasem w jednej z włoskich knajpek, gdzie zajadamy się przepysznym makaronem. Czas leci niemiłosiernie szybko, a ja nawet nie zauważam, że musimy już wracać, bo przerwa powoli dobiega końca. Okazuje się, że Thomas jest naprawdę fajnym facetem i gdyby nie to, że moje życie jest obecnie jedną wielką porażką, mogłabym się nim zainteresować.

Wróciwszy do firmy, bez wcześniejszego pukania uchylam drzwi gabinetu szefa. Siedzi za biurkiem i przegląda coś na ekranie laptopa.

— Chciałeś mnie widzieć — mówię i staję na środku pomieszczenia, krzyżując ręce na piersiach. — Więc jestem.

Podnosi na mnie wzrok i jego chmurne spojrzenie mówi samo za siebie. Jest wkurwiony. Czuję, że gdyby mógł, to właśnie przełożyłby mnie przez kolano i ukarał za to, że nie posłuchałam jego ostrzeżeń. A ta wizja cholernie mi się podoba, ale przecież nie po to tu przyszłam. Na samą myśl oblewa mnie fala gorąca, a między udami czuję delikatne mrowienie. Nie chcę jednak dać po sobie poznać, jak mocno ten facet na mnie działa.

Patrząc mi głęboko w oczy, podnosi słuchawkę i naciska jeden z przycisków na telefonie stacjonarnym. Nie wiem, co się dzieje i o co mu chodzi, ale nie mam czasu na jego gierki. Mam mnóstwo pracy, którą muszę dzisiaj skończyć.

— Lauro, przygotuj, proszę, wypowiedzenie dla pana Thomasa Scoota.  
— Wykrzywia usta w ironicznym uśmiechu, a mnie żołądek podchodzi do gardła.

Cios poniżej pasa właśnie został zadany. Moje wkurwienie sięga zenitu, a on tymczasem odkłada słuchawkę i prycha rozbawiony.

— Ostrzegałem. — Rozkłada ręce i opiera się wygodnie o oparcie fotela. — Jesteś cholernie nieposłuszna, Jasmine.

— Jaja sobie ze mnie robisz? — Podchodzę i opieram obie dłonie o blat jego dębowego biurka, delikatnie się nad nim pochylając. — Jakim prawem, Braysonie? Co chcesz tym udowodnić?

Przesuwa się do krawędzi blatu tak, że nasze twarze dzielą teraz dosłownie cale. Czuję tak dobrze mi znany zapach perfum, który prześladowuje mnie od naszego pierwszego spotkania.

— Z nim też się tak zabawiasz po nocach, gdy twój narzeczony jest w delegacji?!

Moja dłoń automatycznie ląduje na jego policzku. Nie spodziewałam się usłyszeć takich słów. Słów, które mocno zaboląły, bo nie tego oczekuje się od faceta, którego darzy się jakimś uczuciem. Zaciskam mocniej szczękę, byleby tylko nie wydać z siebie jęku rozpacz i rozczarowania. Dyszę zdenerwowana, a moje nozdrza falują, gdy gwałtownie zaciągam się powietrzem.

— Jeśli zwolnisz Thomasa — syczę przez zęby, powstrzymując płacz — to moja noga również nigdy więcej nie postanie w tej firmie.

Odwracam się i opuszczam gabinet. Trzaskam głośno drzwiami, kompletnie nie zwracając uwagi na to, że kilka osób stojących na korytarzu bacznie mi się przygląda. Hamuję emocje i staram się nie pokazywać, jak ta rozmowa złamała mnie psychicznie. Wchodzę do swojego gabinetu i wybucham głośnym płaczem, opadając bezsilnie na fotel.

# ROZDZIAŁ 11.

## JASMINE

Moje życie od kilku tygodni kręci się wyłącznie wokół pracy. Brayson codziennie zasypuje mnie stertami papierów. Nie chcę narzekać, ale przez to nie mam nawet chwili wytchnienia. Żeby wyrobić się z terminami, siedzę w biurze od rana do wieczora. Do domu wracam tylko po to, by wziąć prysznic i położyć się spać. Nie wiem, jak długo tak pociągnę, ale jestem już mocno zmęczona. Przydałby mi się krótki urlop, ale wiem, że w tej chwili nie mogę sobie na niego pozwolić.

Moja relacja z Braysonem nie istnieje. Od naszej ostatniej rozmowy na temat Thomasa nie zamieniliśmy prywatnie ze sobą ani słowa. On tylko wydaje mi służbowe polecenia, a ja za każdym razem wykonuję je z taką samą starannością. Nie chcę, żeby nasze prywatne sprawy źle wpływały na moją efektywność pracy.

Spoglądam na zegarek. Jest ósma, biuro świeci pustkami, a ja nie zrobiłam nawet połowy tego, co zaplanowałam. W takim tempie nie wyjdę stąd do rana i znów będę musiała zarwać nockę. Biorę głęboki wdech, po czym odchylam się na oparcie fotela i przysmykam powieki. Pozwalam sobie na chwilę odpoczynku i zresetowanie myśli. Od kilku godzin pęka mi głowa i nawet kolejny kubek kawy nie jest w stanie sprawić, bym poczuła się choć trochę lepiej. Ciało z przemęczenia zaczyna powoli odmawiać mi posłuszeństwa, a każdy mięsień pali, gdy próbuje zmienić pozycję na krześle.

Wstaję od biurka i podchodzę do okna. Ugniatam kark palcami, by poczuć delikatne ukojenie i odgonić nieprzyjemny ból, który pojawił



się przez ciągle siedzenie przed komputerem. Spoglądam na tętniące życiem miasto i zastanawiam się, kiedy i ja wreszcie będę mogła swobodnie wyjść z domu i po prostu zatracić się w życiu. Bez zbędnego zamartwiania się, czy coś jest ze mną nie tak, skoro trafiam na samych nieodpowiednich facetów.

Kiedy w końcu będę mogła wyjść na randkę i po prostu miło spędzić czas z mężczyzną, dla którego będę ważna? Kiedy spotkam kogoś, kto nie będzie chciał mnie skrzywdzić, nie będzie prowadził podwójnego życia i kto zdecyduje się zbudować ze mną wspaniałą rodzinę?

Czy proszę o tak wiele?

Nagle drzwi gabinetu otwierają się, a do środka wchodzi zdenerwowany Brayson. Spoglądam przez ramię i marszczę brwi, gdy widzę złość, która maluje się na jego twarzy. Trzyma w ręku jakieś dokumenty, by po chwili rzucić je z impetem na moje biurko. Odwracam się w jego stronę, podchodzę bliżej i pochylam się nad blatem.

Nie spodziewałam się go tutaj o tej porze. Myślałam, że jestem sama. Najwidoczniej Brayson również ma ręce pełne roboty, terminy gonią, a on nie może sobie pozwolić nawet na dzień opóźnienia.

— Czy tak trudno jest wykonać jedno polecenie? — warczy wściekle, stukając palcem o dębowy blat.

— Słucham? — Unoszę pytająco brwi i przysuwam dokumenty do siebie.

— Jeśli obowiązki cię przerastają, to może ta praca nie jest dla ciebie — cedzi przez zaciśnięte zęby i prostuje się, wkładając dłonie do kieszeni swojego piekielnie drogiego garnituru.

Zaczyna chodzić nerwowo po gabinecie, a ja przygryzam wargi, próbując powstrzymać łzy, które właśnie zaczynają napływać mi do oczu. Nie chcę dać po sobie poznać, że po prostu nie dam już rady. Nałożył na mnie za dużo obowiązków i po raz pierwszy w życiu nie jestem w stanie zdążyć z pracą na czas.

— W czym problem, Braysonie? — pytam szeptem, opadam na krzesło, po czym zaczynam przeglądać dokumenty.

Sunę po nich wzrokiem, lecz nie widzę nic, co mogłam zrobić źle. Zanim mu to oddałam, przejrzałam wszystko dwa razy i upewniłam się, czy aby na pewno nie ma żadnych błędów. Byłam święcie przekonana, że wykonałam swoją pracę z należytą dokładnością, więc nie wiem, do czego mógłby się przyczepić.

Ciszę panującą między nami, przerywa nagle mój telefon, który zaczyna wibrować. Na wyświetlaczu widzę napis „MAMA”, ale nie mam teraz czasu na rozmowę. Odrzucam połączenie, lecz nie mija nawet minuta, gdy dzwoni znowu. Wypuszczam z płuc przeciągłe tchnienie, gdy irytacja bierze nade mną górę. Że też teraz musiało jej się zebrać na pogaduszki. Przecież obraziła się na mnie po ostatniej wymianie zdań, czego więc może ode mnie chcieć? Ponownie przesuwam palcem po czerwonej słuchawce i blokuję ekran urządzenia.

— Powiesz, o co chodzi? — Spoglądam na szefa pytająco, po czym odkładam dokumenty i krzyżuję dłonie na blacie.

Coraz bardziej się niecierpliwię, gdy on nic nie mówi, a telefon znów zaczyna wibrować. Oddzwonię do niej, kiedy Brayson opuści mój gabinet. Mam tylko nadzieję, że mama nie dzwoni do mnie tylko po to, by prawić mi kazania. Ostatnie, czego chcę, to słuchać jej marudzenia. Moją głowę zaprzęta teraz zbyt wiele spraw, bym przejmowała się jeszcze tym, że ona nie może pogodzić się z moim rozstaniem z Martinem i odwołanym ślubem.

— Odbierz ten pierdolony telefon, bo nie da ci spokoju. — Podskakuję na dźwięk słów wykrzyczanych przez Braysona.

Łapię urządzenie w dłoń i przesuwam zieloną słuchawkę.

— Mamo, nie mogę teraz, oddzwonię — rzucam szybko, chcąc zakończyć połączenie. — Co? — Otwieram szerzej oczy, a serce zaczyna galopować jak szalone. — Jak to? — Łzy napływają mi do oczu i tym razem nie jestem w stanie ich powstrzymać. — Dobrze, spokojnie, przyjadę tak szybko, jak tylko będę mogła.

Odkładam telefon i nerwowo łapię dokumenty, które leżą na biurku. Dłonie mi się trzęsą i nie jestem w stanie racjonalnie myśleć. Wiadomość, którą przekazała mi mama, uderzyła we mnie jak cholerny grom. Nie tego się spodziewałam, gdy widziałam, jak uparcie próbowała się do mnie dodzwonić od kilku dobrych minut.

— Jasmine. — Brayson pokonuje dystans, jaki nas dzieli, i pochyla się nad biurkiem. — Spójrz na mnie — rozkazuje, po czym unosi mój podbródek, zmuszając mnie, bym spojrzała mu prosto w oczy. — Co się stało?

— Nic. — Ledwo jestem w stanie cokolwiek z siebie wydusić. — Za pół godziny będziesz miał dokumenty na biurku. — Wycieram mokre policzki i próbuję doprowadzić się do porządku.

Skupiam swoją uwagę na dokumentach, lecz Brayson wyrywa mi je z rąk i patrzy z niezadowoleniem, ale także jawną troską. Jego świdrujące spojrzenie przeszywa mnie na wskroś, a ja nie potrafię skupić myśli na niczym innym niż na tym, co właśnie przekazała mi mama.

— Widzę przecież, że coś jest nie tak. — Ton jego głosu łagodnieje. Nie jest już tym samym surowym sztywniakiem, który od kilku tygodni tylko wydaje mi rozkazy.

— To naprawdę nic, czym musiałbyś się martwić — zaznaczam dosadnie, próbując nie rozplakać się jak małe dziecko.

— Problem w tym, że nie potrafię inaczej. — Urywa nagle, jakby zdał sobie sprawę, że powiedział o kilka słów za dużo. — Więc proszę, powiedz, co się dzieje? — Wiem, że nie odpuści i nie wyjdzie, dopóki nie pozna prawdy.

— Mój ojciec... — chlipię, nie mogąc powstrzymać łez. — Miał zawał, jest w szpitalu. — Wybucham głośnym, niekontrolowanym płaczem, którego dłużej nie jestem już w stanie powstrzymywać.

Brayson prostuje się jak struna i patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. Widzę, jak drga mu grdyka, gdy z trudem przełyka ślinę, analizując słowa, które właśnie usłyszał. W mgnieniu oka obchodzi biurko i podchodzi do mnie. Patrzę na niego zdezorientowana, a łzy nieustannie płyną mi po policzkach, kreśląc na nich mokre ścieżki. Staje tuż obok, chwytając mój nadgarstek i sprawnym ruchem pociąga w górę. Dociska mnie do swojego torsu i to jest to, czego w tej chwili tak cholernie potrzebuję. Czułość, bliskość i poczucie, że jest przy mnie ktoś, na kim mogę polegać. I choć wiem, że jest moim szefem, a nasze relacje powinny dotyczyć jedynie spraw służbowych, to w tej chwili nie potrafię inaczej. Nie, gdy on jest obok.

— Przykro mi — mówi, zatapiając twarz w moich włosach. — Wiem, że ostatnio byłem strasznym kutasem, ale jeśli jest coś, co mogę zrobić...

— Dziękuję — odpowiadam głosem niewiele głośniejszym od szeptu, po czym odrywam się od niego i przecieram policzki. Nie wiem, być może na zbyt wiele sobie pozwoliłam, wtulając się w jego ciepły tors, ale to choć na chwilę pozwoliło mi odgonić wciąż kotłujące się w mojej głowie złe myśli. — Pozwól, że dokończę pracę i pojedę do rodziców. — Zajmuję swoje miejsce za biurkiem, siadam na krzesło i otwieram laptop. — Muszę tylko sprawdzić, czy kursuje dziś jeszcze jakiś pociąg — mówię bardziej do siebie niż do niego, ale widzę, że usłyszał, bo nagle rusza do drzwi.

— Bierz swoje rzeczy i jedziemy — oznajmia stanowczo. — Nie będziesz o tej porze tłukła się pociągami. Jeśli myślisz, że puszcze cię tam samą, to jesteś w wielkim błędzie.

— Ale Braysonie, poradzę sobie. — Zrywam się z krzesła, próbując go zatrzymać.

— Nie ma żadnego „ale” — rzuca przez ramię i wychodzi z gabinetu.

Nie czekając dłużej, zbieram pospiesznie wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy. Chwytam torebkę i płaszcz, który przerzucam sobie przez rękę, po czym szybkim krokiem opuszczam gabinet. Gdy stoję na korytarzu, drzwi gabinetu Braysona otwierają się i wspólnie z mężczyzną ruszamy do windy, która kilka chwil później zawozi nas na parking podziemny.

Brayson otwiera drzwi od strony pasażera i wpuszcza mnie do swojego luksusowego SUV-a. Siadam w wygodnym fotelu i zapinam pas bezpieczeństwa. Brunet okrąża samochód, po czym zajmuje miejsce kierowcy. Moje dłonie wciąż drżą, serce wybija niespokojne rytmy, a w głowie kotłują się najgorsze z możliwych myśli. Gdyby Brayson nie zaproponował tego, że mnie podwiezie, to nie wiem, kiedy dotarłabym do szpitala. Czas nie gra na moją korzyść, a ja chcę jak najszybciej znaleźć się blisko taty, bo nie wiem, czy on to w ogóle przeżyje. Na samo wspomnienie tego, co przekazała mi mama, po policzkach znów zaczynają płynąć mi łzy. Wiem też, że o tak późnej porze zapewne byłoby mi trudno znaleźć jakikolwiek transport, więc jestem Braysonowi cholernie wdzięczna za to, co dla mnie robi.

— Jasmine, powiedz, proszę, gdzie mam jechać. — Mężczyzna przerywa ciszę i włącza się do ruchu.

— Edison — szepczę i wyciągam telefon, żeby mieć go na oku, w razie gdyby dzwonił ktoś ze szpitala.

Nie wiem, kiedy mija czas, ale gdy ponownie zerkam na zegarek, orientuję się, że jedziemy już od dobrych dwudziestu minut, a żadne z nas nie ma odwagi przerwać panującej między nami ciszy. Wciąż jestem w totalnej rozsypance i nawet nie potrafię sobie wyobrazić, że mojego taty mogłoby nie być. Jest dla mnie wszystkim. Zawsze mnie wspierał i zawsze był, kiedy go potrzebowałam. Zrobię więc wszystko, żeby wrócił do zdrowia, i nie pozwolę mu umrzeć.

Przez całą podróż oglądam widoki zza szyby. Zapomniałam już, jak piękne potrafią być małe miejscowości. Bardzo rzadko odwiedzam rodziców i właśnie teraz mam do siebie o to żal. Nie są już tak młodzi jak w czasach,

gdy chodziłam do szkoły. Mają coraz mniej sił i coraz bardziej będą potrzebować mojej pomocy. Aaron mieszka daleko stąd i nie jest w stanie im pomagać, więc cały ciężar spoczywa na mnie i to ja będę musiała sprostać obowiązkom, jakie teraz na mnie spadną.

Nagle ciepła dłoń Braysona łąduje na moim udzie, a palce kurczowo się na nim zaciskają. Spoglądam na mężczyznę, a ten posyła mi uśmiech. Uśmiech tak dobrze mi znany, którego od jakiegoś czasu nie widywałam. Patrzy na mnie troskliwie, a ja czuję, jak po moim ciele rozlewa się fala przyjemnego ciepła. Gdy jednak mój wzrok pada na jego dłoń, cofa ją automatycznie.

— Przepraszam — odchrząkuje cicho i znów skupia się na drodze.  
— Nie powinienem był tego robić.

— To było miłe — mówię ledwie słyszalnie, czując, jak policzki zalewają mi się purpurą.

— Co? — pyta zaciekawiony, jakby nie do końca zrozumiał sens moich słów.

— To, jak przyjemnie jest czuć ciepło twoich rąk. — Krzyżuję z nim spojrzenie i czekam, jaka będzie jego reakcja. — Za każdym razem, gdy to robisz, jedyne, czego pragnę, to abyś nie przestawał. Ale nie myśl, że właśnie tego od ciebie oczekuję, bo wiem, że nie mam do tego żadnego prawa, po prostu...

Nie kończę jednak, bo słowa grzęzną mi w gardle, gdy ponownie kładzie dłoń na moim udzie, tym razem zachęcając mnie do tego, byśmy splekli nasze palce. Patrę zdezorientowana w dół, by chwilę później przerzucić wzrok na bruneta, który uniósł jeden z kącików ust ku górze i ponownie obdarował mnie najpiękniejszym półuśmiechem na świecie.

I choć wiem, że to wszystko nie ma prawa się udać, a jedyna relacja, jaką możemy sobie nawzajem zaoferować, to szef – asystentka, nie analizuję tego w tej chwili. Nie to jest teraz dla mnie najważniejsze. Nad konsekwencjami naszych czynów będę się zastanawiała później. W tej chwili jedyne, czego chcę, to znów poczuć ciepło jego rąk i oddać się przyjemności, jakiej dzięki temu doświadczam. Nigdy nie pomyślałabym, że sam jego dotyk przyprawi mnie o szybsze bicie serca i sprawi, że ciałem zawładną przyjemne, uzależniające dreszcze. Nie zastanawiając się ani chwili dłużej, kładę swoją drobną dłoń na jego dłoni i pozwalam, by skrzyżował ze sobą nasze palce.

— Wiem, że mam w firmie dużo pracy — zaczynam bardzo cicho. — Ale będę potrzebowała jednego dnia urlopu. Muszę tam zostać i pomóc mamie, nie wyobrażam sobie, co by było, gdyby on... — Głos zaczyna mi się łamać, a Brayson mocniej ściska moją dłoń.

— Jasmine, nie płacz, proszę — mówi z troską. — Zostaniesz z nimi tyle, ile będzie trzeba. Sophia i ja wszystkim się zajmimy. — Puszczą na moment moją dłoń, po czym przenosi ją na podbródek, zachęcając tym gestem, bym na niego spojrzała. — Nie zostawię cię z tym samej.

Rzucam mu nieme „dziękuję” i posyłam delikatny uśmiech. Jestem mu bardzo wdzięczna za to, jak się zachował. Nie każdego byłoby stać na takie poświęcenie. Doskonale wiem, że terminy w firmie nas gonią, a każdy dzień opóźnienia wiąże się z ogromnymi karami.

Mój telefon znów dzwoni, tym razem to brat. Podskakuję przestraszona, ale natychmiast odbieram.

— Aaron. — Prawie piszczę zrozpaczona do słuchawki. — Nie wiem nic, naprawdę. — Każde słowo ledwo przechodzi mi przez gardło. — Nie ma sensu, żebyś przyjeżdżał. — Nurkuję ręką w torebce, szukając czystej chusteczki. — Ja właśnie jadę. Zadzwoń, jak się czegoś dowiem. Kocham cię. — Kończę rozmowę i odkładam telefon.

Zaciągam się powietrzem, próbując powstrzymać każdą kolejną łzę. Wylałam ich wystarczająco dużo, na dzisiaj wystarczy. Nie chcę pokazać mamie, że jestem słaba. Wystarczy, że ona ledwo daje radę.

Muszę być dla niej wsparciem. Muszę zapomnieć o tym, co się niedawno wydarzyło. Przecież mamy tylko siebie.

Opieram się o zagłówek i wypuszczam z ust głośne tchnienie. Oddycham miarowo, bo chcę uspokoić kołatające serce. Z każdą minutą zbliżamy się do Edison, a ja cholernie boję się tego, co tam zastanę. Nie wiem, czy będę miała tyle siły, by poradzić sobie z tragedią, jaka nas spotkała. Mam jednak nadzieję, że stan taty nie jest poważny i że niedługo znów zobaczą go uśmiechniętego i w pełni zdrowego.

## BRAYSON

Przez kilka ostatnich tygodni byłem totalnym skurwielem. Wiem, że traktowałem Jasmine nad wyraz niesprawiedliwie, ale, kurwa, musiałem.

Musiałem się tak zachowywać. Chciałem sprawić, żeby zniechęciła się do mnie i żeby nasza relacja była czysto zawodowa.

Ostatnio po prostu za dużo się dzieje, a nie chcę wciągać jej w swoje życie, gdy sam nie potrafię do końca go ogarnąć. Muszę najpierw zakończyć sprawę z Camillą. Przez cały czas staram się jej pomóc, jest w chuj trudno, ale mam nadzieję, że powoli zacznie wychodzić na prostą i w końcu uwolnię się od swojej byleję.

Celowo też zlecam Jasmine jak najwięcej pracy, bo po prostu chcę ją mieć przy sobie. Nie mogę, kurwa, znieść tego, że w domu ktoś inny spędza z nią czas, a co gorsza, dotyka jej i śpi z nią w jednym łóżku. Ta świadomość rozpierdala mnie od środka. Wiem, że przesiaduje całymi dniami w biurze nad sprawami, które na nią zrzucam. Jestem kompletnym idiotą, ale, kurwa, ta kobieta zawróciła mi w głowie i nie potrafię o niej zapomnieć.

Dzisiaj kolejny wieczór spędzam w firmie. Muszę to wszystko jak najszybciej wyprowadzić na prostą. Gdy szedłem korytarzem, widziałem, że u Jasmine również świeci się światło. Mam ochotę tam wejść, posadzić ją na biurku i pieprzyć się z nią całą noc, ale, kurwa, nie mogę. Ta kobieta jeszcze do mnie nie należy.

Rozsiadam się wygodnie w fotelu, a jedną rękę opieram na podłokietniku. Przeglądam dokumenty, które przyniosła mi po południu. Czytam uważnie każdą linijkę po kolei i wiele rzeczy zaczyna mi się nie zgadzać. Sprawdzam dokładnie kolejny raz, licząc na to, że to mój mózg, z nadmiernego zmęczenia, płata sobie figle, ale nawet choćbym bardzo chciał tego nie widzieć, to niestety, błędy wyraźnie odznaczają się na tle białej kartki. Umowa miała być poprawiona i gotowa, a niestety nie jest.

Nie zastanawiając się zbyt długo nad konsekwencjami swoich czynów, zaciskam mocniej dłoń na pliku papierów, przybieram najgroźniejszą minę skurwiela i ruszam wprost do gabinetu Jasmine. Popycham drzwi i wchodzę bez pukania jak prostak. Stoi plecami do mnie, a przodem do okna. Kręci delikatnie głową i masuje swój kark, ugniatając go drobnymi dłońmi. Kurwa, oddałbym wszystko, żeby móc wyręczyć ją w tej czynności i móc poczuć pod palcami ciepło jej aksamitnej skóry. Ona przyciąga mnie do siebie jak pieprzony magnes i zastanawiam się, kiedy tak cholernie pozwoliła mi się w sobie zatracić. Jak to się stało, że znowu pozwoliłem, by jakakolwiek kobieta przejęła nade mną kontrolę i wypełniała sobą każdą moją myśl.

Jasmine spogląda na mnie przez ramię i znów dostrzegam, jak bardzo jest zmęczona. Widzę to od kilku dni i serce mi pęka na widok jej podkrążonych oczu i bladej cery, której nie zdobią już urocze, różowe rumieńce.

— Czy tak trudno jest wykonać jedno polecenie? — warczę wściekle i rzucam dokumentami o blat.

— Słucham? — Patrzy na mnie zmęczonymi oczami i podchodzi do biurka.

— Jeśli obowiązki cię przerastają, to może ta praca nie jest dla ciebie. — Nie chcę wypowiedzieć tak okrutnych słów, więc dlaczego, kurwa, właśnie wypadają z moich ust?

Jasmine jest najlepszą asystentką. Nie mogłem sobie wymarzyć innej. Zna się na swojej pracy, robi wszystko na czas i zawsze wykonuje to, o co ją proszę. Przynajmniej tak było do tej pory, więc tym bardziej wydaje mi się cholernie dziwne, że dopuściła się tak błahych błędów i zaniedbań.

Patrzę jej prosto w oczy, do których właśnie napływają łzy. Przygryza wargę, a jej policzki drżą z nerwów. Nie chcę być dla niej takim chujem, ale na razie tak będzie lepiej. Wolę, żeby mnie znieawdziła, niż pokochała.

— W czym jest problem, Braysonie? — Siada za biurkiem i podnosi dokumenty.

Nie odpowiadam, tylko wpatruję się w nią jak kretyń. Nie potrafię oderwać od niej oczu. Jest taka piękna.

Chwyta plik między drobne palce i sunie uważnie wzrokiem po trzymanyh papierach. Przełykam z trudem ślinę, gdy widzę jej lekko rozchylone wargi, w które mam kurewską ochotę się wpić, i pukiel włosów, który właśnie niefortunnie opadł jej na błądy policzek i który mam ochotę odgarnąć. Wystarczyłby mój jeden ruch i poczułbym pod swoimi palcami jej ciepłą skórę. Jednak wiem, że to nie może nastąpić teraz. Obiecałem sobie, że będę ją trzymał na dystans, zanim nie uporządkuję wszystkich swoich spraw. Nie będę mieszał jej w coś, co skrzywdzi ją bardziej, niż mógłbym przypuszczać.

Nagle dzwoni jej telefon, ale ona nic sobie z tego nie robi i pospiesznie odrzuca połączenie, po czym wraca do przeglądania dokumentów. Rozmówca jednak nie daje za wygraną i za chwilę znowu próbuje się połączyć. Moje nerwy nie wytrzymują. Nie wiem, kto dzwoni, ale wibracja jej telefonu drażni mnie jak nic innego. Może to ten jej zakichany narzeczony. Z jednej strony wcale się typowi nie dziwię: jego kobieta całe dni spędza w pracy i do domu wraca tylko na noc. Z drugiej cieszę się, że



trzymam ją z dala od niego, bo na samą myśl, że to właśnie on dotyka każdego skrawka jej ciała, mam ochotę rozpierdolić wszystko, co znajduje się wokół.

— Powiesz, o co chodzi? — Odrzuca połączenie i spogląda na mnie spod wachlarza pięknych rzęs.

Telefon dzwoni po raz kolejny i tym razem nie wytrzymuję.

— Odbierz ten pierdolony telefon, bo nie da ci spokoju! — krzyczę.

Wzdryga się na dźwięk stanowczego rozkazu i przykłada słuchawkę do ucha.

— Mamo, nie mogę teraz, oddzwonię — rzuca szybko. — Co? — Słyszę, jak jej oddech przyspiesza. — Jak to? — Jest bliska płaczu, a ja stoję jak ten kołek i nie wiem, co się dzieje. — Dobrze, spokojnie, przyjadę tak szybko, jak tylko będę mogła.

Kończy połączenie i dostrzegam, że cała się trzęsie. Stara się powstrzymać emocje, ale znam ją już na tyle, że jestem w stanie rozpoznać, gdy dzieje się coś złego. A w tej chwili coś złego się właśnie wydarzyło.

— Jasmine. — Podchodzę bliżej i podpieram dłonie o blat. — Spójrz na mnie. — Łapię jej podbródek i unoszę w górę. — Co się stało?

— Nic — zbywa mnie szybko. — Za pół godziny będziesz miał dokumenty na biurku. — Przeciera policzki, po których spływają strużki łez.

Dopóki się nie dowiem, nie wyjdę. Widzę, że coś jest nie tak, widzę, że coś się stało. Jest cała roztrzęsiona, błądzi wzrokiem po biurku, a na dodatek nie potrafi powstrzymać tych ciągle wypływających z jej oczu łez, których widok łamie mi serce.

— Widzę przecież, że coś jest nie tak. — Przechwytyuję dokumenty z jej dłoni.

Nie mogę traktować jej tak surowo. Przegiąłem. Wiem o tym. Mogłem w inny sposób się od niej odciąć, zamiast być takim skurwielem. Wystarczyło trzymać ją na dystans, a nie zachowywać się jak palant. Czas z tym skończyć.

— To naprawdę nic, czym musiałbyś się martwić. — Próbuje mnie zbyć, ale ja się tak łatwo nie poddam.

Nie odpuszczę, dopóki nie poznam prawdy.

— Problem w tym, że nie potrafię inaczej — wypalam zdecydowanie szybciej, niż jestem w stanie to przemyśleć. — Więc proszę, powiedz, co się dzieje?

— Mój ojciec — İka. — Miał zawał, jest w szpitalu. — Kurwa, jak wiele ta drobna kobieta jest w stanie jeszcze znieść? A na dodatek ja cały czas dokładam jej zmartwień.

Nie myśląc o tym, że znowu przekraczam pewne granice, obchodzę pośpiesznie biurko, staję tuż obok krzesła, na którym siedzi, chwytam jej drobną dłoń, podciągam w górę i dociskam do klatki piersiowej, pozwalając, by wtuliła się w mój tors. Momentalnie łagodnieję, nie mam siły dłużej traktować jej w taki sposób. Nie zasłużyła sobie, żebym nią pomiatał. Nie chcę tego. W moich ramionach jest taka krucha i mała. Wtulam się w jej włosy i zaciągam tym cudownym zapachem. Nie mogę jej dłużej krzywdzić. To, że ja nie potrafię poradzić sobie ze swoim własnym życiem, nie oznacza, że ona musi odczuwać tego skutki.

— Przykro mi. — To jedyne, co jestem w stanie z siebie wydusić, zważywszy, że jeszcze przed chwilą na nią krzyczałem. — Wiem, że ostatnio byłem strasznym kutasem, ale jeśli jest coś, co mogę zrobić...

— Dziękuję. — Odskakuje ode mnie, jakby zdała sobie sprawę, że robimy coś naprawdę nieodpowiedniego. — Dokończę swoją pracę i pojedę do rodziców. — Chyba się, kurwa, przesłyszałem. Jej ojciec, ledwo żywy, leży w szpitalu, a ona chce dalej pracować. — Muszę tylko sprawdzić, czy kursuje dziś jeszcze jakiś pociąg — szepcze pod nosem, ale słyszę, co mówi.

Jeśli wydaje się jej, że puszcę ją po nocy jakimś pierdolonym pociągiem, to jest w błędzie. Choćbym miał załatwić dla niej prywatny odrzutowiec, zrobiłbym to. Warta jest każdego poświęcenia.

— Bierz swoje rzeczy i jedziemy — rzucam. — Nie będziesz o tej porze tłuła się pociągami. Jeśli myślisz, że puszcę cię tam samą, to jesteś w wielkim błędzie.

— Ale Braysonie, poradzę sobie. — Próbuję protestować, ale nie obchodzi mnie w tym momencie, co ma mi do powiedzenia.

— Nie ma żadnego „ale”. — Wychodzę szybko i ruszam po kluczyki do samochodu.

Zawiozę ją pod same drzwi szpitala i zostanę z nią tak długo, jak będzie trzeba. Będę przy niej cały czas, nie zamierzam zostawić jej z tym samej. Udowodnię, że może na mnie liczyć, zawsze, kiedy tylko będzie mnie potrzebowała.

Jedziemy już dobre pół godziny. Zamieniliśmy ze sobą parę krótkich zdań. Widzę, jaka jest załamana i zrozpaczona. Z jej oczu ciągle lecą łzy, które nadaremnie stara się hamować. Nie znam jej rodziców, nie wiem,

jaki ma z nimi kontakt, ale po jej reakcji sędzę, że kocha ich nad życie i jest w stanie zrobić dla nich naprawdę wiele.

— Aaron. — Jasmin łamiącym się głosem odbiera telefon.

Aaron?! Jaki, kurwa, Aaron?! Co to za facet i kim on, do cholery, dla niej jest?!

— Nie wiem nic, naprawdę — łka do słuchawki i pociera mokre policzki. — Nie ma sensu, żebyś przyjeżdżał — kontynuuje, a mnie ściska na samą myśl, że to może być ten jej zasrany narzeczony. — Ja właśnie jadę. Zadzwoń, jak się czegoś dowiem. Kocham cię. — Grdyka mi skacze na dźwięk tych słów.

Zaciskam mocniej dłoń na kierownicy. Nie potrafię dopuścić do siebie myśli, że jest inny mężczyzna. Ta kobieta sprawiła, że moje życie na nowo nabrało sensu. Po tylu miesiącach męki, przez którą przechodziłem po zerwaniu zaręczyn z Camillą, pojawiła się ta wspaniała dziewczyna i zawładnęła całym moim światem.

Nie chcę się nią dzielić. Chcę, żeby Jasmine Marlow była moja. Tylko moja.

# ROZDZIAŁ 12.

## JASMINE

Dojeżdżamy do szpitala. Opuszczam pospiesznie samochód, a Brayson podąża zaraz za mną i cały czas dotrzymuje mi kroku. Wchodzimy do budynku. Podbiegam do recepcji i od razu pytam o salę, w której leży tata. W tej chwili nie liczy się dla mnie nic innego. Chcę go zobaczyć i mieć pewność, że wszystko jest dobrze, a zawał, który przeszedł, nie wyrządził zbyt wielu szkód w jego organizmie.

Pielęgniarka przekazuje nam wszystkie niezbędne informacje. Jedziemy windą na ostatnie piętro i ruszamy długim korytarzem, na którego końcu, przy jednej z sal, siedzi mama. Jej głowa jest pochylona, a dłonie leżą na udach. Palcami gniecie chusteczkę i delikatnie porusza się w przód i w tył. Gdy tylko nas zauważy, zrywa się od razu z krzesła i z oczami pełnymi łez skupia na mnie swoją uwagę.

— Mamo. — Podbiegam i wtulam się w ramiona rodzicielki. — Co z nim? Chcę go zobaczyć. — Wyrywam się z objęć, zamierzając podejść do drzwi.

— Lekarz jest w środku, robią ojcu badania — szepcze matka i kątem oka zerka na Braysona.

— Brayson Devine. — Mężczyzna podchodzi i ściska dłoń mojej mamy. — Jestem szefem Jasmine.

— Pracowaliśmy do późna — mówię. — Brayson zaproponował, że mnie podrzuci.

— Miranda Marlow. — Kobieta posyła mu bardzo słaby uśmiech i opada na krzesło.

Siadam tuż obok mamy i kładę dłoń na jej plecach, sunąc po nich kojącymi ruchami. Pomimo tego, co się ostatnio między nami wydarzyło, muszę okazać jej wsparcie. Brayson oddała się i krąży nerwowo po korytarzu, który o tej godzinie świeci pustkami. Lekarz długo nie wychodzi z sali, co wzmagą moje zdenerwowanie.

Pół godziny później mężczyzna w białym kitlu wychodzi z sali i obie od razu podnosimy się ze swoich miejsc. Przekazuje nam wszystkie niezbędne informacje o stanie zdrowia taty, informując, że był to jedynie stan przedzawałowy, ale że i tak zatrzymają go kilka dni na obserwacji. Kamień spada mi z serca. Mogę w końcu odetchnąć z ulgą, bo nawet nie orientuję się, że cały ten czas wstrzymywałam oddech. Opadam spokojnie na jedno z wolnych krzeseł, bo nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Muszę ochłonąć i dojść do siebie. Dostałyśmy zgodę na to, by zobaczyć się z tatą, więc od razu ruszamy do sali, w której leży. Zanim jednak przekraczam jej próg, posyłam Braysonowi ciepły uśmiech, by chociaż tak mu podziękować za wszystko to, co dla mnie zrobił.

— Boże, tato. — Podbiegam do łóżka i bardzo ostrożnie wtulam się w podłączonego do jakiejś aparatury ojca. — Ale nam stracha narobiłeś. — Z wysiłkiem kładzie dłoń na mojej głowie i delikatnie po niej sunie.

— Tak szybko się mnie nie pozbędziecie — szepcze.

Jest bardzo zmęczony i osłabiony, ale humor jak zwykle mu dopisuje.

Patrząc na niego z czułością i zaczynam cicho chichotać. Zaraz za mną do sali wchodzi mama, która również pochyla się nad ojcem i składa na jego policzku delikatne muśnięcie. Przeciera chusteczką wciąż mokre od łez policzki i kręci z niedowierzaniem głową. Chyba wciąż jest w ogromnym szoku i nie dociera do niej wszystko to, co się stało. Chwytam pospiesznie jedno z wolnych krzeseł i podsuwam je tak, by swobodnie na nim usiadła. Robi to, a drżącą dłonią łapie dłoń ojca.

— Jak się czujesz? — pyta zatroskanym głosem i pociera kciukiem jego rękę.

Kładę dłoń na jej ramionach, stojąc tuż za nią. Uśmiecham się od ucha do ucha i jestem w tym momencie najszczęśliwszą osobą na świecie. Tak bardzo jestem wdzięczna losowi, że tata się obudził i czuje się lepiej.

— Dobrze, kochanie, dobrze. — Ojciec uśmiecha się, poklepując dłoń mamy. — Mam tu wspaniałą opiekę, więc wracajcie do domu, musicie być bardzo zmęczone.

— Tata ma rację. Chodź, zabiorę cię do domu. — Zaciskam delikatnie palce na ramieniu mamy. — Musisz odpocząć. Przyjedziemy tu jutro z samego rana. Jeśli chcesz, dam ci jeszcze chwilę i poczekam na ciebie na korytarzu. — Podchodzę do łóżka i nachylam się nad ojcem, muskając jego czoło wargami. — Trzymaj się, tato. Do jutra. — Tata jedynie unosi dłoń, a ja wychodzę z sali, zostawiając ich samych.

Wychodzę i idę prosto do Braysona, który właśnie rozmawia z kimś przez telefon. Chodzi nerwowo po korytarzu z dłonią schowaną w kieszeni garniturowych spodni. Gdy tylko mnie zauważa, kończy pośpiesznie połączenie i rusza w moim kierunku. Na jego twarzy widzę z troską, a jego zmęczone oczy uważnie mnie skanują.

— Obudził się. — Uśmiecham się i krzyżuję ręce pod piersiami. — Jest jeszcze słaby, ale mam nadzieję, że powoli odzyska siły.

— To dobra wiadomość. — Przejeżdża dłonią po moim ramieniu, dodając mi tym gestem otuchy.

— Muszę zabrać mamę do domu, jest bardzo zmęczona.

— Zawiozę was i wrócę do Nowego Jorku. — Chowa telefon do kieszeni, po czym przejeżdża dłonią po twarzy. — Dzwoniłem do Sophii. Zajmie się wszystkim, o nic nie musisz się martwić.

— Chcę, żebyś został — wyrzucam z siebie, nie zdając sobie sprawy, jak dziwnie to zabrzmiało. — To znaczy... Nie chcę, żebyś wracał tak późno do domu. Jesteś zmęczony, powinieneś odpocząć. — Czuję, jak moje policzki zalewają się purpurą. — Odwiedzę rano tatę i jeśli będzie czuł się lepiej, wrócę razem z tobą, dobrze?

Na początku waha się, ale po chwili kiwa głową i przyciąga mnie do siebie. Czuję jego silne ramiona, którymi mnie obejmuje. Zatapiam się w nim jak mała dziewczynka. Potrzebowałam tego. Potrzebowałam kogoś, kto będzie ze mną i kto wesprze mnie w tej trudnej dla mnie chwili. Jestem mu bezgranicznie wdzięczna za to, co dla mnie zrobił.

— Dziękuję, Braysonie. — Odchylam głowę i patrzę w jego czekoladowe tęczęwki. — To, co zrobiłeś, wiele dla mnie znaczy.

— Pamiętaj, Jasmine. — Łapie w dłonie moją twarz i muska kciukiem policzek. — Jestem tu dla ciebie. — Jego ciepłe wargi spoczywają na moim czole. — I zawsze będę — dodaje.

\*\*\*

Przekraczamy próg domu moich rodziców. Mama bez słowa idzie prosto na górę, do swojej sypialni. Widzę, że jest zmęczona, i wcale jej się nie dziwię. Dużo dzisiaj przeszła i należy się jej odpoczynek. To był ciężki dzień. Ja natomiast muszę zadbać o swojego gościa, który wszedł tu zaraz za mną.

Zrzucam z siebie płaszcz i zostawiam na wieszaku stojącym przy drzwiach. Brayson powtarza mój ruch i zdejmuję marynarkę. Prowadzę go do niewielkiej kuchni, a on zajmuje jedno z krzeseł przy małym, okrągłym stole. Rozgląda się po pomieszczeniu, uważnie skanując każdy kąt.

— A więc to tu dorastała mała Jasmine? — pyta, i po rozpięciu spinek od mankietów, podwija rękawy białej koszuli aż do łokci.

— Mhm... — mruczę pod nosem, skanując uważnie jego postawną sylwetkę.

Moim oczom od razu ukazują się czarne rysunki, spod których wyraźnie uwydatniają się grube żyły. Na ich widok przygryzam delikatnie dolną wargę. Opieram się o meble i staram się zatuszować fakt, że cholerne gorąco właśnie rozlało się po całym moim ciele. On tymczasem, niczego nieświadomy, znów robi coś, co przyprawia mnie o pieprzony zawrót głowy. Wkłada palce za kołnierz białej koszuli i poluzowuje krawat. Przeciąga go przez głowę i odwiesza na oparcie krzesła, po czym rozpina dwa pierwsze guziki koszuli, ukazując kilka ciemnych włosów znajdujących się na idealnie wyrzeźbionym torsie.

Wlepiam w niego wygłodniały wzrok. Wygląda tak cholernie seksownie. Jego włosy są zmierzwione, zarost lekko przystrzyżony, a kosmyk ciemnych włosów opada mu swobodnie na skroń. Znów przygryzam usta, a wspomnienia wspólnie spędzonej nocy uderzają z podwójną siłą.

— Coś nie tak? — Z zamyślenia wrywa mnie głęboki tembr jego głosu.

Dopiero wtedy orientuję się, że chyba zbyt długo nie było ze mną kontaktu i czuję się żałośnie ze świadomością, że prawdopodobnie wyglądałam jak napalona nastolatka, gdy wpatrywałam się w niego wygłodniałym wzrokiem.

— N-nie — jąkam i odwracam się szybko w stronę szafek, w których zaczynam szukać czegoś na oślep. — Zaparzę nam herbaty.

Wyjmuję dwa kubki i nastawiam wodę. Z pojemnika, który stoi na blacie, wyciągam torebki czarnej herbaty, po czym wkładam je do kubeczków. Nie odwracając się w stronę Braysona, z niecierpliwością czekam, aż czajnik zacznie pisać, ale ten jak na złość nie wydaje żadnych dźwięków.

By zająć czymś ręce, wyjmuję z szuflady nóż, deskę do krojenia, a z koszyczka na owoce wyciągam cytrynę. Wciąż czuję na sobie przesywający wzrok Braysona, który sprawia, że dłonie zaczynają mi drżeć, a serce przyspiesza rytm.

— Może ci w czymś pomóc?

Wzdrygam się, gdy słyszę za sobą seksowną chrypkę, a ostrze noża, który trzymam w dłoni, zsuwa się nagle i wbija boleśnie w jeden z opuszków, raniąc skórę.

— Auć! — Odrzucam nóż na blat, a palec przykładam do ust, gdy zauważam pierwsze krople krwi, które wydobywają się z niewielkiego draśnięcia.

— Cholera, przepraszam — rzuca przejęty, po czym pyta: — Gdzie masz apteczkę?

Unoszę wolną dłoń i otwieram jedną z szafek. Dostrzegam na samej górze czerwone, plastikowe pudełko. Próbuję do niego doskoczyć, ale nadaremnie. Jęczę rozczarowana i ze świstem wypuszczam powietrze, gotowa poprosić o pomoc Braysona.

Nagle jego twardy tors przyszpila mnie do blatu. Zamieram w bezruchu, gdy ociera się o moje plecy. Oddech mi przyspiesza. Tak właśnie działa na mnie jego bliskość. Zapewne robi to nieświadomie, ale to, co dzieje się ze mną, gdy stoi tuż obok, jest nie do opisania. Ciało zaczyna odmawiać mi posłuszeństwa. Nie jestem w stanie się ruszyć. Przeszywa mnie dreszcz, a fala gorąca, kumulująca się u zbiegu ud, uderza we mnie jak grom. Zapominam nawet o bólu, który pulsująco rozchodzi się po całej mojej dłoni.

— Pomogę ci. — Sięga po pudełko i zdejmuje je z górnej półki, po czym kładzie na blacie tuż obok mojej dłoni. — Pokaż dłoń — rozkazuje czule. — Trzeba to opatrzeć.

— Dziękuję. — Odwracam się, stając z nim twarzą w twarz. — Poradzę sobie — zapewniam i ściągam wieczko apteczki.

Gdy już chcę poszukać plastra, Brayson zaciska dłonie na mojej talii, stanowczym ruchem unosi mnie i sadza na blacie. Z mojego gardła wydostaje się cichy pisk, spowodowany niespodziewanym ruchem z jego strony. Usadawia się pomiędzy moimi nogami i nieświadomie ociera się o wnętrze ud, które zaczynają palić pod wpływem jego bliskości. Gdybym tylko mogła, zacisnęłabym je, bo pulsowanie, które narasta między nimi, z każdą kolejną sekundą jest coraz trudniejsze do zniesienia.

— Dlaczego musisz być zawsze taka uparta? — pyta, przeszukując zawartość apteczki.



Skupiam się na profilu jego twarzy, która znajduje się tuż przede mną. Gruba tętnica pulsuje pod cienką skórą. Wystarczyłby mój jeden drobny ruch i mogłabym przesunąć po niej językiem, zostawić na niej mokre ścieżki, a później wpić się w pełne usta, które nieświadomie muska koniuszkiem języka.

— Z tego samego powodu, dla którego ty musisz zawsze postawić na swoim — kontruję.

— Podaj mi swoją dłoń. — I choć to prośba, to w jego ustach brzmi jak zdecydowany rozkaz.

Czuję jego ciepły oddech, a do moich nozdrzy znowu dociera woń cytrusów i cynamonu. Wpatruje się hardo w moje oczy i skanuje czekoladowymi tęczówkami, nawet na chwilę nie spuszczać wzroku. Unosi jedną dłoń i czeka, aż ja położę na niej swoją, drugą zaś kładzie na blacie tuż obok mojego uda. Nie zamierzam ulegać mu tak szybko. Niech sobie nie myśli, że znowu dam mu tak łatwo postawić na swoim, tak jak wtedy, gdy wyniósł mnie siłą z baru.

— A co, jeśli tego nie zrobię? — mrużę chrapliwie i unoszę wymownie brew. Czekam na reakcję.

Prycha pod nosem i kręci głową na boki. Wygląda tak, jakby chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią, ale Brayson już wie, co chce mi powiedzieć.

— Wtedy nie będzie przeszkadzał mi nawet fakt, że twoja mama śpi za ścianą.

Moje serce zaczyna łomotać w piersi jak szalone. Puls przyspiesza, a ból, który rozchodził się jeszcze do niedawna po całym moim palcu, znika jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. W tej chwili moim problemem nie jest krew, która wciąż sączy się z otwartej rany, lecz wzbie-  
rające pożądanie, którego za cholere nie potrafię zahamować.

— To jak, pozwolisz mi w końcu opatrzeć ranę, czy znów będziesz się ze mną droczyć jak mała dziewczynka? — Opuszcza wzrok na moje usta, a twarz wykrzywia mu drwiący uśmiech.

Mrużę powieki i sznuruję usta w wąską linię. Unoszę dłoń i wysuwam w jego kierunku palec wskazujący, na którego czubku zebrało się sporo czerwonej mazi. Nie marnując ani chwili, chwyta buteleczkę z wodą utlenioną i sprawnie oblewa nią rozcięcie, które od razu zaczyna szczypać. Wydaję z siebie ciche syknięcie i prostuję automatycznie plecy. Kąciki

ust Braysona wędrują ku górze, czym tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że właśnie się ze mnie nabija.

— Bawi cię to? — prychem oburzona. — To boli, a ja jestem bardzo delikatna.

— Wspaniale się z tym kryłaś, gdy rznąłem cię bez pamięci na kuchennym blacie.

Wciągam gwałtownie powietrze. Przełykam ślinę, a wspomnienia naszej wspólnie spędzonej nocy wracają jak bumerang. Na samą myśl tego, co Brayson robił z moim ciałem i do jak skrajnych emocji mnie doprowadzał, wstrząsa mną dreszcz, a fala gorąca zalewa mnie od samego czubka głowy do palców u stóp.

On natomiast jakby kompletnie nic sobie z tego nie robił. Odrywa zabezpieczenie na małym plasterku i łapie mój palec między swoje. Sprawnie zakleja nim niewielką ranę, a następnie całuje opuszek zaklejonego palca, czym totalnie mnie rozczula.

— Gotowe. — Odkłada wszystkie przedmioty z powrotem do pudełka i zatyka jego wieczko. — Do wesela się zagoi — rzuca bez zastanowienia, a gdy dociera do nas sens jego słów, oboje zamieramy w pół oddechu. Nasze spojrzenia krzyżują się, a jedyne, co ja mam ochotę w tej chwili zrobić, to zapaść się pod ziemię. Moje kłamstwo zaczyna mi coraz bardziej ciążyć i nie jestem już taka pewna, czy chcę dalej udawać przed nim, że jestem zaręczona. Nie wiem, czy nadal chcę wzbraniać się przed uczuciem, jakie zrodziło się między nami. I nie wiem, jak długo jeszcze będę potrafiła pohamować swoje żądze, które z każdą kolejną chwilą stają się coraz bardziej niebezpieczne, a ja mam coraz większą ochotę odkryć każdy ich skrawek.

Rozchyła nagle usta, by coś powiedzieć, ale ja wykonuję wtedy jeden ruch, który jest kompletnie niespodziewany i poza moją kontrolą. Robię coś, czego pragnęłam od momentu, gdy przekroczył próg mojego gabinetu. Zaciskam palce na białej koszuli i przyciągam go, wpijając się zachłannie w jego usta. Przywieramy do siebie kurczowo, a języki wychodzą sobie naprzeciw, tocząc zaciętą batalię. Brayson nie oponuje. Wręcz przeciwnie, współgra idealnie z wszystkimi wykonywanymi przeze mnie ruchami, czym zapewnia mnie, że również tego pragnie.

Jedna z jego dłoni opada na moje udo, badając gorączkowo każdy jego skrawek, druga zaś łąduje na oblanym rumieńcem policzku. Kciukiem muska delikatną skórę, a masywnym ciałem dociska mnie do blatu, na którym

wciąż siedzę rozpalona do granic możliwości. Kąsa zębami dolną wargę, czym zmusza mnie do wydania cichego jęku podniecenia. Moja klatka piersiowa unosi się i opada z coraz większą intensywnością, gdy Brayson sunie dłonią wyżej, zgrabnie wsuwając się pod materiał jedwabnej koszuli.

— Szaleję za tobą, Jasmine. — Odrywa się na moment i odgarnia cienkie pasmo włosów, które opadło mi na twarz. — Pragnę cię, szlag, nawet nie masz pojęcia, jak cholernie cię pragnę — mruczy wprost w moje usta. — Co ty ze mną robisz, mała. Zawróciłaś mi w głowie i nie jestem w stanie o tobie zapomnieć, nawet gdybym chciał.

— Nie wiem, co robimy. — Kładę dłoń na jego policzku. Kciukiem sunę po dolnej wardze, która wciąż błyszczy od pozostawionej na niej przeze mnie śliny, i szepczę wprost w jego lekko rozchyłone usta: — Ale to wszystko zaczyna wymykać się nam spod kontroli. A dodatkowo jest coś, o czym powinienes wiedzieć...

I gdy już chcę wyznać mu całą prawdę, na którą, cholera, zasługuje jak nikt inny, on znowu patrzy na mnie tęczówkami przepelnionymi pożądaniem i przyciąga mnie do siebie jednym sprawnym ruchem, a moje piersi przywierają do jego wyrzeźbionej klatki. Drugą dłoń oplata wokół mojej talii i mocno zaciska na niej swoje wytatuowane palce. Wodząc opuszkami po jego torsie, czuję każdy mięsień, każdą krzywiznę jego ciała.

Przysuwa się i zamyka mi usta łapczywym pocałunkiem. Zasysa dolną wargę, zwinnym językiem wkradając się do środka. Wychodzę mu naprzeciw i toczę walkę o dominację. Przywieram do niego mocniej, zaciskając palce na białym materiale eleganckiej koszuli. Jego dłoń ląduje na moim pośladku, rozsyłając po całym ciele przyjemne dreszcze. Na-brzmiały członek, który wyraźnie zarysował się pod materiałem garniturowych spodni, ociera się o wyjątkowo wrażliwą skórę wewnętrznej strony ud. Czuję, jak uśmiecha się zadziornie, gdy wciąż ssie moją dolną wargę, co chwilę zahaczając o nią zębami. Tak długo na to czekałam, że teraz naprawdę dałabym mu się rozebrać i zerznąć na blacie kuchennym w domu moich rodziców. Gdzie się podział mój zdrowy rozsądek i rozwaga, które do tej pory były cały czas obecne w moim życiu?

Nagle z kieszeni spodni Braysona dobiega dźwięk telefonu. Wybudzona z transu, w który zapadłam, gwałtownie odrywam się od wciąż pragnących mnie męskich ust.

— Odbierz — chrząkam i kładąc dłoń na szybko unoszącej się klatce piersiowej bruneta, lekko go od siebie odpycham. — Może to coś ważnego.

— Czy może być coś ważniejszego od tego, że w końcu mam cię całą, tylko dla siebie? — pyta, obsypując mokrymi pocałunkami całą moją szyję.

I zapewne gdyby wiedział, co nastąpi zaledwie kilka minut później, tak mocne słowa nigdy nie padłyby z jego ust.

Odrzucam głowę w tył, gdy rozkosz przejmuję nade mną kontrolę, a ciarki zadomawiają się w każdym skrawku rozpalonego ciała. Wpłataję dłoń w gęste pukle ciemnych, męskich włosów i lekko za nie pociągam, a paznokciami drugiej ręki sunę po napiętych, idealnie wyrzeźbionych plecach. W głowie zaczyna mi szumieć, mroczki przyćmiewają obraz, a motyle w podbrzuszu wybudzają się z cholernego snu, gdy mężczyzna pulsująco zaciska swoje silne palce na moim pośladku.

Dźwięk telefonu jednak nie ustępuje, a przyszedł rozmówca nawet na chwilę nie dając o sobie zapomnieć. Brayson wypuszcza z ust niezadowolone warknięcie i klnie cicho pod nosem.

— Przepraszam — rzuca zirytowany, bo ktoś właśnie raczył przerwać mu coś, na co bardzo długo czekał. — Zaraz do ciebie wrócę — zapewnia i wyjmując telefon z kieszeni spodni.

Ochodzi w głąb kuchni, kierując się na niewielki korytarz. Zeskakuję z blatu i zaczesuję włosy do tyłu. Odwracam się i opieram o niego dłoń, zaciskając palce. Wciągam powietrze, gdy dociera do mnie, że znowu poddałam się chwili słabości, której cholernie pragnęłam, ale która nie powinna mieć miejsca.

— Co się dzieje? — pyta przyciszonym głosem, który mimo odległości, jaka nas dzieli, dociera do mnie dosyć wyraźnie. — Znowu piłaś? — I choć nie powinnam, słyszę każde słowo, a serce przyspiesza wybijanie swojego rytmu, gdy dociera do mnie, z kim rozmawia. — Uspokój się, Camillo. — Poczucie winy, gdy mężczyzna wypowiada imię swojej narzeczonej, pali każdą komórkę mojego ciała.

Czuję się podle ze świadomością, że on jest tu ze mną, gdy ona może czeka na niego w Nowym Jorku. To ona jest jego dziewczyną, a ja, mimo to, z każdą kolejną chwilą jestem o niego coraz bardziej zazdrosna. Uczucia względem tego mężczyzny zaczynają wymykać mi się spod kontroli i pierwszy raz w życiu boję się tego, co czuję.

— Dobrze. — Ton jego głosu jest wyjątkowo spokojny. — Za godzinę będę.

Mija próg kuchni. Nie musi nic mówić. Wszystko słyszałam. Biorę głęboki wdech i staram się przybrać obojętny wyraz twarzy. Nie chcę pokazać, że cokolwiek mnie rusza, nie mogę być słaba. Nie po raz kolejny i nie przez faceta.

— Jasmine. — Podchodzi i kładzie dłoń na moich plecach.

Odsuwam się nieznacznie i uciekam od jego dotyku, który do tej pory tak kojący, w tej chwili zostawia po sobie jedynie nieprzyjemny chłód. I choć chciałam mu wykrzyczeć całą prawdę, a przede wszystkim to, że zadurzyłam się w nim bez pamięci, to zastanawia mnie jedno: czy chwilowe zatracenie się w tej relacji i pozorne szczęście, jakiego nam to dostarczy, będą warte krzywdy wyrządzonej tej niczego nieświadomej kobiecie?

— Rozumiem. — Unoszę głowę i spoglądam przez ramię, posyłając mu słaby uśmiech. — Nie chciałam podsłuchiwać, ale słyszałam, o czym rozmawiałeś. Wiem, że musisz wracać — jęczę żałośnie, starając się nie pokazywać, jak cholernie w środku cierpię. — Wiem przecież, że masz swoje życie, więc nie mam pojęcia, czego oczekiwałam. — Wymijam go i podchodzę do okna. — Jedź. Widocznie jest ktoś, kto potrzebuje cię bardziej.

Brayson napiera na mnie swoim ciałem i łapie za przegub, obracając mnie w swoją stronę. Staram się unikać kontaktu wzrokowego, bo wiem, że gdy tylko spojrzę w czekoladowe tęczęwki, znów ulegnę. Świadomość, że coraz bardziej mi na nim zależy, sprawia, że moje wnętrze zawiązuje się w supeł, a żołądek podchodzi do gardła. Unosi dłonie i pewnym ruchem chwyta moją twarz, zmuszając mnie tym gestem, abym na niego spojrzała.

— Jeśli jest jedna rzecz, o jaką mógłbym cię prosić, Jasmine, to proszę cię o cierpliwość i odrobinę czasu — zaczyna. — Daj mi to, a wszystko ci wytłumaczę, obiecuję. — Muska kciukiem mój policzek, a ja na moment przemykam powiekę na ten czuły gest z jego strony. — Potrzebuję tego, żebym mógł uporządkować wszystkie sprawy. To, co dzieje się wokół, jest cholernie skomplikowane, a ja nie chcę cię w to mieszać, dopóki tego nie ogarnę.

— Na to chyba już trochę za późno, nie sądzisz? — pry cham zrezygnowana, kręcąc głową na boki. Odpowiada mi jedynie głucha cisza, przerywana tykaniem zegara, który wisi na jednej ze ścian kuchni. Pozwalam sobie jeszcze na chwilę zapomnienia i zatapiam się pod jego kojącym dotykiem i ciepłem oddechu, który przyjemnie muska moją twarz, gdy Brayson opiera swoje czoło o moje. I choć chciałam zatrzymać go

przy sobie już na zawsze i sprawić, żebym to ja była dla niego najważniejsza, to tak się jednak nie stanie. Bo w jego życiu jest inna kobieta. Nie jestem w stanie z nią konkurować. Brayson jest na każde jej zawołanie, więc chyba znaczny dla niego więcej, niż mogłam dotąd przypuszczać.

— Jedź ostrożnie. — Unoszę się na palcach i muskam wargami jego policzek, przeciągając tę chwilę jak najdłużej. — I jeszcze raz dziękuję za wszystko.

Całuje czule moje czoło, odwraca się i rusza do wyjścia, a ja podążam wzrokiem za jego postawną sylwetką. W powietrzu wciąż unosi się zapach jego perfum, więc zaciągam się nim i przysmykam powieki. Staram się pohamować nieodpartą potrzebę ruszenia za nim i zatrzymania go przy sobie. Brayson ściąga z wieszaka marynarkę, a gdy zaciska na niej palce, mięśnie jego ramion się napinają. Nie raczy mnie już ani jednym spojrzeniem, za co jestem mu bardzo wdzięczna, bo obawiam się, że w tej sytuacji żadne z nas nie potrafiłoby powstrzymać się przed żarem, jaki zrodził się między nami. Wychodzi, o czym informuje mnie trzask frontowych drzwi, ryk odpalanego silnika i pisk opon. Chowam twarz w dłonie i powstrzymuję jęk, który usilnie chce wydostać się z moich płuc.

\*\*\*

Następnego dnia, zaraz po śniadaniu, ruszamy z mamą do szpitala. Cisza w samochodzie, która panuje między nami, zaczyna być coraz bardziej krępująca, a ja nie wiem, co miałabym jej powiedzieć. Znam ją dobrze, więc wiem, że aż ją nosi, żeby zapytać o Braysona i to, co mnie z nim łączy. Ale co miałabym jej powiedzieć? Że bzykam się ze swoim szefem, który prawdopodobnie ma narzeczoną?

— Brayson dostał pilny telefon i musiał wrócić do Nowego Jorku — zaczynam jako pierwsza, by jak najszybciej mieć to z głowy.

Zaciskam mocniej dłonie na kierownicy i próbuję skupić się na drodze, która rozpościera się za szybą. Pomimo tak wczesnej pory ulice są zakorkowane, a chodnikami porusza się sporo przechodniów, więc ostatnie, czego chcę, to się rozkojarzyć. Próbuję przygotować się też na atak z jej strony, ale on, co dziwne, nie nadchodzi. W zamian słyszę jedynie głośnie, przeciągłe westchnienie.

— Przecież o nic nie pytałam.

— Ale chciałaś — parskam i po chwili orientuję się, że być może zabrzmiało to zbyt surowo. — Znam cię, mamó.

Nie chcę się z nią kłócić, ale czasami doprowadza mnie do kresu wytrzymałości.

— Nie rób ze mnie potwora. — Donośne warknięcia odbija się echem w moich uszach.

— Sama do tego doprowadziłaś — mówię coś, co powinnam była powiedzieć już dawno. — Gdy próbowałaś kontrolować moje życie i sprawać, bym żyła tylko po to, żeby cię uszczęśliwić i żebyś mogła pochwalić się koleżankom wspianiałym zięciem. Nie zważałaś na to, czy jestem szczęśliwa, czy czuję się spełniona i przede wszystkim nigdy nie zapytałaś, czy kocham Martina — dopowiadam, a ona prycha oburzona wydzwiękiem moich słów. Próbuje coś powiedzieć, bo jej usta nagle rozchylają się delikatnie, ale nie pozwalam jej na to i kontynuuję swój wywód. — I zanim cokolwiek powiesz, zastanów się, czy chcesz, żebym to usłyszała.

Czuję ulgę i odnoszę wrażenie, jakby jakiś stutonowy głaz spadł z moich barków. Nigdy o tym z nią nie rozmawiałam. Nie zamierzam też poruszać tematu rozstania z Martinem, bo nie chcę rozdrapywać tego, co zdążyło się już zabiżnić, ale chcę, żeby wiedziała, że to ja będę podejmowała decyzję, z kim się związę i przeżyję resztę swojego życia. A jej nic do tego.

— Przepraszam...

Prawie zachłystuję się powietrzem, gdy słyszę słowo, którego, cholera, kompletnie się nie spodziewałam. Nie wiem, jak mam zareagować, bo moja matka nigdy nie potrafiła przyznać się do błędu, a teraz właśnie to zrobiła. Jestem w ciężkim szoku i potrzebuję chwili, by przetrwać to, co się stało.

Przetykam głośno ślinę, a kątem oka dostrzegam, jak gniecie w dłoniach materiał swojego płaszczyka. Dla niej ta rozmowa na pewno też nie należy do najłatwiejszych, bo okazywanie uczuć przez moją mamę ograniczało się jedynie do poklepania na pocieszenie po plecach lub pogłaskania po głowie. Nigdy nie była zbyt wylewna i w związku, jaki stworzyła z moim ojcem, to ona zawsze była tym surowym rodzicem.

— Słucham? — pytam, wytrzeszczając z wrażenia oczy. — Powtórz, bo chyba się przesłyszałam.

Być może ktoś, kto przyglądałby się naszej rozmowie z boku, stwierdziłby, że jestem dla niej zbyt ostra. Cóż, zachowuję się tak samo, jak ona zachowywała się względem mnie przez ostatnie lata.

— Nie miałam pojęcia, że wam się nie układa — zaczyna drżącym głosem. — Wydawaliście się być tacy szczęśliwi. Zawsze byłaś uśmiechnięta, wpatrzona w niego jak w obrazek, świata poza nim nie widziałaś,

więc skąd mogłam wiedzieć, że coś się między wami zepsuło? Spędziliście ze sobą dobrych parę lat... — Kręci głową z niedowierzaniem. — Na Boga, dzieciaki, planowaliście ślub. — Wyrzuca dłonie w powietrze.

— Mamo, to było zanim...

Urywam na chwilę i zaciskam mocniej szczękę, gdy wspomnienie Martina, pieprzącego inną kobietę, na nowo maluje mi się przed oczami. Czuję, jak żółć podchodzi mi do gardła, przez co muszę powstrzymać odruch wymiotny. Serce łomocze w klatce piersiowej, objając się nerwowo o żebra, a oddech zdaje się być coraz bardziej nierówny. Nie chciałam do tego wracać. Wydawało mi się, że już dawno zamknęłam ten etap i uporałam się z krzywdą, jaką mi wyrządził. Tymczasem ukłucie w piersi daje o sobie coraz bardziej znać, gdy tylko myślę o tym, ile lat zmarnowałam na tego gnojka, który postanowił się mną zabawić.

— Czy on cię skrzywdził, córeczko? — pyta słabym głosem, niewiele głośniejszym od szeptu.

Zamieram na moment. Łzy kumulują mi się pod powiekami, a oddech grzęźnie w gardle. Odnoszę wrażenie, jakby piekielnie się bała odpowiedzi na zadane pytanie, ale nie mam zamiaru jej nią uraczyć. Nie musi znać wszystkich szczegółów, by dotarło do niej, że ja i Martin to już głęboko zakopana przeszłość.

— Zrobił coś, czego nie byłabym w stanie mu nigdy wybaczyć.

Gdy w końcu udaje nam się dotrzeć do szpitala, od razu ruszamy prosto do sali, w której leży tata. Tym razem na korytarzu jest spory ruch. Przechadza się nim wielu lekarzy, którzy prawdopodobnie kończą swoje obchody, a na krzeselkach pod salami siedzą rodziny, które tak jak my przyjechały tu, by odwiedzić swoich najbliższych. Popycham drzwi opatrzone numerem sto piętnaście i przepuszczam mamę jako pierwszą. Tata leży spokojnie na łóżku, a wzrok wbity ma w okno, które znajduje się po jego lewej stronie. Przez uchylone skrzydło wpada do środka przyjemne, świeże powietrze, a promienie porannego słońca przebijają się przez korony wysokich drzew, którymi otoczony jest cały budynek.

— Cześć, tato — rzucam bez zastanowienia, czym zwracam jego uwagę.

Wita nas szerokim uśmiechem i lekkim skinieniem głowy.

— Cześć, kochanie. — Mama pochyla się nad ojcem i muska czule jego czoło, przy okazji poprawiając mu poduszkę. — Jak się dziś czujesz? Potrzebujesz czegoś?



— Mam wszystko, czego mi potrzeba. — Chwyta dłoń mamy, która zdążyła już przysiąc na jednym z krzeseł, i z czułością pociera ją kciukiem. — A wy nie macie co robić w domu? Niepotrzebnie przyjeżdżaliście. Jasmine, skarbie, na pewno masz dużo pracy, nie chcę, żebyś z mojego powodu zarywała swoje obowiązki.

Przewracam oczami i siadam na skraju łóżka, tuż obok nóg taty. Jak zwykle troszczy się o wszystko wokół, tylko nie o samego siebie.

— O nic się nie martw — mówię z uśmiechem. — Mamy wszystko pod kontrolą. Swoją drogą, dzwonił Aaron, kazał cię wyściskać i przekazać, że przyleci tak szybko, jak tylko uda mu się załatwić trochę wolnego.

— Dzieciaki — wzdycha przeciągle tata. — Po co to wszystko? Ja naprawdę czuję się już dobrze.

Spędzamy z mamą w szpitalu kolejną godzinę, chcąc dotrzymać ojcu towarzystwa. Staramy się go wesprzeć, choć prawda jest taka, że to on bardziej wspiera nas, opowiadając różne zabawne historie lub dowcipy. Lekarz podczas obchodu poinformował, że stan zdrowia taty znacznie się polepszył, ale zatrzymają go jeszcze co najmniej na kilka dni, więc w tym czasie mama spokojnie przygotuje sobie wszystko na jego powrót. I choć zdaję sobie sprawę, że do pełni sprawności jeszcze długa droga, to cholernie się cieszę, że go widzę. Na najbliższe parę dni wrócę do Nowego Jorku i pomogę ogarnąć najważniejsze sprawy w firmie, tak żeby nie zostawiać Braysona i Sophii na lodzie. Jeśli natomiast po wyjściu taty ze szpitala mama będzie potrzebowała pomocy, będę przyjeżdżał tu na weekendy. Być może Aaronowi faktycznie uda się przylecieć na jakiś czas, pomoże wtedy mamie w codziennych obowiązkach, żeby choć trochę ją odciążyc i dotrzymać towarzystwa.

Gdy jestem już spokojna o stan taty, żegnam się z rodzicami i zamawiam taksówkę, która kilkanaście minut później wiezie mnie do domu. Mama postanowiła zostać jeszcze trochę w szpitalu, więc zostawiłam jej samochód, by nie musiała tłuc się przez miasto w godzinach szczytu. Idąc długim, kamiennym podjazdem, wyciągam klucze z torebki, po czym wchodzę do domu. Odwieszam płaszcz, zdejmuję wysokie szpilki, od których stopy niemiłosiernie mnie już bołą, i idę do kuchni. Nie zdążyłyśmy posprzątać po śniadaniu, więc zbieram naczynia ze stołu i wkładam je do zmywarki. Chowam wszystkie niepotrzebne rzeczy porzucane na blacie, po czym zasiadam przy stole i próbuję znaleźć dogodne połączenie do Nowego Jorku.

Przeglądam rozkład jazdy pociągów, gdy mój telefon zaczyna wibrować. Dostrzegam na wyświetlaczu imię szefa i od razu się uśmiecham. Przesuwam palcem po ekranie i przykładam urządzenie do ucha.

— Dzień dobry — zaczynam.

— Dzień dobry, Jasmine. — Jego głos jest zachrypnięty i zmęczony. — Jak tata? Wszystko w porządku?

— Tak — odpowiadam. — Właśnie wróciłam ze szpitala.

— Potrzebujesz czegoś? — pyta z troską, a moje serce zalewa przyjemna fala gorąca.

— Dziękuję, Braysonie. — Mimowolnie się uśmiecham. — Zrobiłeś dla mnie już naprawdę dużo.

— Jak długo planujesz zostać?

— Właśnie zbieram się na pociąg. — Krzątam się po kuchni, wrzucając swoje rzeczy do torebki.

— To dobrze się składa, bo kierowca przed chwilą podjechał pod twój dom. — Jego słowa wpędzają mnie w osłupienie. — Gdy będziesz gotowa, Steve zawiezie cię do Nowego Jorku.

— Braysonie — wzdycham. — Nie trzeba było.

— Mielіśmy wrócić razem — mówi zrezygnowany. — Niestety musiałem zostać w firmie, ale kierowca czeka na ciebie i zabierze cię do domu, kiedy tylko będziesz tego potrzebowała.

Podchodzę do okna i faktycznie dostrzegam czarny samochód, który stoi zaparkowany przed domem. Uśmiecham się pod nosem i kręcę głową z niedowierzaniem. Dlaczego ten mężczyzna za każdym razem, gdy próbuję być na niego zła, robi coś, co sprawia, że wszystko to, co złe, odchodzi w zapomnienie?!

— Nie wiem, jak ci się odwdzięczę za to wszystko, co dla mnie robisz. — Ściągam płaszcz z wieszaka i łapię torebkę w dłoń. — Do zobaczenia na miejscu.

Wychodzę z domu i zamykam drzwi na klucz. Z płaszczem przerzuconym przez rękę i torebką na ramieniu ruszam wprost do firmowego samochodu.

Wsiadam i witam się z kierowcą. Czeka mnie godzinna podróż. Będę miała czas, aby wszystko dobrze przemyśleć. To, co ostatnio się dzieje, to jakiś rollercoaster. Mężczyzna, którego przypadkowo poznałam w klubie, stał się dla mnie kimś bardzo ważnym. Kimś, bez kogo nie wyobrażam sobie teraz życia. Choć tak oschle traktował mnie przez ostatnie tygodnie,

wczoraj pokazał, że jednak ma uczucia. Udowodnił, że mogę mu ufać i że jest w stanie zrobić dla mnie naprawę wiele.

Nie powinnam go dłużej zwodzić i okłamywać. Muszę w końcu przyznać się, że mój rzekomy narzeczony nie istnieje. I choć wczoraj nie udało mi się wyznać całej prawdy, to wiem, że ten facet zasługuje na nią i dzisiaj ją pozna.

# ROZDZIAŁ 13.

## BRAYSON

Pół nocy. Pół jebanej nocy szukałem Camilli. Po tym, jak do mnie zadzwoniła, od razu zostawiłem Jasmine i wsiadłem w samochód. Teraz wiem, że to był mój największy błąd. Zostawiłem kobietę, która jest dla mnie teraz najważniejsza, bo postanowiłem szukać swojej bylej, która zdradziła mnie z przypadkowym typem i która jest alkoholiczką.

Co jest, kurwa, ze mną nie tak?

Jestem zmęczony. Dotarłem do Nowego Jorku nocą. Pojechałem od razu do mieszkania Camilli, ale jej tam nie zastałem. Szukałem jej wszędzie. Obdzwoniłem wszystkich wspólnych znajomych, ale nikt nic nie wiedział.

Odpuściłem dopiero nad ranem. Pojechałem do apartamentu, żeby wziąć prysznic i się przebrać, po czym ruszyłem prosto do firmy.

Siedzę teraz za swoim biurkiem, popijając jedną kawę za drugą. Jestem zawalony robotą. Miałem w planach pojechać po Jasmine i wrócić z nią, tak jak jej to obiecałem. Jednak okazało się, że muszę być tu, na miejscu, dlatego wysłałem po nią kierowcę. Wróci bezpiecznie do domu i odpocznie po tych trudnych dwóch dniach. Przynajmniej tyle mogłem dla niej zrobić.

Muszę szybko uporządkować sprawy z Camillą. Muszę zakończyć tę chorą relację raz na zawsze. Przez nią mogę stracić Jasmine, a tego nigdy bym sobie nie wybaczył. W końcu poznałem kogoś, kto sprawia, że jestem szczęśliwy, że mam ochotę rano wstać. Kogoś, z kim mógłbym, a nawet chcę, zbudować wspólną przyszłość. Nie mogę, kurwa, tego zjebać przez swoją byłą.

Od kilku godzin nie wychodzę z biura. Przeglądam dokumenty, telefonuję i odpisuję na maile. Nie mam nawet czasu, by cokolwiek przelknąć, bo papierkowa robota, którą jesteśmy zawałeni, pochłania każdą wolną chwilę. Dodatkowo moje myśli wciąż zaprzęta uroczą brunetką, której obecność wiele zmieniła w moim życiu. I choćbym chciał chociaż na moment o niej zapomnieć, to za cholere nie potrafię tego zrobić.

Odrywam na moment wzrok od ekranu laptopa, bo widzę, że wszystkie literki, cyferki i paragrafy znajdujące się w sporządzonych umowach zaczynają zlewać mi się w jedną wielką plamę. Odpycham się stanowczo od biurka i przekręcam krzesło w stronę panoramicznego okna z widokiem na centrum Nowego Jorku. Przecieram zmęczoną twarz dłońmi, licząc, że może chwilowy odpoczynek ocuci mnie i zmobilizuje do dalszej pracy. Wypuszczam z ust głośne tchnienie i nagle słyszę dochodzące z korytarza donośne głosy.

Nie jestem w stanie określić, do kogo należą, ale z każdą chwilą coraz bardziej przybierają na sile i jest to coś, co cholernie mi się nie podoba. Nie toleruję takiego zachowania na terenie mojej firmy i mam zamiar za chwilę wyraźnie to wszystkim zakomunikować.

Wstaję z krzesła i z grymasem niezadowolenia ruszam prosto do drzwi. Naciskam na klamkę i lekko je uchylam. Przeszczępnę próg, a moim oczom ukazują się Camilla, która zaciekle dyskutuje o czymś z Sophią.

— Pan prezes jest zajęty — słyszę stanowczy głos mojej sekretarki.

— Mało mnie to obchodzi — szydzi moja była i rusza w stronę mojego gabinetu. — Jeszcze się nie nauczyłaś, że dla mnie prezes zawsze znajdzie czas — rzuca przez ramię, a Sophia mierzy ją złowrogim wzrokiem.

Nigdy się nie lubiły.

Zaczyna się we mnie gotować na sam widok mocno skacowanej Camilli. Jej ciało okrywa cienki materiał satynowej sukienki w kolorze butelkowej zieleni, a na stopach ma niebotycznie wysokie szpilki. Idzie chwiejnym krokiem i wywija torebką na łańcuszku. Rude loki, idealnie kontrastujące ze szmaragdowymi tęczówkami, związała w wysoki kok na czubku głowy, czym uwydatniła swoje i tak ostro zarysowane kości policzkowe.

Przełykam ślinę i zrywam się w jej kierunku. Łapię ją mocno za łokieć i ciągnę do swojego gabinetu. Nie nadąża za moimi krokami, o czym świadczy cichy, niezadowolony jęk, który opuszcza jej gardło, ale mam to gdzieś. Nie chcę, żeby ktokolwiek ją tu zobaczył. Nie życzę sobie plotek. Przysporzyła mi już wystarczająco dużo problemów i naprawdę

nie potrzebuję ich więcej. Całe szczęście, że nie ma dzisiaj Jasmine, więc nie musi na to patrzeć.

Zatrząskuję za nami drzwi i popycham Camillę na skórzaną kanapę. Na jej twarzy widzę grymas niezadowolenia, z jej pełnych ust wydobywa się cichy pomruk. Patrzy na mnie spod gęstych, czarnych rzęs, a między brwiami pojawia się niewielka bruzda, gdy mruży powieki i patrzy, jakby ciskała we mnie piorunami.

— Co tak niegrzecznie? — Odkłada torebkę i masuje miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą zaciskałem palce.

Być może zrobiłem to zbyt mocno, ale, kurwa, ta kobieta coraz bardziej zaczyna działać mi na nerwy.

— Co ty odpierdalasz? — Wkładam dłonie do kieszeni spodni i chodzę nerwowo po gabinecie. — Co jest z tobą nie tak? Mieliliśmy umowę.

— Nie odbierałeś — prycha i wydyma usta. — Dzwoniłam chyba milion razy. — Unosi dłoń i zaczyna przyglądać się własnym paznokciom. — Obiecałeś, że będziesz ze mną, że mnie nie zostawisz.

Moje wkurwienie osiąga najwyższy poziom. Krzyżuję dłonie na karku i odchylam głowę, podchodząc do okna. Jak mam jej, kurwa, wytłumaczyć, że nic do niej nie czuję? Jak mam to zrobić, nie narażając jej jednocześnie na upadek na samo dno? Jak mam sprawić, by dała mi święty spokój i pozwoliła ułożyć sobie życie z daleka od niej z kimś, na kim mi zależy i czyja obecność sprawia, że mój każdy dzień wydaje się mieć jakikolwiek sens?

Kurwa, jestem w dupie. Totalnej dupie. Jeśli nie ogarnę spraw z Camillą, mogę zapomnieć o Jasmine, a to ostatnie, czego chcę.

— Camillo — podnoszę głos. — Obiecałem, że ci pomogę. — Obracam się, a ona mierzy mnie zamglonym wzrokiem. — Obiecałem, że pomogę ci wyjść z tego gówna, ale zrozum, że między nami wszystko skończone.

Podnosi się z kanapy i poprawia sukienkę, która podwinęła się tak wysoko, że mogę zauważyć cienki paseczek opinający jej biodra. Podchodzi do mnie zmysłowym krokiem i kładzie dłonie na mojej klatce piersiowej. Paznokciami sunie po wyżłobieniach między mięśniami, obrysowując dokładnie każdą krzywiznę. Skanuje uważnie moją twarz i napiera zębami na dolną wargę.

— Skarbie... — Jedną z jej dłoni łąduje na moim karku tylko po to, aby następnie złapać za końcówki moich włosów. — Przecież wiem, że pragniesz mnie równie mocno. — Unosi się na palcach, zmniejszając dystans, jaki nas dzieli.

Czuję paskudną woń alkoholu i papierosów, gdy próbuje zassać moja dolną wargę. Krzywię się nieznacznie na ten znajomy odór, który przywołuje na myśl tak wiele nieprzyjemnych wspomnień. Nie zamierzam drugi raz przez to przechodzić. Ostatnie, czego chcę, to widzieć ją znów nieprzytomną, zawieszoną nad miską toaletową i ze zwróconą zawartością całego żołądka naokoło. Mam dosyć czuwania przy niej całymi nocami, by znów nie próbowała targnąć się na własne życie. Mam dosyć życia w ciągłym strachu, będącym następstwem jej nieudanej próby samobójczej.

Gdy jedna z dłoni wciąż kurczowo wplata się w moje włosy, druga powoli zjeżdża coraz niżej, niebezpiecznie zbliżając się do klamry mojego paska. Łapię ją szybko za nadgarstek, by zablokować dalsze ruchy, a pod palcami czuję blizny.

— Szukałem cię pół nocy, pół jebanej nocy, po tym, jak do mnie zadzwoniłaś i zakomunikowałaś, że znowu podetniesz sobie żyły — warczę i czuję, jak moje palce coraz mocniej zaciskają się na jej delikatnej skórze. — Nie pogrywaj ze mną w taki sposób, nic tym nie ugrasz — syczę przez zaciśnięte zęby. — Jestem przy tobie tylko dlatego, że kiedyś naprawdę cię kochałem i byłem z tobą szczęśliwy. — Odpycham ją od siebie i staję w pewnym rozkroku, a dłonie układam na biodrach. — Teraz wyjdź, bo mam dużo pracy. — Wskazuję ręką na drzwi, nie racząc Camilli nawet jednym spojrzeniem więcej.

Nic sobie nie robi z moich słów, jedynie prychna prześmiewczo pod nosem.

— Masz kogoś? — pyta, chodząc spokojnym krokiem po gabinecie. — Pieprzysz się z kimś, prawda?

Stukot szpilek dudni mi w uszach, a krew coraz intensywniej buzuje w żyłach. Sunę wzrokiem po jej ciele, zaczynając od długich, opalonych nóg, przez krągłe biodra, jędrne piersi, a kończąc na cynicznym uśmiechku, który właśnie pojawił się na jej twarzy.

— Odpowiedz mi, Braysonie. — Głos jej drży, ale wciąż stara się zachować pozory tego, że kompletnie nic jej nie rusza. Nawet świadomość, że mógłbym pokochać inną kobietę. — Kim ona jest?

— Jeśli liczysz na to, że uzyskasz odpowiedź na jakiegokolwiek z zadanych pytań, to muszę cię rozczarować, bo nie odpowiem na żadne — warczę przez zaciśnięte zęby, bo coraz bardziej zaczyna mi się nie podobać kierunek, w którym zmierza ta rozmowa.

— Kim jest kobieta, którą posuwasz?! — krzyczy, zdzierając sobie przy tym gardło, a ja mam wrażenie, że właśnie usłyszało ją pół firmy.

Zaciskam usta w wąską linię i staram się pohamować nerwy, które opanowały chyba każdą komórkę mojego ciała. Przecieram dłonią zarost i staram się złapać uspokajający oddech, który pozwoli mi ostudzić emocje. Kobieta zbliża się do mnie, a ja w akcie złości chwytam mocno jej przegub i przyciągam do siebie. Jej piersi rozbijają się na mojej klatce piersiowej, a nerwowy oddech omiata moją twarz.

— Krzyknij jeszcze raz... — ostrzegam surowo.

— Rzucasz mi wyzwanie? — Unosi pytająco brew, drocząc się ze mną, co tylko jeszcze bardziej mnie podjudza.

— Na razie jedynie grzecznie ostrzegam.

Doskonale wiem, że robi to specjalnie. Wyprowadza mnie z równowagi, bym stracił kontrolę, a ja daję się w to wciągnąć jak małe dziecko. Te jej gierki są mi dobrze znane, więc jedyne, co powinienem był zrobić, to po prostu ją stąd wyrzucić i nie brnąć w jeszcze większe gówno. Tymczasem zamiast się zamknąć, wypowiadam słowa, które na nowo rozbudzają iskry gniewu widoczne w jej zielonych tęczęwkach.

— Boli cię to, prawda? — pytam. Camilla marszczy brwi w geście niezrozumienia, więc postanawiam kontynuować. — Świadomość, że inna kobieta jest w stanie dać mi to, czego nigdy nie dostałbym od ciebie.

Puszczam jej przegub. Z jej ust wydostaje się cichy pomruk. Zagryza policzki. Unosząc dumnie głowę, patrzy na mnie z pogardą. Być może na zewnątrz stara się zgrywać twardą i niewzruszoną moimi słowami, ale wiem, że w środku żal i rozpacz rozsadzają jej każdą żyłę.

Wymijam Camillę, po czym, rozpinając guzik marynarki, zajmuję miejsce za swoim biurkiem. Próbuję skupić się na dokumentach, które mam porozrzucane na blacie, ale byłbym głupcem, gdybym wierzył w to, że kobieta odpuści i tak po prostu wyjdzie, zostawiając po sobie głuchą ciszę i pierdolony święty spokój.

— Jesteś cholernym głupcem, Devine... — zaczyna i unosi kąciki ust, formując je w ironiczny uśmiech. Robi krok w przód i sunie palcem wskaźującym po gładkim, dębowym blacie, by chwilę później przenieść dłoń na moje przedramię, później ramię, a następnie stanąć tuż za mną. Całe moje ciało nagle spina się przez jej znaczącą bliskość. Obejmuje mnie i pochylając się lekko w przód, przystawia swój policzek do mojego, a dłońmi sunie coraz niżej i niżej.

— Jesteś głupcem, jeśli myślisz, że ci na to pozwolę — szepcze wprost do mojego ucha.



Chwytam jej rękę, po czym przekręcam Camillę tak, że gwałtownie opada na moje kolana. Siedzi bokiem na mnie, wiercąc się niecierpliwie. Jej pośladki ocierają się o moje przyrodzenie, czym wybudza je ze stanu spoczynku. Przysięgam, że jeśli nie spuszczę z siebie ciśnienia w przeciągu najbliższej doby, to jaja mi eksplodują.

Zaciskam palce na jej szczęce i przyciągam do siebie. Słyszę cichy jęk niezadowolenia, gdy moje palce mocno wbijają się w jej policzki, zostawiając po sobie czerwone ślady.

Dyszę wkurwiony w jej usta i błędzę wzrokiem po całej jej twarzy. Ma rozmazany makijaż. Tusz do rzęs utworzył pod jej oczami czarne smugi, a czerwona szminka kompletnie wyszła poza linie obrysu ust. Włosy, które zapewne jeszcze kilka godzin temu były upięte w idealny kok na czubku głowy, zwisają teraz w nieładzie i sterczą w różne strony.

Gdzie się podziała ta zawsze zadbana i wypielęgnowana kobieta, która jeszcze niedawno była najważniejszą osobą w moim życiu?!

Jak to możliwe, że w jednej sekundzie ktoś, kogo kochasz, staje się twoim największym wrogiem?!

— Powiem to jeden jedyny raz i mam nadzieję, że ostatni — warczę jej prosto w twarz. — Nie mam zamiaru cię dłużej niańczyć. Próbowalem. — Widzę, jak pod jej powiekami zbierają się słone krople. — Próbowalem ci, kurwa, pomóc, ale za każdym razem mnie odtrącasz. Miarka się przebrała. To koniec.

Jej zielone tęczęwki nerwowo skanują całe moje oblicze. Niewielkie krople zaczynają spływać po jej policzkach, mocząc moją dłoń, którą cały czas mam zaciśniętą na jej twarzy. Rozluźniam uścisk i wpatruję się w Camillę. Jej łzy nie robią już na mnie żadnego wrażenia. Unosi dłoń i kładzie ją na moim policzku. Przybliży swoją twarz do mojej i muska opuszkami mój kilkudniowy zarost.

— Nigdy nie pozwolę ci odejść — cedzi przez zaciśnięte zęby, kładąc stanowczy nacisk na każde słowo. Moje ciało oblewa fala gorąca. — Popełniłam błąd. Bardzo tego żałuję, ale obiecuję, że zrobię wszystko, żebyś był mój. — Przybliży się i niespodziewanie przejeżdża językiem po moich wargach.

Kompletnie zszokowany nie zauważam, że drzwi mojego gabinetu otwierają się, a w progu staje Jasmine. Widzę jej piękne, roześmiane oczy i uśmiech od ucha do ucha, ale gdy tylko orientuje się, co widzi, mina jej rzednie.

Dopiero teraz dociera do mnie, co właśnie ujrzała i jak kurewsko źle to wygląda.

Ja pierdolę. Znowu zjebałem.

— Przepraszam — duka zestresowana. — Nie chciałam przeszkadzać. — W jej oczach błyszczą smutek i żal. — Ja tylko... — jąka się, nie wiedząc, co powiedzieć.

Ranię ją. Po raz kolejny ją ranię. Przyszła w nieodpowiednim momencie. Nie tak to miało wyglądać. Miałem zakończyć relację z Camillą i zacząć budować przyszłość z Jasmine. A teraz ona stoi w moim gabinecie i widzi moją byłą, która siedzi mi na kolanach.

Camilla odwraca głowę i spogląda na nią przez ramię. Z cynicznym uśmiezkiem powoli wstaje z moich kolan.

— To proszę nam nie przeszkadzać i opuścić gabinet prezesa. — Macha ręką w kierunku Jasmine, a ja staram się przelknąć gulę, która właśnie stanęła mi w gardle i nie pozwala wypowiedzieć ani słowa.

Wszystko dzieje się tak szybko, że nawet nie zauważam, kiedy Jasmine opuszcza mój gabinet i zamyka z impetem drzwi. Zrywam się z krzesła, ale czuję mocne pociągnięcie za rękaw marynarki.

— To ona, prawda? — prychna prześmiewczo Camilla. — Nawet nie próbuj za nią biec, Braysonie.

— Nigdy więcej nie waż się mnie dotykać — warczę wściekły. Przyśięgam, że rozwalilibym w tym momencie wszystko, co stanęłoby na mojej drodze.

Wyrwam swoją rękę i wybiegam za kobietą, która przed chwilą opuściła mój gabinet. Rozglądam się po korytarzu i ruszam w stronę wind. Widzę przerażony wzrok Sophii, która doskonale wie, czego, a raczej kogo, szukam.

— Wybiegła. — Kręci głową i patrzy na mnie ze smutkiem.

Przesuwam dłonią po twarzy, a drugą łapię się pod bok. Jestem wkurwiony. Jestem ekstremalnie wkurwiony na to, co się stało. Nie chcę dopuścić do siebie myśli, że mogę stracić Jasmine. Nie mogę na to pozwolić. Muszę zrobić wszystko, żeby wytłumaczyć jej to, co właśnie zobaczyła.

Pragnę jej w każdym calu. Świadomość, że mogę jej już nigdy więcej nie zobaczyć, przyprawia mnie o zawrót głowy. Należy do mnie. Kobieta przypadkowo poznana w klubie okazała się najcenniejszym skarbem, jaki mógłbym sobie wymarzyć.

Muszę o nią walczyć.

# ROZDZIAŁ 14.

## JASMINE

Wróciłam do domu i od razu zadzwoniłam po Mayę. Jest jedyną osobą, z którą mogę szczerze porozmawiać, a w tej chwili niczego bardziej nie potrzebuję, niż mieć przy sobie najlepszą przyjaciółkę.

Zawsze mogłam na nią liczyć. Zawsze była, gdy jej potrzebowałam. Wiem, że szczerze mi doradzi. Potrzebuję tego, bo się po prostu pogubiłam.

To, co zobaczyłam, złamało mi serce. Nigdy nie przypuszczałam, że mogę poczuć coś do faceta, którego przypadkowo poznam na jednej z imprez w klubie, a jednak tak się stało. Brayson okazał się być mężczyzną, z którym mogłabym zbudować swoją przyszłość.

Gdy obudziłam się rano w domu rodzinnym, dzień wcale nie zwiastował niczego złego. O dziwo humor mi dopisywał i naprawdę cieszyłam się na samą myśl, że w końcu zebrałam w sobie tyle odwagi, by wyznać Braysonowi całą prawdę. Ekscytacja nie opuszczała mnie nawet na moment, gdy w drodze powrotnej układałam sobie w głowie wszystko to, co zamierzałam mu przekazać. A świadomość, że być może uda nam się w końcu zacząć budować naszą relację bez jakichkolwiek kłamstw sprawiała, że po moim ciele rozlewało się przyjemne ciepło. Oczywiście nie oczekiwałam, że od razu rzuci swoje dotychczasowe życie i skupi się w stu procentach na mnie, ale małym sukcesem byłaby bezwzględna szczerość, na jaką byśmy mogli sobie pozwolić.

Jednak po tym, co zobaczyłam, moje marzenia trafił szlag. Rudowłosa siedząca na jego kolanach. On obejmujący ją i wpatrujący się w jej oczy. To naprawdę boli. Cholernie.

Zamiast po prostu odpuścić i spróbować ruszyć naprzód bez Braysona, od godziny leżę na kanapie, skąpana we łzach, zwinięta w kłębek i przykryta grubym, puchatym kocem po sam czubek głowy. Jedyne, czego pragnę, to zamknąć się w domu na najbliższe dni i nie musieć znów spotykać faceta, który sprawił, że moje serce rozpadło się na miliony małych kawałków.

Szlag, dlaczego zawsze muszę być tak naiwnie głupia i łatwowierna? Czy jeden nieudany związek, w którym mężczyzna prowadził podwójne życie, nie powinien nauczyć mnie, że drugi raz nie powinno się wchodzić do tej samej rzeki? Co ja sobie myślałam, wplątując się w romans z niestabilnym emocjonalnie facetem? Gdy w końcu słyszę dzwonek do drzwi, przecieram twarz naciągniętym na dłoń rękawem swetra, skopuję z siebie koc i wstaję ociężale z kanapy. Wypuszczam z ust głośne tchnienie i sunę zrezygnowanie stopami po podłodze. Gdybym po przyjeździe nie zamknęła drzwi na klucz, to Maya prawdopodobnie stałaby już na środku pokoju, o czym świadczy jej chaotyczne pociąganie za klamkę.

— No idę już — mruczę pod nosem, marszcząc go z jawnym niezadowolaniem.

Zawsze była niecierpliwa i właśnie takim zachowaniem utwierdza mnie w przekonaniu, że nigdy się nie zmieni. Jeszcze chwila i urwie klamkę, a ja, zamiast wypłakiwać się w jej ramię, będę musiała szukać jakiejś „złotej rączki”, która to naprawi.

Odbezpieczam wszystkie zamknięcia i uchylam drzwi, które Maya gwałtownie odpycha, a ja odskakuję, by nie dostać nimi w nos. Nie muszę jej nawet zapraszać do środka, bo z troską, ale i zdezorientowaniem wymalowanym na twarzy, przekracza próg i staje na środku korytarza, dysząc ze zmęczenia.

Prawdopodobnie spowodował to fakt, że zadzwoniłam do niej zapłakana, nie potrafiąc wydusić z siebie ani jednego sensownego słowa. Dukałam niezrozumiale przez ściśnięte gardło, zupełnie jak mała dziewczynka, której ktoś zabrał ulubioną zabawkę.

— Co się odjebało? — pyta i zdejmuję z ramion cienki płaszcz, po czym, wchodząc do salonu, odrzuca go na oparcie jednego z foteli.

— Zbyt wiele absurdalnych rzeczy, bym była w stanie je pojąć. — Siadam na kanapie i podciągam kolana do klatki piersiowej, opierając na nich brodę.

— Znam tę minę. — Pokazuje na mnie palcem wskazującym. — Znam ją doskonale i wcale mi się nie podoba.

Przyjaciółka podchodzi i siada obok. Zarzuca jedną nogę na kanapę i przekręca się w moją stronę. Łokieć kładzie na zagłówek i delikatnie się na nim opiera.

— Brayson? — Unosi pytająco brew. — Skrzywdził cię? Zabawił się i teraz ma wyjebane? A to kutas — syczy przez zęby. — Kolejny bogaty palant, który myśli, że jak ma hajs, to wszystko mu wolno.

— Nie — wzdycham zrezygnowana. — To nie tak. To ja go wykorzystałam, to ja się z nim przespałam, uprzedzając go, że to tylko jednorazowa przygoda, więc jakie mam teraz prawo być zła na to, że on układa sobie życie?

— Nie bierz całej winy na siebie — rzuca stanowczo przyjaciółka. — Gdyby to była jednorazowa akcja, facet nie brałby cię po raz kolejny do siebie na chatę i nie pchał w ciebie fiuta.

Wolałabym tego nie słyszeć, ale, cholera, Maya ma trochę racji. Jesteśmy dorośli, wiedzieliśmy, na co się piszemy, gdy wyszliśmy wspólnie z klubu. Zdawaliśmy sobie sprawę z konsekwencji decyzji, jaką podjęliśmy.

— Dlaczego moje życie zawsze musi się tak cholernie komplikować w najmniej oczekiwanym momencie?

— Och, przestań. — Maya macha ręką w powietrzu. — Twoje życie od zawsze było tak nudne, że jedyne, czego ci w nim brakowało, to ciepłych kapci i gromadki wrzeszczących dzieci. Dzięki Bogu, że uwolniłaś się od tego dupka Martina, bo jego plemniki powinny ginąć już na starcie. Ten facet nie powinien mieć możliwości rozmnażania się — prycha prześmiewczo, na co kąciki moich ust szybują nieznacznie ku górze. — A odrobina adrenaliny nigdy nie zaszkodzi. Najbardziej obawiam się tylko jednego. — Kręci głowę z politowaniem, czym mocno zwraca moją uwagę. — Obawiam się, że ty się zakochałaś — stwierdza to, co doskonale wiem. — Wpadłaś po uszy.

Jęczę zrezygnowana i wciskam głowę w poduszkę. Chciałabym krzyczeć. Chciałabym się na czymś wyżyć, żeby spuścić z siebie napięcie, które kotłuje się we mnie od kilku tygodni. Chciałabym wstać któregoś ranka ze świadomością, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, a moje życie to nie jest jeden wielki absurd. Chciałabym w końcu odetchnąć pełną piersią i nie musieć nosić ze sobą bagażu, jaki znów niespodziewanie pojawił się w moim życiu i opadł mi ociężale na barki.

— Co zamierzasz? — Czuję na ramieniu jej dłoń. — Jaki masz plan?

— Zwolnię się — wyrzucam od razu i podnoszę głowę, wpatrując się w przyjaciółkę.

Unosi brwi, a jej źrenice rozszerzają się w niedowierzaniu.

— Ty, Jasmine, pojebana jesteś, serio — prycha i z nerwów wstaje z kanapy.

Chodzi w kółko po pokoju, intensywnie nad czymś rozmyślając. Jeszcze chwila i wydrepcze mi dziurę w drewnianej podłodze.

— Chcesz tego? — pyta w końcu i opiera się na zagłówku fotela, pochylając się w moją stronę. — Naprawdę chcesz zrezygnować z pracy dlatego, że kilka razy przespałeś się z własnym szefem?

— O Boże — jęczę i chowam twarz w dłonie. Czuję, jak wstyd oblewa moje policzki i zostawia na nich różowe rumieńce. — W twoich ustach brzmi to jeszcze bardziej żenująco. Byłam pewna, że takie rzeczy dzieją się tylko w beznadziejnych filmach lub tanich romansidłach. Jak ty sobie to wyobrażasz, Mayu?

— Po prostu uznaj, że to się nie wydarzyło — odpowiada pewnie. — Wiesz, jak ciężko o pracę w tym mieście, a ta jest stworzona dla ciebie.

— Wiem — sapię zrezygnowana. — Ja to wszystko wiem, ale...

— Ale co?

— Sama jego obecność przyprawia mnie o dreszcze. Gdy stoi obok, jedyne, czego chcę, to żeby znowu mnie dotknął i doprowadził do orgazmu. Ręce mi się pocą, a serce bije szybciej. Nie wiem, czy wytrzymam ze świadomością, że nigdy nie będzie mój.

— To może z tym nie walcz?! — Maya rozkłada ręce i prostuje się. — Wsłuchaj się w końcu w siebie i poddaj się temu, czego sama pragniesz.

— On ma kogoś — warczę. — Przyłapałam go w gabinecie z kobietą. — Odchyłam głowę na zagłówek i przymykam na moment powieki. — Zdradził ją — szepczę i chowam twarz w dłonie. — Zdradził ją tak samo, jak Martin zdradził mnie, a później siedział sobie jak gdyby nigdy nic w swoim gabinecie i trzymał ją na kolanach.

— Okej, wiem, że zostałam skrzywdzona i wiem, jak wiele cię to kosztowało, ale nie przekreślaj swojej kariery ze względu na tego faceta.

Wiem, że ma rację, praktycznie zawsze ją ma, ale nie wiem, czy będę umiała tak żyć.

To wszystko za dużo mnie kosztuje. Mam dość.

\*\*\*

Następnego dnia stawiam się w biurze z samego rana. Z teczką pod pachą i drżącymi dłońmi wysiadam z windy i ruszam wprost do gabinetu Braysona. Rozmyślanie o tym, co za chwilę chcę zrobić, spędziło mi sen z powiek. Nie zmrużyłam oka nawet na chwilę, cały czas bijąc się z myślami, czy aby na pewno dobrze robię.

Wiem jednak, że w tej chwili to rozwiązanie wydaje mi się najrozsądniejsze. Każde z nas musi pójść w swoją stronę i poukładać sobie życie. Dopóki będziemy wchodzić sobie w drogę, do niczego nie dojdziemy. Pomimo że pragnę Braysona jak nikogo innego, to obecnie nie jest nam dane ruszyć do przodu razem.

Od samego początku budowaliśmy naszą relację na zdradzie i kłamstwie. Jaki to ma sens? Już raz tkwiłam w gównie, drugi raz nie mam zamiaru ładować się w to samo.

Staję przed masywnymi drzwiami, a na wysokości mojego wzroku od razu dostrzegam czarną tabliczkę, na której złotym grawerem wypisane jest imię i nazwisko mojego szefa. Czuję ucisk w żołądku na samą myśl o tym, że dosłownie za moment będę musiała się z nim skonfrontować i znów rozmawiać o tym, o czym raczej wolałabym zapomnieć. Chwytam teczkę w dłoń i mocno zaciskam na niej palce. Biorę głęboki wdech i staram się opanować galopujące serce, które niemiłosiernie tłucze się o żebra, po czym pukam delikatnie do drzwi i czekam. Tym razem zachowam ostrożność i nie będę wchodziła bez zapowiedzi. Nie chcę się rozczarować po raz kolejny. Nie chcę znowu widzieć rudowłosej na jego na kolanach. Nie chcę na to patrzeć. Nigdy więcej.

— Proszę. — Słyszę głęboki, zachrypnięty głos Braysona.

Strużka potu spływa mi po karku, a ciałem wstrząsa nieprzyjemny dreszcz. Wiem jednak, że nie mogę pokazać mu mojej słabości i tego, do jakiego stanu mnie doprowadził. Chcę, żeby sobie pomyślał, że to, co widziałam, totalnie po mnie spłynęło, nie zostawiając po sobie żadnych głębszych ran. Unoszę hardo głowę, a z twarzy odgarniam kosmyk włosów. Uchylam drzwi i wchodzę do środka. Tym razem na szczęście jest sam i nie muszę patrzeć na to, jak obściskuje się z kimś, kto niestety nie jest mną.

— Jasmine. — Od razu podrywa się z miejsca, ale skutecznie go zatrzymuję.

Nie chcę tego przeciągać. Mam zamiar załatwić to szybko i skutecznie. Bez zbędnego bólu.

— Nie przeszkadzaj sobie — zaczynam i podchodzę do jego biurka, na którym kładę białą teczkę. — Potrzebuję tylko twojego podpisu i znikam.

Mężczyzna chwytą niepewnie teczkę, wciąż nie spuszczając ze mnie wzroku. Otwiera ją i wyciąga kartkę. Nie muszę zbyt długo czekać na jego reakcję, bo na samej górze, grubym drukiem, od razu w oczy rzuca się słowo, które, jak miemam, doprowadza go na skraj wytrzymałości. Czerwieni się ze złości i mocno zaciska szczękę. Wciąż uważnie sunie wzrokiem po trzymanym dokumencie, a drugą dłoń wkłada pod kołnierz białej koszuli i rozluźnia krawat, który oplata jego szyję. Wymija mnie i zatrzaskuje drzwi. Wzdrygam się, gdy donośny huk dociera do moich uszu.

— Wypowiedzenie? — Rzuca dokumentem o biurko i podchodzi do okna.

Łapie się pod boki i głośno wzdycha. Z trudem przełykam ślinę. Nie wiem, czego mam się spodziewać, ale liczę na to, że nie będzie mi przeszkadzał w odejściu.

— Nie podpiszę tego — warczy. — Nie licz na to, Jasmine.

— Nie utrudniaj mi tego — szepczę, przełykając gulę, która pojawiła się w gardle. — Według umowy obowiązuje mnie miesięczne wypowiedzenie, z którego chciałabym skorzystać. — Zaczynam dygotać z nerwów.

Zaciskam mocniej pięści, wbijając w nie własne paznokcie. Niczego bardziej nie pragnę niż opuszczenia gabinetu Braysona, żebym nie musiała już więcej na niego patrzeć ani przebywać w jego towarzystwie. To, jak na mnie działa, sprawia jeszcze większy ból. Tak trudno mi się pogodzić, że przez to, co się dzieje między nami, muszę zrezygnować z pracy, która naprawdę mnie uszczęśliwia i którą zdążyłam już polubić.

— To, co wczoraj zobaczyłaś... — zaczyna, stojąc plecami do mnie.

— Nie musisz mi się tłumaczyć. — Spuszczam wzrok i skupiam go na czubkach swoich eleganckich szpilek. — Nic nas nie łączy. — Wzruszam niedbale ramionami, jakby wypowiedzenie tych słów nic mnie nie kosztowało.

Prawda jest jednak zgoła inna, a ja czuję na barkach niewyobrażalny ciężar, zwiększający się z każdym wypowiedzianym słowem, które dotyczy temu, co się dzieje między mną a Braysonem.

— Ale ja chcę, żeby coś nas łączyło, rozumiesz? — Odwraca się i uderza pięścią o stół.

Wzdrygam się przestraszona jego reakcją. To dla mnie zupełna nowość. Nigdy nie krzyczał przy mnie w taki sposób i nie zachowywał się



tak jak teraz. Nie boję się go, nigdy się go nie bałam. Nie dawał mi do tego powodów. Właściwie to jego zachowanie świadczy o tym, że jemu również jest trudno.

— Prosiłem cię o kilka dni. — Chyba dociera do niego, że krzyk był zdecydowanie nie na miejscu, więc uspokaja ton i powoli zmierza w moją stronę. — Dalej cię o to proszę — wzdycha zrezygnowany. — To, co widziałas wczoraj, to nie to, co myślisz. Camilla nie jest moją kobietą. Owszem, byliśmy w związku ponad rok temu, szlag, byliśmy nawet zaręczeni. — Wplątuje palce we włosy i pociąga za nie z frustracją. — Ale później mnie zdradziła. Nic mnie z nią nie łączy oprócz wspólnej przeszłości.

Unoszę wzrok i patrzę na niego zszokowana. Nie spodziewałam się tego. Nie byłam gotowa usłyszeć takich słów. Byłam pewna, że Brayson jest w związku i zdradza swoją partnerkę ze mną, a ja odgrywam w tym trójkącie rolę kochanki. Tymczasem on również został zdradzony przez drugą połówkę i też stara się uporać z przeszłością, która odcisnęła na nim piętno.

Ale skoro rudowłosa jest przeszłością, to dlaczego wciąż tu przychodzi, łąsi się do niego i siedzi mu na kolanach?! Coś mi tu nie gra. Nie chcę pakować się w kolejne kłopoty. Mam już dosyć. Wiem, że dopóki oboje nie uporamy się z tym, co nas spotkało, wchodzenie w jakikolwiek związek nie będzie miało najmniejszego sensu.

— Wczoraj wyglądało to trochę inaczej — cedzę przez zęby. — Podpisz, proszę, moje wypowiedzenie.

— Nie pozwolę ci odejść, nie teraz, Jasmine. — Podchodzi i staje naprzeciwko mnie.

Zaciskam z nerwów szczękę, powstrzymując się przed tym, żeby się w niego wtulić. Potrzebuję jego bliskości, dotyku. Potrzebuję usłyszeć, że wszystko będzie dobrze. Pragnę go bardziej niż powietrza, i to mnie przeraża. I choćbym chciała się cofnąć i zabronić mu się dotykać, to ciało odmawia posłuszeństwa, a wszystkie słowa grzęzną w gardle.

— Nie teraz — powtarza i łapie w dłonie moją twarz.

Muska kciukami moją skórę, a oddechem pieści lekko rozchyłone usta. Opiera swoje czoło o moje i przymyka powieki. Czuję to cudowne ciepło bijące od niego i ten wspaniały zapach jego perfum, unoszący się w powietrzu. Zatracam się w tej chwili, chcąc, by trwała jak najdłużej. Chcę na zawsze zapamiętać Braysona i każdą spędzoną z nim chwilę.

— Dlaczego? — szepczę prawie niesłyszalnie, bo głos zaczyna mi się łą-  
mać. — Nie uważasz, że tak byłoby prościej? Oszczędzilibyśmy sobie  
wszelkich rozczarowań i każde z nas mogłoby po prostu ruszyć naprzód.

— Nie, Jasmine, nie uważam — odpowiada i patrzy mi głęboko w oczy.  
— A wiesz dlaczego? Dlatego, że mi na tobie cholernie zależy. I nawet  
jeśli będę musiał stracić wszystko, by ci to udowodnić, to wiem, że to po-  
święcenie będzie tego warte.

Stoję osłupiała. Nie wiem, jak zareagować. Wolałabym, żeby wykrzyczał  
mi w twarz, że mnie nienawidzi i że nie chce mnie nigdy więcej widzieć  
na oczy. Wtedy łatwiej byłoby mi odejść i starać się żyć bez niego.

A teraz, po tym, co mi powiedział, jak mam odejść i zapomnieć?  
Jak mam zapomnieć o mężczyźnie, którego pokochałam?

\*\*\*

Mam jeszcze trzy tygodnie, trzy długie tygodnie, podczas których będę  
musiała znosić obecność Braysona i hamować swoje zapędy co do niego.

Po naszej ostatniej rozmowie, a raczej monologu, jaki prowadził, sta-  
rając się wyjaśnić mi swoją relację z Camillą, miałam mętlik w głowie. Nie  
wiedziałam już, co jest prawdą, a co kłamstwem, zważywszy na naszą prze-  
szłość. I choć przecież doskonale zdawaliśmy sobie sprawę, że ukrywanie  
prawdy nie zaprowadzi nas do niczego dobrego, to jednak dalej w to brnę-  
liśmy. Uparcie podtrzymywaliśmy nieprawdziwą wersję zdarzeń, krzyw-  
dząc siebie nawzajem i tłumiąc uczucia, jakie zdążyły w nas zakiełkować.  
Niszczyliśmy się kawałek po kawałku, doprowadzając do kompletnej  
ruiny. A gdy w końcu zebraliśmy się na odwagę, by powiedzieć całą  
prawdę, było już za późno na jakikolwiek ratunek.

Pomimo że zakochuję się w nim, nie potrafię na nowo mu zaufać.  
Tak naprawdę nie znam go, nie wiem, co dokładnie łączyło go z rudowłosą,  
ale chyba powinnam to po prostu zostawić. To, co dzieje się wokół, po-  
winno być już wystarczającym znakiem, który zsyła nam wszechświat,  
by skutecznie zaprzestać brnięcia w coś, co nigdy nie miało prawa się  
udać. Nie jesteśmy sobie pisani i muszę przyjąć to do wiadomości. Choć  
fakt ten cholernie boli, to dzisiaj nie wyobrażam sobie tworzyć udanego  
związku z mężczyzną, w którego życiu znaczącą rolę wciąż odgrywa  
była narzeczona.

Brayson podpisał moje wypowiedzenie. Ciągle mam przed oczami,  
jak siedzi nad kartką papieru i ze złości zaciska w dłoni swoje eleganckie

pióro. Walczył ze sobą przez cały czas, gdy stałam naprzeciwko i z błagalnym wzrokiem prosiłam, by zrobił to, co do niego należy. Dłonie mi drżały, a puls przyspieszał za każdym razem, gdy dociskał stalówkę do kartki, by chwilę później z zawahaniem znów ją unieść. To był jedyny moment, kiedy widziałam go tak bezradnego i przybitego. Ten widok nie należał do najprzyjemniejszych. By nie musieć na to patrzeć, po prostu spuszczałam głowę i zaciskałam powieki, żeby nie pozwolić wypłynąć łzom, które się pod nimi kumulowały.

Gdy w końcu to uczynił, zabrałam dokumenty z jego biurka i po prostu wyszłam. Opuściłam go bez słowa, bo bałam się, że jeśli tylko się odezwę, zdradzę, jak strasznie rani mnie to, co właśnie się dzieje. Nie chciałam, żeby widział, jak bardzo cierpię z powodu utraty nie tyle pracy, ile jego samego.

Od rana siedzę w swoim gabinecie. Muszę zamknąć wszystkie sprawy i zostawić po sobie względny porządek. W międzyczasie rozglądam się również za nową pracą, ale niestety nie jest łatwo znaleźć dobrą posadę w tym mieście. Owijam palce wokół kubka, z którego wciąż wydobywa się para ze świeżo zaparzonej kawy, i omiatam wzrokiem swoje stanowisko pracy. Cholera, zdążyłam polubić to miejsce i naprawdę trudno będzie mi się rozstać z ludźmi, z którymi zdążyłam nawiązać bliższe relacje.

Nigdy nawet przez myśl by mi nie przeszło, że ze względu na jednorazowy numerek w klubie z tajemniczym mężczyzną, który, jak się później okazało, został moim nowym szefem, będę musiała zrezygnować z posady, która sprawiła, że na nowo poczułam chęć do życia. Może gdybym tego wieczora nie posłuchała Mai i jej cennej rady o niezobowiązującym numerku, dzisiaj nie miałabym takiego problemu.

Z Martinem natomiast wszystko wyglądało inaczej. Owszem, był moim szefem, a ja jego asystentką, ale poznaliśmy się w zupełnie innych okolicznościach. Wtedy jeszcze nie był dobrze prosperującym biznesmenem. Swoją firmę założył dopiero rok po naszym oficjalnym zdecydowaniu się na związek.

Trwałam przy jego boku od samego początku, pracując od rana do wieczora i poświęcając temu projektowi każdą wolną chwilę. Nieraz zarywałam noce, by pomóc mu ogarnąć wszystkie firmowe sprawy, które w pewnych momentach zaczęły go przytłaczać. To ja byłam tą, która podnosiła go na duchu za każdym razem, gdy na horyzoncie pojawiał się jakiś problem, a on nie potrafił sobie z nim poradzić. Teraz wiem, jak bardzo

byłam naiwna. Bo kiedy ja w pełni poświęcałam się firmie, on pieprzył inne panienki na boku, w taki właśnie sposób dziękując mi za wszystko, co dla niego robiłam.

Pukanie do drzwi wybudza mnie z transu, w który popadłam. Chrzękam cicho pod nosem i odstawiam kubek na blat biurka. Zaciskam palce na jego skraju i dosuwam się do swojego stanowiska pracy. Podnoszę głowę znad laptopa i widzę Braysona, który wchodzi pewnym krokiem. Jego przeszywający wzrok, który gdyby mógł, to zabijałby każdego, kto raczyłby stanąć na jego drodze, i postawna sylwetka, odziana w idealnie skrojony garnitur, sprawiają, że całe moje ciało się spina. Tymczasem jego twarz nie wyraża żadnych emocji. Zachowuje się, jakby zapomniał o ostatnich wspólnych tygodniach.

— Zarezerwuj, proszę, na dzisiaj dwa bilety do Paryża i znajdź jakiś hotel blisko centrum — rzuca bez ogródek. — Dwa pokoje jednoosobowe. Trzy dni — dodaje i rusza do wyjścia. — I wracaj do domu się spakować.

Hola, hola, panie prezesie. Nie tak prędko.

— Słucham? — Prawie krztuszę się kawą, którą próbuję wypić. Odstawiam porcelanę z hukiem, a kilka kropel wylewa się poza obręb naczynia. Wstaję z krzesła i wymijam biurko, czując, jak złość wypełnia każdą część mojego ciała.

— Od jak dawna wiesz o tym wyjeździe? — pytam spokojnie i unoszę wymownie brwi.

— Co to ma do rzeczy? — Patrzy na mnie z wyższością, wpatrując się wprost w moje oczy.

— Odpowiedz! — naciskam, wyraźnie zirytowana faktem, że wchodzi tu bez uprzedniego pukania i oświadcza coś, co prawdopodobnie mógł zrobić dawno temu, bym mogła przygotować wszystko bez zbędnego pośpiechu.

— Od kilku dni. — Mruży w niezadowoleniu oczy, bo chyba nie spodziewał się tak gwałtownej reakcji z mojej strony.

Prycham pod nosem i kręcę głową na boki. Boże, ten facet za każdym razem, gdy pojawia się w pobliżu, doprowadza mnie na skraj wytrzymałości. Szkoda, że są to dwa skrajne przypadki. Bo jednego razu mam ochotę dać mu się zerznąć na biurku, a drugiego udusić gołymi rękami i wykrzyzczyć, jak cholernie mnie wkurza.

— Wiesz o tym od kilku dni i dopiero dzisiaj łaskawie mnie o tym informujesz? — pryham, wyrzucając ręce w powietrze. — Boże, Braysonie,

gdzie się podziały resztki twojej przyzwoitości?! Gdzie twój profesjonalizm i umiejętność oddzielania spraw zawodowych od tych prywatnych?! To, że cię odrzuciłam, nie musi odbijać się negatywnie na moich ostatnich tygodniach w tej firmie.

Musiałam w końcu dać upust frustracji, która buzowała we mnie od momentu naszego poprzedniego spotkania. Wkurza mnie to, że gdy nie potrafi poradzić sobie ze swoimi emocjami, wyładowuje się na mnie i karze za wszystko, co miało między nami miejsce. Dla mnie również ostatni okres był cholernie trudny, ale to nie oznacza, że będę wyżywała się na każdym, kogo spotkam na swojej drodze. Ja w przeciwieństwie do niego potrafię oddzielić życie prywatne od zawodowego i on również powinien się tego nauczyć.

— Lecimy dzisiaj do Paryża. Mam ważne spotkanie biznesowe — rzuca oschle i wyjmując telefon z wewnętrznej kieszeni marynarki, ignorując wszystko to, co przed chwilą powiedziałam. — I mam gdzieś, czy ci się to podoba, czy nie. — Wysuwa w moją stronę palec wskazujący.

Odpuszczam, nie mam już sił się z nim spierać. Dobrze wie, że stoi na lepszej pozycji, i właśnie z premedytacją to wykorzystuje. Ja jedyne, co mogę zrobić, to zacisnąć zęby i przeżyć jakoś te kilka dni u jego boku.

— A ja jestem ci potrzebna, bo... — Rozkładam dłonie i unoszę pytająco brew.

Mój ton jest już zdecydowanie spokojniejszy. Pozwoliłam sobie ochłónąć i podejść do tego jak do kolejnego wyzwania, które stawia przede mną los.

— Bo jesteś moją asystentką, Jasmine, i będę cię tam potrzebował. Z tego, co wiem, masz jeszcze trzy tygodnie, a to jest polecenie służbowe — warczy, przeglądając coś w telefonie i kompletnie nie zwracając na mnie uwagi.

Klnę siarczyście pod nosem, starając się jednak zrobić to na tyle cicho, by Brayson mnie nie usłyszał. Obracam się na pięcie i wracam na swoje miejsce. Mój szef rzuca mi na odchodne jedno chłodne spojrzenie i wychodzi, zatrzaszukując za sobą z impetem drzwi. Mam ochotę stanąć na środku gabinetu i tupać nogami jak mała, obrażona dziewczynka. Nie chcę lecieć z nim do Paryża. Nie chcę spędzać trzech dni w towarzystwie Braysona w pieprzonym mieście miłości. Miałam zamiar znieść jakoś ostatnie tygodnie w pracy, nie wychylając się bez konieczności, a tymczasem ten dupek serwuje mi trzydniowy wspólny wypad.

Bukuję dwa bilety w pierwszej klasie na nocny samolot, szukam jakiegoś niezłego hotelu w centrum Paryża i przesyłam Braysonowi wszystkie informacje na maila. Zamykam ze złością laptop i wzdycham zrezygnowana. Wrzucam szybko wszystkie swoje rzeczy do torebki, ściągam marynarkę z krzesła i opuszczam gabinet.

— Wychodzisz już? — Sophia łapie mnie w korytarzu.

Mijając pracowników naszej firmy, posyłam im delikatny uśmiech i podchodzę do biurka, za którym urzęduje moja koleżanka.

— Jadę się pakować — prychem zirytowana i podpieram twarz dłonią. Na samą myśl o podróży wydymam usta w geście niezadowolenia.

— Ooo, wyjeżdżasz? Gdzie? — Przyjaciółka trzepocze rękami, patrząc na mnie z jawnym zaciekawieniem.

— Do Paryża — oznajmiam od niechcienia, głośno wzdychając. Oczy Sophii rozświetlają się z ekscytacji. Podrywa się z miejsca, a potem nagle jęczy i przybiera minę smutnego szczeniaczka.

— Do Paryża?! — Prawie piszczy. — Szczęściara z ciebie. — Szturcha mnie w ramię.

— Z Braysonem — uciszam ją, a jej natychmiast rzadnie mina.

Wiem, że dla większości kobiet wypad do Paryża, miasta miłości, z przystojnym szefem, byłby zdecydowanie na rękę. Połączenie przyjemnego z pożytecznym, jeśli chodzi o pracę, jest czymś, o czym niejeden może sobie jedynie pomarzyć. Ja natomiast, pomimo że dostaję to na pieprzonej złotej tacy, to nie potrafię ani trochę się z tego cieszyć i udawać, że ta informacja sprawiła mi jakąkolwiek radość.

— Lecisz do Paryża z Braysonem?! — Unosi głos, a ja przymykam jej usta dłonią, chcąc ją jak najszybciej uciszyć.

— Cicho, Sophio — warczę wściekle i rozglądam się, czy aby przypadkiem nikt nas nie usłyszał.

Ostatnie, czego chcę, to kolejne plotki dotyczące mnie i mojego szefa. Poprzednie udało się jakoś puścić w zapomnienie. W firmie trzymaliśmy się z Braysonem na dystans, nie dawaliśmy nikomu powodów do plotkowania. Nie potrzebuję, żeby znowu ludzie zaczęli gadać i wytykać mnie palcami. Nienawidzę skandali, a tym bardziej ze mną w roli głównej.

— Lecisz do Paryża z Braysonem? — powtarza Sophia, szepcząc prawie niesłyszalnie, gdy tylko odsłaniam jej usta i daję dostęp do świeżego powietrza.

— Ma jakieś bardzo ważne spotkanie biznesowe i podobno jestem mu niezbędna. — Przewracam oczami i prychem niezadowolona. — Uciekam już, bo nie mam zbyt wiele czasu, a muszę się spakować. Do zobaczenia za trzy dni.

— Uważaj na siebie — rzuca koleżanka, lustrując kogoś za moimi plecami.

— Będzie pod moją opieką, nic jej nie grozi. — Słyszę głęboki tembr głosu i zauważam zmierzającego w naszym kierunku Braysona.

Unosi nadgarstek i spogląda na zegarek, w drugiej dłoni trzymając czarną aktówkę. Mierzy mnie wzrokiem, po czym razem wsiadamy do windy. Drzwi się zamykają i zostajemy sami.

Atmosfera między nami zdaje się być gęsta, a cisza cholernie krępująca, ale nawet nie wiem, o czym miałabym z nim rozmawiać. Ostatnio między nami dzieje się tak dużo, że choćbym chciała, to nie potrafię traktować go wyłącznie jako swojego pracodawcy. A boję się, że każdym wykonanym przeze mnie ruchem ściągam na siebie kolejne ryzyko pakowania się w jeszcze większe gówno. Więc po prostu milczę, czekając, aż winda zawiezie nas na parter.

Unoszę głowę i zerkam na ekran informujący o piętrze, na którym aktualnie się znajdujemy. Słyszę swoje przyspieszone bicie serca i klnę w myślach, bo jak na złość metalowa skrzynia wlecze się, wprawiając nie tylko mnie, ale chyba także Braysona, w zakłopotanie. Kątem oka dostrzegam, jak unosi dłoń i odgarniając mankiet, zerka nerwowo na zegarek, po czym wypuszcza z płuc głośnie tchnienie.

— Będę po ciebie o piątej. — W końcu Brayson, jako pierwszy, próbuje podjąć jakąś rozmowę. Choć nie wiem, czy mogę to tak nazwać. Brzmi raczej jak ostrzeżenie, wobec którego nie mam prawa sprzeciwu. A wypowiedziane tym głębokim tembrem sprawia, że gęsia skórka przebiega mi po kręgosłupie.

— Poradzę sobie — szepczę, mocniej zaciskając dłonie na pasku od torebki.

Przechyla lekko głowę i wbija we mnie surowe spojrzenie, które krzyżuje się z moim. Czuję, jak mnie nim karci za kolejne nieposłuszeństwo, więc pod naciskiem jego wzroku spuszczam głowę, przetykając głośno ślinę.

W tej samej sekundzie drzwi windy otwierają się, co ratuje mnie z niezręcznej sytuacji.

— Nie podejmuj walki, gdy masz pełną świadomość, że przeciwnik nie odpuści i stoi na wygranej pozycji. Punkt pięta będą po ciebie. — Uśmiecha się łobuzersko i wychodzi.

On doskonale wie, że wygrał. Wie, że zawsze wygra i nigdy nie pozwoli mi podjąć decyzji samodzielnie. On tylko daje poczucie, że mam nad nim przewagę, a tak naprawdę steruje mną jak małą dziewczynką. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że lubię tę jego władczość — władczość, która mnie podnieca i sprawia, że motyle w brzuchu dają o sobie znać, a między udami czuję przyjemne mrowienie.

\*\*\*

Od godziny jestem już spakowana i czekam na Braysona, który ma być punktualnie o piątej. I choć wiem, że jest to jedynie wyjazd służbowy, to oprócz eleganckich kompletów i wysokich szpilek pozwoliłam zapakować sobie kilka luźniejszych ciuchów, między innymi zwiewne, letnie sukienki, luźne topy, krótkie spodenki i parę trampek. W głębi serca liczę na to, że uda mi się wygospodarować choć kilka godzin, by przejść się malowniczymi uliczkami Paryża i móc zobaczyć jego największą atrakcję.

Cholernie stresuję się biegiem wydarzeń i tym, co mnie tam czeka, ale wiem, że jeśli nie pozwolę się sprowokować i będę podtrzymywała z Braysonem jedynie stosunki służbowe, nic złego przecież nie powinno się wydarzyć. Muszę ignorować jego docinki, nie dać się wyprowadzić z równowagi i spełnić należycie oczekiwania względem mnie.

Wciąż nerwowo zerkam na zegarek, uparcie odliczając kolejne minuty. Z nerwów nie wiem, co ze sobą zrobić. Chodzę tam i z powrotem, przygryzam policzki, zastanawiając się, czy uda mi się przez te trzy dni trzymać od niego z daleka. Czy uda mi się dotrzymywać mu towarzystwa, nie mogąc go nawet dotknąć? Świadomość, że będzie tak blisko, a ja nie będę mogła nic zrobić, przyprawia mnie o skręt kiszek. Zdaję sobie jednak sprawę, że te trzy dni, które mam z nim spędzić, będą istnym koszmarem. Czuję to w kościach.

Wibracje telefonu leżącego na szafce nocnej skutecznie odganiają na moment moje myśli, które uparcie krążą wokół Braysona i tego, czy będę potrafiła zachować jakąkolwiek wstrzemięźliwość. Wzdrygam się i pośpiesznie chwytam urządzenie między palce. Odblokowuję ekran i z galopującym z nerwów sercem odczytuję wiadomość od szefa. Czeką już na



mnie na dole, więc omiatam spojrzeniem całe mieszkanie, zastanawiając się, póki mam jeszcze chwilę, czy aby na pewno wszystko ze sobą zabrałam.

Gdy jestem już bardziej niż pewna, że mam przy sobie wszystko, co jest mi potrzebne, łapię za rączkę walizki i wychodzę z mieszkania. Zamykam wszystkie trzy zamki, a klucze wrzucam do torebki przewieszanej przez ramię. Zjeżdżam windą na parter, wciąż czując nerwy, które zamiast powoli zacząć odpuszczać, przybierają na sile.

Popycham drzwi starej kamienicy, które prowadzą do wyjścia z klatki schodowej, a fala gorąca uderza we mnie ze zdwojoną siłą. Na szczęście ubrałam zwykły biały top i wcisnęłam na pośladki dżinsowe, krótkie spodenki, by podczas tego wielogodzinnego lotu nie musieć narzekać na brak wygody. Nie wyobrażam sobie spędzić dziesięciu godzin w ciasnym garniturze lub obcisłej sukience.

Ciągnę za sobą wielką walizkę, której kółka za cholerę nie chcą ze mną współpracować, a jedno z nich wpada między szparę w chodniku. Unoszę głowę i odgarniam ciemne pukle, które zdążyły się przykleić do pokrytych potem skroni.

Dostrzegam Braysona, który oparty łędkami o bok swojego samochodu, rozmawia przez telefon. Nie jestem w stanie złapać z nim kontaktu wzrokowego, bo na nos wsunął okulary przeciwsłoneczne. Zjeżdżam spojrzeniem niżej i lustruję całe jego ciało. Żołądek zaciska mi się w supeł, by po chwili wykręcić fikołka, gdy widzę czarny T-shirt z krótkimi rękawami, które opinają jego barczyste ramiona. Każdy mięsień idealnie komponuje się z bawełnianym materiałem. Rękawy koszulki, tworząc obwódki wokół ramion, wpijają się w naprężoną muskulaturę, a ja nieświadomie zahaczam zębami o dolną wargę, pozwalając sobie na chwilę zapomnienia.

Boże, dlaczego ten facet zawsze musi wyglądać tak cholernie seksownie, niezależnie od tego, co ma na sobie?!

Gdy tylko mnie dostrzeże i widzi, jak mocuję się z walizką, która prawdopodobnie waży więcej ode mnie, odbija się od samochodu i rusza w moim kierunku. Kończy połączenie, po czym sam łapie za rączkę bagażu.

— Wszedłbym na górę, gdybym wiedział, że masz zamiar zabrać ze sobą pół szafy — kpi sobie ze mnie, po czym otwiera bagażnik, do którego bez najmniejszego problemu wkłada walizkę.

Nie dostrzegam nawet cienia grymasu, jakby fakt, że dźwiga spory ciężar, nie robił na nim żadnego wrażenia.

— Jestem kobietą — rzucam z pretensją w głosie, krzyżując dłonie pod piersiami. — Czego się spodziewałeś?! — pytam, choć nie oczekuję żadnej odpowiedzi.

Nie wiem, w jakim świecie żył do tej pory, skoro jeszcze nie zdążył się nauczyć, że kobiety mają to do siebie, iż nawet jeśli jadą zaledwie na weekend, potrafią spakować pół swojej garderoby. Przecież nigdy nie wiadomo, czy przypadkiem któregoś dnia nie przyda się zwiewna, letnia sukienka kupiona na wyprzedaży, która idealnie nadawałaby się na spacer ulicami Paryża.

— Na pewno nie tego. — Wskazuje gestem dłoni na walizkę, po czym zamyka bagażnik, obchodzi samochód i otwiera przede mną drzwi. — Walizki takich rozmiarów zabiera się na co najmniej dwutygodniowe wakacje.

— Na które zamierzam się wybrać, gdy tylko skończę dla ciebie pracować — kontruje, uważnie obserwując jego reakcję. Oczywiście wcale nie mam takiego zamiaru, ale lubię czasem się z nim podroczyć. — Gdyby to ode mnie zależało, zostałabym w domu. Oboje doskonale zdajemy sobie sprawę, że wcale nie jestem ci tam potrzebna. — Wywracam ostentacyjnie oczami, po czym zajmuję miejsce w jego samochodzie.

Zaciska szczękę, a grdyka mu drga, gdy mocno przetyka ślinę. Posyłam mu ironiczny uśmiech i zapinam pas bezpieczeństwa. Brayson zamyka zamaszystym ruchem drzwi, po czym zajmuje miejsce za kierownicą. Włącza się do ruchu i rusza ulicami Nowego Jorku.

— Na szczęście nic w tym przypadku nie zależy od ciebie — oznajmia, skupiając się na obrazach malujących się za szybą. — A te wszystkie ciuchy, które ze sobą zabrałaś... — Wskazuje skinieniem głowy, w kierunku bagażnika. — Wcale ci się do niczego nie przydadzą. To wyjazd typowo służbowy. Nie będzie na nic czasu. Musimy skupić się na kliencie i dopilnować, by podpisał umowę na naszych warunkach.

— To tylko kilka dodatkowych szmatek... — Wzruszam niedbale ramionami, gdy cień smutku pojawia się na mojej twarzy. — Które być może przydadzą się, gdy ponownie postanowisz wylać na mnie swoją całą frustrację.

Gromię go surowym spojrzeniem i wbijam mu małą szpilkę. Musi zdawać sobie sprawę, że jego zachowanie jest nie na miejscu i nie życzę sobie, żeby wciąż mścił się za to, do czego między nami doszło, a czego nie zamierzałam kontynuować z wiadomych względów.

— Sugerujesz, że się na tobie wyzywam? — Unosi brew, dociskając mocniej pedał gazu, by wyprzedzić auto, które wlecze się przed nami.

— Ja nic nie sugeruję. — Wbijam wzrok w swoje dłonie, którymi ugniatam pasek od torebki. — Ja to wiem, ale spokojnie, nie robi to na mnie żadnego wrażenia. Wytrzymam. Pracowałam z większymi dupkami.

Na przykład z Martinem.

Z ust Braysona wydobywa się ciche prychnięcie, a jego głowa kiwa się na boki. Na moment przenosi na mnie swój wzrok, poświęcając mi sto procent swojej uwagi. Nie jestem w stanie nic z niego wyczytać, bo ma matowe tęczęwki i twarz pozbawioną jakichkolwiek emocji.

— Nie licz, że będę cię traktował inaczej tylko ze względu na to...

— Że się ze sobą przespaliśmy — dokańczam za niego i zdaję sobie sprawę, że słowa, które siedziały mi w głowie, wypowiedziałam na głos.

Przygryzam z nerwów wargę, nie spuszczać oczu z Braysona. Mężczyzna urywa kontakt wzrokowy i ponownie skupia się na drodze. Mięśnie jego twarzy są napięte i widzę, jak zaciska mocniej szczękę, uwydatniając i tak już mocno zarysowane kości policzkowe, które okala kilkudniowy zarost. I choć nie potwierdza słuszności wypowiedzianych przeze mnie słów, to wiem, że właśnie to chciał powiedzieć.

— I wbrew słowom, które wykrzyczałaś w biurze, potrafię oddzielić życie prywatne od zawodowego.

To się jeszcze okaże, panie Devine.

\*\*\*

Lot odbywał się w nocy. Po całym tygodniu w pracy zmęczenie dało się we znaki tak niemiłosiernie, że gdy tylko wystartowaliśmy, zasnęłam jak małe dziecko, przesypiając prawie całą podróż. Obudziłam się w momencie, gdy załoga komunikowała, że zbliżamy się do lądowania i prosi o zapięcie pasów.

Rozchyłam powoli powieki i dostrzegam, że Brayson znajduje się dokładnie w tej samej pozycji, w której widziałam go tuż przed zaśnięciem. Siedzi naprzeciwko, z laptopem na kolanach, a brodę ma wspartą o dłoń. Uparcie wpatruje się w ekran i jest tak pochłonięty pracą, że nie zauważa, że od kilku dobrych minut uważnie mu się przyglądam.

— Nie zmrużyłeś oka nawet na chwilę? — pytam lekko ochryplym głosem.

Odchrząkuję cicho i siadam w wygodnej pozycji. Kręcę głową na boki, by choć trochę rozruszać obolały kark. Mruczę cicho pod nosem i kładę

dłoń na ramieniu, starając się ugnieść palcami mięśnie, które właśnie zaczynają mnie palić.

— Musiałem jeszcze raz wszystko dokładnie przeanalizować. — Nie patrzy na mnie, wciąż zajęty przeglądaniem dokumentów. — Nie możemy sobie pozwolić nawet na najmniejszy błąd. To bardzo ważny klient. Współpracujemy z nim już wiele lat.

— Rozumiem — przytakuję i łapię rozpuszczone pukle włosów, by związać je w kitkę. — Ale tobie również należy się odpoczynek. Nie możesz zaharowywać się kosztem własnego zdrowia. Jak wyobrażasz sobie teraz normalnie funkcjonować, nie przespiając nawet godziny w ciągu doby?!

Przypinam się pasem, a Brayson zaledwie chwilę później robi to samo. Zamyka laptop i wkłada go do torby podręcznej. Patrząc na niego wyczekująco, licząc, że coś powie, zareaguje, ale nie otrzymuję żadnej odpowiedzi. W zamian mężczyzna przymyka powieki i odchyła głowę, opierając ją o wezłowie. Z jego ust wydostaje się głośne tchnienie, a dłońmi pociera widocznie zmęczoną twarz.

— Brayson? — Unoszę wymownie brew, wciąż czekając na jakąkolwiek reakcję z jego strony.

— Nie patrz tak na mnie — prycha prześmiewczo, czym coraz bardziej zaczyna mnie irytować.

Zachowując obojętność i będąc dupkiem, nie zniechęci mnie do siebie. Nie w momencie, gdy widzę, jak bardzo nie radzi sobie z samym sobą i emocjami, które w nim buzuja.

— Jak? — rzucam ostrzejszym tonem, ale wciąż staram się nie brzmieć jak matka karcąca swoje dziecko za nieposłuszeństwo.

I choć nie mam prawa wtrącać się w jego sprawy, bo przecież jasno ustaliliśmy nasze stosunki, to po prostu nie potrafię.

— Ze współczuciem — cedzi, formując usta w wąską linię.

— To nie współczucie — kontruje stanowczo, pochylając się nad niewielkim stolikiem, który nas dzieli. — To troska.

— Nie prosiłem cię o nią! — krzyczy rozwścieczony, a moim ciałem wstrząsa dreszcz.

Urywa nagle i rozgląda się po pokładzie, orientując się, że prawdopodobnie słyszała go cała załoga. Jego ton głosu jest oschły i cholernie stanowczy. Klnie siarczyście pod nosem i odpina pas bezpieczeństwa. Gdy widzę, jak wstaje, próbuję znów podjąć rozmowę, choć zdaję sobie sprawę, że w tym momencie zbyt wiele nie wskóram. Brayson jest cholernie zły i powinnam po prostu dać mu ochłonąć, ale jak mam to zrobić, skoro

widzę, jak zaharowuje się, siedząc od rana do wieczora w pracy i nie pozwalając sobie na odpoczynek. A próba podjęcia jakiegokolwiek dyskusji kończy się wrzaskami.

— Uspokój się i po prostu ze mną porozmawiaj — proszę, starając się załagodzić sytuację.

— O czym chcesz rozmawiać? — Wstaje z fotela, górując nade mną swoją postawną sylwetką. Widzę, jak wszystkie mięśnie jego ciała spinają się, a żyła na szyi nerwowo pulsuje. — Nie mam ochoty rozmawiać, rozumiesz? Nie będę ci się z niczego tłumaczył. Nie mam takiego obowiązku, więc proszę cię, nie wpieprzaj się w moje sprawy, Jasmine.

Nie rozumiem, co go tak rozzłościło. Nie wiem, dlaczego nagle stał się agresywny i przestał mnie do siebie dopuszczać. Myślałam, że wiedział o tym, iż pomimo sytuacji, jaka ma między nami miejsce, może zawsze na mnie liczyć i porozmawiać wtedy, kiedy będzie miał na to ochotę. Prawda jest taka, że jestem tu dla niego. Ale słowa, które właśnie wypadły z jego ust, zabołały. Cholernie zabołały.

Mam nadzieję, że w końcu dotrze do niego, co zrobił, i pożałuje słów, które zdecydował się wypowiedzieć pod wpływem emocji.

Patrzę mu w oczy, które znów są matowe i pozbawione jakiegokolwiek blasku. Zaciskam mocniej usta i hamuję łzy, które siłą próbują wydostać się z oczu. Czuję się, jakbym dostała właśnie w twarz.

— Ja tylko myślałam... — Spuszczam głowę, onieśmielona jego słowami.

— Co myślałaś? — pyta wzburzony. — Że po tym wszystkim, do czego między nami doszło, tak po prostu będę potrafił zwierzać ci się z każdego mojego problemu, że będę potrafił odpuścić i zachowywać się, jakbym nic do ciebie nie poczuł, jakby mi na tobie nie zależało? I jakby fakt, że muszę powstrzymywać się, żeby cię dotknąć, w ogóle nie istniał?!

Otwieram szerzej oczy, a nogi mi miękną. Gdyby nie to, że siedzę w fotelu, prawdopodobnie osunęłabym się na ziemię, zaskoczona tym, co postanowił w końcu z siebie wyrzucić. W tym całym naszym starciu nie chodziło o pracę, wyjazd i podpisanie bardzo ważnej umowy. Nie chodziło o obowiązki, które z każdym kolejnym dniem zaczęły go coraz bardziej przytłaczać. Tu cały czas chodziło tylko o nas i bałagan, jaki zrobiliśmy wokół siebie naszym szczeniackim zachowaniem i tym, że ciągle zwodziliśmy się nawzajem.

\*\*\*

Od czasu naszej krótkiej, lecz intensywnej wymiany zdań w samolocie, nie odezwaliliśmy się do siebie z Braysonem nawet słowem. Każde z nas w milczeniu pokonało dystans, jaki dzielił lotnisko i hotel. Po tym, co powiedział i jak bardzo otworzył się przede mną, stwierdziłam, że potrzebujemy czasu, by uporządkować sobie w głowie wydarzenia ostatnich kilku tygodni. Poznałam go już na tyle dobrze, że wiem, jak wybuchowy potrafi być i że to kwestia czasu, aż ochłonie i zrozumie swoje błędy. Przede wszystkim to, że nie powinien był wylądowywać na mnie swojej frustracji.

Meldujemy się w hotelu, odbieramy karty magnetyczne i ruszamy na ostatnie piętro, na którym znajdują się nasze apartamenty. Ciągnę za sobą moją wielką walizkę. Tym razem nie korzystam z pomocy Braysona, który próbował ją przejąć, gdy znajdowaliśmy się na parterze, ale wyraźnie dałam mu do zrozumienia, że sobie tego nie życzę. Apartamenty, które zarezerwowałam, znajdują się na samym końcu korytarza i gdy udaje nam się do nich dotrzeć, okazuje się, że są to dwa sąsiadujące ze sobą pokoje.

Przykładam kartę do czytnika i popycham masywne drzwi wykonane z ciemnego drewna. Zamykam je za sobą, a walizkę zostawiam przy wejściu, bo najpierw mam ochotę rozejrzeć się po pomieszczeniu, które na pierwszy rzut oka prezentuje się bardzo elegancko. Wchodzę głębiej, a mój wzrok od razu skupia się na widoku rozpościerającym się za oknem. Tracę na moment dech, gdy do niego podchodzę, uchylam lekko powiewającą na wietrzę firankę i dostrzegam to, co tak cholernie chciałam zobaczyć. Centrum Paryża i wieża Eiffła, która wyłania się zza jednej z kamienic. Mrugam kilkukrotnie powiekami, by zatrzymać kumulujące się pod nimi łzy szczęścia. Być może jednym wyda się to absurdalnie dziecinne, ale marzyłam o tym, odkąd byłam małą dziewczynką i po raz pierwszy zobaczyłam tę więź w jednej z bajek, jakie zwykłam być oglądać z tatą.

Apartament utrzymany jest w odcieniach bieli i beżu. Na środku znajduje się wielkie, dwuosobowe łóżko i szafki nocne po obu jego stronach. Pod oknem stoi welurowa kanapa i dwa fotele, a po prawej stronie jest przeszklone wejście do ogromnej łazienki z wanną i prysznicem. Podłoga pokryta jest przyjemną, miękką wykładziną. Na ścianach wisi kilka pięknych obrazów, które stylem idealnie wkomponowują się w wystrój całego apartamentu.

Gdy w końcu jestem w stanie dojść do siebie po dawce mocnych wrzeź, muszę doprowadzić się do porządku. Pogoda w mieście daje się mocno we znaki i czuję, jak cała lepię się od potu po wielogodzinnej podróży. Zimny prysznic to jedyna rzecz, o której aktualnie marzę.

Otwieram walizkę i wyjmuję kosmetyczkę, a także długą, zwiewną, białą sukienkę. Wchodzę do łazienki i zrzucam z siebie przepocone ubrania. Rozpuszczam kosmyki włosów, pozwalając, żeby opadły na nagie ramiona, a następnie mierzwię je dłonią, by choć trochę je rozplątać. Odkręcam kurek i przestępuję próg prysznic, zanurzając się pod strumieniem chłodnej wody. Przymykam powieki i unoszę głowę, żeby pozwolić kroplom przyjemnie spłynąć od samego jej czubka. Uśmiecham się mimowolnie, gdy czuję, jak całe napięcie, które od dłuższego czasu kumuloowało się w moim ciele, nagle odpuszcza, a mięśnie przestają palić.

Chwytam w dłoń hotelowy żel pod prysznic i wciągam głośno powietrze, gdy kokosowa woń rozchodzi się po pomieszczeniu razem z parą, która osiada na ściankach prysznic. Sunę dłońmi po miękkiej skórze, pozwalając, by piana otuliła mnie z każdej możliwej strony. Tę samą czynność ponawiam z szamponem do włosów, przy pomocy którego zaledwie chwilę później wykonuję masaż skóry głowy, odprężając się przy tym jeszcze bardziej. W końcu spłukuję z siebie wszystkie pięknie pachnące specyfiki i zakręcam wodę. Z wieszaka znajdującego się tuż obok drzwi ściągam ręcznik i owijam się puszystym materiałem, zawiązując go ponad piersiami. Wychodzę z łazienki i podchodzę do przesuwanych drzwi, które prowadzą na duży taras. Krople z wciąż mokrych włosów suną po skórze twarzy i szyi, co przynosi dodatkowe ukojenie, zważywszy na niebotycznie wysoką temperaturę, jaka panuje na zewnątrz. Unoszę nogę i przestępuję próg, a deski kompozytowe, którymi wyłożony jest taras, przyjemnie parzą mnie w boscie stopy, nagrzane całodniowym naświetlaniem przez słońce. Podchodzę do barierki. Przymykam powieki i odchylam głowę, zaciągając się przyjemnym, letnim powietrzem. Wiatr smaga kosmyki, które tym razem trudniej poddają się jego sile.

— Zmęczona? — Słyszając to, wzdrygam się i podskakuję przerażona. Odwracam głowę i widzę Braysona stojącego na swoim tarasie i trzymającego w dłoni szklankę z jakimś napojem. Prawdopodobnie jest to whisky, zważywszy na jej bursztynowy kolor. Mężczyzna przełyka głośno ślinę,

a grdyka drga mu nerwowo, gdy jego wzrok sunie wzdłuż mojego półnagiego ciała. Dopiero wtedy orientuję się, że stoję w samym ręczniku, który sięga mi zaledwie za pośladki.

Jego wyraz twarzy łagodnieje i nie jest już tak surowy, jak ten, który zapamiętałam z samolotu. Być może zdał sobie sprawę, że wybuch złości był niepotrzebny i nic nim nie wskóra. A na pewno będzie lepiej, jeśli do czasu końca mojego wypowiedzenia będziemy się tolerować, bez zbędnych ataków furii i agresji.

Kręcę przecząco głową, bo to jedyne, co aktualnie jestem w stanie z siebie wyrzesać, i mocniej zaciskam dłonie na ręczniku.

— Wprawdzie mówiłem, że nie będzie na to czasu, ale może masz ochotę trochę pozwiedzać? — Spogląda na zegarek zdobiący jego nadgarstek. — Spotkanie mamy dopiero wieczorem. — Uśmiecha się i porusza wymownie brwiami.

I choć powinnam być na niego zła za to, jak mnie potraktował, to z drugiej strony wizja pozwiedzenia miasta, do którego zapewne prędko nie wrócę, jest zdecydowanie bardziej kusząca niż siedzenie w hotelowym apartamencie i użalanie się nad sobą. Po szybkim przeanalizowaniu za i przeciw stwierdzam, że byłabym głupia, gdybym nie skorzystała z okazji.

— Z przyjemnością. — Uśmiecham się w stronę Braysona i od razu ruszam do drzwi, aby przygotować się na dzisiejszy dzień w jego towarzystwie.

— Jasmine... — woła za mną, więc jedyne, co robię, to spoglądam przez ramię i patrzę na niego wyczekująco. — Przepraszam za to, że zachowałem się jak kompletny dupek.



# ROZDZIAŁ 15.

## BRAYSON

Całą podróż nie zmrużyłem oczu. Miałem obok siebie najpiękniejszą kobietę, jaka stąpa po kuli ziemskiej, i nie potrafiłem oderwać od niej wzroku. Spała tak spokojnie, a jej klatka piersiowa miarowo unosiła się z każdym oddechem. Przysięgam, że mógłbym patrzeć na nią godzinami i wiem, że ten widok nigdy by mi się nie znudził. Później jednak, jak zwykle, musiałem okazać się skończonym kutasem i wyżyć się na niej za moje rozchwianie emocjonalne. Mimo iż wiem, że powinienem dać jej spokój, bo wyraźnie zaznaczyła, że romans, na który sobie pozwoliliśmy, zakończył się wtedy, gdy zdecydowała się odejść z pracy, to nie potrafię przestać o niej myśleć. Zaprzęta moją głowę dwadzieścia cztery godziny na dobę, a ja robię wszystko, by jak najdłużej móc cieszyć się jej obecnością, wymyślając dla niej absurdalne obowiązki. Chociażby dzisiejszy wylot do Paryża. Przecież nigdy wcześniej nie zabierałem ze sobą asystryntek, co więc strzeliło mi do głowy, by targać ją tu ze sobą?!

Nie potrafię dopuścić też do siebie myśli, że będę miał ją przy sobie jeszcze tylko przez trzy tygodnie. Podpisanie tego cholernego wypowiedzenia było największym błędem. Powinienem był ją jakoś spróbować przekonać, by została. Jak mam pozwolić jej odejść, skoro niczego nie pragnę bardziej niż tego, żeby spędziła ze mną resztę życia.

Spacerujemy uliczkami gorącego Paryża. Jasmine cieszy się jak małe dziecko i co rusz rozgląda się na boki. Nie powiem, ten widok jest bardzo zabawny, bo głowa lata jej jak małemu pieskowi. Uśmiecham się pod nosem, widząc, jak ogromną radość sprawia jej zwykły spacer po obcym

mieście. Nie spodziewałem się, że krótki, trzydniowy wypad może dostarczyć aż tyle frajdy. Cieszy ją każdy szczegół, a ja jestem szczęśliwy, że mogę w tym uczestniczyć. Jest tak piękna, że nie potrafię oderwać od niej oczu.

Długa, biała sukienka, która tańczy na delikatnym wietrze, podkreśla jej opalone ciało. Brązowe włosy sięgające za łopatki puściła luźno i zakręciła w delikatne fale, a jej twarz zdobią subtelny makijaż i duże okulary przeciwsłoneczne.

Pogoda tego dnia nie rozpieszcza i gdybym był tu sam, nie wyściubiłbym nosa z za hotelowego pokoju, ale dla Jasmine i uśmiechu, jaki posyła mi za każdym razem, gdy udaje nam się nawiązać kontakt wzrokowy, mógłbym poświęcać się tak codziennie. Pomińmy też fakt, że pot spływa mi ciurkiem wzdłuż karku, a powietrze, które tego dnia jest cholernie parne, utrudnia swobodne oddychanie. Ona natomiast wydaje się być tym faktem kompletnie niewzruszona i przez te kilka godzin wygląda tak samo pięknie, zupełnie jakby pogoda nie robiła na niej żadnego wrażenia, a żar nie lał się z nieba.

— Coś nie tak? — Nagle dobiega do mnie jej przyciszony ton, a policzki automatycznie zalewają się rumieńcami.

Potrząsam lekko głową i mrużę powieki na znak niezrozumienia, gdy jej słowa sprowadzają mnie na ziemię.

— Nie, dlaczego? — pytam zaciekawiony.

Nawet nie zdaje sobie sprawy, jaką cholerną ochotę mam na to, by przyciągnąć ją do siebie i wtulić jej drobne ciało w swoje.

— Zauważyłam, że cały czas mi się przyglądasz — dodaje zawstydzona i przeczesuje włosy na drugie ramię, odsłaniając tym gestem wyraźnie zarysowane obojczyki. Przetykam głośno ślinę i staram się zagłuszyć wszystkie zbędne myśli, które właśnie pojawiają mi się w głowie. — Może mam coś na twarzy? — Odruchowo przykładła dłoń do ust i pociera je opuszkami palców.

Szlag, dlaczego tak trudno jest mi oderwać od niej wzrok?!

— Halo, panie Devine... — Podpiera dłoń pod boki, a jej usta opuszcza ciche prychnięcie. — Proszę tylko popatrzeć, ile wokół jest pięknych miejsc. — Unosi dłoń, wskazując przestrzeń dookoła.

— Mam przed oczami coś zdecydowanie piękniejszego, na co mógłbym patrzeć godzinami.

Spogląda przez ramię za siebie i na moment skupia swój wzrok na sznurze pięknych, zabytkowych kamienic rozciągających się wzdłuż jednej

z głównych ulic miasta, której zwieńczeniem jest jedna z najważniejszych atrakcji miasta — Łuk Triumfalny. Uśmiecham się pod nosem, gdy zdaję sobie sprawę, że źle zinterpretowała moje słowa, myśląc, że mówię o jakichś starych budynkach, które już dawno przestały robić na mnie jakiegokolwiek wrażenie.

— Och tak. — Przykłada dłoń do piersi, a nasze spojrzenia znów na moment się krzyżują. Jej tęczywki błyszczą z ekscytacji, gdy sunie rozanielonym wzrokiem po malowniczych obrazach, jakich dostarcza nam stolica Francji. — Wszystko tu jest tak piękne.

— Miałem na myśli ciebie, Jasmine.

Milknie i patrzy na mnie zaskoczona, o czym świadczą jej rozszerzające się źrenice. Nerwowy chichot opuszcza jej usta, a policzki zalewają się iście bordowym kolorem. Zawstydziłem ją tymi słowami, ale nic sobie z tego nie robię, bo, kurwa, przysięgam, że wygląda wtedy tak uroczo, że mógłbym to robić codziennie.

— Jeśli chcemy jeszcze coś dzisiaj zobaczyć... — zaczyna i spuszcza wzrok, wbijając go w płytę chodnika. — Musimy się pospieszyć, zostało nam niewiele czasu.

Postanawiam nie kontynuować tematu, który ewidentnie ją krępuje, ale nie potrafię się powstrzymać.

— A może po prostu skoczmy coś zjeść? — pytam, orientując się, że od rana nie mieliśmy nic w ustach. Pusty żołądek coraz bardziej o sobie przypomina.

— Już myślałam, że nie zapytasz. Szczerze mówiąc, umieram z głodu. — Przykłada dłoń do piersi i wzdycha.

— Chodź. — Niekontrolowanie łapię Jasmine za dłoń. — Pokażę ci fajne miejsce.

Kobieta nie protestuje, co jest mi na rękę. Trzymam ją kurczowo przy sobie, a kciukiem sunę po aksamitnej skórze jej dłoni. Ukradkiem na nią zerkam, nie potrafiąc oderwać od niej oczu, gdy wciąż zafascynowana rozgląda się na boki. Świadomość, że jest tu ze mną i że to ja jestem osobą, z którą spełnia jedno ze swoich małych marzeń, przyprawia mnie o szybsze bicie serca, a satysfakcja z tego płynąca wypełnia każdą moją żyłę.

Prowadzę ją do jednej z moich ulubionych paryskich restauracji. Bywam w tym mieście dosyć często, bo mam tu wielu kontrahentów, z którymi od lat prowadzę interesy. Dzięki tym wszystkim służbowym wyjazdom

poznałem to miejsce na tyle dobrze, że mógłbym nazywać je drugim domem.

Przeciskając się przez tłum spacerujących turystów, wchodzimy do niewielkiej knajpki położonej przy Champs Élysées. Przy wejściu dostrzegam dobrze znaną mi postać. Młody kelner, na oko być może w moim wieku, stoi z dłońmi założonymi za plecami i uśmiechając się od ucha do ucha, wita odwiedzających restaurację gości. Ubrany jest w białą koszulę i czarne, eleganckie spodnie oraz tego samego koloru kamizelkę, a swoją aparycją idealnie wkomponowuje się w klimat tego miejsca. Gdy tylko mnie dostrzeżę, jego źrenice rozszerzają się, a z twarzy nie schodzi uśmiech.

— Pan Brayson Devine. — Skłania głowę. — Jak miło pana widzieć.

— Witaj, Dominique. — Wyciągam dłoń, aby przywitać się z mężczyzną. — Jak się masz? — Klepię go po ramieniu.

— Dziękuję, bardzo dobrze — odpowiada i spogląda na Jasmine. — Stolik dla dwóch osób? Proszę za mną.

Mężczyzna prowadzi nas do jednego ze stolików mieszczących się na uboczu restauracji, ale przy samym oknie, skąd mamy piękny widok na ulicę Paryża. W porze obiadowej jest bardzo zatłoczona. I choć nie lubię tłumów, to w tej chwili nie ma to dla mnie żadnego znaczenia. Wystarczy mi szczęście, jakie bije od kobiety, z którą spędzam dzisiejszy dzień. Cała reszta odchodzi w zapomnienie. Zajmujemy swoje miejsca, siadając naprzeciwko siebie. Dominique kładzie przed nami dwie karty i komunikuje, że za chwilę wróci odebrać zamówienie. Jasmine przechwytuje jedną, wciąż uporczywie skanując wnętrza restauracji, lecz po chwili skupia swój wzrok na karcie.

— Skąd znasz to miejsce? — Spogląda na mnie znad menu swoimi pięknymi, zielonymi tęczęwkami. — Pewnie często przyprowadzasz tu swoje dziewczyny, co? — Pochyla się nad stolikiem i mrużąc oczy, uważnie się we mnie wpatruje.

— Nigdy nie przyprowadziłem tu żadnej innej kobiety. — Kładę łokieć na podłokietniku i podpieram brodę o dłoń. *Bo moja poprzednia kobieta wolała dotrzymywać towarzystwa innym mężczyznom, niż swojemu narzeczonemu.* To już dodaję w myślach, nie chcąc wywlekać swoich prywatnych spraw, które, jak się wydaje, w końcu udało mi się zamknąć. Och, gdybym tylko wiedział, w jak wielkim błędzie jestem. — Jesteś pierwszą kobietą, której pokazałem to miejsce, Jasmine. A znam je, bo często podróżuję — odpowiadam i zabieram się za przeglądanie karty. — Tak

się składa, że Paryż jest miastem, w którym mam najwięcej kontrahentów, jeśli chodzi o Europę.

Wkrótce na naszym stoliku pojawiają się uprzednio zamówione dwie lampki czerwonego wina. Jasmine od razu chwyta kieliszek i upija niewielki łyk, oblizując przy tym koniuszkiem języka swoje pełne, wiśniowe usta. Chwilę później kelner przynosi zamówione przez nas posiłki. Przed Jasmine kładzie makaron z krewetkami, a przede mną soczysty stek. Zaciągam się jego zapachem i orientuję się, że jeszcze chwila i mój żołądek z głodu zacisnąłby się w supeł. Konsumujemy dania w kompletnej ciszy. Uświadamiam sobie, że Jasmine również musiała być piekielnie głodna, bo pochłania wszystko z takim smakiem, że nawet nie mam serca jej przerywać, by zamienić choć kilka zdań. Czuję też, że chyba jest lekko skrepowana. Nie patrzy na mnie i unika kontaktu wzrokowego. Nie mam pojęcia, czym może to być spowodowane. Jeszcze przed chwilą była zupełnie rozluźniona, a uśmiech nie schodził z jej twarzy.

— Coś się stało? — pytam, gdy świadomość, że coś ją właśnie trapi, nie pozwala mi tego zignorować.

Odkładam sztućce i chwytam w dłoń materiałową serwetkę, którą przecieram usta po skończonym posiłku.

— To wszystko... — zaczyna, głośno wdychając, i opada na oparcie krzesła. — Ten cały wyjazd, nasza relacja, która miała pozostać na poziomie szef – asystentka... Nie widzisz tego, że to nam nie wychodzi? Wspólne zwiedzanie, spacerowanie, trzymanie się za ręce, posyłanie czułych uśmiechów. To nie jest ten poziom relacji, rozumiesz?!

Przełykam głośno ślinę i wkurwiam się na samą myśl, że znów jestem powodem jej zmartwień.

— Jeśli zrobiłem coś nie tak... — zaczynam, a serce uderza zapalczywie o żebra.

— Nie. — Kręci głową. — Wszystko jest w jak najlepszym porządku, Braysonie. Jak w bajce. I tu właśnie rodzi się problem. Bo nie wiem, czy chcę się z niej kiedykolwiek obudzić, a twoja bliska obecność wcale nie pomaga mi w podjęciu decyzji, która jest dla mnie cholernie trudna.

— Jeśli chcesz, bym trzymał się od ciebie z daleka, to zrobię to — zapewniam, choć nie wiem, czy będę potrafił dotrzymać złożonego jej słowa. — Zrobię to, ale nie odchodź.

Jestem żaloszny. Przecież doskonale wiem, że nie będę potrafił trzymać się od niej z daleka ze świadomością, że każdego dnia godzinami przesiaduje za ścianą w swoim gabinecie, a później wraca do domu, do swojego narzeczonego, i wie dzie szczęśliwe, poukładane życie. Kogo ja, kurwa, chcę oszukać?

— Problem polega na tym... — Zahacza zębami o dolną wargę, a wyraz jej twarzy wskazuje na to, że intensywnie się nad czymś zastanawia. Wygląda, jakby biła się z myślami i przekonywała samą siebie, czy słowa, które chcą opuścić jej usta, są na miejscu. W końcu jednak wypuszcza z płuc powietrze i mówi na jednym wydechu. — Że my nie potrafimy się trzymać od siebie z daleka. Przekonaliśmy się o tym już nie raz.

— Więc co zamierzasz, Jasmine? — Odchylam się na krześle i podpieram rękę na podłokietniku, sunąc dłońią po brodzie.

Naprawdę jestem cholernie ciekawy, co wymyśliła. Dla mnie to wszystko też jest trudne. Sama myśl, że za kilka tygodni nie będzie jej już obok, sprawia, że mam ochotę wstać i zacząć rzucać wszystkim, co tylko znajdzie się w zasięgu moich rąk.

— Nie wiem. — Nawija makaron na widelec i powoli wkłada go do ust, po czym łąpie kieliszek z czerwonym winem i upija łyk.

Jej pełne wargi aż proszą się o to, żeby się w nie wgryźć i ssać. Mógłbym ją zabrać do pokoju hotelowego, zedrzeć z niej te ciuszki i pieprzyć się z nią do białego rana. Chciałbym słyszeć jęki, które wypadająby z jej ust, gdy doprowadzałbym ją do orgazmu.

Opamiętaj się, kretynie.

— Naprawdę tego nie wiem, Braysonie — wzdycha i również odchyła się na oparcie. — Chcę pojechać do rodziców, to na pewno, muszę im pomóc. — Uśmiecha się delikatnie i zaczyna rozglądać się po restauracji, unikając mojego wzroku.

— Wiesz, że nie musisz tego robić. — Zbliżam się do niej i kładę dłoń na jej dłoni, która spoczywa swobodnie na stoliku. — Wiesz, że nie musisz odchodzić.

Wzdryga się na ten niespodziewany dotyk, a jej policzki zalewają się purpurą. Wysuwa dłoń i zakłada kosmyk włosów za ucho.

— Jeśli chodzi o nas, moje odejście z firmy jest jedyną słuszną decyzją. I dobrze o tym wiemy — odpowiada stanowczo. — Powinniśmy już wracać. — Spogląda na zegarek i wierci się na krześle. — Musimy przygotować się na spotkanie.

Kiwam twierdząco głową i wzywam kelnera, prosząc go o rachunek. Gdy Dominique kładzie go na naszym stoliku, równocześnie wyciągamy z Jasmine dłonie.

— Nie żartuj sobie, Braysonie — rzuca i patrzy na mnie spod byka.

Wysuwam etui z rachunkiem z jej dłoni i wkładam do niego pieniądze z należycie wysokim napiwkiem dla starego znajomego.

— To ja cię tu zaprosiłem, więc pozwól, że to ja zapłacę.

## JASMINE

Po wspaniale spędzonym z Braysonem dniu trzeba w końcu wziąć się za obowiązki. Za godzinę mamy spotkanie, muszę się do niego przygotować. Gdy udaje nam się dotrzeć do hotelu, od razu zrzucam z siebie przeponcone ubrania i wskakuję pod prysznic. Moje ciało całe się lepi po dniu biegania w pełnym słońcu i zdecydowanie potrzebuje odświeżenia. Obmywam się szybko przyjemną, letnią wodą i myję ulubionym kokosowym żelem. Omijam natomiast włosy, bo na doprowadzenie ich do ładu, niestety, ale nie mam już czasu. Trochę zasiedzieliśmy się z Braysonem w restauracji, kompletnie tracąc rachubę czasu. Nie mam jednak do siebie o to żadnych pretensji, bo z ręką na sercu mogę przysiąc, że ten dzień był jednym z najlepszych, jakie przeżyłam w ciągu ostatnich kilku miesięcy. I choć wiem, że nigdy więcej już się nie powtórzy, to cieszę się, że mój szef zabrał mnie tu ze sobą i pokazał miasto, które znajdowało się na mojej liście marzeń.

Zakręcam kurek i ściągam z wieszaka ręcznik. Owijam się nim, przewiązując ponad piersiami. Staję przed lustrem i przecieram je dłonią, by pozbyć się pary, która na nim osiadła. Wyjmuję z kosmetyczki kilka najpotrzebniejszych rzeczy i zabieram się za wykonanie delikatnego makijażu, tak by choć trochę zakryć mój czerwony nos, który ewidentnie widział dziś za dużo słońca. Wklepuję krem, by po chwili nałożyć odrobinę podkładu i korektora w strategiczne miejsca. Konturuję też twarz i przejeżdżam po rzęsach tuszem. Na usta nakładam koloryzujący balsam i cmokam nimi, by równomiernie go rozprowadzić.

Wychodzę z łazienki i otwieram walizkę. Wyciągam z niej czarny, koronkowy top oraz biały, elegancki garnitur. Do tego zakładam klasyczne,

czarne szpilki i po trzech kwadransach jestem prawie gotowa. Rozpuszczam jeszcze tylko włosy, przeczesuję je szczotką, a następnie mierzwię dłońmi, by unieść je trochę u nasady. Łapię w locie teczkę z wszystkimi dokumentami i wychodzę z pokoju w tym samym czasie, w którym Brayson opuszcza swój.

Patrzę na niego jak zahipnotyzowana. I choć widziałam go już wiele razy w idealnie skrojonych garniturach, to za każdym razem tak samo zapiera mi dech. Sunę wzrokiem po jego postawnej sylwetce i na moment zatrzymuję się na szerokich ramionach, które opina biała koszula i czarna marynarka, leżące na nim jak druga skóra. Przysięgam, że w tej chwili ostatnim, czego chcę, jest odbywanie spotkań biznesowych.

On również zawiesza na mnie spojrzenie i lustruje od stóp do głów. Mruży delikatnie powieki, a ja przelatuję po sobie wzrokiem, zastanawiając się, dlaczego tak intensywnie mi się przygląda.

— Coś nie tak? — pytam i czuję, jak policzki zaczynają mnie palić.

Odruchowo kładę dłoń na materiale marynarki i przejeżdżam po nim palcami, tak jakbym chciała wygładzić niewidoczne zagniecenia.

— N-nie — jąka się i potrząsa głową. — Po prostu — duka i próbuje sklecić jakieś zdanie. — Pięknie wyglądasz, Jasmine.

Opuszczam głowę zawstydzona i uśmiecham się pod nosem. Zaciskam mocniej dłonie na dokumentach, próbując ukryć, jak mocno policzki palą mnie od zakłopotania.

\*\*\*

Dojeżdżamy do miejsca, w którym mamy umówione spotkanie. Jesteśmy tam punktualnie o szóstej. Zmierzamy wspólnie do wejścia jednej z droższych restauracji w mieście. Gdy Brayson przepuszcza mnie w drzwiach, zauważam, że sala jest wypełniona po brzegi. Na pierwszy rzut oka zajęte są wszystkie stoliki, a kilka osób stoi przed wejściem, czekając, aż któryś się zwolni.

— Brayson Devine — rzuca mój szef, gdy obok pojawia się kelner.

Dłoń Braysona łąduje na moich łędźwiach, a młody mężczyzna prowadzi nas do stolika, przy którym czeka już na nas kontrahent. Miejsce styku naszych ciał przyjemnie mrowi i czuję ciepło rozchodzące się wzdłuż kręgosłupa.

— James jest ważnym klientem, ale muszę uprzedzić, że to prostak i babiarz — szepcze mi do ucha Brayson, a ja chichoczę pod nosem,



słyszac jego słowa. — Nie zdziwie się, jak cały wieczór będzie patrzył tylko na ciebie. O ile to jestem w stanie znieść, to jeśli usłyszę...

— Brayson... — przerywam mu i spoglądam na niego spod gęstych, czarnych rzęs. — Potrafię o siebie zadbać i obiecuję, że nie zrobię niczego, co mogłoby zaszkodzić naszej firmie. Zdaję sobie sprawę, jak ważnym klientem jest dla nas James.

— To nie będzie miało żadnego znaczenia, jeśli z jego ust padnie choć jedno niewłaściwe słowo — odpowiada stanowczo, patrząc mi głęboko w oczy. Jego dłoń przyjemnie muska moje plecy.

W jego oczach nie widzę nawet krzty łagodności. Jest śmiertelnie poważny, czym tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że naprawdę byłby w stanie stanąć w mojej obronie, gdyby tylko zaszła taka potrzeba. Nie zważałby nawet na to, że osobą, która mnie zaatakowała, jest jego wieloletni znajomy i jeden z najlepszych partnerów biznesowych.

— Brayson Devine we własnej osobie. — Naszą długą wymianę znaczących spojrzeń przerywa mężczyzna mniej więcej w wieku mojego ojca. Wstaje z zajmowanego przez siebie miejsca i unosi ręce. — Witaj, przyjacielu. — Ścisła dłoń Braysona, po czym przerzuca wzrok na mnie. — A to jest...? — Spogląda wymownie na mojego szefa.

— Jasmine Marlow — odpowiada dumnie Brayson. — Moja asystentka.

Wyciągam dłoń w stronę mężczyzny. Chwyta ją pewnie, po czym przyciąga sobie do ust i muska przelotnie.

— Nigdy wcześniej nie pojawiałeś się z asystentką. — Zapraszającym gestem wskazuje na stolik, wciąż jednak nie spuszczać ze mnie wzroku. — Co więc się zmieniło, że tym razem postanowiłeś ją ze sobą zabrać?

Zerkam pytająco na Braysona, który odsuwa mi krzesło i chrząka, zdradzając tym ewidentne zdenerwowanie. Zaciskam mocniej usta i staram się nie odezwać. Pozwalam sobie na zaczerpnięcie krótkiego wdechu, by zyskać czas na ochłonięcie i przyzwyczajenie się do wciąż świdrującego mnie wzroku.

— Może przejdźmy do interesów, James. — Brayson siada obok mnie.

— Oczywiście. — Mężczyzna opiera się na krześle i łączy ze sobą opuszki palców, nawet na sekundę nie spuszczać ze mnie wzroku. — Jak sobie życzysz. — Unosi kąciki ust ku górze, a ja naprawdę zaczynam czuć się coraz gorzej w jego towarzystwie.

Brayson miał rację. James to prostak i pokazuje to już od pierwszych chwil naszego spotkania. Mógłby zachować chociaż pozory tego, że nie ślini

się na widok młodych kobiet za każdym razem, gdy znajduje się w ich pobliżu.

Czuję się bardzo niekomfortowo, nie wiem, gdzie mam patrzeć ani co robić. Podaję Braysonowi kopertę z umową, a mężczyźni zaczynają omawiać wszystkie jej warunki. Na chwilę przestaję się przysłuchiwać i zastanawiam się, co ja tu właściwie robię. Umowę mogłam sporządzić w firmie i przesłać ją Braysonowi. Nie wiem, po co ciągnął mnie ze sobą tyle mil. Nawet jeśli należałoby coś poprawić lub dodać, wystarczyłby jeden telefon i miałby wszystko gotowe w kilka minut.

W pomieszczeniu jest duszno, a ja czuję coraz bardziej narastającą frustrację. James zaczyna wiercić się na swoim krześle i nagle dotyka mojej stopy, czym zwraca na siebie moją uwagę. Wzdrygam się przez ten niespodziewany gest, który, cholera, bardzo mi się nie podoba. Wbijam się w oparcie krzesła jak tylko mogę, by zwiększyć dystans, który nas dzieli. Serce zaczyna mi mocniej kołatać, a dłonie się pocą. Fala gorąca oblewa moje ciało, a przed oczami tańczą mroczki. Rozglądam się pospiesznie dookoła w poszukiwaniu jakiegoś wyjścia. Na drugim końcu sali zauważam duże, przeszklone drzwi prowadzące prawdopodobnie na jakiś taras. Muszę jak najszybciej zaczerpnąć powietrza, bo jeszcze chwila i zrobię coś, co mogłoby sprowadzić na nas kłopoty, a tego nie chcę. Nie chcę zawieść Braysona, zważywszy na to, jak bardzo zależy mu na sfinalizowaniu tej umowy.

— Przepraszam bardzo, ale muszę się przewietrzyć. — Odsuwam krzesło z impetem i wstaję.

Na sali rozbrzmiewa dźwięk przesuwanego po posadzce mebla, czym zwracam na siebie uwagę osób siedzących niedaleko. Unoszę markotnie kąciaki ust, niemo przepraszając za hałas, jakiego narobiłam.

— Wszystko w porządku? — Brayson łapie mnie za nadgarstek i patrzy zatroskanym wzrokiem. — Coś się stało? Mam pójść z tobą?

— Nie, dziękuję. — Uśmiecham się nerwowo do mężczyzn. — Za chwilę wracam.

Wymijam stolik i ruszam prosto na taras. Wychodzę, a stukot moich szpilek odbija się od desek, którymi jest wyłożona podłoga. Zaciągam się świeżym powietrzem. Lekki wiatr smaga moje ciało. Podchodzę do barierki i opieram się o nią, lekko pochylając głowę. Zaciskam na niej kurczowo palce i biorę kilka głębokich wdechów, starając się dostarczyć ciału jak najwięcej tlenu. Mija mnie właśnie jakaś młoda para, która znika za dużymi

drzwiami, a ja orientuję się, że jestem zupełnie sama. Rozglądam się na boki, przestrzeń dookoła spowija półmrok rozświetlany przez klimatyczne światło rzucane przez lampiony, które są rozstawione w każdym rogu tarasu.

Stoję tak, wciąż podparta, jeszcze przez kilka chwil, podziwiając piękno miasta, które odkąd pamiętam, było miastem numer jeden na liście miejsc do odwiedzenia. Zawsze chciałam zobaczyć tak zwane miasto miłości i przekonać się, dlaczego ludzie tak cholernie je pokochali. Po dzisiejszej wycieczce już wiem, że skrawek mojego serca również został skradziony.

Uśmiecham się pod nosem, gdy moje myśli ponownie wędrują do wszystkich chwil, które spędziłam z Braysonem. Czuję powiew letniego powietrza i otulam się własnymi ramionami. Nie wiem, jak długo tu jestem, ale czuję się już zdecydowanie lepiej, więc postanawiam wrócić do środka.

— Piękne widoki, prawda? — Wzdrygam się na głos dobiegający zza moich pleców.

Odwracam się i dostrzegam Jamesa, który zmierza w moim kierunku, trzymając szklankę z whisky. Kiwam potulnie głową i wbijam się mocniej w barierkę, gdy mężczyzna staje zaledwie krok ode mnie. Nie lubię takich sytuacji, tym bardziej przez to, jak ten człowiek wgąbiał się we mnie kilkanaście minut temu. Jest tak blisko, że czuję jego oddech na moim policzku. Dociera do mnie woń alkoholu i żołądek podchodzi mi do gardła. Nie mam pojęcia, po co w ogóle tu przyszedł i dlaczego zostawił Braysona samego, ale mam cholernie złe przeczucia.

— Paryż jest piękny, to prawda — rzucam beznamiętnie i robię krok w bok, by zwiększyć dystans. — Pora już wracać, zrobiło się trochę chłodno. — Ruszam do wejścia, ale ucisk, który czuję na przedramieniu, skutecznie uniemożliwia mi wykonanie choćby jednego kroku.

— Poczekaj, słonko. — Pociąga mnie gwałtownie, a ja, przestępując z nogi na nogę, zahaczam obcasem o przestrzeń między deskami i prawie upadam, tracąc równowagę.

Zaczynam drżeć, gdy palce mężczyzny zaciskają się coraz mocniej na mojej ręce. Serce przyspiesza wybijanie swojego rytmu, a ja staram się nie pokazać mu strachu, jaki właśnie we mnie wywołał. Zaciskam usta w wąską linię, próbując wymyślić jakiś sposób, by jak najszybciej wrócić na salę.

— Proszę mnie nie dotykać. — Próbuję się wyszarpać, ale James nic sobie z tego nie robi i ze stoickim spokojem przystawia rant szklanki do ust

i upija kolejny łyk. Przetyka głośno, po czym wypuszcza z ust tchnienie, wpatrując się w panoramę miasta. — Proszę mnie natychmiast puścić. — Ponawiam prośbę i ciskam w mężczyzną piorunującym spojrzeniem.

Odstawia szklankę na barierkę i prycha pod nosem. Nie wiem, co siedzi mu w głowie, ale czuję się niekomfortowo w jego obecności i chciałabym jak najszybciej wrócić do środka. Błądzi zamglonym wzrokiem po moim ciele, a mnie żołądek podchodzi do gardła. Jego szorstka dłoń łąduje na moim policzku, drażniąc nieprzyjemnie skórę. Drugą ręką obejmuje mnie w pasie, łąpczywie do siebie przyciągając. Odchylam głowę, aby zwiększyć dystans między nami, a dłonie układam na spoconym torsie, starając się odepchnąć mężczyznę jak najdalej.

— Proszę mnie nie dotykać. — Krztuszę się, łąpiąc hausty powietrza. Pod powiekami czuję łązy.

Odpycham go, ale James jest zdecydowanie silniejszy i nie daje za wygraną. Mocniej wbija palce w moje biodra i obraca mnie, przyciskając brzuchem do barierki. Czuję na plecach jego prężącego się kutasa, który wybija się spod materiału spodni, a przed oczami znowu zaczynają mi tańczyć mroczki. Przygryzam z nerwów wargę tak mocno, że po chwili na języku czuję metaliczny posmak. Muszę coś zrobić, zanim posunie się jeszcze dalej. Wyrwam się spod jego objęć, ale każdy mój ruch sprawia, że on napiera na mnie coraz intensywniej. Metalowa barierka wbija mi się w podbrzusze i czuję nieprzyjemny, pulsujący ból. Zaciskam mocniej powieki i mrugam kilkakrotnie, by pozbyć się napływających do oczu łez.

— Jeśli Brayson to zobaczy...

Prześmiewcze, gardłowe prychnięcie opuszcza usta Jamesa, a wzdłuż mojego kręgosłupa przechodzi dreszcz.

— Niech nie zgrywa takiego świętoszka — cedzi przez zęby i jedną z dłoni odgarnia moje włosy, by utowować sobie dostęp do mojej szyi. Odchylam lekko głowę, starając się uciec spod jego obrzydliwego dotyku. — Przypuszczam, że przez ostatni rok przerznął pół Nowego Jorku. Był w totalnej rozsypce po tym, jak ta mała, ruda kurewka postanowiła się puścić. — Czuję wzbierające mdłości. — Ciebie zapewne też już miał, prawda? Nie przepuściłby takiej okazji. Musiał zatopić w tobie kutasa i wcale mu się nie dziwię. — Przysuwa swoją twarz do mojego policzka i zaciąga się moim zapachem, głośno dysząc. — Jesteś piękna, Jasmine, taka piękna...

Boże, co mam zrobić, żeby przestał?

— Nie wierć się, bądź grzeczna, a nie zrobię ci krzywdy — zapewnia, ale jego słowa wcale mnie nie przekonują.

— Proszę, puść mnie, a obiecuję, że Brayson o niczym się nie dowie — mówię łagodnie i bardzo spokojnie, ale przychodzi mi to z cholernym trudem.

— Naprawdę bawi mnie fakt, słonko, jak święcie jesteś przekonana, że ten dziwkarz stanie w twojej obronie. — Gardłowy śmiech odbija się od mojego policzka. I choć jestem tego pewna, to nie wypowiadam tych słów na głos, by nie prowokować go jeszcze bardziej. — Takich jak ty ma na pęczki. Nie myśl, że jesteś wyjątkowa. W jego życiu przewinęło się wiele kobiet, a jak widzisz, żadna z nich nie zabawiła w nim na długo — charczy wprost do mojego ucha i krzyżuje moje dłonie za plecami, uniemożliwiając mi jakąkolwiek próbę ratunku. — Wszystkie jesteście takie same — prycha z pogardą i znów zaciąga się moim zapachem. — Najpierw uwodzicie wzrokiem, posyłacie słodkie uśmiechy, a później udajecie niewiniątka. — Jego wargi stykają się ze skórą na mojej szyi, a ja muszę głośno przełknąć ślinę, gdy żołądek znów podchodzi mi do gardła.

Wydaję z siebie cichy jęk, gdy jedna z dłoni mężczyzny sunie wzdłuż mojego brzucha. Jego palce przedostają się pod materiał topu i zatrzymują na odzianych w ciekłą koronkę piersiach, na których czuję każdy palący dotyk mężczyzny.

Dlaczego, do jasnej cholery, przez cały ten czas żaden z gości nie wyszedł na ten pieprzony taras? Dlaczego wciąż tkwię tu sama z napalonym psycholem, a wokół nie ma ani jednej żywej duszy, która mogłaby mi pomóc?

Chciałabym krzyknąć, ale ze strachu nie jestem w stanie wydać z siebie żadnego sensownego dźwięku. Jestem przerażona tym, że mężczyzna, przebywając w miejscu publicznym, nie ma żadnych zahamowań i jest zdolny do tak bestialskich rzeczy.

— To nie musi się tak skończyć — dukam zrozpaczona — Proszę, James.

— Będziesz prosila, gdy będę zatapiał się w twojej słodkiej cipce i pieprzył całą noc — sapie mi wprost do ucha i mocniej zaciska dłoń na mojej piersi.

Adrenalina i świadomość, że jestem zdana sama na siebie, szybko uświadamiają mi, że powinnam zacząć się bronić i zrobić wszystko, by uwolnić się spod obszłizgłego dotyku Jamesa. I choć nie chcę, by Brayson stracił

przeze mnie jednego z najlepszych klientów, to dłużej nie mogę pozwolić się upokarzać i traktować jak nic nieznaczącą lale do dymania.

— To się nigdy nie stanie — cedzę przez zęby i próbuję znów wyszarpać swoje dłonie. — Jesteś obrzydliwym, starym...

— Słonko, radzę ci się poważnie zastanowić, czy na pewno chcesz dokończyć. — Wypowiada te słowa nad wyraz łagodnie, ale jestem w stanie usłyszeć w nich ostrzeżenie.

— A ja radzę ci się zastanowić, czy dalej chcesz trzymać na ciele mojej kobiety swoje parszywe, brudne łapska. — Słyszę zirytowany do granic możliwości głos Braysona. Wypuszczam z płuc powietrze, nie wiem jak długo wstrzymywane, czując olbrzymią ulgę. W końcu pozwalam, by łzy spłynęły po policzkach, bo nie potrafię już dłużej trzymać w sobie aż tylu emocji. — Puść ją, James. — Serce za chwilę wyskoczy mi z klatki piersiowej, a nogi mam jak z waty. Mężczyzna rozluźnia swój uścisk i spogląda na Braysona, szczerząc się od ucha do ucha. Nie robi sobie nic z tego, że właśnie został przyłapany na napaści seksualnej.

— Masz ją puścić, w tej jebanej chwili! — Wrzask Braysona przeszywa gęstą atmosferę, a ja wzdrygam się pod naciskiem jego słów.

— Tylko rozmawialiśmy. — James puszcza moje rozdygotane ciało i śmieje się w głos. — Prawda, słonko? — pyta, ale jestem jak sparaliżowana i nie mogę się nawet ruszyć.

— Jasmine, podejdź do mnie. — Brayson wyciąga dłoń i czeka, aż za nią złapię.

Patrzę na niego przerażona, a oddech grzęźnie mi w gardle. Staram się oddychać miarowo, ale to cholernie trudne. Zwłaszcza gdy obok wciąż stoi śmiejący się pod nosem James.

— Nie robiliśmy nic złego. — Mężczyzna ponownie oplata dłoń wokół mojej talii i gwałtownie mnie do siebie przyciąga. Wzdrygam się na kolejny nieplanowany dotyk i zaciskam ze strachu powieki. — Choć nie powiem, twoja asystentka to piękna kobieta.

Brayson rusza do przodu, ale James unosi dłoń i kiwa głową na boki.

— Nie radzę. — Cmoka wymownie ustami. — Chyba nie chcesz, żeby twojej asystentce stała się krzywda?

— Czy ty mi, chuju, właśnie grozisz? — Żrenice Braysona rozszerzają się, co jestem w stanie dostrzec nawet w takim półmroku, jaki panuje dookoła. Przetykam ślinę i jedyne, co słyszę, to urywany oddech Jamesa. — Albo ją w tej chwili puścisz, albo za chwilę stracę resztki samokontroli i nie będę zważał na to, gdzie jesteśmy i jak wiele lat się znamy.

— Dobrze już, dobrze. — James wypuszcza mnie i unosi dłonie w obronnym geście.

Odsuwam się na bezpieczną odległość i przykładam drżącą dłoń do piersi. Staram się uspokoić kołatające serce, łapiąc miarowe hausty powietrza. Brayson podchodzi do mnie i od razu przyciąga do siebie, a ja bez chwili zawahania wtulam się w jego tors. Całuje mnie w czubek głowy, gdy cicho łkam w jego objęciach, a następnie odsuwa mnie od siebie i odgarnia kosmyki, które przykleiły się do moich skroni. Obejmuje moje policzki i z troską patrzy w przepelnione łzami oczy.

— Zrobił ci coś? — Jego kciuk w kojący sposób gładzi moją skórę, a ja jedyne, co jestem w stanie zrobić, to pokiwać głową na boki. — Już jesteś bezpieczna, jestem przy tobie.

Z powrotem mnie do siebie przyciąga, jedną z dłoni wciąż trzymając na moich plecach, a drugą zatapiając w gęste pukle włosów na wysokości karku.

— Rozczulający widok, Braysonie. — Słyszę tuż za sobą prześmiewcze prychnięcie. — Kiedy zrobiłeś się taki uczuciowy? Przed czy po tym, jak ta ruda kurwa rżnęła się z innym w waszym domu?

Całe ciało Braysona napina się, co jestem w stanie wyczuć, będąc wciąż w niego wtulona. Ja naprawdę nie chcę już tego słuchać. Zdaję sobie sprawę, jak takie słowa potrafią zabołeć. Przecież również przyłapałam swojego narzeczonego, jak pieprzył inną kobietę. Chciałabym, żeby ten koszmar się zakończył, ale wiem, że wystarczy jeszcze słowo i mój szef zostanie wyprowadzony z równowagi, a ostatnią rzeczą, którą chcę widzieć, jest to, jak traci nad sobą panowanie.

— Jasmine, wejdz, proszę, do środka i zaczekaj tam na mnie. — Brayson na zewnątrz stara się być spokojny, ale wiem, że w środku złość rozsadza mu każdy jeden nerw.

Odsuwam się na moment i unoszę głowę, by na niego spojrzeć. Chcę go odwieść od pomysłu, który właśnie zrodził mu się w głowie, bo zdaję sobie sprawę, do czego jest zdolny mężczyzna, gdy zostanie wyprowadzony z równowagi. Nie patrzy na mnie. Wzrok utkwiony ma w Jamesa, który stoi tuż za mną.

— Brayson... — Łapię jego twarz w swoje dłonie. — Spójrz na mnie. — Gdy w końcu udaje mi się skupić jego uwagę, kontynuuję: — Możemy wyjść stąd razem. Proszę. To nie ma sensu, jego zachowanie jest celowe. On chce, żebyś zareagował. Prowokuje cię.

Staram się być silna, ale robię to tylko dla niego. W środku dygoce jak mała, przestraszona dziewczynka. Muszę go stąd zabrać. Nie chcę, żeby komukolwiek stała się krzywda. Mam już dosyć dzisiejszego wieczoru i jedyne, o czym marzę, to znalezienie się już w hotelu. Splatamy ze sobą nasze palce i ciągnę Braysona w stronę wyjścia. Na początku oponuje, ale po chwili widzę, jak odpuszcza i pozwala się prowadzić. Widocznie potrzebował chwili, by ochłonąć i dojść do wniosku, że wdawanie się z Jamesem w słowne potyczki nie ma najmniejszego sensu.

— Ile za nią chcesz? — Staję jak wryta, słysząc słowa, które opuszczają parszywe usta Jamesa. — Zapłacę.

Przemykam powieki i wypuszczam głośno powietrze, bo wiem, że to jest właśnie ta iskra, która wznieci pożar. Brayson puszcza moją dłoń i odwraca się gwałtownie. Jego dłonie zaciskają się w pięść, gdy stanowczo rusza w stronę Jamesa, który śmieje się arogancko, trzymając dłonie w kieszeniach spodni. Nie mam nawet czasu, by zareagować, bo Brayson nagle zaciska palce wokół szyi Jamesa i dociska go do metalowej barierki.

— Kurwa, mogłem się spodziewać, że się nie powstrzymasz — cedzi przez zęby Brayson, a jego kości policzkowe uwydatniają się pod wpływem tego, jak intensywnie zaciska szczękę. — Nigdy nie potrafiłeś utrzymać łap przy sobie. — James krztusi się, bo z każdą kolejną sekundą palce Braysona zacieśniają swój ucisk. — Brałeś je zawsze, jakby każda jedna należała do ciebie. Ale prawda była taka, że mogłeś je mieć jedynie wtedy, gdy im za to zapłaciłeś. — Ostre warknięcia przecinają powietrze niczym brzytwa. — Bo żadna z tych kobiet nie zdecydowałaby się za darmo dławić twoim kutasem.

— Camilla nie miała z tym problemu — charczy przez ściśnięte gardło.

Otwieram szerzej oczy, gdy dociera do mnie sens jego słów.

*Nie, nie, nie. On tego nie powiedział. Boże, to się nie dzieje naprawdę.*

Brayson odrywa się od Jamesa, jakby właśnie został porażony prądem. Patrzy na niego bez cienia wymalowanych na twarzy emocji i trudno jest mi stwierdzić, co w tej chwili czuje. Widzę tylko, jak kurczowo zaciska pięści, tak intensywnie, że jego kłykcie momentalnie bieleją, a na przedramionach pojawiają się grube żyły. Przerzucam wzrok z jednego mężczyzny na drugiego i czekam na rozwój wydarzeń, który cholernie mnie niepokoi. Rozglądam się na boki, starając się poszukać jakiejś pomocy, ale wciąż jesteście zupełnie sami.



— Nie patrz tak na mnie. — James prostuje się i pociera dłonią szyję. Na jego twarzy pojawia się grymas, gdy odchrząkuje cicho, starając się doprowadzić głos do stanu sprzed ataku Braysona. — Wszyscy wiedzieli, że twoja narzeczona puszcza się na prawo i lewo. Grzechem było nie skorzystać z okazji, gdy na corocznym balu, który organizowała twoja firma, sama pchała mi się na kutasa.

W tej chwili Brayson nie tłumii już emocji. Doskonale daje po sobie poznać, że wściekłość właśnie rozpała go do czerwoności, a resztki samokontroli odeszły w zapomnienie. Wszystko to, co powiedział James, działa na niego jak płachta na byka i to jedynie kwestia chwili, aż rzuci się do ataku, miażdżąc swoją ofiarę jak nic nieznaczącego robaka.

Brayson robi mały krok w tył i gdy już liczę, że po prostu odpuści, bierze zamach i wymierza solidny cios prosto w szczękę Jamesa. Jego głowa odskakuje na bok, a strużka krwi opuszcza usta, rozbryzgując się na posadzce.

— To za Camillę — rzuca mój szef z jawną pogardą.

Przykładam dłonie do ust i otwieram szerzej oczy, gdy widzę, jak James, z dłonią przyłożoną do szczęki, zatacza się na własnych nogach. Zaciska palce na barierce, po czym masuje uderzone przed chwilą miejsce. Spluwa pod nogi krwią i prostuje się, a uśmiech wciąż nie schodzi mu z twarzy. Jego zęby pokryte są czerwoną mazią, gdy szczyrzy się, patrząc Braysonowi prosto w oczy.

Brayson odwraca się ze stoickim spokojem i na krótką chwilę łapię z nim kontakt wzrokowy. Nie mija nawet sekunda, a jego pięść znów uderza w twarz niespodziewającego się ponownego ataku Jamesa.

— A to za Jasmine — cedzi przez zęby, wysuwając w kierunku mężczyzny palec wskazujący. — Tknij ją chociażby małym palcem, a cię zabiję.

# ROZDZIAŁ 16.

## JASMINE

Cała roztrzęsiona wchodzę do pokoju. Nie wiem, co mam myśleć i co robić. Nigdy w życiu nie przytrafiła mi się tak okropna sytuacja. Nikt nigdy nie dotykał mnie bez mojej zgody. Wzdrygam się na samą myśl, co ten zbroczeniec mógłby zrobić, gdyby Brayson w porę nie zareagował. Boże, jak niewiele brakowało, by doszło do tragedii.

Chodzę nerwowo po pokoju i staram się jakoś opanować emocje, które targają moim ciałem. Przykładam drżącą dłoń do czoła i biorę kilka głębokich wdechów. Mimo iż bardzo chciałabym przestać o tym myśleć, wiem, że to wcale nie będzie takie łatwe. Wciąż czuję na swoim ciele jego obślizgłe łapy i paskudną woń alkoholu, która drażniła moje policzki za każdym razem, gdy szeptał mi zbereżne słowa.

Ściągam z siebie marynarkę i rzucam ją na łóżko. Jest mi gorąco i czuję się fatalnie. Podchodzę do okna i przyciskam do ust zaciśniętą dłoń, powstrzymując się przed uronieniem łez, które zbierają mi się pod powiekami. Oddycham ciężko, łapiąc każdy haust powietrza, jakby był moim ostatnim. Nie chcę, by Brayson widział to, jak ta sytuacja na mnie podziałała. Nie chcę mu pokazać swojej słabości, ale to wszystko jest silniejsze ode mnie. Wyjazd, podczas którego, mimo wcześniejszych obaw, naprawdę miło spędzałam czas, okazał się być największym koszmarem.

Muszę jak najszybciej wziąć prysznic. Muszę się odświeżyć i zmyć z siebie dotyk, zapach i wszystko to, co związane jest z Jamesem. Ruszam prosto do łazienki. Zrzucam z ciała wszystkie ubrania, jakie mam na sobie, i wchodzę pod ciepły strumień, zanurzając się w całości. Unoszę głowę,

a krople wypływające z deszczownicy rozbryzgują się na mojej twarzy, kojąc jej mięśnie. Pukle mokrych włosów przyklejają mi się do skroni i ramion, a ja jedynie stoję i czekam, aż to paskudne, obce uczucie odejdzie w zapomnienie.

W końcu wylewam na dłoń żel i z ogromną siłą zaczynam pocierać całe ciało. Przez to, z jaką intensywnością próbuję zmyć z siebie dotyk innego mężczyzny, pali mnie skóra. Nawet nie wiem, kiedy z moich oczu zaczynają płynąć łzy, które mieszając się ze spływającą wodą, znikają pod stopami razem z pianą. Skóra zaczyna mnie piec, ale nie przestaję nawet wtedy, gdy zupełnie nieświadoma wbijam w nią paznokcie, zostawiając na ciele czerwone pręgi.

Łkam cicho i wypuszczam z ust głośnie tchnienie. Uczucie wcale nie mija, a ja nie mam już sił, by dłużej z nim walczyć. Robię krok w tył i uderzam plecami o zimne kafelki. Czuję wzdłuż pleców przesywający ból, ale nie równa się on z tym, który właśnie rozdziera moje ciało od wewnątrz. Para, która unosi się w powietrzu, zdążyła już osiąść na szkle, tworząc prowizoryczną zasłonę oddzielającą mnie od całego świata. Unoszę dłonie i patrzę na zaczerwienioną skórę. Obraz zamazuje mi się przed oczami, gdy coraz większa ilość łez próbuje wydostać się na zewnątrz. Opieram potylicę o płytki i bardzo powoli zsuwam się, siadając na posadzce. Obejmuję nogi ramionami i dociskam kolana do szybko unoszącej się klatki piersiowej. Podpieram o nie podbródek i po prostu tak tkwię, oblewana strumieniami wody, która wcale nie pomaga mi pozbyć się tych paskudnych wspomnień.

Mijają chwile, podczas których nie jestem w stanie zarejestrować nic oprócz tego, co dzieje się w mojej głowie. Dopiero dźwięk, który rozlega się w pokoju obok, sprawia, że podążam wzrokiem w kierunku, z którego dochodzi. Jak w zwolnionym tempie widzę przerażonego Braysona, który przekracza próg łazienki i doskakując do prysznica, zakręca kurek. Wchodzi do kabiny i kuca przede mną z jawną troską, która maluje mu się na twarzy.

— Jasmine? — Słyszę jego stłumiony głos. Kładzie dłonie na moich policzkach, muska ich powierzchnię, po czym odgarnia przyklejone do nich kosmyki włosów. Przymykam powieki na tą czułą pieśćotę. — Co się dzieje? Mów do mnie, proszę. — Gdy nie reaguję, ściąga z wieszaka ręcznik.

— Proszę pana, czy wszystko jest w porządku? — Dobiała do mnie jakiś obcy głos.

Wzdrygam się i patrzę przerażona prosto w ciemne tęczęwki Braysona.

— Tak, dziękuję, może już pani odejść — odpowiada szybko mój szef i pomaga mi wstać, by chwilę później okryć mnie przyjemnym ręcznikiem. — Spokojnie, to tylko personel. Długo nie otwierałaś. Martwiłem się, więc musiałem ich poprosić o zapasową kartę.

Nie wiem, czy chcę go teraz widzieć. Muszę ochłonąć i potrzebuję chwili samotności. Muszę sama się z tym uporać. Przecież jestem silna, poradzę sobie. Zawsze radziłam sobie ze wszystkim sama, więc dlaczego tym razem miałoby być inaczej?

— Braysonie... — szepczę zachrypniętym głosem i owijam się szczelnie. — Muszę zostać sama, to nic wielkiego. Wszystko jest okej.

Wymijam go i wychodzę z łazienki. Podchodzę do walizki i wyjmuję z niej za duży T-shirt. Tej nocy posłuży mi jako piżama. Nie zważając na obecność mężczyzny, zrzucam z siebie ręcznik. Nie ma tu przecież nic, czego by wcześniej nie widział, a tak się składa, że to i tak aktualnie jest mój najmniejszy problem. Przeciągam przez głowę koszulkę i podchodzę do niewielkiego stolika, na którym stoi karafka z alkoholem. Wypełniam jedną z literatek bursztynowym trunkiem i wypijam duszkiem całą jej zawartość. Nie wiem, czy upijanie się jest rozsądnym pomysłem, ale tylko to mi w tej chwili pozostało.

— Możemy to zgłosić, Jasmine. — Głęboki tembr rozbrzmiewa za moimi plecami. — Jeśli tylko wyrazisz chęć, to pomogę ci i będę przy tobie.

— Nie. — Spuszczam głowę, kręcąc nią na boki. — Nic nie będę zgłaszać. Jedyne, czego chcę, to o wszystkim zapomnieć. Proszę cię, wyjdź — rzucam stanowczo. Cały czas czuję na swoim ciele łapy tego starucha. Na samo wspomnienie żołądek podchodzi mi do gardła. — Chcę zostać sama. — Głos zaczyna mi drżeć, a nie chcę rozklejać się przy Braysonie.

To jest tak bardzo irracjonalne — proszę go o to, żeby odszedł, ale w głębi serca liczę na to, że wcale mnie nie posłucha.

— Nie zostawię cię — mówi, stojąc tuż za moimi plecami. Czuję ciepło, jakie od niego bije. Kładzie dłonie na moich ramionach. Wzdrygam się. Tak dobrze znam jego dotyk, jednak po tym, co się przed chwilą wydarzyło, odnoszę wrażenie, jakby był mi zupełnie obcy.

— Przecież on mógł... — szepczę i przykładam dłoń do ust, hamując płacz.

— Przepraszam — mówi Brayson z troską. — Nie powinienem był zostawiać cię samej. — Obraca mnie do siebie, a ja nie mam siły z nim walczyć.

Patrzę w jego oczy, które są przepełnione troską i bólem. Gdyby nie pojawił się w porę, mogło dojść do tragedii. Ten oblech mógł mnie zgwałcić. Dobierał się do mnie bez żadnych skrupułów, chociaż prosiłam, żeby się nie zbliżał.

— Nie masz wobec mnie żadnych zobowiązań — mówię ledwie slyszalnie. — Potrafię zadbać o siebie sama, ale tym razem po prostu... — urywam i nie kończę tego, co chciałam powiedzieć. — Potrzebuję cię, Braysonie.

Przyciąga mnie do siebie i wtula w swój tors. Obejmuję go i zatapiam się w jego objęciach. Nie potrafię i nie chcę dłużej walczyć z uczuciem, które kielkuje we mnie od momentu, gdy go poznałam. To jest silniejsze ode mnie i nie mam już sił, żeby się temu sprzeciwić.

— Obiecuję, że nigdy więcej cię nie zostawię — zapewnia, składając pocałunek na czubku mojej głowy. — Nikt cię więcej nie skrzywdzi.

Unoszę głowę i spoglądam w jego czekoladowe tęczówki. Błądzą wzrokiem po jego twarzy, powstrzymując się przed tym, czego pragnie moje ciało. Brayson przyciąga mnie do siebie jak magnes, a ja nie jestem w stanie dłużej się opierać. Potrzebuję go. Potrzebuję jego bliskości.

— Powinnaś odpocząć — proponuje.

— Nie wiem, czy tej nocy będę potrafiła zasnąć — szepczę markotnie, odsuwając się od Braysona. Znów podchodzę do stolika i ponownie nalewam sobie alkoholu do literatki. — Może masz ochotę na drinka? — Spoglądam przez ramię, a moja dłoń, w której trzymam karafkę, zastęga nad drugą szklanką, którą chciałybyam zapełnić, jeśli zgodziłby się ze mną zostać.

— Byłem pewien, że zrozumiałaś moje słowa, gdy powiedziałem, że cię nie zostawię — prycha pod nosem, a gestem głowy daje mi znak, że z wielką przyjemnością dotrzyma mi towarzystwa.

Kąciki moich ust szybują ku górze i czuję ogromną ulgę, że nie muszę tego wieczoru spędzać sama, mimo iż na początku bardzo tego chciałam. Uzupełniam szkló, po czym podaję je mężczyźnie. Z drugim drinkiem, który trzymam w dłoni, siadam na kanapie i podciągam nogi pod poślądki, a łokieć opieram o zagłówek.

Brayson podąża moim śladem i zajmuje miejsce obok.

— Przykro mi, że straciłeś tak ważnego klienta. — Postanawiam podjąć trudny dla nas obojga temat.

— To nie ma już teraz znaczenia. — Pochyliła się, a łokcie podpiera na udach. Trzymając w dłoni szklanę, zatacza nią w powietrzu koła, by chwilę później upić łyk. — James w końcu dostał za swoje, należało mu się.

— Może gdybym...

— To nie jest twoja wina, Jasmine — zaznacza stanowczo. — Nie powinienem był w ogóle dopuścić do tego, byś została z nim sama. Skurwiel powiedział, że idzie zapalić, a ja, pochłonięty przeglądaniem dokumentów, kompletnie się nie spodziewałem, że poszedł za tobą.

Brayson zaciska mocniej szczękę, a żyła na jego szyi zaczyna coraz intensywniej pulsować. Widzę, że jest rozbity i zdenerwowany tą sytuacją tak samo jak ja.

— Na szczęście pojawiłeś się w porę — wykrztuszam z siebie, bo słowa znów próbują ugrząźć mi w gardle na samo wspomnienie wydarzeń sprzed kilkudziesięciu minut.

Kładę drżącą dłoń na szerokich plecach Braysona, delikatnie je pocierając.

— Nawet nie chcę myśleć, co by się wydarzyło, gdybym w porę nie zareagował.

— Ej, jestem tu i wszystko jest już dobrze — zapewniam i przysuwam się do niego bliżej. Kładę dłoń na jego policzku. Kilkudniowy zarost przyjemnie drażni skórę. Zmuszam go, by na mnie spojrział i przyciągam jego twarz do siebie. — Nic mi już nie grozi — szepczę wprost w jego lekko rozchylone usta.

Dłoń mojego rozmówcy unosi się i opuszki jego palców zaczynają kojąco muskać mój spąsowiały policzek. Przyjemne ciepło ogarnia moje ciało, a słaby uśmiech zaczyna gościć na twarzy, gdy widzę czekoladowe tęczęwki wpatrujące się we mnie z troską.

— Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby stała ci się krzywda. — Skanuje uważnie moją twarz, a kosmyk ciemnych włosów zaczesuje mi za ucho.

Ciche wibracje dochodzące z wnętrza jego kieszeni zmuszają nas do odsunięcia się od siebie na bezpieczną odległość. Chrząkam cicho pod nosem i przysuwam się na skraj kanapy. Brayson sięga po telefon i zerka na ekran, na którym dostrzegam imię jego byłej narzeczonej. Spinam się i to samo zauważam po postawie mojego szefa. Wypuszcza z ust głośne tchnienie, po czym zdenerwowany wstaje z kanapy, odrzucając połączenie. Odkłada

z impetem szklanę na stolik i z jawną frustracją przeczesuje dłonią ciemne kosmyki włosów.

— Przykro mi — zaczynam niepewnie, a opuszkiem sunę po rancie szklanki. — Nikt nie zasługuje na to, by być zdradzonym.

— Nawet nie masz pojęcia, jak podle czuje się osoba, która widzi, wydawać by się mogło, miłość swojego życia pieprzając się z kimś innym. — Brayson podchodzi do okna i stając w lekkim rozkroku, wpatruje się w krajobraz, który rozpościera się za szybą.

Czy nastął odpowiedni moment, w którym powinnam wyjawić mu całą prawdę? Tego nie wiem, ale wiem, że jeśli teraz tego nie zrobię, to już chyba nigdy nie znajdę odpowiedniego momentu i na tyle odwagi, by przyznać się do kłamstwa i oszukiwania go przez ostatnie miesiące.

— Wiem, Braysonie — mówię cicho, uparcie wpatrując się w trzymane szkło. — Wiem, co czujesz.

— Niby skąd możesz to wiedzieć, Jasmine? — prycha, nawet na mnie nie patrząc.

— Też zostałam zdradzona. — Unoszę głowę dokładnie w tym samym momencie, w którym Brayson się odwraca i skupia na mnie swój zdeorientowany wzrok.

Przelykam głośno ślinę, gdy przez chwilę wpatrujemy się w siebie bez słów. Atmosfera gęstnieje do tego stopnia, iż mam wrażenie, jakbym traciła zdolność swobodnego oddychania. Czuję, jak poca mi się dłonie, bo wiem, że nie ma już odwrotu. Za chwilę wyjawię mu całą prawdę i Bóg mi świadkiem, że cholernie boję się tego, jaka będzie reakcja Braysona.

— O czym ty mówisz? — Pokonuje dystans, jaki nas dzieli. Kuca przede mną, a jego ciepłe, duże dłonie lądują na moich odkrytych udach. Przerzucam na chwilę wzrok w miejsce, gdzie nasze ciała się stykają, lecz po chwili znów wpatruję się Braysonowi prosto w oczy. Wypuszczam z ust niekontrolowane tchnienie i przygryzam nerwowo dolną wargę. Biję się z własnymi myślami i szukam odpowiednich słów, w jakie mogłabym ubrać to, co chcę mu powiedzieć.

— Skłamałam — szepczę drżącym głosem, a żołądek z nerwów wywija koziołka.

Nie chcę go zranić, a wiem, że ta wiadomość może mu się nie spodobać.

Zaciskam na moment powieki, bo boję się tego, co ujrzę w jego oczach. Kciuk, którym przed chwilą gładził moją skórę, zastyga w bezruchu. W pokoju panuje idealna cisza, a ja jedyne, co słyszę, to moje serce, które zapalczywie uderza o żebra, i puls, który wybija niespokojne rytmy.

— Co? — pyta zaintrygowany tym, co przed chwilą usłyszał.

— Skłamałam — powtarzam. Opuszczam skruszona głowę i powoli kiwam nią na boki. — Przepraszam, nie planowałam tego.

— Jasmine, o czym ty, do cholery, mówisz? — Jego dłoń wsuwa się pod mój podbródek i unosi go, zmuszając tym gestem do spojrzenia mu prosto w czekoladowe tęczęwki.

Zaczynam delikatnie drżeć, co nie umyka jego uwadze. Pod powiekami czuję pieczenie i bardzo mocno muszę się powstrzymać, żeby nie uрониł ani jednej łzy. Boję się tego, co za chwilę nastąpi. Boję się, że mężczyzna, w którym się zakochałam, zniechędzi mnie przez to, co zrobiłam.

Próbuję zejść z kanapy, ale on mnie przytrzymuje. Spuszczam głowę, bo czuję ciężar jego spojrzenia na całym swoim ciele. Nie mam odwagi patrzeć mu w oczy pełne zdziwienia, które błędnie nerwowo po mojej twarzy, próbują zrozumieć to, co właśnie się wydarzyło.

— Ta cała historia z narzeczonym — zaczynam bardzo niepewnie, z trudem przelękając ślinę. — Wymyśliłam to.

Zastyga w bezruchu i patrzy na mnie zdezorientowany. Tak bardzo chciałabym, żeby nasza historia potoczyła się inaczej i żeby mogła spotkać go w innych okolicznościach, ale na to jest już za późno. Nawarzyłam piwa, które sama będę musiała wypić.

— Jak to wymyśliłeś? — Wstaje i odchodzi w głąb pokoju.

— Ja po prostu myślałam, że tak będzie lepiej — zaczynam dukać, próbując sklecić jakieś sensowne zdanie, które przekona go do moich racji. — Miałam nadzieję, że to pomoże nam trzymać się na dystans i nie pozwoli wpakować w coś, co przecież nie powinno było nigdy się wydarzyć.

Podchodzi do okna, przeczesując włosy dłonią. Jego barki napinają się, uwydatniając każdy mięsień wysportowanego ciała. Podpiera się pod boki i spuszcza głowę, kiwając nią z niedowierzania.

— Przez cały ten czas mnie okłamywałaś? — Odwraca się i patrzy na mnie z wyrzutem. — Pieprzyłaś się ze mną, a później prosto w oczy kłamałaś, że masz narzeczonego?

Kulę się jak mała dziewczynka i opuszczam ramiona, pragnąc zapaść się pod ziemię. Nie wiem, co mam mu powiedzieć. W mojej głowie panuje mętlik, którego nie potrafię ogarnąć. Zaciskam usta w wąską linię i dostrzegam rozszerzające się ze złości źrenice, które wciąż przyszpilają mnie do kanapy. Boję się, że moje każde kolejne słowo jedynie pogorszy sytuację, a ja już naprawdę nie mam sił dłużej ukrywać przed nim całej prawdy.



— Odpowiedz! — Donośne, oschłe warknięcie opuszcza jego płuca, a moim ciałem wstrząsa dreszcz, bo kompletnie się tego nie spodziewałam. — Dlaczego, zamiast szczerze ze mną porozmawiać, ty dalej w to brnąłeś? — Sunie gorączkowo dłońmi po twarzy, po czym splata je na karku.

— Przepraszam. — Podnoszę się i ruszam w jego kierunku. — Nie chciałam tego, nie planowałam. Po prostu nasza noc wymknęła się spod kontroli. Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek jeszcze cię spotkam. — Kładę dłoń na jego bicepsie i muskam opuszkami ciepłą skórę, którą czuję pod palcami. Dopiero teraz dostrzegam, że również zdążył się przebrać, a na sobie ma jedynie dres i zwykły T-shirt. — Przestraszyłam się. To wszystko działo się za szybko, a ja po prostu stchórzyłam.

W końcu odwraca się w moją stronę i muszę unieść głowę, by móc spojrzeć mu prosto w twarz. Patrzy na mnie z góry, a jego surowe i pozbawione emocji spojrzenie wbija mnie w podłogę. Nogi mi miękną, a na twarzy pojawia się grymas, gdy Brayson wciąż milczy.

— Proszę, powiedz coś. — Muszę w końcu przerwać tę kłępującą ciszę.

— A Aaron? — Unosi pytająco brew. — Kim, do cholery, jest pieprzony Aaron?

Tym pytaniem zbija mnie z tropu, bo przecież nigdy nie wspominałam mu o Aaronie. Próbuję odszukać w pamięci chociażby krótki moment, w którym być może coś o nim napomknęłam, ale nic nie przychodzi mi do głowy.

— Co? — Marszczę brwi. — Skąd wiesz o Aaronie? — pytam. Dopiero wtedy wracają do mnie wspomnienia z dnia, gdy dowiedziałam się, że tata miał zawał. Wzdycham przeciągle i na moment chowam twarz w dłoń. — Boże, to nie tak. — Unoszę kącki ust ku górze i czuję ulgę. — Aaron to mój brat.

— Brat?! — powtarza cicho za mną. — Kurwa, Jasmine — śmieje się ironicznie, chodząc po pokoju.

Czekam na to, co się zaraz wydarzy. Jestem przygotowana, że za chwilę opuści mój pokój i nie będzie chciał mnie znać. Nasza relacja została zbudowana na kłamstwach. On też miał swoje za uszami, Camilla cały czas jest w jego życiu i nie zapowiada się, że odpuści. Wiem tylko tyle, ile mi powiedział. Byli zaręczeni, szalenie ją kochał, a ona wielokrotnie go zdradzała, co dzisiejszego wieczoru dodatkowo potwierdził James. I choć wydawać by się mogło, że po tak traumatycznych wydarzeniach nie będzie chciał mieć z nią nic wspólnego, to dlaczego wciąż nie daje mu spokoju i wydzwania do niego zdecydowanie częściej, niż powinno to mieć miejsce?

Patrzę zdezorientowana na Braysona, bo z wyrazu jego twarzy nie jestem w stanie nic wywnioskować. Dopóki nie zacznie ze mną rozmawiać, nie będę w stanie przewidzieć, co siedzi mu w głowie i jak bardzo zły jest na mnie za to, że okłamywałam go przez tak długi czas. Pociera twarz dłońmi, po czym bierze głęboki wdech. Stoję nieruchomo i wyczekująco się w niego wpatruję. Uchylone okno wpuszcza do pokoju chłodne powietrze, które smaga moje ciało i sprawia, że na skórze pojawia się gęsia skórka. Owijam się rękami i pocieram ramiona, by zatrzymać przy sobie jak najwięcej ciepła.

— Jak długo zamierzałaś to ciągnąć? — Brayson jako pierwszy przerywa panującą między nami ciszę. — Jak długo, Jasmine?

Dopiero teraz po raz pierwszy jestem w stanie dostrzec w jego oczach... żal, smutek, rozczarowanie? Sama już nie jestem w stanie określić, co to dokładnie jest, ale sam fakt, że stoi przede mną mężczyzna, któremu postanowiłam oddać swoje poranione do granic możliwości serce i pozwolić mu zawładnąć całą sobą, przyprawia mnie o cholerny zawrót głowy. Znowu pozwoliłam na to, by mężczyzna zaczął znaczyć dla mnie zdecydowanie więcej, niż powinien, i kolejny raz naiwnie wierzyłam, że moje życie może mieć jeszcze szczęśliwe zakończenie.

— Przepraszam... — To jedyne, co jestem w stanie teraz z siebie wykrztusić.

Chociaż w mojej głowie kotłuje się szereg innych myśli, które być może powinnam wypowiedzieć na głos, to żalność, jaka właśnie owija się jak sznur wokół mojej szyi, nie pozwala powiedzieć mi nic więcej. Słowa grzęzną mi w gardle, gdy tylko rozchyłam usta, a zamiast poukładanych zdań wypadają żalnosne jęki.

— Po prostu nie spodziewałam się tego, że... — *Się w tobie zakocham*, dodaję w myślach, bo nie jestem pewna, czy powinnam mówić to na głos. Co, jeśli dla Braysona jestem tylko wyzwaniem? Jaką mam pewność, że jeżeli wyznam mu to, co czuję, on się nie przestraszy? Też został zdradzony i cholernie zraniony przez osobę, którą kochał. — Boże, jestem żalosna.

Zaciskam mocniej powieki, bo czuję wzbierające pod nimi łzy. Staram się je opanować, zanim postanowią znaleźć ujście i wypłynąć na rozgrzaną skórę. Chyba muszę na moment wyjść i zaczerpnąć powietrza. Ta cała sytuacja zaczyna mnie przytłaczać, a ja już nie wiem, jak mam sobie z tym radzić. Mijam go i ruszam w stronę drzwi prowadzących na przestronny taras. Nie odchodzę jednak daleko, bo Brayson owija rękę wokół

mojego przegubu, przyciągając mnie do siebie stanowczym gestem. Stoję przed nim zupełnie zaskoczona i zdeorientowana. Moje szybko unoszące się piersi objają się o jego tors i w tej chwili jedyne, co słyszę, to nasze przyspieszone oddechy i moje serce, które próbuje wyskoczyć z klatki piersiowej.

— Ciii... — szepcze w moje rozchylone, spierzchnięte usta, a ciepłe, duże dłonie otulają moje policzki. Sunie kciukiem po ich powierzchni i jestem pewna, że jego ramiona to najbezpieczniejsze miejsce, w jakim mogłabym się znaleźć. — To wszystko nie ma już teraz żadnego znaczenia.

— Dlaczego? — Mój głos jest zachrypnięty z emocji.

— Bo jesteś już moja, Jasmine. — Słyszę te słowa i wypuszczam z płuc tchnienie, gdy czuję dotyk jego ust, które zatrzymują się na moich wraz z delikatnym pocałunkiem. Przyjemne ciepło otula każde zakończenie nerwowe mojego ciała, posyłając po nim przyjemną falę dreszczy. — I tym razem mi już nie uciekniesz.

Nogi mi miękną i gdyby nie fakt, że Brayson podtrzymuje moje ciało, prawdopodobnie osunęłabym się na podłogę. Unoszę dłonie i kładę je na idealnie zarysowanych mięśniach jego torsu. Czuję przyspieszone bicie jego serca i z emocji kręci mi się w głowie do tego stopnia, że ciężko jest mi zaczerpnąć dech.

— Dlaczego mi to robisz? — pytam cicho. — Dlaczego sprawiasz, że z każdym dniem pragnę cię coraz bardziej, chociaż wiem, że nie powinnam? — Przenoszę dłoń na jego twarz, a opuszkami sunę po zaroście, patrząc mu w prosto oczy.

— Dlaczego tak bardzo się przed tym bronisz, Jasmine?

— Bo się w tobie zakochuję, a to zaczyna mnie cholernie przerażać.

# ROZDZIAŁ 17.

## JASMINE

Z Paryża wracaliśmy jako... Właściwie to nie wiem, jako kto. Po wspólnie spędzonej nocy, podczas której wszystko sobie wyjaśniliśmy, przez ostatni dzień naszego pobytu zachowywaliśmy się jak para zakochanych na zabój nastolatków. Przytulanie, pocałunki i trzymanie za ręce były nieodłącznymi elementami naszego dnia podczas przemierzania stolicy. Czułam się jak dziecko, które dostało swoją wymarzoną zabawkę.

Wiem natomiast, że wszystko to, co miało tam miejsce, być może powinno zostać jedynie pięknym wspomnieniem, zapisanym na kartach naszej wspólnej historii. W Nowym Jorku znów zastanie nas szara rzeczywistość, a ja będę musiała wybudzić się z pięknego snu, w jaki zapadłam przed kilkoma dniami. I choć bardzo tego nie chcę, to nie wiem, jakie plany wobec *nas* ma Brayson. Pomimo iż zapewniał, że jestem już jego i że tym razem tak łatwo mnie nie wypuści, to obawiam się, że demony, które wciąż nas prześladowają, mogą dać o sobie znać prędzej, niż moglibyśmy przypuszczać.

Gdy tylko weszliśmy do samolotu, wymęczeni, ale cholernie szczęśliwi, od razu zajęliśmy swoje miejsca. Tym razem Brayson usiadł tuż obok mnie, co pozytywnie mnie zaskoczyło. Przyjemnie było wciąż czuć ciepło jego ciała i mieć świadomość, że jest blisko. Oczy same mi się zamykały ze zmęczenia i mój organizm domagał się porządnej dawki odpoczynku. Dłoń Braysona spoczęła na mojej, co pospiesznie wykorzystałam i splotłam jego palce ze swoimi. Mężczyzna pochylił się i przyłożył swoje usta do mojego czoła, zostawiając na nim przelotne muśnięcie. I chociaż z tyłu głowy

wciąż nawiedzały mnie obawy, że wszystkiego cholernie pożałuję, to nie potrafiłam z niego zrezygnować. Zaczął znaczyć dla mnie zbyt wiele, bym potrafiła tak po prostu o wszystkim zapomnieć i ruszyć naprzód bez niego u swojego boku.

Lot trwał dziesięć godzin i tak jak myślałam, ponownie cały przespałam. Obudził mnie dopiero głos dochodzący z głośnika, informujący o tym, że powoli zbliżamy się do lądowania, i prośba o zapięcie pasów. Rozchyłam powieki, orientując się, że moja głowa swobodnie spoczywa na kolanach Braysona, a jego dłoń czule sunie po rozpuszczonych kosmykach moich włosów. Nawet nie pamiętam, kiedy nieświadoma osunęłam się na jego nogi. Kąciki moich ust leniwie unoszą się ku górze, a ja, będąc jeszcze w półśnie, cicho mruczę, gdy przyjemna fala ciepła rozlewa się po całym moim ciele.

— Dzień dobry, witamy w Nowym Jorku, śpiąca królowno. — Głęboki tembr wybrzmiewa tuż nad moim uchem, a ciepły oddech smaga jego płatek.

— Dzień dobry — mruczę ochryplym tonem i spoglądam na Braysona. — Znów przespałam cały lot? — Wspieram się na rękach i zajmuję swoje miejsce.

Przesuwam dłońmi po twarzy, po czym wplatom je we włosy, by choć trochę doprowadzić je do ładu. Wyjazd dał mi porządnie w kość i jedyne, o czym aktualnie marzę, to wejście pod prysznic i zatopienie się w swoim wygodnym łóżku.

— Przez całe dziesięć godzin raczyłaś nas wszystkich swoim słodkim chrapaniem — dodaje z uśmiechem na twarzy mój szef. — Jedynym plusem było to, że się nie śliniłaś.

Mrużę brwi, a policzki zalewa mi rumieniec.

— Wypraszam sobie. — Biorę zamach i otwartą dłonią uderzam go w ramię, piorunując go wzrokiem. — Ja nie chrapię. — Wysuwam w jego stronę palec wskazujący. — I zaraz ci to udowodnię.

Rozglądam się po pokładzie samolotu w poszukiwaniu kogoś z personelu. Wychylam głowę zza fotela i kątem oka dostrzegam ruch w kabinie przeznaczonej dla stewardess.

— Co robisz? — pyta zaciekawiony Brayson.

— Daj mi chwilę — odpowiadam. — Przepraszam... — wołam za kobietą, która wyłania się zza zasłonki. — Mogę panią prosić?

— Oczywiście. — Na twarzy stewardessy gości szeroki uśmiech, gdy rusza w naszym kierunku. — W czym mogę pani pomóc?

Rozchyłam usta, by coś powiedzieć, ale Brayson sprawnie mnie ubiega.

— Panna Marlow pragnie państwa przeprosić za uprzykrzenie lotu swoim chrapaniem. — Obracam się gwałtownie w stronę mężczyzny, który siedzi tuż za mną, i gromię go wzrokiem.

Słyszę cichy, kobiecy chichot, ale wciąż uparcie wpatruję się w Braysona, na którego twarzy gości cyniczny uśmieszek. Próbuje przykryć go zaciśniętą w pięść dłońią, gdy jego ręka wsparta jest o podłokietnik.

— Proszę się tym nie przejmować. — Aksamitny, kobiecy głos przerywa naszą toczącą się na spojrzenia wojnę. — Zdążyliśmy się już przyzwyczaić do wszelkiego rodzaju dźwięków. — Patrzę na kobietę zszokowana, bo byłam pewna, że Brayson zmyślił sobie historię o chrapaniu. — Proszę mi wierzyć na słowo, że w porównaniu do całej reszty, ten wydawany przez panią był niezwykle kojący.

Brayson parska głośnym śmiechem, a ja w odwecie posyłam mu złowrogie spojrzenie. Unosi dłonie w poddańczym geście, w tej samej chwili, w której stewardessa zostawia nas samych i kieruje się na swoje miejsce. Niespełna kilka minut później, w kompletnej ciszy, jaka między nami panuje, samolot osiada na płycie lotniska.

Opuszczamy pokład, a ja pierwsze, co robię, to wyjmuję telefonu z torebki i wyłączam tryb samolotowy. Odkąd tata wylądował w szpitalu, wołę być dostępna non stop, aby być w gotowości, żeby pomóc rodzicom, jeśli nastalaby taka konieczność. I choć wiem, że mama świetnie sobie radzi w opiece nad ojcem, dodatkowo opłacała również pielęgniarkę, która przychodzi do niego raz dziennie, to czuję się spokojniejsza, gdy wiem, że w każdej chwili mogą do mnie zadzwonić.

Brayson zabiera nasze walizki i razem ruszamy do samochodu pozostawionego na parkingu. Otwiera bagażnik i pakuje bagaże. Uchyła przede mną drzwi, ale zanim wpuszcza mnie do środka, przyciąga mnie do siebie i składa na moich ustach czuły, namiętny pocałunek, czym kompletnie mnie zaskakuje. Jestem trochę oszołomiona, ale odwzajemniam przyjemną pieśczętę, która trwa jeszcze kilka chwil.

— Chciałem to zrobić już w momencie, gdy wylecieliśmy z Paryża — mruczy wprost w moje rozchylone ze zdziwienia usta.

— Więc dlaczego tego nie zrobiłeś? — Zarzucam dłonie na jego kark, wplatając palce w jego włosy.

Unoszę podbródek i spoglądam w czekoladowe tęczówki. Radość, jaką w nich widzę, jedynie utwierdza mnie w przekonaniu, że wybrałam

odpowiednią drogę, gdy zdecydowałam się wyznać mu całą prawdę. W tej chwili nie chcę się zastanawiać, co będzie jutro, za kilka dni, tygodni czy miesięcy. Wiem, jak działają związki. Zdaję sobie sprawę, że całe życie może się posypać przez jedną nieodpowiednią decyzję, ale w tej chwili czarne scenariusze spycham na drugi plan i jedyne, o czym myślę, to fakt, że stoję właśnie przed mężczyzną, którego szczerze i bezgranicznie pokochałam. To właśnie on wypełnił pustkę w moim sercu. I chociaż wiem, że rany zadane przez mojego byłego narzeczonego pozostaną ze mną do końca życia, to w tej chwili nie wyobrażam sobie życia bez Braysona.

— Bo nie miałem serca cię budzić, gdy zasnąłaś zaraz po starcie. — Zaciska mocniej dłonie na moich biodrach, a nosem muska mój policzek. — A później strzeliłaś focha — dodaje chrapliwie.

— Ej, wcale nie strzeliłam. — Drocę się z nim.

Ciepło, jakie od niego bije, działa na każdy nerw mojego ciała i sprawia, że nie mam ochoty, by wypuszczał mnie ze swoich ramion. Mogłabym się w niego wtulać godzinami i wiem, że ta czynność nigdy by mi się nie znudziła. W końcu mogę odetchnąć z ulgą i nie dźwigać całego bagażu kłamstw, jaki nosiłam ze sobą od naszego pierwszego spotkania w klubie.

— O czym myślisz? — Głęboka chryпка mojego szefa wybudza mnie z transu, w jaki popadłam.

Brayson unosi dłoń, i muskając opuszkami mój policzek, zaczesuje za ucho ciemny pukiel włosów. Wbija we mnie swój zaciekawiony wzrok, sunąc nim uważnie po mojej twarzy.

— Nieważne. — Potrząsam głową, jakbym chciała wyzbyć się myśli, które właśnie mi się nasunęły. — To głupie.

Ciepło, jakie we mnie wzbiera, daje o sobie znać w postaci czerwonych rumieńców, które zadomawiają się na moich policzkach.

— Skąd ta pewność?

— Bo moje życie jest jedną wielką porażką... — wdycham zrezygnowana — ... podyktowaną przez wydarzenia sprzed kilku miesięcy. Dla czego akurat teraz los miałby się do mnie uśmiechnąć i postawić na mojej drodze kogoś, przy kim czuje się... — urywam na moment i przełykam głośno ślinę.

Zastanawiam się przez chwilę nad sensem słów, które układają się w mojej głowie, i mam cholerną nadzieję, że nie brzmię jak desperatka.

— Jak?

— Szczęśliwa.

Usta Braysona wykrzywiają się w ciepłym uśmiechu, a dłonie przenosi na moje rozpalone policzki. Kciukiem sunie po aksamitnej skórze, nie odrywając ode mnie wzroku. Unoszę się na palcach, chcąc posmakować ust, które lekko rozchylone wołają o to, by ich skosztować. Całuję go bardzo delikatnie, ledwie wyczuwalnie, tak jakbym bała się, że gwałtowniejsze ruchy zrobią mu krzywdę lub sprawią, że nagle zniknie. Jedną z dłoni przenosi na mój kark i wplata palce w moje włosy, a drugą zaciska na talii, po czym odwzajemnia pieśczęotę. Spija z moich ust cichy jęk, gdy zahacza zębami o dolną wargę i delikatnie ją przygryza.

Odrywam się na moment, bo dociera do mnie, że stoimy na środku parkingu, a wokół przechadzają się ludzie. Chichoczę cicho pod nosem, gdy zauważam starsze małżeństwo, które przechodząc obok, posyła nam niezbyt pochlebne spojrzenie. Kładę jedną z dłoni na torsie Braysona i odsuwam go od siebie.

— Ludzie się gapią. — Zawstydzona opieram czoło o męski tors. — Wracajmy już.

— Niech się gapią — prycha zadowolony, po czym otwiera przede mną drzwi. — Całe to miasto może patrzeć i podziwiać moją piękną dziewczynę.

Moją piękną dziewczynę.

Czy on to właśnie powiedział na głos? Czy on nazwał mnie swoją dziewczyną? Nie, może się tylko przesłyszałam. Może po prostu wariuję i do moich uszu docierają dźwięki, które chciałabym usłyszeć?

Zajmuję miejsce po stronie pasażera i staram się zignorować ciepło, które falami rozchodzi się po całym moim ciele. Brayson obchodzi samochód, po czym również siada na swoim fotelu. Jak gdyby nigdy nic odpala silnik i powoli włącza się do ruchu, uprzednio sprawdzając w lusterku, czy bezpiecznie może wycofać się z parkingu. Wciąż zaskoczona i oszołomiona jego wyznaniem, czuję, jak dłonie pocą mi się z nerwów, a na twarz wkrada się niekontrolowany uśmiech. Odwracam głowę w stronę szyby, aby Brayson nie zauważył, jak wielkie emocje wywołało we mnie to, co usłyszałam. Nie chcę, by uznał mnie za wariatkę. Bo choć dla mnie to znaczy cholernie dużo, dla niego mogą to być jedynie zwykłe słowa wypowiedziane pod wpływem chwili, o których zaraz zapomni.

Dojazd do mojego domu zajmuje nam zaledwie kilkanaście minut. Udało nam się dotrzeć przed porą lunchu, więc byliśmy w stanie ominąć największe korki. Brayson parkuje przy jednym z głównych chodników,



po czym wyjmuję moją walizkę z bagażnika. Opuszczam samochód, a torebkę przewieszam sobie przez ramię.

— Twoja walizka do najłżejszych nie należy... — kpi ze mnie w momencie, gdy kółka mojego bagażu dotykają betonowej płyty chodnika — ...więc pozwól, że tym razem ci z nią pomogę.

— Dobrze — mruczę pod nosem, gdy wspólnie zmierzamy do kamienicy, w której od kilku miesięcy wynajmuję mieszkanie.

— Dobrze?

— Hmm? — Marszczę brwi skonsternowana i zerkam na niego przez ramię.

— Dobrze? — powtarza zdzwiony, a ja nie wiem, o co może mu chodzić. — Tylko tyle?

— Poradziłam sobie poprzednim razem, to i tym też bym sobie poradziła. — Wywracam ostentacyjnie oczami. — Ale wiem, że czego bym nie powiedziała, i tak postawisz na swoim.

Kąciki usta Braysona unoszą się ku górze, co świadczy o tym, że moja odpowiedź w pełni go usatysfakcjonowała, a on znowu może poszczyścić się miejscem na triumfalnej pozycji. Gdy wreszcie w czeluściach torebki udaje mi się znaleźć pęk kluczy, wkładam jeden z nich do zamka i otwieram drzwi. Wchodzę do środka, a brunet podąża tuż za mną.

— Gdzie ją zanieść? — pyta, rozglądając się po niewielkim korytarzu.

— Zostaw tutaj. — Macham niedbale dłonią i odrzucam klucze na niewielką tackę leżącą na komodzie przy wejściu.

Jestem zmęczona, więc moje myśli krążą jedynie wokół zimnego prysznicza, który zmyje ze mnie lepki pot, jaki pozostawia po sobie lejący się z nieba żar, i zatopieniu się w wygodnym łóżku. Mimo iż przespałam cały lot, to niewygodny fotel, który wbijał mi się w każdą możliwą część ciała, zaczyna dawać o sobie boleśnie znać.

Jednak choć najchętniej poszłabym spać, zapewne tak samo jak Brayson, to perspektywa spędzenia z nim chociaż kilkunastu dodatkowych minut jest zbyt kusząca, bym potrafiła sobie odmówić i nie zapytać.

— Może zamówię coś do jedzenia i zjemy razem lunch? — Spoglądam pytająco przez ramię, gdy mężczyzna podąża za mną do kuchni oddzielonej od salonu prowizoryczną wyspą stworzoną ze starej szafki kuchennej.

— Odpocznij. — Podchodzi i muska moją skroń.

Przymykam na moment powieki i wtulam się w jego tors, gdy silna dłoń obejmuje moją talię, a druga swobodnie spoczywa na moim karku.

Unoszę podbródek i podpieram go na umięśnionej klatce piersiowej, wpatrując się w czekoladowe tęczówki, których głębia przyprawia mnie o pieprzony zawrót głowy. Chłonę jego obecność tak intensywnie, jakbym starała się zrobić sobie jej zapas, by nawet przez chwilę nie musieć za nim tęsknić, gdy zostanę już sama.

— Widzimy się jutro w pracy. — Składa całusa na czubku mojego nosa, czym jedynie dodatkowo mnie rozczula.

I już ma odchodzić, ale nagle czuję jakąś wewnętrzną siłę, która każe mi go zatrzymać.

— Brayson... — Łapię gwałtownie jego przegub, czym zwracam na siebie jego uwagę. Mężczyzna obraca się i patrzy na miejsce, gdzie zaciska się moja dłoń, a następnie przenosi wzrok na moją twarz.

Zaczynam oddychać nerwowo, a serce z głośnym echem uderza o żebra. Czuję, jak zaczynają mi odpływać kolory z twarzy, bo uświadamiam sobie, o co właśnie chcę go poprosić.

— Coś się stało? — pyta, a w jego oczach maluje się troska. Podchodzi i kładzie dłoń na moim policzku. — Dobrze się czujesz? Jesteś strasznie błada. Połóż się, musisz odpocząć...

— Kochaj się ze mną — wypuszczam na wydechu, skutecznie wchodząc mu w słowo.

Nie ma już odwrotu. Nie mogę się wycofać. Powiedziałam to na głos i muszę wziąć na siebie konsekwencje, niezależnie od tego, jakie będą.

Patrzy na mnie i jestem w stanie stwierdzić, że iskry, które tworzą się między nami, są odczuwalne nie tylko przeze mnie. On też to czuje. Widzę to, bo jego źrenice rozszerzają się, całkowicie przysłaniając czekoladowe tęczówki. Ogarnia mnie niewyobrażalna ulga, gdy ogromny ciężar spada z mojego serca i wiem już, że on pragnie dokładnie tego samego.

Brayson Devine pożąda mnie równie mocno, jak ja jego.

Mój puls momentalnie przyspiesza, gdy Brayson wykonuje w moim kierunku kolejny krok, który sprawia, że między naszymi ciałami zostaje zaledwie niewielka przestrzeń grubości kartki papieru. Jego oddech pieści moją twarz, gdy wypuszcza z ust głośne tchnienie. Palce bruneta niespodziewanie owijają mój kark. Intensywny dreszcz przebiega przez całe moje ciało, od palców u stóp po sam czubek głowy. Wciąż wpatrzona w jego przepelnione pożądaniem oczy, nie potrafię oderwać od nich wzroku.

— Powtórz — żąda tonem nieznoszącym sprzeciwu. — Powiedz to jeszcze raz.

Dyszę wprost w jego rozchylone usta, pobudzona do granic możliwości. Wiem, że teraz już nie cofniemy się przed niczym, bo potrzeba wzajemnej bliskości jest zbyt silna, byśmy mogli to w tej chwili przerwać. Na mojej twarzy formuje się zadziorny uśmiech. Mrugam kilkakrotnie, zerkając na niego rozpalonym wzrokiem. Moje serce tłucze się o żebra, ale tym razem już nie hamuję podniecenia, jakie we mnie wzbiera.

Wznoszę się na palcach i przysuwam swoje usta do ust Braysona.

— Kochaj się ze mną — powtarzam to, o co prosił, i sunę językiem po jego dolnej wardze. — Zrób to, w każdy możliwy sposób. Tu, na kanapie, na łóżku czy podłodze. Kochaj się ze mną, rznij mnie, doprowadź do utraty tchu. Zrób wszystko, na co masz ochotę, a w zamian daj mi siebie, całego.

Pulsowanie między moimi nogami przybiera na sile, a ja śmiało mogę stwierdzić, że jeszcze nigdy nie byłam tak mokra jak teraz. Jeśli za chwilę nie poczuję go w sobie, to przysięgam, że wygłodniała rzucę się na niego i przejmę inicjatywę. Powietrze w pomieszczeniu gęstnieje, a ja zaczynam mieć trudności z oddychaniem, gdy zamiast dwóch brązowych tęczyówek widzę iskrzące się płomienie patrzące tylko na mnie.

Brayson gwałtownym ruchem przyciąga mnie do siebie i bierze moje wargi w posiadanie, bez uprzedniego ostrzeżenia wkraczając językiem do ust. Całuje mnie zachłannie i stanowczo, tak jakby bał się, że mógłby to być nasz ostatni raz. Wydaję z siebie cichy pomruk zadowolenia, gdy jego druga dłoń łąduje niebezpiecznie blisko zbiegu ud, gdzie kumuluje się przyjemne mrowienie. Jestem w stanie wyczuć, że uśmiecha się zadziornie, bo jego policzki delikatnie unoszą się ku górze.

Jego silne dłonie zaczynają zachłannie błądzić po moim ciele, aż w końcu zatrzymują się na jędrnych pośladkach. Wstrząsa mną dreszcz, a gęsia skórka przejmuje kontrolę, gdy pięści mnie stanowczymi ruchami i doprowadza do utraty tchu. Nasze języki toczą ze sobą batalię o dominację, której żadne z nas nie chce przegrać.

Unosi mnie ku górze i sadza na blacie wyspy kuchennej. Moja naga skóra styka się z zimną powierzchnią, co powoduje, że z moich ust wydostaje się cichy jęk, który Brayson pospiesznie spija, nie przerywając czułych pieszczot. Jego ciepłe pocałunki, które powoli przenosi na zuchwę, a następnie szyję, zostawiają po sobie mokre ślady, które, przysięgam, mogłyby zostać ze mną już na zawsze. Zadamawia się między moimi udami, które czują na sobie gigantyczny wzwód schowany pod materiałem spodni.

Wsufa dłonie pod mój bawełniany T-shirt i zmysłowo błądzi po każdym skrawku skóry. Pozbywa się ubrania w mgnieniu oka, przez co ma teraz idealny widok na czarną koronkę okalającą moje piersi. Odchylam gwałtownie głowę, a szybko unosząca się klatka piersiowa uderza o jego idealnie umięśniony, schowany pod opinającą go koszulką tors. Wyginam plecy w łuk, gdy jego palce szybkim, zachłannym ruchem rozpinają braletkę i jednym nagłym pociągnięciem zrywają ją ze mnie. Czuję na skórze delikatne pieczenie, ale adrenalina, jaka we mnie buzuje, sprawia, że szybko o tym zapominam.

Dłonie Braysona obejmują moje piersi, a palce pieczęcią stwardniały sutek. Usta ponownie przywierają do moich. Wsufa we mnie łapczywie swój język i wyrwa z nich każdy jęk rozkoszy, jaką mi sprawia. Nie potrafiąc już dłużej wytrzymać, chwytam krańce jego koszulki i pociągam ją w górę. Tracę na moment dech, gdy moim oczom ukazują się doskonale wyrzeźbione mięśnie i szerokie barki. Nie jest mi dane długo napawać się tym widokiem, bo Brayson ponownie do mnie przywiera, tym razem zasysając okrągły sutek. Odchylam się, a dłonie zaciskam na blacie, gdy męczycielska skubie zębami wrażliwą brodawkę.

Moje ciało wiotczeje, gdy czuję język przesuwający się wzdłuż piersi, mięśni brzucha, a następnie wokół pępka.

— Unieś pośladki — rozkazuje głębokim tembrem.

Bez zastanowienia robię to, o co prosi, by pozwolić mu zdjąć szorty, które ewidentnie coraz bardziej zaczynają nam przeszkadzać. Przygryzam delikatnie dolną wargę, nie potrafiąc oderwać od niego wzroku. Pozbywa się ich w mgnieniu oka i odrzuca w głąb pokoju. To samo robi z koronkowymi majtkami, tym razem nie siląc się na delikatność. Zrywa je jednym sprawnym ruchem.

— Ej — sapię zirytowana, gdy nieprzyjemne pieczenie rozchodzi się po mojej skórze. — To były moje najlepsze majtki. Kosztowały fortunę.

— Teraz mam to gdzieś — cedzi przez zęby. — Ale jeśli były dla ciebie tak bardzo ważne, to obiecuję, że wykupię cały pierdolony nakład.

Obejmuje mnie w talii i przesuwa na skraj blatu. Moje źrenice rozszerzają się, gdy docierają do mnie jego zamiary. Puls gwałtownie przyspiesza, a jedyne, co widzę przed oczami, to ciemne mroczki, gdy pochyla się i przykrywa językiem moją mokrą z pożądanego techtaczkę. Ssie ją z całej siły i zaciska swoje dłonie na moich biodrach, zachowując się jak wygłodniały zwierz.

Wpłatom dłonie w jego włosy i zaciskam na nich swoje palce, przyciągając go do mojej pulsującej kobiecości. Napieram na niego, pragnąc poczuć go jeszcze bardziej, jeszcze mocniej i jeszcze głębiej.

— Ach, o Boże — kwilę i czuję, że jestem już na skraju, gdy jego język bezpruderyjnie się we mnie wsuwa.

Jedną ze stóp opieram na jego barku, by dać mu jeszcze lepszy dostęp do mojego wnętrza. Cała drzę z powodu zbliżającego się orgazmu. Serce bije mi jak oszalałe, tłukąc się o żebra, a oddech wciąż się urywa.

Gdy język Braysona wciąż penetruje moje wnętrze, jego druga dłoń zaczyna pieścić ujście pochwy, które również łaknie jego uwagi. Rozsmarowuje soki, które ulatują ze mnie w dużych ilościach, po czym napiera opuszkami palców na moje pulsujące wnętrze. Bez ostrzeżenia wsuwa we mnie dwa palce i porusza nimi przód i tył, nie siląc się na delikatność.

Pod oczami czuję napływające łzy, które za wszelką cenę staram się pohamować. Nie skłamię, jeśli powiem, że są to łzy szczęścia spowodowane faktem, że mam przy sobie najwspanialszego mężczyznę na świecie, który właśnie funduje mi najlepszy orgazm, jakiego doznałam w całym swoim życiu. Oddałam mu swoje serce, ignorując wszelkie ostrzeżenia, jakie mi wysyłało. I choć byłam pewna, że już nigdy nie pozwolę, by jakkolwiek mężczyzną przejął nade mną kontrolę, to z jakiegoś powodu Braysonowi na to pozwoliłam. Nawet jeśli moje szczęście ma trwać zaledwie chwilę, to jestem skłonna podjąć to ryzyko.

Podjęmę je, bo go kocham.

Wydaję z siebie cichy okrzyk i gwałtownie przysłaniam usta dłonią w momencie, w którym żar rozlewa się po całym moim ciele. Drzę, gdy orgazm uderza we mnie jak tsunami i odbiera mi możliwość złapania miarowego oddechu. Brayson podnosi się i spogląda na mnie zadowolonym wzrokiem. Opadam bezwiednie na blat wyspy i łapię łapczywie hausty powietrza. Pot ciurkiem leje mi się po skroniach, a ciemne pukle przyklejają się do mokrej twarzy.

— Następnym razem zamknij mi, proszę, usta — przykładam dłoń do rozgrzanego czoła i dyszę, wpatrując się w biały sufit.

Mężczyzna rozchyła moje nogi i wsuwa się w przestrzeń między nimi. Kładzie dłonie po obu stronach mojego nagiego ciała, po czym pochyla się i czule muska mój brzuch. Spinam się, gdy ciepłe wargi przywierają do delikatnej skóry.

— Z wielką przyjemnością ci je zamknę. — Jego ciepły oddech owiewa mięśnie mojego brzucha, gdy na moment odrywa się od słodkich pieszczot. — Zrobię wszystko, o co tylko poprosisz.

— Mówię poważnie — upominam go i wspieram się na łokciach, po czym siadam na skraju blatu. — Muszę być cicho, jeśli nie chcę, by policja zapukała nam za chwilę do drzwi. Ściany są cienkie, i mam strasznie wścibską sąsiadkę. Przeszkadza jej każdy, nawet najcichszy szmer.

— Twoje jęki zdecydowanie się do nich nie zaliczają, Jasmine — prycha rozbawiony, po czym sunie dłonią po moim policzku, odgarniając zbłąkane kosmyki włosów. — Jeśli chcesz, możemy przetestować jej cierpliwość — rzuca zadziornie, pieszcząc oddechem zagłębienie mojej szyi.

Emocje jeszcze na dobre nie zdążyły opaść, a ja znów czuję wzbierające we mnie pożądanie. Szczególnie gdy Brayson, bardzo leniwie, pieści językiem płatek mojego ucha, a dłonią sunie wzdłuż talii, której kształty idealnie pasują do silnej, męskiej dłoni, zwłaszcza wtedy, gdy zaciska na niej palce.

— Nadal jesteś mokra — szepcze chrapliwie wprost do ucha, posyłając po moim ciele falę przyjemnych dreszczy.

— Och, co my z tym zrobimy? — pytam zadziornie, przybierając zmysłowy ton. Paznokciami sunę po szerokich, męskich barkach.

— Ty mi powiedz. — Droczy się ze mną, pocierając dłonią nabrzmiałą po orgazmie łechtaczkę. — Wciąż ci mało?

— Jeśli myślisz, że kiedykolwiek będę nasycona, to jesteś w wielkim błędzie.

Przywiera łapczywie do moich ust i bierze je w posiadanie. Pieści je zachłannie językiem, a ja śmiem twierdzić, że już zdążyłam zateęsknić za jego smakiem. Jednym zwinnym ruchem wsuwa dłoń między nasze ciała, by złapać za sprzączkę od paska. Odrywam się od jego spragnionych pieszczot ust i nie chcąc tracić czasu, pochylam się i sunę wilgotnym językiem po intensywnie pulsującej żyłce na jego szyi. Ciche warknięcie opuszcza jego usta, gdy gryzę, ssę i liżę jego rozgrzaną skórę. Dłonie przenoszę na gwałtownie unoszącą się klatkę piersiową, na której wspaniale wyżłobionych mięśniach pojawiają się pierwsze kropelki potu.

— Zeskakuj — rozkazuje Brayson stanowczo, a ja posłusznie wykonuję jego polecenia. Z każdą mijającą sekundą niecierpliwie się coraz bardziej, więc odpuszczam wszelkiego rodzaju rozmowy i ulegam mu bez chwili zawahania. — Wypnij się do mnie, a dłonie oprzyj na blacie.

Robię to, co mi każe, i tracąc z nim kontakt wzrokowy, słyszę jedynie nasze przyspieszone oddechy i dźwięk rozpinanego paska, a następnie opadających na podłogę spodni. Zaczyna pieścić główką penisa moje rozgrzane wnętrze, rozsmarowując ulatujące ze mnie soki, po czym intensywnym ruchem wbija się we mnie, rozpychając mnie do rozmiarów swojego kutasa. Mości się i dociska do moich pośladków tak mocno, że nie ma między nami nawet cała wolnej przestrzeni.

Spinam się cała, gdy zaczyna się poruszać.

— Czy nie tego właśnie chciałaś, Jasmine? — Pochyla się i owija sobie moje włosy wokół nadgarstka.

Pociąga za nie stanowczo, ale wciąż zachowuje resztki delikatności, by nie zrobić mi krzywdy. Pieprzy mnie od tyłu, a ja, próbując zsynchronizować nasze ciała, napieram na niego tyłkiem. Jęczę, czując, jak twardy członek penetruje moje wnętrze.

— Nie słyszę cię, skarbie.

Jedna z dłoni Braysona opada na mój pośladek, by chwilę później zafundować mi przyjemne pulsowanie w postaci klapsa.

— T-tak — jąkam się, niezdolna do wypowiedzenia choćby jednego słowa więcej.

Jedyne, na czym mogę się skupić, to fale gorąca, które raz za razem uderzają w moje wiotkie ciało, i grube przyrodzenie, które rozrywa mnie na wszelkie możliwe sposoby. Obraz zaczyna mi wirować, a jedynymi słyszalnymi dźwiękami są nasze nagie ciała, które rozpaczliwie odbijają się o siebie, pragnąc więcej.

Brayson przyspiesza, a moje ciało mrowi, gdy wchodzi we mnie po same jądra. Napiera na mnie całym sobą, pieprząc gwałtownymi ruchami. Ekscytacja buzuje w moim podbrzuszu i wiem, że wystarczy zaledwie kilka mocnych pchnięć, bym znów się pod nim rozpadła. Wypycham pośladki, a warknięcie, jakie Brayson wypuszcza z ust, roznosi się po całym pomieszczeniu. Moja kobiecość drży z rozkoszy, a mięśnie ciała niemiłosiernie pieką.

— Och, tak! — krzyczę, oglądając się przez ramię.

Tęczęwki Braysona zachodzą mgłą, a on patrzy na mnie pożądliwym spojrzeniem. Pochyla się nad moim spoconym ciałem, a jego tors przywiera do moich pleców. Łapie między palce mój podbródek i przyciąga do siebie, by złożyć na moich ustach soczysty, pełen namiętności pocałunek.

— Bądź cicho, kochanie — mówi nieco stłumionym głosem. — Chyba nie chcesz, żeby usłyszała cię twoja sąsiadka.

W tej chwili mam to gdzieś. Jedyne, czego chcę, to w końcu dojść z jego kutasem między moimi nogami. O niczym innym nie myślę, gdy znów poczułam ekscytację spowodowaną wsuwającym się we mnie męskim przyrodzeniem.

— Pieprzyć to! — sapię wpół przytomna i przywieram policzkiem do zimnego kuchennego blatu. — O, cholera!

Moja łechtaczka pulsuje, gdy Brayson ostatnim pchnięciem doprowadza mnie na skraj wytrzymałości, dostarczając mi orgazmu, który wstrząsa całym moim ciałem. Zaciskam się wokół penisa i dyszę, pozbawiona jakichkolwiek sił. Strużka spermy spływa po wewnętrznej stronie moich ud, gdy powoli wysuwa ze mnie naprężonego członka.

— Grzeczna dziewczynka — szepcze mi do ucha i czule muska moją skroń, by następnie przenieść pocałunki na szyję, bark i plecy.

Zmęczona wspieram się na miękkich rękach i odwracam w stronę mężczyzny. Pożądanie, jakie widzę w jego oczach, utwierdza mnie w przekonaniu, że to wszystko dzieje się naprawdę. On jest tu ze mną, czuły, troskliwy, i przede wszystkim prawdziwy.

Dźwięk dzwonka do drzwi skutecznie sprowadza mnie na ziemię. Przerażona patrzę na Braysona, który jedynie wzrusza niedbale ramionami, szczerząc się od ucha do ucha.

Rozglądam się raptownie po pokoju, szukając czegoś, co mogłabym na siebie założyć i co będzie w stanie przykryć większą część mojego ciała. Jedyne słusznym rozwiązaniem wydaje się być koszulka Braysona, którą bez zastanowienia zakładam. Swoim T-shirtem natomiast przecieram uda, które lepią się od pozostałości męskiej spermy po odbytym chwili wcześniej stosunku.

Biegnę do korytarza, po drodze potykając się o spodenki, które leżą na podłodze. Klnę cicho pod nosem, po czym bez uprzedniego zaglądnia przez wizjer otwieram gwałtownie drzwi.

— Panno Marlow, na Boga, co to za wrzaski? — Już od progu wita mnie niezadowolony wyraz twarzy mojej sąsiadki.

Milknę natomiast, gdy dostrzega to, jak wyglądam. Sunię wzrokiem od czubka głowy po bosc stopy, a ja podążam jej śladem. Na mojej twarzy od razu rozkwita szkarłatny rumieniec, gdy dociera do mnie to, w jakim stanie mnie zastała. W tej chwili najchętniej zapadłabym się pod ziemię,



byle tylko nie widzieć oceniającego wzroku, jakim mnie nagradza. Mnę między palcami bawełniany materiał i próbuję naciągnąć go choćby do połowy ud, ale moja nadzieja gaśnie, gdy ten wraca na swoje miejsce, ledwo zakrywając nagie pośladki.

— Przepraszam. — To jedyne słowo, jakie jest w stanie przejść przez moje ściśnięte z zażenowania gardło. — Za głośno oglądałam telewizor.

Boże, przecież to najgłupsza wymówka, jaką mogłam wymyślić.

— Ta, telewizor — prycha oburzona, a nozdrza falują jej ze złości. — To nie burdel, młoda damo, tylko szanująca się...

— Skarbie, coś się stało? — Zastygam, gdy słyszę głos Braysona, a następnie czuję za plecami jego obecność i ciepło, jakim emanuje.

Spoglądam spanikowana przez ramię i dosłownie stykam się nosem z jego nagim torsem. Przemykam na moment powieki i biorę głęboki wdech, gdy widzę to, jak z cwaniackim uśmiechem wymalowanym na twarzy, bez większych skrupułów, zapina zamek spodni, a następnie sprzączkę od paska.

— Zabiję cię — cedzę szeptem przez zęby, po czym ponownie wracam do wciąż stojącej naprzeciwko sąsiadki.

— Dzień dobry. — Brayson zwraca się do niej najbardziej szarmantkim głosem, jaki jest w stanie z siebie wyrzeszać. — Coś ważnego panią do nas sprowadza?

— Owszem. — Staruszka unosi dumnie podbródek, wciąż nie spuszczać ze mnie złowrogiego wzroku. — Wrzaski dobiegające zza ściany.

— Mówiłem ci, skarbie, żebyś tak nie krzyczała — szepcze mi do ucha, ale robi to na tyle głośno, by kobieta była go w stanie usłyszeć.

Urwę mu jaja. Przysięgam.

— Najmocniej panią przepraszamy. — Brayson kładzie dłonie na moich ramionach, palcami ugniatając spięte mięśnie. — Świątowaliśmy nasze zaręczyny i trochę nas poniosło. To się więcej nie powtórzy.

— To się na pewno więcej nie powtórzy, bo następnym razem wezwę policję. — Unosi dłoń, wymachując nią w powietrzu. — Nie tolerujemy tu takiego zachowania.

Następnie prycha oburzona pod nosem, odwraca się na pięcie i odchodzi. Za swoimi plecami słyszę cichy chichot Braysona, ale mi w tej chwili wcale nie jest do śmiechu. Mam ochotę udusić go gołymi rękami i zrobię to, jeśli usłyszę chociażby jeszcze jedno słowo. Zatrząskuję z impetem drzwi i wbijam w niego wkurzony do granic możliwości wzrok.

— Zaręczyny, serio? — pytam, a palec wskazujący wbijam w jego nagi tors. — Co to miało być?

— Konsekwencje tego, że nie potrafiłaś zamknąć ust, gdy doprowadzałem cię do jebanej rozkoszy, kochanie.

## BRAYSON

Następnego dnia od samego rana siedzę już w biurze. Od wczoraj, kiedy zostawiłem Jasmine samą po upojnie spędzonym popołudniu, nie miałem z nią kontaktu. Pomimo że spędziliśmy miło czas, to chcę jej dać trochę wolnej przestrzeni, żeby wszystko spokojnie sobie poukładała. Przede wszystkim nie chcę na nią naciskać, żeby nie przestraszyła się tempem rozwoju naszej relacji. Nie ukrywam, zależy mi też na tym, żeby została w mojej firmie. Nie mówię tego ze względu na to, że chcę mieć ją przy sobie non stop, choć to też jest jeden z powodów, ale dlatego, że jest naprawdę dobra w swoim fachu i nie chcę nikogo innego na jej miejsce. Wdrożyła się już we wszystkie firmowe sprawy, zgrała się z zespołem, który bardzo ją polubił, a przyuczanie na to stanowisko nowej osoby zajmie tylko niepotrzebnie nasz cenny czas.

Pukanie w szklane drzwi szybko sprowadza mnie na ziemię i odciąga od myśli krążących wokół uroczej brunetki, która skradła każdy skrawek mojego twardego jak skała serca. Rzucam szybkie „proszę”, skupiając się na dokumentach, które od kilku godzin mam porozrzucane na blacie biurka. Chwytam w ręce jedną z umów i odchylam się na oparcie krzesła. Słyszę ciche chrząknięcie, które wybija mnie z tego, czym właśnie się zajmuję.

— Stary, co ty tu robisz?! — Unoszę głowę i widzę swojego najlepszego kumpla Jasona. Wstaję z fotela, i rozkładając ręce na powitanie, podchodzę do przyjaciela. Ściskam jego dłoń i klepię po plecach. — Miałeś wrócić za dwa miesiące.

Jasona znam od najmłodszych lat. Wychowywaliśmy się na jednym podwórku, razem chodziliśmy do podstawówki, szkoły średniej, a nawet na studia. Zawsze nierozłączni, mogliśmy polegać na sobie w każdej chwili. Jeden za drugim wskoczyłby w ogień bez najmniejszego zawahania. I choć nie popierałem jego niektórych wyborów życiowych, to nie wyobrażam

sobie, by mogło go zabraknąć w moim życiu. Znaczył dla mnie więcej niż rodzony brat, z którym rozmawiam jedynie od święta.

— Udało się załatwić wszystko wcześniej.

Wskazując ręką na krzesło, zachęcając go do zajęcia miejsca. Obchodzę biurko i wygodnie rozsiadam się na swoim fotelu.

Odkąd opuścił Nowy Jork, by sfinalizować swój rozwód, praktycznie w ogóle nie mieliśmy ze sobą kontaktu. Przez te kilka tygodni wysłał jedną wiadomość, w której zamieścił zdjęcie, jak leży na słonecznej plaży, a w dłoni trzyma przyozdobionego pałeczką drinka.

— Jak Floryda? — Splatam dłonie na karku i odchylam się w fotelu.

— Piękna pogoda, piękne plaże i piękne kobiety. — Wywraca oczami i przykłada sobie palce do ust, cmokając wymownie ich opuszki. — Gdybyś tylko widział te ciała... — ciągnie rozmarzonym tonem. — Pierdolone boginie, mówię ci.

— Pojechałeś tam się rozwieść, czy przelecieć pół stanu? — kpię z przyjaciela, który od zawsze myślał wyłącznie kutasem.

Nikogo nie zdziwił więc fakt, że nie wytrzymał zbyt długo przywiązany do jednej kobiety. Nigdy nie nadawał się do związków, co udowodniał na każdym kroku.

— Kto powiedział, że nie można połączyć obowiązków z odrobiną przyjemności? — Unosi wymownie brew, a gestem dłoni strzepuje z ramienia niewidzialny kurz.

Prycham pod nosem i pocieram dłonią kilkudniowy zarost. Nie musi mówić nic więcej, i tak wiem, że prawdopodobnie podczas tego wyjazdu uprawiał seks z większą liczbą kobiet, niż wcześniej przez całe swoje życie. Nie zdziwię się, gdy za kilkanaście lat do jego drzwi zapuka dziecko, witając go słowami „cześć, tato”.

— A ty co, nudziarzu, dalej siedzisz w tych swoich czterech ścianach i nie wyściubiasz poza nie nosa? — Rozgląda się po pomieszczeniu z udawaną troską. — Mówiłem, żebyś leciał ze mną. Zabawilibyśmy się porządnie. — Porusza wymownie brwiami, szczerząc się jak pojebany. — Po tylu latach harówki należy ci się odpoczynek.

Rozmowę przerywa nam Jasmine, która właśnie wchodzi bez pukania do mojego gabinetu. Jest zajęta przeglądaniem dokumentów, które trzyma w dłoniach. Jej ciało owija cielistą sukienka, która idealnie podkreśla wszystkie jej atuty — jędrne pośladki i duże piersi oraz długie, zgrabne nogi.

— Braysonie, potrzebuję kilku twoich podpisów. Mógłbyś... — Zatrzymuje się w pół zdania w momencie, gdy uniósłszy głowę, widzi obcego dla niej mężczyznę siedzącego naprzeciwko mnie. — Och, ja... Przepraszam — jąka się. — Nie wiedziałam, że masz gościa. Przyjdę później. — Posyła mi delikatny uśmiech, przez co na jej policzkach uwydatniają się urocze dołeczki.

Zawstydzenie, jakie wykwita na jej twarzy, cholernie mnie bawi, zważywszy na fakt, że wczoraj, bez nawet najmniejszych skrupułów, pieprzyłem ją na kuchennym blacie w jej mieszkaniu, a ona dochodziła, prosząc o więcej. Na samo wspomnienie tego, do czego się posunęliśmy i jak dobrze mi z nią było, krew odpływa w jedno konkretne miejsce na moim ciele. Kutas mi tężeje, rozciągając materiał garniturowych spodni, które nagle wydają się być zdecydowanie zbyt ciasne.

— Jasmine, poczekaj — mówię i przywołuję ją gestem dłoni. — Proszę, podaj mi te dokumenty.

Kładzie plik papierów na moim biurku i staje obok. Do moich nozdrzy dociera woń jej perfum, a po całym ciele rozlewa się fala przyjemnego ciepła, gdy w głowie odtwarzam sobie to, jak czułem ten zapach, gdy lizałem każdy skrawek jej pięknego ciała. Lubię ją mieć obok, uwielbiam, gdy jest blisko. Mam świadomość, że ta słodka brunetka jest już moja, a ja przysięgam, że nie ręcę za siebie, jeśli ktoś będzie chciał kiedykolwiek położyć na niej swoje łapy.

W trakcie podpisywania pliku kartek unoszę wzrok i kątem oka widzę, jak mój najlepszy przyjaciel lustruje moją kobietę, śliniąc się na jej widok jak pies. Chrząkam, próbując to przerwać. Widzę, jak jego oczy przeskakują po całym jej ciele, zatrzymując się dłużej na jędrnych piersiach. Jeszcze chwila i naprawdę zacznie kapać mu ślina z tej zjebanej mordy.

— Dziękuję. — Ciszę przerywa Jasmine, która zaczyna zbierać dokumenty, gdy jeszcze składam ostatni podpis.

Odwraca się i pewnym krokiem rusza do drzwi. Omiatam jej ciało wzrokiem i wiercę się na krześle, bo do mojej głowy znów docierają zbereżne myśli. Przejeżdżam językiem po dolnej wardze, widząc jej jędrne pośladki, które mam ochotę złapać w swoje dłonie. Trzask zamykanych drzwi informuje mnie o tym, że zostaliśmy sami.

— Nowy firmowy nabytek? — Przyjaciel cmoka ustami, kiwając głową i wybijając mnie w ten sposób z rozmarzenia. — Dobra jest. Nie chwaliłeś się, że masz nową asystentkę.

— Spierdalaj. — Mrużę oczy, wpatrując się w przyjaciela. — Nawet o tym nie myśl. — Pociera brodę, szczerząc się jak pojebany. — Ona jest nietykalna.

Patrzy na mnie wymownie spod byka i znowu zaczyna się szczerzyć. Nie wiem, o co mu chodzi, ale wiem, że w jego głowie kotłują się już pojebane myśli.

— Zamoczyłeś już? — Jason kiwa głową z rozbawienia. — Kurwa, wiedziałem, że nie będziesz w stanie długo utrzymać kutasa w spodniach.

— Jesteś ostatnią osobą, która powinna się wypowiadać na ten temat. Zajmij się tymi swoimi kurewkami, które wciąż bzykasz — rzucam beznamiętnie. — I opowiedz lepiej, jak Anna zareagowała na wiadomość o rozwodzie.

— Histeryzowała — prycha i wywraca oczami. — Jak to ma w zwyczaju. Chce mnie oskubać ze wszystkich pieniędzy, ale nie dam się tak łatwo. — Kładzie łokieć na podłokietnik i podpira brodę na palcach. — Po pięciu latach spędzonych z tą kobietą już nic mnie nie zdziwi. — Wstaje z krzesła i opiera się dłońmi o dębowy blat mojego biurka. — Ale nie przyszedłem tu po to, by rozmawiać o mojej byłej żonie. Dzisiaj mam ochotę się zabawić, przyjacielu. O dziewiątej widzę cię w „Desire”. — Wysuwa w moją stronę palec wskazujący. — Zabawimy się, bracie. — Pochyla się i klepie mnie w ramię.

— Wiesz, że imprezy z tobą to czysta przyjemność. — Wstaję i zapinam guzik marynarki. Odprowadzam go do wyjścia, żegnam się i wracam do swoich obowiązków.

Jeśli mam się dzisiaj zabawić z najlepszym kumplem, to najpierw muszę ogarnąć ten cały syf, który się tu nazbierał.

# ROZDZIAŁ 18.

## BRAYSON

Klub „Desire” jest miejscem, do którego przychodzimy z Jasonem od dobrych kilku lat. Jest naszym azylem, odskocznią i sposobem na to, aby się odprężyć, zabawić i zapomnieć o wszystkich problemach dnia codziennego. Od jakiegoś czasu miejsce to zyskało dla mnie dodatkowe, bardzo ważne znaczenie. To właśnie tu na mojej drodze stanęła drobna, słodka i cholernie seksowna brunetka. Skradła mi całe serce, chociaż nie miałem zamiaru już nikomu go oddawać. Po ekscesach związanych z Camillą miałem dosyć związków i nie planowałem pakować się w żadną nową relację. I choć starałem się jak mogłem, by wyrzucić Jasmine ze swojej głowy, to moje próby zakończyły się totalnym fiaskiem, bo dziewczyna zajmowała moje myśli przez całą dobę. Kąciki moich ust nieznacznie szybują ku górze, gdy wspomnienia z nocy, w której poznałem Jasmine, zaczynają władać moim ciałem razem ze świeżo wypitymi procentami.

Siedzę w łoży VIP, popijając bursztynowy trunek. Alkoholowy napój pali mój przetyk, gdy przyjemna gorycz rozchodzi się po całym ciele. Staram się rozglądać po balkonie, na którym się znajdujemy, i nie skupiać na swoim kumplu, by dać mu choć trochę wolnej przestrzeni na zabawianie się z nowo poznaną kobietą. Trudno jest jednak odwrócić wzrok, gdy dosłownie tuż przed oczami widzi się silikonowe cycki, które pragną wydostać się spod zbyt małego stanika, i ledwo przykryte pośladki, które zdobi cienki pasek stringów. Jason nigdy nie potrafił przejść obok kobiety obojętnie i właśnie to udowadnia, gdy jego kolana zajmuje długonoga blond dziewczyna wpijająca się bezpruderyjnie w jego usta. Kręcę głową

w rozbawieniu i upijając kolejny łyk, spoglądam na zegarek. Choć siedzimy tu już drugą godzinę, to wcale nie mam mu za złe tego, że nie poświęca mi uwagi. Znam go od lat. Zdążyłem poznać jego priorytety i wiem, że w obecności kobiet nie potrafi myśleć racjonalnie. Co więcej, zdaję sobie sprawę, że ostatnio miał trudny okres, spowodowany świeżo zakończonym małżeństwem, więc tym bardziej nie potrafiłbym być na niego zły.

Wstaję z kanapy, bo nie chcę dłużej patrzeć na to przedstawienie, i podchodzę do barierki, opierając się o nią dłońmi. Rozglądam się po klubie i widzę znajome twarze. Piątkowy wieczór ściąga w to miejsce sporo ludzi. Kolorowe światła rozświetlają salę, a muzyka, którą wygrywa DJ, sprowadza na parkiet tłumy pragnących zabawić się imprezowiczów. Ten klub jest jednym z najlepszych w tym mieście i trudno temu zaprzeczyć.

Wyjmuję telefon z wewnętrznej kieszeni marynarki i podpieram się łokciami o balustradę. Wpatruję się tępo w ciemny ekran, walcząc z nieodpartą potrzebą napisania chociażby krótkiej wiadomości do Jasmine. Od momentu, gdy widzieliśmy się u mnie w gabinecie, nie zamieniłem z nią ani słowa. Co z tego, że wokół mam mnóstwo pięknych kobiet, skoro moją głowę zaprzęta tylko jedna, o której nawet na chwilę nie potrafię zapomnieć.

Włączam okienko wiadomości, a moje palce zatrzymują się dosłownie pół cala nad ekranem. Wciąż biję się z myślami, czy jeśli postanowię odezwać się jako pierwszy, nie wyjdę na napalonego dupka. Z drugiej strony, chęć dowiedzenia się, jak Jasmine spędza piątkowy wieczór, jest zbyt silna, bym potrafił sobie odpuścić. Nie ukrywam, że prawdopodobnie wołałbym spędzać tę noc z nią u boku, ale czego się nie robi dla kumpla, którego nie widziało się przez kilka tygodni. Nawet jeśli mam siedzieć i patrzeć, jak zabawia się z przypadkowymi panienkami, to ten dupek jest tego wart.

Ciekawość wygrywa i finalnie postanawiam wystukać krótką wiadomość.

**BRAYSON:** Mam nadzieję, że twój wieczór zapowiada się zdecydowanie lepiej niż mój.

Dostarczone, odczytane i cisza. Czekałam przez chwilę i dalej nic. Zaciśkam mocniej palce na urządzeniu, gdy dociera do mnie, że się cholernie wygłupiłem. Mogłem sobie odpuścić. Chociaż ten jeden raz pokazać, że potrafię być cierpliwy. Gdyby Jasmine miała ochotę i poczuła taką

potrzebę, to sama odezwałaby się do mnie jako pierwsza. Blokuję ekran, ale nagle znów się podświetla. Serce tłucze mi się o żebra, a ekscytacja opamnowuje moje ciało. Uświadamiam sobie, że zachowuję się jak zakochany szczeniak. Sunę palcem po ekranie i odczytuję pospiesznie nadesłaną wiadomość.

**JASMINE:** Co takiego się stało, że twój nie należy do najlepszych?

Bez zastanowienia wystukuję całą prawdę.

**BRAYSON:** Nie jesteś jego częścią.

*Pieprzony romantyk.* Jak w tak krótkim czasie można stracić głowę dla kobiety, której nigdy wcześniej nie widziało się na oczy i z którą zaliczyło się przygodny, niezobowiązujący seks?! Wszystkie takie akcje w moim życiu zawsze były jednorazowe. Nigdy nie spotykałem się ponownie z kobietą, z którą spędziłem noc. Co więc się stało, że stałem się tak zeterminowanym sukinsynem, by za wszelką cenę odnaleźć Jasmine i sprawić, by stała się częścią mojego życia?!

**JASMINE:** Z wielką przyjemnością bym nią była, biedaku, ale na wieczór umówiłam się z Sophią i właśnie dojeżdżamy do klubu.

**BRAYSON:** Klubu? Masz na myśli miejsce, w którym jest pełno napalonych frajerów, którzy myślą jedynie o tym, by z powodzeniem zaciągnąć kobietę do łóżka?!

Chyba właśnie puls zaczyna napierdalać mi z nerwów, a dłonie pocą się na trzymanym telefonie. Wiem, co się wyprawia w takich miejscach. Przecież sam taki byłem, zanim poznałem Jasmine, więc mam świadomość, co takim osobom siedzi w głowie.

**JASMINE:** Nie, mówię o klubie książki... Oczywiście, że mam na myśli klub, gdzie można potańczyć i wypić dobrego drinka. A co do tych „napalonych frajerów”, to nie chcę być niemiła, ale przypomnij mi, czy przypadkiem ostatnio nie zaliczałeś się do takiego grona?

Prycham pod nosem, gdy czuję, jak zazdrość rozchodzi się po moim ciele wszystkimi możliwymi żyłami, doprowadzając mnie do wrzenia. Jasmine i stado napalonych facetów nie są tym, o czym chciałbym myśleć przez resztę wieczoru. Nawet nie chcę sobie wyobrażać, że ktoś mógłby dotykać jej ciała dokładnie tak, jak jeszcze wczoraj ja miałem okazję go dotykać, pieścić i spijać każdy jęk z jej pulchnych ust.



**JASMINE:** Kto wie, może jeden z tych „napalonych frajerów” okaże się moim przyszłym pracodawcą.

**BRAYSON:** Skarbie, nie prowokuj, bo za chwilę poznasz na własnej skórze, jak bardzo zdeterminowany potrafię być, jeśli mi na czymś bardzo zależy.

**JASMINE:** Byłabym skłonna podjąć to ryzyko.

Przestępuję z nogi na nogę, gdy czuję, jak cała krew odpływa mi w jedno konkretne miejsce. Staram się utrzymać na wodzy podniecenie, jakie się we mnie rodzi, ale cholera, to jest trudniejsze, niż mogłoby się wydawać. Spoglądam przez ramię, ciekawy, co porabia mój towarzysz imprezy, ale już go tu nie ma, a przynajmniej nie dostrzegam go w naszej łoży. Mogłem się tego spodziewać. Zapewne obraca już swoją blondynkę w toalecie. Prycham rozbawiony i kręcę głową. Unoszę dłoń i upijam łyk trunku. Przymykam powieki i odchylam głowę. Staram się chociaż przez chwilę nie myśleć o Jasmine, ale nie przychodzi mi to łatwo. Mogłaby tu być ze mną, byłbym znacznie spokojniejszy.

Wracam do łoży i odkładam pustą już szklanekę na stolik. Nagle dobiega do mnie znajomy chichot, ale staram się wyprzeć z głowy, że to mogłaby być *ona*. Nie dopuszczam myśli, że dzisiaj akurat postanowiła bawić się w tym samym miejscu, w którym zapragnąłem się odprężyć. Jakiego trzeba mieć pecha, żeby wciąż ją gdzieś spotykać. Śmiech nasila się, a ja, spoglądając przez ramię, dostrzegam Jasona, który wchodzi po schodach wraz z uśmiechniętą od ucha do ucha Camillą. Podążam za nimi wzrokiem, a dłonie momentalnie formują mi się w pięści.

Kiedyś tworzyliśmy zgraną paczkę. Było to jeszcze za czasów mojego związku z Camillą. Jason był wtedy żonaty z Anną. Wcale się nie dziwię, że z takim entuzjazmem wita się z moją byłą. Nie widzieli się szmat czasu. Nie mam mu tego za złe. Zdradziła mnie, nie jego. Ale sama jej obecność wkurwia mnie na tyle, że mam ochotę stąd wyjść.

— Wspaniale jest cię zobaczyć po tak długim czasie. — Jason szczerzy się i obejmuje Camillę w tali, gdy zbliżają się do łoży. — Pięknie wyglądasz.

— Ty też niczego sobie, przystojniaku. — Kobieta klepie go w klatkę piersiową, po czym czule się w niego wtula. — Co u ciebie i u Anny?

Jason nie odpowiada na zadane pytanie, bo w tym samym czasie dochodzą wspólnie do miejsca, w którym stoję.

— Brayson, zobacz, kogo spotkałem! — rzuca rozentuzjasmowany przyjaciel, bo nie zdaje sobie sprawy, że ponownie wkroczyłem z Camillą na wojenną ścieżkę. Nie zdążyłem mu jeszcze o tym powiedzieć.

Zaciskam szczękę. Dlaczego ona, kurwa, zawsze musi być tam, gdzie ja? Przecież zawsze zwiastuje kłopoty, a ja mam ich już po dziurki w nosie. Nie mam ochoty po raz kolejny bawić się w opiekunkę. Miałem się od niej odciąć i będę się tego trzymał. Nie racząc jej nawet jednym spojrzeniem, chwytam marynarkę, która leży na jednej z kanap, i próbuję odejść.

— Nie przywitasz się ze mną? — Słyszę zawiedziony głos Camilli i widzę, jak wykrzywia usta w podkowę.

Jej smukłe palce zaciskają się na moim ramieniu, a ciepły oddech smaga mój policzek, gdy stoję do niej bokiem.

— Nie czuję takiej potrzeby — rzuca krótko i stanowczo.

Nie mam ochoty znowu bawić się w kotka i myszkę. Nie chcę uczestniczyć w żadnych jej gierkach. Wiem, że jest zdolna do wszystkiego. Ta kobieta to kłopoty.

— Byłam pewna, że ostatnio wszystko sobie wyjaśniliśmy. — Na jej twarzy kwitnie cyniczny uśmiech.

— Nie dociera do ciebie żadne moje słowo — cedzę przez zęby. — Nie, Camillo, niczego sobie nie wyjaśniliśmy, a ja mam już dosyć twoich gierek. Zajmij się swoim życiem i trzymaj się ode mnie z daleka. Tak będzie lepiej.

— Lepiej dla kogo? — Unosi pytająco brew. — Dla ciebie i twojej nowej dziewczyny, która zniknie tak szybko, jak szybko się pojawiła?!

Zaciskam palce na marynarce z taką siłą, że czuję, jak krew przestaje dopływać mi do dłoni. Jeśli jej zamiarem było wyprowadzenie mnie z równowagi, to muszę przyznać, że poszło jej to całkiem sprawnie. Staram się nie pokazywać swoich nerwów, więc milczę. Uważam, że to najlepsze rozwiązanie w tej chorej sytuacji.

— Dobra, wyluzujcie. — Słyszę przejęty głos kumpla, który dociera do mnie jak przez mgłę. — Chociaż raz zacznijcie zachowywać się jak dorośli ludzie. Opuśćcie i zacznijcie się dobrze bawić. Napijmy się drinka i na jeden wieczór odłóżmy wszystkie spory na bok.

Gromię go wkurwionym wzrokiem, po czym ruszam w stronę schodów. Nie zdaje sobie sprawy, do czego zdolna jest ta ruda bestia, a ja nie mam ochoty wystawiać swojej cierpliwości na próbę.

— Co ty odpierdalasz? — Kumpel zastawia mi drogę. — Myślałem, że między wami już wszystko wyjaśnione. — Ścisza głos, tak żeby Camilla nie usłyszała tego, co do mnie mówi.

— To źle myślałeś — warczę wściekle. — To pierdolona manipulatorka, z którą nie mam ochoty spędzić nawet minuty swojego czasu. Wracam do domu.

— Stary, uspokój się. — Jason kładzie dłoń na mojej klatce i dopiero wtedy czuję, jak ciężko oddycham. — Mieliśmy spędzić ten wieczór razem — kontynuuję, a ja patrzę gdzieś przed siebie i staram się opanować nerwy. — Nie musisz nawet z nią rozmawiać. Za chwilę twoja uwaga skupi się na kimś zupełnie innym. — Porusza wymownie brwiami. — Wracajmy do stolika.

— Jason, spierdalaj ze swoimi kurwami — syczę przez zaciśnięte zęby, wracam do łoży i ciskam marynarką o kanapę. — Nie mam na to najmniejszej ochoty.

Przywołuję kelnerkę, zamawiając kolejną szklankę whisky. Znów potrzebuję poczuć przyjemną gorycz. Kątem oka widzę, jak Camilla zmierza w moim kierunku. Siada naprzeciwko i opiera obie dłonie o blat, zarzucając nogę na nogę.

— Nie psujmy sobie tego wieczoru, skarbie — szepcze, pochylając się nad stołem. Prostuje nogę, a czubkiem swojej czarnej szpilki sunie wzdłuż mojej łydki. — Chyba się nie pozabijamy. — Uśmiecha się, puszczając oczko.

Krew w żyłach zaczyna mi wrzeć i na moment tracę grunt pod nogami, gdy dostrzegam trzy piękne kobiety zmierzające do naszego stolika. To właśnie o nich wspominał Jason. Ślini się na ich widok i zauważam, że wypatrzył sobie jedną z nich. Wypuszczam ze świstem powietrze, obawiając się tego, co za chwilę może się wydarzyć.

— Sophia! — krzyczy zadowolony Jason i przyciąga do siebie drobną kobietę, zamykając ją w swoich ramionach. — Wiedziałem, że można na ciebie liczyć. Wspaniale, że jesteście. Przedstawisz mnie swoim koleżankom?

— Maya i Jasmine. — Dziewczyna pokazuje ręką na swoje towarzyszki.

Jason chwyta najpierw dłoń Mai, by następnie przelotnie musnąć jej wierzchnią część, po czym skupia swoją uwagę na Jasmine.

— Bardzo mi miło. — Uśmiecha się szarmancko.

— Ale łapy trzymaj przy sobie. To nie twoja liga — rzuca surowo Sophia.  
— Masz tu pełno pozbawionych jakiegokolwiek naturalności dziewczyn. Jeśli dobrze pamiętam, to właśnie w takich zawsze gustowałeś.

Uśmiecham się pod nosem na dźwięk słów padających z ust mojej sekretarki. Zawsze lubiła dogryzać Jasonowi, a on jej na to pozwalał. Znali się, odkąd Sophia zaczęła pracować w mojej firmie, i śmiem twierdzić, że kumpel miał do niej słabość. Z tego, co mi wiadomo, spędzili ze sobą jedną noc i odbyli kilka randek, ale zaraz po tym Jason poznał Annę i relacja z Sophią zakończyła się fiaskiem.

Zanim ruszą do stolika, zrywam się z miejsca, aby wyjść im naprzeciw. Odnoszę wrażenie, że zdecydowanie lepszym rozwiązaniem będzie trzymanie Jasmine z daleka od Camilli. Nie chcę narażać jej na dodatkowy stres i niepotrzebne konfrontacje z moją byłą. Po co ma się denerwować czymś, co nie ma już dla mnie żadnego znaczenia.

— Brayson?! — Jasmine otwiera szerzej oczy, gdy szybkim krokiem pokonuję dystans, jaki nas dzieli.

Na jej twarzy widzę zakłopotanie, bo chyba nie wie, jak ma się zachować i na jakie powitanie postawić. W firmie jeszcze nikt o nas nie wie. Na początku myślałem, że być może lepszym rozwiązaniem będzie zachować nasz związek przez jakiś czas w tajemnicy. Jednak jak tak na nią patrzę, to cholernie trudno jest mi utrzymać ręce przy sobie, nie przyciągnąć jej do siebie i nie zasmakować soczystych ust, które aż się proszą o czułą pieszczotę.

— Nie wiedziałam, że tu będziesz — mówi, a jej policzki pokrywają rumieńce.

— Pieprzyć to — rzucam pod nosem, po czym wplatom dłoń w ciemne pukle i zaciskam palce na kobiecym karku.

Przyciągam jej drobne ciało do siebie i biorę jej słodkie usta w posiadanie. Pozwalam sobie bez skrpułów wepchnąć język między pulchne wargi i zaznać jej smaku, za którym tak cholernie tęskniłem. Jej usta opuszcza cichy jęk, który spijam bez większego zastanowienia. Rozkoszuję się tą chwilą, zapominając o tym, że prawdopodobnie mamy widownię, która być może jest w szoku, widząc obrazek, jaki maluje się przed ich oczami. Prawda jest taka, że nie mam zamiaru dłużej odbierać sobie chociażby namiastki szczęśliwego życia, jakie mogę zbudować z Jasmine. Chcę pokazać, że po wszystkim tym, co przeszedłem, w końcu mam u swego boku kobietę, w której jestem szalenie zakochany.

Jej drobna dłoń łąduje na moim torsie i czuję, jak zaczyna mnie od siebie odpychać.

— Braysonie, co ty robisz? — Rozgląda się zawstydzona, a ja przysięgam, że w takim wydaniu prezentuje się cholernie uroczo. — Wszyscy patrzą.

— Niech patrzą — stwierdzam, muskając kciukiem jej aksamitny policzek. — Niech patrzą i wiedzą, że jesteś moja.

Cieszę się, że jest obok. Czuję spokój, gdy wiem, że jest ze mną.

— Swoją drogą — mówię, przysuwając usta do płatka jej ucha. — Czy uznałabyś mnie za cholernego egoistę, gdybym zaproponował ci wspólny wieczór tylko we dwoje, z dala od tych tłumów i głośnej muzyki?

Jasmine chichocze pod nosem, a dźwięk, jaki opuszcza jej usta, posyła przyjemne ciepło wzdłuż mojego kręgosłupa.

— Wiesz... — Przykłada palec do ust i udaje, że się nad czymś intensywnie zastanawia. — Zaledwie kilka minut temu mój chłopak ostrzegł mnie przed, „napalonymi frajerami”... — Tworzy w powietrzu cudzyśłów i wzrusza niedbale ramionami. — Którzy myślą jedynie o tym, by z powodzeniem zaciągnąć kobietę do łóżka...

— Chłopak? — przerywam jej, cmokam wymownie ustami i obejmuję w tali, by przyciągnąć ją do siebie. Jej jędrne piersi przywierają do mojego torsu, a z jej ust wydostaje się zaskoczony jęk. Zaciska palce na moich przedramionach i wbija w nie wypielęgnowane paznokcie. — Podobają mi się to określenie.

Spinam się, gdy bliskość jej ciała i ciepło oddechu, którym omiata moją twarz, sprawiają, że na moment tracę dech. Patrzę na zielone tęczówki i czuję, że to jest właśnie to, o czym od dawna marzyłem. Widzę w nich szczęście i szczerą intencję wobec naszego związku, bez nawet najmniejszej krzty zakłamania.

— Pozwoliłam sobie cię tak nazwać tylko dlatego, że to ty jako pierwszy nazwałeś mnie swoją dziewczyną.

— Tak? Nie przypominam sobie.

Drocę się z nią. Jasmine przybiera naburmuszony wyraz twarzy i trąca z niezadowoleniem moje ramię. Gdy widzę, jak słodko marszczy nos i sznurowuje usta w wąską linię, wybucham gromkim śmiechem. Przenoszę dłoń na jej pośladki i wbijam w nie palce.

— To ja chyba pójde poszukać tego napalonego frajera — cedzi przez zęby, udając obrażoną.

Krzyżuje dłonie pod piersiami i rozgląda się z zaciekawieniem po sali.

— Nie ma mowy — kontruje stanowczo.

— A to niby dlaczego?

— Bo jesteś moją dziewczyną — mrużę wprost w jej lekko rozchyłone usta, kładąc nacisk na ostatnie dwa słowa. — Moją! Rozumiesz, Jasmine? — Kąsam jej skórę na szyi i tracę rezon, gdy jej słodki smak przejmuję nade mną kontrolę.

Nagle czuję, jak całe jej ciało się spina. Myśląc, że to mój dotyk tak na nią działa, nie przerywam pocałunków, które składam na jej rozpalonej skórze. Dopiero gdy słyszę słowa, które opuszczają jej usta, wiem, że nie ja byłem tego powodem.

— Co ona tu robi?

Patrę na jej spiętą twarz, którą wykrzywia grymas niezadowolenia. Błądzi wzrokiem między mną a osobą, którą prawdopodobnie dostrzegła za moimi plecami.

Staję przed nią i próbuję zasłonić Camille. Wsuwam rękę pod jej podbródek i zmuszam Jasmine, by na mnie spojrzała. Widzę jej spanikowane spojrzenie i to, jak z trudem przełyka ślinę.

— To, że ona tu dzisiaj jest, nie ma dla mnie żadnego znaczenia — zapewniam, czując wzbierającą w ciele panikę.

Boję się reakcji Jasmine. Wiem, że zbyt dużo już wycierpiała z powodu Camilli i naprawdę ostatnie, czego chcę, to dokładać jej kolejnych powodów do zmartwień. Jasmine musi wiedzieć, że moja była jest mi obojętna.

— Dlaczego zawsze pojawia się tam, gdzie ty?

— To jest przeszłość. — Pochylam się i patrzę jej prosto w te piękne, zielone tęczówki. — Ona nic dla mnie nie znaczy. Jason ją tu zaprosił. Po prostu ją ignorujemy.

Kiwa głową i próbuje zdobyć się na uśmiech. Widzę, że robi to z trudem, bo obecność Camilli jest dla niej nie do zniesienia, zwłaszcza po tym, co widziała w moim gabinecie. Chcę jej pokazać, że teraz w moim życiu jest tylko jedna kobieta, i jest nią właśnie Jasmine.

Łapię jej twarz w dłonie i ponownie łączę nasze usta w czułym pocałunku.

— Jeśli chcesz, możemy stąd wyjść. — Odrywam się od jej soczystych, pulchnych warg i przejeżdżam po nich językiem.

— Nie — zaprzecza. — Ona nie zepsuje mi tego wieczoru.

Łapię Jasmine za rękę i ruszamy do stolika. Od razu zauważam, że Camilli już przy nim nie ma. Oddycham z nieukrywaną ulgą i przepuszczam moją kobietę przodem. Mam nadzieję, że już sobie odpuściła, więc mogę zająć się tym, co jest dla mnie naprawdę ważne. Zamawiam dla wszystkich drinki, po czym zarzucam dłoń na zagłówek sofy. Przysuwam się bliżej drobnego ciała Jasmine i muskam opuszkami jej odkryte ramię.

Obserwuję, co dzieje się przy naszym stoliku. Wszyscy patrzą na nas z szerokimi uśmiechami i muszę przyznać, że mnie również trudno jest utrzymać radość na wodzy. Jason rzuca mi wymowne spojrzenie i sunie dłonią po delikatnym zaroście, a ja wiem, co chodzi mu po głowie. Sophia ledwo jest w stanie usiedzieć w miejscu i zapewne gdyby mogła, wzięłaby Jasmine na bok, byleby tylko otrzymać jakieś ciekawe informacje. Maya natomiast sunie wzrokiem po parkiecie, kompletnie niezainteresowana tym, co dzieje się przy stoliku.

Kelnerka w końcu przynosi zamówione trunki, a my od razu po nie sięgamy.

— To co, może za naszą młodą parę? — Jason unosi dłoń, w której trzyma szklanekę, i wznosi toast.

Obserwuję kątem oka Jasmine, która chichocze cicho pod nosem i znów zalewa się purpurą. Żadne z nas prawdopodobnie nie przywykło jeszcze do tak sporej dawki uwagi, jaką poświęcają nam nasi wspólni znajomi, ale musimy wziąć ten ciężar na barki i zacisnąć zęby. Nie potrwa to dłużej niż kilka dni, a później każdy zapomni i skupi się na czymś zupełnie innym. Nowe związki zawsze wzbudzają sensację, tym bardziej związek szefa ze swoją pracowniczką.

— Tak — przytakuje Sophia. — To idealny powód, by się napić. Na trzeźwo trudno jest mi przetrwać tę informację, ale nie myślcie, że się nie cieszę. Chemia między wami była wyczuwalna od samego początku. Wiedziałam, że wasz związek to tylko kwestia czasu.

— Sophio, nie rozpędzaj się tak — stopuję jej entuzjazm. — Wypijmy i miejmy to z głowy.

Nie lubię być w centrum uwagi i po reakcji Jasmine widzę, że ona również. Spuszcza głowę, a kosmyk, który opadł jej na twarz, zaczesuje za ucho. Sophię zdążyła już dobrze poznać, ale być może to właśnie obecność mojego najlepszego kumpla powoduje u niej efekt zawstydzenia, który maluje się na jej twarzy.

Wypijam duszkiem całą zawartość szklanki i przyciskam usta do skroni Jasmine, chcąc dodać jej trochę otuchy. Jedynym pomysłem, aby wyrwać ją spod ostrzału ciekawskich spojrzeń, będzie zaciągnięcie jej na parkiet. Splatam więc nasze dłonie i ciągnę ją za sobą.

— Co robisz? — pyta zaskoczona, ściskając moją rękę.

— Porywam cię na parkiet.

Gdy znajdujemy się już na środku sali, Jasmine zarzuca mi rękę na ramiona, a dłonie splata na moim karku. Zaczynamy poruszać się w rytmie wygrywanej muzyki, a ja nie widzę już nic więcej oprócz pięknych zielonych tęczówek i szerokiego uśmiechu zdobiącego jej twarz.

— Czy Sophia i Jason... — zaczyna niepewnie, starając się dobrać odpowiednie słowa. — Czy oni...

— Mają się ku sobie? — kończę za nią, unosząc kącik ust.

Kiwa głową i czeka na moją odpowiedź.

— Jeśli nie chcesz o tym rozmawiać, nie naciskam — dodaje, gdy ja właśnie zastanawiam się, co miałbym jej powiedzieć. Jason zawsze był skomplikowany. Prawie każda jego relacja nie trwała dłużej niż miesiąc. Jedynym związkiem, w którym wytrzymał dłużej, był związek z Anną, ale nawet o to nie potrafił odpowiednio zadbać. — Po prostu widzę, jak na nią patrzy — dodaje, czym sprowadza mnie na ziemię.

— Jak?

— Jakby był w niej piekielnie zakochany.

— Jason jest cholernie skomplikowanym facetem — zaczynam. — Kilka lat temu umawiał się z Sophią. Byli na paru randkach i z tego, co mi wiadomo, wyładowali też razem w łóżku. Kibicowałem im. Miałem nadzieję, że w końcu Jason się ogarnie i ustakuje. Później poznał Annę, zawróciła mu w głowie do tego stopnia, że kilka miesięcy później wzięli ślub. Z tego, co wiem, nawet to nie sprawiło, by zapomniał o swoich starych nawykach. Potrafił sypiać z nowo poznanymi kobietami, a Anna wcale nie była mu dłużna. Nie mieszałem się w to, sam miałem swoje problemy na głowie, choć cholernie nie podobało mi się, że wzajemnie się krzywdzą.

— Czyli ma żonę?

— Już nie. Rozwiedli się kilka dni temu. Ale nawet gdyby miał, nie powstrzymałoby go to przed tym, by rzucić kilka sprośnych tekstów w stronę Sophii.

Po kilku przetańczonych numerach wracamy do łóża. Przeciskając się przez tłum, trzymam kurczowo dłoń Jasmine, by nawet na moment



nie stracić jej z pola widzenia. Zdążyłem już zauważyć, jak banda napalonych skurwysynów pożerała ją wzrokiem. Gdyby nie resztki mojej samokontroli, ten wieczór mógłby nie należeć do najprzyjemniejszych.

Gdy docieramy na miejsce, Sophia łapie Jasmine za dłoń i obie znów ruszają w stronę schodów. Patrzą na nie pytająco, ale nie uzyskuję żadnej informacji. Jasmine wzrusza niedbale ramionami i cmoka w powietrzu ustami. Kiedy tracę je z pola widzenia, od razu doskakuje do mnie Jason.

— Stary, dlaczego się nie pochwaliłeś? Jak mogłeś ukrywać przede mną fakt, że kogoś masz? — Jason krzyżuje dłonie na stoliku. — Jasmine to naprawdę piękna kobieta. Gratuluje. — Uśmiecha się szeroko i unosi naczynie z trunkiem. — To może wypijmy za to? — Porusza wymownie brwiami i czeka, aż powtórzę jego ruch. Unoszę szklanke, po czym wlewam sobie w gardło whisky.

— Brayson! — woła zdyszana i przerażona Sophia, wbiegając po schodach. Nie widzę obok niej Jasmine, więc przychodzą mi do głowy najgorsze myśli. Wiem, że stało się coś poważnego. Czuję to, patrząc na wyraz twarzy mojej sekretarki.

Zrywam się z kanapy jak poparzony i podbiegam do Sophii, która ledwo oddycha.

— Camilla — szepcze i łapie hausty powietrza. — Leży w toalecie. Nieprzytomna.

Co jest, kurwa? Jak to nieprzytomna?

Zrywam się i biegnę do damskiej toalety. Moje serce napierdała i jeszcze chwila, a wyskoczy, fikając koziołki. W mojej głowie pojawiają się same złe scenariusze, a obrazy z przeszłości przelatują przed oczami. Przeskakuję po dwa stopnie i przeciskam się przez tłum. Adrenalina przejmuje nade mną kontrolę, a szczęka zaczyna boleć od intensywnego zaciskania. Gdy docieram na miejsce, wbiegam do łazienki i widzę Jasmine. Klęczy nad rudowłosą i głaszczą ją czule po policzku.

— Kochanie. — Upadam na zimne kafelki i biorę w dłonie zapłakaną twarz mojej kobiety. — Co się stało? Nic ci nie jest? — Omiatam przejętym wzrokiem jej ciało, by sprawdzić, czy nie doznała żadnych obrażeń, lub czy nie wydarzyło się cokolwiek innego, co mogłoby wyrządzić jej krzywdę. Na szczęście na pierwszy rzut oka jest cała i nic złego jej nie grozi.

— Nie... — duka przez ściśnięte gardło. — Boże, nie wiem, co się stało. Przyszłyśmy tu z Sophią, a ona już leżała na ziemi.

— Już, spokojnie. — Czule muskam jej czoło, po czym przechwy-  
tuję bezwładne ciało Camilli. — Sophio, zabierz stąd Jasmine — rzu-  
cam stanowczo do mojej sekretarki, która bez wahania wykonuje moje  
polecenie. — Zajmę się resztą.

Nie zwracam już na nic uwagi, nawet na tłum ludzi, który wciąż  
zebrany wokół nas, gęstnieje z każdą mijającą sekundą. W tej chwili  
najważniejsze dla mnie jest to, że Jasmine jest cała i zdrowa i że nie  
stała jej się żadna krzywda. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby Camilla  
zrobiła coś, co mogłoby zaszkodzić mojej kobiecie.

Odgarniam z twarzy mojej eks pukle rudych loków, które przykle-  
iły się do oblanych potem skroni. Sprawdzam puls, który jest słaby, ale  
wyczuwalny, po czym bardzo delikatnie klepię kobietę po policzkach.  
Mamrocze coś pod nosem, ale nie otwiera oczu. Kolor jej skóry jest tak  
jasny, że prawie zlewa się z białymi kafelkami, którymi wyłożona jest pod-  
łoga. Jej ciało jest bezwładne, a z kącika ust leci strużka śliny. Musiała  
coś brać. Nie mogło jej tak poskładać po alkoholu. Dlaczego ona znów  
sobie to robi?

— Camillo, kurwa — warczę wściekle. — Camillo, obudź się. Nie  
rób mi tego.

Wsuwam dłonie pod jej drobne ciało i podnoszę się z podłogi. Przeci-  
skam się przez tłum ludzi, starając się nie zrobić Camilli krzywdy. Tu jest  
naprawdę mało miejsca i wystarczyłaby chwila mojej nieuwagi. Zdecy-  
dowanie wygodniej byłoby, gdyby objęła mój kark, ale niestety jest tak  
nieświadoma, że nie ma o tym mowy. Jedyne, co mi pozostaje, to jak  
najszybciej stąd wyjść.

Wynoszę ją z zatłoczonego budynku, nie zwracając na nic uwagi.  
Staję przed klubem i szukam wzrokiem taksówki. Stoi niedaleko. Gdy  
taksówkarz widzi, w jakim stanie jest kobieta, którą niosę na rękach,  
wybiega z samochodu i otwiera mi drzwi, bym mógł swobodnie wsiąść.  
Wchodzę do środka, trzymając Camillę w ramionach. Podaję adres,  
po czym staram się opanować emocje. Czuję, jak cały się trzęsę, i myślę  
tylko o tym, by wszystko dobrze się skończyło.

Opuszczam szybę, żeby wpuścić świeże powietrze. Odchylam głowę  
na zagięcie i biorę głęboki wdech. To niestety nie pomaga mi w opano-  
waniu emocji. Czas dłuży mi się niemiłosiernie.

— Brayson... — Cichy pomruk dochodzi do moich uszu.

Cały się spinam, gdy zielonooka powoli zaczyna odzyskiwać świadomość. Jej powieki delikatnie się unoszą, ale za chwilę znowu opadają. Sprawdzam po raz kolejny puls, który powoli wraca do normy. Wzdycham z ulgą i przyciskam Camillę do siebie, chcąc ogrzać ciało, przez które przebiegają dreszcze.

— Jestem tu — szepczę w burzę rudych loków. — Jestem tu z tobą. Wszystko będzie dobrze.

Gdy dojeżdżamy na miejsce, reguluję rachunek i wysiadam. Niosąc ją wciąż na rękach, ruszam wprost do jej apartamentu. Tym razem jest bardziej świadoma i zdecydowanie ze mną współpracuje, bo zarzuca ręce na ramiona i trzyma się kurczowo mojego karku. Odzyskuje powoli świadomość, co jest dobrym znakiem. Wchodzę do jej mieszkania i idę prosto do sypialni. Tam, bardzo delikatnie, kładę ją na łóżku, po czym ściągam z jej stóp szpilki. Łapię koc, który leży na fotelu obok łóżka, i przykrywam jej drobne, zmarznięte ciało.

— Brayson. — Z ust Camilli wydobywa się ledwo słyszalny szepc, a jej bezwładna dłoń zsuwa się po satynowym materiale.

Przysiadam na materacu i pochylam się nad kobietą, chcąc zrozumieć, co chce mi powiedzieć.

— To boli. To tak cholernie boli. — Przekręca się na bok i wtula głowę w poduszkę.

— Co? O czym ty mówisz? — Odgarniam kosmyk rudych włosów, który opadł jej na twarz, odsłaniając zarumieniony policzek.

— Twój widok z inną kobietą.

Nie chcę jej ranić, a wiem, że to robię. Pomimo że powinienem jej nienawidzić za to, co mi zrobiła przed rokiem, teraz jest mi jej autentycznie żal. Pogubiła się i popadła w paskudny nałóg. Jest w tym wszystkim zupełnie sama, nie ma nikogo, na kim mogłaby polegać. Ma tylko mnie, a ja nie potrafię zignorować tego, że doprowadza się do ruiny. Nie mógłbym jej zostawić samej na tej zimnej posadzce, bo wyrzuty sumienia zamęczyłyby mnie na śmierć.

Nie odpowiadam. Wpatruję się jedynie w jej spokojny wyraz twarzy i słyszę, jak jej oddech się uspokaja. Camilla zapada w głęboki sen. Zostaję jeszcze przez jakiś czas, upewniając się, że wszystko jest w porządku. Po około godzinie wychodzę i zamykam drzwi zapasowym kluczem. Zamawiam taksówkę, po czym jadę prosto do klubu, w którym zostawiłem Jasmine. Wiem, że będę musiał wytłumaczyć się z tego, co się wydarzyło, ale mam nadzieję, że mnie zrozumie.

Wchodzę do środka i ruszam od razu do łoży, w której siedzą moi znajomi. Są już niezłe wstawieni. Jason właśnie zatapia swój język w ustach Sophii, a Maya stoi niedaleko z jakimś totalnie obcym mi typem. Rozglądam się, ale nigdzie nie widzę Jasmine. Puls automatycznie zaczyna nakurwiać, a dłonie mimowolnie zaciskają się w pięści.

Nie zwracając na nic uwagi, podchodzę do Mai i przerywam jej jakże miłą pogawędkę.

— Gdzie jest Jasmine? — pytam nad wyraz spokojnie, zważywszy na to, jakie emocje mną targają.

— Wyszła — odpowiada, pochylając się i krzycząc mi do ucha.

Czuje, jak czyjaś dłoń ściska mnie za ramię.

— Masz jakiś problem, koleś? — warczy wściekle facet, który, jak miemam, jest dzisiejszą zdobyczą Mai.

Moja reakcja jest automatyczna. Nie zastanawiając się, łapię jego rękę i wykręcam ją, obracając kołesia tak, że stoi teraz tyłem do mnie, a jego ramię wygina się w nienaturalny sposób.

— Skądże, nie mam żadnego problemu — cedzę przez zęby. — A ty?

— Ej, ej, chłopaki. — Słyszę pisk Mai, która próbuje nas rozdzielić. — Braysonie, uspokój się.

Luzuję swój uchwyt i odpycham mężczyznę. Niech mnie jeszcze raz dotknie, a obiecuję, że skończy się to zupełnie inaczej.

— Jasmine wyszła zaraz po tym, jak pojechałeś z Camillą. — Przyjaciółka mojej kobiety kładzie dłoń na moim ramieniu, próbując mnie tym gestem uspokoić.

Poprawiam koszulę, która ułożyła się na moim torsie w nienaturalny sposób, i idę w stronę łoży. Chcę zgarnąć swoją marynarkę i pojechać do Jasmine. Muszę jej wszystko wytłumaczyć. Nie chcę, żeby poczuła się źle przez to, co się tu wydarzyło. Zapewniałem ją, że Camilla nic dla mnie nie znaczy, a gdy tylko znalazła się w niebezpieczeństwie, zapragnąłem ją chronić. I choć nic do niej nie czuję, to w pewnym stopniu wciąż czuję się za nią odpowiedzialny.

— Braysonie, poczekaj! — Słyszę za sobą wołanie Mai.

Odwracam się i widzę przerażenie na jej twarzy.

— Ona wyszła z Martinem — mówi ledwie słyszalnym głosem, a ja czuję, jakbym dostał właśnie strzał prosto w pysk.

— Co? — Marszczę brwi. — Jakim, kurwa, Martinem? O czym ty mówisz? — Podchodzę do niej i nie wierzę w to, co właśnie usłyszałem.

— To jej były.

## JASMINE

*Nie rób mi tego.*

Słowa, które wypowiedział Brayson, a które na pozór nie powinny wyrzucić na mnie żadnego wrażenia, bo przecież zapewniał mnie, że ona już nic dla niego nie znaczy, sprawiają, że czuję dziwne klucie w okolicy serca. Widząc go z nią, i to, jak bardzo troszczy się o kobietę, która była dla niego kimś ważnym, boję się, że to jednak jeszcze nie jest koniec. Że on sam się pogubił we własnych uczuciach i nie jest w stanie wybrać. Nie chcę z nią konkurować. Nie będę się wtrącać i mieszać w coś, co być może ma dla niego wielkie znaczenie. Nie będę walczyć o coś, co być może już na wstępie jest na przegranej pozycji.

Przecieram wierzchnią częścią dłoni mokre od łez policzki i nie zwracam na nic uwagi. Wciąż jedyne, w co się wpatruję, to Brayson i to, jak cholernie przejmuje się całą tą sytuacją. Wiem, że nie chce źle. Zdaję sobie sprawę, że prawdopodobnie każdy właśnie w taki sam sposób zareagowałby, gdyby znalazł się na jego miejscu, ale zazdrość, która we mnie wzbiera, sprawia, że mój racjonalizm odchodzi w zapomnienie i rodzą się we mnie egoistyczne pobudki, których nie jestem w stanie opanować.

Bierze Camillę na ręce i wynosi z klubu. Wodzę za nimi wzrokiem do momentu, gdy znikają mi z pola widzenia. Nie chcę pokazać, jak bardzo boli mnie ten widok, ale wiem, że ona teraz potrzebuje jego pomocy.

— Wszystko w porządku? — Sophia kładzie dłoń na moim ramieniu i spogląda na mnie z nieukrywaną troską.

— Tak. — Kiwam głową i podbiegam do umywalki.

Puszczam zimną wodę i zanurzam obie dłonie, które cały czas drżą. Pochylam się nad umywalką i obmywam twarz, by pozbyć się łez i resztek rozmazanego tuszu. Muszę doprowadzić się do względnego porządku, zanim stąd wyjdę i wrócę na górę. Nie chcę wzbudzać niepotrzebnej sensacji i wolę uniknąć zbędnych pytań, na które nie mam zamiaru odpowiadać. Samo myślenie o tym sprawia, że żołądek zaciska mi się w supeł, a w gardle rośnie gębia wielkości piłki do tenisa.

— Jasmine, zdaję sobie sprawę, że to dla ciebie trudne.

Sophia ma rację. To wszystko jest dla mnie cholernie trudne i boję się, że na dłuższą metę nie będę potrafiła się z tym uporać. Unoszę głowę i urywam kawałek papieru, by przetrzeć twarz, a następnie dłonie. Wzdycham przeciągle i wyrzucam zużyty ręcznik do kosza. Obraz Braysona i Camilli

znów maluje mi się przed oczami, więc zaciskam usta, by nie wybuchnąć gromkim płaczem. Odwracam się i opieram lędźwie o umywalkę, a palce zaciskam na jej krawędzi. Tłum gapiów, który jeszcze chwilę temu zajmował większą część toalety, rozszedł się i zapewne zdążył już zapomnieć, że taka sytuacja w ogóle miała tu miejsce.

— Sophio, ja się nie pisałam na pieprzony trójkąt — szepczę, gdy żałość zaciska mi gardło. — Już raz przyłapałam mojego faceta na zdradzie, drugi raz nie chcę przechodzić przez to samo. To gówno boli, a ja już się wystarczająco wycierpiałam.

— Strasznie mi przykro — rzuca Sophia, nie ukrywając przejęcia, jakie pobrzmiwa w jej głosie. — Nawet nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak musi się czuć osoba, która została zdradzona.

— Jakby ktoś celowo odbierał jej dopływ tlenu i perfidnie śmiał się w twarz — wyjaśniam pozbawionym emocji głosem, wpatrując się w punkt przed sobą. — Właśnie tak się wtedy czułam.

Martin i jego kochanka to obraz, który już na zawsze ze mną pozostanie i który sprawia, że zawartość mojego żołądka podchodzi mi do gardła za każdym razem, gdy o tym pomyślę. Nie chcę tego roztrząsać. Stało się, a ja czasu nie cofnę. Pogodziłam się z przeszłością i ruszyłam naprzód.

Przeciskając się przez tłum, znów próbujemy dostać się na górę. Klub pęka w szwach, a ludzie nieprzerwanie okupują parkiet, nie zostawiając nawet cała wolnej przestrzeni. Dotarcie do naszej łóż zajmuje nam więcej czasu, niż mogłabym przypuszczać, a po drodze musimy znosić głupie odzywki i tanie podrywy, które doprowadzają mnie do pieprzonego szału.

Gdy w końcu udaje nam się dotrzeć na balkon, idziemy tam, gdzie przed kilkunastoma minutami zostawiłyśmy Braysona i Jasona. Łapię za torebkę i przrzucam ją sobie przez ramię. Straciłam jakąkolwiek ochotę, żeby tu zostać. Chcę wrócić do domu i wziąć długi, gorący prysznic. Pomimo że ten wieczór miał należeć do jednych z najlepszych, to po raz kolejny okazał się kompletną porażką.

— Jasmine, co się dzieje? — Dobiega do mnie Maya, która zniknęła mi już jakiś czas temu z pola widzenia.

— Wracam do domu — pry cham beznamiętnie.

— Z Braysonem? — Jej twarz zdobi szeroki uśmiech, który szybko rzednie, gdy Maya dostrzega moją skwaszoną minę.

— Sama — rzucam krótko i wzruszam niedbale ramionami.

— A gdzie jest Brayson? — Rozgląda się po pomieszczeniu.

— Wyszedł — odpowiadam machinalnie, szukając w torebce telefonu.

— Z Camillą.

— Co, kurwa? — prycha oburzona i otwiera szeroko oczy.

— Leżała nieprzytomna w łazience. Zabrał ją ze sobą i wyszedł.

W międzyczasie żegnam się z Sophią i Jasonem. Żadne z nich nie próbuje mnie powstrzymać, za co jestem im cholernie wdzięczna. Myślę, że sami doskonale widzą, jak słabo to wszystko wygląda i nie będą mi mieli za złe, że postanowiłam wrócić do domu. Maya schodzi razem ze mną w stronę wyjścia z klubu. Gdy udaje nam się przecisnąć przez tłum i dotrzeć na zewnątrz, moje ciało owiewa przyjemne, chłodne powietrze, które na moment studzi buzujące we mnie emocje. Przymykam powieki i odchylam głowę. Biorę głęboki wdech i momentalnie zaczynam zastanawiać się, co robi Brayson, ale równie szybko, jak myśli o nim wpadają mi do głowy, tak staram się go z niej wyrzucić. Potrząsam nią delikatnie i rozglądam się w poszukiwaniu taksówki.

— Jasmine. — Do moich uszu dociera dobrze znany głos i okazuje się, że ten wieczór jednak może być jeszcze gorszy.

Wzdrygam się na samą myśl, że on tu jest. Nasza ostatnia rozmowa zakończyła się fiaskiem i nie mam ochoty na powtórkę z rozrywki. Nie chcę go widzieć ani z nim przebywać. Ten rozdział mojego życia kategorycznie zamknęłam i nie zamierzam do niego wracać.

Widzę, jak oczy Mai zaczynają pałać żądzą mordy, ale rzucam jej ostrzegawcze spojrzenie. Wzdycha zrezygnowana i uspokaja się.

— Czego chcesz? — pytam Martina, który zmierza w naszą stronę.

— Chcę tylko porozmawiać. — Unosi dłonie w obronnym geście.

— A nie pomyślałeś, że może Jasmine nie ma ochoty na ciebie patrzeć, a co dopiero z tobą rozmawiać?! — Maya chwyta się pod boki i marszczy brwi. — Już dawno powinieneś stracić kutasa za to, że postanowiłeś zatopić go w jakiejś przypadkowej piździe.

— To nie jest twoja sprawa – cedzi przez zęby mój były, sznurując usta w wąską linię. — Nie przyszedłem tu rozmawiać z tobą, tylko z Jasmine.

Ciche prychnięcie opuszcza usta Mai, a jej mina świadczy, że jest o krok od wybuchu złości. Ja natomiast równie dobrze mogłabym sobie pójść, bo chyba zapomnieli, że wciąż stoję tuż obok i oglądam ten cholerny teatrzyk.

— Była chociaż tego warta, czy to jednorazowa przygoda, przez którą straciłeś najlepsze, co mogło ci się przytrafić w życiu? — Przyjaciółka wykonuje krok w przód, stając twarzą w twarz z Martinem.

Mężczyzna zaciska szczękę, a jego kości policzkowe uwydatniają się, gdy przelyka głośno ślinę. Gromi Mayę wzrokiem, wymieniając z nią znaczące spojrzenia. Przysięgam, że jeszcze chwila i rzuca się sobie do gardeł.

— Maya, poradzę sobie — szepczę przyjaciółce na ucho i przyciągam ją do siebie. — Porozmawiam z nim. Wracaj na górę. Napiszę, jak dojadę do domu.

Sprzedaję jej buziaka w policzek i uśmiecham się łagodnie. Patrzy to na mnie, to na Martina, i widzę, jak bije się z własnymi myślami, czy powinna zostawiać mnie z nim samą.

— Nie zostawię cię z nim, po moim trupie — mówi, kręcąc głową. — Po tym, co ci zrobił? Muszę się cholernie mocno powstrzymywać, żeby nie urwać mu kutasa.

— Maya, proszę cię, poradzę sobie — zapewniam ją i popycham w stronę wejścia.

W końcu dostrzegam w jej oczach rezygnację, co przynosi mi cholerną ulgę. Naprawdę, ostatnie, czego chciałam, to słuchać kłótni mojej najlepszej przyjaciółki z moim eks.

— Jeśli ją skrzywdzisz kolejny raz... — syczy i podchodzi do Martina, żeby ponownie stanąć z nim twarzą w twarz — ...przysięgam, że nie zamoczysz nigdy więcej.

Prycha ostentacyjnie i rusza do wejścia. Czekam, aż zniknie za drzwiami klubu i odwracam się w stronę mojego eks-narzeczonego. Stoi niedaleko z dłońmi wepchanymi w kieszenie spodni.

— Jestem trzeźwy, Jasmine — zaczyna. — Nie musisz się mnie bać. — Robi pewny krok w moją stronę. — Chcę tylko porozmawiać.

Kiwam twierdząco głową i ruszam w kierunku mojego mieszkania. Z klubu nie mam do niego daleko, a spacer dobrze mi zrobi. Po tym wszystkim nie mieliśmy z Martinem okazji porozmawiać, tak szczerze i prawdziwie. Nigdy nie wyjaśniliśmy sobie niedomówień, jakie między nami panowały. Teraz, po trzech miesiącach, gdy zakończyłam rozdział „Martin”, mogę na chłodno wysłuchać tego, co ma mi do powiedzenia. I choć wiem, że żadne wytłumaczenie nie sprawi, że wybaczę mu zdradę, której się dopuścił, to mam świadomość, że taka rozmowa jest nam po prostu potrzebna.



— Cholernie za tobą tęsknię, wiesz? — Martin przerywa w końcu panującą między nami ciszę. Idziemy ramię w ramię, a nasze ciała stykają się ze sobą. — To, co zrobiłem... — kontynuuje.

— Zdradziłeś mnie, Martinie. — Patrzę przed siebie i chwytam dłońmi swoje ramiona. — Przyłapałam cię, jak pieprzyłeś się z inną kobietą. Na to nie ma wytłumaczenia, choć próbowałam je znaleźć setki razy.

— Nawet nie wiesz, jak bardzo tego żałuję — rzuca zrezygnowany i wciska dłońe jeszcze głębiej w kieszenie spodni.

— Zastanawiałam się... — przerywam mu i mówię bardzo spokojnie. — Co, do cholery, było ze mną nie tak? Co takiego zrobiłam, gdzie popełniłam błąd, że po tylu latach postanowiłeś oddać się innej kobiecie?

Żalosośnie prychnięcie opuszcza moje usta.

— Ty nie zrobiłaś nic, Jasmine — odzywa się, głośno wzdychając. Wyjmuje dłoń z kieszeni i przeczesuje jasne włosy, z frustracją zaciskając na nich palce. Pociąga za nie, jakby tym gestem chciał sprawić sobie ból. — Maya ma rację. Byłaś najlepszym, co mogło mnie w życiu spotkać, a ja to spierdoliłem. Jedną pieprzoną chwilą słabości. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Nie wiem, jak mogłem dopuścić się czegoś tak obrzydliwego, ale wiedz, że w chuj żałuję i nigdy sobie tego nie wybaczę. Przepraszam cię, tak cholernie cię przepraszam, Jasmine.

— Jesteś z nią szczęśliwy? — Nie wiem, dlaczego o to pytam, chyba zżera mnie po prostu ciekawość.

— Z Amber?! — Prawie krztusi się, gdy wypowiada to imię. — Ona nic dla mnie nie znaczy. Wtedy... To był jedyny raz, gdy... — urywa, bo chyba wie, że dokończenie tego zdania będzie nie na miejscu, i jestem mu za to wdzięczna, bo nie chcę znów tego słuchać. — Zwolniłem ją, bo nie potrafiłem codziennie patrzeć na kobietę, przez którą zaprzepaciłem siedem wspaniałych lat swojego życia. I choć nie obwiniam jej za to, co się stało, bo to wszystko jest wyłącznie moją winą, to gdy tylko ją widziałem, wspomnienia na nowo wracały, a ja nie potrafiłem sobie z tym poradzić.

— Rozumiem, Martinie.

— Mam nadzieję, że kiedyś mi to wszystko wybaczysz. — Wzrusza niedbale ramionami. Wciąż czuję jego wzrok na swojej twarzy, ale boję się na niego spojrzeć. Może i mnie zdradził, może i zadał najgorszy z możliwych ciosów i skruszył moje serce na milion małych kawałków, ale było mi z nim dobrze. Kochałam go. Był najważniejszą osobą w moim życiu, za trzy miesiące mieliśmy zostać małżeństwem. Wszystkie te uczucia nie mijają

od tak, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Choć ruszyłam naprzód, to Martin już zawsze będzie częścią mojej przeszłości. — Jeśli jest choć cień szansy... — kontynuuje.

— Nie. — Przerwywam mu stanowczo. — To już nie ma znaczenia. — Spoglądam na niego i widzę, z jaką troską wpatruje się we mnie. — Poukładałam sobie życie po rozstaniu z tobą i wybacz, Martinie... — przerywam nagle i biorę głębszy wdech — ...nie ma w nim dla ciebie miejsca. Ten etap zostawiłam już dawno za sobą.

Robi się coraz chłodniej, a ja mam na sobie jedynie cienką sukienkę. Owijam się szczelniej ramionami i masuję je dłońmi. Do domu już niedaleko, bo widzę znajome budynki, i mam nadzieję, że dotrę tam jak najszybciej.

Martin, widząc, jak drzę z zimna, zdejmuje marynarkę, po czym zarzuca ją na moje ramiona, delikatnie je pocierając. Zapach dobrze mi znanych perfum dociera do moich nozdrzy i wzdrygam się na tak odważny ruch z jego strony, ale nie protestuję. Po naszej rozmowie spadł mi z serca ogromny ciężar. Cieszę się, że mieliśmy okazję wyjaśnić pewne kwestie. Mam nadzieję, że w końcu zazna szczęścia i znajdzie kogoś, z kim zbuduje swoją przyszłość.

— Życzę ci jak najlepiej, Jasmine — mówi i wypuszcza spomiędzy ust krótkie, zrezygnowane westchnienie. — Zasługujesz na wszystko, co najlepsze. Jesteś wspaniałą kobietą i ktoś to w końcu dostrzeże.

Mam nadzieję.

Po kilkunastu minutach spaceru i luźnej rozmowie dochodzimy do budynku, w którym mieszkam. Staję naprzeciwko Martina. Jest o ponad głowę wyższy ode mnie, więc żeby na niego spojrzeć, muszę się odchylić i unieść wzrok.

— Dziękuję ci za tę rozmowę. — Czuję na twarzy jego ciepły oddech. — Dopiero teraz dociera do mnie, jak bardzo jej potrzebowałam.

— Myślę, że oboje tego potrzebowaliśmy. — Mocniej zaciskam palce na torebce przewieszzonej przez ramię i uśmiecham się niepewnie. — To pozwoli nam ruszyć naprzód bez wyrzutów sumienia.

— Jest jeszcze coś. — Przybliża się do mnie i unosi dłoń, kładąc je na moich policzkach. Patrzy na mnie z nieukrywaną troską i przejeżdża kciukiem po delikatnej skórze. — Chcę, żebyś wiedziała, że jestem. Zawsze możesz na mnie liczyć. Jeśli tylko będziesz potrzebowała pomocy, to jestem

dla ciebie. — Omiata moją twarz wzrokiem. — Zawsze, Jasmine, niezależnie od tego, co by się działo. — Przykłada swoje ciepłe wargi do mojego czoła i delikatnie je muska.

Przysmykam powieki i kładę swoje dłonie na jego przedramionach. Czuję spokój. Po raz pierwszy od dłuższego czasu. Cieszę się, że wyjaśnilśmy sobie wszystko. Zdrady nigdy mu nie wybaczę. Za dużo mnie to kosztowało i za bardzo mnie zranił, ale wiem, że jeszcze będzie szczęśliwy. I życzę mu tego z całego serca.

— Zabieraj od niej swoje łapy.

# ROZDZIAŁ 19.

## JASMINE

— Zabieraj od niej swoje łapy — warczy Brayson i pewnym krokiem rusza w naszym kierunku. — Zabieraj, bo jeszcze chwila i ci je upierdolę, nie będę się powtarzał...

Słyszę głęboki tembr jego głosu i po moim ciele przebiegają dreszcze. Spoglądam ponad ramię Martina, aby upewnić się, że to nie jest sen, ale gdy widzę Braysona i to, jak kurczowo zaciska pięści, wiem, że to wszystko dzieje się naprawdę. Spotykam jego ciemne i pozbawione blasku tęczy, które uświadamiają mi, że jeśli za chwilę nie odsunę się od swojego eks, jest spora szansa, że poleje się krew. Wzdycham przeciągle i przysmykam na moment powieki. Nie potrzebuję kłopotów, a obecność obu mężczyzn razem, przy mnie, ewidentnie je zwiastuje.

— A ty, kurwa, kim jesteś, żeby mi mówić, co mam robić? — Mój były odwraca się w kierunku mojego szefa i napina mięśnie.

Odsuwam się od Martina i z przerażeniem patrzę na to, co się właśnie dzieje. Nie potrzebuję scen zazdrości. Nie chcę brać udziału w tej szopce. Ostatnie, czego chcę, to sąsiadów oglądających występ dwóch nastroszonych samców alfa, którzy zapragnęli przedstawić pokaz swojej męskości na środku chodnika. Znam ich obu i wiem, że są do tego zdolni, więc muszę jak najszybciej zakończyć ten cyrk i wrócić do domu.

Ściągam ze swoich ramion marynarkę i oddaję ją właścicielowi.

— Dziękuję, ale lepiej będzie, jak już pójdziesz. — Kładę dłoń na klatce piersiowej Martina i delikatnie go popycham.

— Jesteś pewna? Może zostanie? — pyta i spogląda na mnie, zrywając wreszcie kontakt wzrokowy z Braysonem.

— Nie trzeba, Martinie. — Kiwam głową. — Poradzę sobie.

— Głuchy jesteś? — warczy brunet. — Wypierdalaj.

— Braysonie, uspokój się! — krzyczę, bo jego słowa porządnie mnie wkurzają.

Jakim prawem się tak zachowuje? Nie jestem jego własnością. Mogę spotykać się, z kim chcę i kiedy chcę. Nie ma prawa mnie sprawdzać ani robić scen zazdrości. To moje życie i ja będę o nim decydowała. Jeszcze godzinę temu spędzał czas ze swoją byłą, a teraz pojawia się pod moim domem i awanturuje się o pieprzony spacer.

Nienawidzę, gdy mężczyzna właśnie w taki sposób pokazuje brak jakiegokolwiek samokontroli i staje się egoistycznym dupkiem. Gdyby nie to, że przede mną stoi Martin i że podczas naszego spaceru wszystko sobie wyjaśniliśmy, to wykorzystałabym go do swoich niecznych zamiarów, by choć trochę utrzc Braysonowi nosa i pokazać, że widok osoby, którą się cholernie kocha, z kimś innym, wcale nie należy do najprzyjemniejszych. Zresztą doskonale powinien zdawać sobie z tego sprawę, zważywszy na to, w jakich okolicznościach rozstał się z Camillą.

— Martinie, proszę — mówię i uśmiecham się błagalnie, licząc na to, że odpuści i po prostu sobie pójdzie.

— W porządku, Jasmine. — Niechętnie przystaje na moją prośbę. — Mam nadzieję, że wiesz, co robisz. Uważaj na siebie. W razie czego masz mój telefon.

Rzucam Martinowi nieme „dziękuję” i wnoszę się delikatnie na palcach, by ucałować go w policzek. Ciche, dosyć znaczące chrząknięcie Braysona, które dociera do moich uszu, sprawia, że kąciki moich ust unoszą się, tworząc zwyczajski uśmiešek. Zdaję sobie sprawę, że moje zachowanie z dojrzałością ma niewiele wspólnego, ale po prostu się wkurzyłam. A zrobiłam to, bo mam do tego cholerne prawo.

Martin mierzy Braysona wkurzonym spojrzeniem, po czym powoli się wycofuje, aż w końcu znika mi z pola widzenia.

Gromię mojego szefa wzrokiem i odwracam się na pięcie. Kieruję się wprost do budynku, nie zwracając uwagi na bruneta, który cały czas dotrzymuje mi kroku. Ciszę panującą między nami przerywa stukot moich niebotycznie wysokich szpilek, gdy wspólnie ruszamy schodami na piętro, na którym znajduje się moje mieszkanie. Czuję na sobie uważny wzrok,

który przesywa mnie na wskroś, wwiercając się w potylicę. Któryś z nas będzie w końcu musiał podjąć ten temat, bo brak rozmowy i porozumienia zaczyna mi coraz bardziej ciążyć.

— Po co tu przyszedłeś? — szepczę zrezygnowana, pokonując kolejne stopnie.

— Kto to był? — Ton jego głosu świadczy o tym, że Brayson jest na skraju wytrzymałości.

Wypuszczam z ust zrezygnowane westchnięcie. Nie zwracam na niego uwagi, bo jeśli tak ma wyglądać nasza rozmowa, to ona ewidentnie nie ma nawet najmniejszego sensu. Wyciągam klucz z torebki i przekręcam zamek. Popycham drzwi, po czym wchodzę do środka, zrzucając ze stóp szpilki, od których moje stopy cierpią katusze.

— Zadałem ci pytanie, Jasmine — warczy brunet, po czym zatrząskuje z hukiem drzwi wejściowe, na co wzdygam się przestraszona. Odwracam się do niego i opieram dłonie pod boki.

— Ja również ci je zadałam — wytykam mu prosto w twarz. — Skoro ty nie masz zamiaru odpowiadać na moje, nie uzyskasz odpowiedzi na swoje.

Gromię go wzrokiem i czuję, jak moje serce zaczyna coraz mocniej uderzać o żebra. Widzę, jak całe jego ciało spina się, a materiał czarnej koszuli opina każdy mięsień. Ogień, który dostrzegam w ciemnych tęczęwkach, rozgrzewa atmosferę do tego stopnia, że zaczyna brakować mi tlenu.

— Nie było mnie zaledwie godzinę, a ty już zdążyłaś znaleźć sobie zastępstwo.

— Przestań! — krzyczę i chowam twarz w dłoń. — Przestań zachowywać się jak pies ogrodnika — dyszę wkurzona i ściągam torebkę z ramienia, po czym odkładam ją na komodę w przedpokoju.

— To był on. — Bardziej stwierdza, niż pyta. — Twój były, prawda?

Każde jego kolejne słowo działa na mnie jak czerwona płachta na rozścieszonym byka. Akurat on jest ostatnią osobą, która ma prawo być zazdrosna o mojego byłego. Sam zaledwie chwilę temu widział się ze swoją eks-narzeczoną. *Pieprzony hipokryta.*

— Podaj mi choć jeden powód, dla którego miałabym ci się zwierzać z każdego wykonanego przeze mnie kroku — parskam nerwowym śmiechem.

— Myślałem, że dotarło do ciebie, że ukrywanie przede mną prawdy do niczego nas nie zaprowadzi. Naprawdę liczyłem na to, że po ostatnich

wydarzeniach choć raz będziesz potrafiła być ze mną szczerą. Czy wymagam od ciebie aż tak wiele, Jasmine?

— Nie, skądże... — ucinam krótko. — Również jestem zdania, że związek dwojga ludzi powinien opierać się przede wszystkim na zaufaniu i szczerości... — Wysuwam w jego stronę palec wskazujący, a mój żołądek z nerwów zaciska się w olbrzymi supeł. Gdy chcę dalej kontynuować swój wywód, on kategorycznie wtrąca mi się w zdanie.

— Z którymi masz zawsze cholerny problem i na które nie potrafisz się zdobyć, gdy sytuacja tego wymaga! — wrzeszczy wściekle, przez co się wzdrzgam.

Auć, zabołało.

Nieprzyjemne klucie w sercu daje o sobie znać, a słone krople zbierają się pod powiekami. Zahaczam zębami o dolną wargę, by zatuszować jej drżenie i nie pokazać Braysonowi, że jego słowa sprawiły mi ból. Zasycha mi w gardle i mam problem nawet ze swobodnym przełknięciem śliny. W tej chwili mam ochotę wyrzucić go z mojego domu i zatrzaskać mu drzwi przed nosem. Wiem jednak, że nie odpuści, są marne szanse, że mój plan się powiedzie. Jedyne, co jestem w stanie zrobić, to stracić go na moment z pola widzenia i ruszyć do kuchni. Potrzebuję kilku chwil na ochłonięcie i opanowanie targających mną emocji.

— Dlaczego z nim byłeś? — Lustruje mnie groźnym wzrokiem i rusza zaraz za mną. — Po co tu przyszedł?

Wchodzę do kuchni i wyjmuję z szafki szklanekę, po czym nalewam sobie wody. Upijam łyk i odstawiam naczynie z hukiem. Kilka kropli wylewa się poza jej obręb. Zaciskam obie dłonie na blacie i głośno wzdycham.

— Teraz już wiesz, jak się czuję za każdym razem, gdy widzę cię z nią — rzucam tonem niewiele głośniejszym od szeptu.

— Nie podoba mi się to, że się obok ciebie kręci — cedzi przez zaciśnięte zęby i blokuje mi drogę wyjścia z pomieszczenia.

— Tylko mnie odprowadził. — Wyrzucam dłonie w powietrze w geście bezradności. — Rozmawialiśmy, to wszystko. — Próbuję strącić jego rękę z blatu, ale przychodzi mi to z wielkim trudem. Siłuję się z nim przez chwilę, ale w końcu sam ustępuje i pozwala mi wyjść z kuchni.

Zdejmuję kolczyki, po czym odkładam je na komodę. Ruszam do sypialni i otwieram szafę, z której wyjmuję czysty T-shirt.

— Nie ignoruj mnie, Jasmine. — Wchodzi zaraz za mną i opiera się o framugę drzwi.

Moja złość sięga zenitu. Czuję, jak zaczynam cała drżeć, i muszę przy-  
mknąć na chwilę powieki, żeby się uspokoić. Wypuszczam z płuc powie-  
trze i ruszam w stronę bruneta.

— To ty podjąłeś decyzję, Braysonie — warczę wściekle, krzyżując  
dłonie pod piersiami i gromię go wzrokiem.

— Miałem ją tam zostawić? — Marszczy brwi i odbija się od ściany,  
pokonując dystans, który nas dzieli.

— Nie wiem! — wrzeszczę, zdzierając sobie gardło. — Może wystar-  
czyło zadzwonić po karetkę i pozwolić, żeby ktoś inny się nią zajął! Dla-  
czego to zawsze musisz być ty?!

— Ona ma tylko mnie.

— A więc ty też nie masz prawa dyktować mi, z kim mogę się spotykać.  
— Wymijam go i ruszam do drzwi wyjściowych.

Otwieram je i unoszę dumnie głowę. Czekam, aż opuści mój dom i da  
mi w końcu święty spokój. Mam już dosyć atrakcji jak na jeden wieczór.  
Najbardziej boli mnie to, że nic do niego nie dociera i nadal uważa, że  
nie zrobił nic złego.

— Teraz, proszę cię, zostaw mnie samą. — Gestem dłoni zachęcam go  
do opuszczenia mojego mieszkania. — W tej chwili nasza rozmowa nie ma  
sensu.

— Nie chcę cię zostawiać, rozumiesz?! — wrzeszczy, przez co odnoszę  
wrażenie, że słyszy nas pół osiedla.

Kładzie masywną dłoń na drzwiach i jednym zamaszystym ruchem  
zatrząskuje je z głośnym hukiem. Moim ciałem wstrząsa dreszcz, gdy czuję  
ciepło, jakie od niego bije. Stoi zaledwie cale przede mną, a jego urywany  
oddech pieści czule moją twarz. Zaciskam mocniej uda, gdy przyjemne  
mrowienie rozchodzi się falami u ich zbiegu. Szlag, dlaczego nawet w mo-  
mencie, gdy jestem cholernie wściekła, ten facet musi tak na mnie działać?  
Odchylam głowę i z rezygnacją wypuszczam powietrze z ust. Ramiona  
mi opadają i jeszcze chwila, a naprawdę nie wytrzymam tego napięcia  
między nami. Tętno mi przyspiesza, a dłonie zaczynają się pocić.

— Zastanów się najpierw, czego chcesz, Braysonie.

— Chcę ciebie, Jasmine — szepcze ochryplym tonem. Robi krok  
w przód, a ja nie mam drogi ucieczki, bo za plecami wyczuwam ścianę.  
Uderzam o zimną powierzchnię i na moment tracę dech, gdy jego klatka  
piersiowa rozbija się o moją. — Chcę ciebie, całą, tylko dla siebie. — Łapie  
moją twarz w swoje dłonie i zaczyna mnie całować.



Nogi mi miękną, a ciało odmawia posłuszeństwa. Czuję to przyjemne mrowienie, które rozchodzi się po każdej komórce mojego ciała, a motyle w brzuchu właśnie wybudzają się ze snu. Rozchyła językiem moje usta i penetruje ich wnętrze. Nie potrafię oprzeć się temu facetowi, gdy pieści moją dolną wargę, by chwilę później złapać ją między zęby i zaczepnie kąsać.

Przenosi dłonie na moje pośladki i zaciska na nich palce. Podnosi mnie, a z moich ust wydobywa się cichy jęk, który on pospiesznie spija, nie odrywając się ode mnie nawet na sekundę. Zarzucam nogi na jego biodra, a stopy krzyżuję w kostkach na wysokości jego pośladków. Dłońmi obejmuję kark i wbijam paznokcie w rozgrzaną do czerwoności skórę. Ze mną na rękach rusza prosto do mojej sypialni. Gorączkowo badam napięte mięśnie jego barków, gdy jedną dłonią wciąż mnie podtrzymuje, a drugą strąca wszystkie rzeczy, które znajdują się na biurku pod oknem. Spoglądam przez ramię na bałagan, który powstał, ale w tej chwili nie ma to dla mnie żadnego znaczenia, bo jego usta ponownie przywierają do moich. Nie pozwala mi nawet zaczerpnąć oddechu, gdy ponownie wsuwa język między spragnione wargi. Sadza mnie na zimnej powierzchni, a moje ciało od razu pokrywa gęsia skórka.

— Jesteś pieprzonym, egoistycznym dupkiem — wysapuję w powietrze, gdy przenosi swoje ciepłe usta na skórę mojej szyi.

Dociska mnie mocniej do siebie, a jego nabrzmiały członek wbija się w moją pulsującą kobiecość. Nie kontrolując dźwięków wypadających z moich ust, jęczę przeciągle, doprowadzana na skraj wytrzymałości. Zsuwa ramiączka satynowej sukienki, odsłaniając moje jędrne piersi.

— Jeśli przez egoizm rozumiesz fakt, że nie chcę się tobą dzielić, to tak, przyznaję ci rację — rzuca między składanymi na moim ciele pocałunkami. — Jestem pieprzonym, egoistycznym dupkiem.

Sunie językiem wzdłuż mojej szyi, zatrzymując się na przestrzeni między piersiami. Okrężnymi ruchami liże jeden z moich nabrzmiatych sutków, a dłonią obejmuje drugą pierś, pulsującą ją zaciskając. Wyrzucam głowę w tył, a ciało wyginam w łuk, ułatwiając mu do siebie dostęp. Podpieram dłonie o blat. Przysmykam powieki, oddając się chwili, która mogłaby trwać wiecznie.

Pragnę go całą sobą, ale jednocześnie tak cholernie mnie wkurza, gdy widzę na jego twarzy zadziorny uśmiech i iskry w oczach świadczące o tym, że doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że wygrał. Gdybym miała choć

trochę więcej samozaparcia, nie pozwoliłabym mu się w tej chwili dotykać, ale to jest silniejsze ode mnie. Jego dotyk mnie uzależnia, a pocałunki przez niego składane sprawiają, że z każdym kolejnym chcę jeszcze więcej.

— Zrobiłeś to dziś po raz pierwszy — wtrącam, a jego ciepła dłoń sunie wzdłuż mojego uda, niebezpiecznie zbliżając się do jego wewnętrznej części.

— Co takiego? — pyta, zahaczając o skraj moich koronkowych majtek, by chwilę później, bardzo powoli, zacząć zsuwać je z moich pośladków.

— Przyznałeś mi rację. — Kładę dłoń na jego policzku, a opuszkami muskam idealnie przystrzyżony zarost.

— Skłamałbym, gdybym tego nie zrobił. — Pozbywa się mojej bielizny i odrzuca ją w głąb pokoju. Pochyla się, by językiem wylizać partię skóry na moich udach. — A obiecaliśmy sobie szczerą, prawda?

— Bardzo cieszy mnie fakt, że przynajmniej w tej jednej kwestii doskonale się rozumiemy. — Wplątam dłoń w jego ciemne włosy i pociągam za nie, sprowadzając go do pionu. — Dlaczego zawsze musimy to robić na stole albo blacie kuchennym? — pytam, gdy wpatrując się w przepiękne żądzą tęczówki, staram się uporać z klamrą paska w jego spodniach.

Błysk w jego oczach jedynie utwierdza mnie w przekonaniu, że pragnie mnie w tej chwili tak samo mocno, jak ja jego. Nie zamierzam już dłużej czekać. Potrzebuję go teraz.

— Chyba zapomniałeś o naszej pierwszej wspólnej nocy, kochanie.

Pozbywam się skórzanego paska, a następnie rozpinam rozporek i zsuwam spodnie z jego pośladków.

— Naprawdę myślisz, że mogłabym o niej zapomnieć? — Skupiam uwagę na znaczącej męskości, która wybija się spod materiału jego bokserek, i czuję przyjemne mrowienie w okolicach brzucha, bo wiem, że za chwilę poczuję go w sobie. — Jestem po prostu ciekawa, dlaczego nie przynieśliśmy się do łóżka. Moje jest równie wygodne jak twoje.

Obejmuje mnie w tali i przysuwa na skraj blatu. Wyciąga penisa i dociska mnie do siebie. Czubkiem pieści moje wejście, rozprowadzając wilgoć na całej jego długości. Wiercę się niespokojnie, kierowana chęcią poznania tego, co za chwilę mnie czeka. Rozchylam usta i próbuję złapać oddech, gdy Brayson wsuwa się we mnie bez ostrzeżenia, zatapiając po same jądra. Wypuszczam z ust niekontrolowane tchnienie, gdy rozpycha mnie swoją męskością, idealnie wpasowując się w moje wnętrze.

— Chcesz wiedzieć dlaczego? — mruczy wprost w moje lekko rozchyłone wargi, gdy próbuję złapać oddech.

Zaczyna poruszać się gwałtownie, pieprząc mnie bez opamiętania. Uderza mnie fala gorąca, a na skórze zaczynają pojawiać się krople potu. Kilka kosmyków opada Braysonowi na skroń, co jedynie dodaje mu cholernego uroku.

— Proszę bardzo — wysapuję, dopasowując się do rytmu, w jakim porusza się we mnie. Jedną z dłoni zarzucam na jego bark i zaciskam na nim paznokcie. — Oświeć mnie.

— Bo wiem, że będę miał jeszcze milion okazji, by pieprzyć się z tobą w każdym kącie tego mieszkania.

Zaciskam pięść na jego czarnej koszuli i gwałtownie go do siebie przyciągam. Patrząc mu prosto w oczy, pieścąc opuszkami języka jego dolną wargę i tym razem to na mojej twarzy gości zadziorny uśmiešek. Brayson wysuwa się ze mnie, by po chwili znów wypełnić mnie całym sobą. Tu nie ma ani krzty delikatności. Jest desperacka potrzeba zaspokojenia swoich wzajemnych potrzeb.

— Brzmi jak obietnica, panie Devine — szepczę ochryplym z podniecenia tonem.

— Której zamierzam dotrzymać, panno Marlow.

Kilka dodatkowych mocniejszych pchnięć i wiem, że jestem już na skraju wytrzymałości. Członek Braysona zaczyna we mnie pulsować, a ja się na nim zaciskam. Ciepła ciecz rozlewa się w moim wnętrzu i mam ochotę krzyknąć, ale wargi mojego mężczyzny w porę tłumią wyrrywające mi się z ust dźwięki. Cała drzę pod wpływem orgazmu, jaki właśnie zafundował mi mój szef, i dyszę ciężko, próbując złapać oddech.

— Ciii, skarbie. — Wysuwa się ze mnie, a dłonią odgarnia przyklejone do mojej twarzy włosy. — Chyba nie chcesz, żeby twoja sąsiadka znów złożyła nam wizytę.

Parskam śmiechem, po czym wtulam się w jego tors. Słyszę, jak serce Braysona wybija niespokojny rytm, a ciepła dłoń gładzi skórę moich pleców.

Zawładnął całym moim ciałem i jedyne, czego w tej chwili pragnę, to żeby już nigdy więcej nie wypuszczał mnie ze swoich ramion.

Może to głupie. Może będę żałowała. Ale w tej chwili należę do niego.

# ROZDZIAŁ 20.

## JASMINE

Budzę się rano wtulona w nagą pierś Braysona i mimowolnie się uśmiecham. Po wczorajszej ostrej wymianie zdań, której chyba każde z nas potrzebowało, żeby wyrzucić z siebie wszystkie żale, a następnie szybkim numerku na biurku, poczuliśmy się zdecydowanie lepiej. Mimo iż na początku nie chciałam go widzieć i pragnęłam jedynie, by jak najszybciej wyniósł się z mojego domu, to widok jak Brayson, leżąc w moim łóżku, spokojnie i miarowo oddycha, wynagradza całe to cierpienie, które zadaliśmy sobie wczorajszego wieczoru. Dodatkowo utwierdza mnie to w przekonaniu, że podjęłam słuszną decyzję.

Poranne promienie słońca, które, przebijając się przez cienkie zasłony, wpadają przez niewielkie okno, zatrzymują się na jego opalonej skórze, rozjaśniając rysunki wyryte czarnym tuszem na jego torsie. Opanowany rytm uderzeń jego serca napawa mnie spokojem. Mimowolnie uśmiecham się pod nosem, gdy dociera do mnie, że właśnie to serce bije tylko dla mnie. Tak, Brayson Devine jest cały mój, a ja jestem cała jego. W przeciągu zaledwie kilku tygodni z zupełnie obcej osoby stał się moją bratnią duszą i kimś, przy kim czuję się zaopiekowana i bezpieczna. Jest tym, który na nowo nauczył mnie żyć i pokazał, że zdrada i rozstanie wcale nie oznaczają końca świata, a mogą być jedynie jego pięknym początkiem.

Unoszę dłoń i wodzę opuszkami po czarnych tatuażach zdobiących tors Braysona. Kreślę wszystkie wytatuowane linie, zastanawiając się, czy mają dla niego jakiegokolwiek znaczenie, czy są zbiorem przypadkowych

rysunków, na które zdecydował się pod wpływem kaprysu. Moją szczególną uwagę przykuwa data wyryta na lewej piersi. Na chwilę zatrzymuję na niej wzrok, a moje myśli od razu krążą wokół tego, czy ma to jakiś związek z Camillą i okresem, kiedy byli parą. Być może znajdę w sobie kiedyś na tyle odwagi, by go o to zapytać, ale nie wiem, czy jestem gotowa na to, co usłyszę w odpowiedzi. Czasami chyba lepiej żyć w niewiedzy, niż zaprzętać sobie głowę sprawami, na które nie ma się żadnego wpływu.

Znów zerkam na Braysona, a cichy, seksowny pomruk opuszcza jego pełne usta. Zaciska mocniej dłoń na moim ramieniu, a skóra, w miejscu, w którym spoczywają jego palce, przyjemnie mrowi. Rosnące we mnie pragnienie ponownego posmakowania tego mężczyzny wzrasta z każdą sekundą. Znów czuję się cholernie napalona i niezaspokojona. Przygryzam delikatnie dolną wargę. Nie mogąc się już dłużej powstrzymać, sunę dłonią wzdłuż idealnie wyrzeźbionych mięśni jego brzucha. Czuję pod palcami, jak miękka jest jego skóra, i myślę tylko o tym, ile przyjemności za chwilę sprawią mu moje usta.

Moja dłoń znika pod satynową pościelą, by chwilę później wsunąć się pod gumkę jego bokserek. Wciąż nie spuszczam z niego wzroku, czekając na jakąkolwiek reakcję. Uśmiecham się, gdy spotykam nabrzmiąłego członka, wokół którego owijam palce. Sunę po nim w górę i w dół, rozprowadzając preejakulat po sztywnym penisie.

Kątem oka dostrzegam, jak Brayson delikatnie rozchyła wargi i wypuszcza z nich ciche tchnienie. Z wciąż przymkniętymi powiekami, unosi kąciaki ust, a ja wiem, że jest już w pełni świadomy tego, co tu się właśnie rozgrywa. Nie przerywa mi, tylko czeka na mój kolejny ruch, a ja nie zamierzam już dłużej zwlekać. Unoszę się na łokciu, by chwilę później przysiąść na zgiętych w kolanach nogach. Zsuwam kołdrę, która upada na podłogę, a moim oczom ukazuje się sporych rozmiarów męskość, gotowa, aby rozgościć się w moim gardle. Spoglądam przez ramię na Braysona i widzę jego pociemniałe tęczówki oraz lekko uniesioną w zdziwieniu brew. Śmiem twierdzić, że nie był gotowy na tak odważny ruch z mojej strony. Posyłam mu figlarny uśmiezek, po czym oblizuję lubieżnie usta.

Pochyliłam się nad jego nabrzmiętym członkiem i raczę go widokiem moich nagich pośladków. Uśmiecham się pod nosem, bo wiem, gdzie właśnie utkwił swój wzrok, i jak cholernie podoba mu się to, co widzi.

Wysuwam język i przejeżdżam nim po całej długości penisa. Do moich uszu dochodzi cichy, gardłowy pomruk, który wydobywa się z gardła

Braysona. Czuję, jak całe jego ciało napina się, a włoski na skórze stają dęba, gdy sprawiam mu jedną z największych możliwych przyjemności. Świadomość, że to właśnie dzięki mnie może przekraczać granice swojej wytrzymałości, jest tak cholernie satysfakcjonująca, że na samą myśl przyjemne dreszcze przechodzą wzdłuż mojego kręgosłupa. Rozchyłam usta, a nabrzmiała męskość, kawałek po kawałku, znika we wnętrzu mojego gardła, odbijając się od jego ścianek. Zlizuję słony posmak i pieszczę językiem każdy jego skrawek. Unoszę głowę, by po chwili znów sprawić, żeby zniknął we mnie po same jądra. Brayson wplata swoje długie palce w moje gęste włosy, po czym zaciska je w pięści. Dociska mocniej moją głowę, czym sprawia, że na moment zaczynam się krztusić, gdy bez opamiętania pieprzy moje usta. Przysmykam na moment powieki, starając się dopasować do rytmu, w którym poruszają się jego biodra. Gdy w końcu mi się to udaje, spoglądam na niego i unosząc wymownie brew, przyspieszam swoje ruchy. Chcąc sprawić mu jeszcze większą przyjemność, jedną z dłoni zaciskam na jądrach i ugniatam je między palcami. Chcę mu w końcu dać spełnienie, na jakie zasługuje.

— Kurwa, jestem już na skraju, Jasmine. — Słyszę go, ale nie reaguję.

Kontynuuję czynność, która sprawia, że jego ciałem zaczynają wstrząsać dreszcze. Zaciskam mocniej palce na jego udach i wbijam w nie paznokcie, gdy czuję, jak sperma rozlewa się po każdym skrawku mojego gardła. Przełykam wszystko to, co zdążyło zebrać się w moich ustach.

— Ja pierdolę — sapie cicho, gdy wylizuję go bardzo dokładnie, do ostatniej kropli.

Unoszę głowę i z zadowolonym uśmiechem przejeżdżam językiem po swoich ustach i pocieram palcem ich kąciaki, by pozbyć się resztek śliny. Odgarniam z twarzy ciemne kosmyki, które opadły na policzki, po czym uśmiecham się do mężczyzny, którego wygłodniały wzrok przeszywa mnie na wyłot.

— Jesteś niemożliwa — mówi, po czym stanowczym ruchem łapie moje biodra i sadza mnie na sobie okrakiem. — I tak kurewsko piękna.

Piszczę, zaskoczona jego niespodziewanym ruchem, i moszczę się wygodnie na jego brzuchu. Dłonie opieram po obu stronach jego ciała i pochylam się nad jego głowę. Ciepły oddech muska moją twarz, a mężczyzna patrzy na mnie pożądliwym wzrokiem spod lekko przymrużonych powiek.

— Dzień dobry, skarbie — mruczę wprost w jego lekko rozchyłone usta, z których uciekają niespokojne oddechy.

— Dzień dobry — odpowiada, a palcami bada krzywiznę moich bioder. — Jeśli tak mam witać każdy dzień, to już dziś zabieram cię ze sobą — oznajmia głęboką chrypką, która powoduje, że moim ciałem ponownie wstrząsa przyjemny dreszcz.

Chichoczę cicho pod nosem. Przepętnia mnie satysfakcja, spowodowana faktem, że tym razem to ja przejęłam pałeczkę i sprawiłam mu cholerną przyjemność.

— Czy pan, panie Devine, składa mi właśnie propozycję wspólnego zamieszkania? — Cmokam wymownie ustami, a dłońmi błędzę po wspaniale wyrzeźbionym torsie.

— Lepszego „dzień dobry” nie mógłbym sobie wymarzyć, więc tak — oznajmia stanowczo i sunie opuszkami po moim ramieniu. — Zamieszkać ze mną, bo to przy tobie chcę budzić się każdego dnia i zasypiać każdej nocy.

Otwieram szerzej oczy i patrzę na niego lekko oszołomiona. Na moment odebrało mi mowę, bo jedynie zażartowałam. Nawet przez myśl nie przeszła mi możliwość przeprowadzenia się do Braysona. Owszem, jest mi z nim dobrze i wspaniale jest budzić się w jego objęciach, ale znamy się zaledwie od kilku tygodni. Prawda jest taka, że nie zdążyliśmy się jeszcze poznać na tyle dobrze, by móc zdecydować się na tak poważny krok, jakim jest zamieszkanie pod jednym dachem.

— Braysonie — prychem rozbawiona i siadam na skraju łóżka, zawiązując włosy w luźny kok na czubku głowy. — Nie żartuj sobie. — Mężczyzna unosi się na łokciach, a mięśnie jego klatki piersiowej naprężają się z każdym kolejnym ruchem.

— Nie żartuję, Jasmine. — Kiwa głową. — Może pomyślisz, że postradałem zmysły, ale niczego bardziej nie pragnę niż tego, żeby mieć cię przy sobie.

— Na tak poważne decyzje jest jeszcze za wcześnie. — Pochylam się i cmokam kącik jego ust. — Dajmy sobie czas i przede wszystkim pozwólmy rozwinąć się tej relacji. — Wstaję i zgarniam z fotela satynowy szlafrok, który na siebie zarzucam. — A poza tym zastanów się, czy będziesz potrafił przestrzegać jednej, bardzo ważnej zasady, jaka zawsze panuje w miejscu, w którym mieszkam.

— Zasady? — pyta wyraźnie zaintrygowany.

— Tak. — Krzyżuję dłonie pod piersiami i przybieram poważny wyraz twarzy. — Jest coś, czego nie jestem w stanie zaakceptować.

— Nawet jeśli w ramach rekompensaty zafunduję ci najlepszy orgazm na świecie? — upewnia się, a ja cmokam ustami i kiwam przecząco głową.  
— Dwa?

— Nawet twoje zajebiste zdolności manualne, które wypieprzą mnie na wyżyny choleralnej rozkoszy, nie będą w stanie mnie przekonać.

— Więc co to takiego?

Przeciągam tę chwilę, by dodać jej dodatkowej dramaturgii, po czym rzucam poważnym tonem:

— Nienawidzę osikanej deski. — Patrzę na niego spod przymrużonych powiek, a gdy widzę dezorientację wymalowaną na jego twarzy, wybucham gromkim śmiechem. — Zrobię nam śniadanie — mówię, po czym zadowolona idę do kuchni.

Gdy otwieram lodówkę, zauważam, że świeci pustkami. Nie ma w niej nic, z czego mogłabym przyrządzić pełnowartościowy posiłek i jednocześnie popisać się swoimi marnymi zdolnościami kulinarnymi. Dostrzegam kilka plasterów sera, jajka i butelkę czerwonego wina. Tosty — to jedyne, co przychodzi mi do głowy, gdy stojąc kilka minut wsparta o drzwiczki, próbuję coś wymyślić. Wyjmuję to, co jest mi potrzebne, i odkładam na kuchenny blat. Nastawiam wodę i przygotowuję dwa kubki czarnej, mocnej kawy. Nie mam pojęcia, jakie plany na dzisiejszy dzień ma Brayson, ale nie wypuszczę go bez śniadania. Krzątam się przez chwilę po kuchni, ale tatuaż, który zobaczyłam na jego piersi, przez cały czas nie daje mi spokoju. Biję się z myślami, czy to dobry moment, żeby zapytać go, z kim jest związany i czy symbolizuje coś ważnego. Wydaje mi się oczywiste, że chciałabym jak najwięcej dowiedzieć się o mężczyźnie, z którym planuję przyszłość. Jeśli nie będzie miał ochoty odpowiadać, to zrozumiałem i nie będę ciągnęła go za język. Są sprawy, które wymagają czasu, i mam tego świadomość.

Stawiam na blacie talerz, a gdy Brayson pojawia się w progu, podaję mu kawę. Od razu upija solidny łyk i siada przy wyspie kuchennej. Opieram się łędźwiami o meble i zaciskając palce na kubku z parującą ciecżą, zerkam ukradkiem na mężczyznę. Brayson łapie między palce wciąż ciepły tost i wgryza się w niego, po czym seksownie oblizuje usta.

— Kucharka ze mnie marna, a to jedyne, co byłam w stanie przygotować z tego, co udało mi się znaleźć w lodówce.

— Zazwyczaj nie jem śniadań, bo nigdy nie mam na to czasu, ale to — mówi, unosząc dłoń, w której trzyma kanapkę — smakuje wyśmienicie.



— Mówisz tak tylko po to, żeby nie sprawić mi przykrości — pryham i kręcę głową w rozbawieniu.

— Mówię tak, bo to najlepsze śniadanie, jakie jadłem.

— Dopiero mówiłeś, że ich nie jesz. — Unoszę wymownie brew.

— Nie łap mnie za słówka. — Wyrzuca w moją stronę palec wskazujący, po czym znów soczyście wgrzyza się w trzymany tost. — Nie dołączysz do mnie?

— Nie jestem głodna. — Wzruszam ramionami i zatapiam usta w gorzkim napoju. — Poza tym słabo się czuję.

Unosi gwałtownie głowę, a w jego oczach dostrzegam troskę.

— Co się dzieje, Jasmine? Może powinniśmy pojechać do lekarza? Ostatnio miałaś dużo na głowie, połóż się, musisz odpocząć. Zostanę z tobą i przygotowuję ci może jakieś ziółka?

Pryham, rozbawiona jego słowotokiem.

— Spokojnie. — Odkładam kubek na blat i omijam meble, by stanąć tuż obok Braysona. Obejmuję jego kark, zatapiam dłoń w jego gęstych puklach i składam na skroni przelotnego buziaka. — To zapewne zwykle przemęczenie, nic wielkiego. Ale dziękuję za troskę, to bardzo miłe.

— Powiedziałaś mi, gdyby działo się coś złego? — Spogląda na mnie spod gęstych rzęs i owija dłoń wokół mojej talii.

— Nie musisz się martwić — zapewniam i zgarniam z blatu pusty talerz.

Odchodzę i wkładam naczynie do zlewu. Przygryzam delikatnie wargę, bo właśnie zamierzam poruszyć temat, który nie chce dać mi spokoju.

— Braysonie?

— Mhm... — Cichy pomruk dochodzi do moich uszu, gdy wciąż stoję odwrócona plecami do mojego mężczyzny.

— Mogę cię o coś zapytać?

Puszczam wodę i zaczynam myć naczynia, by zająć czymś ręce, bo boję się na niego spojrzeć.

— O co tylko chcesz.

— Na piersi masz wytatuowaną datę. Czy ona... — dukam, próbując sklecić sensowne zdanie. Mimo że nie znałam go w okresie, gdy tworzył związek z Camillą, to czuję lęk na myśl, że ta data może być związana właśnie z tą kobietą. Zaciskam w dłoni gąbkę i trę nią nerwowozymane naczynie. — Czy ta data ma związek z...

Nie pozwala mi dokończyć. Z jego ust padają słowa, których kompletnie się nie spodziewam, a które mrozą mi krew w żyłach.

— To data śmierci moich rodziców.

Upuszczam niespodziewanie talerz, który tłucze się na drobne kawałki.

— Cholera. — Wypuszczam z płuc niekontrolowany jęk. Moim ciałem wstrząsa nieprzyjemny dreszcz i czuję jak oblewa mnie fala gorąca. Nie spodziewałam się takiej odpowiedzi i żałuję, że w porę nie ugryzłam się w język. Mogłam pohamować swoją ciekawość i kotłującą się we mnie zazdrość, która podpowiadała, że to właśnie dla innej kobiety wytatuował sobie na piersi ważną datę. Tymczasem on zrobił to, bo jego rodzice nie żyją. Gdybym mogła, z wielką przyjemnością zapadłabym się pod ziemię. — Przepraszam, nie wiedziałam. — Zakręcam wodę, wycieram mokre dłonie, po czym chowam w nich twarz.

Słyszę, jak Brayson wstaje z krzesła i rusza w moim kierunku.

— Nie przepraszaj. — Jego ciepła dłoń ląduje na moich plecach, zataczając na nich okręgi. — Skąd mogłaś wiedzieć?

— Mogłam się po prostu zamknąć i nie pytać — rzucam zażenowana i czuję, jak moje policzki zalewają się purpurą.

— Nie mam ci tego za złe. To normalne, że chcesz wiedzieć o mnie jak najwięcej. — Chwyta mnie w tali i obraca tak, że stoję teraz przodem do niego. — Prawda jest taka, że nigdy za wiele o sobie nie opowiadałem i chyba czas to zmienić.

— Nie chcę, żebyś myślał, że na ciebie naciskam — dodaję, wpatrując się w ciemne tęczówki. — Mogę poczekać do czasu, aż będziesz gotowy.

— Bardziej nie będę — zapewnia. — I chyba czas, byś w końcu i ty czegoś się o mnie dowiedziała.

Z jednej strony cieszę się, że Brayson w końcu się przede mną otworzy i lepiej go poznam, ale z drugiej wiem, że to, co mi powie, będzie cholernie trudne do zniesienia. Skoro jego rodzice nie żyją, przypuszczam, że musiało wydarzyć się coś strasznego, a ja nie wiem, czy jestem gotowa to usłyszeć.

Mężczyzna wymija mnie i wypuszcza z ust głośne tchnienie. Obchodzi wyspę kuchenną, by chwilę później podeprzeć na niej swoje dłonie i zacząć spokojnie mówić.

— Pięć lat temu odbyła się gala, na której miałem odebrać swoją pierwszą ważną nagrodę. — Przełyka z trudem ślinę, a ja, wciąż stojąc w tym samym miejscu, zaczynam z nerwów gniesć w piąstkach materiał bawełnianego T-shirtu. — Zaprosiłem na nią rodziców, którzy byli ze mnie cholernie dumni. Zawsze we wszystkim mnie wspierali i mocno mi

kibicowali. Od najmłodszych lat mówiłem im, że kiedyś założę swój własny biznes i zrobię wszystko, by wynagrodzić im to, jak bardzo się poświęcili, by niczego mi w życiu nie zabrakło. Harowali od rana do wieczora, bym mógł pójść na dobre studia i ukończyć je z wyróżnieniem. Wszystko, co robiłem, robiłem z myślą o nich. Jestem jedynakiem, mieli tylko mnie, więc tym bardziej czułem się w obowiązku, by się nimi opiekować. Gdy nadszedł dzień wręczenia nagród, nie mogli się doczekać, aż w końcu zobaczą, jak ich syn spełnia swoje największe marzenia. Mieszkali w Rutherford, to tylko trzynaście mil i pół godziny drogi samochodem do Nowego Jorku. Zdążyli dojechać zaledwie do jednej z głównych dróg, a jakiś pijany skurwiel, jadąc z dużą prędkością, zderzył się z nimi czołowo. Tego dnia, zamiast odbierać nagrodę, identyfikowałem zwłoki, bo były tak zmasakrowane. Wszyscy zginęli na miejscu.

— O Boże — szepczę bardziej sama do siebie, bo nic innego nie jestem w stanie powiedzieć. Mój żołądek z nerwów skręca się w supeł, a natłok informacji sprawia, że obraz zaczyna wirować mi przed oczami. Wypita wcześniej kawa podchodzi mi do gardła i muszę głośno przełknąć ślinę, by pozbyć się gorzkiego posmaku w ustach. — Nie wiem, co powiedzieć, tak strasznie mi przykro.

Ruszam w jego stronę, i chcąc dodać mu otuchy, kładę dłoni na jego spiętych plecach.

— Może gdybym nie kazał im przyjeżdżać...

— Nie możesz tak myśleć. — Lekkim szarpnięciem obracam go przodem do mnie. Chwytam jego twarz między swoje dłonie i zmuszam, by na mnie spojrzał. Dopiero teraz jestem w stanie dostrzec iskrzące się od łez i przepełnione bólem ciemne tęczęwki. Ten widok jest tak cholernie trudny do zniesienia, że jedyne, na co mam ochotę, to zabrać od niego cały ten żal, który tłumił w sobie przez lata. — To nie twoja wina, kochanie. Nie miałeś na to żadnego wpływu. Jestem pewna, że są z ciebie dumni i ostatnie, czego pragnęliby, to świadomość, że obwiniasz się za ich wypadek.

Wtulam się mocno w jego pierś i zaciągam zapachem perfum. Czuje, jak zaciska dłonie na moich plecach, a usta zatapia we włosach na czubku mojej głowy. To właśnie on jest tym, kto przez ostatnie tygodnie stał się najbliższą mi osobą. I właśnie dlatego chcę mu pokazać, że jestem z nim i zawsze będę, niezależnie od tego, co się wydarzy. Pragnę pokazywać mu każdego dnia, że może na mnie liczyć i mieć we mnie wsparcie.

\*\*\*

Po weekendzie wracam do pracy, w której zostały mi jeszcze dwa tygodnie. Powoli zaczynam zamykać wszystkie sprawy, jakimi zajmowałam się przez ostatnie trzy miesiące. Nie zamierzam zostawiać po sobie bałaganu, bo nie chcę, by nowa, zatrudniona przez Braysona asystentka, musiała go po mnie sprzątać. Pamiętam, co działo się, gdy zaczynałam tu pracę, i nikomu nie życzę takich początków. Siedzenie w dokumentach od rana do wieczora i powroty do domu tylko po to, by wziąć szybki prysznic i przespać się kilka godzin, nie były niczym dobrym. Organizm nie wyrabiał, a zmęczenie z dnia na dzień dawało się coraz mocniej we znaki.

Omiatam wzrokiem mój dotychczasowy gabinet i pograżam się w chwilowej nostalgii. Obchodzę biurko i przejeżdżam palcami po jego błyszczącym blacie. Naprawdę polubiłam tę pracę i jest mi smutno, że muszę się z nią pożegnać. Poznałam tu wielu wspaniałych ludzi, przede wszystkim Sophie, która okazała się być moją bratnią duszą, a także Braysona, czyli mężczyznę, któremu oddałam swoje serce. Mimowolnie się uśmiecham, gdy wszystkie wspomnienia na nowo odtwarzają się w mojej głowie. Gdyby ktoś jeszcze kilka miesięcy temu powiedział mi, że na nowo się zakocham, zaśmiałybym mu się prosto w twarz. Po rozstaniu z Martinem byłam pewna, że zostanę singielką na najbliższą dekadę i nie pozwolę, by jakkolwiek mężczyzna mnie w sobie rozkochał. Życie jednak lubi płatać cholerne figle i zaskakiwać nas w najmniej spodziewanym momencie. Dokładnie tak jak zaskoczyło mnie, zaledwie kilka tygodni temu.

Podjęcie decyzji o odejściu z firmy było trudne, ale czuję, że właśnie tego potrzebuję, by móc układać sobie życie z Braysonem. Nie powiedziałam mu jeszcze, jaką decyzję podjęłam, ale jestem pewna, że nie będzie z niej zadowolony. Nie chcę drugi raz popełniać tego samego błędu i nie mam zamiaru pracować ze swoim facetem, nawet jeśli nasza relacja będzie układała się najlepiej na świecie. Przebywanie ze sobą non stop mogłoby nie wyjść nam na dobre, a tego bardzo nie chcę, zważywszy na fakt, że cały czas staramy się wyjść na prostą. Zaczęłam już nawet rozglądać się za czymś nowym, ale czuję, że to nie będzie takie łatwe.

Opadam na krzesło i włączam laptopa. Pierwsze, czym muszę się zająć tego dnia, to przejrzenie wszystkich zaplanowanych spotkań, konferencji i wyjazdów służbowych Braysona. Rezerwuję bilety lotnicze, pobyty w hotelach, ustalam miejsca spotkań, a także wysyłam niezbędne maile do kontrahentów. Po kilku godzinach wyciągam plik teczek z szuflady biurka i zaczynam analizować po kolei wszystkie umowy, jakie nasza firma musi sfinalizować w najbliższym czasie.

Kilka godzin później, gdy wszystko wydaje się już być przeanalizowane i poprawione, zgarniam dokumenty z biurka i ruszam do gabinetu Braysona. Dłonie mam zajęte, więc bez uprzedniego pukania, choć wiem, że tego nie lubi, naciskam łokciem klamkę i wchodzę do pomieszczenia. Widzę go, jest wpatrzony w ekran swojego laptopa.

— Przepraszam, że tak bez pukania. — Opieram podbródek o teczkę i biodrem zamykam za sobą drzwi. — Ale mam zajęte ręce.

Spogląda znad komputera, po czym, gdy tylko dostrzeżę, jak jestem obławowana, wstaje i pomaga mi pozbyć się zbędnego bagażu.

— Nie musiałaś przynosić tego wszystkiego naraz — rzuca i przejmuje ode mnie dokumenty.

Odkłada je na swoje biurko, po czym obraca się w moją stronę i owija ręce wokół mojej talii. Przyciąga mnie do siebie stanowczym gestem i wpija się ochoczo w moje usta, pieszcząc ich wnętrzem językiem. Mruczę z zadowolenia, delektując się jego słodkim smakiem. Jak to możliwe, że widzieliśmy się zaledwie kilka godzin temu, a ja już zdążyłam się za nim stęsknić?

Weekend spędziliśmy razem. Nie odrywaliśmy się od siebie nawet na sekundę, całymi dniami nie wychodząc z łóżka. Prosto z jego mieszkania przyjechaliśmy razem do pracy. Na początku byłam do tego nastawiona dosyć sceptycznie, ale w firmie i tak już wiedzą o naszym związku, więc nie ma sensu tego ukrywać.

Wiem, jak to wygląda. W końcu jestem jego asystentką i pracuję tu zaledwie trzy miesiące, ale dlaczego mam odbierać sobie szansę na bycie szczęśliwą kosztem kilku głupich plotek i rzucanych na korytarzu nieprzychylnych spojrzeń? Mam gdzieś, co ludzie powiedzą i jak zareagują na fakt, że ja i Brayson postanowiliśmy dać sobie szansę i próbujemy zbudować coś, co na początku nie miało racji bytu.

— Tęskniłem za tobą — mówi cicho, gdy w końcu udaje nam się przebrać pocałunek.

Uśmiecham się i przytykam na moment powieki, delektując się jego obecnością. Z emocji i wrażeń, jakich dostarcza mi ten mężczyzna, prawie zapomniałam, po co do niego przyszłam. Oprócz przyniesienia dokumentów chciałam przecież porozmawiać z nim o mojej rezygnacji ze stanowiska jego asystentki.

— Nie widzieliśmy się zaledwie kilka godzin — szepczę, sunąc dłońmi po muskularnych ramionach, opiętych białą koszulą niczym drugą warstwą skóry.

Jest tak idealny. W każdym calu. Przysięgam, że mogłabym patrzeć na niego godzinami i ten widok nigdy by mi się nie znudził.

— Zdecydowanie za długo — rzuca chrapliwie, a nosem sunie wzdłuż mojego policzka, zaciągając się zapachem moich perfum.

Kąsa skórę szyi, zostawiając na niej mokre ślady. Chichoczę, gdy dociera do ucha i chwytając jego płatek między zęby. Przechodzi mnie dreszcz, a wszystkie włoski na ciele stają dęba, gdy czuję wzrastające we mnie podniecenie i żar, jaki wybucha między moimi nogami.

— Nie chcę być powodem twojego rozkojarzenia i zawalania obowiązków, więc radzę ci się skupić na pracy — proponuję i odpycham go lekko, bo jeszcze chwila, a poddam się mu w całości i nie będę zważała na to, że jest środek dnia, a my jesteśmy w biurze.

— To nie jest takie proste, skarbie — szepcze mi do ucha. — Fakt, że jesteś tuż za ścianą, a ja nie mogę zedrzyć z ciebie tej cholernie seksownej kiecki i pościć na tym biurku, doprowadza mnie na skraj wytrzymałości.

Przechylam głowę i patrzę w przepelnione pożądaniem ciemne tęczy. Wizja tego, co właśnie powiedział, jest cholernie kusząca i przyprawia mnie o szybsze bicie serca, ale tym razem mu nie ulegnę. Unoszę się na palcach i zatrzymuję tuż przed jego ustami.

— Zrobisz to wieczorem. — Wysuwam język i przejeżdżam koniuszkiem po pełnych wargach mojego szefa. — Na każdy możliwy sposób, gdzie będziesz chciał i jak będziesz chciał. A ja ci się poddam i zgodzę na wszystko, co dla mnie przygotujesz.

W jego oczach dostrzegam iskry, które z każdą kolejną sekundą zamieniają się w buchający żar. Nozdrza Braysona zaczynają niekontrolowanie falować, gdy wciąga gwałtownie powietrze, a dłonie przenosi na moje pośladki, które mocno ściska. Po moim ciele rozchodzi się przyjemne mrowienie, a w głowie zaczyna szumieć od kotłującej się w żyłach krwi.

— Wszystko? — Z jego gardła wybrzmiewa pomruk zadowolenia, a kąciki ust się unoszą.

— Dokładnie tak — szepczę gorączkowo, rozpalona tą krótką wymianą zdań. — A teraz wracaj do pracy.

Odsuwam się na bezpieczną odległość, a na mojej twarzy wykwita zadziorny uśmiešek. Sunę wzrokiem po jego napiętym ciele i dopiero z tej odległości jestem w stanie dostrzec spore wybrzuszenie, które pojawiło się pod materiałem garniturowych spodni. Czuję satysfakcję, gdy dochodzi do mnie, że to właśnie moja obecność, mój dotyk i moje słowa

pobudzają go do tego stopnia, że byłby skłonny pieprzyć się ze mną na biurku w swoim gabinecie, podczas gdy za ścianą swoje obowiązki wykonywaliby niczego nieświadomi pracownicy.

— Wydajesz mi rozkazy? — Unosi wymownie brew. — Chyba zapomniałaś, kto tu jest szefem.

— Jeszcze tylko przez dwa tygodnie, panie Devine — kontryję i cmo-kam wymownie ustami. — Ale skoro tak bardzo lubisz się rządzić, to przecież masz już moje słowo, że pozwolę ci na to dzisiejszej nocy. Oddam ci pełną kontrolę.

Próbuję jakoś rozładować atmosferę, ale wiem, że Braysonowi w tym momencie nie jest wcale do śmiechu. Widzę to, bo nagle uśmiech mu rzednie i skonsternowany ściga ku sobie brwi.

— Podjęłaś decyzję. — Słyszę zawód w jego głosie. Mężczyzna wkłada dłonie w kieszenie spodni i zaczyna nerwowo chodzić po gabinecie. Spuszcza głowę i widzę, jak ze złości, którą stara się opanować, zaciska szczęki. — Jasmine... — zaczyna, ale nie pozwalam mu dokończyć.

— Zanim coś powiesz... — Pokonuję dzielący nas dystans i unoszę dłonie, by położyć je na jego prężnym torsie. — Chcę, żebyś wiedział, że to niczego między nami nie zmieni. Zależy mi na tobie i chcę kontynuować to, co udało nam się zbudować przez ostatni czas. Wiem natomiast, że przebywanie ze sobą non stop nie prowadzi do niczego dobrego i nie chcę drugi raz popełniać tego samego błędu. Taką podjęłam decyzję i proszę, uszanuj ją.

Brayson wpatruje się uważnie w moje oczy, a mnie jest trudno od-czytać, co siedzi mu teraz w głowie. Jest zły, rozzarowany, czy może wszystko mu jedno? Nie wiem, bo po raz pierwszy jego twarz nie wyraża żadnych emocji, które byłabym w stanie jakoś zinterpretować. Spoglądam niepewnie, czekając na jego reakcję. Domyślam się, że jest niezadowolony. Wiem, że wolałby mieć mnie przy sobie w firmie, ale musi mnie zrozumieć. Nauczona przeszłością wiem, że tak będzie lepiej.

W końcu jego rysy łagodnieją, a on unosi dłoń, by ująć w nią mój policzek. Gładzi kciukiem aksamitną skórę, zataczając na niej okręgi. Uśmiecham się urzeczona i przymykam na moment powieki, napawając się czułą pieszczotą.

— Nawet gdybym bardzo chciał, to, cholera, nie potrafię się na ciebie złościć, Jasmine. — Jego czoło opada na moje, a ciepły oddech muska moje lekko rozchylone wargi. — I choć rozpiardala mnie fakt, że zostały

nam zaledwie dwa tygodnie, to musisz wiedzieć, że szanuję decyzję, którą podjęłaś.

Przyjemne ciepło otula moje serce, a całe napięcie, jakie czułam, automatycznie odchodzi w zapomnienie.

— Dziękuję — szepczę i ponownie pozwalam sobie posmakować jego ust. — Powiedz mi jeszcze, proszę, czy mam się zająć poszukiwaniem kogoś na moje stanowisko, czy Sophia już się tym zajmie?

— Nie zaprzataj sobie tym głowy, kochanie. Zdradź mi, co zamierzasz? — Przysiada na skraju blatu. Chwyta moją dłoń i przyciąga mnie do siebie. Staję między jego nogami, a nasze ciała znów się o siebie ocierają, posyłając falę przyjemnych dreszczy. — Masz jakiś plan B?

W mojej głowie rodzi się niecny pomysł i znów mam ochotę się z nim podroczyć.

— Martin wciąż szuka asystentki — rzucam z przekąsem, wzruszając niedbale ramionami.

— Nie mówisz poważnie — prycha oburzony, a żyła na jego szyi zaczyna niebezpiecznie szybko pulsować.

— Co w tym złego? — Spoglądam na niego spod gęstych rzęs. — To tylko praca.

— Jeśli myślisz, że pozwolę ci na to, żebyś dla niego pracowała, to jesteś w błędzie, Jasmine.

Próbuje wstać, ale blokuje jego ruchy, gdy zarzucam ręce na jego ramiona i splatam dłonie na jego karku. Rozzłoszczony spogląda mi w oczy, a ja, widząc, że wziął wszystko na poważnie, w odpowiedzi wybucham gromkim śmiechem.

— Żartowałam, głuptasie. — Wciąż chichoczę, nie potrafiąc się powstrzymać. Nigdy nie zrobiłabym mu podobnego świństwa. Martin to przeszłość i nie chcę mieć z nim nic wspólnego. — Podoba mi się to, że jesteś o mnie zazdrosny. To cholernie podniecające.

I właśnie to chcę mu pokazać. To, jak pobudza wszystkie moje zakończenia nerwowe, jak na mnie działa. Chwytam jedną z jego dłoni, która, spleciona z drugą, swobodnie spoczywa na jego udzie, i nakierowując ją pod materiał spódnicy, sunę nią do zbiegu ud. Nie spuszczać wzroku z jego oczu, w których w tej chwili błyszczą płomienie pożądania, czuję, jak zaczyna przejmować kontrolę i muska opuszkami materiał koronkowych fig. Z moich ust wypada ciche sapnięcie i muszę przymknąć na moment powieki, bo chcę oddać się chwili wspaniałej przyjemności, jakiej dostarcza mi sam jego dotyk.



— Prosisz się o karę, skarbie — mruczy seksownie i wsuwa dłoń pod materiał.

Pięści kciukiem mokrą lechtaczkę i zatacza na niej okręgi. Odrzucam głowę w tył i napieram na niego biodrami, niemo prosząc, by kontynuował i nie ważył się przestawać nawet na chwilę.

— Więc mnie ukarż — mówię wręcz błagalnie.

Jęczę głośno i kompletnie się zatracam, gdy wsuwa we mnie dwa palce i zgina je pod odpowiednim kątem, by zwiększyć dostarczaną mi przyjemność. Nie spieszy się, robi to bardzo powoli, z odpowiednią dozą czułości, ale jednocześnie jest w swoich ruchach tak stanowczy, że kompletnie przepadam. Wciąż uważnie mnie obserwuje, a ja przygryzam wargę, czując wzbierające we mnie spełnienie. Oddycham głośno, a kilka pojedynczych kropel potu pojawia się na moim dekolcie, gdy Brayson coraz intensywniej pieprży mnie swoimi palcami.

— Brayson...

— Właśnie tak, skarbie. — Chwyta mój podbródek i przyciąga mnie do siebie stanowczym ruchem. Wpija się w moje usta, spijając z nich każdy jęć, jaki wydobywa się z mojego suchego jak wiór gardła. — Jesteś tak cholernie piękna, Jasmine.

Zaciskam palce na jego ramionach, a pulsujące ciepło coraz intensywniej rozchodzi się po moim wnętrzu. Rozkosz przejmuje kontrolę nad każdym skrawkiem mojego ciała, a nogi zaczynają odmawiać mi posłuszeństwa, gdy powoli tracę siły, doprowadzana na wyżyny pieprzonej przyjemności.

— Czuję to, jak się zaciskasz — szepcze chrapliwie, a na jego twarzy maluje się zadziorny uśmiezek.

— Och, zaraz...

— Zrób to, Jasmine — rozkazuje stanowczo, pieprząc mnie coraz mocniej. — Właśnie teraz, dojdź dla mnie.

Dochodzę i opadam z sił. Nogi mi miękną, a ciałem wstrząsa potężny dreszcz. Gdyby nie ręka Braysona owinięta wokół mojej talii, prawdopodobnie nie byłabym w stanie utrzymać się o własnych siłach. Dyszę wykończona i wspieram czoło o jego ramię. Jego usta muskają moją skroń, a ręka zatacza okręgi na moich plecach. Uśmiecham się pod nosem całkowicie zrelaksowana i w pełni szczęśliwa.

\*\*\*

Chichoczę cicho, gdy dłoń Braysona przesuwa się po mojej talii, delikatnie muskając moją skórę. Czuję jego ciało, które kurczowo przywiera do moich pleców, a ciepło, jakie od niego bije, jest przyjemne i kojące. Pieści oddechem moją szyję, gdy wciska twarz w jej zagłębienie i czule ją muska. Otacza ręką mój brzuch i przyciąga mnie do siebie. Między pośladkami wyczuwam jego penisa, który jest twardy i w pełni gotowy. Ocieram się o niego, a przyjemne ciepło znów zalewa całe moje ciało.

Boże, jestem jak jakaś zakochana nastolatka, napalona każdego dnia i niepotrafiąca pohamować swoich zapędów względem faceta, dla którego przepadła. W moim poprzednim związku wszystko było poukładane. Pobudka, poranna toaleta, wspólne śniadanie, praca, dom, kolacja. Czasami włączyliśmy sobie jakiś film bądź serial, podczas oglądania którego Martin od razu zasypiał. Zdarzało nam się też wyjść na jakąś wspólną kolację, ale rzadko kiedy kończyło się to spontanicznym seksem. Z Braysonem jest całkiem inaczej. Mogłabym się z nim kochać w każdej chwili i wszędzie, gdzie tylko naszłaby mnie na to ochota. Tak też było przez ostatnie tygodnie. Pieprzył mnie non stop. Na samo wspomnienie tego, co ze mną robił, policzki oblewają mi się rumieńcami.

— Jasmine, nie — szepcze ochrypłym tonem wprost do mojego ucha.  
— Mam dziś ważne spotkanie, na które nie mogę się spóźnić.

— Mhm — mruczę, mocniej dociskając do niego swoje pośladki.

— Skarbie, proszę cię — wzdycha przeciągle.

Czuję się maksymalnie pobudzona, a krew w moich żyłach zaczyna buzować coraz intensywniej. Przekręcam się na brzuch i podpieram brodę o dłoń. Wpatruję się w mojego mężczyznę, który leży na boku i ma przymknięte oczy. Uśmiecha się pod nosem, bo doskonale zdaje sobie sprawę, że właśnie na niego patrzę.

Przez ostatnie dwa tygodnie prawie codziennie nocowałam u Braysona. Przywiozłam tu nawet trochę swoich rzeczy, bo poranne jeżdżenie do domu przed pracą zaczęło być uciążliwe. Dzięki temu mogliśmy spędzić więcej czasu w łóżku, co ewidentnie przypadło mu do gustu.

— Zajmie nam to zaledwie chwilę — rzucam i pochylając się, zaczynam czule muskać jego klatkę piersiową. — Potraktuj to jako prezent na dobry początek dnia.

— Przez ostatnie tygodnie każdy mój początek dnia był wyśmienity. — Uśmiecham się, gdy słyszę słowa, które padają z jego ust. — Byłaś obok i to mi w zupełności wystarczało.

Nie czekając dłużej, popycham go lekko, na skutek czego opada na plecy. Wpatrujemy się w siebie przez kilka sekund, gdy siadam na niego okrakiem. Przerzucam włosy na jedno ramię, a Brayson chwyta mnie w tali, podciągając koszulkę ku górze. Jego nabrzmiały penis drażni moją ociekającą kobiecością, przez co wszystkie włoski na karku stają mi dęba. Podpieram dłonie na jego klatce piersiowej i sunę nimi po idealnie wyrzeźbionych mięśniach.

— Unieś biodra — żąda stanowczo chrapliwym tonem.

Robię to od razu, bez większego zawahania, by zaledwie chwilę później opuścić się, zamykając w sobie sterczącego kutasa. Wsparta na przężnym torsie, odrzucam głowę w tył i jęczę przeciągle, czując rozlewającą się we mnie rozkosz. Zaczynam się poruszać, a Brayson wychodzi mi naprzeciw. Wypycha biodra, pieprząc mnie coraz intensywniej. W pomieszczeniu słychać jedynie nasze przyspieszone oddechy i dźwięk odbijających się od siebie ciał. W końcu udaje nam się złapać wspólny rytm. Dłoń Braysona sunie wzdłuż mojej tali, by zatrzymać się na piersi pokrytej cienkim materiałem jego koszulki. Trąca kciukiem twarde sutki, wskutek czego wypuszczam z ust niekontrolowane tchnienie. Mój oddech staje się urywany, a w głowie zaczyna mi się kręcić od intensywności serwowanych doznań. Przyspieszam, czując, że jestem już na skraju.

— Dobrze mi, Braysonie — sapię rozanielona. Kładę dłoń na swojej piersi, w miejscu, gdzie spoczywa jego ręka, i zaciskając na niej swoje palce, proszę o to, by wzmocnił ucisk. — Mocniej.

Bez słowa wykonuje moje polecenie. Robi intensywniej, tak jak tego potrzebuję. Brayson mruczy z zadowolenia, bo właśnie czuje, jak się na nim zaciskam. Sperma rozlewa się w moim wnętrzu i cała drzę, gdy orgazm osiąga każdego skrawka mojego ciała. Opadam zmęczona na jego klatkę piersiową, a ciepłe, męskie dłonie obejmują mnie, sunąc czule po moich plecach. Przymykam na moment powieki i staram się unormować szalejące bicie serca.

— Nigdy nie będę w stanie się tobą nasycić — szepcze wprost do mojego ucha i muska wargami jego płatek. — Nigdy, Jasmine. Jesteś idealna, piękna i tylko moja.

— Tylko twoja — potwierdzam.

W końcu po kilku długich minutach udaje nam się od siebie oderwać. Nie robię tego chętnie, bo mogłabym spędzić z nim w łóżku cały dzień,

ale wiem, że ma swoje obowiązki, których nie może zaniedbywać. Pocięsza mnie fakt, że znów spędzimy wspólnie wspaniały wieczór tylko we dwoje.

— Wstawaj, śpiochu. — Chwytam poduszkę i uderzam nią w bruneta, który chyba zapomniał, że jeszcze przed chwilą spieszył się do pracy. — Spóźnisz się.

— Ciężko jest mi wracać ze świadomością, że ciebie tam już nie będzie.

— Och, nie marudź. — Przewracam oczami i wyrwam się z jego ramion. — Od dzisiaj masz już nową asystentkę. I jestem pewna, że świetnie sobie poradzi.

Wstaję z łóżka i stawiam stopy na czarny, puszysty dywan, którym wyłożona jest cała sypialnia. Zrzucam na siebie satynowy szlafrok i wchodzę do łazienki. Przecieram jedynie uda wilgotnym ręcznikiem, bo wiem, że w tej chwili Brayson potrzebuje prysznic bardziej ode mnie, a jeśli mu go nie udostępnię, to na pewno nie dotrze do pracy na czas. Nie mija minuta, a on, cały nagi, wskakuje pod ciepły strumień. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie mam ochoty do niego dołączyć, ale to znów mogłoby się skończyć tak, jak zakończył się poranek w łóżku. Potrząsam głową i odganiam od siebie zbereżne myśli, które przysły mi do głowy. Zostawiam go samego i ruszam do kuchni, by przygotować nam kawę. Włączam ekspres i czekam, aż czarna ciecz zapełni ulubiony kubek Braysona.

— Jakie masz plany na dzisiaj, skarbie? — Staje w progu w samych bokserkach, pocierając ręcznikiem mokre kosmyki włosów.

Podaję mu napój i podpieram się lędźwiami o meble.

— Takie same jak przez ostatnie dwa tygodnie. — Upijam łyk i wzdycham zrezygnowana. — Będę przeglądała oferty pracy.

— Kochanie, mówiłem ci, że nie musisz pracować. — Gdy patrzę na niego złowrogim wzrokiem, dodaje: — Przynajmniej na razie. — Unosi dłoń w poddańczym geście.

— Nie będę twoją utrzymanką. — Wyciągam w jego kierunku palec wskazujący.

— Jeśli chcesz, mogę popytać wśród znajomych, czy nie potrzebują kogoś do swoich firm — proponuje, a w moim sercu zaczyna kiełkować nadzieja, że może wcale nie będzie tak źle, jak przypuszczałam.

— Mógłbyś?

— Oczywiście, że tak. — Podchodzi i składa przelotnego buziaka na moim czole. — A teraz odpoczywaj i niczym się nie martw. Uciekam do pracy, widzimy się wieczorem.

— Przygotuję kolację — wołam, gdy się oddala.

— Nie mogę się doczekać. — Słyszę w odpowiedzi i uśmiecham się markotnie, po czym znów zatapiam usta w gorzkim napoju.

Dobrze mi tu z nim i, szczerze mówiąc, mogłabym tu już zostać na stałe. Czuję się jak u siebie. Od czasu naszej ostatniej kłótni Brayson kompletnie się zmienił. Gdy coś mu się nie podoba, nie podnosi głosu, tylko stara się spokojnie ze mną rozmawiać. Wie, że agresywnym zachowaniem do niczego dobrego nie doprowadzi i czasami po prostu odpuszcza.

Żegna się ze mną, po czym opuszcza apartament. Zostaję sama. Sprzątam brudne naczynia, wkładając je do zmywarki, i idę w końcu do łazienki wziąć szybki prysznic. Związuję włosy w wysoki kok. Zanurzając się pod letnim strumieniem wody, pozwalam kroplom spłynąć po moim nagim ciele. Wyduszam na dłoń odpowiednią ilość żelu, a przyjemny zapach rozchodzi się wraz z parą po całym pomieszczeniu. Przymykam powieki i na moment oddaję się w pełni tej wspaniałej chwili relaksu, jakiego dostarcza mi ta błaha czynność.

Wychodzę spod prysznica i owijam się puszystym ręcznikiem. Przechodzę dłonią zaparowane lustro i biorę z blatu tubkę kremu. Wyciskam odrobinę na palce i wklepuję w skórę twarzy. Dźwięk dzwonka dochodzący z korytarza przerywa moją poranną pielęgnację, a ja, kompletnie skonsternowana tym, że ktoś mógłby o tak wczesnej porze zdecydować się na odwiedzinę, idę prosto w stronę drzwi. Uchylam je delikatnie i widok, jaki mam przed moimi oczami, każe sercu zacząć wybijać niespokojne rytmy.

— Och! — Słyszę piskliwy głos po drugiej stronie. — Liczyłam na to, że zastanę Braysona.

Patrzę osłupiała na Camillę, a moja dłoń coraz mocniej zaciska się na trzymanej klamce. Czuję, jak złość wzbiera we mnie z każdą kolejną sekundą i cholernie mocno muszę się powstrzymać, by nie zatrzaskać jej drzwi przed nosem.

— Wyszedł do pracy — rzucam oschle i robię to, o czym przed chwilą myślałam: próbuję zatrzaskać drzwi, których kurczowo trzymam się palcami. Jednak wypielęgnowana kobieca dłoń blokuje mi tę możliwość. — Ale przecież doskonale zdajesz sobie z tego sprawę.

Posyłam jej fałszywy uśmiech. Rudowłosa piękność wymija mnie i wchodzi bez zaproszenia do mieszkania, zupełnie jakby była u siebie. Nie chcę dać się sprowokować, więc biorę bezdźwięczny, głęboki wdech, który w małym stopniu pomoże mi opanować zszargane nerwy.

— Czego chcesz? — Zamykam drzwi i krzyżuję ręce na piersiach. — Po co tu przysłaś?

Kobieta powolnym krokiem chodzi po mieszkaniu i rozgląda się na wszystkie strony.

— Tyle razy mu mówiłam, żeby wyrzucił te paskudne obrazy — prycha pod nosem i siada na czarnej, skórzanej kanapie. — To wewnątrz aż prosi się o kobiecą dłoń, ale nigdy nie pozwalał tu nic zmienić. Gust miał dobry, ale jedynie do kobiet, chociaż... — Cmoka wymownie ustami i sunie po mnie swoim wzrokiem. — Nie wiem, czy i to ostatnio u niego nie szwankuje.

Jej rude loki opadają kaskadami na odkryte ramiona, a twarz wykrzywia cyniczny uśmiech. Błada cera idealnie kontrastuje z niewielkimi piegami obsypującymi jej piękną twarz. Wspaniale wyrzeźbione ciało i wąska talia sprawiają, że spokojnie mogłaby konkurować z aniołkami VS. Czyż nie takich kobiet pragną mężczyźni?! Nie takiej kobiety pragnie Brayson?!

— Też dla niego pracowałam — zaczyna i spogląda na mnie spod wachlarza czarnych rzęs. — Również byłam jego asystentką. — Wyraźnie podkreśla ostatnie słowo, a kąciki jej ust wędrują ku górze. — Od tego wszystko się zaczęło, dokładnie tak samo jak u was, mam rację?

— Po co mi to mówisz? — pytam, gdy targają mną niewyobrażalne emocje.

Nie mam ochoty przebywać z nią w jednym pomieszczeniu. Nie chcę na nią patrzeć ani z nią rozmawiać. Wystarczająco namieszała w moim życiu. Chciałam zostawić ten etap za sobą i byłam pewna, że tak już zostanie, a tymczasem ona zjawia się tu jak gdyby nigdy nic i Bóg jeden wie, czego oczekuje.

— Bo liczysz na księcia z bajki, piękny pałac i gromadkę dzieci — rzuca spokojnie, czym jedynie dodatkowo mnie podjudza. — Ale muszę cię rozczarować, kochanie. Jeśli liczysz na szczęśliwe zakończenie, to nie z Braysonem u boku. Za chwilę się tobą znudzi i znajdzie sobie godne zastępstwo. Tak samo było w moim przypadku.

Niekontrolowane prześmiewcze prychnięcie opuszcza moje usta.

— Słucham? — Prawie krztuszę się, wypowiadając to słowo. — Potwór, bo chyba się przesłyszałam.

— Nie zgrywaj głupiej, bo wcale na taką nie wyglądasz, Jasmine. To kwestia czasu, aż podzielisz mój los.

— Jest między nami jedna zasadnicza różnica, Camillo — cedzę przez zęby. — Nie zdradzam osób, na których naprawdę mi zależy.

— Myślisz, że on naprawdę cię kocha? — Śmieje mi się prosto w twarz, ukazując szereg białych zębów, po czym wstaje z wielkiej kanapy. — Jeszcze do niedawna to ja budziłam się obok niego. To we mnie wkładał swojego kutasa i to ja obciągałam mu pod prysznicem.

Na dźwięk słów, wypowiedzianych przez nią z taką satysfakcją, żołądek podchodzi mi do gardła. Muszę powstrzymywać odruch wymiotny na samo wyobrażenie tego, o czym mówi Camilla. Mocniej zaciskam palce na ramionach, powstrzymując się przed uronieniem łez, które zbierają się pod powiekami. Nie mogę pokazać, że ruszają mnie jej słowa. Nie mogę pokazać, że jestem słaba. Nie teraz i nie na jej oczach.

Podchodzę i stoję z nią twarzą w twarz. Z każdą sekundą narasta we mnie złość i muszę się powstrzymywać, żeby nie złapać za te rude kudły i nie wytrzeć nimi podłogi. Oddech mi przyspiesza, a w żyłach zaczyna buzować adrenalina. Jeszcze chwila, a dojdzie do rękoczynów. Przysięgam.

Kąciki moich ust delikatnie się unoszą i w końcu zbieram się na odwagę, nie chcąc pokazać jej, że może mną pomiatać i wpadać sobie do nas, kiedy jej się żywnie podoba.

— Muszę cię rozczarować, moja droga, ale teraz to ja budzę się obok niego. To we mnie wkłada swojego kutasa i to ja obciążam mu pod prysznicem — syczę prosto w twarz Camilli, a jej policzki ze złości oblewają się czerwienią.

Słyszę, jak jej oddech przyspiesza, i widzę, jak mruży oczy, piorunując mnie złowrogim spojrzeniem. Wymijam ją, zahaczając o jej ramię, i otwieram drzwi. Muszę się jej stąd jak najszybciej pozbyć.

— A teraz, proszę, opuść moje mieszkanie — warczę wściekle i opieram się ręką o drzwi, czekając na to, aż raczy wyjść.

Stukot jej szpilek odbija się echem po pomieszczeniu, co okropnie drażni moje uszy. Mam jej dosyć, nie chcę na nią patrzeć. Nie jest tu mile widziana i ktoś w końcu musi jej to uświadomić.

— Jesteś tylko na chwilę, skarbie. — Przybliża się do mojego policzka, a jej oddech omiata moją twarz. — Myślisz, że Brayson tak łatwo zrezygnuje z kobiety, przed którą kłękał i obiecywał dożgonną miłość? — prycha rozbawiona. — Ma prawo być na mnie zły, ale z czasem mu przejdzie i co wtedy, Jasmine? Co zrobisz, jak wróci do mnie z podkulonym ogonem?

— Wynos się! — wrzeszczę i wypycham Camillę na klatkę schodową.

Mam jej dosyć. Miesza mi w głowie. Robi to specjalnie. Nie mogę podać się jej manipulacjom. To zwykła alkoholiczka. Brayson już dawno

z nią skończył. Nie kocha jej. Nie chce z nią być. To wszystko nie może być prawdą. Ona kłamie. Na pewno kłamie.

Zatrząskuję z hukiem drzwi i wtedy ogarnia mnie przerażenie. Zaczynam gwałtownie łapać hausty powietrza, ale mam wrażenie, jakby ktoś właśnie odcinał mi dopływ tlenu. Kładę dłoń na klatce piersiowej i czuję, jak unosi się w zatrważająco szybkim tempie. Przymykam powieki, próbując opanować panikę. Opieram się plecami o zimne drzwi i powoli osuwam się na ziemię. Wybucham spazmatycznym płaczem. Nie kontroluję się. Łzy lecą mi ciurkiem po twarzy, tworząc na policzkach mokre ścieżki.

Co, jeśli ona ma rację?!

Co, jeśli jestem tylko zastępstwem na chwilę?!

Co, jeśli to Camilla jest kobietą jego życia?!



# ROZDZIAŁ 21.

## JASMINE

Otwieram drzwi i wchodzę do swojego mieszkania. Odkładam klucze na komodę i ściągam trampki. Idę prosto do kuchni. Po dzisiejszej niespodziewanej wizycie Camilli w dalszym ciągu czuję niepokój i strach. Nie wiem, do czego jest zdolna i jakie będą konsekwencje jej czynów. Co prawda Brayson zapewniał mnie, że ona jest już przeszłością i naprawdę starałam się w to uwierzyć, ale po tym, co mi dzisiaj powiedziała, znów zasiała we mnie ziarno niepewności.

Nalewam sobie wody do szklanki i wydaję telefon z kieszeni. Sprawdzam, która jest godzina. Mam jeszcze trochę czasu, zanim Brayson skończy swoją pracę. Uda mi się w tym czasie posprzątać mieszkanie i zabrać ze sobą kilka dodatkowych rzeczy. Gdy jestem już gotowa, zamawiam taksówkę, która niespełna piętnaście minut później wiezie mnie prosto do apartamentu Braysona. Całą drogę biję się z myślami, zastanawiając się, czy powiedzieć mu o sytuacji z dzisiejszego poranka. Nie wiem, czy chcę obarczać go kolejnymi kłopotami. Przecież jest nam ze sobą tak dobrze, dla czego miałabym to psuć?

Gdy udaje mi się ze wszystkim uporać, chcąc zrobić niespodziankę mojemu mężczyźnie, jadę do firmy, aby zabrać go na późny obiad. Wiem, że obiecałam mu kolację, ale obiad też brzmi kusząco, a przynajmniej na chwilę oderwę go od obowiązków i sprawię, że na moment się zrelaksuje. Ostatnio ma sporo na głowie i wspólny lunch na pewno dobrze mu zrobi. Gdy tylko przekraczam próg windy, rozradowana Sophia rzuca mi się na szyję i kurczowo łapie mnie w objęcia.

— Jasmine — piszczy mi do ucha i ściska mnie tak mocno, że odcina mi dopływ tlenu. — Proszę, powiedz, że do nas wracasz! — Patrzy na mnie błagalnym wzrokiem.

— Niestety nie, słońce, przyjechałam zabrać Braysona na obiad. — Rzucam jej przyjazne spojrzenie. — Jest u siebie? — Wymijam przyjaciółkę i ruszam w stronę gabinetu mojego faceta.

— Nie. — Głos Sophii zatrzymuje mnie w połowie drogi. — Wyszedł jakieś dwie godziny temu. Był dosyć mocno zdenerwowany i powiedział, że dzisiaj już nie wróci.

— Ach. — Wypuszczam niekontrolowany jęk. — Okej, dziękuję, złapię go gdzieś po drodze.

Posyłam jej słaby uśmiech, by choć na moment zachować pozory tego, że właśnie nie obleciał mnie strach i cholerny niepokój. Wchodzę do windy i drżącymi dłońmi zaczynam szukać telefonu w torebce. Dlaczego mam złe przeczucia? Dlaczego od razu do głowy przychodzi tylko jedna myśl? Przecież istnieje coś poza Camillą. Może wyszedł, bo miał jakieś spotkanie biznesowe albo po prostu musiał coś załatwić.

Wybieram jego numer i przykładam telefon do ucha. Wychodzę na zewnątrz i szukam wzrokiem wolnej taksówki. W słuchawce rozbrzmiewają sygnały, jeden za drugim. Gdy udaje mi się wypatrzyć żółty samochód, macham dłonią, aby przywołać go do siebie. Kierowca podejżdża, a ja wchodzę do środka i podaję adres, pod który chciałam się udać.

— Cześć, kochanie. — Słyszę przyjemny tembr głosu Braysona. — Coś się stało?

— Nie, nic. — Uśmiecham się żałośnie sama do siebie. — Gdzie jesteś? Myślałam, że zjemy razem obiad.

— Wyszedłem wcześniej, bo musiałem coś jeszcze załatwić. — Gdy po drugiej stronie rozbrzmiewa dźwięk tłuczonego szkła, zamieram. — Niedługo powinienem być już w domu. Zrobię po drodze zakupy i wspólnie coś ugotujemy. Na co masz ochotę?

Przełykam z trudem ślinę, gdy moje serce przyspiesza swój rytm. Mocniej ściskam telefon i zamykam oczy, nie pozwalając, by wypłynęły z nich słone krople. Z każdą sekundą ból w mojej piersi coraz bardziej narasta, a ja mam mętlik w głowie.

— Jesteś tam? Skarbie, mów do mnie, co się dzieje?

Przykładam do ust zaciśniętą w pięść dłoń, gdy słyszę czułe słówka, jakimi mnie obdarza. Sprawia tym jedynie, że jeszcze trudniej jest mi

znieść fakt, że w tej chwili jest z nią. Ze swoją była narzeczoną, mimo iż zapewniał, że nic dla niego nie znaczy. Coś musi znaczyć, skoro jedzie do niej za każdym razem, gdy ta dzwoni do niego z kolejną wyssaną z palca historią.

— Jesteś z nią, prawda? — pytam z trudem, bo gula, która rośnie w moim gardle, nie pozwala wydusić słowa.

— Jasmine... — wzdycha zrezygnowany.

— Obiecałeś mi szczerść — wtrącam. — Więc proszę, daruj sobie i tym razem mnie nie okłamuj.

— Porozmawiamy, gdy wrócę, dobrze? — Szmer dochodzący z drugiej strony coraz bardziej zakłóca nam rozmowę. — Wszystko ci wyjaśnię, obiecuję.

Nie wypowiadając już ani słowa, przerywam połączenie i wkładam telefon do torebki. Opieram rękę o drzwi i przykładam ją sobie do ust, wpatrując się przez szybę na tętniące życiem miasto. Obraz zaczyna mi się zamazywać, gdy pierwsze krople kreślą mokre ślady na policzkach. Pospiesznie je przecieram. Czuję ucisk w żołądku, który sprawia, że nieprzyjemny dreszcz przejmuje kontrolę nad moim ciałem. Próbuje o tym nie myśleć i skupić się na czymś innym, ale choć bardzo chcę, to nie potrafię.

Gdy moim oczom ukazuje się dobrze mi znany apartamentowiec, wyjmuję z portfela banknot i podaję go kierowcy, po czym wybiegam z taksówki. Ocieram mokre policzki dłonią i ruszam prosto do mieszkania, który jeszcze do niedawna nazywałam swoim domem. Widzę ludzi, którzy przyglądają mi się ze współczuciem, ale staram się nie zwracać na nich uwagi. Chcę zostać sama. Nie mam ochoty przebywać w czymkolwiek towarzystwie, a tym bardziej w towarzystwie Braysona.

Wchodzę do apartamentu i zatrząskuję z hukiem drzwi. Łapię gwałtownie hausty powietrza i uginam ciało, opierając dłonie na nogach. Zaciskam usta i powstrzymuję się przed kolejnym wybuchem płaczu. Bardzo chciałabym wziąć się w garść, ale to jest tak cholernie trudne. Znowu czuję ten sam ból. Znowu jestem tą drugą. Boże, jestem taka żałosna. To samo przeżywałam kilka miesięcy temu, obiecując sobie, że żaden mężczyzna nie zawróci mi już nigdy w głowie do takiego stopnia, że będę przez niego cierpiała. I co? Znowu wpakowałam się w to samo bagno, z którego wydestawiałam się przez długie tygodnie.

Wbiegam do łazienki i staję przed umywalką. Patrzę w lustro zażawionym wzrokiem i przełykam głośno ślinę, gdy widzę, w jakim jestem stanie. Przekrwione i podkrążone oczy, rozmazany makijaż, łzy, które ciurkiem lecą po policzkach. Nie tego chciałam. Nie tak wyobrażałam sobie budowanie wspólnej przyszłości z Braysonem.

Puszczam zimną wodę i zanurzam dłonie pod jej strumieniem, po czym opłukuję sobie twarz. Opieram ręce o umywalkę i zaciskam na niej palce. Złość wzbiera we mnie coraz bardziej i wybucham głośnym krzykiem, zrzucając z blatu poukładane tam przedmioty. Spazmatyczny płacz zakłóca wszystko to, co dzieje się dookoła, i ciężko mi stwierdzić, jak długo tak stoję. W końcu słyszę dźwięk otwieranych drzwi.

— Jasmine. — Głos Braysona wybudza mnie z transu, w jakim się znalazłam.

Przeczesałam dłońmi potargane włosy i przecieram twarz, nie pozwalając, by zobaczył, do jakiego stanu mnie doprowadził. Nie pozwolę mu zobaczyć, jak słaba stałam się przez niego i jego decyzje. Nie pozwolę, by zламаł mnie po raz kolejny.

Wychodzę z łazienki, wpadając na niego w korytarzu. Unoszę głowę i napotykam jego przeproszający wzrok, który wręcz błaga o wybaczenie. Nie chcę mu się poddać, nie tym razem. Zranił mnie wystarczająco mocno i nic w tej chwili nie sprawi, że mu wybaczę. Wymijam go i kieruję się do sypialni.

— Porozmawiaj ze mną — mówi błagalnym tonem. — Wszystko ci wytłumaczę. — Opadam bezsilnie na łóżko i pociągam niekontrolowanie nosem. — Jasmine, spójrz na mnie. — Klęka przede mną i kładzie dłonie na moich udach.

Wzdrygam się, bo po raz pierwszy czuję, że jego dotyk wcale nie sprawia mi przyjemności, tylko cholernie pali. Brayson otwiera szerzej oczy i patrzy na mnie osłupiały. Odnoszę przez moment wrażenie, że jesteśmy dla siebie zupełnie obcy. Że ostatnie tygodnie wcale nie były istną sielanką i że nie czułam się jak pieprzona księżniczka, która po latach w końcu znalazła swojego rycerza na białym koniu.

— Nie odtrącaj mnie — prosi. Kącik ust mu drży, a w oczach dostrzegam cień rozpacz. — I nie płacz, skarbie. — Przenosi swoje dłonie na moje policzki, a kciukiem ściera słoje krople. — Nie płacz, bo nie potrafię znieść myśli, że to ja do tego doprowadziłam.

— Po co tam pojechałeś?

— Zadzwoń. — Brayson opuszcza głowę i kiwa nią na boki. — Znowu była pijana. Zagroziła, że jeśli nie przyjadę, to sobie coś zrobi.

Strącam jego dłonie ze swojej twarzy, wstaję z łóżka i odchodzę na drugi koniec pokoju. Jego obecność mnie przytłacza, muszę znaleźć się jak najdalej. Nie mogę patrzeć w jego brązowe tęczy, bo boję się, że po raz kolejny ulegnę. Od kiedy jestem taka słaba? Zbieram się w końcu na odwagę i wypuszczam na wydechu:

— Była tu dzisiaj — rzucam drżąco.

— Co? O czym ty mówisz? — pyta z niedowierzaniem.

— Zaraz po tym, gdy wyszedłeś do pracy, złożyła mi wizytę.

— Czego chciała? — dopytuje.

— Twierdzi, że jest miłością twojego życia i jest przekonana, że prędzej czy później do niej wrócisz. — Głos mi się łamie na samą myśl, że to mogłaby być prawda. — Że to z nią chcesz budować swoją przyszłość, bo to właśnie jej obiecałeś dożgonną miłość.

— Kurwa. — Ciche syknienie opuszcza jego usta. — Jasmine... — Pokonuje dystans, który nas dzieli, i staje naprzeciwko mnie. Próbuje się cofnąć, ale przeszkadza mi ściana, o którą z impetem uderzam. — Gdybym nie wiązał z tobą swojej przyszłości, nigdy nie podjąłbym próby odnalezienia cię...

— Słucham? — Prawie piszcze, gdy słyszę te słowa.

— Po naszej wspólnie spędzonej nocy, podczas której zawróciłaś mi w głowie, miałem jeden, jasno sprecyzowany cel — zaczyna bardzo spokojnie, nie spuszczając ze mnie swojego wzroku. — Chciałem cię odnaleźć, szlag, musiałem cię odnaleźć. Zaprzętałaś moją głowę dzień w dzień i nie potrafiłem poradzić sobie ze świadomością, że być może już nigdy więcej cię nie zobaczę. Kurwa, oszalałem na twoim punkcie, Jasmine. Dlatego wynajmłem prywatnego detektywa...

Nie wierzę w to, co słyszę. Prawie zachłystuję się powietrzem, bo płuca kurczą mi się w zatrważająco szybkim tempie. Puls przyspiesza, a serce z potężną siłą uderza o żebra. Nie potrafię racjonalnie myśleć, bo to, co mi właśnie powiedział, jest jakąś cholerną abstrakcją.

— Ale nie mógł cię znaleźć. Nie potrafił, bo podałaś fałszywe imię. I gdy pogodziłem się ze świadomością, że już nigdy więcej cię nie zobaczę, pojawiłaś się u mnie w firmie. Przysięgam, że to był najlepszy dzień w moim życiu. Wtedy, gdy cię zobaczyłem, gdy spojrzałem w twoje przerażone oczy, wiedziałem, że już nigdy nie pozwolę ci uciec i sprawię, byś

była moja — rzuca zrezygnowanym tonem. — Nie mogę cię stracić, Jasmine. Proszę, nie rób mi tego, bo dla mnie liczysz się tylko ty.

— Tak? To dlaczego wciąż się z nią spotykasz? Nie widzisz tego, że jest toksyczna? — Staram się mówić ze spokojem. — Że robi to wszystko celowo?

— Ona jest chora, Jasmine, ma tylko mnie. — Wplata dłonie we włosy i z frustracją ciągnie za ich końcówki.

— Nie jesteś jej nic winien. — Wysuwam w jego stronę palec wskazujący. — To ona cię zdradziła.

— To nie ma nic do rzeczy. — Wkłada dłonie w kieszenie spodni i zaczyna chodzić nerwowo po pokoju. — Potrzebuje mojej pomocy, a ja nie mogę zostawić jej z tym samej.

— To się nie uda. — Podchodzę do szafy i wydaję z niej walizkę.

— O czym ty mówisz? — Przystaje i patrzy na mnie zaskoczony.

— My. — Pakuję niechlujnie wszystkie swoje ubrania i czuję, jak do oczu znów napływają mi łzy. — To nie wypali — szepczę i przecieram policzki zewnętrzną częścią dłoni. — Dopóki ona będzie w twoim życiu, my nie mamy prawa istnieć.

— Jasmine, co ty robisz? — Brayson podchodzi i chwyta moje roztrzęsione nadgarstki, gdy nie uzyskuje odpowiedzi. — Przestań. — Zaciśka szczękę, a jego usta układają się w wąską linię. — Nie rób tego. — Kręci głową i patrzy na mnie błagalnym wzrokiem.

— Ona zawsze będzie na pierwszym miejscu — szepczę prawie niesłyszalnie. — Nie mam siły z tym walczyć.

Nie tak miało się to skończyć. To miał być kolejny piękny dzień, a okazał się totalną katastrofą.

Jak mogłam być tak naiwna, by wierzyć, że Brayson zostawił swoją przeszłość za sobą?! Camilla nigdy nie odpuści i zrobi wszystko, żeby stanąć nam na drodze. Takie kobiety jak ona nie mają litości i dążą do celu, nie zważając na konsekwencje swoich czynów.

Nie chcę tworzyć rodziny z kimś, dla kogo ważniejsza jest inna kobieta. Nie mogę znowu pozwolić, żeby facet, którego kocham, stawiał mnie na drugim miejscu. Nie zasłużyłam sobie na to i nie pozwolę się tak traktować.

Pomimo że kocham mężczyznę, który stoi przede mną, nie jestem w stanie wybaczyć mu tego, jak bardzo mnie skrzywdził. Potrzebuję spokoju. Nie chcę się denerwować, a dopóki ona będzie w jego życiu, to nie

zaznam spokoju. Camilla zawsze znajdzie powód, żeby ściągnąć go do siebie i przetrzymać przez pół nocy. Albo przyjdzie do firmy, bo znowu będzie miała jakiś problem, który tylko on będzie umiał rozwiązać. Kobiety jak ona nie odpuszczają.

Ja natomiast nie mam już siły z tym walczyć i właśnie odpuszczam.

Łapię rączkę walizki i zdejmuję ją z łóżka. Wymijam Braysona i ruszam w kierunku drzwi wyjściowych.

— Jasmine. — Przystaję, słysząc jego błagalny ton. — Obiecuję, że to skończę. Pojadę do niej i to skończę. — Przysmykam powieki i przypominam sobie, ile razy już to słyszałam. — Proszę, nie odchodź.

Nie chciałam krzyżeć, obiecałam sobie, że nie będę się denerwować, ale słysząc to, jak bardzo absurdalne słowa padają z jego ust, nie wytrzymuję. Odwracam się i spoglądam na Braysona, w którego oczach po raz pierwszy dostrzegam łzy.

— Myślisz, że dla mnie to wszystko jest łatwe?! — krzyczę, zdzierając sobie gardło. — Myślisz, że mnie to nie dotyka? Że nie boli mnie to, gdy widzę, jak troszczysz się o nią jak o coś najcenniejszego? Jesteś na każde jej zawołanie. Jedziesz do niej na każde skinienie jej palca.

Mój monolog przerywa dźwięk nadchodzącego połączenia. Patrzy na mnie i z żalem w oczach powoli wyciąga telefon z kieszeni spodni.

Nie muszę pytać, żeby wiedzieć, kto dzwoni.

— Nie odbieraj — błagam go.

— Muszę — szepcze i przeczesuje włosy dłonią.

Spuszcza wzrok i przykłada telefon do ucha.

Wydaję z siebie niekontrolowany jęk bezradności. Nie rejestruję tego, o czym z nią rozmawia. Mam już dosyć i chcę stąd wyjść. Nie wiem, jak długo tak stoję, ale w końcu czuję jego ciepłe dłonie na swojej twarzy. Unosi mój podbródek, zmuszając mnie, żebym na niego spojrzała. Obraz mi się zamazuje i jestem o krok od płaczu. Wiem, co powie. Wiem, co zrobi.

— Proszę, poczekaj na mnie. — Spogląda mi w oczy i ściera kciukiem łzę, która spływa po moim policzku. — Niedługo wrócę. Załatwię to, obiecuję. Skończę to raz na zawsze.

Kładzie swoje ciepłe wargi na moim czole. Przysmykam powieki, chcąc zapamiętać każdy gest, dotyk i wszystko to, co udało mi się przeżyć z mężczyzną, którego kocham.

Dzisiaj chciałam mu powiedzieć, że zgadzam się, żebyśmy zamieszkali razem. Że niczego bardziej nie pragnę niż tego, żeby budzić się i zasypiać przy nim każdego dnia. To dzisiaj zamierzałam mu powiedzieć, że pragnę spędzić z nim resztę życia i założyć z nim rodzinę, a tymczasem Brayson, niczego nieświadomy, żegna się ze mną, bo ja właśnie odchodzę.



## ROZDZIAŁ 22.

BRAYSON

*Drogi Braysonie, gdy piszę ten list, moje dłonie drżą tak, że ciężko mi utrzymać długopis, a łzy, które napływają do oczu, zamazują obraz, ale chciałabym przekazać Ci parę słów. Nigdy nie przypuszczałam, że nadejdzie czas, gdy będę musiała się z Tobą pożegnać. Byłam pewna, że spędzimy wspólnie całe nasze życie i uda nam się stworzyć rodzinę, o której zawsze marzyliśmy. To będzie dla mnie piekielnie trudne do zniesienia, a świadomość, że już nigdy nie obudzę się u Twojego boku i nie będę przy nim zasypiała, sprawia, że czuję, jakby ktoś odbierał mi dopływ tlenu.*

*Poznanie Ciebie było najlepszą rzeczą, jaka przytrafiła mi się w życiu. Nigdy nie spodziewałabym się, że mężczyzna, z którym zdecyduję się spędzić jedną, niezobowiązującą noc, okaże się miłością mojego życia, a jednak. Stało się. Zakochałam się w Tobie po uszy i może dlatego teraz tak trudno mi opuścić te cztery ściany, które nazywaliśmy domem. Chcę, żebyś wiedział, że nie mam Ci za złe tego, jaką decyzję podjąłeś, widocznie wtedy wydawała Ci się słuszna.*

*Byłeś dla mnie wszystkim, co mogłam sobie wymarzyć — przyjacielem, kochankiem, kims, kogo pokochałam całym sercem. Byłeś tym, z kim chciałam budować swoją przyszłość i założyć rodzinę, bo to właśnie Ty złożyłeś na nowo mój świat, gdy ten rozpadł się na milion małych kawałków. Byłeś moim światłem w tunelu do lepszego jutra, ale los niestety nie był dla nas łaskawy i nie pozwolił nam przy sobie trwać.*

*Nie obwiniaj się za nic, Braysonie. Są rzeczy, na które nie mamy wpływu. Liczę na to, że zaznasz jeszcze szczęścia u boku kogoś, kto pokocha Cię tak samo, jak pokochałam Cię ja. Naprawdę Ci tego życzę.*

*Uśmiechaj się. Bądź szczęśliwy. Żyj.*

*Na zawsze Twoja*

*Jasmine*

Zostawiła list i tak po prostu odeszła. Bez słowa, bez żadnego pożegnania. Zostawiła mnie samego.

Być może na to zasłużyłem, ale, cholera, nigdy bym nie przypuszczał, że gdy wrócę, zastanę pusty dom i list, który czekał na mnie na stole.

Znów to robię. Trzymam w drżącej dłoni kartkę papieru i sunę wzrokiem po każdym zdaniu, każdym wyrazie i każdej literce. Chłonę słowa Jasmine jak coś najcenniejszego. Przemykam oczy i odchylam się na oparcie krzesła. Tępy ból przesywa moją skroń, myśli kotłują się w głowie, tęsknota włada każdą komórką mojego ciała, a ja nieustannie powtarzam w myślach tekst, który znam już na pamięć. To jedyna rzecz, która mi po niej została. Z każdym dniem kartka wydaje się być coraz bardziej zniszczona. Jest na niej sporo zagnieceń, bo nie raz już miałem ją w dłoniach i wrzucałem do kosza, by chwilę później pospiesznie ją wyjąć i odłożyć w miejsce, w którym leży już długie miesiące. Tak też jest tym razem. Właśnie chowam ją do szuflady i zamykam jak największy skarb. Robię to tylko po to, by jutro powtórzyć mój codzienny rytuał. Celowo się tym katuję, bo mam kurewskie wyrzuty sumienia, że zostawiłem ją wtedy samą i pojechałem do Camilli. Postawiłem swoją eks-narzeczoną ponad kobietą, z którą pragnąłem spędzić resztę swojego życia.

Tymczasem mija rok. Dokładnie rok, odkąd po raz ostatni widziałem Jasmine. Nie ma jej. Zapadła się pod ziemię. Nie wiem, co się z nią dzieje — gdzie jest, co robi i czy jest szczęśliwa.

Do tej pory pluję sobie w brodę, że nie zdołałem jej zatrzymać przy sobie. Nie okazałem się na tyle silny, żeby skończyć toksyczną relację ze swoją byłą i zatrzymać przy sobie najcenniejszy skarb, jaki miałem.

Próbowałem wszystkiego, poruszyłem niebo i ziemię, żeby ją odnaleźć i sprowadzić do domu, ale nic nie udało się zrobić. Straciłem ją, popełniając największy błąd w życiu.

Tamtego dnia była taka szczęśliwa, uśmiech nie schodził jej z twarzy, a ja czułem satysfakcję, że jestem częścią jej życia i mogę ze spokojną

głową budować z nią przyszłość. Obiecywałem, że będzie dobrze, że jest jedyną kobietą, która ma dla mnie jakiegokolwiek znaczenie, i że zrobię wszystko, by jej to udowodnić. Zapewniałem, że będę przy niej zawsze, gdy będzie tego potrzebowała. Wszystko układało się tak, jak powinno, a ja ją zawiodłem. Jeden głupi telefon od pijanej Camilli przekreślił wszystko to, na co tak długo pracowaliśmy.

*Kurwa.*

Wstaję gwałtownie z krzesła i podchodzę do okna. Wpatruję się w krajobraz, jaki maluje się za szybą, w tętniący życiem Nowy Jork, ale to już nie jest to samo. Nie czuję tego, że właśnie tu jest moje miejsce. Wszystko wydaje się obce i bez żadnego wyrazu. A codzienna, szara rzeczywistość każdego dnia przypomina mi o tym, że ją straciłem.

Odkąd Jasmine zniknęła, nie czuję już spokoju, który towarzyszył mi, gdy była obok. Była promykiem słońca, który rozświetlał niebo po intensywnej burzy, była powiewem świeżego, rześkiego powietrza w upalne dni, była tą, która pokochała mnie takiego, jakim byłem, i zaakceptowała mnie, nie prosząc o nic w zamian. Los zesłał na moją drogę ideał, a ja to koncertowo spierdoliłem, pozwalając jej odczuć, że jest w moim życiu tą niechcianą i zajmującą drugie miejsce kobietą.

Tak strasznie mi jej brakuje. Tak okropnie za nią tęsknię. Była wszystkim, a ja tak po prostu pozwoliłem jej odejść. Bez niej w moim życiu nic już nie ma sensu ani jakiegokolwiek znaczenia.

Pukanie do drzwi wybudza mnie na moment z transu, w jaki popadłem. Spoglądam przez ramię i widzę Sophię, która z plikiem dokumentów w dłoni wchodzi do mojego gabinetu.

— Braysonie, potrzebuję kilku twoich podpisów. — Podchodzi i kładzie papiery na moim biurku. — I pamiętaj o dzisiejszym spotkaniu, sala konferencyjna jest już gotowa.

Pochyliam się nad drewnianym blatem i chwytam w dłonie pióro, kreśląc parafkę. Po kilku nieudolnych próbach znalezienia nowej asystentki, ostatecznie wybrałem właśnie Sophię. Każda inna kobieta, którą zatrudniałem na okres próbny, działała mi na nerwy, bo albo nie była w stanie sprostać obowiązkom, jakie jej narzucałem, albo myślała, że świecąc tyłkiem i posyłając mi zalotne spojrzenia, będzie w stanie zapewnić sobie miejsce w moim składzie. Żadna z nich nie radziła sobie tak jak... *Jasmine*. Sophia była jedyną osobą, której potrafiłem zaufać i która знаła tę firmę od początku.

Kobieta zbiera dokumenty i mrucząc pod nosem ciche „dzięki”, rusza do drzwi, nie racząc mnie nawet jednym spojrzeniem. Wszystko się zmieniło, odkąd Jasmine odeszła. To ona wniosła do tej firmy radość i szczęście. Na sam jej widok człowiek się uśmiechał, a teraz jest tylko... właściwie to nie ma nic. Każde z nas wykonuje swoje obowiązki na sto procent i udaje, że wszystko jest w porządku, ale oboje cholernie za nią tęsknimy. Prawda jest taka, że ja straciłem kobietę, w której pokładałem wszelkie nadzieje względem swojej przyszłości, a Sophia przyjaciółkę, na której zawsze mogła polegać.

— Sophio. — Mój błagalny ton jest jej już dobrze znany.

Odwraca się i patrzy na mnie oczami pełnymi współczucia. Wie, o co chcę ją zapytać, bo od roku codziennie pytam ją o to samo — czy ma jakieś wieści od Jasmine — ale za każdym razem słyszę odpowiedź przeczącą. Mogłbym się już przymknąć, przestać wypytywać i po prostu ruszyć do przodu. Może gdybym wiedział, że jest bezpieczna, szczęśliwa i że ułożyła sobie życie z kimś, kto był w stanie ją docenić, byłoby mi łatwiej. Ale kurwa, kogo ja chcę oszukać? Na samą myśl, że ktoś inny spędza z nią każdą wolną chwilę, skręca mi żołądek, a złość przejmuje kontrolę nad moim ciałem. Świadomość, że budzi się i zasypia w ramionach innego mężczyzny, doprowadza mnie na skraj wytrzymałości, a wyobrażenia, która sobie ze mnie kpi i podsuwa obrazy Jasmine dochodzącej z innym imieniem na ustach, sprawia, że mam ochotę rozwalić wszystko, co znajduje się na mojej drodze.

— Czego ode mnie oczekujesz, Braysonie? — rzuca z pretensją w głosie Sophia. Ona też jest już tym wszystkim zmęczona. — Od roku w kółko zadajesz mi to samo pytanie. Nie mam od niej żadnych wieści. Odchodząc od ciebie, zostawiła także i mnie. I choć cholernie mnie to boli, bo była jedną z najbliższych mi osób, wierzę, że tam, gdzie teraz jest, zaznała w końcu szczęścia, na jakie zasłużyła.

Przetykam głośno ślinę i staram się nie pokazywać po sobie tego, jak jest mi trudno żyć ze świadomością, że być może już nigdy jej nie zobaczę i nie usłyszę jej głosu. Że nie obudzi się wtulona w moją pierś, nie poda mi kubka kawy przed pracą i nie będzie czekała na mnie, gdy po ciężkim dniu będę marzył jedynie o tym, by móc ją przytulić.

— Powiedziałaabyś mi, gdybyś miała jakieś informacje? — pytam z nadzieją.

— Ja również za nią tęsknię — wzdycha i spuszcza głowę. — Ale może już czas, żebyś ruszył do przodu.

— To nie jest odpowiedź na moje pytanie — rzucam i przez moment zastanawiam się, czy przypadkiem czegoś przede mną nie ukrywa.

Cholernie bym się na niej zawiódł, jeśli przez cały ten czas miała kontakt z Jasmine, wmawiając mi, że nic nie wie.

— Nie chcę trzymać z żadną ze stron, ale skoro zdecydowała się odejść, musiała mieć ku temu solidny powód.

— Kochałem ją — wypuszczam słowa, których nie kontroluję.

Może za bardzo się przed nią otwieram, ale dlaczego mam się wstydzić swoich własnych uczuć? Dlaczego mam się wstydzić tego, że w końcu poznałem kobietę, w której zakochałem się po uszy i poza którą nie widziałem świata? Wszyscy w firmie o nas wiedzieli, więc nie będę udawał, że było inaczej.

— To dlaczego pozwoliłeś jej odejść? — pyta cicho, wbijając we mnie spojrzenie. — Gdybyś naprawdę ją kochał...

— Nie waż się, Sophio. — Unoszę dłoń, by przerwać zawczasu to, co właśnie chciała powiedzieć. — Była dla mnie wszystkim, kurwa, co ja mówię, ona wciąż jest dla mnie wszystkim.

— Najwidoczniej twoje „wszystko” nie było wystarczające, by ją przy sobie zatrzymać.

Sophia opuszcza mój gabinet, a jego ściany wypełnia cisza. Pierdolona cisza, podczas której moją głowę znów nawiedzają wspomnienia, wszystkie obrazy sprzed roku i wyrzuty sumienia, których nie jestem w stanie się pozbyć.

Opieram się o podłokietnik i przysuwam sobie do ust zaciśniętą pięść, czując, jak złość rozsadza mi żyły. Najgorsza jest bezradność. Nic więcej nie mogę zrobić, żeby odnaleźć Jasmine.

Jak mam ruszyć do przodu, skoro nawet nie wiem, czy jest bezpieczna. Nie mam pojęcia, czy jest szczęśliwa, czy ma kogoś, czy udało jej się poukładać życie na nowo. Nie wiem nic. I ta niewiedza mnie rozpierdala.

Zniknęła. Zapadła się pod ziemię.

Tak jakby Jasmine Marlow nigdy nie istniała i była jedynie pięknym snem, z którego nadszedł czas się zbudzić.

# ROZDZIAŁ 23.

## BRAYSON

Sala konferencyjna wypełniona jest co do ostatniego miejsca. Siedzę u szczytu długiego stołu, słuchając corocznych raportów przygotowywanych przez przedstawicieli wszystkich działów. Odkąd nie ma ze mną Jasmine, trudno mi się na czymkolwiek skupić. Nie mogę poukładać myśli, wciąż zastanawiając się, czy wszystko u niej w porządku. W głowie mam jeden wielki syf, którego nie potrafię posprzątać. Jestem prezesem wielkiego przedsiębiorstwa, nie mogę pozwalać sobie na zaniechywanie spraw firmy z tego powodu, że zostawiła mnie kobieta. Muszę zacząć oddzielać sprawy prywatne od zawodowych. Nawet jeśli to będzie kurewsko trudne, muszę to zrobić dla ludzi, którzy pokładają we mnie nadzieje i którzy zależni są od tego, jak prosperuje moja firma.

Ostukuję z nerwów blat, licząc na to, że spotkanie niebawem dobiegnie końca. Wiem, że powinienem być bardziej uważny, ale szlag, nie potrafię. Spoglądam za okno i nawet upalna pogoda nie podnosi mnie na duchu. Nic nie jest w stanie sprawić, żebym choć na moment poczuł się lepiej. Moje życie już nigdy nie będzie takie samo. Bez Jasmine nie istnieję. Zabrała ze sobą wszystko to, co sprawiało, że rano miałem ochotę podnieść się z łóżka.

— Panie prezesie. — Do mojej głowy docierają czyjeś słowa. — Słucha mnie pan? — Odwracam głowę i widzę grupę osób, które wyczekująco się we mnie wpatrują.

— Rozumiem, że to wszystko — mówię i chrząkam pod nosem, przykładając sobie pięść do ust i wiercąc się na krześle.

— Jeszcze nie skończy... — Szczupła blondynka przegląda nerwowo swoje dokumenty.

— Dziękuję państwu za spotkanie — przerywam kobiecie i wstaję od stołu, zapinając guzik marynarki. — Jeśli to wszystko, to proszę, wróćcie do swoich obowiązków. — Wymijam grupę i wychodzę za szklane drzwi.

Wkładam dwa palce za kołnierz koszuli i poluzowuję krawat, który — mam wrażenie — odcina mi dopływ tlenu. Biorę głęboki wdech i popycham drzwi swojego gabinetu. Siadam za biurkiem i łapię się na tym, że pierwsze, co robię, to wysunięcie dłoni w stronę szuflady, w której trzymam list od Jasmine. Tam leży jedyna rzecz, która mi po niej została. Jedna pomięta i zniszczona kartka, której strzegę jak najdroższego skarbu.

Cofam dłoń, jakby właśnie coś poraziło mnie prądem, i zaciskam szczękę. Nie mogę tak, kurwa, żyć. Muszę ruszyć do przodu. Nie mogę jej rozpamiętywać. Pomimo że kocham ją jak pojebany, to nie jestem w stanie już nic zrobić. Jasmine odeszła i muszę się z tym pogodzić. Kurwa, co ja pierdołę, nigdy się z tym nie pogodzę. Nigdy sobie tego nie wybaczę.

Wiem jednak, że życie toczy się dalej, a ja mam na głowie mnóstwo spraw, które wymagają mojego pełnego skupienia.

Naciskam przycisk na telefonie stacjonarnym, który łączy mnie bezpośrednio z Sophią. Chwilę później słyszę swoją asystentkę.

— Tak, Braysonie? — mówi spokojnie.

— Czy wszystko już załatwione w związku z moim wylotem do Szwajcarii? — rzucam swobodnie, a wolną dłonią przeczesuję włosy.

— Lot zarezerwowany, hotel również — zaczyna wyliczać. — Asystentka pana Milesa ma jeszcze potwierdzić miejsce spotkania. Wstępna umowa jest już sporządzona, prawnicy się nią zajęli i wprowadzili kilka poprawek. Wszystkie niezbędne dokumenty wyślę ci na e-maila.

— Dobrze, dziękuję. — Kończę połączenie i staram się wrócić do swoich obowiązków.

\*\*\*

To dzisiaj podpisuję jedną z najważniejszych umów w swoim życiu. Być może ten dzień przejdzie do historii, bo dzięki temu kontraktowi uda się zaistnieć na rynku europejskim. Steven Miles prowadzi jedną z wiodących firm zajmujących się nieruchomościami w Europie, i to tam dokona się fuzja, która pomoże nam stworzyć coś potężnego, o czym

zawsze marzyłem. Do tej pory działałem samodzielnie. Jego firma odezwała się do mnie pół roku temu. Zleciłem swoim analitykom przeskanowanie całej historii przedsiębiorstwa i okazało się, że może to być dobry krok w stronę budowania imperium.

Wsiadam do samochodu, który już na mnie czeka, i jadę prosto do hotelu, który zarezerwowała mi Sophia. Słońce niemiłosiernie pali, więc włożenie czarnego garnituru nie było najlepszym posunięciem. Jedyne, o czym marzę, to zimny prysznic i szklanka porządnie schłodzonego alkoholu. Gdy docieram na miejsce, melduję się i ruszam windą na ostatnie piętro. Przykładam kartę magnetyczną do czytnika, po czym popycham masywne drzwi. Pokój jest niewielki i utrzymany w nowoczesnym stylu. Króluje tu czerń, biel i elementy drewniane. Nie zwracam uwagi na nic więcej, bo odstawiam walizkę w kąt, pokrowiec z garniturem rzucam na łóżko i podchodzę do barku, z którego wyciągam szklankę oraz butelkę whisky. Wrzucam do niej dwie kostki lodu, uzupełniam ją do połowy i łapię między palce. Upijam solidny łyk i podchodzę do okna, racząc oczy pięknymi widokami. Ciecz, która rozlewa się po moim przetyku, cudownie pali jego ścianki. To jest jedyna rzecz, która choć na chwilę daje mi ukojenie i sprawia, że jestem w stanie zapomnieć.

Spoglądam na zegarek. Odstawiam szklankę i ruszam do łazienki wziąć szybki prysznic. Nie mam zbyt wiele czasu, a bez tego, obawiam się, ciężko byłoby mi zebrać myśli. Wchodzę do przeszklonej przestrzeni i puszcza zimną wodę. Potrzebuję orzeźwienia, które chociaż trochę ocuci mnie z tego gówna, w którym tkwię już od kilkunastu miesięcy. Staję pod deszczownicą, opieram obie dłonie o ścianę i opuszczam głowę. Pozwalam, aby strumień obmył każdy skrawek mojego spiętego ciała.

Przewiążuję ręcznik tuż nad biodrami i opuszczam pomieszczenie. Z pokrowca wyjmuję przygotowany wcześniej garnitur, białą koszulę i krawat, po czym wszystko na siebie zakładam. Przeczesałem włosy dłonią, spryskuję ciało perfumami i zgarniam z komody teczkę z dokumentami. Wychodzę przed hotel, gdzie czeka już na mnie mój szofer. Wiezie mnie prosto w wyznaczone przez Milesa miejsce. Przez całą drogę jestem wpatrzony w ekran telefonu i gdy kierowca oznajmia, że jesteśmy na miejscu, orientuję się, że nie zajęło nam to nawet piętnastu minut. Wychodzę z auta, uprzednio prosząc go, by nie odjeżdżał, bo nie zamierzam tkwić tu dłużej niż pół godziny. Liczę, że Miles nie będzie robił żadnych problemów i podpisze wszystko od razu. Wchodzę do eleganckiej restauracji,



której przepych aż bije po oczach, ale czego mogłem spodziewać się po gościu po trzydziestce z milionami na koncie? Stoliki zajmują mężczyźni w garniturach, a towarzyszą im wystrojone w wieczorowe kreacje kobiety. Z sufitu zwisają kryształowe żyrandole, a ściany zdobią obrazy wybitnych malarzy. Dominującym kolorem jest czerwień, a klimatu dodają lampki, które stojąc na pobliskich parapetach, rzucają we wnętrzu ciepłe, klimatyczne światło.

Kelner prowadzi mnie prosto do mojego partnera biznesowego, a ja już z daleka widzę, że ten zaczyna szczerzyć się jak pojebany, bo właśnie mnie zobaczył.

— Brayson Devine. — Rozkłada ręce, podchodzi do mnie, ściska moją dłoń i klepie mnie po plecach.

— Witaj, Stevenie — rzucam krótko i siadam na krześle naprzeciwko niego.

— Jak podróż? — pyta i przywołuje kelnera gestem dłoni.

Młody mężczyzna od razu pojawia się obok i obdarza nas szerokim uśmiechem.

— Czego się napijesz, Braysonie? — pyta mój towarzysz.

— Dla mnie tylko woda.

— W takim razie najlepsza whisky, jaką macie, i woda.

Kelner kiwa głową, po czym znika. Zostajemy sami.

— Więc jak twoja podróż? — pyta ponownie.

— W porządku. — Sunę dłonią po brodzie.

Kurwa, niech ta szopka już się zakończy. Może nie jestem zbyt wylewny, ale pogawędka z nim o tym, jak przebiegła moja podróż, to ostatnie, czego w tej chwili chcę. Przyjechałem tu tylko po to, żeby sfinalizować tę sprawę i mieć wszystko z głowy. Nie potrzebuję zbędnej, bezsensownej wymiany zdań, która i tak niczego nie wniesie do naszego życia. Możliwe, że więcej już się nie spotkamy, bo wszystkie inne formalności będą załatwiane przez naszych zaufanych ludzi. Jestem tu tylko dlatego, że chcę przypilnować, żeby osobiście złożył ten pierdolony podpis. Nie będę mu pokazywał, jak bardzo zależy mi na tej współpracy. Nigdy tego nie pokazuję. Swoim potencjalnym partnerom biznesowym zawsze daję poczucie, że to im bardziej zależy na wspólnych interesach.

Rozmowę przerywa nam dźwięk telefonu dochodzący z jego marynarki. Wysuwa palec w górę, komunikując, że chce przerwać naszą konwersację, po czym wyciąga komórkę.

— Przepraszam cię, ale muszę odebrać. — Patrzy na ekran i marszczy brwi. — Jasmine, kochanie, nie mogę teraz rozmawiać. — Spogląda na mnie przepraszającym wzrokiem. — Mam ważne spotkanie, stało się coś? Okej, więc jeśli to nic ważnego, to proszę, poczekaj na mnie, niedługo powinienem do ciebie przyjechać.

Po chwili kończy połączenie, a mnie złość rozpierdala od wewnątrz. Zaciskam pięści i upijam łyk wody, aby chociaż trochę przygasić wzbierające we mnie emocje. Spinam się i nie jestem w stanie na niczym się skupić.

Udaję, że wszystko jest w porządku, ale, kurwa, nie jest. Czy już zawsze będę reagował tak na każdą kobietę, która będzie nosiła jej imię? Na świecie są ich zapewne setki tysięcy, w swoim życiu spotkam jeszcze niejedną Jasmine, więc dlaczego mój mózg po prostu nie może przestać o niej myśleć?

— Przepraszam cię, Braysonie. — Odkłada telefon na stolik. — Kobiety. — Wyrzuca dłonie w powietrze i śmieje się w głos. — Na czym skończyliśmy?

Nie mam ochoty ani nastroju do spędzania z nim więcej czasu, niż to konieczne. Chcę podpisać tę pierdoloną umowę i wrócić do hotelowego baru, w którym będę mógł wlać w siebie tyle alkoholu, ile tylko mój organizm będzie w stanie znieść.

— Przejdźmy może do formalności. — Wyciągam dokumenty z teczki i podaję je Stevenowi. — Umowę miałeś na mailu, teraz wystarczy, że złożysz jeden podpis.

Odchylam się na krześle i lustruję mężczyznę, który pobieżnie przegląda dokument, który mu wręczyłem. Czekam, aż weźmie długopis do ręki i w końcu podpisze ten pierdolony papier. Chcę już stąd wyjść i upić się w samotności.

— Wygląda na to, że wszystko jest tak, jak uzgodniliśmy. — Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjmuję pióro i sunie nim po kartce papieru.

Mój prawy kącik ust nieznacznie się unosi, bo jeden z większych tegorocznych planów właśnie się ziścił. Wchodzę na rynek szwajcarski i mam obok siebie potężnego sojusznika, który jest liderem w Europie.

Chowam dokumenty do teczki i wstaję z krzesła, zapinając guzik marynarki. Mężczyzna podąża moim śladem i wysuwa dłoń w moim kierunku.

— Praca z tobą to czysta przyjemność. — Szczerzy się jak pojebany, a ja zdaję sobie sprawę, że ten facet coraz bardziej mnie irytuje. — Może opijemy nasz wspólny sukces?

— Z wielką przyjemnością, ale może następnym razem. — Odwzajemniam jego uścisk, po czym spoglądam na zegarek. — Za trzy godziny mam samolot — kłamię, bo na ten wieczór mam już inne plany, które go nie uwzględniają.

Zegnam się i wracam do hotelu. Rzucam rzeczy na łóżko, ściągam marynarkę i krawat. Podwijam rękawy koszuli i zjeżdżam windą do baru. Siadam na stołku i gestem dłoni wzywam barmana. Zamawiam whisky i rozglądam się po pomieszczeniu. Kto by się spodziewał, że w środku tygodnia będzie tu tak tłoczno. Niemal wszystkie stoliki są zajęte, zająłem jeden z ostatnich.

Barman podaje mi zamówiony napój, który wypijam jednym haustem. Kilukrotnie powtarzam tę czynność, a gdy obraz zaczyna powoli wirować przed moimi oczami, uświadamiam sobie, że alkohol zaczął już porządnie na mnie działać, dostarczając chwilowego ukojenia, którego tak cholernie mi brakowało. W pewnym momencie do moich nozdrzy dociera przyjemny zapach kobiecych perfum i czuję czyjąś obecność po mojej prawej stronie. Spoglądam przez ramię i dostrzegam szczupłą, wysoką blondynkę w sukience mini, która ledwo zakrywa jej pośladki. Nachyla się nad barem tuż obok mnie. Sunę wzrokiem od jej stóp aż po pełne, krągłe cycki, które wylewają się spod cienkiego materiału. Muszę ścisnąć kutasa, żeby go uspokoić. Już od dawna nie wchodziłem w żadną cipkę, a moje ciało ewidentnie wymyka się spod kontroli i pragnie się zabawić.

— Dla mnie to samo — szepcze barmanowi blondynka, kiwając głową w moją stronę.

Posyła mi przelotne, uwodzicielskie spojrzenie, a mój wzrok na moment zatrzymuje się na pulchnych wargach, o które zahacza zębami. Przysiada obok na stołku barowym i obraca się w moją stronę, tak że muska czubkiem buta moją tydkę. Czuję, jak przez moje ciało przebiega dreszcz. Włoski na karku stają mi dęba, gdy dociera do mnie, że niewiele dzieli mnie od tego, by zabrać ją na górę.

— Jesteś tu sam? — Rozgląda się, doszukując się zapewne mojej potencjalnej towarzyszki.

Uśmiecha się i spogląda na mnie zalotnie. Nawet mi się, kurwa, nie podoba, nie jest w moim typie. To nie jest, kurwa, Jasmine i nigdy nią nie będzie, ale chęć wyładowania emocji wzbiera na sile. Muszę stąd wyjść, bo za chwilę zrobię coś, czego będę żałował. Uratować mnie może jedynie powrót do pokoju. Samemu, bez blondynki u mojego boku.

Nie czekając ani chwili dłużej, wyciągam pieniądze z portfela i rzucam na drewniany bar. Nie racząc jej nawet jednym słowem, wstaję gwałtownie ze stolka i próbuję przecisnąć się przez tłum. Na moment tracę równowagę i zataczam się na własnych nogach, ale filar, który dostrzegam po mojej lewej stronie, skutecznie ratuje mnie przed upadkiem.

— Pomogę ci. — Zgrabne, kobiece palce lądują na moim ramieniu i delikatnie je ściskają.

Ciepły, kobiecy oddech omiata mój policzek, gdy nasze twarze znajdują się zaledwie cale od siebie. Czuję przyspieszony puls, a serce zapalczywie uderza o żebra. Zawieszam wzrok na dłoni blondynki, po czym znów wracam spojrzeniem do jej twarzy. Nie robi nic, tylko czeka na mój krok, a ja jestem już bliski tego, by właśnie ją ze sobą zabrać. Zaczynam oddychać szybciej i analizuję to, co zamierzam zrobić. Wszystkie za i przeciw, a także wszystkie pierdolone konsekwencje, jakie będzie za sobą niosła ta decyzja.

*Jej już nie ma. Odeszła.*

Łapię kobietę za nadgarstek i ciągnę wprost do korytarza w stronę wind. Ledwo za mną nadąża, o czym świadczy stukot szybko stawianych kroków. Drzwi się otwierają i blondynka wchodzi do windy jako pierwsza. Z niecierpliwością patrzę, jak ekran wyświetla numery kolejnych pięter, i wręcz błagam, żeby ta podróż skończyła się jak najszybciej.

— Samantha. — Stoi oparta o ścianę windy i bawi się swoimi włosami.

— Co? — Marszczę brwi i pocieram dłonią swój dwudniowy zarost.

— Tak mam na imię. — Uśmiecha się ironicznie pod nosem i przeżuwa ostentacyjnie gumę.

— Nie pytałem cię, kurwa, o to — cedzę pogardliwie przez zęby.

Dopiero teraz zauważam, że wygląda jak typowa tania kurwa. Gdyby nie sytuacja, w jakiej się znajduję, i to, że wypilem dużo alkoholu, nigdy nie dopuściłbym do tego, co się za chwilę wydarzy.

Drzwi windy otwierają się i wspólnie ją opuszczamy. Stukot szpilek odbija się echem od ścian długiego korytarza, na którego końcu znajdują się drzwi mojego apartamentu. Dociskam kartę do czytnika i przepuszczam kobietę, rozglądając się na boki. Z hukiem zatrzaszukuję za nami drzwi.

Chwytam ją mocniej za kark i dociskam do zimnej ściany. Jej usta opuszcza ciche westchnienie, być może zrobiłem to zbyt gwałtownie, ale nie zamierzam być delikatny. Nie chcę słodkiego ruchanka na łóżku, a później zasypiania u jej boku. Jedyne, czego chcę, to sobie ulżyć, i tym razem zrobię to z czyjąś pomocą. Unoszę jej sukienkę i odsłaniam pośladki,

które zdobi jedynie cienki pasek koronkowych stringów. Dyszy z podniecenia i kładzie dłonie na gładkiej powierzchni ściany. Jednym ruchem rozchyłam jej nogi, ułatwiając sobie dostęp do jej cipki. Próbuje się odwrócić, ale nie pozwalam jej na to. Nie chcę patrzeć tej kobiecie w oczy. Chcę się tylko zabawić i dać upust ciśnieniu, które rozpierała mojego kutasa. Rozpinam pasek w swoich spodniach i zsuwam je do samych kostek, wyjąwszy uprzednio prezerwatywę z portfela. Rozrywam w zębach opakowanie i wsuwam lateks na sterczącego fiuta. Jednym zamasyzowanym ruchem zdzieram z niej koronkowy materiał, a na całym jej ciele pojawia się gęsia skórka. Pochylam się nad kobietą i jednym sprawnym ruchem wdzieram się w nią po same jądra. Słyszę jej cichy pisk i widzę, jak mocno zaciska dłonie w pięści. Już po kilku krótkich ruchach czuję, jak moje ciało zaczyna się odprężać. Jedną dłoń opieram o ścianę tuż na głową blondynki, a drugą przytrzymuję jej biodro. Przymykam powieki i moje myśli od razu wędrują do Jasmine. To ona powinna tu być ze mną, to z nią powinienem się kochać i to ona powinna dochodzić z moim imieniem na ustach. Tymczasem jej miejsce zastępuje jakaś tania kurwa, na którą nawet nie mam ochoty patrzeć. Jestem żaloszny.

Wzbierająca we mnie frustracja doprowadza do tego, że z każdym pchnięciem moje ruchy stają się coraz bardziej gwałtowne i nie jestem w stanie nad sobą zapanować. Blondynka opiera głowę na moim ramieniu, a jedną z dłoni przenosi na moje udo. Jej paznokcie wbijają się w skórę, zostawiając po sobie czerwone ślady. Czuję, jak jej gorące wnętrze zaczyna zaciskać się na moim fiucie, a jej ciało drży. Kilka dodatkowych pchnięć i lateks wypełnia się białą cieczą. Opuszczam głowę, dysząc ze zmęczenia. Trwamy tak przez chwilę, a jedyne, co jestem w stanie usłyszeć, to moje przyspieszone bicie serca i głośne westchnienia wypadające z ust mojej towarzyski. W końcu wysuwam się z niej i ściągam prezerwatywę. Wrzucam ją do kosza i zakładam spodnie. Kobieta obciąga sukienkę i obraca się w moją stronę. Opiera się plecami o ścianę i patrzy na mnie zamglonym spojrzeniem.

— To było... — zaczyna i kładzie dłoń na moim policzku, sunąc po nim opuszkami — ...naprawdę dobre. Jeśli będziesz chciał to kiedyś powtórzyć, to wiesz, gdzie mnie szukać. — Przysuwa się, chcąc złożyć pocałunek na moich ustach, ale w porę unikam jej dotyku.

Unoszę dłoń i chwytam stanowczo jej podbródek.

— Jestem tu jedynie w celach służbowych — cedzę przez zaciśnięte zęby.

— Och, standard, mogłam się tego domyślić. — Przewraca ostentacyjnie oczami. — Wiesz, zawsze zastanawia mnie jedno, dlaczego wy, biznesmeni, w większości przypadków wybieracie sobie kobiety, które nigdy nie potrafią was zaspokoić? Później jeździecie w pieprzone delegacje i zachowujecie się jak dzikie zwierzęta, które nie potrafią utrzymać kutasa w spodniach. — Kąciki jej ust szybują w górę, formując się w ironiczny uśmiech.

— Nie zaciągnąłem cię tu siłą i wcale nie wyglądałaś, jakby ci się nie podobało. — Przysuwa się do mnie nieznacznie i wysuwając język, znów próbuje dotknąć moich ust, ale sprawnie ją ubiegam i kontynuuję: — W swoim życiu wyznaję jedną ważną zasadę. — Mrużąc brwi, patrząc jej głęboko w szmaragdowe tęczówki. — Nie całuję się z kurwami.

Puszczam jej szczękę, na której odbiły się ślady moich palców. Parska prześmiewczo i masuje dłonią obolałe miejsce na twarzy. Nie całuję się z kobietami, do których nic nie czuję. Jedynym pieprzonym wyjątkiem była Jasmine. Ona jako pierwsza sprawiła, że żelazna zasada, której się trzymałem, została przeze mnie złamana.

— Rozumiem. — Cmoka wymownie ustami. — Wystarczy ci, że się z nimi ruchasz.

Odnajduję w kieszeni portfel i wyjmuję z niego kilka studolarowych banknotów. Wkładam za materiał sukienki na wysokości dekoltu, po czym wchodzę w głąb pokoju. Podchodzę do stolika, na którym stoi karafka z whisky. Nalewam sobie trunek i wypijam jednym haustem. Gdy słyszę stukot szpilek, a następnie dźwięk zamykanych drzwi hotelowych, oddycham z ulgą. W tej chwili dziękuję Bogu, że nie trafiłem na dupę, która postanowiłaby zostać tutaj na noc.

Zaciskam palce na szklance, czując, jak wzbiera we mnie złość. Ciśnienie rozpierdala moje żyły, a ja powoli zaczynam tracić nad sobą kontrolę. Biorę zamach i rzucam szkłem o ścianę. Co się, kurwa, ze mną dzieje? Siadam na łóżku i opieram łokcie o kolana, pochylając głowę do przodu. Zaciskam pięści na włosach i z frustracji ciągnę za ich końcówki. Czuję, jak oczy zaczynają mnie palić, a pod powiekami zbierają się łzy. Tak kurewsko za nią tęsknię.

Gdybym wiedział, że strata tej kobiety będzie tak bardzo bolała, nigdy nie dopuściłbym do błędu, który zniszczył moje życie.

Nie chcę nikogo innego. Serce oddałem brunetce, która zabrała każdy, nawet najmniejszy jęgo kawałek.

Umarłem w momencie, gdy Jasmine Marlow zniknęła na dobre.

Budzę się rano z potężnym kacem. Głowa pulsuje mi niemiłosiernie i czuję, jakby przez mój mózg przebiegało stado dzikich zwierząt. Słońce, które wpada przez niezasłonięte okno, nieprzyjemnie pali moją skórę i zmusza do tego, bym na moment przycisnął twarz do poduszki. W ustach czuję nieprzyjemny posmak, a gardło mam wyschnięte na wiór, więc jedyne, czego chcę, to upić chociażby łyk wody. Wiem, że znajdę ją na szafce, ale nie mam siły nawet wstać z łóżka. Upijanie się do późnych godzin nocnych nie było rozsądnym posunięciem, i właśnie takie są teraz tego skutki, z którymi muszę się zmierzyć. Odwracam się powoli na plecy i przecieram twarz dłońmi. Wypuszczam z ust powietrze, po czym znów biorę głęboki wdech. Staram się nie wykonywać gwałtownych ruchów, bo każdy z nich sprawia mi piekielny dyskomfort. W końcu po kilku długich minutach próbuję podnieść się z łóżka, ale gdy skronie znów pulsują, z moich ust wydobywa się cichy jęk. Opadam z powrotem na materac i staram się przeczekać największy ból.

Przypominam sobie to, co miało miejsce poprzedniego dnia, i moja głowę atakują potężne wyrzuty sumienia, których nie potrafię się pozbyć. Kobieta, którą sprowadziłem do pokoju, była zwykłą kurwą i wykorzystałem ją tylko po to, żeby choć przez chwilę nie myśleć o Jasmine i zaspokoić swoje potrzeby. Okazałem się skończonym kretynem, skoro myślałem, że taki obrót spraw przyniesie rozwiązanie moich problemów. Dlaczego pozwoliłem, żeby wczorajszym wieczorem rządził mój kutas zamiast mózgu? Niepotrzebnie wkładałem fiuta w tę blondynkę, równie dobrze mogłem zwalić sobie konia pod prysznicem. Miałbym czyste sumienie i nie żyłbym w przeświadczeniu, że zdradzam Jasmine.

Zwlekam się z łóżka, przysiadając na jego skraju. Rozglądam się po pokoju, dostrzegając garnitur, koszulę i krawat, które leżą porozrzucone po podłodze, a także rozbite kawałki szklanki na czarnej wykładzinie. Pamiętam jeszcze moment, w którym postanowiłem ją rozbić, później znowu zacząłem pić i nagle film mi się urwał. Całe szczęście, że nie postanowiłem sprowadzić sobie kolejnej dupy do pokoju i obudziłem się sam. W końcu z trudem udaje mi się podejść do stolika, na którym stoi mała butelka wody. Chwytam ją i przechylam, wypijając wszystko aż do dna.

Samolot mam dopiero po południu. Do tego czasu muszę się ogarnąć i dojść do siebie. Potrzebuję zimnego prysznica, który choć trochę mnie

ocuci. Mijam próg łazienki i od razu wchodzę do kabiny. Puszczam wodę i cały zanurzam się pod strumieniem. Gdy krople studzą moją rozpaloną skórę, po moim ciele przebiega przyjemny dreszcz, a ból głowy przez moment zdaje się być jakby mniejszy. Po kilkunastu minutach beczynnego stania pod prysznicem zakręcam kurek, owijam się w pasie ręcznikiem i wychodzę z łazienki.

Słońce wpadające przez wielkie okna przyjemnie nagrzewa moje ciało, po którym spływają drobne krople wody. Przeczesuję wilgotne kosmyki włosów, po czym wyciągam z walizki zwykły, szary dres i biały T-shirt. Muszę zaczerpnąć trochę świeżego powietrza i przewietrzyć wciąż nakurwiałą z bólu głowę. Z porannego kaca zawsze ratowało mnie bieganie, więc może i tym razem pozwoli ono chociaż na chwilę zapomnieć o pulsujących skroniach. Widziałem, że jest tu niedaleko park, i to właśnie tam udam się na krótką, lecz intensywną przebieżkę.

Zjeżdżam windą na dół, wkładam do uszu słuchawki, puszczam ulubioną składankę, po czym zmierzam w stronę parku. Jestem w Szwajcarii po raz pierwszy, kompletnie nie znam okolicy, więc nierozsądnie byłoby oddalać się na zbyt duże odległości. Wiem natomiast, że pół godziny joggingu dobrze mi zrobi.

Mijam mnóstwo ludzi, zarówno młodych, jak i starszych. Niektórzy siedzą samotnie na ławkach, czytając książki, inni spacerują parami, jeszcze inni, tak jak ja, zażywają trochę sportu. Jest tu zdecydowanie spokojniej niż w Nowym Jorku. Ludzie wyglądają na szczęśliwych, są ciągle uśmiechnięci, nie spieszą się nigdzie i cieszą się chwilą. W Nowym Jorku każdy gdzieś pędzi, nikt nie ma na nic czasu i zanim ludzie zdążą się obejrzeć, są już pocziwymi starcami. Zastanawiam się, czy potrafiłbym się odnaleźć w innym mieście niż w tym, w którym się wychowałem. Czy potrafiłbym na moment zwolnić, wyjść na spacer do parku i usiąść na ławce z książką w ręku. Albo po prostu zostać w domu i nie myśląc o pracy ani codziennych obowiązkach, solidnie odpocząć. Mój problem polega jednak na tym, że czego bym nie zrobił i gdzie bym nie zamieszkał, wszędzie czuję się źle. A dzieje się tak, bo nie ma u mojego boku kobiety, z którą chciałbym dzielić wszystkie swoje chwile.

Zatrzymuję się przy jednej z pustych ławek i wyciągam z uszu słuchawki. Pochylam się do przodu i opieram obie dłonie na udach. Łapię hausty świeżego powietrza i czuję, jak moje płuca zacieśniają się, jakby ktoś właśnie trzymał je w swojej pięści. Staram się oddychać miarowo



i głęboko, aby uspokoić szybkie bicie serca. Ból głowy nieznacznie się zmniejszył, co jest zdecydowanie dobrym znakiem. W gardle mi zaschło, więc podchodzę do jednego ze straganów i kupuję od starszej kobiety butelkę wody. Odchodzę parę kroków i odkręcam korek, po czym wypijam płyn. Miażdżę plastik w dłoniach i wyrzucam go do pobliskiego kosza.

Gdy odwracam się z zamiarem dalszego ruszenia w drogę, stoję jak wryty i zastanawiam się, czy to, co widzę, jest prawdziwe, czy mój mózg bawi się ze mną w kotka i myszkę. Przecieram skacowaną twarz dłonią i robię kilka kroków w przód. Mój puls zaczyna napierdalać jak karabin maszynowy, a po karku spływa strużka potu. Rozglądam się, bo może jestem w jakiejś cholernej ukrytej kamerze, ale mija minuta, a dookoła wciąż panuje taki sam spokój. Nic się nie dzieje.

Z trudem przeżykam ślinę, gdy omiatam wzrokiem kobietę, która łudzaco przypomina Jasmine. Fakt, jej włosy są nieco dłuższe, a kształty okrągłejsze, ale poza tym wygląda dokładnie tak samo. Nie jest jednak sama. Zaciskam pięści, a mięśnie szczęki napinają się, gdy mężczyzna, który idzie obok niej, zarzuca jej rękę na ramię i przyciąga do siebie, całując jej skroń. Nie widzę jego twarzy, ale moją Jasmine rozpoznam wszędzie. To ona. W końcu ją znalazłem, ale co z tego, skoro mimo iż jest tak blisko, to jednocześnie tak daleko.

Jej twarz zdobi uśmiech, ten sam, który śni mi się każdej nocy i za którym tak cholernie tęsknię. Mam ochotę do niej podbiec, wziąć ją w ramiona, przeprosić za wszystko, co jej zrobiłem, i nigdy więcej nie wypuszczać z rąk, ale, kurwa, dlaczego miałbym to zrobić, skoro straciłem do niej prawo w momencie, w którym zostawiłem ją samą w moim mieszkaniu i pojechałem do Camilli.

*Ja pierdolę.*

Dopiero teraz mój wzrok pada na coś jeszcze. Moja klatka piersiowa zaczyna unosić się w coraz szybszym tempie i mam wrażenie, że to jakieś zwidy spowodowane porannym kacem. Nogi się pode mną uginają, a ciało odmawia posłuszeństwa.

*Nie, kurwa. Przecież to nie jest możliwe. Jakim cudem? Dlaczego?*

Nie potrafię normalnie oddychać. Czuję, jakby ktoś zabierał mi cały tlen. Duszę się.

Moja Jasmine spaceruje u boku jakiegoś obcego typu, a w dodatku prowadzi przed sobą wózek z maleństwem w środku.

To jest moment, w którym po raz kolejny zawalił mi się grunt pod nogami.

# ROZDZIAŁ 24.

## JASMINE

Od rana krzątam się po mieszkaniu i próbuję ogarnąć bałagan, który powstał przez ostatnie kilka dni. Wiem, że powinnam zajmować się tym na bieżąco, ale ostatnimi czasy nie jest to takie proste. Z każdym dniem mam coraz więcej obowiązków i mój organizm powoli zaczyna odmawiać mi posłuszeństwa. Nie wysypiam się i żywię się śmieciowym jedzeniem, przez co jestem zmęczona i słaba. Pod oczami widzę sine cienie, które zdecydowanie dodają mi lat. Moja skóra nie jest już tak promienna jak kilka miesięcy temu, a ciało zmieniło się diametralnie. Nie lubię siebie i przede wszystkim nie lubię tego, jak wyglądam. Być może z czasem wszystko wróci do normy, a ja wreszcie w odbiciu lustra dostrzegę dawną Jasmine, ale na razie nie potrafię spojrzeć sobie w oczy.

Czekam na Aarona, który za chwilę ma tutaj być. Obiecałam mu wspólny spacer i chcę dotrzymać słowa. Wyjście do ludzi i świeże powietrze dobrze mi zrobi. Siedzenie w czterech ścianach zaczyna mnie już przytłaczać. Gdy jestem sama, moje myśli wędrują na nieodpowiednie tory. Nie chcę sprawiać sobie dodatkowego bólu, myśląc o *nim*. Nie mogę tego robić, bo to mnie osłabia, a wiem, że muszę być silna.

Słyszę trzask zamykanych drzwi i przybieram na twarz doskonale wyuczoną, uśmiechniętą minę. Wychylam się z kuchni, licząc na to, że Aaron w końcu się pojawił, ale czuję zawód, gdy dostrzegam nie tę osobę, którą chciałam ujrzeć.

— Cześć, skarbie. — Wysoki brunet przekracza próg mieszkania, niosąc ze sobą dwie pełne torby z zakupami. Odkłada je na kuchenny

blat, po czym podchodzi do mnie, muskając moją skroń. Drgam mimowolnie na jego dotyk i unoszę kąciki ust, by zachować pozory względ nego zadowolenia. — Zrobiłem zakupy, żebyś nie musiała wychodzić.

Mężczyzna zaczyna wyciągać z torby rzeczy i wkładać je do szafek.

— Nie musiałeś, poradziłabym sobie z tym — szepczę pod nosem, wymijając go. — Wychodzę zaraz na spacer, dobrze?

Uderzenie pięścią o blat sprawia, że przystaję, a moje ciało zachowuje się jak sparaliżowane. Wzdrygam się i przysmykam na moment powieki, starając się opanować przyspieszone bicie serca. Jego silna dłoń zaciska się na moim ramieniu, a moją twarz wykrzywia grymas bólu, gdy palce zacieśniają swój ucisk.

— Nie powinnaś wychodzić. — Czuję, jak lustruje mnie swoim ciemnym spojrzeniem, ale boję się na niego popatrzeć. — Jest jeszcze za wcześnie.

Wysuwam swoją rękę z jego dłoni i ruszam w kierunku sypialni, gdzie śpi *Love*.

— Stevenie, urodziłam cztery miesiące temu — szepczę, nie chcąc obudzić swojej małej córeczki. — Mam już dosyć siedzenia w domu. Nie możesz mnie tu zamknąć. Nie masz takiego prawa. Potrzebuję w końcu wyjść do ludzi, ile można siedzieć w czterech ścianach? Przysięgam, że jeśli nie wyjdę, to oszaleję.

— Będziesz ze mną walczyć? — warczy cicho Steven. — Popatrz, jak ty wyglądasz. — Omiata z pogardą moje ciało. — W takim stanie chcesz się pokazać ludziom?

Z trudem przełykam ślinę, gdy coś ciężkiego opada na moje ramiona. Stoję plecami do mężczyzny, próbując wytrzymać jeszcze tych kilka minut. Wiem, że zaraz odpuści. Muszę to tylko przetrwać i nie dać wmówić sobie tych wszystkich okropnych rzeczy. Zaciskam mocniej powieki, blokując kotłujące się pod nimi łzy. Nie zobaczy ich. Nie pozwolę, by widział to, do jakiego stanu mnie doprowadza i jak cholernie słała się przy nim czuję.

Dźwięk dzwonka dochodzący z korytarza jest dla mnie zbawienny. Gdy Steven opuszcza próg mojej sypialni, wypuszczam wstrzymywane powietrze. Przecieram policzek zewnętrzną częścią dłoni, kiedy czuję, jak pojedyncza łza sunie wzdłuż mojej twarzy. Aaron nie może się o niczym dowiedzieć, więc przy nim muszę grać, że wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Odwracam się w stronę łóżeczka i mimowolnie się uśmiecham na widok wielkich, brązowych tęczówek, które nieustannie się we mnie wpatrują.

*Love*, moja mała córeczka. Mój największy skarb. To ona daje mi siłę, której tak bardzo teraz potrzebuję. Okazała się najpiękniejszym prezentem, jaki los mógł mi ofiarować. To ona trzyma mnie przy życiu i to dzięki niej mam ochotę wstawać rano z łóżka i toczyć walkę z całym światem. Poświęcę dla niej wszystko, tylko po to, żeby kiedyś nie musiała przechodzić przez piekło, w którym obecnie znajduje się jej matka.

Pochyłam się nad łóżeczkiem i biorę swoje maleństwo w ramiona. Od razu kieruję się w stronę korytarza, z którego dochodzą do mnie dźwięki rozmów mojego brata ze Stevenem. Uśmiecham się mimowolnie, widząc szczęście na twarzy Aarona, który dostrzega swoją chrześnicę.

— Kogo ja widzę? — Aaron pochyla się nade mną i zabiera ode mnie małą. — Pójdiesz z wujkiem na spacer, kochanie?

Zdenerwowana spoglądam ukradkiem na Stevena, który zaciska swoje pięści, a o tym, że jest na skraju wytrzymałości, świadczy nieustanne pulsowanie żyły na jego szyi. Widzę, jak walczy ze sobą, hamując się przed niepotrzebnymi komentarzami. W obecności Aarona zawsze powstrzymuje swoje zapędy do mieszania mnie z błotem.

— Cześć, siostra. — Brat całuje mnie w policzek. — Gotowa?

Kiwam potulnie głową i łapię za rączkę wózka, który stoi obok mnie. Serce wali mi jak oszalałe i mam wrażenie, że za chwilę wyskoczy mi z piersi. To jest mój pierwszy wspólny spacer bez Stevena i nie wiem, jak on się zachowa. Wcześniej nie pozwalał mi opuszczać samej mieszkania. Zawsze chciał mieć wszystko pod kontrolą i musiał wiedzieć, że nic mi nie grozi. Pomimo że nie będzie go obok, to i tak będzie mógł sprawować nade mną kontrolę, bo wynajął ochronę, która ma mnie pilnować przez całą dobę. Mówi, że to dla naszego bezpieczeństwa, ale gówno prawda. Boi się, że któregoś dnia spakuję walizki i od niego ucieknę. W głębi serca liczę, że w końcu mi się to uda i że uwolnię się od tego psychopaty.

— Świetny pomysł, Aaronie. — Steven chwyta mnie w pasie i mocno przyciąga do siebie, wbijając swoje palce pod moje żebra. Krzywię się nieznacznie, bo sprawia mi to okropny ból, ale nie chcę dać tego po sobie pokazać. Mój brat nie może się o niczym dowiedzieć. Gdyby tylko czegoś się domyślił, rozpętałoby się piekło, a ja tego nie potrzebuję. — Spacer dziewczynom bardzo dobrze robi — cedzi przez zęby Steven, starając się zachować pogodny wyraz twarzy. — Wspominałem Jasmine,

że powinna częściej wychodzić z domu, ale upiera się, że jeszcze jest za wcześnie. — Przysuwa swoją twarz do mojego policzka i delikatnie muska go ustami. — Porozmawiamy, jak wrócisz — szepcze tak cicho, że tylko ja mogę usłyszeć to, co ma mi do powiedzenia, a zółć od razu podchodzi mi do gardła.

Wysuwam się z jego objęć, gdy Aaron kładzie *Love* do wózka. Mała zaczyna gaworzyć i machać rączkami, co wywołuje na mojej twarzy słaby uśmiech. Opuszczamy szybko mieszkanie, bo czuję, jak cała sytuacja zaczyna coraz bardziej mnie przytłaczać. Obecność Stevena z każdym dniem jest trudniejsza do zniesienia i unikam go, jak tylko mogę.

Zbliżenie się do tego mężczyzny było najgorszym błędem w moim życiu.

\*\*\*

Spacerujemy po pobliskim parku. Nie chcę odchodzić zbyt daleko, bo nie wiem, na jak długi spacer pozwoli nam moja mała księżniczka. Ostatnimi czasami bardzo rzadko z nią wychodzę, a jeśli już się uda, to zawsze towarzyszy nam Steven. Dzisiaj po raz pierwszy udało mi się wyjść bez jego kontroli. Moja samodzielna decyzja będzie mnie niestety dużo kosztowała. Letnie, przyjemne słońce muska moją skórę. Idę ramię w ramię z moim bratem, który bacznie mi się przygląda. Biorę głęboki wdech, przygotowując się na serię pytań, która zaraz padnie z jego ust.

— Jasmine, wszystko w porządku? — Wkłada ręce do kieszeni i wpatruje się we mnie przeszywającym wzrokiem.

— Tak — rzucam krótko. — Dlaczego pytasz?

— Nie chcę, żeby to źle zabrzmiało... — zaczyna i robi dłuższą pauzę — ...ale ostatnio słabo wyglądasz.

— Och. — Macham dłonią i uśmiecham się delikatnie. — To nic takiego. Jestem po prostu zmęczona. Nie zapomnij, że kilka miesięcy temu urodziłam tę małą królowę. — Pochyliłam się nad wózkiem i poprawiam kocyk, który zsunął się z nóżek mojej córki.

— Wiesz, że możesz mi zaufać?

— Tak, braciszku. — Kładę dłoń na jego plecach i delikatnie je pocieram. — Wiem. Jestem ci naprawdę bardzo wdzięczna za to, co dla mnie zrobiłeś.

— Powiedziałaabyś mi, gdyby działo się coś złego, prawda?

Przeżyłam z trudem ślinę. Czuję nieprzyjemny ścisk serca, gdy dociera do mnie, że znów będę musiała okłamać brata.

— Tak — wyduszam. — Oczywiście, że bym ci powiedziała. Jesteś moim bratem, Aaronie. Mam tylko ciebie i *Love*.

— A Steven? — pyta niespodziewanie, przez co biorę gwałtowny, bezdźwięczny wdech. — Jak wam się układa? Ostatnio spędza u ciebie dużo czasu.

Gdybym mogła, wybuchłabym głośnym parsknięciem. Jak nam się układa? Nijak, bo nie ma żadnych „nas” i nigdy nie było. Cholernie żałuję, że pozwoliłam mu się do siebie zbliżyć, ale jest już za późno. Ubzdurał sobie, że jesteśmy razem i że należę do niego, ale prawda jest taka, że moje serce już od dawna jest zajęte.

— Pomaga mi, to wszystko. — Wzruszam niedbale ramionami. — Czas po narodzinach *Love* był dla mnie bardzo trudny. Potrzebowałam kogoś, kto pomagałby mi w codziennych obowiązkach. Nie miałam siły wstać z łóżka, a tylko on był obok.

— Przepraszam, Jasmine, nie wiedziałem...

— Nie to miałam na myśli, Aaronie — przerywam mu, nie chcąc dopuścić do tego, by zaczęły go dręczyć wyrzuty sumienia. — Ty masz swoje życie, pracę, obowiązki, nie mogę oczekiwać, że rzucisz wszystko specjalnie dla mnie.

— Powinienem był to zrobić, jesteś moją siostrą, Jasmine. Potrzebowałaś mnie, a ja dałem dupy — cedzi przez zęby i kręci głową. — Wziąłem za was odpowiedzialność.

— Już jest dobrze. — Kładę dłoń na jego ramieniu, by dodać mu otuchy. — Z każdym dniem czuję się coraz lepiej i świetnie sobie radzę. Jestem dorosła i nie potrzebuję niczyjej łaski. Uważam, że samotne matki również potrafią sprostać rodzicielstwu i wychować wspaniałe dzieci. Taki mam plan wobec *Love* i będę się go trzymała.

— A on wie? — Gdy to słyszę, mrużę nieznacznie brwi, dając do zrozumienia, że nie wiem, o co mu chodzi. — Biologiczny ojciec *Love* — dodaje.

— Nie — wyrzucam od razu. — Nie wie i lepiej będzie, jeśli tak zostanie. Ja jestem tu, on mieszka w Nowym Jorku.

— Co zrobisz, Jas, gdy któregoś dnia twoja córka zapyta cię o niego? Co jej powiesz? Będziesz wciskała kit, że umarł zaraz po jej urodzeniu, albo że wyjechał na drugi koniec świata?

— Nie wiem, na razie o tym nie myślę. — Uśmiecham się do córeczki, która właśnie zaczęła machać rączkami. — Ona jest dla mnie najważniejsza i na razie skupiam się tylko na niej. Nie wybiegam w przyszłość, bo jeśli ktoś rok temu powiedziałby mi, że wyjadę na drugi koniec świata i urodzę córkę, zaśmiałałabym się mu prosto w twarz. Życie jest nieprzewidywalne i lubi płać figle. Mnie spłatało najwspanialszego, za co jestem cholernie wdzięczna.

Aaron się uśmiecha, stwarzając pozory, że te słowa go uspokoiły. Ale on jest moim bratem, a ja jego siostrą. Zawsze rozumieliśmy się bez słów i zawsze potrafiliśmy dostrzec, gdy coś było nie tak.

Tym razem jest tak samo. Nie uwierzył mi. Boli mnie, że muszę go okłamywać, ale prawda złamałaby mu serce. Gdyby dowiedział się, co tak naprawdę się dzieje, nigdy w życiu nie wybaczyłby sobie, że pchnął mnie w ramiona Stevena. Nie mogę mu tego zrobić. Nie chcę sprawić, że mój brat będzie do końca życia pluł sobie w brodę i zadreślał się tym, przez co przechodzę. Jestem dorosła. To są moje decyzje i ja będę ponosiła ich konsekwencje.

Czuję, jak jego dłoń ląduje na moim ramieniu, po czym przysuwa się do mnie i muska delikatnie moją skroń.

— Kocham was — szepcze mi do ucha.

— My ciebie też, Aaronie — rzucam krótko, bo czuję, jak głos zaczyna mi drżeć. — My ciebie też — powtarzam bardziej do siebie niż do brata i spuszcza głowę, zatapiając się w widoku mojej małej, bezbronnej córeczki.

\*\*\*

Wchodzę do mieszkania, które jest otwarte, i wiem, że Steven już na mnie czeka. Próbuję psychicznie przygotować się na to, co się zaraz stanie. Wjeżdżam wózkem do sypialni i przekładam śpiącą *Love* do łóżeczka. Jeszcze przez moment wpatruję się w jej spokojny wyraz twarzy i sunę palcem po zarumienionym policzku. Wycofuję się prawie bezgłośnie, przytykam drzwi i idę do salonu, gdzie zapewne czeka na mnie Steven.

Siedzi w fotelu, z nogą założoną na nogę. Ostukuje z nerwów stolik, a wzrok ma utkwniony w jeden punkt przed sobą. Staję w progu i opieram się o framugę drzwi.

— Nie było was ponad dwie godziny.

— Jest ładna pogoda, spacer trochę się przeciągnął — mówię bardzo spokojnym tonem, nie chcąc jeszcze bardziej wyprowadzić go z równowagi.

— Dzwoniłem — cedzi przez zęby.

— Och, musiałam mieć wyłączony dźwięk. — Wyciągam telefon z tylnej kieszeni spodni i odblokowuję ekran. Dziesięć nieodebranych połączeń. — Przepraszam.

Mężczyzna gwałtownie podnosi się z fotela i pokonuje dystans, jaki nas dzieli. W jego oczach dostrzegam furję, a szczęki zaciskają się, co uwydatnia jego ostre rysy twarzy.

— Tylko tyle masz mi do powiedzenia? — Unosi swoją dłoń, a ja automatycznie kulę się jak przestraszone zwierzę.

Muszę go jak najszybciej uspokoić. Muszę ostudzić jego emocje, bo za ścianą śpi moja córka. Obawiam się, że jeśli wpadnie w szał, to nic go nie powstrzyma.

— Przepraszam. — Łapię jego twarz w swoje dłonie. — Przepraszam. — Między słowami muskam delikatnie jego usta. — To się więcej nie powtórzy. Obiecuję.

Brzydę się nim i naprawdę muszę się bardzo postarać, żeby powstrzymać odruch wymiotny. Wyraz jego twarzy łagodnieje, a niezadowolenie powoli znika z twarzy. Niespodziewanie łapie za moje biodra i przysuwa do siebie tak, że moje piersi zostają przyciśnięte do jego klatki. Nieznaczny ból rozchodzi cię po moim ciele, ale tłumię chęć wypuszczenia cichego piśnięcia. Steven zaczyna mnie zachłannie całować, przygryzając przy tym moje spierzchnięte wargi. Nie wiem, co mam zrobić z dłońmi, więc po prostu opuszczam je wzdłuż tułowia, czekając, aż dotrze do niego, że wcale nie mam ochoty na jakąkolwiek bliskość. Schodzi pocałunkami niżej, zostawiając na mojej szyi mokre ślady i kęsając zębami skórę. Brzydę się tym, co robi, brzydę się jego dotykiem, ale stoję jak sparaliżowana, bo ciało odmawia mi posłuszeństwa.

Przymykam powieki i powstrzymuję kumulujące się pod nimi łzy. Muszę to teraz wytrzymać. Muszę mu pozwolić na wszystko, bo inaczej nie odpuści. A ja tak bardzo chcę, żeby właśnie to zrobił, żeby w końcu dał mi święty spokój. Wsuwa swoje dłonie pod mój top i sunie nimi w stronę piersi. Zaciska na jednej z nich swoje palce, co sprawia, że moją twarz wykrzywia grymas bólu.



Moje piersi są mocno obolałe, bo produkują zbyt duże ilości mleka. Każdy ruch czy dotyk sprawia mi ogromny ból i naprawdę muszę zacisnąć zęby, żeby nie wydać z siebie jęku.

Placz *Love* ratuje sytuację. Wyswobadzam się z ramion Stevena. Patrzę na niego przepaszającym wzrokiem, gdy on warczy coś pod nosem. Odchodzi ode mnie i przeczesuje dłonią swoje gęste włosy. Opuszczam pokój i oddycham z ulgą. Potężny kamień spada mi z serca, gdy z każdym krokiem jestem coraz dalej.

Wbiegam do sypialni i od razu chwytam córeczkę w ramiona.

— Już, skarbie. — Siadam z nią na łóżku i bujam delikatnie na boki, próbując ją uspokoić. — Mama już tu jest. — Czule muskam jej czołko.

Po moich policzkach zaczynają płynąć strużki łez, które opadają na białe śpioszki mojego dziecka. Jestem w nią wpatrzona jak w obrazek i nie wyobrażam sobie życia bez niej. Każdego dnia proszę Boga o więcej sił, żebym mogła wydostać się z tej toksycznej relacji, w jaką się wpakowałam. Obiecuję sobie, że zrobię to dla niej.

Dla niej zawalczę o lepsze życie.

# ROZDZIAŁ 25.

## JASMINE

— Stevenie, proszę. — Od kilku dni próbuję przekonać go do mojego pomysłu.

— Nie — rzuca krótko i stanowczo.

— To są moi rodzice, nie widziałam się z nimi od roku. — Chodzę zdenerwowana po pokoju. — Chcą poznać swoją wnuczkę. Tata podupadł na zdrowiu i chciałabym móc się w końcu z nimi zobaczyć.

— Powiedziałem, nie. — Uderza pięścią w ścianę, a po moim ciele przebiega dreszcz.

Wychylam się szybko na korytarz, aby sprawdzić, czy przypadkiem *Love* nie wybudziła się ze snu. Nie wiem, co mam jeszcze zrobić, żeby zgodził się na mój wyjazd do USA. Planowałam to od długich tygodni. Wszystko mam już załatwione, a bilety są kupione. Pozostaje mi tylko przekonać Stevena, ale na razie jest nieugięty.

— Proszę — szepczę błagalnie i podchodzę do niego.

Zarzucam mu dłonie na tors i delikatnie go gładzę. Nie chciałabym posuwać się do niczego więcej. Wystarczająco źle czuję się sama ze sobą. Moja samoocena jest równa zeru, a pewność siebie ulotniła się w momencie mojego wyjazdu z USA. Zdaję sobie jednak sprawę, że zdesperowana matka, szukająca pomocy i pragnąca zapewnić swojemu dziecku bezpieczeństwo, jest w stanie zdobyć się na najgorsze. Jeśli zajdzie taka potrzeba, zrobię to i nie zawaham się nawet przez moment.

— *Love* zostaje ze mną. — Ściąga moje dłonie ze swojej klatki piersiowej i odpycha mnie od siebie. — Albo jedziesz sama, albo wcale, rozumiesz? — warczy wściekle, wyciągając palec wskazujący.

— Słucham? — pryham zaskoczona, bo chyba się przesłyszałam. — Ona ma dopiero cztery miesiące, potrzebuje mnie.

Nie wierzę w to, co słyszę.

Mężczyzna pokonuje dzielącą nas odległość i popycha mnie na ścianę. Promieniujący ból rozchodzi się wzdłuż całego kręgosłupa i na moment odbiera mi dech. Przymykam powieki, starając się unormować szalejące bicie serca. Jego dłoń się unosi, a palce zaciskają się na mojej szczęce.

— Czego nie zrozumiałas, Jasmine? — syczy przez zaciśnięte zęby.

— Stevenie, to boli — rzucam ledwie słyszalnie. — Proszę, puść.

Poluzowuje swój chwyt, po czym przeciąga dłonią po moim policzku. Zaczynam gwałtownie łapać hausty powietrza, gdy czuję, jak atak paniki wzbiera we mnie z ogromną siłą. Boję się tego mężczyzny. Nie wiem, do czego jeszcze jest się w stanie posunąć, ale nie chcę testować jego cierpliwości.

— Proszę, pozwól mi polecieć do rodziców — szepczę ledwie słyszalnie, gdy jego kciuk muska mój spłoszony policzek. — To tylko dwa dni.

— Dobranoc, Jasmine — rzuca z nutą drwiny w głosie.

Wycofuje się i rusza do drzwi wyjściowych.

— Co mam zrobić, Stevenie? — Rozkładałam z bezradności ręce i widzę, że staje w pół kroku.

Wszystko we mnie wrze, a desperacja przejmuje nade mną kontrolę. Jestem pewna, że to, co usłyszałam, bardzo mu się spodobało i już oczami wyobraźni widzę jego cyniczny uśmiech. Odwraca się powoli, a ja muszę przełknąć gulę, która właśnie wyrosła w moim gardle. Rusza w moim kierunku, a mój uważny wzrok podąża za nim. Błądzą spanikowanym spojrzeniem po jego licu, i zanim jestem w stanie cokolwiek powiedzieć, słyszę stanowczy, władczy rozkaz:

— Na kolana!

Zamieram. Przez chwilę nie wierzę w to, co słyszę, ale byłabym idiotką, gdybym myślała, że nie wykorzysta mojej chwilowej słabości przeciwko mnie. Oczywiście Stevena odnajdują moje i jestem w stanie dostrzec błysk, który maluje się w jego ciemnych tęczęwkach. Wiem, że jeśli tego nie zrobię, będę mogła zapomnieć o wylocie do USA.

Opadam najpierw na jedno, a później na drugie kolano. Czuję wzbierające we mnie obrzydzenie, o którym w tej chwili muszę zapomnieć. Boże, to jest tak cholernie uwłaczające, a ja w tej chwili muszę wyglądać naprawdę żałośnie. Przygryzam wargę, by opanować jej drżenie, a trzęsące się dłonie unoszę ku górze, łapiąc za pasek męskich spodni. Rozpinam klamrę, a obraz przed oczami zamazuje mi się, gdy czuję słone krople zbierające się pod powiekami. Rozpinam rozporek i zsuwam z bioder męczyzny gładki materiał. Od razu dostrzegam sporej wielkości wybrzuszenie, znacząco odznaczające się spod bokserek.

— No dalej, Jasmine, pokaż, jak bardzo ci zależy — ponagla mnie, czym jedynie wzbudza narastającą we mnie złość.

Gdy przez chwilę waham się nad dalszymi krokami, Steven odpycha stanowczo moje dłonie, po czym sam wyciąga na wierzch swoje przyrodzenie.

— Jak zwykle wszystko muszę robić sam. — Sterczący członek ukazuje mi się przed oczami i czuję, jak silna dłoń wplata się między moje włosy. Zaciska mocniej palce i przyciąga mnie bliżej siebie. Moje usta opuszcza ciche westchnienie i na moment przysmykam powieki, starając się przygotować na to, co za chwilę zrobię. — No już, słońce, bierz go. Całego. Jest cały twój.

Rozchyłam usta, a męczyzna napiera na mnie swoim członkiem. Wsuwa się delikatnie między moje spierzchnięte wargi, a ja od razu czuję nieprzyjemny posmak, który tańczy mi na języku. Kilka kropel sunie wzdłuż policzków, czego nie jestem w stanie już dłużej kontrolować. Zaczynam poruszać głową, połykając go coraz bardziej, mocniej i głębiej. Niemoc, bezradność i otępiające uczucie wstydu władają każdą komórką mojego ciała, gdy męskość Stevena znika w moim gardle, odbijając się od jego ścianek.

— Właśnie tak, Jasmine. — Mówi ochryple Steven, który odrzuca w tył głowę, sapiąc w powietrze.

Krzuszę się, dławię, a strużka śliny spływa z kącika moich ust. Przyspieszam ruchy, by jak najszybciej zakończyć to żenujące przedstawienie i móc pozbyć się z ust jego posmaku. Naprawdę chcę, by ten koszmar się skończył, a on opuścił moje mieszkanie. Kilka mocniejszych ruchów i ciepła ciecz rozlewa się po całej jamie ustnej. Hamuję odruch wymiotny i cofam nieznacznie głowę. Dłonie mi drżą, a serce wybija niespokojny rytm. Nie mam odwagi spojrzeć mu prosto w oczy. Nie chce widzieć satysfakcji, jaką odczuwa w tym momencie. Jedyne, czego chcę, to żeby stąd wyszedł, bo muszę pozbyć się jego spermy ze swoich ust.

Spuszczam bezwiednie głowę, lecz palce Stevena zaciskające się na mojej szczęce gwałtownym szarpnięciem przywracają mnie do pionu. Patrzę przerażona w ciemne tęczęwki, podczas gdy jemu uśmiech nie schodzi z twarzy.

— Połknij — rozkazuje, czym sprawia, że uderza we mnie kolejna fala bezsilności.

Wykonuję jego rozkaz bez większych skrupułów, a on przeciera kciukiem kącik moich ust. Wiem, że to jedyny sposób, bym mogła polecieć do rodziców, a w tej chwili niczego bardziej nie pragnę. Desperacka potrzeba spotkania się z nimi i przedstawienia im *Love* jest silniejsza niż wstyd, jaki będę czuła do końca życia przez to, do czego się posunęłam.

— Grzeczna dziewczynka. — Pochyliła się i całuje mnie w czoło. — Jak chcesz, to potrafisz. Masz dwa dni. Później widzę was tu z powrotem.

Zakłada spodnie, po czym wymija mnie i wychodzi z pokoju. Czekam tak do momentu, aż usłyszę, jak drzwi wyjściowe mojego mieszkania zamykają się z hukiem. Dopiero teraz wybucham niekontrolowanym, głośnym płaczem, i z dłonią przyłożoną do ust biegnę do łazienki. Upadam na zimną posadzkę, a torsje zmuszają mnie do wyrzucenia z siebie całej zawartości żołądka. Trwam tam do momentu, aż opadam wykończona z sił. Przyciągam nogi pod brodę i kulę się jak mała dziewczynka, która właśnie została skarcona przez ojca.

\*\*\*

Z lotniska odbierają nas moi rodzice. Gdy w tłumie dostrzegam zmierzających w moją stronę staruszków, wybucham niekontrolowanym płaczem. Jestem tak cholernie szczęśliwa, że w końcu udało mi się z nimi zobaczyć. A bardziej uszczęśliwia mnie fakt, że poznają swoją wnuczkę i zobaczą ją na żywo, a nie tak jak do tej pory, na zdjęciach bądź przez wideo rozmowę.

— Cześć, mamó, cześć, tato.

Kurczowo trzymając w dłoni nosidełko, tulę się najpierw do mamy, by chwilę później cieszyć się bliskością i czułym objęciem taty.

— Cześć, córcia. — Tata szepcze mi do ucha i czule muska mnie w czoło. — Jak lot?

— W porządku — rzucam i spoglądam na roześmianą córkę. — Mała przespała prawie całą podróż, przebudziła się dwa razy na karmienie i zmianę pieluszki.

— Dobrze cię widzieć, wiesz? — Tata kładzie dłoń na moich plecach, głaszcząc je czule.

Posyłam mu słaby uśmiech, po czym zerkam na mamę, która całą uwagę zaczyna poświęcać swojej wnuczce.

— A kogo my tu mamy? — Moja rodzicielka pochyła się i z szerokim uśmiechem zwraca się do *Love*. — Kto w końcu odwiedził babcię, no kto? — Droczy się z nią, po czym muska czule jej drobne policzki. — Boże, jaka ona jest piękna.

— To prawda, Mirando. — Tata podchodzi do mamy i obejmuje ją ramieniem. — Mamę piękną wnuczkę.

— Tak się cieszę, skarbie, że w końcu z nami jesteście.

— Ja też się cieszę, mamó, nawet nie wiesz, jak bardzo. Tato, potrzymaj, proszę, *Love* — ucinam nagle temat, zanim postanowię rozkleić się na dobre. Przekazuję ojcu nosidełko, a torbę, którą mam przewieszoną przez ramię, wręczam mamie. — Skoczę tylko do toalety. Poczekajcie, proszę, na mnie.

Ruszam szybko do toalety i kilkanaście minut później zmierzamy wspólnie do samochodu rodziców. Przed przylotem poprosiłam ich, by kupili bazę do nosidełka, więc mogę teraz bezpiecznie wpiąć w nią *Love*. Zamykam drzwi, po czym zwracam się z ogromną prośbą.

— Moglibyście się zająć przez jakiś czas *Love*? — pytam z nadzieją. — Skoro jesteśmy w Nowym Jorku, chciałabym się spotkać z Mayą.

— Oczywiście, słońce. — Mama prycha z rozbawieniem, zerkając przez szybę na gaworzącą wnuczkę. — Podrzucimy cię tam, gdzie potrzebujesz, wrócimy do domu, a później tata po ciebie przyjedzie.

— Nie, to nie będzie konieczne — zaprzeczam stanowczo. Już i tak dużo dla mnie robią, więc nie chcę przysparzać im więcej kłopotów. — Wrócę pociągiem.

— Nie ma mowy — wtrąca się tata. — Będę czekał na telefon. A teraz wsiadajcie do samochodu, zawieziemy cię do Mai.

\*\*\*

Słyszę pisk przyjaciółki, która właśnie biegnie w moją stronę. Nie zważając na ludzi idących obok, trąca ich i przeciska się przez tłum.

— Jasmine! — Prawie potyka się o swoje nogi, szczerząc się jak głupia.

Rzuca mi się na szyję i zaciska ramiona tak, że ledwo jestem w stanie złapać powietrze. Kładę dłonie na jej plecach i również wtulam się w przyjaciółkę, za którą tak cholernie się stęskniłam. Nie widziałyśmy się rok.

Wymieniałyśmy ze sobą jedynie sporadycznie wiadomości mailowe. Oprócz rodziców nikt nie wiedział, gdzie jestem i co dokładnie u mnie słychać. Przyjechałam tu po to, żeby w końcu wyznać prawdę moim przyjaciółkom. Zasłużyły na to po tym, jak je zostawiłam bez słowa.

— Tak strasznie się z tobą stęskniłam — szepcze mi Maya do ucha. — Na jak długo przyleciałaś? — Odkleja się ode mnie i chwytając mnie pod rękę.

— Właściwie to wracam jutro późnym wieczorem. — Marszczę brwi i czekam, aż zaczniesz się na mnie wydzierać.

— Oszalałaś? — Staje jak wryta i wyrzuca dłonie w powietrze. — Nie widziałyśmy się rok, a ty przylatujesz na dwa dni?

— Wszystko ci wyjaśnię, tylko proszę, wejdźmy już do środka. — Łapię przyjaciółkę pod ramię i ciągnę z zatłoczonego chodnika.

Wchodzimy do naszej ulubionej restauracji, w której czeka już na nas Sophia. Jestem cała w nerwach. W samolocie układałam w głowie to, co chcę przekazać swoim przyjaciółkom. Nie wiem, czy jestem gotowa wyznać im całą prawdę. Wiem natomiast, że potrzebuję zrzucić z ramion ciężar, który przygniata mnie od długiego czasu. Na widok Sophii szeroko się uśmiecham. Podbiegam do niej, nie zwracając uwagi na to, że w środku przebywa mnóstwo ludzi, i rzucam się w jej ramiona. Łzy szczęścia ciekną nam po policzkach i trudno nam się od siebie oderwać. Tak cholernie się za nimi stęskniłam. Brakowało mi codziennych rozmów, spotkań i świadomości, że są blisko i mogę na nich polegać.

Kilka minut później, po sporej ilości czułości i wylaniu morza łez, całe w emocjach zajmujemy miejsca przy stoliku nieco oddalonym od wszystkich. Siedzę naprzeciwko Mai i Sophii, które wpatrują się we mnie wyczekująco. W międzyczasie składamy zamówienie, a w głowie cały czas staram się ułożyć idealny plan przedstawienia im ostatniego roku mojego życia.

Spoglądam przez okno i biorę głęboki, odprężający oddech. Muszę szybko zebrać myśli i poukładać sobie wszystko w głowie. Spoglądam jeszcze na ekran telefonu, żeby sprawdzić, czy nie mam żadnych wiadomości od rodziców. Martwię się o *Love*, bo po raz pierwszy zostawiłam ją pod czyjąś opieką, ale wiem też, że mogę być spokojna, bo w końcu jest z osobami, którym bezgranicznie ufam. Wiem, że zaopiekują się nią najlepiej, jak potrafią, i nic złego jej nie grozi.

— Musicie o czymś wiedzieć. — Nie chcę dłużej tego przeciągać. Już i tak to wszystko kosztuje mnie sporo nerwów, więc nie chcę dokładać

sobie więcej. Czasu nie cofnę, a one zasługują na prawdę. Odblokowuję komórkę, którą kurczowo zaciskam w dłoni, i wysuwam ją w kierunku Mai i Sophii. — Poznajcie *Love*. — Dłoń trzęsie mi się niemiłosiernie i ledwo jestem w stanie utrzymać telefon. — Moją córkę.

Przyjaciółki, obie jak na zawołanie, przykładają sobie dłonie do ust i patrzą po sobie z dezorientacją. Następuje długa cisza i mam wrażenie, jakby w całej restauracji dosłownie wszyscy zamilkli. Napięcie wyczuwalne jest chyba na kilometr, a ja siedzę jak na szpilkach w oczekiwaniu, aż któraś w końcu się odezwie.

— Jas — zaczyna Maya i wyrywa mi telefon z dłoni, dokładnie analizując zdjęcie ustawione na tapecie. — Dlaczego... — urywa w pół zdania, gdy głos zaczyna jej się tamać. — Dlaczego nic nie powiedziałaś?

— Czy to dziecko jest... — Sophia chwyta moje trzęsące się dłonie, które spłotłam na stoliku. — Czy *Love* jest córką Braysona?

Wybucham niekontrolowanym, głośnym płaczem i odwracam głowę w stronę okna. Nie chcę robić wokół siebie zbędnego zamieszania. Nie chcę, żeby ktokolwiek widział, jak siedzę i użalam się nad sobą. Zawsze byłam silna i nigdy nie pozwalałam, żeby ktokolwiek mnie zламаł, ale ta sytuacja niestety mnie przerosła. Za dużo mnie to kosztuje i powoli zaczynam nie dawać już rady.

— Ej, ej. — Maya zmienia miejsce i siada obok, przyciągając mnie do swojej klatki piersiowej. — Jasmine, co się dzieje? — Głaszcze mnie po głowie, a ja zdaję sobie sprawę, jak cholernie potrzebowałam tych kobiet w swoim życiu. — Możesz nam zaufać. Jeśli coś się dzieje, to wiedz, że nie zostawimy cię samej. — Całuje czule czubek mojej głowy, po czym odsuwa mnie od siebie i łapie za ramiona. — Popatrz, jaką masz piękną córkę. Brzmi to abstrakcyjnie, ale cholera, Jasmine, masz córkę.

Wszystkie trzy zaczynamy uśmiechać się przez łzy, które nieustannie spływają po naszych policzkach. Wiem, że teraz czeka mnie najtrudniejsze, więc muszę uspokoić swoje zszargane nerwy.

— Opowiedz nam wszystko — prosi Sophia, posyłając mi delikatny uśmiech.

Biorę głęboki wdech i bardzo spokojnie zaczynam opowiadać swoim przyjaciółkom wszystko po kolei.

— Rok temu doszło między mną a Braysonem do okropnej kłótni — zaczynam opanowanym głosem. — Camilla zadzwoniła do niego i zagroziła mu, że jeśli nie przyjedzie do niej, to ona się zabije. Staralam się mu



wytłumaczyć, że ta kobieta nim manipuluje i że nie powinien ulegać jej naciskom, ale był nieugięty. Zapewniał mnie, że to zakończy, że porozmawia z nią i odetnie się od niej raz na zawsze, ale gdy wyszedł i zostawił mnie samą, wiedziałam, że podjął decyzję. Wybrał ją. Postawił Camillę ponad nasz związek. Nie mogłam tego dłużej tolerować. Nie mogłam pozwolić na to, żeby mężczyzna, którego kocham, traktował mnie w taki sposób. Gdy tylko opuścił mieszkanie, spakowałam swoje rzeczy i wróciłam do siebie. Kupiłam bilet do Szwajcarii i wyleciałam najbliższym samolotem. Mój brat bardzo mi pomógł. Przyjął mnie do siebie i zapewnił bezpieczeństwo. Nie mówiłam o tym nikomu, bo nie chciałam, żeby jakiekolwiek informacje dotarły do Braysona. — Robię krótką pauzę i biorę głęboki wdech. — Tydzień po moim przylocie zaczęłam się bardzo źle czuć. Nie wiedziałam, co się dzieje. Miałam zawroty głowy, nudności, nie mogłam jeść. Nawet do głowy mi nie przyszło, że jestem w ciąży. Przecież brałam tabletki. To było niemożliwe.

Czuję na plecach ciepłą dłoń Mai, która przez cały czas dodaje mi tym gestem otuchy. Przyjaciółki wpatrują się we mnie i słuchają. Nie oceniają, po prostu są ze mną.

— Poszłam do lekarza. Okazało się, że spodziewam się dziecka. Mój świat legł w gruzach. Byłam załamana. Przez moment przemknęła mi nawet myśl, żeby usunąć ciążę. Boże, teraz jest mi tak wstyd, że o tym w ogóle pomyślałam, ale ja naprawdę nie wiedziałam, co robić. Bałam się, że sobie nie poradzę, bałam się samotnego macierzyństwa i wiecznego uciekania. Nie miałam domu, pracy ani pieniędzy. Byłam sama w obcym mieście. Wtedy mój brat porozmawiał ze swoim przyjacielem, który ma w Szwajcarii potężną firmę, swoją drogą również zajmującą się nieruchomościami. Ten przyjaciel zgodził się przyjąć mnie do pracy. Steven naprawdę okazał mi dużo zrozumienia i był dla mnie największym wsparciem w tych trudnych chwilach.

— Steven — szepcze pod nosem Sophia i mruży oczy, jakby o czymś intensywnie myślała. Ciężka niepewność maluje się na jej twarzy, więc skupiam na niej swoją uwagę. — Steven Miles? — Patrzy na mnie z przerażeniem.

— Tak — rzucam krótko. — Skąd wiesz? Znasz go?

— Ja nie. — Jej głos drży. — Ale Brayson już tak. Ostatnio razem podpisali umowę w Szwajcarii. Połączyli swoje siły.

Przykładam dłoń do ust, z których właśnie wydobył się cichy pisk. Czuję, jak zaczynam tracić grunt pod nogami. Serce wali mi jak opętane, a dłoń mocno drży ze strachu. To nie może być prawda. To musi być jakaś pomyłka. To nie może być ten sam Steven. To nie może być ten Steven Miles, który okazał się moim najgorszym koszmarem.

— Czy ty i Steven? — Maya spogląda to na mnie, to na Sophię.

— Tak — rzucam krótko. — Nie, nie wiem. — Jąkam się, nie wiedząc, jak ubrać w słowa to, co nas łączy. — Na początku traktowałam go jak przyjaciela. Był czuły, opiekował się mną, nigdy mi niczego nie brakowało. Później zaczął się do mnie zbliżać i stawał się coraz bardziej zaborczy. Po urodzeniu *Love* byłam w bardzo złym stanie, lekarze stwierdzili depresję poporodową. On cały czas przy mnie był. W chwili słabości pozwoliłam mu się kilka razy pocałować i widocznie to był mój błąd. Ubzdurałam sobie, że jesteśmy razem, a przecież ja nic do niego nie czuję. Nie odstępowałam mu na krok. Postawił pod moim domem ochronę. Kilka razy nawet... — urywam w pół zdania, gdy wracają do mnie wszystkie przykre chwile.

— Co? — Maya cała się spina i zaciska mocniej dłoń. — Czy on cię skrzywdził, Jas?

— Musiałam posunąć się do strasznych rzeczy, żeby pozwolił mi tu przylecieć. — Po moich policzkach spływają strużki łez, a wstyd wypływa na twarz w postaci czerwonych rumieńców. — Boję się go. Naprawdę się go boję. Nie wiem, co mam robić.

— Nie zostawimy cię z tym samej. — Maya przyciąga mnie do siebie. — Coś wymyślimy. Polecę z tobą i sama się z nim rozprawię — syczy moja przyjaciółka przez zęby.

Na mojej twarzy pojawia się słaby uśmiech. Pociągam nosem i przecieram twarz zewnętrzną stroną dłoni. Potrzebowałam się w końcu komuś wygadać. One wydawały się odpowiednimi osobami. Nigdy mnie nie zawiodły, więc wiem, że moja tajemnica będzie u nich bezpieczna.

— A co u... — mówię, ale urywam. — Nieważne.

Nie wiem, dlaczego chciałam o *niego* zapytać. Nie kontrolowałam tego i po prostu rzuciłam to, co mi ślina na język przyniosła. Od roku nie miałam z nim kontaktu. Nie wiem, co się z nim dzieje i czy wszystko jest w porządku. Mam jednak nadzieję, że jest szczęśliwy i ułożył sobie życie na nowo.

— Od twojego zniknięcia... — zaczyna Sophia i upija łyk kawy — ...zatracił się w pracy. Siedzi w biurze od rana do wieczora. Pracuje jak jakiś robot. Przecież jak dowie się, że ma córkę...

— Sophio, Brayson nie może się o niczym dowiedzieć — przerywam jej przerażona. — To musi zostać między nami.

— Chcesz to przed nim ukrywać? — Maya atakuje mnie oskarżycielskim tonem. — Chcesz ukrywać przed Braysonem, że ma córkę?

— Proszę — szepczę błagalnie. — Obiecacie mi, że Brayson o niczym się nie dowie. On mi tego nigdy nie wybaczy.

# ROZDZIAŁ 26.

## BRAYSON

Nie mogę przestać o niej myśleć. Przez te wszystkie miesiące nie potrafiłem wyrzucić jej ze swojej głowy. Szukałem jej tygodniami, a gdy w końcu byłem tak blisko, okazało się, że kobieta, którą pokochałem, ułożyła sobie życie na nowo.

Wizja szczęśliwej Jasmine prowadzącej wózek miała się spełnić ze mną. To ja miałem stać obok i to ze mną miała tworzyć szczęśliwą rodzinę. Ja miałem być tym, który będzie stał wiernie u jej boku i zapewni jej bezpieczeństwo oraz dom, o jakim zawsze marzyła. Tymczasem czuję się jak największy nieudacznik, bo nie potrafiłem zatrzymać przy sobie kobiety, która była największym szczęściem, jakie mnie spotkało.

Nie mam prawa ingerować w jej życie. To ja przed rokiem podjąłem decyzję i to ja muszę ponosić jej konsekwencje. Nawet jeśli moje uczucia do Jasmine są prawdziwe i szczerze, to ona ruszyła naprzód i nie mam prawa burzyć tego, co udało jej się zbudować. Dla mnie powinno się liczyć tylko to, że w końcu jest szczęśliwa. Ale, szlag, dlaczego nawet po takim czasie *jej* widok z innym mężczyzną tak kurewsko boli?

Moje życie od roku wygląda tak samo. Wstaję, przychodzę do pracy wcześniej rano, siedzę tam do późnego wieczora, wracam tylko, żeby coś zjeść i się przespać. I tak w kółko. Nie mam życia osobistego, bo odkąd *ona* zniknęła, nic już się dla mnie nie liczy. Była sensem mojego życia. Pomimo że próbowałem zacząć żyć na nowo, nigdy mi się to nie udało. Może w końcu przyszedł czas, by spróbować. Spróbować wymazać ją z pamięci i postarać się zacząć układać wszystko na nowo. Udało mi się to

po kilkuletnim związku z Camillą, dlaczego miałyby się nie udać po kilkumiesięcznym romansie z Jasmine?

Słyszę ciche pukanie, po czym próg mojego gabinetu przekracza Sophia. Jest mocno zdenerwowana, co od razu daje się zauważyć po tym, jak nerwowo spogląda w każdym możliwym kierunku i zaciska swoje drobne dłonie. Mam nadzieję, że to, z czym do mnie przychodzi, nie dotyczy jakiegoś kolejnego problemu, który niespodziewanie pojawił się w firmie, bo teraz nie mam do tego głowy.

— Masz chwilkę? — pyta bardzo spokojnym głosem i zamyka za sobą drzwi.

Robi parę niepewnych kroków, po czym staje na środku pomieszczenia.

— Co tym razem? — mruczę, podpierając brodę dłonią.

— Dobrze wiesz, o czym chcę z tobą porozmawiać.

— Nie chcę o niej słyszeć — syczę przez zaciśnięte zęby, wpatrując się w ekran laptopa.

Słyszę, jak nabiera powietrza w płuca, po czym wypuszcza je przesadnie głośno. Momentalnie przybiera surowy wyraz twarzy i przymyka na chwilę powieki, tak jakby próbowała się uspokoić. Nie mija kilka sekund, a moja sekretarka patrzy na mnie złowrogim wzrokiem.

— Braysonie, do jasnej cholery. — Jej oczy ciskają we mnie piorunami. — Posłuchaj mnie w końcu. — Podchodzi do biurka i z hukiem zamyka kłapę komputera. — Od kilku dni próbuję powiedzieć ci coś ważnego, więc z łaski swojej się zamknij.

— Nie tym tonem, Sophio — warczę wściekle, bo zaczyna mnie wkurwiać to, na jak wiele ostatnio sobie pozwala. Nie wierzę, że właśnie z jej ust padły takie słowa. Widzę, że jest zła, wręcz wkurwiona, ale to nie upoważnia jej do tego, żeby odnosić się do mnie w taki sposób. Jest moją asystentką i nie życzę sobie takiego traktowania. — Uważaj na słowa. — Wstaję i podchodzę do komody, na której stoi butelka whisky.

Nigdy nie piję w trakcie pracy, zawsze pozwalałem sobie na to dopiero po godzinach, gdy nie miałem ochoty wracać do pustego domu, ale teraz muszę sobie nalać, bo zwariuję. Mój organizm wręcz domaga się czegoś, co pomoże chociaż na chwilę złagodzić ból, który rozpierdala moją klatkę piersiową.

— Jak mam inaczej do ciebie dotrzeć, co? — Krzyżuje dłonie na piersiach i patrzy oskarżycielsko zza czarnych okularów.

— Sophio, nie mieszaj się w to. — Nalewam sobie płynu i chwytam szklankę w dłoni.

— Ale.... — zaczyna, próbując coś powiedzieć, lecz w porę jej przerywam.

— Wyjdź. — Unoszę rękę i pokazuję dłonią drzwi. — Wyjdź, nie chcę o niej słyszeć, rozumiesz? — Pocieram dłonią dwudniowy zarost i obracam się do okna. — Ona już dla mnie nie istnieje, Jasmine to przeszłość. — Z trudem wyrzucam z ust tak paskudne kłamstwo.

Cały się spinam na sam dźwięk jej imienia. Nie potrafię nad sobą zapanować, gdy tylko ktoś o niej wspomni. Nie umiem się kontrolować. Jasmine zawiadnęła całym moim światem.

Jednym haustem wypijam alkohol i odstawiam szkło na szafkę.

— Będziesz tego żałował — syczy Sophia przez zęby. — Ona cię potrzebuje. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo.

— Przestań. — Odwracam się i uderzam dłonią o dębowy blat. — Przestań mieszać mi w głowie. Jasmine już wybrała, a ja nie zamierzam wchodzić z butami w jej życie.

— Właśnie w tym sęk, że ona niczego nie wybrała.

— O czym ty, do cholery, mówisz? — Opieram obie dłonie o biurko i lekko się nad nim pochylam.

Biorę głęboki wdech, żeby opanować swoje szalejące tętno, które rozpiardala mi głowę.

— Widziałam się z nią. Była kilka dni temu w Nowym Jorku.

Staję jak wryty. Była tu. Była tak blisko, a ja nic o tym nie wiedziałem. Czemu tak jej zależy na tym, żebym o niczym nie wiedział? Dlaczego tak bardzo chce trzymać się ode mnie z daleka?

Kurwa. Kurwa. Kurwa.

Jeśli to jest cena, jaką przyszło mi płacić za krzywdy wyrządzone Jasmine, to muszę przyjąć to na klątę i w końcu się z tym pogodzić. Ale, kurwa, dlaczego to jest takie trudne?

— Jasmine mieszka w Szwajcarii — kontynuuje Sophia.

— Wiem — szepczę prawie niesłyszalnie.

— Wyjechała tam zaraz po tym jak... Zaraz, że co? — Unosi brwi i marszczy czoło. — Skoro wiesz, gdzie jest Jasmine, to co ty tu jeszcze, do cholery, robisz?

— Jasmine to skończony rozdział — warczę. — Jest dorosła. Może robić, co chce.

— Jesteś cholernym dupkiem, Braysonie. — Sophia nie hamuje się przed niczym, a mnie tak naprawdę jest już wszystko jedno. — Jeśli

ten sukinsyn ją skrzywdzi, będzie to wyłącznie twoja wina. — Wystrzeżliwuje w moją stronę palec wskazujący i patrzy na mnie z pogardą.

Stoimy tak przez chwilę w ciszy, a ja analizuję każde wypowiedziane przez nią słowo. Nie wiem, kurwa, co tu się odpiędała, ale coraz bardziej mi się to nie podoba. Kto i dlaczego miałby ją skrzywdzić? Wtedy, gdy widziałem ją w parku, wydawała się być naprawdę szczęśliwa, więc co tu jest grane?

— Sophio. — Kładę dłonie na biodrach i powoli ruszam w jej kierunku. — Rozumiem, że chcesz mi coś powiedzieć?

Ciśnienie we mnie wzbiera, bo za cholerę nie rozumiem, o co tu, do chuja, chodzi. Mam wrażenie, że każdy jest zaznajomiony z sytuacją Jasmine, tylko nie ja. Każdy coś przede mną ukrywa, a przez to czuję się jak pajac w cholernym cyrku.

— Nie mogę nic więcej powiedzieć. — Spuszcza głowę i patrzy na swoje dłonie. — Naprawdę nie mogę — rzuca przeprasząco. — Obiecałam jej to. Ale musisz wiedzieć, że tylko ty jesteś w stanie wyrwać ją z tego piekła.

Odwraca się szybko i zmierza do wyjścia. Wymijam ją i kładę dłoń na szklanych drzwiach w momencie, gdy Sophia otwiera je swoją drobną dłonią. Zatrząskuję je tuż przed jej nosem, na co jej ciało mocno się wzdryga.

— Nie ma, kurwa, takiej opcji, że stąd wyjdiesz — rzucam tonem nie znośnym sprzeciwu. — Mów — warczę i mierzę ją wkurwionym wzrokiem.

Widzę, jak bije się z własnymi myślami. Zawsze była lojalna wobec wszystkich, bardzo ją za to szanuję i dlatego też powierzyłem jej stanowisko swojej asystentki, więc jeśli złożyła Jasmine jakąś obietnicę, to jestem prawie pewien, że nie piśnie ani słowa.

W końcu unosi na mnie swój przerażony wzrok, który wręcz błaga, żebym o nic więcej nie pytał. Ale ja tak łatwo, kurwa, nie odpuszczę. Muszę się w końcu dowiedzieć, o co w tym wszystkim, do chuja, chodzi.

— Sophio — cedzę ponagląco przez zaciśnięte zęby i czuję, jak cała szczęka wręcz napina mi się z nerwów. — Mów.

— Steven Miles — wyrzuca w końcu z siebie. — Nic więcej nie powiem. Przepraszam.

## ROZDZIAŁ 27.

### JASMINE

*Love* płakała całą noc. Była bardzo niespokojna, więc nawet nie zmrużyłam oka. Czuwałam przy niej cały czas i nie opuszczałam nawet na krok. Nie wiedziałam, co się dzieje, nie miała gorączki, brzusek nie był twardy, żadnej wysypki również nigdzie nie dostrzegłam, a obejrzałam ją bardzo dokładnie. Chciałam nawet jechać z nią do szpitala, więc zadzwoniłam po Stevena. Nie był zadowolony, że budzę go w środku nocy, ale gdy wspomniałam, że chodzi o *Love*, złagodniał. Przyjechał, ale nic nie zrobił, tylko kazał mi czekać do rana. Zapewniał, że to na pewno nic poważnego i że niedługo jej przejdzie. Został z nami na noc, za co byłam mu wdzięczna, bo bałam się być sama, ale widziałam, że z każdą kolejną minutą płaczu mojej córki robił się coraz bardziej rozdrażniony.

W końcu nad ranem, po wielu próbach, udało mi się ją uspokoić i zasnęła spokojnym, głębokim snem. Odetchnęłam z ulgą, ale nie odstępowałam jej łóżeczka. Chciałam siedzieć przy niej i wiedzieć, że wszystko z nią dobrze. Jej widok w takim stanie nie był przyjemny i tamał mi serce.

Teraz zerkam w kierunku córeczki i pochylam się nad łóżeczkiem, delikatnie głaskając opuszkami jej mięciutki policzek. Jest taka malutka i piękna. Z każdym dniem coraz bardziej zaczyna przypominać swojego ojca, za którym tak cholernie tęsknię. Oczy w kolorze czekolady, które po nim odziedziczyła — przysięgam, że mogłabym patrzeć w nie codziennie, i ten widok nigdy by mi się nie znudził.

Wychodzę z sypialni i przemykam drzwi. Idę w stronę salonu, w którym powinien być Steven. Wchodzę i widzę, że siedzi w fotelu, z laptopem



na kolanach. Intensywnie wpatruje się w ekran, popijając przygotowaną przeze mnie wcześniej kawę. Jest skupiony i nie dostrzega nawet tego, że stoję niedaleko. Chrząkam cicho, by zwrócić na siebie jego uwagę.

— Uspokoila się? — pyta, nie odrywając wzroku od urządzenia.

— Tak — rzucam krótko. — Zasnęła. — Dokładniej otulam się kardiganem, który mam na sobie.

Czuję nieprzyjemny chłód, który nieustannie mi towarzyszy, gdy przebywam w towarzystwie Stevena. Ten mężczyzna naprawdę budzi we mnie strach. Muszę uważać na każde wypowiedane słowo i na każdy ruch, jaki wykonuję wobec niego. Ciężko mi się na niego patrzy i znosi jego obecność, zwłaszcza po wydarzeniu sprzed kilku dni. Wciąż czuję się źle z tym, do czego się posunęłam, a wstyd i wyrzuty sumienia nie odstępują mnie na krok.

— Byłabym spokojniejsza, gdybyśmy jednak pojechali z nią do lekarza — zaczynam bardzo spokojnym głosem i opieram się o framugę drzwi. — Chciałabym się upewnić, że faktycznie wszystko jest w porządku.

Mężczyzna zamyka laptop i przechyliwszy kubek, dopija kawę. Wstaje i dopiero teraz unosi na mnie obojętne spojrzenie.

— Dobrze — rzuca krótko. — Przygotuj małą.

Kiwam potulnie głową i posyłam mu słaby uśmiech. Nie spodziewałam się, że się zgodzi. Prosiłam go o to pół nocy i za każdym razem odmawiał. Teraz tak po prostu wyraził zgodę bez zbędnego gadania. Nie wiem, co się zmieniło przez te kilka godzin, ale nie będę się nad tym zastanawiała. Zdrowie mojej córki jest dla mnie najważniejsze.

— Jasmine! — woła za mną, gdy przekraczam próg salonu. — Powiedziałem: przygotuj małą, ty zostajesz.

Zaraz. Co?

Jak to zostaje? Co on wygaduje? Chce sam zabrać małą, a ja mam tu zostać i czekać potulnie, aż z nią wróci. Nie zostawię jej samej. Obiecałam sobie, że zawsze będę przy niej i nigdy jej nie opuszczę. Nie oddam mu jej. To jest moje dziecko. Nie ma do niej żadnych praw. Nie jest jego. *Love* jest córką Braysona. Nic tego nie zmieni. Nie ma prawa decydować w jej sprawie, a to, co chce teraz zrobić, jest podłe i pozbawione skrupułów.

— Słucham? — Wracam do pokoju i instynktownie zamykam za sobą drzwi, jakbym przeczuwała, że za chwilę rozpęta się piekło. — Jestem jej matką, mam prawo być przy niej.

— A ja jestem jej ojcem. — Widzę, jak jego ciało całe się napina, a palce mimowolnie zaciskają się w pięści.

Złość we mnie wzbiera i kompletnie nie kontroluję swoich słów. Za chwilę gorzko tego pożałuję, wiem o tym, ale w tej chwili jedyne, co się dla mnie liczy, to zdrowie mojej córki.

— Nie jesteś jej ojcem — syczę przez zaciśnięte zęby i dziwię się, że potrafię zebrać się na odwagę, aby podnieść głos na Stevena. — I nigdy nim nie będziesz.

Dłoń Stevena unosi się, a moja głowa odskakuje w bok. Czuję, jak mój policzek zaczyna pulsować i palić żywym ogniem. Ból z każdą sekundą promieniuje coraz głębiej i wreszcie zdaję sobie sprawę, że Steven właśnie mnie uderzył. Do oczu napływają mi łzy, więc zaciskam mocniej powieki, aby nie zobaczył mojej słabości i tego, jak bardzo się go boję.

Spuszczam głowę i przykładam dłoń do palącego policzka. Czuję na języku metaliczny posmak krwi. Lekko oblizuję spierzchnięte usta. Krzywię się, gdy dolna warga zaczyna mocno szczypać. Nie rejestruję, ile minęło czasu, ale Steven w dalszym ciągu stoi naprzeciwko. Wyczuwam jego ciężkie perfumy, które za każdym razem tak samo mnie odrzucają. Nie jest to zapach cytrusów i cynamonu, który tak cholernie pokochałam.

— Nie możesz się tak zachowywać, Jasmine — mówi nad wyraz spokojnie. — Nie możesz wyprowadzać mnie z równowagi. Nie chcesz, żebym tracił nad sobą kontrolę, tak jak przed chwilą, prawda?

Przełykam z trudem ślinę, skupiając się jedynie na bólu, który czuję po lewej stronie twarzy.

— Zadałem ci pytanie. — Nagle zaciska dłoń na moich włosach i odciąga moją głowę w tył.

Z ust wypada mi niekontrolowany jęk, gdy czuję ból rozchodzący się po całej czaszce. Patrzę załzawionymi oczami w jego pełne furii tęczołki, bynajmniej nie brązowe. Obraz coraz bardziej mi się zamazuje i mam trudność ze złapaniem oddechu.

— Nie — dukam przez ściśnięte gardło.

— Widzisz, do czego prowadzi twoje nieposłuszeństwo? — Pochyla się nade mną i syczy wprost w moje drżące usta, by zaledwie chwilę później przyłożyć wargi do mojego czoła i delikatnie je musnąć. — Teraz przygotuj *Love*.

Odpycha mnie. Zaciskam powieki i coraz bardziej kulę się w sobie. Kiedy zrobiłam się taka słaba? Gdzie się podziała ta waleczna i silna Jasmine, która niczego się nie bała? Gdzie ona jest, do jasnej cholery?

## BRAYSON

Nie powinienem był pozwolić jej odejść. Powinienem był za to zrobić wszystko, by zatrzymać ją przy sobie i pokazać, jak ważna jest dla mnie relacja, którą zaczęliśmy wspólnie budować. To właśnie dzięki niej na nowo zapragnąłem otworzyć się na coś, co jeszcze do niedawna wyniszczało mnie doszczętnie — miłość. Pokazała mi, że życie, choć piękne, nie zawsze jest usłane różami, ale gdy ma się u swojego boku kogoś, na kim można bezgranicznie polegać i kto jest obok zawsze, gdy tego potrzebujemy, jest się w stanie przetrwać każdą burzę.

Nigdy nie chciałem, by poczuła się odrzucona. Jasmine Marlow była, jest i będzie najważniejszą kobietą w moim życiu. Dlatego właśnie zamierzam sprowadzić ją z powrotem do domu i udowodniać jej to na każdym kroku.

Wyciągam z sejfu broń, po czym dokładnie ją sprawdzam. Zabezpieczam sprzęt i chowam go w bezpieczne miejsce. Zgarniam zapakowaną walizkę i wychodzę z mieszkania. Zjeżdżam windą na sam dół i wchodzę do czarnego SUV-a, który już czeka na mnie pod apartamentowcem. Rozsiadam się wygodnie na skórzanej kanapie. Odchylam głowę i przysmykam powieki.

Emocje, jakie mną władają, sprawiają, że nie wiem, co mam ze sobą zrobić. Prawda jest taka, że oprócz tego, że Jasmine i Stevena coś łączy, nie wiem nic, a ta niewiedza doprowadza mnie na skraj wytrzymałości. Jeśli on jej coś zrobił, jeśli sprawił jej jakąkolwiek krzywdę, to przysięgam, że go zajebię. Nie wiem, czego mogę się spodziewać po przylocie, ale nie popuszczę skurwielowi. Mam gdzieś, że to mój współnik. Już raz udowodniłem, że relacje biznesowe, nawet te długofalowe i przynoszące spore korzyści, nie mają dla mnie znaczenia, gdy w grę wchodzi bezpieczeństwo osób, na których mi zależy. Nie będę miał problemu, żeby zrobić to po raz kolejny.

Wsiadam do wynajętego samolotu, który już na mnie czeka na płycie lotniska. Przedem mną kilkanaście godzin lotu, podczas którego naprawdę będę musiał się postarać, żeby czegoś nie rozpieirdolić. Nie wiem, co tam jest grane, ale Sophia była naprawdę przerażona, więc musiało wydarzyć się coś złego.

Rozsiadam się na jednym z foteli i wyciągam telefon z wewnętrznej kieszeni marynarki. Wybieram numer, pod który niedawno dzwoniłem.

Numer, który znam na pamięć. Zawsze mogłem na niego liczyć, więc mam nadzieję, że i tym razem mi pomoże.

— Steven Miles — rzucam krótko, gdy tylko słyszę zachrypnięty głos po drugiej stronie słuchawki. — Chcę mieć, kurwa, wszystko na temat tego sukinsyna.

Rozłączam się, nie czekając na jakikolwiek odzew. Wiem, że tyle mu wystarczy, żeby zacząć działać. Wiem też, że informacje dostanę w przeciągu kilku godzin, bo płacę mu zbyt wiele, by mógł bagatelizować moje sprawy, które zawsze powinny być dla niego priorytetem. Ponownie wybieram numer, tym razem do mojej asystentki.

— Tak, Braysonie? — Słyszę spokojny głos Sophii.

— Przekaż prawnikom, że mają natychmiast przygotować rozwiązanie umowy z Milesem. — Podpieram się o podłokietnik i wyglądam za niewielką szybę. — Jak wszystko będzie gotowe, prześlij mi na maila.

— Zdajesz sobie sprawę, że za zerwanie umowy grożą nam potężne kary pieniężne? — szepcze tak, jakby nie chciała, żeby ktokolwiek oprócz mnie ją usłyszał.

Wiem, co podpisywałem z Milesem, i jakie kary grożą za zerwanie umowy. Sam je, kurwa, ustaliłem. Zerwanie umowy wiąże się z wypłatą drugiej stronie kilkumilionowego odszkodowania, ale w tej chwili nie ma to dla mnie żadnego znaczenia. Nie zapłacę kutasowi ani centa.

— Sophio, zrób to, o co cię proszę. — Przymykam powieki i biorę głębokimi wdech.

— Dobrze — odpowiada. — Braysonie?

— Tak?

— Nie zrób niczego głupiego, uważaj na siebie i sprowadź ją całą i zdrową do domu, proszę.

Kończę rozmowę i chowam telefon do kieszeni.

Nie mam planu, i to mnie najbardziej wkurwia. Najchętniej wjechałbym mu kulkę między oczy, choć nawet nie wiem, co tam się odpiędała. Jeśli ją skrzywdził, jeśli zrobił coś mojej Jasmine, to obiecuję, że mu tego nie podaruję. Będzie, kurwa, skomlał i błagał o litość.

Kutas popamięta, że z Devine'em się nie zadziera.

\*\*\*

Po lądowaniu melduję się w zarezerwowanym wcześniej hotelu. Biorę szybki prysznic, po czym ubieram dżinsy i zwykłą, luźną, czarną koszulkę, tak abym mógł schować pod nią broń za paskiem spodni. Nasuwam na

nos okulary przeciwsłoneczne i wychodzę tam, gdzie, mam nadzieję, spotkam tego skurwysyna. Jadę prosto do jego firmy. I, kurwa, wiem, że trudno będzie siedzieć z nim w jednym pomieszczeniu i jednocześnie nie przestrzelić mu kutasa, ale zrobię to dla *niej*.

Wszystko to, do czego dzisiaj dojdzie, będę robił z myślą o *niej*.

Przekraczam próg jego firmy i zdejmuję z nosa okulary. Podchodzę do biurka, za którym siedzi piękna, młoda kobieta, i opieram się jedną ręką o blat.

— Dzień dobry. — Wstaje i lustruje mnie wzrokiem. — W czym mogę panu pomóc?

— Steven jest u siebie? — pytam i rozglądam się po wielkim, przestronnym holu.

— Był pan umówiony? — Pochyla się nad blatem i zaczyna przeglądać coś w komputerze.

— Proszę do niego zadzwonić i poinformować, że Brayson Devine czeka na dole — rzucam nad wyraz spokojnym tonem, pomimo że w środku rozpiardala mnie na drobne kawałki.

— Nie był pan umówiony, więc obawiam się, że prezes nie będzie w stanie się dzisiaj z panem spotkać. — Kobieta prostuje się i natychmiast przybiera surowy wyraz twarzy.

— Jeśli w tej chwili do niego nie zadzwonisz, to zapewniam cię, słońce, że to będzie twój ostatni dzień pracy — odzywam się poważnym tonem.

Sekretarka piorunuje mnie wzrokiem, po czym chwyta w dłoń słuchawkę i naciska przycisk. Robi to, o co ją prosiłem. Po chwili odkłada telefon i sztucznie wyszczerza się do mnie rzędem białych zębów.

— Pan prezes już na pana czeka. Ostatnie piętro, duże, czarne drzwi na końcu korytarza.

— To nie było trudne, prawda? — Posyłam jej słaby uśmiech.

Stoję przed drzwiami opatrzonymi nazwiskiem tego skurwysyna. Nie zamierzam pukać i wchodzę bez uprzedzenia. Steve unosi głowę znad laptopa i zaczyna szczerzyć się do mnie jak pojebany. Muszę zachować choć odrobinę pozorów, więc posyłam mu słaby uśmiech, ale przychodzi mi to z trudem.

— Braysonie, przyjacielu. — Steven wstaje od biurka i wymija je, idąc w moją stronę. — Co cię do mnie sprowadza?

— Cześć — rzucam krótko, po czym ściskamy nawzajem swoje dłonie. — Przyleciałem na kilka dni. — Siadam na fotelu i rozglądam się

po pomieszczeniu. — Ostatnio nie miałem zbyt wiele czasu, a Szwajcaria, jak się okazuje, skrywa wiele niespodzianek.

— Tak, to prawda. — Odchyła się na krześle i podpira ręce na podłokietnikach, łącząc opuszki palców. — Pięknie tu.

— To co powiesz na to, żeby dzisiaj wieczorem uczcić nasz wspólny sukces? — Przechodzę od razu do konkretów, które mnie interesują. — Może zabierzesz ze sobą swoją kobietę? — Unoszę brwi w pytającym geście. — Przypomnij mi, proszę, jak ma na imię?

— Jasmine — odpowiada i pociera twarz dłonią. — Wiesz, stary, nie jestem pewien, czy to dobry pomysł. Zaledwie cztery miesiące temu urodziła nam się córka. Jasmine nie jest w najlepszej formie. Przechodzi coś na kształt depresji poporodowej, czy jak to tam się nazywa. — Wspólnik macha obojętnie dłonią, jakby depresja była czymś, kurwa, normalnym i można ją było bagatelizować.

Cztery miesiące.

Cztery, kurwa, miesiące.

Cztery, kurwa, jebane miesiące.

Zaciskam mocniej dłoń na poręczy fotela i przysięgam, że za chwilę go zmiażdżę. Nie trzeba być geniuszem, żeby wszystko sprawnie przeliczyć. Mam córkę. Mam, kurwa, córkę, o której do dzisiaj nie miałem zielonego pojęcia. Ja pierdołę. Zostałem ojcem.

— Gratulacje — cedzę przez zęby, starając się nie pokazać, jak bardzo pałam złością. — Cóż za zbieg okoliczności — zaczynam. — Tak się składa, że ja również cztery miesiące temu zostałem ojcem. — Rozkładałam obie dłonie, po czym opuszczam je na podłokietniki.

*Zajebię cię, kutasie. Przysięgam, że cię rozpierdołę.*

— No to również gratuluję. — Szczerzy się mój „jeszcze” wspólnik. — W takim razie doskonale zdajesz sobie sprawę, jakie to szczęście.

*O tak, kurwa. To jest szczęście. Ale to jest moje szczęście. Nie twoje. I zamierzam, kurwa, ci je odebrać i patrzeć, jak upadasz na samo dno.*

— To prawda, rodzina to skarb, ja dla swojej jestem w stanie poświęcić wszystko. Dosłownie wszystko — mówię, akcentując mocniej ostatnie słowa. — No cóż, szkoda, może następnym razem uda nam się opić nasz wspólny sukces.

Wstaję i żegnam się z mężczyzną. Wychodzę przed gmach siedziby jego firmy. Wyciągam telefon z kieszeni spodni i piszę wiadomość do przyjaciela, który od lat pracuje dla mnie jako detektyw, a obecnie zajmuje się

sprawą Milesa. Miał załatwić mi wszystkie informacje na temat tego skurwysyna i Jasmine.

**BRAYSON:** Adres, pod którym mieszka teraz Jasmine, potrzebuję na już.

**BRIAN:** Berchtoldstrasse 44, mieszkanie nr 5.

Odczytuję wiadomość, a widząc adres podesłany przez przyjaciela, uśmiecham się pod nosem i wiem, że to będzie, kurwa, piękny dzień.

# ROZDZIAŁ 28.

## JASMINE

Może i byłam naiwna. Każdego dnia liczyłam na to, że Steven się zmieni i że uda mi się stworzyć dla *Love* rodzinę, o jakiej zawsze marzyłam. Chciałam, aby wychowywała się w domu pełnym miłości, szacunku i zrozumienia. Żeby miała kochających się rodziców, gotowych zrobić dla niej wszystko. Chciałam, by miała ojca, który czytałby jej bajki do snu i codziennie na dobranoc mówił „kocham cię”. Teraz to wszystko wydaje się tak odległe i kompletnie nierealne, że tracę nadzieję na chociażby namiastkę tego szczęścia.

Czekam już drugą godzinę na to, aż Steven wróci z *Love* od lekarza. Chodzę tam i z powrotem po całym mieszkaniu i wciąż wyglądam za okno, licząc, że w końcu się pojawią. To są naprawdę najdłuższe dwie godziny mojego życia. Prosiłam, wręcz błagałam, żeby zabrał mnie ze sobą, bo chciałam być przy swojej małej córeczce, ale kategorycznie mi tego zabronił.

Przykładam dłoń do ust i czuję na policzku nieprzyjemny, promieniujący ból. Boję się podejść do lustra, bo nie wiem, co w nim zobaczę. Czuję, że jedna warga jest spuchnięta i mocno szczypie za każdym razem, gdy jej dotknę choćby koniuszkiem języka.

Wchodzę do łazienki i włączam światło. Podchodzę do lustra i niepewnie spoglądam na swoje odbicie. Z moich ust wydobywa się niekontrolowany jęk, gdy widzę to, co właśnie tworzy się na mojej twarzy.

Cały policzek pokrywa się purpurą, która wręcz pali. Kontrastuje to z sinymi cieniami tworzącymi się pod moimi oczami. Włosy mam potargane i w kompletnym nieładzie. Chwytam gumkę do włosów, która



leży na jednej z pótek, i związuję pasma na samym czubku głowy. Zbliżam twarz do lustra i moje spojrzenie zatrzymuje się na spuchniętej wardze, z której jeszcze dwie godziny temu wypływała strużka czerwonej krwi. Teraz w tym miejscu jest zaschnięty, paskudny strupek. Moja dolna warga została naderwana pod wpływem silnego uderzenia, a wokół niej stworzył się niewielki siniak. Wiem już, że przez kilka najbliższych dni będę musiała unikać spotkań z Aaronem, by nie zobaczył tego, co zrobił mi Steven.

Odkręcam zimną wodę i zanurzam obie dłonie, po czym przemywam sobie całą twarz. Ignoruję ból, który pojawia się, gdy tylko mój policzek styka się z lodowatą cieczą. Myślałam, że chłód przyniesie mi ukojenie, ale tak się nie stało. Odnoszę wrażenie, że jest jeszcze gorzej. Delikatnie przecieram mokrą skórę, po czym opuszczam łazienkę. Od razu podchodzę do okna, ale w dalszym ciągu nie widzę Stevena. Łapię telefon i wybieram jego numer. Pierwszy sygnał, drugi, trzeci i... nic. Zaczynam się coraz bardziej denerwować. Dłonie mi drżą, a moją głowę wypełniają okropne myśli.

Powinna się czymś zająć, bo inaczej zwariuję. Muszę zająć myśli, które wciąż krążą wokół mojego dziecka. Tak strasznie się o nią boję. Mam tylko nadzieję, że jest cała i zdrowa i nic jej nie grozi. Ruszam do swojej sypialni i zaczynam w niej sprzątać. Ostatnio kompletnie nie miałam do tego głowy. Zbieram wszystkie porzucane ubranka oraz butelki. Czyste rzeczy chowam do szafy, a brudne wkładam do pralki i nastawiam pranie. Zmieniam pościel, wietrzę mieszkanie. Naczynia, które od kilku dni leżą w zlewie i na blacie, wkładam do zmywarki. Robię dosłownie wszystko, byleby tylko zabić czas. Mija kolejna godzina, a jego dalej nie ma. W końcu po nieprzespanej nocy kładę się na łóżko, i nie wiedzieć kiedy, zasypiam.

Budzi mnie dźwięk klucza przekręcanego w drzwiach i od razu zrywam się na równe nogi. Spoglądam na zegarek, który pokazuje dwunastą, co oznacza, że nie było ich cztery godziny. Wychodzę z sypialni i podbiegam do wózka, w którym moja mała księżniczka leży i bawi się zabawkami zwisającymi nad jej główką. Biorę ją na ręce i przyciskam do swoich piersi. Przemykam powieki i zaciągam się jej słodkim zapachem. Wielki kamień spada mi z serca, gdy widzę jej uśmiechniętą twarz.

— Dlaczego to trwało tak długo? Odchodziłam od zmysłów — pytam Stevena i wchodzę do sypialni, aby położyć *Love* do łóżeczka.

— Byliśmy jeszcze na spacerze. Piękna dziś pogoda. — Mężczyzna odstawia wózek pod ścianę i poluzowuje sobie krawat.

— Dzwoniłam. — Zamykam drzwi sypialni i wychodzę z pokoju.

— Wiem — rzuca krótko. — Po naszej porannej rozmowie i po tym, jak okazałaś mi kompletny brak szacunku, nie miałem ochoty z tobą rozmawiać. Czas, byś przemyślała swoje zachowanie, bo robisz się nieznośna.

Zaciskam mocniej usta. Złość we mnie wzbiera na samą myśl o tym, jak Steven zachowuje się wobec mnie. Jestem poniżana i traktowana jak popychadło. Patrzy na mnie z pogardą i zachowuje się, jakby się mną brzydził, by po chwili całować mnie w usta i dotykać mojego ciała.

— Z *Love* wszystko w porządku? — pytam po krótkiej przerwie. Teraz najważniejsza jest dla mnie moja córka. — Co mówił lekarz?

— Nasza córka jest zdrowa — prycha i siada w fotelu. — Nic jej nie dolega.

Wypuszczam powietrze, które musiałam wstrzymywać, i czuję ogromną ulgę. Dobrze, że *Love* nic nie dolega. Ostatnio mam na głowie wystarczająco dużo zmartwień i ewentualna choroba mojej córki chyba by mnie dobiła. Cieszę się, że ostatecznie Steven zgodził się, by została przebadana, nawet jeśli nie mogłam być przy tym obecna.

— Pójdę ją nakarmić — szepczę i ruszam do wyjścia z pokoju. — Musi być głodna po tylu godzinach.

— Jasmine! — woła za mną mężczyzna, a ja przystaję na chwilę w progu.

Słyszę, jak podnosi się i idzie w moją stronę. Staje za mną, a jego oddech owiewa mi kark. Jego dłoń spoczywa na moim biodrze, a następnie oplata mój brzuch. Jednym ruchem przyciąga mnie do swojego torsu, tak że zderzam się z jego twardą klatką piersiową. Przymykam powieki i wzdrygam się, czując jego dłoń wsuwającą się pod moją koszulkę. Przymykam powieki, próbując opanować drżenie całego ciała.

Boże, tak bardzo nienawidzę jego dotyku, że mam ochotę zwymiotować.

— Jak długo każesz mi jeszcze na siebie czekać, skarbie? — Mężczyzna przysuwa swoją twarz i drażni wargami płatek mojego ucha. — Jestem już na skraju wytrzymałości. Pragnę cię w końcu poczuć. — Jego dłoń delikatnie sunie wzdłuż mojego ramienia, a ciepłe wargi lądują tuż pod uchem. — Zwłaszcza po popisie umiejętności, który ostatnio dałaś. Nie mogę przestać myśleć o twoich ustach zaciskających się na moim kutasie.

Jest mi niedobrze.

— Stevenie, muszę nakarmić *Love*. — Mój zachrypnięty głos jest przesiąknięty paniką. Odwracam się do mężczyzny i stykam się z jego chłodnym spojrzeniem. — Ostatnio naprawdę nie czuję się najlepiej.

Wreszcie puszcza moje ciało, po czym kręci głową w niezadowoleniu. Jego twarz wykrzywia szyderczy uśmiech, który doskonale znam. Podnosi na mnie spojrzenie i przejeżdża dłonią po twarzy z kilkudniowym zarostem. Zbliża się do mnie, a z każdym jego krokiem w przód — ja robię krok w tył. W końcu napieram na zimną ścianę, a moja droga ucieczki nieubłaganie się kończy.

— Nie czujesz się najlepiej, tak? — Zaczyna się śmiać, a w jego oczach pojawia się furia. — Nie czujesz się, kurwa, najlepiej. — Unosi dłoń i uderza w ścianę tuż nad moją głową. — Czy ja się ciebie, kurwa, pytam, jak się czujesz? — Jego palce zaciskają się na mojej szczęce. — Ja się tylko pytam, kiedy w końcu będę mógł się pieprzyć z własną kobietą. — Z każdym jego słowem uścisk jest coraz mocniejszy. Moją twarz wykrzywia grymas bólu, a oczy zaczynają szczypać od wzbierających w nich łez. — Czy chcę aż tak wiele?!

— Stevenie, proszę — szepczę błagalnie.

— O co prosisz, Jasmine? — Przysuwa się i łapie między zęby moją pękniętą wargę.

— Krzywdzisz mnie — chrypię prosto w jego usta. — To boli. Proszę, puść. — Napieram dłońmi coraz mocniej na ścianę, tak jakbym chciała ją przesunąć i zrobić sobie odrobinę więcej przestrzeni między nami.

Dyszy ze zdenerwowania, a jego klatka piersiowa unosi się i opada w nienaturalnie szybkim tempie. Lustruje mnie swoim przeszywającym spojrzeniem, a ja po cichu proszę wszechświat o choć odrobinę spokoju. Czekam na jego reakcję, licząc na to, że odpuści. W końcu rozluźnia uchwyt i opuszcza swoją dłoń. Odchodzi parę kroków, podpira jedną rękę pod bok, a drugą przyjeżdża po rozmierzwionych włosach.

— Ja cię krzywdzę? — pyta i chodzi nerwowo po pokoju. — Ja krzywdzę ciebie, tak? — Śmieje się głośno w bardzo nienaturalny sposób. — Chociaż raz przestań myśleć tylko o sobie. — Wysuwa w moim kierunku palec wskazujący i dodaje oskarżycielskim tonem: — Nie przyszło ci do głowy, że może to ty krzywdzisz mnie, za każdym razem, gdy mnie od siebie odtrącasz?! Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem, mogła-bys okazać chociaż odrobinę wdzięczności.

— Masz rację — chrząkam cicho, aby przybrać swój naturalny ton głosu. — Przepraszam. — Spuszczam głowę i bawię się guzikiem swetra.

Szybko przecieram dłonią policzek, gdy czuję, jak spływają po nim słone krople.

— Przestań — warczy. — Twoje łzy już dawno przestały na mnie działać. — Spogląda na swój piekielnie drogi zegarek. — Idź, zajmij się naszym dzieckiem, przynajmniej to wychodzi ci w miarę dobrze. Ja muszę jechać do pracy. — Zmierza w moim kierunku i zatrzymuje się, gdy jest tuż obok mnie. — Zajmę się tobą wieczorem, kochanie. — Przysuwa się i całuje delikatnie moją skroń.

Gdy słyszę, jak drzwi wyjściowe zamykają się z hukiem, od razu biegnę do mojej córki, która zaczyna domagać się mleka. Biorę ją na ręce i siadam z nią na skraju łóżka. Podciągam koszulkę i rozpinam biustonosz. Przykładam *Love* do piersi, a ona od razu odnajduje nabrzmiały sutek i zaczyna spokojnie ssać mleko.

Każdego dnia coraz bardziej doceniam chwile, które spędzam z nią w samotności. Spokój, który wtedy wypełnia nasze mieszkanie, jest jedynym, czego potrzebuję. Żyję w ciągłym strachu, zastanawiając się, jaki humor będzie miał Steven i co tym razem strzeli mu do głowy. Jak długo mam jeszcze to wszystko znosić? Kiedy przyjdzie kres tej chorej sytuacji, w którą się wplątałam?

Po półgodzinnym karmieniu odkładam małą na swoje łóżko, po czym kładę się tuż obok niej. *Love* śmieje się i non stop gaworzy. Jest taka malutka i niczego nieświadoma. Chciałabym uchronić ją przed całym złem tego świata, sprawić, żeby jej dzieciństwo było piękne i żeby wspominała je z uśmiechem.

— Przepraszam cię, *Love*. — Łapię jej drobną rączkę w swoje palce, przyciągam do siebie i składam na niej pocałunki. — Obiecuję ci, skarbie, że jeszcze kiedyś będziemy szczęśliwi.

Przymykam na chwilę oczy, gdy czuję, że nieubłagane morzy mnie sen. Nie wiem, kiedy zasypiam ani jak długo było mi dane spać, ale nagle wybudza mnie mocne uderzenie w drzwi, które dochodzi z korytarza. Podnoszę się powoli na łokciu, po czym przenoszę swoją córeczkę do łóżeczka. Zamykam drzwi do sypialni i wchodzę do korytarza. Nie zaglądając przez wizjer, otwieram drzwi wejściowe, a naprzeciwko mnie staje on. Mój Brayson.

## BRAYSON

Wsiadam do samochodu i nastawiam w nawigacji adres podany mi przez Briana. Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie czuję żadnego zdenerwowania. Serce wali mi jak opętane, a dłonie niemiłosiernie się pocą.

Nie wiem, czego mogę się spodziewać. Nie wiem, jak Jasmine zareaguje na mój widok. Wszystko jest jedną wielką niewiadomą, która, mam nadzieję, za chwilę się rozwiąże.

Może powinienem przemyśleć wszystko dokładnie i porządnie się zastanowić, co chcę zrobić, ale obawiam się, że nie wytrzymam ani minuty dłużej ze świadomością, że ona gdzieś tam jest i być może potrzebuje mojej pomocy.

Parkuję pod kilkupiętrowym, starym budynkiem i wysiadam z samochodu. Zakładam na nos okulary przeciwsłoneczne i sprawdzam jeszcze raz, bardzo dokładnie, czy na pewno dobrze trafiłem. Okolica jest spokojna i wydaje się przyjazna dla rodzin z dziećmi. Jest dużo zielonej przestrzeni, a naprzeciwko znajduje się park. Pewnie głównie to skłoniło Jasmine do zamieszkania właśnie tutaj.

Rozglądam się na boki i zauważam czarnego SUV-a stojącego niedaleko. Siedzi w nim dwóch typków, całych ubranych na czarno. Czyżby Steven aż tak bał się o Jasmine, że zapewnił jej całodobową ochronę? A może obawia się, że kobieta pod jego nieobecność ucieknie?

— Skurwiel — syczę pod nosem, po czym spluwam na płytę chodnikową.

Odruchowo sięgam za pasek spodni i sprawdzam, czy broń, którą zabrałem ze sobą, jest na swoim miejscu. Muszę być gotowy na wszystko i nie mogę sobie pozwolić na jakikolwiek błąd. Przede wszystkim muszę zapewnić bezpieczeństwo Jasmine i mojej córce, bo to one są dla mnie najważniejsze. Wyciągam telefon z kieszeni i wybieram jeden z numerów znajdujących się na mojej liście kontaktów.

— Samolot ma czekać gotowy na płycie lotniska — rzucam, kiedy po drugiej stronie słyszę znajomy głos. — Gdy tylko przyjadę, od razu startujemy. Nie ma mowy o żadnym opóźnieniu. Zrozumiałeś?

Usłyszawszy twierdzącą odpowiedź, rozłączam się i chowam telefon do tylnej kieszeni spodni. Wchodzę na klatkę schodową i ruszam schodami w poszukiwaniu drzwi, na których ujrzę numer 5. Gdy w końcu

odnajduję je na pierwszym piętrze, stoję przed nimi i biorę głęboki, solidny wdech. Unoszę dłoń i pukam.

Przez dłuższy czas nikt nie otwiera i nie słyszę żadnych dźwięków dochodzących ze środka. Puls mi napierdała, a do głowy przychodzą pojebane myśli. Po chwili jednak zamek się przekręca, a drzwi powoli się uchylają. Czekam z niecierpliwością, bo mam wrażenie, jakby wszystko odgrywało się w zwolnionym tempie. W końcu widzę ją. Moją Jasmine.

Omiatam ją wzrokiem, ale coś jest nie tak. Nie wygląda tak samo jak przed rokiem. Jej oczy straciły blask, a skóra nie jest już tak pięknie zaróżowiona. Włosy, które zwykle opadały na jej smukłe ramiona, ma związane na czubku głowy w niesforny kok. Dłoń, która spoczywa na drzwiach, drży, a klatka piersiowa gwałtownie się unosi. Jej ciała nie przyodziewa skrojony na miarę strój, lecz szare dresy i rozciągnięty sweter. I choć widywałem ją już wcześniej w takim wydaniu, to obraz, który maluje mi się przed oczami, jest dziwnie niepokojący. Jasmine jest przestraszona, w jej szeroko otwartych oczach dostrzegam strach, a szmaragdowe tęczęwki skrzą się od napływających do nich łez.

Stoi przede mną zupełnie inna kobieta, choć tak samo piękna jak przed rokiem.

— Brayson. — Słyszę cichy jęk, a na jej twarzy widzę panikę. — Co ty tu robisz? — Rozgląda się nerwowo. — Proszę, odejść. Nie powinienes tu przychodzić. — Próbuje się mnie pozbyć, ale skutecznie jej to uniemożliwiam.

— Jasmine, nie rób tego. — Wchodzę do środka i zamykam za sobą drzwi. — Nie odtrącaj mnie, proszę.

Kobieta obejmuje się mocniej ramionami i cofa o parę kroków. Wewnątrz panuje półmrok, a jedynym światłem jest smuga wpadająca do korytarza z sąsiedniego pokoju.

Podchodzę, ale ona odsuwa się ode mnie i uderza o ścianę znajdującą się za jej plecami. Jej twarz wykrzywia słaby grymas, a wzrok opada na podłogę.

— Spokojnie, Jasmine. — Unoszę dłoń. — Nie musisz się mnie bać.

Coś tu nie gra. Jest cholernie wystraszona, a jej oddech nagle zaczyna niebezpiecznie przyspieszać.

— Nie możesz tu być — mówi ledwie słyszalnie. — Musisz stąd odejść.

— Nigdzie się nie wybieram — kontruję stanowczo, lecz staram się nie brzmieć surowo, by jeszcze bardziej jej nie wystraszyć. — Zabiorę cię do domu.

Jej usta opuszcza cichy szloch. Kręci głową na boki, a rękawy swetra naciąga na nadgarstki.

— Ja... Ja nie mogę — duka. — Niepotrzebnie tu przyleciałeś. Musisz stąd iść. On może zaraz wrócić. — Jej głos drży i cały czas spogląda w stronę drzwi wejściowych.

— Nigdy sobie ciebie nie odpuściłem — zaczynam spokojnie. To może być moja jedyna szansa, bym mógł jej powiedzieć całą prawdę. Rok temu nawet nie zdążyłem się z nią pożegnać. Drugi raz nie mogę popełnić tego samego błędu. — Szukałem cię. Szukałem cię przez cały cholerny rok. Odchodziłem od zmysłów i nie potrafiłem pogodzić się z tym, że postanowiłaś odejść.

— Nie chciałam tego — mamrocze, przecierając mokre policzki. — Nie chciałam cię zostawić, ale nie dałeś mi wyboru.

Nie patrzy na mnie. Opuszcza głowę, a kilka kosmyków przysłania jej twarz. Chciałbym do niej podejść. Chciałbym móc wziąć ją w ramiona i nigdy więcej z nich nie wypuszczać. Chciałbym ją zapewnić, że wszystko jest już dobrze i że jest bezpieczna. Że obie są bezpieczne.

— Wiem, i bardzo cię za to przepraszam. — Robię krok w przód, bo pragnę choć trochę zmniejszyć dystans między nami. — Wybacz mi, proszę.

Chowa twarz w dłonie, a jej usta opuszcza gorzki szloch. Cała drży, a ja nie potrafię tak po prostu stać i patrzeć, jak bardzo sobie z tym wszystkim nie radzi. To jest impuls, który każe mi natychmiast do niej podejść i wziąć ją w ramiona. Czynię to zaledwie chwilę później. Obejmuję ją ramionami i przyciskam do swojego torsu. Trwamy tak kilka minut. Tylko ona, ja i cisza, która nas otacza. Daję jej tyle czasu, ile potrzebuje, żeby się uspokoić. Jej widok, takiej słabej, kruchej i kompletnie złamanej, rani mnie jak pierdolona brzytwa.

— Nie zrezygnuję z ciebie, skarbie — szepczę, czule muskając czubek jej głowy. Odchyła się i niepewnie na mnie spogląda. Wtedy kładę dłonie na jej policzkach i przyciągam jej twarz ku sobie, patrząc prosto w jej piękne, zielone oczy, za którymi tak cholernie tęskniłem. — Nie zrezygnuję z was. — Gładzę kciukiem jej delikatny policzek, a ona, zerkając na mnie, otwiera szerzej oczy. — Wiem, że mamy córkę, Jasmine.

Z jej ust wypada cichy jęk. Przechyla głowę i próbuje uwolnić się od mojego dotyku. Wtedy dopiero widzę to, co tak bardzo starała się ukryć przez cały czas. Łapię delikatnie jej podbródek i zmuszam ją, by

spojrzała na mnie. Wysuwam kciuk i przejeżdżam nim po spierzchniętej wardze, na której widnieje zaschnięta krew tworząca strupek.

Zaciskam szczęki na samą myśl o tym, co ten skurwiel mógł jej robić.

— On ci to zrobił? — cedzę przez zęby.

— To nic takiego. — Strąca moją dłoń i odsuwa się ode mnie.

— Zabiję go. Przysięgam, że go zabiję.

— Nie zrobisz nic — stwierdza stanowczo. — Nie zrobisz nic, bo w tej chwili opuścisz to mieszkanie.

Nagle w pokoju obok rozlega się dziecięce gaworzenie. Unoszę gwałtownie głowę i spoglądam w kierunku, z którego dobiega dźwięk. Zrywam się i ruszam w tamtą stronę. Niczego nie pragnę bardziej niż tego, żeby w końcu poznać moje dziecko.

— Nie możesz. — Słyszę słaby głos Jasmine i czuję, jak jej dłoń oplata mój nadgarstek. — Proszę, nie rób tego. — Patrzy na mnie prosząco. — Drugi raz tego nie zniosę.

— Chcę ją poznać — wyrzucam błagalnym tonem. — Chcę poznać swoją córkę.

Wchodzę do pokoju, w którym się znajduje. Zauważam białe łóżeczko, nad którym wisi karuzela z różowymi pluszakami. Wykonuję niepewne kroki i widzę coraz więcej. Najpierw moim oczom ukazują się małe nóżki, później drobne rączki, a na końcu dostrzegam piękną, nieskazitelną, dziecięcą twarzączkę. Patrzy na mnie wielkimi, brązowymi oczami i nieznacznie się uśmiecha. Stoję jak wryty, nogi odmawiają mi posłuszeństwa, a cały świat dookoła nagle przestaje dla mnie istnieć. Rozpływam się pod naciskiem jej spojrzenia, a przez moje ciało przechodzi przyjemny dreszcz. Czuję, jakby w pokoju zaczynało brakować tlenu, ale w tej sytuacji nie jest to nic nieprzyjemnego.

Świadomość, że mam córkę, że w tej małej istocie, która znajduje się tuż obok, płynie moja krew, sprawia, że moje serce bije mocniej. Bo w tej chwili bije dla niej.

— Chciałbyś wziąć ją na ręce? — Szept Jasmine wyrывa mnie z podziwiania mojej córki.

— Mogę? — Patrzę na nią przerażony, ale jednocześnie podekscytowany.

Nigdy nie trzymałem żadnego dziecka. Boję się, że mógłbym zrobić jej krzywdę. Jest taka malutka.



— Jest twoja, Braysonie. — Wymija mnie i pochyła się nad łóżeczkiem. Sprawnie i bez większego trudu chwyta maleństwo i obejmuje je ramionami. — To twoja córka.

— Nasza — poprawiam ją natychmiast, a kąciki ust Jasmine unoszą się.

Oczy jej się skrzą, a w jej policzkach uwydatniają się te słodkie dołeczki, na które zawsze lubiłem patrzeć.

— Wsuń jedną dłoń między nóżki. — Podaje mi córkę, a ja od razu, bez zawahania, wykonuję jej polecenie. — A drugą pod główkę.

Przejmuję od niej małą. Staram się zrobić to bardzo delikatnie, żeby jej nie skrzywdzić.

— Właśnie tak — szepcze Jasmine, po czym całuje drobną rączkę naszej córki. — Świetnie ci idzie.

— Jak ma na imię? — pytam zaciekawiony, nie spuszczać wzroku z wciąż wpatrujących się we mnie brązowych oczu.

— *Love*.

## JASMINE

Stoję w pokoju i ze łzami w oczach patrzę na Braysona, który trzyma w ramionach naszą córkę. Jest w nią wpatrzony jak w obrazek i nawet na moment nie spuszcza z niej wzroku. Nie mogę przestać się uśmiechać, a fale ciepła, ogarniające moje serce przy każdym jego geście wobec naszego maleństwa, sprawiają, że na nowo się rozplýwam. W końcu unosi głowę, a moje oczy wychodzą na spotkanie z jego czekoladowymi tęczęwkami, za którymi tak cholernie tęskniłam.

— Robię coś nie tak? — pyta z jawną troską.

Potrząsam głowę, by odgonić myśli, w jakie się zagłębiłam.

— Nie, radzisz sobie świetnie — odpowiadam bez wahania i podchodzę do Braysona. Zerkam na *Love*, która właśnie zasnęła, i wyciągam w jej kierunku ręce. — Pozwól, że ją położę. Ostatnich kilka dni było bardzo ciężkich. — Przejmuję małą, po czym wkładam ją do łóżeczka i przykrywam cienkim kocykiem. — *Love* ciągle płakała, była marudna, nie mogła spać. Bałam się, że coś jej dolega. Ale ona chyba czuła...

Urywam na moment, bo sama nie wiem, czy powinnam aż tak otwierać się przed Braysonem. I choć w liście zapewniałam go, że nie mam

żalu o to, jaką decyzję podjął, to wciąż nie potrafię się z tym pogodzić. Przez to straciłam mężczyznę, którego kochałam, perspektywę na lepsze życie po zdradzie, której dopuścił się Martin, a także zostałam pozbawiona możliwości zapewnienia mojej córce pełnej, kochającej rodziny. A poza tym, nie wiem nawet, czy nie ułożył sobie życia z kimś innym, więc prócz *Love* nic nas nie łączy.

— Co czuła?

Przełykam głośno ślinę i wypowiadam na wydechu:

— Że sobie nie radzę i się boję.

Z każdą sekundą coraz bardziej chcę wtulić się w jego ciepły tors i poprosić, żeby nigdy więcej mnie nie zostawiał. Ale dociera do mnie, że czas się wcale nie zatrzymał, a ja mam go coraz mniej na to, by pozbyć się stąd Braysona. On musi jak najszybciej opuścić moje mieszkanie. Steven niedługo wróci z pracy i nie może go tu zobaczyć.

— Nie zostawię cię z nim. — Brayson łapie moją twarz w dłonie i przyciaga moje czoło do swojego. — Nie odejdę, dopóki nie będę miał pewności, że ty i nasza córka jesteście bezpieczne, rozumiesz?

— Braysonie, proszę. — Łapię jego dłoń, która spoczywa na moim policzku, i przymykam na moment powieki. — Idź stąd. Steven zaraz wróci. Nie może cię tu zobaczyć, wpadnie w szal. Rozpęta się piekło. Ma tu swoich ludzi. Nigdy sobie nie wybaczę, jeśli coś ci się stanie.

— Możesz mnie nienawidzić, Jasmine, możesz mieć do mnie żal o to, jaką podjąłem decyzję, ale niczego bardziej nie pragnę niż tego, żebyś była bezpieczna i szczęśliwa. — Gdy słyszę te słowa, moje serce krwawi. Obraz mi się zamazuje, kiedy do oczu napływają łzy. — Jeszcze dziś wrócicie ze mną do Nowego Jorku. Obiecuję. A tego, co ci zrobił, mu nie daruję.

Jego dotyk jest kojący, a słowa sprawiają, że czuję spokój. Tak bardzo nie chcę go puścić. Chcę, żeby został ze mną i po prostu tu był. Boję się tego, co może nastąpić za chwilę. Jestem pewna, że jeśli Steven zobaczy tu Braysona, dojdzie do rękoczynów. Nie zniosę więcej krzywdy wyrażanej przez tego cholernego dupka, który zniszczył ostatnie kilka miesięcy mojego życia.

Gdybym mogła cofnąć czas, nigdy nie związałabym się ze Stevenem. To był czysty przypadek. Byłam zrozpaczona i samotna. Czas po narodzinach *Love* był dla mnie bardzo trudny, a on jako jeden z nielicznych wyciągnął do mnie pomocną dłoń. Cała ta relacja rozwinęła się zdecydowanie za szybko, a ja nie byłam w stanie obdarzyć go uczuciem, bo moje serce już należało do kogoś innego.

Piszczę ledwie słyszalnie i odsuwam się od Braysona, gdy na klatce schodowej słyszę kroki. Wiem, że to Steven. Wszędzie rozpoznam jego chód. Stawia stanowcze i ciężkie kroki. Moje serce przyspiesza i nie wiem, co robić. Na wszystko jest już za późno. Czuję wzbierającą panikę i wtedy coś we mnie pęka. Nie chcę tu zostać. Obiecałam sobie — i przede wszystkim obiecałam mojej córce — że o nas zawalczę. Że zrobię wszystko, by zapewnić jej godne życie. Teraz mam ku temu okazję, więc nie mogę jej zaprzepaścić.

— Nie zostawiaj mnie. — Dorskakuję do Braysona, zaciskam desperacko palce na jego koszulce i mną bawełniany materiał. — Proszę, nie zostawiaj mnie z nim.

— Przeleciałem dla ciebie pół świata, skarbie. — Jego gorący oddech owiewa mi twarz, a zaledwie chwilę później usta muskają czule czoło. — Nigdy cię nie zostawię. Masz moje słowo.

— Jak wiele jest warte, Braysonie? — szepczę wprost w jego lekko rozchylone wargi.

Pamiętam składane przez niego przed rokiem obietnice i nie wiem, czy mogę mu ponownie zaufać.

— Jego moc będę ci udowadniał w nieskończoność. — Zerka mi głęboko w oczy, a kciukiem kreśli koła na moim policzku.

— To bardzo długo.

— Jestem skłonny podjąć to ryzyko. — Uśmiecha się zadziornie, a z korytarza dobiega nas nagle głos Stevena.

Wymijam pospiesznie Braysona i od razu przecieram mokre policzki. Wychodzę z pokoju zmierzyć się z tym, co nieuniknione, a czego tak piekielnie się obawiałam.

— Jasmine? — Steven patrzy na mnie pytająco. — Co się dzieje? — Przyciąga mnie do siebie i próbuje pocałować w usta. W porę robię unik i jego wargi lądują na moim policzku.

— Witaj, Stevenie. — Zza ściany wychyla się Brayson, a ja czuję, jak palce Stevena zaciskają się na moim biodrze, boleśnie się w nie wbijając. — Cóż za miła niespodzianka.

— Brayson? — Mężczyzna rzuca mi zdezorientowane spojrzenie, po czym spogląda na bruneta. — Co ty tu robisz?

— Tak się składa, że przyszedłem odebrać to, co należy do mnie. — Na dźwięk słów Braysona moje serce zaczyna szaleć jak opętane. Boję się tego, co za chwilę nastąpi.

— Nie rozumiem. — Miles marszczy brwi, a jego nerwowy śmiech przecina gęstą atmosferę. — Widzieliśmy się zaledwie kilka godzin temu. Myślałem, że jasno dałem ci do zrozumienia, że nie będziemy opijając wspólnie sukcesu, bo Jasmine źle się czuje.

— Źle się czuje, czy może chodzi o fakt, że nie może opuszczać mieszkania bez twojej zgody?

Serce podchodzi mi do gardła, a żołądek skręca się z nerwów.

— Co ty za bzdury opowiadasz? — prycha Steven. Widzę, jak całe jego ciało z każdą mijającą sekundą coraz bardziej się napina. Staram się stać spokojnie i nie robić niczego, co mogłoby go bardziej sprowokować. Wystarczy, że Brayson z premedytacją podjudza go do ataku. Znam Stevena i wiem, że jest już na skraju. — Skąd w ogóle przyszło ci to do głowy? Jasmine ma wolną rękę, może robić, co chce, gdzie chce i kiedy chce. Nikt jej niczego nie zabrania. Zresztą, dlaczego miałbym ci się z tego tłumaczyć?!

Ty pieprzony kłamco.

— To dlatego postawiłeś ochronę pod blokiem? — docieka Brayson.

— Zrobiłem to, bo chciałem zapewnić bezpieczeństwo mojej rodzinie — syczy wyraźnie poirytowany Steven.

Brayson parska mrocznym śmiechem, po czym kręci w rozbawieniu głową.

— Dobra, kończymy ten pierdolony teatrzyk — odzywa się szorstko, a jego twarz momentalnie przybiera surowy wyraz. — Jasmine, proszę, podejdź do mnie. — Wyciąga w moim kierunku dłoń i czeka, aż odwzajemnię jego gest.

Długo zastanawiam się, co powinnam zrobić, ale chęć wyrwania się z tego koszmaru jest silniejsza ode mnie. Powoli odrywam się od Stevena i ruszam w stronę Braysona, na którego twarzy maluje się cień zwycięskiego uśmiechu. Wyciągam dłoń, a brunet splata swoje palce z moimi. Przyciąga mnie do siebie i osłania swoim prawym bokiem.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu czuję coś w rodzaju ulgi. Wiem, że mam obok siebie kogoś, kto nie pozwoli skrzywdzić mnie ani mojej córki. Być może jestem naiwna i głupia, i wszystko to za chwilę zawali się jak domek z kart, ale wiem, że Brayson prędzej umrze, niż pozwoli, żeby stała nam się jakakolwiek krzywdą.

— Co tu jest grane, do jasnej cholery? Robicie sobie ze mnie pierdalone jaja? — Wściekłość narasta w Stevenie z każdą sekundą. — Jasmine,

skarbie, wracaj tu. — Rusza w naszą stronę, ale wysunięta dłoń Braysona skutecznie go zatrzymuje.

— Zrób jeszcze jeden krok... — ostrzega go stanowczo Brayson — ...a obiecuję, że nie wyjdiesz stąd o własnych siłach.

Brayson wkłada dłoń do kieszeni spodni i wyciąga z niej kluczyki.

— Weź, proszę, naszą córkę, i idź z nią do samochodu. — Pochyliła się nade mną, a jego ciepły oddech omiata moją skórę.

Wręcza mi kluczyki i delikatnie popycha w stronę pokoju, za drzwiami którego znajduje się *Love*.

— Jaka, kurwa, „nasza córka”? — Słyszę wkurzony głos Stevena. — Co tu się, do cholery, odpiardala?!

Staram się nie słuchać tego, co dzieje się za drzwiami, ale niestety słyszę każde słowo. Jakby celowo chciało do mnie dotrzeć i sprawić, żebym nigdy tego nie zapomniała. Jakby celowo chciało zadać mi jeszcze większy ból, bo przecież w ostatnim czasie było go tak mało.

— Stevenie. — Śmiech Braysona sprawia, że dostaję dreszczy. — Pozwolimy naszym pięknym paniom opuścić to mieszkanie, a później przejdziemy do naszej rozmowy. O nic się nie martw. Wszystko dokładnie ci wytłumaczę, p r z y j a c i e l u .

## BRAYSON

Patrzę, jak Jasmine opuszcza mieszkanie, i jedyne, czego pragnę, to żeby w końcu znaleźć się tuż obok niej. Marzę, żeby wziąć ją w ramiona, wtulić w swoją klatkę piersiową i nigdy więcej nie puszczać.

— Jasmine, zastanów się. — Słyszę stanowczy głos Stevena i przysięgam, że jeszcze jedno jego słowo, a nie ręcę za siebie. — Jeden twój krok, a przysięgam, że...

— Że co? — Pokonuję dzielącą nas odległość i przyspiliłam go do ściany. — Jasmine, wyjdź. — Widzę jej przestraszony wzrok, więc jak najszybciej musi stąd iść, bo nie chcę dokładać jej stresu.

— Pożałujesz tego. — Steven charczy, gdy moje ramię przyciska jego szyję do ściany. — Znajdę cię nawet na końcu świata, słyszysz?! — krzyczy za opuszczającą mieszkanie Jasmine.

Jednym kopnięciem zamykam drzwi i wracam do mężczyzny. Mierzę go wkurwionym wzrokiem i wiem, że to spotkanie dobrze się nie skończy. Dociskam go mocniej, gdy ten próbuje się wyrwać.

— Skrzywdziłeś kogoś, kogo kocham nad życie. — Opuszczam głowę i kiwam nią na boki. — Postąpiłeś bardzo, bardzo źle — szepczę i unoszę wzrok na mężczyznę, który wciąż próbuje wydostać się spod mojego ramienia. — Zaraz przekonasz się, do czego jestem zdolny, gdy ktoś rani moich bliskich. — Uderzam pięścią w ścianę, zostawiając w niej niewielką dziurę.

— Jasmine jest moja — mówi ledwie słyszalnie, bo coraz bardziej brakuje mu powietrza, które nieustannie próbuje łąpać w płuca. Jego twarz robi się czerwona, a żyły na szyi coraz mocniej się uwydatniają. — Tak samo jak *Love*. Nie oddam ci ich. To moja rodzina. Moja, słyszysz?!

Moja mała, bezbronna *Love*, która od początku swojego istnienia przeżywała piekło z tym stojącym naprzeciwko mnie zwyrodnialcem, który zapłaci za każdą wyrządzoną krzywdę i za każdą łzę, jaką Jasmine przez niego wylała.

— I co ja mam z tobą zrobić, Stevenie?

— Nigdy się ode mnie nie uwolnisz — syczy przez zaciśnięte zęby, po czym łapie raptownie hausty powietrza. — Mamy umowę, której nie możesz zerwać. Zawsze już będę blisko Jasmine i mojej córki.

Puszczam go i odchodzę na parę kroków. Patrzę na niego z pogardą i, kurwa, przysięgam, że w chuj żałuję, że wpierdoliłem się w interesy z tym skurwielem. Dla mnie jednak nie ma rzeczy niemożliwych. Ten kutas jeszcze nie wie, z kim zadarł.

Łapię za pistolet, który cały czas mam przy sobie, i wyciągam go zza pasa. Chodzę nerwowo po pomieszczeniu i zastanawiam się, czy ochota na przestrelenie mu kolan za chwilę minie, czy z każdą sekundą to uczucie będzie wzbierało na sile.

— Pojechało cię? — pyta Steven donośnym głosem. — Schowaj to. — Pokazuje dłonią na pistolet, który trzymam w dłoni. — Za chwilę ochrona zorientuje się, że coś jest nie tak i się tutaj zjawi.

— Wspaniale — śmieję się pod nosem. — Zaprośmy ich na to cudowne przedstawienie. Niech patrzą, jak za chwilę przestrelę ci łapska, żebyś nigdy więcej nie mógł podnieść ręki na kobietę.

— Zasłużyła sobie na to, była nieposłuszna, a ja nie toleruję nieposłuszeństwa. Poza tym wszystkie są takie same — warczy pod nosem. —

Zwykle kurwy. Puszczają się na prawo i lewo i oczekują, że ktoś będzie wychowywał cudzego bachora.

Dopadam go w trzech krokach i dociskam do ściany, gdy słyszę, jak nazwał Jasmine. Kobieta, którą kocham nad życie, i matkę mojego dziecka.

Przykładam mu pistolet do głowy, a drugą dłoń zaciskam na jego szyi.

— Czy ty właśnie nazwałeś Jasmine kurwą?! — pytam i zaciskam usta, gdy zdaję sobie sprawę, co ten skurwiel powiedział.

Odsuwam się minimalnie i z całej siły uderzam go w twarz lufą pistoletu. Jęczy przeciągle, a głowa odskakuje mu w bok i od razu zalewa się krwią. Łapie się za szczękę, po czym spluwa pod nogi, opiera głowę o ścianę i szczerząc się szeroko, pokazuje czerwone zęby. Śmieje się w głos jak chory pojeb, co jeszcze bardziej zaczyna mnie irytować.

— Jej cipka idealnie zaciskała się na moim kutasie. — Pochyliła się delikatnie w przód i charczy prosto w moją twarz. — Pieprzenie Jasmine to była czysta przyjemność.

Zaczynam coraz ciężiej oddychać. Nie chcę słuchać, co Jasmine robiła z tym skurwielem podczas mojej nieobecności. Przecież nie mogę mieć jej tego za złe. To ja podjąłem decyzję, wybrałem Camillę. Dlaczego więc złość rozpierdala mnie od środka, jak tylko pomyślę, że Steven dotykał choćby skrawka ciała mojej kobiety?

— Zamknij pysk! — krzyczę, zdzierając sobie gardło.

Próbuję panować nad nerwami, ale nie przychodzi mi to łatwo, dlatego biorę zamach i po raz kolejny z całej siły uderzam Stevena w twarz. Upada na zimną posadzkę. Klęczy i podpira się rękami o marmurową podłogę. Spluwa czerwoną śliną, która mocno kontrastuje z białymi płytami. Steven śmieje się coraz głośniejszym głosem, czym doprowadza mnie do skrajnej wytrzymałości. Wyciera rękawem usta i spogląda na mnie z dołu.

— Potrafiła całą noc krzyczeć moje imię.

Z nerwów zaciskam mocniej szczękę, po czym odbezpieczam pistolet. Jeszcze jedno słowo, a strzelę mu między oczy.

— Za każdym razem, jak będzie robiła ci loda, pomyśl o tym, że mojego kutasa również trzymała w swoich ustach — syczy przez zaciśnięte zęby i unosi kąciki ust w cwaniackim uśmiechu.

Unoszę dłoń i strzelam mu prosto w nogę. Mężczyzna zaczyna krzyczeć i upada na bok. Łapie się za kolano, z którego wypływa coraz większa ilość krwi.

— Kurwa! — Zatacza się na podłodze i próbuje tamować krwawienie.  
— Devine, jesteś pokurwiony. Zapłacisz mi za to. Pamiętaj, że obowiązuje nas umowa, której nie możesz zerwać.

Przykucam tuż obok niego. Ręce kładę na kolana, a w jednej z dłoni wciąż kurczowo trzymam broń, gotowy do ponownego ataku. Ten skurwiel nie wie, że jestem w posiadaniu informacji, dzięki którym raz na zawsze będę mógł uwolnić się od niego i zapomnieć, że kiedykolwiek obowiązywała nas jakaś umowa.

— Bardzo musiałeś się postarać, żeby zatuszować zgwałcenie swojej poprzedniej sekretarki, co? — pytam i pocieram dłonią brodę. — Sporo cię to kosztowało? — Patrzę w jego przepełnione złością i pogardą oczy. Próbuje zgrywać twardego, ale jestem pewien, że rozpierdała go od środka. — Chyba nie chciałbyś, żeby te informacje jakimś cudem ujrzały światło dzienne? — Czekam na jego reakcję, ale on milczy. — Widzisz, mój drogi, w przyrodzie nic nie ginie, a ja jestem w stanie zdobyć każdą informację i nic się przede mną nie ukryje.

— Spierdalaj — syczy i zaciska usta. — Nic na mnie nie masz.

— Chcesz się przekonać? — Wkładam dłoń do kieszeni spodni i wyciągam z niej komórkę. — Wystarczy mój jeden telefon, żeby prasa na całym świecie dowiedziała się, jakim jesteś kutasem.

— Czego chcesz?

— Za chwilę dostaniesz na maila dokumenty — tłumaczę powoli i staram się nie pokazać, jak bardzo jestem zadowolony, bo widzę, że Steven za chwilę odpuści. — Podpiszesz je wszystkie i odeślesz na adres mojej firmy. Tym samym nasza umowa przestanie obowiązywać.

Gdy przez dłuższy czas nie uzyskuję żadnej odpowiedzi, łapię jego twarz w dłonie i ściskam z całej siły. Wykrzywia ją grymas bólu, a ja z każdą sekundą zaciskam palce coraz mocniej.

— Zrozumiałeś? — pytam, gdy w pomieszczeniu zbyt długo panuje cisza.

Przytakuje, a ja posyłam mu drwiący uśmiech. Podjęcie walki o odzyskanie Jasmine nie należało do łatwych. Przeszedłem długą drogę, by móc w końcu spojrzeć jej w oczy i zapewnić, że nigdy więcej jej nie zawiodę. I choć mam ochotę dokończyć to, co zacząłem, to wiem, że ten kutas nie jest wart poświęcania mu ani jednej minuty więcej, bo na dole czeka na mnie coś cholernie cennego. Moja rodzina.



— Cieszę się, że się rozumiemy. — Poklepuję go po policzku, po czym wycieram swoją ubrudzoną krwią dłoń w jego śnieżnobiałą koszulę. Staję na równe nogi, po czym chowam pistolet za pas. — I jeszcze jedno. — Biorę zamach i kopię mężczyznę w bok brzucha, na co jego ciało odskakuje i odbija się od pobliskiej ściany. — Jeszcze raz zbliżysz się do Jasmine lub do mojej córki, to osobiście cię zapierdolę. To był jedynie przedsmak tego, do czego jestem zdolny.

Spluwam obok mężczyzny, po czym opuszczam mieszkanie. Schodzę klatką schodową na sam dół i ruszam prosto do samochodu zaparkowanego przed budynkiem. Z daleka widzę, że Jasmine siedzi w środku. Na rękach trzyma naszą córkę, która słodko śpi wtulona w jej ramiona.

Obchodzę samochód, po czym zajmuję miejsce za kierownicą. Odwracam się do siedzącej z tyłu Jasmine. Patrzy na mnie wzrokiem tak smutnym, że serce mi pęka. Tak wiele musiała przeżyć przez moją jedną, głupią decyzję. Nie wybaczę sobie tego do końca życia, ale w tym momencie obiecuję, że zrobię, co tylko możliwe, żeby chociaż trochę wynagrodzić jej wszystkie krzywdy.

— Wszystko w porządku? — pytam, na co ona przytakuje głową.

Wzrok wciąż ma utkwiony w *Love*, a jedna z jej dłoni gładzi drobny policzek córki.

— Co tam się wydarzyło, Braysonie? — Gdy na mnie spogląda, widzę w jej oczach przerażenie. — Masz krew na rękach.

— Nic, czym musiałabyś się martwić — zapewniam, by ją uspokoić.

— Możesz mieć przez to kłopoty. — Stara się brzmieć surowo, ale zdaje sobie sprawę, że głośne rozmowy mogłyby obudzić naszą córkę.

— Nie pakowałbym się w nie, gdybym wiedział, że nie są tego warte — odpowiadam bez zawahania i spuszczam wzrok na *Love*. — Niedługo będziemy w domu.

Nie mogę się doczekać, kiedy w końcu poznam lepiej to maleństwo. Muszę je jak najszybciej zabrać z tego piekła. Nie pozwolę, by spędziły tu więcej czasu, niż jest to konieczne. Dlatego uruchamiam silnik i ruszam tam, gdzie czeka już na nas prywatny samolot.

Niespełna dwadzieścia minut później staję na płycie lotniska. Wychodę z auta i podchodzę do drzwi, za którymi siedzi Jasmine z naszą córką. Otwieram je i pomagam jej wyjść. Prowadzę ją prosto do samolotu. Wchodzimy na pokład i kierujemy się razem do kabiny, w której znajduje się duże łóżko oraz specjalnie przygotowane łóżeczko.

— Możecie tu odpocząć — rzucam i pokazuję dłonią na postanie znajdujące się naprzeciwko. — Za chwilę przyniosę ci coś do jedzenia, a jeśli masz ochotę się odświeżyć, tam... — Tym razem wskazuję na mahoniowe drzwi — Jest łazienka. Zostanę z *Love*...

— Nie — zaprzecza od razu. — Nie, to nie będzie konieczne. Dziękuję.

Podchodzi spokojnym krokiem do łóżeczka, po czym kładzie do środka małą *Love*. Pochyla się nad nią i gładzi jej twarz opuszkami palców. Smuga ciepłego światła z lampki nocnej rzuca cień na Jasmine, co pozwala mi dostrzec słaby uśmiech malujący się na jej twarzy.

— Jesteś już bezpieczna, skarbie — szepcze — Obiecuję, że nigdy więcej nie dopuszczę, żeby ktokolwiek cię skrzywdził.

Robię kilka kroków, by jak najszybciej znaleźć się przy nich. Staję tuż obok, a jedną dłoń opieram na ramie łóżeczka. Drugą zaś kładę na wysokości karku Jasmine i chłonąc obraz malujący mi się przed oczami, dociskam usta do jej skroni. Wzdryga się, lecz nie oponuje. Dostrzegam, że na moment przymyka powieki i wypuszcza z ust głośnie tchnienie, które w moim odczuciu jest pełne ulgi.

— Zadbam o was, Jasmine. Będę przy was już zawsze, tylko mi na to pozwól, proszę.

— To nie jest rozmowa na teraz. — Obraca się i staje ze mną twarzą w twarz. Patrzymy na siebie nawzajem, a jej dłoń łąduje na moim policzku. Patrzy na mnie przygnębiona. — Jestem zmęczona. Pozwól, że się położę.

— Tak, jasne. Śpij dobrze.

Uśmiecham się słabo, po czym z wielkim trudem zostawiam je same w kabinie sypialnianej. Opuszczam pomieszczenie i podchodzę do stolika, na którym stoi butelka whisky. Nalewam niewielką ilość do szklanki i od razu wypijam całą jej zawartość. Siadam na skórzanym fotelu i odchylam głowę. Przymykam powieki, bo dopiero teraz czuję, jak bardzo ten dzień dał mi w kość. Ciało odmawia mi posłuszeństwa, a mięśnie niemilosiernie bolą. Wiem natomiast, że gdybym musiał zrobić to po raz kolejny, nie zawahałbym się nawet na minutę.

Dla Jasmine i *Love* jestem w stanie poświęcić wszystko. To one są całym moim światem i chcę mieć je przy sobie już na zawsze.

— Braysonie? — Wzdrygam się na dźwięk głosu Jasmine. Spoglądam przez ramię i patrzę, jak stoi w progu kabiny, bawiąc się nerwowo guzikiem swetra.

— Coś się stało? — pytam przejęty, a w mojej głowie od razu malują się czarne scenariusze. — Coś z *Love*?

Odstawiam szklanke, wstaję z fotela i od razu ruszam w jej kierunku.

— Śpi jak zabita. — Jej twarz zdobi słaby uśmiech.

— To co się dzieje? Nie możesz spać? — Kładę dłoń na jej ramieniu i pocieram go w pocieszającym geście. — Jeśli chcesz, mogę poprosić o jakieś proszki na sen.

— Nie, ja po prostu... — Waha się przez chwilę i dostrzegam, jak jej policzki zalewają się rumieńcami. — Czy ty... Czy mógłbyś...

Mrużę powieki, czekając na to, co ma mi do powiedzenia. Widzę, że coś ją trapi i jest bardzo zdenerwowana, ale daję jej chwilę, by ochłonęła i spokojnie ubrała w słowa to, o co chce zapytać.

— Czy mógłbyś się ze mną położyć?

Gdy dociera do mnie sens jej słów, czuję, jak pierdolona euforia przejmuję kontrolę nad każdym skrawkiem mojego ciała.

— Zrobię to z wielką przyjemnością. — Szczerzę się jak pojebany, po czym splatam nasze dłonie i daję się poprowadzić do kabiny.

Jestem szczęśliwy, że udało mi się znaleźć Jasmine.

Jestem szczęśliwy, że w końcu poznałem swoją cudowną córeczkę, która leży zaledwie krok ode mnie.

Jestem szczęśliwy, że w końcu mam je przy sobie.

Jestem w chuj szczęśliwy, bo w końcu odzyskałem cały swój świat.

# ROZDZIAŁ 29.

## BRAYSON

Przez cały lot trzymałem Jasmine w objęciach. Nawet na chwilę nie zmrużyłem oka. Chłonałem jej widok i nie potrafiłem oderwać od niej wzroku. Wtulona w moją pierś wydawała się być tak cholernie krucha, a to jedynie utwierdzało mnie w przekonaniu, że nie powinienem się ruszać nawet o pieprzony cal. Poprosiła mnie, żebym się z nią położył, bo to właśnie ze mną czuła się bezpieczna. Świadomość, że to ja byłem tym, u którego boku mogła zaznać spokoju, napawała mnie optymizmem co do wspólnej przyszłości.

Razem z *Love* spały tak spokojnie, że nie miałem serca w ogóle ich budzić. Moja córka ani razu nie przebudziła się na karmienie, co nawet mnie wydawało się dziwnym zachowaniem jak na czteromiesięczne dziecko. Wiem jednak, że ostatnie kilka miesięcy dało im mocno w kość i w pełni rozumiem to, że musiały być bardzo zmęczone, dlatego też nie chciałem im przeszkadzać.

Wychodzę z kabiny sypialnianej, gdy koła samolotu dotykają płyty lotniska. Kapitan informuje mnie, że właśnie bezpiecznie wylądowaliśmy i daje nam czas, żebyśmy spokojnie opuścili pokład. Dziękuję mu za wspólną podróż, po czym wracam do sypialni.

Siadam na łóżku, na którym leży Jasmine, i gładzę jej lekko zaróżowiony policzek.

— Jasmine — szepczę bardzo spokojnie, nie chcąc jej wystraszyć. — Jasmine, jesteś na miejscu.

Powoli otwiera swoje duże, zaspane oczy i przeciera twarz dłonią. Unosi się na łokciach i rozgląda po kabinie. Jest mocno zdezorientowana i patrzy na mnie pytającym wzrokiem, marszcząc delikatnie brwi.

— Jesteśmy już w Nowym Jorku — mówię, po czym spoglądam na śpiącą *Love*. — Przespałyście całą podróż.

Wstaje powoli z łóżka i mocniej owija się swetrem. Podchodzi do łóżeczka i wyjmuje z niego naszą córkę. Mocno ją do siebie przytula, po czym odwraca się w moją stronę.

— Wzięłam ze sobą zaledwie jedną małą walizkę, nie mam nawet wózka, muszę pojechać kupić wszystkie potrzebne rzeczy dla *Love*. — Słyszę, jak bardzo drży jej głos, gdy zdaje sobie sprawę, że nic tutaj nie ma.

Nie było zbyt wiele czasu, żeby zabrała ze sobą swoje rzeczy. Spakowała tylko to, co była w stanie upchnąć do jednej walizki. Tutaj musi zacząć żyć na nowo, ale nie zostawię jej z tym samej. Zajmę się wszystkim. Nie będzie musiała się niczym przejmować. To jest mój obowiązek i zamierzam go wypełnić.

— W moim mieszkaniu wszystko jest już gotowe i czeka na was. — Podchodzę do niej i z czułością patrzę na swoją córkę. — Zabieram was do domu. — Unoszę dłoń i muskam palcami główkę *Love*.

— Nie — rzuca krótko Jasmine.

Patrzę na nią pytającym wzrokiem, bo nie rozumiem, o co jej chodzi.

— Jadę do rodziców — mówi stanowczo, lecz cicho, aby nie obudzić naszej córki. — Zadzwońię po Mayę. Zawiezie nas.

— Dobrze, Jas — rzucam krótko. — Zawiozę was do waszych rodziców, ale może najpierw pojedziemy do domu i odpoczniemy.

— Nie rozumiesz, Braysonie. — Kiwa głową i unosi na mnie wzrok. — Zatrzymamy się u moich rodziców do czasu, aż nie znajdę pracy i mieszkania.

Co, kurwa? Czegoś tu nie rozumiem. Mam po raz kolejny stracić Jasmine i *Love*, i pozwolić im żyć z daleka ode mnie?! Nie wyobrażam sobie, żeby znowu miało ich zabraknąć. Ciśnienie mi się podnosi na samą myśl, że będę musiał je znowu zostawić. Jestem wkurwiony, ale nie chcę dać tego po sobie poznać. Jasmine wystarczająco dużo przeszła i nie mam zamiaru dokładać jej zmartwień. Wiem, że może być w szoku, więc dam jej czas, którego potrzebuje, na przyswojenie nowej sytuacji.

— Naprawdę myślałeś, że po tym wszystkim, co się wydarzyło, tak po prostu zamieszkamy razem? — Głos Jasmine wybija mnie z myśli, jakie właśnie krążą mi po głowie.

Zdaję sobie sprawę, że będzie mi bardzo trudno odbudować zaufanie Jasmine. Jestem tego w pełni świadomy, ale nie spodziewałem się, że ona będzie mi to aż tak bardzo utrudniała. Wiem, że ją skrzywdziłem, że postąpiłem źle, ale przecież teraz zamierzam to wszystko naprawić. Chcę nadrobić stracony czas, poznać w końcu moją córkę, o której nie miałem zielonego pojęcia.

— Po prostu myślałem... — Pierwszy raz w życiu zaczyna brakować mi słów i trudno jest mi ogarnąć to, co się dzieje.

— To źle myślałeś. — Wymija mnie i idzie do wyjściowych drzwi samolotu.

Ruszam za nią i razem idziemy po schodach. Na płycie czeka już na nas samochód, który miał nas zabrać do domu. Podchodzę do niego jako pierwszy i łapię za klamkę.

— Sophia zadbała o to, żeby wszystko było gotowe. — Patrzę w jej oczy, które nie wyrażają żadnych emocji, i trudno jest mi odczytać to, co teraz czuje. To zupełnie inna osoba. To nie jest ta sama Jasmine, która jeszcze kilka godzin temu prosiła, żebym był przy niej, gdy będzie spała. — Poprosiłem, by kupiła to, co jest potrzebne dla *Love*. Zlecę moim ludziom, aby wszystko zapakowali i przywieźli do twoich rodziców. Chociaż tyle pozwól mi zrobić.

— Zrobiłeś już naprawdę dużo, Braysonie. — Spogląda na mnie, po czym patrzy czule na *Love*. — Wyrwałeś nas z piekła, w którym żyłyśmy. Jestem ci cholernie wdzięczna.

— Jestem gotów zrobić jeszcze więcej, pamiętaj o tym. — Otwieram drzwi i wpuszczam je do środka.

Sam zajmuję miejsce pasażera z przodu. Gdyby nie fakt, że kilka godzin temu pozwoliłem sobie wypić trochę alkoholu, odesłałbym kierowcę i sam zawiózł je do Edison. Gdy jesteśmy już w drodze, piszę wiadomość do jednego z moich ludzi i proszę o jak najszybsze przewiezienie rzeczy pod wskazany przeze mnie adres.

Całą drogę milczymy, co doprowadza mnie do szału. Wiem, że z każdą mijającą minutą mój czas spędzany w towarzystwie moich dwóch wspaniałych kobiet nieubłaganie zmierza do końca. Nie mam, kurwa, pojęcia, co musiałbym zrobić, żeby Jasmine zgodziła się pojechać do mnie. Chcę je mieć przy sobie, zadbać o ich bezpieczeństwo. Jak mam zacząć normalnie funkcjonować ze świadomością, że ten kutas gdzieś jest i w każdej chwili może uderzyć?

Niespełna godzinę później stajemy przed niewielkim domem rodzinnym Jasmine. Jest późne popołudnie i słońce powoli zaczyna zachodzić za horyzontem. Wychodzę z auta i otwieram tylne drzwi. Odpinam nosidełko i wyciągam z samochodu *Love*. Tuż obok staje Jas, która próbuje przejąć ode mnie naszą córkę, ale nie chce jej na to pozwolić.

— Jasmine, pozwól mi, proszę — szepczę do niej i zamykam drzwi.

Kiwa głową, po czym spuszcza wzrok na ziemię. Jest speszona, nie wie, jak ma się zachować, i to mnie, kurwa, boli. Zmieniła się. Bardzo się zmieniła, to już nie jest ta sama kobieta. To już nie jest pyskata, odważna brunetka, która zawsze wiedziała, czego chce, i dążyła do postawionych sobie celów. Teraz stoi przede mną cicha, nieśmiała i mocno stłamszona dziewczyna, która chce jedynie zaszyć się w swoich czterech ścianach i zapomnieć o wszystkim, co ją otacza.

Ten kutas ją skrzywdził. Widzę to w jej przestraszonych oczach. A ja zrobię wszystko, żeby moja dawna Jasmine wróciła.

— Boże. — Słyszę cichy pisk dochodzący z werandy domu. — Jasmine, co ty tu robisz?

Odwracam głowę i widzę, jak pani Marlow biegnie w naszą stronę, po czym rzuca się córce na szyję.

— Dlaczego nie dałaś znać, że przyjedziecie? — Kobieta odrywa się od Jasmine i spogląda w kierunku śpiącej w nosidełku *Love*. — Moja piękna wnuczka. — Przykłada dłoń do ust, a po jej policzkach zaczynają spływać łzy. — Tak się cieszę, że znów cię widzę, skarbie. — Prostuje się i spogląda to na mnie, to na Jasmine.

— Pan Brayson, dobrze pamiętam?

— Tak, dzień dobry — witam się z nią.

— Chodźcie do środka. — Macha do nas ręką. — Musicie być zmęczeni po podróży.

— Właściwie to ja będę już wracał — odzywam się, bo nie chcę się narzucać rodzicom Jasmine.

Wiem, że chce odpocząć. Musi sobie spokojnie wszystko ułożyć i przyzwyczaić się do nowej rzeczywistości. Zaczyna życie na nowo i wiem, że to wymaga czasu, a ja zamierzam dać jej go tyle, ile tylko będzie potrzebowała.

— Nie ma mowy. — Mama Jasmine karci mnie wzrokiem. — Zapraszam na kolację, za chwilę będzie gotowa. Jasmine, skarbie, zaprosz pana Braysona, na pewno też jest zmęczony.

— Mama ma rację. — Jas uśmiecha się. — Zostań z nami na kolacji.  
— Kładzie swoją drobną dłoń na moim ramieniu, po czym rusza do domu.

Gdy znajdujemy się już w środku, odkładam nosidełko z *Love* i idę po walizkę Jasmine, która została w samochodzie. Wracam do domu i widzę, jak Jasmine podchodzi do swojego ojca, który wyłania się z salonu.

— Cześć, tatku — mówi i wtula się w pierś starszego już mężczyzny, mocno zaciskając dłonie na jego plecach.

— Córcia, tak się cieszę, że jesteście. — Ojciec całuje ją w czubek głowy i gładzi dłońią jej włosy. — Poprzednim razem nie pozwoliłaś nam się wami nacieszyć.

Jasmine powoli odrywa się od niego i omiata go wzrokiem.

— Tym razem zostajemy zdecydowanie dłużej — odpowiada mu, a w jego oczach dostrzegam błysk zadowolenia. — A ty jak się czujesz? — pyta z zaciekawieniem. — Jak twoje wyniki badań? Wszystko jest w porządku?

— Tak, tak. — Kiwa głową. — Jestem zdrowy jak ryba, mama bardzo o mnie dba. A gdzie moja piękna wnuczka?

Jasmine odwraca się w moją stronę i uśmiecha się na widok naszej małej córeczki, którą trzymam w nosidełku. Podchodzę razem z *Love* i obracam ją w stronę mężczyzny, który kuca przed nią i ze łzami w oczach wpatruje się w śpiącą dziewczynkę.

— Urodę to ona ewidentnie odziedziczyła po mamusi — prychna zadowolony dziadek, a na mojej twarzy wykwita uśmiech.

To prawda. *Love* jest tak samo piękna jak Jasmine.

— Kolacja gotowa. — Słyszę nagle matkę Jasmine, która krząta się po kuchni.

★ ★ ★

Po skończonej i bardzo udanej kolacji żegnam się z rodzicami Jasmine i ze swoją wspaniałą córką. Chciałbym zamienić z Jas jeszcze kilka zdań, więc proszę, żeby ze mną wyszła. Muszę z nią spokojnie porozmawiać bez żadnych świadków. Jej rodzice zapewne nie mają pojęcia, że jestem ojcem ich wnuczki. Myślę, że to Jasmine powinna im wszystko powiedzieć, gdy przyjdzie na to odpowiednia pora.

— Rzeczy powinny za chwilę dojechać — odzywam się jako pierwszy, gdy stajemy razem na werandzie. — Moi ludzie wniosą i rozłożą wszystko, pokaż im tylko gdzie, a wszystkim się zajmą.



— Dobrze — mówi i otula się mocniej swetrem, bo o tej porze roku wieczory zaczynają być już coraz chłodniejsze. — Dziękuję ci za wszystko, Braysonie.

— Chcę być obecny w waszym życiu, Jasmine. — Podchodzę do niej kilka kroków, tak że dzielą nas zaledwie cale.

Unosi głowę i patrzy na mnie tymi swoimi piekielnie wielkimi, zielonymi tęczęwkami. Chcę dotknąć dłonią jej delikatnej skóry, ale w porę się opamiętuję i cofam rękę. Zaciskam usta, nie chcąc pokazać, jak kurewsko muszę powstrzymać się przed tym, żeby nie zrobić czegoś, na co nie będzie miała ochoty.

— *Love* jest moją córką, chcę uczestniczyć w jej wychowaniu. Chcę móc się z nią widywać, zabierać ją na spacer, spędzać z nią każdą wolną chwilę. Chcę słyszeć, jak zaczyna mówić, widzieć, jak stawia pierwsze kroki. Budzić się do niej w nocy, gdy będzie płakać. Chcę robić wszystko to, czego nie robiłem przez pierwsze miesiące jej życia — ciągnę swój monolog z wielkim żalem w głosie. — Chcę być najlepszym ojcem, jakiego tylko mogłaby mieć. Jesteście dla mnie całym światem. Nie wyobrażam sobie życia bez was. Proszę, pozwól mi być obecnym w waszym życiu. Zrobię wszystko, żebyś wybaczyła mi to, co wydarzyło się przed rokiem. Pokażę ci, że w pełni zasługuję na twoje zaufanie.

— O niczym innym nie marzyłam — zaczyna spokojnie. — I chcę dla niej tego samego, ale potrzebuję czasu, by sobie to wszystko uporządkować w głowie. Nie chcę podejmować pochopnych decyzji. Rok to wbrew pozorom bardzo długo i nie jesteśmy już tymi samymi ludźmi, Braysonie. Nasze priorytety się zmieniły, moje przede wszystkim. Teraz najważniejsza jest dla mnie *Love* i to wokół niej kręci się całe moje życie.

— A moje kręci się wokół was i już nic nigdy tego nie zmieni.

Widzę, jak do jej oczu napływają łzy, a warga zaczyna delikatnie drżeć. Stoi przede mną i spogląda na mnie, nie wypowiadając ani słowa więcej. Słone krople spływają jej po policzkach, a ja nie mogę na to, kurwa, patrzeć. Nie chcę nigdy więcej widzieć, jak cierpi. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek jeszcze kiedyś ją skrzywdził, nie zasłużyła sobie na to. I zrobię wszystko, żeby była szczęśliwa.

Unoszę dłonie i dotykam jej twarzy. Przecieram kciukiem mokre policzki i przykładam usta do jej czoła, składając na nim delikatny pocałunek. Przyciągam ją do siebie i wtulam w swoją klatkę piersiową. Na pocałunku nie robi nic. Po prostu stoi i pozwala, żebym to ja ją przytulał,

ale po chwili jej ciało zaczyna się rozluźniać i kładzie swoje drobne dłonie na moich plecach. Drży i cicho szlocha, a ja jej na to pozwalam. Pomimo że kurewsko boli mnie ten widok, to wiem, że tego właśnie potrzebuje. Chcę, żeby czuła się bezpiecznie i wiedziała, że już zawsze będę przy niej, gdy tylko będzie tego potrzebowała.

Nigdy więcej nie popełnię tego samego błędu.

Ona jest dla mnie wszystkim.

Bez niej Brayson Devine nie istnieje.

# ROZDZIAŁ 30.

## JASMINE

Czego najbardziej pragnęłam w swoim życiu? Ostatnio jedyne, czego chciałam, to spokój i zapewnienie bezpieczeństwa mojej córce. To były dwie rzeczy, których tak bardzo mi brakowało, a o które modliłam się każdego dnia. Nic więcej się dla mnie nie liczyło. Zmieniłam swoje priorytety, gdy dowiedziałam się, że jestem w ciąży.

Nigdy nawet nie przyszło mi do głowy, że w wieku dwudziestu ośmiu lat zostanę mamą, ale, jak widać, życie lubi płatać figle i zaskakiwać na każdym kroku. Teraz wiem, że nie zamieniłabym tego na nic innego. *Love* jest najwspanialszym darem, jaki mogłam dostać od losu, i dziękuję za nią każdego dnia.

Dzięki niej miałam siłę walczyć i codziennie się budzić. To ona trzymała mnie przy życiu i sprawiała, że chociaż na chwilę na mojej twarzy gościł uśmiech. Dzięki niej przetrwałam piekło, jakie zgotował nam Steven.

Teraz stoję w swojej starej sypialni w domu moich rodziców i patrzę na moją śpiącą, malutką córeczkę. Jest taka drobna i bezbronna, a już tyle musiała przejść w swoim życiu. Pocięsza mnie jedynie fakt, że nie będzie pamiętała niczego, co wydarzyło się w przeciągu ostatnich kilku miesięcy.

Zaczynamy od nowa. Wiem, że teraz muszę zrobić wszystko, żeby miała takie dzieciństwo, na jakie zasługuje. Zapewnię jej bezpieczny i szczęśliwy dom, zrobię to dla *niej*, bo *ona* jest dla mnie wszystkim.

Czekam jeszcze chwilę, aż *Love* wybudzi się ze snu, po czym biorę ją na ręce i schodzę z nią na dół. Wkładam córkę do nosidełka i zarzucam na siebie cienki trenecz.

— Wybieracie się gdzieś? — Zza drzwi kuchni wychyla się mama, która właśnie wyciera mokre naczynia.

— Jadę z małą na zakupy — informuję, przewiązując pasek w płaszczu. — Muszę kupić parę rzeczy, później umówiłam się z Mayą na obiad.

— Może tata was zawiezie? — Mama zerka w kierunku salonu, w którym mój ojciec siedzi na dużym fotelu i czyta gazetę.

— Nie ma problemu, skarbie. — Spogląda na mnie znad dużych okularów. — Mogę was zawieźć.

— Nie ma takiej potrzeby. — Uśmiecham się ciepło, kucam przy nosidełku i zapinam *Love* pasami. — Tylko, jeśli to nie problem, pożyczyciebym wasz samochód. — Patrząc pytająco na rodziców.

Tata wstaje i podchodzi do komody, na której leżą kluczyki do starego range rovera, który swoje lata świetności już dawno ma za sobą. Wiem natomiast, że ojciec jest w nim zakochany i nie mam serca powiedzieć na to auto złego słowa. Już dawno powinni pomyśleć o zakupie czegoś zdecydowanie bezpieczniejszego. Szczególnie zważywszy na jego stan zdrowia.

— Uważajcie na siebie. — Podchodzi i wręcza mi kluczyki. — Gdyby coś się działo, od razu dzwoń. — Całuje mnie w skroń, po czym podnosi swoją wnuczkę i wyprowadza nas na zewnątrz.

Wpina nosidełko do bazy i żegna się z nami, stojąc na podjeździe do momentu, aż znikamy za najbliższym zakrętem. Biorę głęboki wdech i uśmiecham się sama do siebie. Nigdy nawet nie pomyślałabym, że tak błaha czynność jak prowadzenie samochodu może sprawić taką radość.

Po czterech miesiącach siedzenia w domu i bycia pod ciągłą kontrolą drobne rzeczy sprawiają największą frajdę. Mam zamiar wykorzystać dzisiaj każdą minutę, aby nadrobić to, co straciłam przez ostatni rok. Pojadę na zakupy, będę spacerowała z *Love* po Central Parku, a później spotkam się z dwiema najlepszymi przyjaciółkami, za którymi tak cholernie tęskniłam.

Ani Maya, ani Sophia nie wiedzą o moim przylocie. Mam wielką nadzieję, że Brayson się nie wygadał, bo zamierzam zrobić im dzisiaj niespodziankę i pojechać do firmy. Chcę, żeby w końcu poznały *Love*. Dotąd widziały ją tylko na zdjęciu w telefonie. Same muszą się przekonać, że na żywo moje maleństwo to jeszcze większa słodycz.

Po udanych zakupach i długim, wspaniałym spacerze parkuję pod wielkim budynkiem, na którego ścianie widnieje napis *International Property Center*. Wchodzę do środka i witam się z ochroniarzem. Idę z wózkiem prosto do windy i naciskam na przycisk z numerem piętra, na które chce się udać.

Wreszcie metalowe drzwi rozsuwają się i wychodzę razem z *Love* na duży, przestronny korytarz. Za biurkiem siedzi Sophia, tak zajęta, że nawet nie zauważa, jak się do niej zbliżam.

— Dzień dobry. — Uśmiecham się i opieram dłonie o blat. — Znajdzie pani dzisiaj czas, żeby wyjść na wspólny obiad?

Unosi głowę, patrzy na mnie oczami pełnymi szczęścia i uśmiecha się od ucha do ucha.

— Jasmine? — Prawie piszczy i podnosi się gwałtownie. — Boże, jak się cieszę, że cię widzę. — Rusza w moją stronę i dopiero teraz zauważa wózek.

— Czy to jest...? — Unosi na mnie spojrzenie, na co kiwam jej potwierdzająco głową.

Przykłada dłonie do ust, a jej oczy zaczynają się szklić. Powoli zbliża się do wózka, w którym śpi moja córka, i pochyla się nad nim. Wyciąga dłoń i zaczyna gładzić opuszką palca policzek *Love*.

— Jaka ona jest piękna — szepcze cicho, żeby tylko nie obudzić mojej córki. — Na jak długo przyleciałyście?

— Na stałe — odpowiadam od razu i sama nie mogę uwierzyć, że zostanę tu już na zawsze.

Sophia odsuwa się od wózka i podchodzi do mnie. Zarzuca dłonie na moje ramiona i mocno mnie do siebie przyciąga. Gładzi dłońmi moje plecy i słyszę, jak zaczyna pociągać nosem.

— Tak strasznie się cieszę, Jasmine — wychlipuje w moje włosy. — Naprawdę się o was martwiłam. Odchodziłam od zmysłów po naszej ostatniej rozmowie. Nie mogłam spać i ciągle zastanawiałam się, czy jesteście tam bezpieczne.

— W ramach podziękowania... — szepczę jej do ucha — ...zabieram cię na obiad.

Odrywa się ode mnie i patrzy pytającym wzrokiem, słodko marszcząc przy tym brwi.

— Wiem, że to wszystko to twoja sprawka.

Udaje kompletnie nieświadomą tylko po to, by po chwili wyszczerzyć się od ucha do ucha i ponownie wtulić w moje ramiona.

— Jasmine? — Słyszę za plecami zdziwiony głos Braysona, który właśnie wychodzi z windy. — Co tu robicie? — Podchodzi do nas i zagląda do wózka, w którym śpi *Love*.

— Musiałam coś załatwić — rzucam obojętnie.

Mierzy mnie pytającym wzrokiem. Naprawdę nie mam ochoty słuchać kolejnych wywodów, bo wiem, co to oznacza. Nie mam siły. Chcę w końcu zaznać spokoju i zacząć cieszyć się z wolności, jaka została mi podarowana. Wiem, że czeka nas również poważna rozmowa, ale to nie jest miejsce ani czas, żeby załatwiać prywatne sprawy z Braysonem.

— Możemy porozmawiać? — pyta nagle, po czym odwraca się i rusza w stronę swojego gabinetu, trzymając w dłoni aktówkę. — W moim gabinecie — rzuca przez ramię, kompletnie nie patrząc w moim kierunku.

Wywracam oczami, po czym łapię za rączkę od wózka i przekręcam go tak, aby w łatwy sposób dostać się do gabinetu.

— Zostanę z *Love*. — Sophia kładzie mi dłoń na ramieniu i uśmiecha się ciepło. — Porozmawiajcie spokojnie.

— Nie wiem, czy powinnam ją zostawiać...

— Jas, twoja córka jest tu bezpieczna — zapewnia mnie i posyła pokrzepiający uśmiech.

Rzucam jej nieme „dziękuję” i pewnym krokiem zmierzam do pomieszczenia, w którym czeka już na mnie Brayson. Wchodzę bez pukania i widzę go, jak stoi przodem do okna, a swoje silne i umięśnione ręce trzyma w kieszeniach garniturowych spodni. Nie ma na sobie marynarki, a idealnie biała koszula opina każdą krzywiznę jego ciała.

— Mogłaś zadzwonić. — Odwraca się do mnie i podchodzi parę kroków. — Przyjechałbym po was.

— Nie masz takiego obowiązku. — Krzyżuję ręce na piersiach.

— Uważasz, że samodzielna jazda z czteromiesięcznym dzieckiem jest bezpieczna? — Gdy słyszę jego słowa, zaczyna się we mnie gotować.

— Możesz przestać mnie kontrolować? — Wyrzucam ręce w powietrze i pry cham zdenerwowana. — Siedziałam w zamknięciu cztery cholerne miesiące i jedyne, czego pragnęłam, to wsiąść w samochód i pojechać jak najdalej od Stevensa. — Na samo wspomnienie jego imienia żołądek podchodzi mi do gardła i czuję odruch wymiotny. — Dlaczego nie rozumiesz, że po prostu potrzebuję czasu i odrobiny swobody?!

— Obiecałem, że ci go dam, ale chcę uczestniczyć w życiu naszej córki — burczy oburzony. — Jeśli wiem, że potrzebujecie pomocy, to jestem

gotów wam jej udzielić. Mam możliwości, które mogą ułatwić ci życie, Jasmine...

— Nie potrzebuję twojej łaski — odpowiadam surowym tonem.

— To nie jest łaska — ucina stanowczo. — To mój pieprzony obowiązek.

— Więc tym dla ciebie jesteśmy? — pytam, ale nie czekam na odpowiedź. — Obowiązkiem i wyrzutami sumienia po niewłaściwie podjętych decyzjach?

— Nie, jesteście dla mnie wszystkim.

— Wiem, co robię. Nie jestem wariatką, potrafię zadbać o własną córkę.

Może i nie powinnam tak traktować Braysona, ale ostatni rok dał mi mocno w kość i do tej pory nie potrafiłam się pozbierać. Pech chciał, że był jedyną osobą (poza Stevenem), do której żywiłam urazę, i to on stał na pierwszej linii frontu.

— Jesteś pewna? — Unosi pytająco brew i dopiero po chwili dociera do niego, jaki wydźwięk mają słowa, które właśnie wypowiedział.

— Słucham? — Otwieram szerzej oczy i nie wierzę w to, co właśnie usłyszałam.

Na jego twarzy zaczyna malować się konsternacja. Błądzi wzrokiem, uważnie mnie obserwując, gdy stoję jak osłupiała. Próbuję coś z siebie wydusić, ale słowa grzęzną mi w gardle.

Czy on właśnie mi zasugerował, że jestem wariatką i nie potrafię zaopiekować się własną córką? Jak w ogóle mógł tak pomyśleć? Może i nie potrafiłam sprzeciwić się Stevenowi i strach przejął nade mną kontrolę, ale nigdy w życiu nie pozwoliłabym skrzywdzić *Love*.

— Jasmine — rzuca przestraszony. — Nie to miałem na myśli. — Przechesuje włosy dłonią i kładzie rękę na karku, delikatnie go pocierając.

— Nie musisz mówić nic więcej. — Unoszę dłoń, aby przerwać naszą rozmowę, która kompletnie do niczego sensownego nas nie zaprowadzi. — Tyle mi wystarczy.

Jego słowa mocno mnie zabolowały. Wbił szpilę w miejsce, które cały czas krwawi i nie potrafi się do końca zagoić. Potrzebuję czasu, żeby uporać się z nową sytuacją, ale, do cholery jasnej, nie jestem żadną wariatką.

Ostatni raz spoglądam na Braysona, po czym opuszczam jego gabinet, zostawiając za sobą trzask szklanych drzwi, który rozchodzi się głośnym echem po całym firmowym korytarzu.

# ROZDZIAŁ 31.

## BRAYSON

Jak zwykle musiałem wszystko zjechać. Czy chociaż raz nie może sprzyjać mi szczęście i czy wszystko nie może pójść tak, jak powinno? Przecież wcale nie chciałem powiedzieć, że Jasmine jest wariatką, kurwa, nigdy w życiu bym tak nawet nie pomyślał.

Kocham ją, jest matką mojego dziecka, darzę ją ogromnym szacunkiem, więc, kurwa, dlaczego z moich ust padły słowa, które tak bardzo ją zabrały?

Jej oczy mówiły wszystko. Zawiodłem ją i po raz kolejny mocno zraniłem. Nie tak to wszystko miało wyglądać. Chciałem jak najszybciej odbudować jej zaufanie i pokazać, że zrobię wszystko, żeby na nowo potrafiła otworzyć się na jakąkolwiek głębszą relację, a teraz wszystko poszło się jebać, bo nie potrafiłem trzymać języka za zębami.

Unoszę słuchawkę telefonu i naciskam przycisk, który łączy mnie z Sophią.

— Tak? — Słyszę po drugiej stronie.

— Przyjdź, proszę, do mojego gabinetu — żądam z tonem nieoczekującym sprzeciwu.

Odkładam urządzenie, a frustracja przejmuję nade mną kontrolę. Może Sophia pomoże mi zrozumieć zachowanie Jasmine. W końcu jest kobietą, przyjaźnią się, muszą ze sobą rozmawiać, zwierzać się i robić wszystko to, co robią najlepsze przyjaciółki.



Wchodzi do środka bez pukania, czym teoretycznie powinna mnie rozzłościć, ale w tej sytuacji jest to ostatnia rzecz, do której przywiązywałbym większą uwagę. Gestem dłoni wskazuję na krzesło po przeciwnej stronie i czekam, aż zajmie miejsce. Rozsiada się wygodnie, a dłonie krzyżuje na nogach.

— Coś się stało? — pyta przejętym głosem.

Opadam na oparcie krzesła i wspieram brodę na pięści.

— Rozmawiałaś z Jasmine?

— Zależy, o co pytasz. — Patrzy na mnie uważnie, lustrując mnie przenikliwym wzrokiem. — Jeśli to jest jakaś podstępna próba wyciągnięcia ze mnie sekretów, które powierza mi Jasmine, to zapomnij — oznajmia i prycha, odrzucając za ramię pukiel włosów. — Nie powiem ci nic, co mogłoby zostać wykorzystane przeciwko mnie.

— Chcę tylko wiedzieć, czy powiedziała ci coś, co pomogłoby mi choć w małym stopniu jakoś do niej dotrzeć?

Liczę, że mi w tym pomoże. Chcę odzyskać swoją rodzinę, ale, szlag, kompletnie nie wiem, jak mam się za to zabrać. Próby zawarcia z Jasmine jakiegokolwiek porozumienia kończą się fiaskiem, a mi brakuje pomysłów, co mógłbym zrobić, żeby w końcu pokazać jej, że cholernie mi na niej zależy.

— Naprawdę tego nie rozumiem. — Kontynuuję. — Jednego dnia jest tak jak dawniej, pozwala się dotknąć, przytulić czy nawet pocałować, a drugiego staje się kimś zupełnie obcym. Jest chłodna, surowa i wycofana. Patrzy na mnie z pogardą i nie pozwala sobie pomóc.

— Ostatnie miesiące były dla niej bardzo trudne, nawet nie chcę sobie wyobrazić, przez jakie piekło musiała przejść, żyjąc pod jednym dachem z tym sukinsynem. — Sophia cicho chrząka i wierci się na krześle. — Nie chciałabym, żebyś mnie źle zrozumiał, ale uważam, że po takiej traumie najrozsądniejszym posunięciem byłoby, gdyby Jasmine poddała się terapii. Jeśli chcesz coś dla niej zrobić, to pomóż jej po prostu wyzdrowieć.

Gdy Sophia wychodzi, staram się uporządkować swoje myśli i przetrawić to, co mi powiedziała. Krążę nerwowo po gabinecie, obmyślając plan, który pozwoli mi odzyskać rodzinę. Jeśli Jasmine zgodzi się na podjęcie terapii, to przysięgam, że sprowadzę najlepszego psychologa, choćby z końca pierdolonego świata. Sprowadzę go tu i zatrzymam do momentu, aż moja kobieta nie poczuje się lepiej.

— Kurwa — syczę pod nosem i uderzam pięścią w dębowy blat biurka.

Wyciągam telefon z wewnętrznej kieszeni marynarki i wystukuję wiadomość do przyjaciela. Wiem, że zawsze mogę na niego liczyć, więc mam nadzieję, że i tym razem mnie nie zawiedzie i znajdzie chwilę.

**BRAYSON:** Dzisiaj o 21 w Desire.

Nie muszę długo czekać na odpowiedź, bo ta przychodzi natychmiast.

**JASON:** Namówiłeś.

Tyle mi wystarczy. Muszę w końcu z nim porozmawiać, bo inaczej cała ta sytuacja z Jasmine rozpierzdzi mnie na drobne kawałki. Jason jest jedyną osobą, której mogę wszystko powiedzieć i która będzie ze mną w stu procentach szczerą. Jest moim najlepszym kumpel, który nie będzie zapewniał mnie, że wszystko będzie dobrze, tylko sprowadzi na ziemię i jasno powie, co myśli, jeśli wyczuje taką potrzebę.

\*\*\*

Siedzimy z Jasonem w jednej z oddalonych łóż VIP. Jest piątkowy wieczór i klub z każdą minutą wypełnia się coraz bardziej. My natomiast nie przyszliśmy się tu zabawiać, a jedynie odprężyć po całym tygodniu, który był dla mnie cholernie ciężki.

Widzę, jak mojemu przyjacielowi głowa lata za każdą dupą, która mija nasz stolik, ale dzisiaj, kurwa, ma tu być dla mnie, bo go potrzebuję. Nic mu się nie stanie, jeśli jednego wieczoru nie zamoczy, najwyżej później zwali sobie konia w kiblu.

— Co pijemy? — pyta, gdy w naszą stronę zmierza już kuso ubrana kelnerka.

Dostrzegam iskry w oczach Jasona, gdy omiata pożądlivym wzrokiem jej smukłe ciało.

— Dzisiaj jedynie woda — odpowiadam bez zastanowienia i rozglądam się po przestronnej sali.

— Chyba woda — prycha ironicznie kumpel. — Co ty, chory jesteś?

— Nie mogę pić — odpieram stanowczo. — Moja rodzina w każdej chwili może potrzebować mojej pomocy, a ja muszę być trzeźwy.

— Dobrze, tatusiu. — Kumpel unosi dłonie w geście obronnym, po czym składa zamówienie. Po kilku sprośnych komentarzach rzuconych w stronę kelnerki odprowadza ją wzrokiem, gdy ta odchodzi w stronę baru.

— Wiesz, stary, trochę mnie to bawi.

— Co? — Mrużę brwi, ostukując nerwowo stolik.

— Fakt, że to chyba ty zawsze ostrzegałeś mnie przed dzieckiem, które miało stanąć w progu moich drzwi i zawołać „cześć, tato”. — Cwany uśmiech wykwita mu na twarzy. — Cóż za ironia losu.

— Różnica między nami jest taka, że moje intencje wobec Jasmine zawsze były szczerze — odpowiadam surowym tonem. — A ty nadal, po staremu, posuwasz wszystko, co się rusza.

— Spierdalaj — warczy i skupia na mnie swoją uwagę. — Jestem wolny, mogę, kurwa, ruchać, kiedy tylko najdzie mnie ochota.

— A co z Sophią? — Unoszę pytająco brew i zarzucam rękę na oparcie kanapy. W międzyczasie kelnerka przynosi nam zamówione napoje. — Naprawdę chcesz z niej zrezygnować? Z twoim zjebanym charakterem lepszej nie znajdziesz. — Śmieję się pod nosem, gdy widzę, jak mój przyjaciel patrzy na mnie piorunującym wzrokiem.

Przez ostatni rok jego relacja z moją asystentką była naprawdę burzliwa. Jason zakochał się na zabój, ale przestraszył się odpowiedzialności i po prostu zaprzepaścił szansę, którą dała mu Sophia. Naprawdę im kibicowałem. Uważam, że mogliby stworzyć coś naprawdę pięknego, ale ten kretyn musiałby się w końcu ogarnąć i przestać myśleć tylko kutasem.

— Nie wiem, kurwa, Braysonie. — Kręci głową. — Sophia jest piękna, atrakcyjna, mądra... Jest wszystkim tym, czego mógłbym zapragnąć, ale...

— Stary, masz trzydzieści sześć lat — wchodzę mu w słowo, nie pozwalając dokończyć tego, co chciał powiedzieć. — Masz zamiar do końca życia ruchać jakieś przypadkowe dupy poznane w klubie?!

Patrzy na mnie i unosi szklankę, wypijając trunek do samego dna. Wzywa kelnerkę i ponawia poprzednie zamówienie. Widzę, że mężczyzna cała ta sytuacja. Chciałbym, żeby był szczęśliwy, ale dopóki sam nie zrozumie, że Sophia to najlepsze, co mogło mu się przytrafić, moje słowa są zbędne.

— Wystarczy o mnie, nie po to się spotkaliśmy — rzuca nagle i podiera się o blat stolika. — Jak sytuacja z Jasmine?

— Zjebałem — pry cham zrezygnowany i kręcę szklanką, wpatrując się w przezroczysty płyn. — Nie potrafię z nią rozmawiać. Nie wiem, jak mam do niej dotrzeć. To nie jest ta sama Jasmine.

— Coś ci powiem — cedzi przez zęby mój kumpel. — Przez ciebie musiała stąd wyjechać, bo ty chciałeś bawić się, kurwa, w świętego Braysona i wybrałeś Camillę. Jasmine zaszła w ciążę i była tam kompletnie

sama, a na domiar złego napatoczył się ten skurwiel, Steven — syczy z pogardą i wyrzuca rękę w powietrze. — Oczekujesz, że teraz rzuci ci się w ramiona i będzie dziękować za wszystko?! Ona potrzebuje czasu, musi uporać się z nową sytuacją, więc nie dokładaj jej zmartwień, tylko pokaż, że jesteś przy niej i że zawsze może na ciebie liczyć.

Wiem, że Jason ma rację. Każde słowo, które wypowiedział, jest prawdą. Wszystko to, co wydarzyło się przez ostatni rok, było moją winą i muszę to wziąć na klatę. Muszę pokazać Jasmine, że wciąż jest dla mnie najważniejsza. Muszę być przy niej. Chcę sprawić, żeby na nowo mi zaufała i żeby miała we mnie oparcie. Jestem jej to winien.

— Ja pierdołę. — Kieruję spojrzenie w bok i nie wierzę w to, co właśnie widzę. — Co ona tu robi?

Jason obraca głowę, po czym szybko wraca wzrokiem do mnie i lekko pochyła się nad stolikiem.

— Tylko nie daj się, kurwa, sprowokować — ostrzega mnie przyjaciel.

— Proszę, proszę. — Do moich uszu dochodzi dźwięk, którego wołałbym już nigdy nie słyszeć. — Kogo moje oczy widzą? — Camilla staje przy naszym stoliku i krzyżuje ręce na piersiach. — Brayson Devine. Jak dobrze cię widzieć, kochanie. — Cmoka ustami i szczerzy się w ironicznym uśmiechu.

Przesuwam wzrokiem po jej zgrabnej sylwetce. Ma na sobie krótką, czarną, obcisłą sukienkę, która ledwo zakrywa jej pośladki. Na stopach ma niebotycznie wysokie, czarne szpilki, które jeszcze bardziej podkreślają jej długie nogi, a na twarzy mocny makijaż.

Nie widziałem jej od dnia, w którym straciłem Jasmine. Ponad rok temu, gdy pojechałem do Camilli, skończyłem naszą toksyczną relację na dobre. Od tego czasu nie miałem z nią kontaktu. Zrobiłem to dla Jasmine, ale było już za późno, bo gdy wróciłem do domu, jej już nie było.

Nie wypowiadając ani słowa, wstaję gwałtownie z kanapy i zgarniam marynarkę, po czym próbuję przedostać się na schody prowadzące do wyjścia. Camilla jednak nie daje za wygraną i zagradza mi drogę, kładąc swoją wypielęgowaną dłoń na mojej klatce piersiowej.

— Już uciekasz? — Unosi się na palcach, aby zbliżyć się do mojej twarzy. — Nie napijesz się ze mną drinka? Stęskniłam się. — Ostatnie dwa słowa szepcze mi do ucha i przejeżdża dłońią po moim ramieniu.

Patrzę na nią z pogardą i zaciskam szczękę. Nic się nie zmieniła przez ostatni rok. Dalej jest cyniczną, zepsutą do szpiku kości alkoholicką.

Brzydzą się nią i nie mam zamiaru poświęcić jej chociaż jednej dodatkowej minuty. To przez nią straciłem wszystko to, na czym najbardziej mi zależało.

Wymijam ją i razem z Jasonem ruszamy w kierunku wyjścia, przeciskając się przez tłum.

— Braysonie. — Słyszysz za sobą rozbawiony głos Camilli. — A co u Jasmine i... jak jej było? *Love*? Dobrze zapamiętałam?

Staję jak wryty, a całe moje ciało napina się ze złości. Czuję dosłownie każdy mięsień, który teraz pali żywym ogniem. Zaciskam mocniej pięści, gdy słyszysz, jak Camilla wypowiada imię mojej córki.

Skąd ona wie, że mam dziecko? Sam dowiedziałem się zaledwie kilka dni temu. Jakim cudem zdobyła takie informacje? I czego w ogóle chce?

Odwracam się i w mgnieniu oka pokonuję odległość, która nas dzieli. Zaczynam coraz szybciej oddychać, a złość przejmuje kontrolę nad całym moim ciałem. Bardzo muszę się powstrzymywać, żeby czegoś nie rozjechać. Czuję za plecami obecność Jasona, a jego ręka zaciska się na moim ramieniu.

— Camillo, daj sobie spokój — rzuca mój przyjaciel i mocniej ścisną palce. — Braysonie, odpuść, wychodzimy.

— Byłoby szkoda, gdyby coś im się stało. — Kobieta przerzuca wzrok z Jasona na mnie, wydyma wargi i udaje smutną.

Gdy docierają do mnie słowa wypowiedziane przez Camillę, moja złość osiąga apogeum. Popycham ją tak, że uderza plecami o ścianę. Przyciskam jej ciało do zimnej powierzchni, a wokół nas robi się gwar. Czuję dłonie Jasona, które próbują mnie od niej oderwać, ale działam jak maszyna. Nie słyszę nic poza głośnym, przyspieszonym oddechem rudowłosej. Marszczę brwi i mocniej zaciskam pięści.

— Jeśli Jasmine bądź *Love* spadnie choć jeden włos z głowy, to osobiście uprzykrzę ci życie — cedzę przez zęby. — Będziesz, kurwa, cierpiała do śmierci.

Patrzę jeszcze przez chwilę w jej zielone, przestraszone tęczęwki, po czym uderzam pięścią w ścianę tuż nad jej głową. Ból promieniuje w całą dłoń, a na knykciach pojawia się czerwona maź. Camilla wzdryga się i przymyka powieki. Odpycham się od ściany i wymijam tłum wypatrujących się w nas gapiów. Jason rusza zaraz za mną i wspólnie zmierzamy do wyjścia.

Kurwa. Kurwa. Kurwa.

Z ust Camilli właśnie padły pogróżki w stronę Jasmine i *Love*. Dwóch kobiet, które są dla mnie najważniejsze i które kocham jak nikogo innego. Nie mogę dopuścić, żeby stała im się krzywda. Muszę mieć je przy sobie i zapewnić im bezpieczeństwo.

Jasmine i *Love* muszą być bezpieczne.

Nie odpuszczę nikomu, kto choćby spróbuje je skrzywdzić.

## ROZDZIAŁ 32.

### BRAYSON

Ostukuję nerwowo palcami gładki blat stolika w jednej z nowojorskich restauracji. W końcu, po dwóch tygodniach i kilku nieudanych próbach, udało mi się przekonać Jasmine, żeby się ze mną spotkała. Po naszej ostatniej rozmowie jedyny kontakt, jaki z nią miałem, dotyczył naszej córki.

Widzę, jak zmierza w moją stronę, i nie potrafię oderwać od niej oczu. Ubrana jest w luźną białą koszulę, džinsy i zwykłe, sportowe buty. Przez ramię przewieszoną ma czarną torebkę na łańcuszku, a włosy związała w luźny kok na czubku głowy. Jest tak kurewsko piękna, co tylko jeszcze bardziej utwierdza mnie w przekonaniu, że naprawdę muszę o nią walczyć.

— Cześć, przepraszam za spóźnienie, ale stałam w korkach. — Jasmine wzdycha cierpiętniczko, gdy zatrzymuje się przy naszym stoliku. — Długo czekasz?

— Nie, przyszedłem kilka minut temu.

Podchodzę i odsuwam jej krzesło, a ona siada i odwiesza torebkę na oparciu. Nie musi przecież wiedzieć, że siedzę tu już od godziny, bo moje zdenerwowanie nie pozwalało mi wytrzymać ani minuty dłużej w cholernej pracy. Stres przejął nade mną kontrolę i nie potrafiłem się na niczym skupić.

Opiera ręce na blacie i krzyżuje dłonie, spoglądając na mnie nerwowo, kiedy siadam naprzeciwko.

— O czym chciałeś ze mną porozmawiać? — Rozgląda się po pomieszczeniu, unikając kontaktu wzrokowego.

W restauracji panuje względny spokój ze względu na wczesną godzinę. Zajętych jest zaledwie kilka stolików, a melodie wyphywające z głośników dodatkowo uspokajają panującą w środku atmosferę. Ciszę co jakiś czas zagłusza dźwięk ekspresów do kawy.

— Napijesz się czegoś? — pytam, starając się, by mój ton nie brzmiał na zdenerwowany.

— Może kawy. — Przechyla lekko głowę, a palcem kreśli coś na blacie stolika. — Swoją drogą, nigdy tu nie byłam.

Wzywam gestem dłoni kelnerkę, po czym wracam do rozmowy z Jasmine.

— Otworzyli to miejsce stosunkowo niedawno. Sophia mi je poleciła, podobno mają najlepszą kawę w mieście.

— Zaraz się o tym przekonamy. — Słaby uśmiech wykwita na jej twarzy w momencie, gdy tuż obok pojawia się młoda dziewczyna.

Składamy zamówienie, a ja muszę się naprawdę w chuj powstrzymać, żeby nie wgapiać się w nią jak napalony zboczeniec. Próbuję nie myśleć o jej pulchnych ustach, w które mam ochotę się wpić, włosach, które mam ochotę owinać sobie wokół nadgarstka i pociągając za nie, doprowadzając ją do rozkoszy, i całej reszcie nieprzyzwoitych rzeczy, które zaprzatają mi głowę.

Muszę w końcu zejść na ziemię. Odchrząkuję nerwowo i przykładam sobie pięść do ust. Przede wszystkim muszę przeprosić Jasmine za to, co padło z moich ust, ale kompletnie nie wiem, jak mam ugryźć drugi temat, który jest dla mnie kluczowy i stanowi główny powód naszego dzisiejszego spotkania.

— Przepraszam — wyrzucam w końcu z siebie. — Przepraszam cię za to, co ostatnio powiedziałem. Wiem, jak źle to zabrzmiało, ale kompletnie nie to miałem na myśli.

— Braysonie... — Bierze głęboki wdech, próbując wciąć mi się w słowo.

— Proszę, daj mi skończyć — przerywam jej i pochylam się nad stolikiem. — Chcę, żebyś wiedziała... — jąkam się, szukając odpowiednich słów. — Uważam, że jesteś najlepszą mamą dla naszej córki i każdemu życzyłbym właśnie kogoś takiego. Zdaję sobie sprawę, że musiałaś przejść przez piekło, które zgotował ci ten skurwiel Steven. — Zaciskam szczękę, wypowiadając z pogardą jego imię. — Boli mnie i nie jestem w stanie wybaczyć sobie tego, że odnalezienie ciebie i *Love* zajęło mi



tak dużo czasu, ale wiem, że nie jestem w stanie już tego cofnąć. Mogę jedynie starać się odkupić wszystkie swoje winy, których w ostatnim czasie sporo się nazbierało. Dlatego też musisz wiedzieć, że jestem, i już zawsze przy was będę. O każdej porze dnia i nocy, niezależnie od sytuacji i mil, które będą nas dzieliły. Będę dla was, bo jesteście moją rodziną. Mam tylko was. — Kładę swoje dłonie na skrzyżowanych dłoniach Jasmine i patrzę na nią wyczekująco.

Po chwili wymyka się spod mojego dotyku i odchyła na oparcie krzesła. Oczy Jas zaczynają się szkląć, ale szybko ściera z policzka słońą kroplę, jakby chciała ją przede mną ukryć. Chowa dłonie pod stolikiem i spuszcza wzrok. Nastaje dłuższa chwila ciszy, podczas której jestem w stanie usłyszeć jedynie moje serce, bijące w zatrważającym tempie.

W międzyczasie kelnerka stawia na stoliku nasze zamówienia.

— Doceniam to. — Jasmine owija swoje palce wokół kubka z parującą cieczą.

Zahacza zębami o dolną wargę, intensywnie nad czymś rozmyślając, ale kompletnie nie zdaje sobie sprawy, że ten gest jest jak zapalnik i wywołuje w mojej głowie kolejne paskudne pomysły. Czy jeśli zaproszę ją teraz do siebie pod pretekstem pokazania pięknego pokoju, który przygotowałem dla *Love*, okażę się skończonym dupkiem?

— Słuchasz mnie? — Dochodzą do mnie jedynie pojedyncze słowa. Nie wiem, co do mnie mówiła, i jak długo trwał jej monolog, ale jest mi wstyd, bo nie potrafię nawet na chwilę zagłuszyć swoich potrzeb. — Halo, Braysonie?

Macha mi swoją drobną dłonią przed twarzą i próbuje zwrócić na siebie moją uwagę.

— Przepraszam, ja po prostu... Nie potrafię się skupić, gdy to robisz.

— Gdy robię co? — Mruży nieznacznie brwi w geście niezrozumienia.

Wplątuję palce w swoje ciemne włosy i pociągam za nie z frustracją. Z moich ust wypada głośne westchnienie, gdy dociera do mnie, że jestem tak napalony, że nie myślę o niczym innym, tylko o tym, żeby przerzucić ją sobie przez ramię i zabrać do siebie.

— Jesteś tu ze mną — odpowiadam na wydechu. — I to w zupełności wystarcza, aby moje myśli nasuwały mi milion powodów, dla których powinienem zabrać cię teraz do siebie.

— Zdradzisz mi chociaż jeden?

Unoszę gwałtownie głowę i nasze spojrzenia się spotykają. W oczach Jasmine zamiast łez w końcu dostrzegam niewielkie iskry. Jej drobne policzki rumienią się, a twarz zdobi bardzo delikatny uśmiech. Dobrze go znam, to on daje mi jasny komunikat, że złapała haczyk, który nieświadomie zarzuciłem.

— Chęć pokazania ci pokoju *Love*. Przygotowałem go specjalnie na wasz przyjazd.

Jedna z jej brwi unosi się wymownie i znowu to robi. Znowu przygryza wargę, od której nie potrafię oderwać wzroku.

— Musi być naprawdę piękny — odpowiada zadziornie i spogląda na mnie spod wachlarza kruczoczarnych rzęs.

Nie zastanawiając się zbyt długo, wyjmuję z wewnętrznej kieszeni marynarki portfel i rzucam na stolik kilkudziesięciodolarowy banknot. Zrywam się jak poparzony i łapię Jasmine za rękę. Zaskoczona moim nagłym ruchem, zdąża w biegu ściągnąć z oparcia krzesła torebkę, by chwilę później raczyć mnie swoim chichotem, gdy ciągnę ją do samochodu stojącego przed budynkiem knajpki.

— Mam swoje auto — dyszy tuż za mną.

— Wrócimy po nie. — Otwieram drzwi od strony pasażera, zachęcając ją gestem dłoni, by weszła do środka. Podekscytowany obchodzę pojazd i zajmuję swoje miejsce. Atmosfera w samochodzie jest tak gęsta, że na moment uchylam szybę i wkładam dwa palce pod kołnierz, by rozluźnić oplatający szyję krawat. Ruszam z piskiem opon, a trasa nie zajmuje mi więcej niż kilka minut, które dla mnie i tak dłużą się w nieskończoność. Zdaję sobie sprawę, że po drodze kilkakrotnie łamię przepisy ruchu drogowego, ale w tej chwili nie ma to dla mnie żadnego znaczenia.

Jedynie, co zaprzęta moją głowę, to fakt, że Jasmine jest tuż obok, i setki nieprzyzwoitych myśli, które mam zamiar urzeczywistnić w to piękne, słoneczne przedpołudnie.

Zostawiam auto na parkingu podziemnym i wchodzimy do windy, która wiezie nas na piętro, gdzie znajduje się mój apartament. Stoimy naprzeciwko siebie oparci o ściany i żadne z nas nie odzywa się ani słowem. Przeszywamy się na wskroś, wymieniając się jedynie pożądanymi spojrzeniami.

W duchu proszę o to, by znaleźć się już w mieszkaniu. Gdy winda wydaje dźwięk sygnalizujący dotarcie na odpowiednie piętro, znów łapię Jasmine za dłoń i pociągam ją za sobą. Otwieram drzwi i nie czekając

na jakikolwiek znak, przypieram do nich jej drobne ciało, a twarz chwytam między dłonie. Spijam z jej ust cichy pomruk, w momencie gdy nasze języki wychodzą sobie naprzeciw, tocząc niemą walkę o dominację. Czuję, jak jej ciało się rozluźnia, a palce zaciskają się na moim karku, wbijając w niego paznokcie.

— Tak strasznie za tobą tęskniłem. — Pozwalam sobie na moment przerwać pieściznę i wspieram swoje czoło o jej.

Klatka piersiowa Jasmine gwałtownie się unosi, a dłoń sunie po szyi, by zatrzymać się na moim policzku. Gładzi go kciukiem, a ciepły oddech pada na moje rozchylone usta, które już za nią tęsknią.

— Ja za tobą też — wypowiada głosem niewiele głośniejszym od szeptu. — Nie zdajesz sobie nawet sprawy, jak bardzo za tobą tęskniłam. Każdego dnia i każdej nocy jedyne, o czym myślałam...

— Ciii, skarbie. — Zahaczam kciukiem o jej wargę, rozkoszując się tą przyjemną chwilą. — Jestem przy tobie i obiecuję, że już nigdy więcej was nie zostawię.

Przenoszę dłonie na jej uda i pozwalam sobie ją podnieść, by od razu ruszyć schodami do sypialni. Jasmine wtula się w mój tors, a twarz chowa w zagłębienie szyi, gdzie pieści moją skórę swoim ciepłym oddechem, wskutek czego wzdłuż mojego kręgosłupa przepływa przyjemna fala dreszczy.

Popycham biodrem drzwi i gdy stoję przed łóżkiem, pozwalam jej na nie delikatnie opaść. Pochylam się nad Jas, wsparty jedną ręką o miękką materac. Bez słowa sunę wzrokiem po jej idealnych rysach twarzy i napięciem widokiem kobiety, która zawładnęła każdym skrawkiem mojego ciała i duszy. Kusi mnie swoimi wielkimi, zielonymi oczami, a ja tym razem nie zamierzam się z nią pieprzyć.

Tym razem chcę się z nią kochać. Powoli, bez pośpiechu, ale bardzo intensywnie. Do utraty sił i tchu.

Straciłem ją na pierdolony rok, i to był zdecydowanie najgorszy okres w moim życiu. Teraz, gdy znów trzymam ją w ramionach, musi wiedzieć, że już nigdy jej z nich nie wypuszczę.

Wsuwam dłoń pod białą koszulę, chcąc jak najszybciej dotknąć każdego skrawka jej skóry, ale skutecznie mi to uniemożliwia. Wzdryga się i zaciska dłoń na moim nadgarstku. Patrząc na nią i dostrzegam, że jest bardzo spięta.

— Czy mógłbyś... — Waha się przez chwilę, a na jej twarzy maluje się zakłopotanie. Nie wiem, co je wywołało, ale mam nadzieję, że za chwilę mi powie, bo nie chcę, by miała przede mną jakiegokolwiek tajemnice. Jeśli czuje się źle lub niekomfortowo, wołałbym, żeby mi o tym powiedziała. Nie zamierzam robić nic, na co nie będzie gotowa. — Czy mógłbyś zasłonić okna?

Nieznacznie marszczę brwi w geście niezrozumienia. Analizuję dokładnie jej słowa i zastanawiam się nad ich sensem. Owszem, w pokoju jest jasno, promienie słońca wpadają przez panoramiczną szybę, ale nie jest to nic, co powinno nam przeszkadzać. Kiedyś nie przeszkadzało nam miejsce, czas ani okoliczności. Potrafiłiśmy się kochać wszędzie, gdzie nasza nas na to ochota. Co więc się stało, że poprosiła mnie o coś tak dla mnie absurdałnego?

— Moje ciało nie wygląda tak jak przed rokiem — wypuszcza na wydechu, a chwilę później przetyka głośno ślinę. Zawstydzenie, jakie widzę na jej twarzy, coraz bardziej wprawia mnie w cholerne poczucie winy. — Sporo się zmieniło. Urodziłam dziecko.

Dociera do mnie sens jej słów i czuję, jakbym właśnie dostał obuchem w głowę. Nie wierzę, że to się dzieje. Czy ona naprawdę pomyślała, że przez zmiany, jakie przeszło jej ciało po urodzeniu naszej córki, przez poświęcenie, jakiego się podjęła, mógłbym spojrzeć na nią w inny sposób?!

— Jesteś piękna, Jasmine. — Pochyliłam się nad nią, by musnąć czule jej usta. — W każdym calu. I musisz wiedzieć jedno — zaznaczam stanowczo. — Nie przestraszą mnie dodatkowe kilogramy, fałdki na brzuchu czy rozstępny. Każdego dnia zamierzam czcić twoje ciało i udowadniać ci, że jesteś najseksowniejszą mamuszką, jaką znam.

Jasmine Marlow zawsze dla mnie była, jest i będzie najpiękniejszą kobietą na całej kuli ziemskiej. Podarowała mi najcudowniejszy prezent i byłbym kompletnym idiotą, gdybym patrzył na nią przez pryzmat jej ciała, które niezależnie, jak wygląda w danej chwili, ubóstwiam całym sobą.

Na jej twarzy maluje się ulga, a kąciki ust unoszą się w słabym uśmiechu. Nie potrafiąc już utrzymać dłużej łap przy sobie, zaczynam powoli rozpinać guziki jej koszuli, by następnie zsunąć ją z jej ramion. Wsuwam dłoń pod jej plecy, by szybko uporać się z zapięciem stanika, którego również pozbywam się w mgnieniu oka. Oczy na moment wędrują mi na jej płaski brzuch, na którym zauważam zaledwie kilka kresek, a mój

mózg wysyła sygnał, by przesunąć po nich opuszkami palców, co niezwłocznie próbuję zrobić. Gdy Jasmine wyczuwa moje zamiary, znów oplata palce wokół mojego nadgarstka.

— Proszę cię, skarbie — mówię i patrzę na nią, czekając na pozwolenie.

Gdy rozluźnia uścisk, wiem, że w tej chwili oddaje mi się w całości. Zmieniam więc taktykę i zamiast sunąć opuszkami po wszystkich jej „kompleksach”, zamierzam obsypać je pocałunkami, by udowodnić jej, że w obliczu uczuć, jakimi ją darzę, są nic nieznaczącym elementem całej układanki.

— Kocham cię całą. — Pochylam się i całuję okolice pępka. — Bez wyjątku. — Przenoszę muśnięcia na idealnie wciętą talię. — I nic innego nie ma dla mnie znaczenia. — Językiem zataczam koła wokół nabrzmiałego sutka, a jej ciało wygina się w łuk pod wpływem intensywności doznań.

— Zaraz, co? — Przenosi swoje dłonie na moją twarz i zmusza mnie, bym na nią spojrział. W jej oczach dostrzegam przerażenie i kumulujące się łzy. Znów zastanawiam się, czy zrobiłem coś nie tak. — Co ty właśnie powiedziałaś?

— Że nic innego nie ma...

— Nie to — wtrąca się, a głos jej nieznacznie drży. — To pierwsze.

Szybko próbuję odtworzyć sobie w głowie wszystko, co przed chwilą powiedziałem, ale to cholernie trudne, bo mój mózg jest już jedną wielką papką, a kutas w spodniach bije na alarm, by w końcu wsunąć go w ciepłe wnętrze Jasmine.

— Powiedziałeś, że...

— Że cię kocham — kończę za nią, gdy przypominam sobie swoje pierwsze słowa sprzed chwili. — I nie rozumiem, dlaczego wyglądasz na zdziwioną.

— Dlaczego to powiedziałeś? — pyta przerażona do granic możliwości.

— Bo to prawda — stwierdzam bez zawahania, bo jest to najbardziej oczywista rzecz w moim życiu. — Kocham cię, Jasmine, i kocham naszą córkę. Kocham was nad życie i nie wyobrażam sobie, by miało was znów zabraknąć. Jesteście najlepszym, co mnie spotkało, i będę wam to udowadniał każdego dnia. Obiecuję.

Oczy jej się szklą, a dolna warga drży. Choć zrobiłem to nieświadomie, cieszę się, że w końcu wyznałem jej, co czuję. Powiniennem być to zrobić już dawno, jeszcze zanim zniknęła z mojego życia na cały rok. Może wtedy wszystko potoczyłoby się inaczej, a ja miałbym swoją rodzinę przy sobie od samego początku.

Przyciąga mnie stanowczo do siebie i rozbija swoje usta na moich. Przejmuje kontrolę i całuje mnie zachłannie, odbierając każdy oddech. Nie trwa to jednak długo, bo nagle odrywa się ode mnie, i spoglądając mi prosto w oczy, szepcze:

— Ja ciebie też Kocham.

Serce bije mi mocniej, a w głowie zaczyna szumieć od przypiływu jebanych endorfin. Słowa „kocham cię”, wypowiedziane ustami tej kobiety, są jak miód na moje poszarpane serce. Są czymś, na co czekałem i co wyobrażałem sobie każdego dnia w swojej pojebanej głowie, gdy Jasmine zniknęła, a czego obawiałem się nigdy nie usłyszeć.

Teraz już wiem, że Jasmine Marlow należy do mnie.

Dlatego nie zamierzam dłużej czekać i chcę wziąć to, co moje.

Zsuwam dżinsy z jej bioder, następnie pozbywam się majtek i jednym sprawnym ruchem sadzam ją na sobie okrakiem. Wbija kolana po obu stronach moich ud, a dłonie zarzuca na kark. Zdejmuję koszulę, a następnie, nie spuszczając z niej wzroku nawet na moment, rozpinam klamrę skórzanego pasa, który odrzucam na podłogę. Gdy chcę chwycić za guzik spodni, Jasmine odpycha moje ręce i sama pozbawia mnie dolnych części garderoby. Podpieram się na dłoniach za plecami i z rozkoszą patrzę, jak zawzięcie rozpiną rozporek, a następnie zdejmuje z moich bioder spodnie oraz bokserki.

Spluwa na mojego sterczącego kutasa, po czym owija wokół niego drobne palce i porusza nim w górę i dół. Wypuszczam z ust pomruk zadowolenia, a dłonie zaciskam na zgrabnych biodrach. Wygina nieznacznie kąciki ust, gdy naprowadzam jej ociekające wnętrze na nabrzmiałego penisa, gotowego ją wypełnić. Drażnię przez moment wejście do jej cipki i trącam nabrzmiałe wargi.

— Nie każ mi dłużej czekać — szepcze błagalnie, a mnie dwa razy nie trzeba mówić.

Jej usta opuszcza cichy jęk rozkoszy, a długie palce wplatają się w burzę moich włosów, gdy bardzo powoli osuwam ją na siebie. Przymyka powieki, a głowę odrzuca w tył, dając sobie czas na dopasowanie się do moich rozmiarów. Zaczyna się powoli poruszać, i to w zupełności wystarcza, bym poczuł przyjemne ciepło przelewające się przez każdą część mojego ciała. Przyciągam ją do siebie, a jej jędrne piersi przywierają do mojej klatki piersiowej. Nasze ruchy są wyjątkowo delikatne i niepozbawione pruderii. Przenoszę jedną z dłoni na kobiecy kark, a drugą zaciskam na

kragłej piersi. Pochylam głowę i biorę w posiadanie sterczący sutek. Sse, liżę, kąsam i pieszczę go w każdy możliwy sposób, doprowadzając Jas na wyżyny rozkoszy. Sunę językiem po mostku, a następnie zbliżam się do szyi, przez co na jej ciele pojawia się gęsia skórka. Dociska mnie mocniej do siebie, gdy językiem zatacam kręgi w przestrzeni pod uchem, a następnie trącam jego platek.

Moje plany trafia szlag, bo Jasmine nagle przejmuję kontrolę i z każdą kolejną chwilą coraz mocniej porusza biodrami, a jej oddech staje się nierówny, gdy ujeżdża mnie bez skrpułów. Pieprzy mnie mocno, intensywnie i rozciąga się na mnie jak pieprzona guma. Zaciska palce na moich włosach i odnajduje drogę do moich ust, całując mnie zachłannie, bez chwili wytchnienia.

Ta mała bestia stęskniła się za mną równie mocno, co ja za nią. Unosi się i opada na mojego kutasa, a ja nie potrafię oderwać od niej wzroku. Jest tak cholernie piękna, idealna, jak pierdolone dzieło w najlepszej na świecie galerii sztuki.

— Brayson... — wysapuje w powietrze, po czym chwyta moją dłoń i naprowadza sobie na szyję.

— Jestem tu, skarbie — zapewniam ją. — Jestem tu, cały twój.

Wypycham biodra, gdy czuję, że jestem już na skraju. Jej długie paznokcie wbijają się w moje ramiona, a całe ciało Jasmine zaczyna drżeć, gdy orgazm przejmuję nad nami kontrolę. Przeciągłe jęki rozkoszy, jakie wydobywają się z naszych gardel oprócz spazmatycznych oddechów, są jedynymi słyszalnymi dźwiękami w czterech ścianach mojego apartamentu. Gdy ciepła ciecz zalewa jej wnętrze, Jasmine opada na moją klatkę piersiową i wtula twarz w zagłębienie szyi, starając się unormować oddech. Gładzę jej mokre od potu plecy i czule muskając odkryte ramię, czekam na to, aż jej ciało dojdzie do siebie po intensywnym wysiłku.

— Chyba zapomniałeś, po co tu przyjechaliśmy — odzywa się ochrypłym z podniecenia głosem, gdy leżymy już nadzy, wtuleni w siebie i przykryci cienkim, satynowym materiałem.

— To, co chcę ci pokazać, będzie tu już zawsze. Zupełnie inaczej jest w twoim przypadku, prawda? — Sunę opuszkami palców po jej nagim ramieniu i napawam się każdą spędzoną z nią chwilą. — Za chwilę mi uciekniesz. Dlatego pozwól mi się sobą nacieszyć jeszcze przez chwilę.

Jasmine przechyla głowę i kładzie podbródek na moim torsie. Odnajduje moje spojrzenie i patrzy mi w oczy z nadzieją.

— Nie chcę już dłużej uciekać — stwierdza szeptem. — Jestem tym już zmęczona.

— Więc ze mną zostań, a ja obiecuję, że już nigdy świadomie cię nie zawiodę. — Unoszę dłoń i zakładam za ucho zbłąkany kosmyk, który opadł Jasmine na twarz. — Niczego bardziej nie pragnę, niż mieć was przy sobie już na zawsze.

Po kilku minutach beczynnego leżenia i napawania się jej obecnością, wychodzę z łóżka. Idę do garderoby, by wyjąć z niej szary dres i czarny T-shirt. Gdy wracam ubrany, dostrzegam Jasmine stojącą przy dużym, panoramicznym oknie, ubraną w moją białą koszulę. Podchodzę do niej, po czym oplatom ramiona wokół jej talii. Uśmiecha się i wspiera głowę na moim torsie, a ja wtulam twarz w burzę jej ciemnych włosów.

— O czym myślisz? — pytam, bo chcę się dowiedzieć, co właśnie zaprzęta jej głowę.

— Zostawiłam *Love* zaledwie na kilka godzin, a czuję, jakbym nie widziała jej już od tygodni. — Wypuszcza z ust tchnienie i obraca się w moich ramionach. — Nigdy nie przypuszczałabym, że więź między matką a dzieckiem może być tak silna. To całkiem inny rodzaj miłości, wiesz? To uczucie jest bezwarunkowe, bezgraniczne i tak cholernie silne.

— Jesteśmy jej rodzicami, Jas — odpowiadam, gładząc kciukiem jej biodro. — Już zawsze będziemy ją bezgranicznie kochać, wspierać w spełnianiu marzeń i cieszyć się z jej sukcesów. Jest naszym oczkiem w głowie, którego nigdy nie pozwolę skrzywdzić. Dostanie od nas wszystko, co najlepsze, i obiecuję, że rozszarpię każdego napalonego...

— Stopuj, tatusiu. — Słyszę chichot Jasmine, której drobna dłoń łąduje na moich ustach i uniemożliwia mi wypowiedzenie choćby jednego słowa więcej. — Ona ma dopiero cztery miesiące.

— Nim się obejrzyysz, zaczniesz wymykać się nocami z domu, a ja będę musiał użerać się z bandą chłopaków niepotrafiących utrzymać w spodniach swoich kutasów.

— Czyli dokładnie tak samo jak pan, panie Devine.

— Jeśli *Love* wda się w mamusię, przysięgam tu i teraz, że nie wypuszczę jej z domu przez najbliższe dwadzieścia lat. — Wysuwam w stronę Jasmine palec wskazujący, ostrzegając ją surowym tonem.

— Dobrze, strażniku kobiecej cnoty, to chyba już czas, byś pokazał mi królestwo naszej małej księżniczki. — Unosi kąciki ust, splata swoje palce z moimi i ciągnie mnie do korytarza.



## JASMINE

Wracam do domu rozpalona, podniecona, pełna nadziei i — w końcu — naprawdę spokojna i szczęśliwa. Wszystko powoli wraca do normy, a moje życie zdaje się wychodzić małymi krokami na prostą. Widzę, jak Brayson stara się naprawić wszystkie swoje błędy, i dzisiaj pokazałam mu, że nie jestem w stanie dłużej karać go za to, co się stało. Oboje w jakimś stopniu przyczyniliśmy się do tego, co miało miejsce przez ostatni rok. Ja na cały ten czas straciłam mężczyznę swojego życia, a on kompletnie nie miał pojęcia o tym, że ma córkę.

Kłamstwa, z którymi postanowiliśmy żyć, doprowadziły do naszego upadku, bolesnego dla obu stron. Stopniowo traciliśmy nadzieję, aż w końcu przestaliśmy marzyć o jakimkolwiek lepszym życiu we dwoje.

Teraz już wiem, że nigdy nie można tracić wiary w to, co trzyma nas przy życiu w najtrudniejszych chwilach. To właśnie te drobne momenty pchają nas ku górze i dają nadzieję na lepsze jutro.

Moje lepsze jutro właśnie nadchodzi.

Po długiej podróży parkuję samochód na podjeździe w ogrodzie rodziców. Wyskakuję szybko z samochodu, bo tęsknota za córeczką nie daje mi spokoju. Wbiegam do domu, zrzucam z siebie płaszcz i ruszam w kierunku salonu, z którego dochodzą dobrze znane mi głosy.

Mijam próg i opieram się o framugę drzwi. Na kanapie siedzi moja mama, która trzyma *Love* w ramionach i opowiada jej bajkę. Na sam ten widok uśmiecham się od ucha do ucha i jestem wdzięczna za to, że mam ich przy sobie.

Kiedyś moje relacje z mamą praktycznie nie istniały. Była dla mnie oschłą, zawsze lubiła stawiać na swoim i nie znosiła słowa sprzeciwu. Od czasu zawału taty bardzo się zmieniła. Obudziła się w niej empatia, której tak bardzo mi brakowało. Zaczęła dostrzegać coś więcej niż czubek własnego nosa i muszę przyznać, że stała się znośna. A co więcej, naprawdę polubiłam spędzać z nią czas.

— O, jesteś już. — Mama zerka w moim kierunku i podnosi się z kanapy. — Patrz, *Love*, kto wrócił. — Podchodzi do mnie i podaje mi córeczkę, która macha małutkimi rączkami.

Całuję ją w czubek głowy i wtulam w swoją pierś. Nigdy nawet nie przypuszczałam, że zaledwie po kilku godzinach nieobecności można za kimś tak cholernie zatęsknić.

— Nakarm ją. — Mama kładzie dłoń na moim ramieniu. — A ja w tym czasie odgrzeję ci obiad.

Znika po chwili w kuchni, a ja ruszam do naszej sypialni. Siadam na łóżku, po czym przykładam *Love* do piersi, a ta ochoczo zaczyna pociągać mleko. Wpatruję się w nią z ogromną troską i głaszczę jej policzek opuszkami palców.

Pomimo tych wszystkich przykrych sytuacji, za nic w świecie nie chciałabym cofnąć czasu. *Love* wynagradza wszystko, co działo się przez ostatni rok.

Niespełna trzydzieści minut później moja córka zasypia w łóżeczku, a ja spokojnie mogę zejść na dół i zjeść przygotowany przez mamę obiad.

— Siadaj, córcia, i jedz. — Rodzicielka kładzie na stole talerz z przepysznie pachnącą lazanią, po czym sama siada naprzeciwko mnie z kubkiem herbaty.

Podpiera głowę o rękę i wpatruje się we mnie wyczekująco. Czuję, jak świdruje mnie wzrokiem, co jest dla mnie coraz bardziej krepujące, ale staram się nie dać tego po sobie poznać.

— Coś się stało? — Nie wytrzymuję napięcia i przerywam panującą między nami ciszę.

Kobieta chrząka nerwowo, po czym zaczyna bawić się kubkiem w swoich dłoniach. Widzę, że coś ją gryzie i chce o czymś ze mną porozmawiać. W końcu udaje jej się wyrzucić z siebie to, co ją trapi.

— Wiesz, że przez ostatni czas nie wtrącaliśmy się z ojcem w twoje życie. — Spogląda na mnie spod grzywki, która opada na jej czoło. — Szanowaliśmy wszystkie decyzje, jakie podejmowałaś, ale narodziny *Love*, twój nagły powrót... — Przerywa i patrzy z widoczną na twarzy troską. — Jasmine, proszę, powiedz, co się dzieje? Może będziemy mogli ci pomóc.

Szczerze, nie spodziewałam się, że będzie poruszała ten temat, ale wiem, że jako moi rodzice mają prawo się martwić. Jeszcze kilka lat temu wyróciłabym oczami i powiedziała, żeby nie wtrącali się do mojego życia, ale odkąd sama zostałam mamą, doskonale ich rozumiem. Domyślam się, że troska o własne dziecko jest czymś, co nigdy nie mija i towarzyszy nam już zawsze.

Odkładam widelec i odsuwam od siebie talerz. Straciłam jakikolwiek apetyt, bo czuję, jak cały żołądek z nerwów podchodzi mi do gardła. Zdaję sobie sprawę, że to chyba czas, żeby moi rodzice poznali prawdę.

— Przed moim wyjazdem do Szwajcarii miałam kogoś — zaczynam bardzo niepewnie i krzyżując dłonie na stole. — Zakochałam się na zabój. — Na samo wspomnienie wszystkich chwil z Braysonem na mojej twarzy pojawia się uśmiech. — Któregoś dnia bardzo mocno mnie zranił i wtedy nie potrafiłam mu tego wybaczyć. Stwierdziłam, że jedynym słusznym rozwiązaniem będzie zniknięcie z jego życia, abyśmy oboje ruszyli naprzód, ale każde osobno. — Czuję, jak pod powiekami zaczynają mi się zbierać łzy. — Naprawdę w to wierzyłam, mamó. — Pociągam nosem i staram się opanować drżenie głosu. — Niedługo potem dowiedziałam się, że jestem w ciąży. Nic mu nie powiedziałam i przez rok to przed nim ukrywałam. Ale on mnie znalazł, zaakceptował wszystko, co działo się przez ostatni czas, i mi wybaczył.

Mama kładzie swoje dłonie na moich i delikatnie je ścisła, dając mi tym gestem sporo otuchy i wsparcia.

— A czy ty, córeczko, jesteś w stanie mu wybaczyć? — Kiedy to słyszę, unoszę na nią wzrok i patrzę prosto w jej oczy.

— Kiedy kogoś kochamy, mamó, ale tak naprawdę mocno kochamy, jesteśmy w stanie wybaczyć mu wszystko — szepczę i wzruszam ramionami. — A tak się składa, że nikogo nigdy bardziej nie kochałam niż Braysona Devine’a.

\*\*\*

Brayson pakuje właśnie do swojego samochodu ostatnią walizkę, a ja sama nie wiem, co w tym momencie czuję. Powinnam być szczęśliwa i cieszyć się tym, co być może nadejdzie, ale z drugiej strony gdzieś z tyłu głowy towarzyszą mi strach i niepewność.

Gdy dwa dni temu opowiedziałam mamie prawie o wszystkim, co działo się przez ostatni rok, poczułam ogromną ulgę. Nie oceniała, nie komentowała. Jedyne, co powiedziała, to żebym szła za głosem serca, a reszta się jakoś ułoży. A prawda jest taka, że moje serce już dawno należy do Braysona i nic nie jest w stanie tego zmienić.

Nie mam żadnych oczekiwań co do przyszłości i nie wiem, czego mogę się spodziewać, ale wiem jedno: jeśli nie spróbuję, mogę tego żałować do końca życia.

Żegnam się z rodzicami, którzy dosyć sceptycznie podchodzą do mojej przeprowadzki do Braysona, ale wspierają mnie na każdym kroku, i za to jestem im bardzo wdzięczna. Zdają sobie sprawę, że bardzo zależy

mi na tym, żeby zapewnić mojej córce pełną, szczęśliwą rodzinę i bezpieczny dom. Dokładnie taki, jaki oni zapewnili mi.

*Love* właśnie zasnęła, więc Brayson zapina ją w foteliku, a ja zajmuję miejsce pasażera. Chwilę później zmierzamy do apartamentu, w którym wspólnie zamieszkamy.

— Wszystko w porządku? — Zbyt długo panującą ciszę przerywa w końcu przyjemny tembr głosu Braysona, a ja dopiero w tym momencie orientuję się, że przez cały ten czas wpatrywałam się w jeden punkt za szybą. — Zamilkłaś.

— Tak. — Kiwam głową i wysilam się na delikatny uśmiech. — Trochę się zamyśliłam.

„Trochę” to mało powiedziane. Moją głowę wypełnia teraz stado różnych myśli, które w żaden sposób nie łączą się w jedną sensowną całość. Nie pamiętam, kiedy ostatnio miałam w głowie aż taki mętlik, który nie dawałby mi spokoju. Czy to dziwne, że z każdą dodatkowo przejechaną milą mam coraz większe wątpliwości? Czy wyjdę na kompletną idiotkę, gdy będę kazała Braysonowi zawrócić i zawieźć mnie z powrotem do rodziców?

Och, głupia jesteś.

Karcę się w duchu i odrzucam wszystkie negatywne myśli. Jak mam ruszyć do przodu, skoro cały czas boję się tego, co nastąpi? W swoim życiu przeszłam już tyle, że chyba nic więcej nie jest mnie w stanie złamać.

— Postanowiłem, że na jakiś czas przeniosę swoje biuro do domu.

— Hm? — Po raz kolejny łapię się na tym, że odpłynęłam. — Przepraszam, możesz powtórzyć?

— Przez jakiś czas zamierzam pracować z domu — rzuca spokojnym tonem Brayson.

— Dlaczego? — Unoszę pytająco brwi i zerkam w jego stronę.

— Chciałbym spędzić z wami trochę czasu. — Zerka przez ramię i spogląda na spokojnie śpiącą *Love*. — Poza tym chcę odciążyć cię trochę w opiece nad naszą córką. Powinnaś odpocząć i w końcu porządnie się wyspać. — Uśmiecha się, gdy nasze spojrzenia się spotykają, i kładzie dłoń na moim udzie.

— Nie chcę, żebyś zaniedbywał obowiązki. — Nakrywam jego dłoń swoją i pozwalam, by nasze palce się splotły. — Wydaje mi się, że dobrze sobie radziłam przez ostatnie cztery miesiące.

— Nigdy nie chciałem tego podważać — stwierdza bez zastanowienia, skupiając się na drodze. — Twoja opieka nad naszą córką jest nieoceniona, a moim zamiarem nie jest kontrola, tylko nadrobienie straconego czasu.

— Przepraszam, nie to miałam na myśli — odpowiadam ze skrucą i spuszczałam głowę. — Dobrze, rozumiem, że chcesz poznać ją bliżej, i nie myśl, że mam ci to za złe. Cieszę się, że nasza córka będzie wychowywała się w pełnej rodzinie, bo to było moim największym marzeniem. Chyba muszę po prostu przyzwyczaić się do nowej rzeczywistości.

— W porządku — odpowiada Brayson nad wyraz spokojnie.

Nie chciałam go zranić. Nie to było moim celem. Po prostu przez ostatni czas zajmowałam się *Love* samodzielnie i wydaje mi się, że doskonale dawałam sobie z tym radę doskonale.

Teraz, gdy pojawił się Brayson, który tak ochoczo deklaruje pomoc, jest mi trudno przestawić się na to, że obowiązki, jakie do tej pory wykonywałam samodzielnie, będą dzielone na obojga rodziców.

Resztę drogi pokonujemy w kompletnej ciszy. Myślę, że oboje tego potrzebujemy, by spokojnie poukładać sobie wszystko w głowie. Przez ostatni czas dużo się wydarzyło i każde z nas musi to samodzielnie przepracować.

Brayson wjeżdża do parkingu podziemnego i zatrzymuje swój samochód w przeznaczonym do tego miejscu. Odpina z bazy fotelik z wciąż śpiącą *Love*, która przez całą podróż nie wydała z siebie nawet jednego dźwięku, po czym przekazuje ją mnie. Sam natomiast zgarnia z bagażnika część rzeczy i wspólnie ruszamy na jedno z ostatnich pięter apartamentowca.

Kilka minut później przekraczam próg dobrze mi znanego mieszkania. Byłam tu zaledwie kilka dni temu i w głębi serca cieszę się, że wróciłam do miejsca, które od dzisiaj będę nazywała domem.

I choć dalej jest tu ciemno, ponuro i bardzo męsko, to liczę na to, że z pomocą małych podstępów uda mi się wprowadzić tu trochę kobiecej atmosfery.

— Zaniósę rzeczy. — Brayson przeciska się korytarzem i idzie schodami na górę.

Podążam jego śladem, bo właśnie wybiła godzina karmienia, o czym świadczy pojawiający się grymas na twarzy naszej córki. Wiem już, gdzie znajduje się jej pokój, więc od razu ruszam w jego kierunku. Popycham drzwi, po czym stawiam nosidełko na kanapie pod oknem i wypinam *Love* z pasów. Biorę ją na ręce i siadam w fotelu w rogu pokoju. Uśmiecham się, gdy dostrzegam, że na stoliku obok leży poduszka do karmienia. Przyjemne ciepło otula moje serce, gdy dociera do mnie, że Brayson naprawdę o wszystkim pomyślał, chcąc zapewnić nam jak największy komfort.

Kilka minut później dostrzegam go w progu sypialni *Love*. Stoi wsparty ramieniem o framugę drzwi, rękawy koszuli podwinięte ma pod łokcie, a dłonie schowane w kieszenie spodni. Krzyżuję z nim spojrzenie i jestem w stanie dostrzec szczęście, miłość, jaką nas obdarowuje na każdym kroku, i niczym niezmacony spokój, którego każde z nas potrzebowało. Nie pamiętam już, kiedy ktoś zrobił dla mnie tyle, ile Brayson przez ostatni czas. Jestem mu cholernie wdzięczna za to, co robi i jak bardzo stara się uszczęśliwić zarówno mnie, jak i naszą córkę.

*Love* zasypia w moich ramionach, więc bardzo powoli odkładam ją do łóżeczka. Głaskam jej drobną główkę na dobranoc i wychodzę z pokoju, zostawiając drzwi lekko uchylone. Brayson, czekający u progu, od razu bierze mnie w ramiona. Unoszę głowę, aby na niego spojrzeć. Błądzą wzrokiem po jego regularnych rysach twarzy i kilkudniowym zarostcie, który tylko dodaje mu uroku, i czuję, jak w moim wnętrzu rozchodzi się przyjemne ciepło. Mój oddech przyspiesza, a wargi zaczyna delikatnie drżeć.

— Dziękuję — wyrzucam przez ściśnięte gardło, w którym urosła wielka gęsia skórka. — Dziękuję ci za wszystko, co dla nas zrobisz.

Emocje biorą górę, a po policzkach płyną mokre strugi. Przysmykam powieki i czuję, jak Brayson kładzie ciepłą dłoń na moim policzku i kciukiem gładzi jego powierzchnię, ścierając wszystko, co wypływa z moich oczu. Wtulam się w jego dłoń i przyciskam ją mocniej do policzka.

Tak bardzo brakowało mi ciepła, które zawsze od niego dostawałam, jego dotyku, który kołował moje wszystkie nerwy. A teraz, gdy mam to na wyciągnięcie ręki, tak bardzo się boję, że po raz kolejny paskudnie się zawiodę, i że zaufanie, którym na nowo go obdarzę, zostanie potraktowane jak stara kartka papieru, zgnieciona i wyrzucona do kosza.

— Jesteście dla mnie wszystkim. — Brayson przyciska swoje czoło do mojego i dalej gładzi kciukiem policzek. — Ty i *Love* jesteście moim całym światem. Nigdy więcej nie chcę was stracić — szepcze, a jego ciepły oddech omiata moją twarz. — Zrobię wszystko, żebyście były szczęśliwe. Obiecuję, tylko mi zaufaj, Jasmine.

— Nie obiecuj, Braysonie — odpowiadam. — Nie chcę słyszeć obietnic, które później być może znów mnie rozczarują. Po prostu bądź przy nas już zawsze. — Uśmiecham się i spoglądam w jego czekoladowe tęczy. — Kochaj nas i nie pozwól, żeby ktokolwiek skrzywdził naszą córkę. Ona na to nie zasługuje.

# ROZDZIAŁ 33.

## BRAYSON

Z samego rana wychodzę do pracy, po cichu, tak aby nie zbudzić Jasmine i *Love*. Na mojej twarzy gości uśmiech, bo naprawdę w końcu jestem, kurwa, szczęśliwy. Wszystko układa się tak, jak powinno, a nasze życie wychodzi na prostą. Tej nocy po raz pierwszy od długiego czasu spałem u boku kobiety swojego życia, przez co nie potrafiłem zmrużyć oka, bo pragnąłem patrzeć, jak spokojnie śpi. Bałem się, że jeśli choć na chwilę zamknę oczy, wszystko okaże się być pieprzonym snem i znów wrócę do szarej rzeczywistości.

Do biura jadę po to, żeby zabrać wszystkie ważne dokumenty oraz komputer, abym mógł całkowicie przenieść się do domu i pracować zdalnie. Chcę spędzać z moimi kobietami jak najwięcej czasu i pokazać Jasmine, że naprawdę może na mnie liczyć w każdej chwili. Muszę też chociaż trochę ją odciążyć, bo ostatni czas dał jej mocno w kość i zasłużyła na odpoczynek.

Wiem, że wiele razy się na mnie zawiodła, ale teraz wszystko się zmieni. Poprzysiągłem sobie, że już nigdy nie postawię nikogo ponad nią i *Love*. To one są moją rodziną i tylko one się dla mnie liczą.

Z biegiem czasu zorientowałem się, że Camilla doskonale mną manipulowała i wykorzystywała każdą sytuację, byleby znaleźć się blisko mnie. Szkoda tylko, że potrzebowałem tyle czasu i musiałem tyle stracić, żeby to do mnie dotarło.

— Sophio, proszę, przygotuj wszystkie ważne dokumenty, którymi mam się zająć, i przynieś mi je — rzucam, zmierzając prosto do swojego gabinetu.

Zamykam za sobą drzwi i odkładam aktówkę na krzesło. Zdejmuję marynarkę i przewieszam ją przez oparcie fotela. Siadam za biurkiem i od razu zabieram się do pracy. Im szybciej wszystko załatwię, tym szybciej wrócę do domu, by spędzać czas z rodziną. Praca zajmuje mi kilka godzin i po tym czasie jestem gotowy, aby na kilka najbliższych tygodni przenieść się do swojego apartamentu. Pakuję wszystkie potrzebne papiery oraz laptopa i wychodzę z gabinetu, który omiatam wzrokiem.

Przez trzynaście lat funkcjonowania mojej firmy nie opuściłem żadnego dnia pracy, nie wyjeżdżałem na urlop, nie robiłem sobie wolnego. Byłem tu przez większą część mojego życia. Praca była dla mnie czymś, bez czego nie mogłem normalnie funkcjonować.

Gdyby niecałe dwa lata temu ktoś mi powiedział, że w wieku trzydziestu sześciu lat zostanę ojcem, a matkę mojego dziecka poznam w klubie i zakocham się w niej na zabój, to zaśmiałbym mu się w twarz. Po rozstaniu z Camillą nawet przez myśl mi nie przeszło, że mógłbym założyć rodzinę i zostać ojcem. A teraz? Teraz nie wyobrażam sobie życia bez małżeństwa, które zawładnęło całym moim sercem.

Kręcę z niedowierzania głową i opuszczam swój gabinet. Podchodzę jeszcze do biurka, za którym siedzi Sophia, i przekazuję jej kilka ważnych informacji.

— Gdyby coś się działo, od razu do mnie dzwonicz. Wszystkie ważne dokumenty wysyłasz do mnie kurierem. Spotkania umawiaj tylko z uprzednim uzgodnieniem tego ze mną — wyliczam po kolei każdą sprawę, która przychodzi mi do głowy. — I jeszcze jedno, przez najbliższe kilka tygodni żadnych zagranicznych wyjazdów służbowych.

Klepię dłonią w blat, po czym ruszam w stronę windy i przywołuję ją, dotykając przycisk.

— Braysonie. — Słyszę za sobą ciepły głos mojej asystentki. — Wyściskaj i wyciągnij ode mnie dziewczyny — dodaje, gdy skupiam na niej swoją uwagę.

— Zrobię to, masz moje słowo — odpowiadam i znikam we wnętrzu windy.

Uśmiecham się pod nosem na samą myśl, że w moim mieszkaniu jest ktoś, kto na mnie czeka. Spoglądam na zegarek i nie mogę się już doczekać, żeby spędzić resztę dnia z moją rodziną.



Kurwa, jak to dziwnie brzmi.

W drodze do domu robię jeszcze małe zakupy i wstępuję po wielki bukiet kwiatów dla Jasmine. Mam też dla niej mały upominek, który powinien jej się spodobać. Zasluguje na wszystko, co najlepsze, i mam zamiar to wszystko jej dawać przez resztę naszego życia. Mam nadzieję, że będzie ono długie i że nigdy więcej nic nie stanie nam na drodze.

Wchodzę cicho do apartamentu i odkładam aktówkę z dokumentami na komodę w korytarzu. W mieszkaniu panuje idealna cisza, która lekko mnie niepokoi. Mijam salon i ruszam do kuchni, w której odkładam zakupy i kwiaty.

Rozglądam się uważnie po pomieszczeniu, ale od rana nic się tu nie zmieniło. Nie ma żadnych brudnych naczyń, zabawki również nie są porzucane po salonie. Tak jakby w środku nie było żywej duszy. Puls mi przyspiesza, a w głowie rodzi się milion czarnych scenariuszy. Mało prawdopodobne, że Steven postanowił się tu pojawić, bo jasno dałem mu do zrozumienia, że ma się trzymać od nas z daleka, ale chuj wie, co temu kutasowi mogło strzelić do głowy.

Zmierzam trochę szybszym krokiem do sypialni *Love*, przeskakując co dwa stopnie. Popycham drzwi i podchodzę do łóżeczka, ale jest puste. Szlag, co jest, kurwa, grane?! Wybiegam do sypialni mojej i Jasmine, i gdy tylko uchylam drzwi, kamień spada mi z serca, bo mam przed sobą najpiękniejszy widok, jaki może cieszyć moje oczy.

Jasmine z córką leżą razem na dużym łóżku. Dłoń mojej kobiety przyciska delikatnie drobne ciało naszego dziecka, tak aby nie zsunęło się z łóżka. Jas jest pogrążona w głębokim śnie. Kosmyki jej ciemnych włosów delikatnie opadają na spokojną twarz, natomiast moja córka macha rączkami i nóżkami, gaworząc sobie coś pod nosem. Ona ewidentnie ma już dosyć spania.

Podchodzę do nich i staram się bardzo delikatnie i w miarę cicho wyjąć moją córkę spod ramienia Jasmine.

— Chodź, skarbie — szepczę tak, aby nie obudzić brunetki. — Dajmy mamie odpocząć.

Wychodzę razem z *Love* z pokoju, uprzednio przykrywszy drobne ciało Jasmine ciepłym kocem. Schodzimy na dół, gdzie odkładam małą do kołyski znajdującej się w salonie. Z karuzeli doczepionej do leżanki puszcza uspokajającą melodię, a pluszaki zaczynają obracać się nad główką mojej córki, która od razu wyciąga w ich stronę swoje drobne rączki.

Sam natomiast zabieram się za przygotowanie jakiegoś szybkiego obiadu. Wyciągam kurczaka i makaron. Niespełna trzydzieści minut później posiłek jest gotowy. Może nie jest to nic wykwintnego, bo mistrzem w kuchni nigdy nie byłem. Mam jednak nadzieję, że trafię w upodobania smakowe Jasmine.

Zerkam do kołyski na *Love* — okazuje się, że zasnęła — po czym ruszam na górę, aby obudzić Jasmine. Wchodzę cicho do pokoju i siadam na skraju łóżka. Patrzę przez chwilę, jak spokojnie śpi, i podziwiam to, jaką piękną jest kobietą.

Nie wiem, czym zasłużyłem sobie na to, żeby to właśnie ona stanęła na mojej drodze. Jakie kurewskie szczęście musiało dopisać mi w dzień, w którym ją poznałem i zdecydowałem się zabrać ją do siebie na noc.

Wysuwam dłoń i odgarniam kosmyk włosów, który opadł na jej twarz. Marszczy nos i powoli zaczyna unosić powieki. Przeciera twarz dłonią i przeczesuje zmierzwione pukle. Rozgląda się zdezorientowana po pokoju, gdy dociera do niej, że nie ma obok niej *Love*. Otwiera szerzej oczy, w których maluje się strach.

— Gdzie *Love*? — Podpiera się szybko na łokciach i zdezorientowana rozgląda się po sypialni.

— Spokojnie, skarbie — uspokajam ją. — Śpi na dole, zabrałem ją, żebyś mogła odpocząć.

Na jej twarzy widzę ulgę. Zsuwa z siebie koc i kładzie bosc stopy na ciemnej wykładzinie.

— Nawet nie wiem, kiedy zasnęłam. — Okrywa się mocniej swetrem i nasuwa na stopy kapcie. — Zaraz przygotuję jakiś obiad, musisz być głodny.

— Wszystko jest już gotowe. — Podnoszę się z łóżka i prowadzę ją na dół, do kuchni. — Nie obiecuję, że będzie jadalne, ale naprawdę się starałem. — Unoszę dłonie w geście poddania.

— Jestem pewna, że będzie pyszne. — Podchodzi do śpiącej w kołysce *Love* i pochyla się nad nią, naciągając kocyk na jej nóżki. — Pachnie obłędnie. — Staje przy wyspie kuchennej i siada na jednym ze stołków. — Piękne kwiaty — zauważa i wskazuje palcem na bukiet czerwonych róż. — Jakiś wdzięczny kontrahent lub kontrahentka? — Unosi się i zaciąga się ich zapachem.

Pochylam się nad wyspą i przysuwam bliżej Jasmine. Patrzę jej głęboko w te piękne, zielone oczy i nie potrafię oderwać od nich wzroku. Cały cholerny rok marzyłem o tym, żeby w końcu mieć ją przy sobie.

— Kwiaty są dla ciebie, Jas. — Ściszam głos, aby nie obudzić córki.  
— Ale nie tylko kwiaty. Mam coś jeszcze.

Otwiera szerzej oczy i patrzy na mnie zdeorientowana, gdy z jednej z szuflad kuchennych wyjmuję czarne pudełeczko przewiązane czerwoną wstążką.

— Urodziny mam dopiero za miesiąc. — Uśmiecha się zalotnie i śmiem twierdzić, że jest to najpiękniejszy uśmiech na świecie. — Zapomniałam o czymś?

— Zastługujesz na wszystko, co najlepsze, Jasmine. Jesteście najlepszym prezentem, jaki los mógł mi ofiarować. — Pochylam się i muskam ustami jej czoło. — A to jedynie przedsmak tego, na jak wiele sposobów będę ci to udowadniał.

Bierze do rąk podarunek i powoli rozwiązuje supełek. Odkłada wstążkę na blat i unosi wieczko, a na widok zawartości źrenice jej oczu rozszerzają się do tego stopnia, że niemal pokrywają swoją wielkością zielone tęczęwki.

— Nie musiałeś. — Unosi na mnie wzruszone spojrzenie. — Boże, jest taki piękny.

Chwyta drobny łańcuszek i wyjmuje go z pudełeczka. Muska opuszkami palców przywieszkę w kształcie znaku nieskończoności, a po jej policzku spływa jedna samotna łza, którą pospiesznie ściera.

— Dziękuję — dodaje drżącym głosem. — Mógłbyś? — podaje mi biżuterię, którą od razu przechwytyję.

Obchodzę wyspę kuchenną i staję za plecami Jasmine, która właśnie łapie w dłonie włosy i przekłada je sobie na jedno ramię. Zapinam łańcuszek na jej szyi, by za chwilę złożyć pocałunek na jej karku, a także musnąć płatek jej ucha, gdy zbliżam do niego swoje usta, by wyszeptać jedno krótkie „kocham cię”.

\*\*\*

Ten dzień to istny koszmar. Nic nie układa się tak, jak powinno. Sophia od rana wydzwania, że w firmie są jakieś problemy. Liczyłem, że uda mi się to ogarnąć z domu, ale prawdopodobnie będę musiał osobiście tam pojechać i wszystkiego dopilnować. Powinienem chyba pomyśleć o jakimś godnym zastępcy, który będzie prowadził sprawy firmy w moim imieniu. Muszę się nad tym poważnie zastanowić, zważywszy na to, że teraz moim priorytetem jest rodzina.

Wychodzę ze swojego domowego gabinetu, po czym ruszam na górę, aby zmienić dres na coś bardziej wyjściowego. Mijam sypialnię swojej córki i słyszę, jak wesoło gaworzy. Uśmiecham się na sam dźwięk jej głosu i na moment odrzucam nieodpartą chęć pozostania z nimi w domu i zignorowania spraw firmowych. Wiem jednak, że im szybciej to załatwię, tym szybciej wrócę, by spędzić popołudnie ze swoimi dziewczynami. Może zabiorę je na spacer i lody do pobliskiego parku. Albo po prostu spędzimy czas wspólnie w łóżku, odcięci od świata i wszystkich problemów?

Wchodzę do naszej sypialni i ruszam prosto do garderoby, z której wyciągam koszulę i garnitur. Gdy jestem już prawie gotowy, otwieram szufladę, w której trzymam wszystkie moje krawaty. Zawsze mam problem z ich dopasowaniem i nigdy nie wiem, czy dobrze wybrałem. Chwytam dwa, które wydają mi się najbardziej odpowiednie, i przykładam je sobie pod szyję, stanąwszy przed lustrem.

— Czarny. — Słyszę za sobą przyjemny głos Jasmine. — Będzie bardziej pasował. — Widzę w lustrzanym odbiciu, jak zmierza w moim kierunku.

Staje naprzeciwko i przejmuje krawat w swoje dłonie. Oplata nim moją szyję i sprawnie go zawiązuje. Przyglądam się uważnie jej ruchom, które są delikatne i wyważone. Przerzucam wzrok na jej spokojną twarz i mam ochotę zasmakować wspaniałych, pełnych ust, a także wziąć w posiadanie jej ciało, w którym na nowo się zakochałem.

— Przyglądasz mi się. — Dłonie Jas suną po moim torsie, gładząc biały materiał koszuli.

— Nigdy mi się to nie znudzi. — Przysuwam się do jej policzka.

— Co takiego, Braysonie? — mruczy zadziornie, zerkając na mnie spod wachlarza czarnych rzęs.

— Mógłbym patrzeć na ciebie w nieskończoność — szepczę wprost do jej ucha, na co odpowiada mi chichotem.

— Wydaje mi się, że już chyba mieliśmy okazję wyjaśnić sobie, że to bardzo długo. — Sunie paznokciami po moim ramieniu, wyznaczając linie mięśni.

— Dla mnie to i tak zawsze będzie za mało.

Moja dłoń łąduje na jej biodrze i sunie powoli w kierunku talii. Jasmine drży na mój dotyk, a z jej ust wydobywa się cichy jęk. Kompletnie nie zdaje sobie sprawy z tego, jak tak zwyczajny dźwięk potrafi działać na całe moje ciało i ile emocji potrafi tym wzbudzić.

— Nawet nie masz pojęcia, co ze mną robisz, Jasmine. — Gdy zata-  
piałam twarz w zagłębieniu jej szyi, niespodziewanie odchyła głowę. —  
Doprowadzasz mnie do szaleństwa, skarbie. — Muskam ustami jej deli-  
katną skórę i mocniej zaciskam dłonie na jej talii. — Jedyne, o czym myślę,  
to żeby zostać w domu i pozbyć się wszystkiego, co masz na sobie. A uwierz,  
że nie zajęłoby mi to wiele czasu, zważywszy na fakt, że masz na sobie  
jedynie moją koszulkę, w której prezentujesz się cholernie seksownie.

Wsuwam dłonie pod bawełniany materiał i przenoszę je na nagie po-  
śladki, na których zaciskam palce. Przyciągam ją do siebie, a jej jędrne  
piersi przywierają do mojego torsu. Chłonę jej rysy twarzy, duże oczy,  
pięknie zarysowane kości policzkowe, by na końcu skupić uwagę na pulch-  
nych, wiśniowych ustach, które aż proszą się o czułą pieśczętę.

Dźwięk telefonu rozbrzmiewa w kieszeni moich spodni, a Jasmine  
odsuwa się ode mnie, uśmiechając się pod nosem. Wzdycham zrezygno-  
wany, nie chcąc wypuszczać jej z ramion. Spogląda na mnie zadziornie,  
a skinieniem głowy daje znak, bym odebrał połączenie. Wiem, że to z firmy,  
ale jeśli poczekają na mnie jeszcze kilka minut, świat się nie zawali, a *Inter-  
national Property Center* nie stanie w płomieniach. Wyjmuję telefon  
z kieszeni i przesuwam palcem po ekranie. Połączenie cichnie, a ja ciskam  
smartfonem na łóżko. Zmniejszam dystans między mną a Jasmine i chwy-  
tam za jej biodra. Unoszę jej ciało, wskutek czego wydaje cichy jęk, który  
od razu spijam z jej ust. Dociskam ją do pobliskiej ściany. Zarzuca  
dłonie na mój kark, a ja bez zastanowienia wsuwam język między jej słod-  
kie wargi. Wypycha biodra i napiera na mojego nabrzmiałego kutasa,  
nie zdając sobie sprawy, że właśnie po raz kolejny tracę dla niej głowę.

— Jest pan niecierpliwy, panie Devine. — Odsuwa się na moment,  
by złapać oddech.

Spoglądając mi prosto w oczy, zahacza zębami o dolną wargę, a opusz-  
kami palców znaczy krzywiznę mojej szczęki.

— I kurewsko napalony — dodaje.

Owija sobie krawat wokół nadgarstka i przyciąga mnie do siebie.  
Rozkoszuję się jej smakiem, gdy ponownie przyciska swoje wargi do moich.  
Nasze języki toczą ze sobą walkę, a moje dłonie błędzą po każdym skrawku  
jej ciała. Słyszę, jak szybko oddycha i wydaje ciche pomruki zadowolenia.

Dźwięk telefonu ponownie rozbrzmiewa pośród ścian apartamentu,  
a pomruk niezadowolenia opuszcza moje gardło.

— Potrzebują cię. — Kładzie dłonie na moim torsie, w momencie gdy stawiam jej ciało na puchowej wykładzinie.

— A ja potrzebuję ciebie, skarbie. — Opieram dłoń na ścianie tuż nad jej głową, a drugą obejmuję zaróżowiony policzek.

— Będą tu, gdy wrócisz. Nigdzie się nie wybieram.

Staje na palcach i muska przelotnie moje usta. Ogarnia mnie dziwny niepokój, ale nie zwracam na niego uwagi.

Podchodzi do łóżka i oddzwaniem do Sophii, która dobija się od dobrych kilku minut.

— Zaraz będę — wyrzucam z ust surowe warknięcie. — Jestem już w drodze.

Kończę połączenie i chowam telefon.

— Wróć najszybciej, jak się da. — Zapinam spinki na mankietach, po czym ściągam z wieszaka marynarkę i zarzucam ją na siebie.

— Będziemy czekać. — Opiera się o framugę drzwi i krzyżuje dłonie pod piersiami.

Powolnym krokiem pokonuję odległość, która nas dzieli, i staję naprzeciwko niej. Zadziera głowę, aby spojrzeć w moje oczy, i delikatnie omiata mnie wzrokiem.

Po raz ostatni chwytam jej twarz w dłonie i przyciągam do siebie, muskając delikatnie jej rozkoszne, pełne usta. Nie oponuje. Unosi się na palcach, dając mi łatwiejszy dostęp do swojego drobnego ciała. Zarzuca ręce na mój kark, a jedną dłoń wsuwa we włosy, delikatnie je pociągając. Tak cholernie tęskniłem za jej smakiem, za wszystkim tym, co mi daje, gdy tylko jest w pobliżu. Uzależniła mnie od siebie i to uzależnienie było jednym z tych, z których nigdy w życiu nie zdecydowałbym się zrezygnować.

— Idź już. — Odpycha mnie lekko od siebie i przejeżdża dłonią po swoich długich włosach.

Pozwalam sobie podążać za nią wzrokiem do momentu, gdy nie znika za drzwiami prowadzącymi do pokoju naszej córki.

\*\*\*

Niedługo potem siedzę już w swoim gabinecie, pogrążony we wszystkich ważnych sprawach nie cierpiących zwłoki. Trochę się tego nazbierało i obawiam się, że mogę tu zostać przez kilka najbliższych godzin. Drzwi prawie się nie zamykają, bo co chwilę ktoś zawraca mi głowę i podsuwa pod nos jakieś dokumenty, które muszę analizować.

Byłem pewny, że moja nieobecność w firmie nie wpłynie tak negatywnie na jej funkcjonowanie. Muszę coś z tym zrobić. Będzie lepiej, gdy chociaż raz w tygodniu pojawię się w biurze i przypilnuję wszystkiego osobiście. Będę spokojniejszy i zyskam pewność, że wszystko działa tak, jak powinno.

W międzyczasie wyciągam telefon z wewnętrznej kieszeni marynarki i wykręcam numer do Jasmine. Odbiera po dwóch sygnałach, a dźwięk jej głosu od razu działa na mnie uspokajająco.

— Tak, Braysonie? — pyta, a ja odchylam się na oparcie fotela i przejeżdżam dłonią po zaroście.

— Niestety, zejdzie mi trochę dłużej — sapię zrezygnowany. — Jest sporo zaległości, które muszę ogarnąć.

— Nie przejmuj się tym. — W tle słyszę gaworzenie mojej córki. — Radzimy sobie doskonale. Właśnie wybieramy się na spacer, jest piękna pogoda, grzechem byłoby nie skorzystać, prawda, *Love*?

Uśmiecham się na samą myśl, że moje dwie najważniejsze kobiety są bezpieczne i szczęśliwe. Spokój, którego w końcu zaznajemy, jest czymś, na co długo pracowaliśmy i czego bardzo pragnęliśmy.

— Uważajcie, proszę, na siebie — rzucam spokojnie. — Wrócę tak szybko, jak to możliwe.

— O nic się nie martw. — Słyszę chichot Jasmine, więc przypuszczam, że właśnie bawi się z naszą córką. — Idziemy tylko do osiedlowego parku.

— Jasmine. — Podnoszę się z krzesła i staję przodem do rozpościerającego się na całej ścianie gabinetu okna.

— Tak?

— Cholernie was kocham — mówię, akcentując każde słowo.

Mam nieodpartą potrzebę zapewnić ją o tym, jeszcze zanim się rozłączę.

Chcę jej to powtarzać codziennie. Chcę, żeby wiedziała, że jestem odpowiednią osobą, z którą może budować przyszłość. Musi mieć świadomość, że zadbam zarówno o nią, jak i o naszą córkę. Wszystko, co robię, robię ze względu na nie.

Kończę rozmowę i ponownie siadam za biurkiem. Otwieram laptop i zatapiam się w pracy, która potrwa kilka godzin. Przyspieszam trochę tempo, bo jedyne, o czym marzę, to żeby wrócić do domu i spędzić cudowny wieczór z Jasmine i *Love*.

Nie wiem, ile mija czasu, bo tracę rachubę, ale gdy spoglądam na zegarek, orientuję się, że jest już dosyć późno. Wskazówki pokazują szóstą po

południu, a promienie zachodzącego słońca muskają przyjemnie mój kark. Upijam ostatni łyk czarnej kawy, która stoi na biurku od dobrych kilku godzin, po czym delikatnie kręcę głową, aby rozruszać obolałe mięśnie.

Zamykam laptop, składam wszystkie dokumenty, po czym wkładam swoje osobiste rzeczy do skórzanej aktówki. Wyjmuję telefon z kieszeni i wybieram numer do Jasmine, by jej powiedzieć, że za chwilę będę w domu. Niestety, nie odbiera. Zapewne zasnęły wyczerpane po długim spacerze.

Zjeżdżam windą na parking podziemny i wsiadam do czarnego porsche. Uruchamiam silnik i przymierzam się do jazdy, gdy z kieszeni marynarki rozbrzmiewa dźwięk telefonu.

Jestem pewny, że to Jasmine, więc od razu przykładam słuchawkę do ucha.

— Zaraz będę w domu — rzucam bez uprzedniego sprawdzenia, kto dzwoni.

— Pan Brayson Devine? — Słyszę po drugiej stronie obcy głos starszej kobiety.

— Tak, przy telefonie. — Poluzowuję krawat, bo moim ciałem wstrząsa nieprzyjemny dreszcz.

— Dzwonię z Lennox Hill Hospital. — Przed oczami pojawiają mi się mroczki. Zaciskam mocniej palce na kierownicy, a wszystkie kłykcie natychmiast bieleją. — Przed godziną do naszego szpitala została przywieziona pani Jasmine Marlow. W dokumentacji pacjentki to pan został podany jako osoba pierwszego kontaktu. Pani Jasmine została potrącona na przejściu dla pieszych niedaleko Central Parku. Trwa operacja...

Telefon wysuwa mi się z dłoni i uderza o dźwignię zmiany biegów, odbijając się echem po całym aucie. Pod powiekami kumuluje się niewyobrażalna ilość łez, a serce wali, jakbym właśnie przebiegł maraton. Nie jestem w stanie złapać oddechu, bo wszystko wewnątrz niemiłosiernie mnie pali. Łapie każdy haust powietrza, jakby miał być moim ostatnim.

To musi być jakieś pierdolone nieporozumienie. Dopiero co ją odzy-skalem, dlaczego los znów musi sobie ze mnie kpić? Dlaczego znów musi odbierać mi kogoś, kogo pokochałem i na kim cholernie mi zależy? Najpierw rodzice, później Camilla, a teraz Jasmine. Kręcę głową w niedowierzaniu i uderzam ze złością w kierownicę. Tylko tak mogę dać upust emocjom, które rozpierdalają mnie od środka. Łzy lecą ciurkiem i nie mam nawet sił, by je powstrzymać.



Przecieram szybko mokre policzki i z piskiem opon wyjeżdżam z parkingu, udając się prosto do szpitala.

Do budynku, w którym moja Jasmine, miłość mojego życia i matka mojego dziecka, walczy o życie.

## ROZDZIAŁ 34.

### BRAYSON

Wbiegam zdyszany do szpitala. W tym momencie nie liczy się dla mnie nic oprócz stanu zdrowia Jasmine. Nie chcę dopuszczać do siebie żadnych złych myśli, ale, kurwa, nie potrafię. Ona leży teraz na stole operacyjnym i walczy o życie, bo ktoś wjechał w nią na pierdolonych pasach.

— Jasmine Marlow — dyszę zmęczony. — Ktoś potrącił ją na pasach, została tu przewieziona.

— A pan kim jest dla poszkodowanej? — Kobieta unosi spokojnie głowę i łypie na mnie spod ciężkich okularów.

— Brayson Devine — rzucam. — Jestem jej narzeczoną, proszę mi powiedzieć, co z nią. — Głos mi drży i za nic nie potrafię opanować swoich nerwów.

— Pacjentka obecnie przebywa na sali operacyjnej. — Pielęgniarka wertuje jakieś kartki papieru. — Doznała urazu głowy. Z dokumentacji widzę, że ma też złamania kości udowej i prawej ręki. Nic więcej niestety nie jestem w stanie powiedzieć.

Oddalam się od kontuaru i powoli zmierzam w nieznanym mi kierunku. Wsuwam dłonie we włosy i mocno za nie pociągam. Czuję się, jakbym był w jakimś jebanym amoku. Świat dookoła wiruje, a ja tracę panowanie nad ciałem, które staje się wiotkie. Podpieram dłoń o ścianę i spuszczam głowę, biorąc łapczywe hausty powietrza.

— Panie Braysonie. — Słyszę za plecami spokojny głos kobiety. Odwracam się, gdy pielęgniarka staje obok mnie.

— Z panią Jasmine było małe dziecko. — Patrzy na mnie z litością.

— *Love* — szepczę sam do siebie i rozglądam się zdezorientowany. — Moja córka — mówię zdecydowanie głośniej. — Moja mała córeczka. Co z nią? Gdzie ona jest? — Czuję się, jakbym popadł w jakiś obłąd.

Jeśli jej też coś się stało, to nigdy sobie tego nie daruję. Boże, przecież ja nie mogę ich stracić. Dopiero co wszystko zaczęło się układać. Jeśli los chciał mnie ukarać za to, co zrobiłem, to dlaczego zrobił to w tak cholernie brutalny sposób?

Kurwa, kurwa, kurwa.

— Spokojnie. — Kobieta kładzie dłoń na moim ramieniu. — Jedna z pielęgniarek się nią zajęła. Pani Jasmine zdążyła odepchnąć wózek, zanim uderzył w nią samochód. Zaprowadzę pana do niej, proszę pójść za mną.

Kiwam głową, bo nie jestem w stanie wydusić z siebie żadnego słowa. Wszystko grzęźnie mi w gardle, a przełyk jest suchy jak wiór. Szumy w głowie sprawiają, że tracę nad sobą kontrolę. Dłonie mi drżą, a nogi odmawiają posłuszeństwa. Dźwięki docierają do mnie z opóźnieniem i słyszę je, jakbym był pod jebaną taflą wody.

Dochodzimy w końcu do pomieszczenia, w którym jedna z pielęgniarek trzyma w ramionach moją córkę. Podbiegam do kobiety i przejmuję *Love*. Przytulam ją do piersi, dokładnie oglądając każdy skrawek jej drobnego ciała.

— Z dzieckiem wszystko w porządku. — Uśmiecha się do mnie litościwie. — Została przebrana i nakarmiona. Może pan ją zabrać do domu.

— Tak, tak — jąkam, cały czas nie spuszczać wzroku z mojej córki. — Dziękuję pani bardzo. — Wysilam się na lekki uśmiech, po czym odkładam *Love* do wózka.

Wyjeżdżam z nią na korytarz i wyjmuję telefon z kieszeni marynarki. Trzęsącymi się dłońmi wybieram numer do Sophii i natychmiast proszę ją, by przyjechała do szpitala. To samo robię, dzwoniąc do Jasona.

Muszę zapewnić opiekę mojemu dziecku, podczas gdy ja będę czuwał przy Jasmine. Nie mogę jej zostawić samej. Ona mnie teraz potrzebuje. Musi wiedzieć, że tu jestem i że będę na nią czekał. Poruszę niebo i ziemię, żeby w pełni wyzdrowiała i jak najszybciej do nas wróciła.

Pierwszy na miejscu zjawia się mój przyjaciel. Wbiega przestraszony i dyszy ociężałe.

— Braysonie. — Łapie duże hausty powietrza. — Co się stało?

Po raz kolejny czuję ciężar, który z niemiłosiernym impetem spadł na moje serce. Kładę dłoń na karku, który nerwowo pocieram, próbując coś powiedzieć.

— Nie wiem, stary — szepczę zrozpaczony. — Nie wiem, kurwa, ktoś w nią wjechał — kontynuuję, a słone krople wyznaczają mokre ścieżki na moich policzkach. — Ktoś ją potracił na pierdolonym przejściu dla pieszych. — Pocieram twarz dłonią. — A ona leży tam teraz i walczy o życie.

— Braysonie, uspokój się. — Czuję dużą dłoń przyjaciela na moim ramieniu. — Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

— Nic, kurwa, nie będzie dobrze — warczę przez zaciśnięte zęby i strzeżuję rękę Jasona. — Dopiero ją odzyskałem. — Chodzę nerwowo po korytarzu. — Nie mogę jej stracić, nie chcę, ona jest dla mnie całym światem.

Nagle obok pojawia się Sophia, której oczy wyrażają przerażenie. Gdy zauważa, w jakim jestem stanie, dociera do niej, że wydarzyło się coś strasznego. Łzy napływają jej do oczu, a wargi niekontrolowanie drży.

— Braysonie? — szepcze pytająco i spogląda to na mnie, to na Jasona. — Po co kazałeś mi tu przyjechać? — Ból w jej głosie jest niewyobrażalnie wielki. Gdy nie otrzymuje żadnej odpowiedzi, podnosi ton. — Ktoś mi wytłumaczy, co tu się dzieje, do jasnej cholery?!

— Jasmine miała wypadek — odpowiada Jason. Sophia otwiera szerzej oczy, a z jej ust wydobywa się jęk. — Ktoś potracił ją na pasach, jest na bloku operacyjnym, lekarze cały czas walczą o jej życie.

Sophia wybuchła głośnym, spazmatycznym płaczem. Jason podchodzi do niej i przyciąga do siebie, zamykając w żelaznym uścisku. Gładzi spokojnie jej plecy, a ja siadam bezwiednie na plastikowe krzesło. Pochyliłam się w przód i chowam twarz w dłonie. Nie wiem, ile minut mija, ale w końcu, gdy dociera do mnie, że moja córka musi jak najszybciej wrócić do domu, wstaję i podchodzę do już w miarę spokojnej Sophii.

— Zabierzcie, proszę, *Love* do domu. — Staję naprzeciwko niej i łapię jej twarz w dłonie. — Wrócę tak szybko, jak będzie to możliwe, ale teraz muszę być tu z Jasmine.

Kobieta kiwa głową, bo nie jest w stanie wydusić z siebie ani słowa. Przełyka z trudem ślinę i pociera oczy mokrą chusteczką.

— O nic się nie martw, stary. — Jason klepie mnie po plecach. — Wszystkim się zajmujemy.

Wysłałam mu nieme „dziękuję”, po czym odwracam się w kierunku wózka, w którym śpi moja mała córka. Pochyliłam się nad nią i całuję jej delikatny policzek.

— Obiecuję ci, skarbie, że mamusia do nas wróci — szepczę i przykładam sobie do ust jej drobną piąstkę. — A jak wróci, to już nikt nigdy nas nie rozdzieli.

Żegnając się z przyjaciółmi, po czym siadam pod salą operacyjną, czekając na to, aż ktoś w końcu raczy wyjść i poinformować mnie o stanie zdrowia mojej kobiety. Mijają sekundy, minuty, godziny, a ja w dalszym ciągu nie mam żadnych informacji.

— Czy ktoś, do jasnej cholery, może mi w końcu powiedzieć, co tam się dzieje? — Podchodzę szybkim krokiem do kontuaru, za którym siedzi już inna pielęgniarka, i warczę do niej wściekle. — Siedzę tu od pięciu godzin, a nikt nawet nie raczył mnie poinformować o stanie zdrowia mojej narzeczonej.

— Proszę pana. — Młoda kobieta wstaje i unosi delikatnie dłonie, aby mnie uspokoić. — Proszę się opanować.

— Jak mam być spokojny, skoro moja kobieta walczy tam o życie? — cedzę przez zęby i wysuwam palec wskazujący w kierunku sali operacyjnej.

— Operacja wciąż trwa — mówi bardzo spokojnie. — Jak tylko czegoś się dowiem, od razu pana o tym poinformuję.

Uderzam pięścią o blat i zrezygnowany wypuszczam powietrze, odchodząc w głąb korytarza. Ta niewiedza rozpięta mi głowę. Bezsilność, która mi towarzyszy, jest tak kurewsko przytłaczająca. Kolejny raz czuję, że nie mam nad czymś kontroli, i to wkurwia najbardziej.

Drzwi sali otwierają się i w końcu, po tylu godzinach czekania, dostrzegam starszego mężczyznę. Zrywam się na równe nogi i podbiegam do lekarza.

— Co z nią? — Przykładam sobie pięść do ust i przestępuję z nogi na nogę.

— Operacja dobiegła końca — zaczyna mężczyzna i wkłada dłonie do kieszeni białego kitla.

Jego twarz jest cała w zmarszczkach, a policzki ma zapadnięte. Zmęczenie dodaje mu sporo lat, a przekrwione oczy świadczą o kilkugodzinnej walce na sali operacyjnej.

— Niestety, w wyniku wypadku nastąpił udar krwotoczny mózgu — kontynuuje stanowczo lekarz. — Krwotok został opanowany, ale ciężko stwierdzić, jakie szkody wyrządził w organizmie pani Marlow. Ponadto musieliśmy podpiąć pacjentkę do respiratora, ponieważ miała problem z samodzielnym oddychaniem. Najbliższe doby będą decydujące. —

Kładzie dłoń na moim ramieniu i wygina kącik ust w słaby półuśmiech.  
— Proszę być dobrej myśli.

— Mogę ją zobaczyć? — rzucam błagalnym tonem. — Proszę, panie doktorze.

— Dobrze, ale dosłownie na minutę.

— Dziękuję. — Ruszam za lekarzem, który prowadzi mnie prosto do mojej Jasmine.

Mijamy różne korytarze tylko po to, aby na końcu jednego z nich pchnąć drzwi, nad którymi widnieje napis: „Oddział Intensywnej Terapii”.

Moje serce wali jak oszalałe, nawet nie jestem w stanie wyobrazić sobie, co mogę zastać za progiem oddziału. Tak kurewsko boję się tego, na co będę musiał patrzeć. Nie wiem nawet, czego mogę się spodziewać, i cholernie mnie to przytłacza.

Podchodzę do szyby, za którą w sali znajdują się trzy łóżka, ale tylko jedno jest zajęte. Gdyby nie to, że lekarz powiedział mi, że tu leży moja kobieta, nigdy w życiu bym jej nie poznał.

Wypuszczam z siebie niekontrolowany jęk, gdy orientuję się, że zaledwie kilka metrów ode mnie leży kompletnie nieprzytomna i niczego nieświadoma Jasmine. Przykładam sobie pięść do ust i próbuję powstrzymać rozpacz, która właśnie wzbiera we mnie z niewyobrażalną siłą.

— Proszę — odzywa się lekarz i naciska jeden z przycisków znajdujących się na ścianie. Drzwi się rozsuwają i wtedy dodaje: — Minuta i ani sekundy dłużej.

Kiwam głową i bardzo powoli wchodzę do środka. Cała głowa Jasmine okryta jest bandażami, twarz ma posiniaczoną, spuchniętą i zadrapaną, dookoła znajdują się przeróżne sprzęty, które monitorują jej funkcje życiowe, a z ust wystaje rurka, która pomaga jej oddychać. Cała prawa ręka pokryta jest gipsem, a lewa swobodnie spoczywa na białej pościeli. Kurwa, jak cholernie źle to wygląda. Mógłbym się spodziewać wszystkiego, ale nie tego.

Nie mogę jej stracić. Nie ją i nie teraz, gdy wszystko zaczęło się układać.

Siadam na krześle, które stoi obok łóżka, i drżącymi dłońmi chwytam dłoń Jasmine. Robię to bardzo delikatnie, gładząc opuszkami jej aksamitną skórę. Próbuję coś z siebie wydusić, chcę się do niej odezwać, ale słowa grzęzną mi w gardle i zamiast sensownych zdań ulatują żalodne jęki.

Weź się w garść. Ona cię potrzebuje.

— Jasmine, skarbie — szepczę i całuję wierzchnią część jej dłoni. — Jestem tu, jestem tu z tobą, kochanie. — Przecieram pospiesznie mokre policzki i biorę głęboki wdech. — Będę tu przy tobie każdego dnia. Obiecuję. Będę tu do momentu, aż się obudzisz. Jesteś silna. Pokazałaś to już wielokrotnie. Dasz sobie radę. Damy sobie radę. Poradzimy sobie, zobaczysz. Nie zostawię cię z tym samej, tylko błagam cię, nie odchodź. Nasza córka cię potrzebuje. Ja też cię potrzebuję. Proszę, nie zostawiaj mnie samego. Nie poradzę sobie bez ciebie. — z moich ust wydobywa się coś na dźwięk stłumionego jęku. — Drugi raz tego nie zniosę.

# ROZDZIAŁ 35.

## BRAYSON

— Tatusiu, tatusiu. — Moja mała córeczka biegnie po świeżo skoszonej trawie i krzyczy coś w moim kierunku.

Siedzę na tarasie, z którego mam widok na ogromny ogród z placem zabaw, stworzonym specjalnie dla mojej córki. Uwielbiam obserwować, jak bawi się na każdej atrakcji. To właśnie dla niej kupiłem ten wielki dom poza miastem. Chciałem, żeby wychowywała się w bezpiecznym i ciepłym miejscu, gdzie będzie miała swój własny pokój i ogród, po którym będzie mogła biegać.

Wskakuje mi na kolana i śmieje się w głos. Odgarniam kosmyki ciemnych włosów, które opadły jej na twarz, i zakładam za jej drobne uszko. Ona tymczasem pokazuje mi swoje rączki, które pobrudziła w piaskownicy, i opowiada, jakie piękne babki udało jej się ulepić.

— Młoda damo, a może już wystarczy na dzisiaj tych zabaw? — Kładę dłoń na jej plecach i spoglądam na zegarek. — Pasowałoby zjeść obiad. — Wtulam twarz w jej włosy i całuję czubek malutkiej główki.

— A mamusia zje z nami? — Spogląda na mnie z nadzieją wielkimi brązowymi oczami. — Musi być baaaaardzo głodna.

Wzdycham zrezygnowany i wtulam się mocniej w *Love*. Samo wspomnienie Jasmine rozdrapuje każdą ranę. Do tej pory nie pogodziłem się z tym, że nie ma jej już z nami. Zostaliśmy sami, a nasza córka coraz częściej o nią wypytuje. Widzę, jak bardzo brakuje jej mamy, zresztą nie tylko jej. Ja też cholernie za nią tęsknię. Byłem pewny, że z czasem ból minie albo chociaż będzie zdecydowanie mniejszy, ale od jej śmierci



nie było dnia, żebym o niej nie myślał. Próbowiałem ułożyć sobie życie na nowo, ale nigdy nie byłem w stanie pokochać kogoś tak mocno, jak pokochałem Jasmine. Nikt nie będzie w stanie jej zastąpić, a *Love* nigdy nie będzie miała prawdziwej mamy.

— Skarbie, ale mamusi z nami nie ma. — Sadzam ją przodem do siebie i staram się jej wszystko spokojnie wyjaśnić, pomimo że słowa grzęzną mi w gardle. — Tłumaczyłem ci to już wiele razy.

— Ale moje koleżanki mają mamusie, które przychodzą po nie do przedszkola. — Spuszcza głowę i zaczyna bawić się falbanką sukienki. — Moja mamusia nigdy po mnie nie przyszła. — Po jej twarzy zaczynają spływać łzy.

Przecieram kciukiem jej policzek i przyciągam do swojego torsu. Obejmuję ramionami jej drobne ciało.

— Kochanie, twojej mamusi nie ma już z nami. — Głos mi drży, ale wiem, że muszę zachować zimną krew. — Ale jestem pewny, że patrzy na nas z góry i na pewno nie chciałaby, żebyś płakała.

— Chcę, żeby była tu z nami. — Córka zeskakuje z moich kolan i chwytą mój telefon komórkowy, który leży na stoliku. — Zadzwoń do niej i powiedz, że bardzo za nią tęsknimy i prosimy, żeby wróciła.

Pochylam się na krześle i przecieram twarz dłońmi. Jest mi tak cholernie trudno. Wiem, że *Love* jest mała i trudno jej zrozumieć pewne rzeczy, ale tak kurewsko boli wałkowanie w kółko tego samego tematu.

— Skarbie, nie mogę tego zrobić. — Odbieram z jej rączki telefon. — Mama nie wróci, ale już zawsze będzie obecna w twoim serduszk. — Przykładam palec wskazujący w miejsce, w którym znajduje się serce. — Wystarczy, że o niej pomyślisz.

Na twarzy mojej córki pojawia się grymas, a dolna warga zaczyna drżeć. Widzę, że próbuje opanować łzy, które napływają jej do oczu, ale w końcu tama pęka i dziewczynka wybucha głośnym, spazmatycznym płaczem. Staram się ją uspokoić i przyciągnąć do siebie, ale ona wyrывa się i zaczyna krzyczeć.

— To wszystko twoja wina! — Tupie nóżką i krzyczy wniebogłosy. — To przez ciebie mamusi z nami nie ma! Przez ciebie! Przez ciebie! Przez ciebie!

Budzę się cały zlany potem. Rozglądam się zdezorientowany po pokoju i kompletnie nie pamiętam, jak się tu znalazłem. W łóżeczku obok śpi niczego nieświadoma *Love*, a ja chyba musiałem zasnąć w bardzo niewygodnej pozycji, bo moje całe ciało jest cholernie obolałe.

To był zły sen. To był, kurwa, tylko zły sen.

Przecieram zasnęłą twarz dłońmi, po czym podnoszę się z fotela. Zerkam do łóżeczka i sprawdzam, czy z *Love* jest wszystko w porządku, po czym ruszam do łazienki. Muszę jak najszybciej wziąć cholernie zimny prysznic, bo koszmar, który mi się przyśnił, był za bardzo realistyczny. Muszę ochłoniąć i spokojnie zebrać myśli.

Spoglądam na zegarek, który pokazuje dwunastą w południe. Ze szpitala wróciłem jakoś po drugiej, bo lekarze i tak nie pozwolili mi czuć przy mojej kobiecie. Czekają mnie jeszcze najgorsze. Muszę zadzwonić do rodziców Jasmine i poinformować ich o wypadku. Nie wiem, kurwa, jak mam to zrobić. To będzie dla nich ogromny cios, tym bardziej, że jest to ich jedyna córka. Wczoraj kompletnie wyleciało mi to z głowy, dziś trzeba będzie to zrobić. Oni muszą wiedzieć, co się stało. Muszą być tu, w razie gdyby... Nie, kurwa, nawet nie chcę o tym myśleć. Wiem, że wszystko będzie dobrze. Jasmine jest silna, wyjdzie z tego i do nas wróci.

Po cholernie przyjemnym prysznicu zakładam na siebie zwykły czarny T-shirt i jeansy, po czym schodzę na dół, skąd dobiegają czyjeś rozmowy. Za wyspą kuchenną stoi Sophia, która właśnie kończy przyrządzać śniadanie. Po drugiej stronie mebla siedzi Jason i pije poranną kawę.

— Dzień dobry. — Drapię się po karku i siadam obok przyjaciela.

— Mam nadzieję, że cię nie obudziliśmy — rzuca Sophia i kładzie przede mną pełny talerz jedzenia oraz kubek z gorącą kawą. — Zjedz, proszę, musisz być głodny.

— Przepraszam, ale nie mam ochoty. — Odsuwam talerz i chwytam kubek, po czym upijam łyk gorzkiego napoju.

— Braysonie, musisz jeść. — Sophia patrzy na mnie z politowaniem i podpira się o blat. — Nikomu nie pomożesz tym, że będziesz się głodził.

Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Wiem, że ma rację, ale w tym momencie czuję na żołądku tak ogromny supeł, że chyba nie będę w stanie nic przełknąć przez najbliższe kilka dni.

— Mogłabyś zostać z *Love* jeszcze kilka godzin? — pytam, po czym ponownie upijam łyk kawy i wstaję ze stołka. — Muszę jechać na komisariat, a później do szpitala.

— Jedź, stary. — Jason klepie mnie po plecach. — Wszystkim się zajmujemy, zostaniemy tyle, ile będzie trzeba.

— Dzięki. — Zgarniam z komody kluczyki i wychodzę z mieszkania.

Jadę prosto na komisariat, na którym, mam nadzieję, dowiem się czegokolwiek o wczorajszym wypadku Jasmine. Muszę poznać szczegóły i jak najszybciej dorwać skurwiela, który to zrobił. Nie odpuszczę mu tego, choćbym miał go szukać do usranej śmierci. Poniesie karę i przysięgam, że będzie zdychał w męczarniach za to, co zrobił mojej rodzinie.

Wchodzę przez stare, obskurne drzwi i witam się z policjantem, który siedzi za biurkiem. Na miejscu panuje względny spokój, więc mam nadzieję, że pójdzie mi sprawnie i będę mógł jak najszybciej pojechać do szpitala.

— W czym mogę panu pomóc? — Mężczyzna na oko trzydziestoletni spogląda na mnie obojętnie, sprawiając wrażenie kompletnie znudzonego.

— Chcę rozmawiać z komisarzem — rzucam beznamiętnie i nerwowo ostukuję palcami blat. — Teraz — dodaję, gdy mężczyzna nic sobie nie robi z moich słów.

— W jakiej sprawie? — Facet coraz bardziej działa mi na nerwy, jeszcze chwila, a wyciągnę go zza tego biurka i przyjebię mu prosto w ryj.

— W mojej, kurwa, sprawie — warczę, już mocno podirytowany.

— Za obrazę funkcjonariusza... — zaczyna, ale nie pozwalam mu skończyć.

— Wiem, co grozi za obrazę funkcjonariusza. — Uciszam go gestem dłoni. — Zadzwoń do komisarza i powiedz, że czeka na niego Brayson Devine. — Gdy mężczyzna patrzy na mnie ignorująco, ponawiam żądanie. — No, dzwoń.

Policjant ociężale unosi słuchawkę telefonu, po czym przykładą ją sobie do ucha. Obaj czekamy w ciszy, nawzajem się ignorując. Naprawdę nie mam czasu na zbędne ceregiele. Chcę to jak najszybciej załatwić i pojechać do Jasmine. Muszę się dowiedzieć, kto jest sprawcą pierdolonego wypadku i jak najszybciej się nim zająć. Mam nadzieję, że moje liczne kontakty zdecydowanie mi w tym pomogą.

— Komisarz już na pana czeka. — Mężczyzna wstaje i kiwa lekko głową.

Chyba właśnie dotarło do niego, że nie ma do czynienia ze zwykłym szarakiem, tylko kimś naprawdę szanowanym w tym mieście, bo wyraz jego twarzy momentalnie się zmienia.

— Widzisz, chłopcze. — Uśmiecham się ironicznie. — Jak chcesz, to potrafisz. — Wymijam biurko i ruszam prosto do gabinetu komisarza Wilsona.

Tak się składa, że mieliśmy okazję czasami grywać w pokera na różnych spotkaniach towarzyskich. Świetnie się ze sobą dogadywaliśmy, a do tego komisarz okazał się osobą, która była w stanie pomóc mi w wielu sprawach, jakie mnie interesowały.

Uprowadzam go o swojej obecności, pukając w drewniane drzwi. Wychyłam zza nich głowę i wchodzę do środka. Wilson, na oko czterdziestoletni mężczyzna ubrany w mundur policyjny, siedzi za dużym, dębowym biurkiem i przegląda coś na ekranie komputera.

Gdy tylko mnie dostrzeżę, podnosi się i podchodzi do mnie z wyciągniętą dłonią. Odwzajemniam jego gest i witam się z nim, starając się przybrać chociaż pozorny uśmiech.

— Witaj, Braysonie. — Klepie mnie po plecach i wskazuje gestem dłoni na krzesło. — Proszę, usiądź i opowiadaj, co cię do mnie sprowadza. — On również zajmuje swoje miejsce, po czym ściąga brwi i mruży lekko oczy.

Nie mam zamiaru owijać w bawełnę, bo zwyczajnie nie mam na to czasu. Chcę to jak najszybciej załatwić i zacząć działać. Osoba, która to zrobiła, musi ponieść konsekwencje swojego czynu, a ja nie mam zamiaru tego przepuścić.

— Wczoraj przy Central Park West, na przejściu dla pieszych, została potrącona kobieta — zaczynam i czuję, jak żołądek z nerwów podchodzi mi do gardła.

— Ach, tak. — Komisarz kiwa głową. — Jakaś pijana alkoholiczka wjechała na przejściu w kobietę z dzieckiem, na szczęście dziecku nic się nie stało, ale z tego, co słyszałem, matka była w ciężkim stanie.

Unoszę zaskoczony głowę i wpatruję się z przerażeniem w kolegę. Spodziewałem się, kurwa, wszystkiego, ale nie tego.

— Co ty powiedziałeś? — jąkam, próbując skleić myśli w jakąś całość. — Pijana alkoholiczka?!

Wilson pochyla się nad biurkiem i kładzie na nim przedramiona. Rozgląda się niepewnie po swoim biurze, jakby sprawdzał, czy nikt nas nie podsłuchuje, co wydaje się dosyć dziwne, bo jesteśmy sami.

— Dlaczego tak bardzo interesuje cię ta sprawa, Braysonie? — Unosi pytająco brew i przejeżdża dłonią po zarostcie.

— Ta kobieta i dziecko, którzy uczestniczyli w tym wypadku, to moja narzeczona i córka — cedzę z trudem przez zęby. — Muszę dowiedzieć się wszystkiego o sprawcy. Poznać wszystko, każdy, nawet najdrobniejszy pierdolony szczegół.

Komisarz otwiera szerzej oczy, po czym wstaje. Wkłada dłonie do kieszeni spodni i zaczyna chodzić nerwowo po pomieszczeniu.

— Kurwa, Braysonie — rzuca zrezygnowany. — Przykro mi, stary.

— Nie zostawię tak tego — warczę i mocniej zaciskam palce na podłokietniku. — Osoba, która się tego dopuściła, musi ponieść najsurowszą karę. Dlatego tu przyszedłem. — Podnoszę się i podchodzę do policjanta. — Muszę wiedzieć, kto to był. — Ściszam głos, tak aby nikt nas nie słyszał. — Muszę znać każdy szczegół.

Widzę, jak Wilson bije się z myślami, czy powinien powiedzieć mi wszystko, co wie. Jednak doskonale zdaje sobie sprawę, że ja tak łatwo nie odpuszczę i zrobię wszystko, aby ta sprawa zakończyła się po mojej myśli. Za dużo mam do stracenia, żeby odpuścić i zostawić wszystko w rękach policji.

Podchodzi do biurka i otwiera szarą teczkę, która leży na dębowym blacie. Wertuje znajdujące się w środku dokumenty, po czym podpira się obiema dłońmi i skrupulatnie coś czyta. Czekam i staram się być w miarę opanowany, bo wiem, że w tym momencie nerwami nic nie wskóram.

— Z tego, co widzę, śledczym udało się już ustalić, kto był kierowcą samochodu, który potrafił twoją narzeczoną — mówi w pełnym skupieniu, nie odrywając wzroku od dokumentów. — Sprawcą wypadku była niejaka Camilla Davis. Niestety, zbiegła z miejsca zdarzenia i do tej pory nie udało się jej namierzyć.

Unosi na mnie wzrok, ale ja już jestem kompletnie wyłączony z dalszej rozmowy.

Camilla. Kurwa mać.

Jakim byłem pierdolonym idiotą. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałem? Przecież już raz groziła Jasmine i mojej córce, a ja puściłem to mimo uszu. Jak mogłem to wszystko zlekceważyć?

— Braysonie, znasz ją? — Dochodzi do mnie stłumiony głos kolegi.

— To moja była narzeczoną — szepczę przerażony i przykładam do karku splecione ze sobą palce. — Kurwa. — Chodzę wkurwiony po gabinecie, bo to, co właśnie usłyszałem, kompletnie do mnie nie dociera. — Jak mogłem na to pozwolić? — mówię bardziej do siebie niż do komisarza.

— Złapiemy ją. — Wilson podchodzi do mnie i kładzie dłoń na moim ramieniu, chcąc tym gestem podnieść mnie na duchu. — Obiecuję, że za to, co zrobiła, pójdzie siedzieć na długie lata.

Ja się nią już doskonale zajmę. Uruchomię wszystkie możliwe kontakty, jakie mam w tym kraju, i przysięgam, że zrobię wszystko, żeby cierpiała do śmierci. To ona jest odpowiedzialna za doszczętne zrujnowanie mojego życia, i teraz to ja zrujnuję ją.

Dopilnuję, aby imię i nazwisko Brayson Devine odbijały się w jej głowie echem do końca jej marnej i nic nieznaczącej egzystencji.

# ROZDZIAŁ 36.

## BRAYSON

Stan Jasmine ani trochę się nie poprawił. Kompletnie nic się nie zmieniło od czasu jej operacji. Lekarze wciąż określają go jako bardzo ciężki. Sami nie są w stanie powiedzieć, dlaczego jej organizm nie chce się regenerować. Cały czas podają jej leki, ale twierdzą, że dopóki sama nie zacznie walczyć, nie są w stanie nic więcej zdziałać.

Poinformowanie jej rodziców o wypadku było jedną z najtrudniejszych rzeczy, jaką musiałem zrobić. Ich rozpacz mnie dobiła i doszczętnie złamała. Zjawili się od razu po moim telefonie i siedzieli pod salą, w której leżała ich córka, nie opuszczając jej nawet na sekundę.

Ja musiałem zająć się *Love*, która potrzebowała mnie teraz jak nikogo innego. To ja przejąłem wszystkie obowiązki, jakie do tej pory wykonywała Jasmine. Na czas jej rekonwalescencji muszę pełnić wobec naszej córki rolę zarówno matki, jak i ojca.

Wszystkie obowiązki w firmie rozdzieliłem pomiędzy zaufanych ludzi. Mają zająć się wszystkim do czasu mojego powrotu. Niestety, obecnie nie jestem w stanie stwierdzić, kiedy wrócę do pracy, ale liczę na to, że świetnie sobie poradzą. Zatrudniam doskonałych pracowników, którzy nigdy jeszcze mnie nie zawiedli, i wiem, że mogą na nich polegać.

Mam też duże wsparcie ze strony Sophii oraz Jasona. Pomagają mi każdego dnia i to dzięki nim mam jakiekolwiek siły do dalszego życia. Podtrzymują mnie na duchu i pomagają w opiece nad *Love*, za co jestem im cholernie wdzięczny. Nie wiem, czy sam dałbym sobie z tym wszystkim radę.

Sprawą wypadku oczywiście zajmuję się priorytetowo. Moi ludzie już działają, aby Camilla poniosła konsekwencje swoich czynów i odpowiedziała za wszystko to, co wyrządziła mojej rodzinie. Nie odpuszczę, choćbym miał ścigać ją do usranej śmierci. Zasłużyła na wszystko, co najgorsze, i to właśnie dostanie.

— Braysonie. — Kobięcy głos wyrывa mnie z zamyślenia, a na barku czuję czyjaś dłoń. — Wracaj do *Love*. — Obok mnie stoi pani Marlow. — My zostaniemy z Jasmine.

— Może wróć państwo ze mną? — Przecieram twarz dłonią i rozglądam się zdezorientowany po korytarzu. — Lekarz cały czas powtarza, że nasza obecność jest tu zbędna — szepczę i tępo patrzę w ścianę przed sobą. — Jeśli Jasmine się obudzi, to od razu do nas zadzwonią. Państwo również muszą odpocząć.

— Zostaniemy jeszcze z naszą córką. — Kobieta uśmiecha się blado i gładzi moje plecy. — Ale ty wracaj do swojej córki, ona musi czuć, że ma przy sobie chociaż jednego rodzica.

— Nie potrafię jej tu zostawić. — Moje oczy się szklą i muszę gwałtowniej mrugać, żeby nie pozwolić ulecieć łzom. — Nie chcę wracać do domu, w którym ona na mnie nie czeka. — Mój głos drży. — Mają państwo prawo żywić do mnie sporo pretensji. I mają państwo prawo nie darzyć mnie sympatią — zaczynam w momencie, gdy obok swojej żony staje ojciec Jasmine. — Nie oczekuję jej od was. Wiem, że popełniłem wiele błędów i skrzywdziłem państwa córkę, ale chcę, żebyście wiedzieli, że Jasmine jest miłością mojego życia. — Pochylam się i krzyżuję ze sobą drżące dłonie. — W całym moim życiu nie było kobiety, którą pokochałbym tak cholernie mocno, jak pokochałem waszą córkę. Ona dała mi coś najcenniejszego. Pokazała, że prawdziwa miłość istnieje, i urodziła mi piękną córeczkę, więc jak miałbym jej nie kochać?! Pokazała mi, czym jest rodzina, której nigdy nie miałem, i zapragnęła stworzyć ją właśnie ze mną. Sprawiała, że moje życie nabrało sensu i kolorów, których tak bardzo mi w nim brakowało.

Słyszę, jak matka Jasmine pociąga nosem, po czym wybucha głośnym płaczem. Byłem im winny wyjaśnienia. Chciałem, żeby wiedzieli, ile znaczy dla mnie ich córka. Muszą wiedzieć, że jestem w stanie zrobić dla niej wszystko. Jeśli będzie trzeba, przekroczyć bramy pierdolonego piekła i podpisać pakt z diabłem, byleby Jasmine wróciła do nas cała i zdrowa.



— Gdy Jasmine wróciła ze Szwajcarii... — Słyszę po swojej prawej stronie szept matki Jasmine. — Widziałam, że coś jest nie tak, matka czuje takie rzeczy. Jasmine nie była tą samą osobą, ale nie naciskałam. Czułam, że tam, w Szwajcarii, stało się coś złego. Widziałam jednak, że gdyby chciała mi o czymś powiedzieć, zrobiłaby to. — Kobieta przykłada sobie chusteczkę do twarzy i przeciera mokre policzki. — Widocznie nie była na to gotowa, ale powiedziała mi jedną bardzo ważną rzecz. — Prostuję się na krześle i odwracam w stronę pani Marlow, która niespodziewanie kładzie swoje dłonie na moich. — Powiedziała mi wtedy, że nigdy w życiu nikogo nie kochała bardziej niż ciebie, Braysonie. — Posyła mi słaby uśmiech spod zaszkłonych oczu. — Możemy cię nie lubić, możemy mieć do ciebie pretensje i możemy mieć wątpliwości co do waszej wspólnej przyszłości, choć wcale tak nie jest, ale jedno jest pewne. Tylko przy tobie Jasmine była prawdziwie szczęśliwa. Widzieliśmy to i cieszyliśmy się jej szczęściem. Gdy patrzyła na ciebie oczami pełnymi miłości, uświadomiła nas, że jesteś najważniejszym mężczyzną w jej życiu. A my cieszymy się, że trafiła właśnie na ciebie.

\*\*\*

Od pół godziny siedzę w aucie przed szpitalem, w którym przebywa Jasmine, i nie potrafię ogarnąć tego, co się dzieje. Słowa matki Jasmine uderzyły we mnie jak pierdolony grom. Byłem pewny, że nienawidzą mnie za to wszystko, co wydarzyło się w życiu ich córki. Nie spodziewałem się usłyszeć tak cholernie ciepłych słów. Wsparcie, które od nich dostaję, jest ostatnią rzeczą, której bym się spodziewał i której śmiałbym kiedykolwiek oczekiwać.

Rozglądam się po parkingu, po czym uruchamiam silnik. Jest jeszcze jedna sprawa, którą muszę dzisiaj załatwić, zanim wrócę do mojej córki. Jadę do Briana, który jak zwykle pomaga mi przy trudnych sprawach. Tym razem nie jest inaczej. To właśnie jego rękami będę wykonywał plan zemsty, jaki zrodził się w mojej głowie w sprawie Camilli. Dzięki moim licznym kontaktom i tym, że światem rządzą pieniądze, a ludzie są na nie bardzo pazerni, liczę, że bez większych problemów rudowłosa dostanie karę, na jaką zasłużyła, i będzie cierpieć katusze do końca życia.

Gdy stoję pod starą, obskurną kamienicą, w której biuro wynajmuje mój kumpel, od razu zauważam, jak pewnym krokiem zmierza w moim kierunku. Otwiera drzwi mojego samochodu i zajmuje miejsce po stronie pasażera. Wyciąga rękę i wita się ze mną uściskiem dłoni.

— Wszystko idzie zgodnie z planem? — rzucam chłodno bez zbędnych ceregieli. — Tak jak ustaliliśmy?

— Biegły sądowy załatwiony. — Brian zaczyna wyliczać, a ja ze skupieniem wsłuchuję się w to, co ma mi do powiedzenia. — Komisarz to twój kumpel, więc poszło łatwo, miałem jedynie problem z prokuratorem, który prowadzi sprawę Camilli, ale poszperałem trochę, wypytałam odpowiednie osoby i grubas ma wiele za uszami, także z nim też nie będzie problemu. — Kiwam powoli głową, gdy do moich uszu docierają same dobre wieści. — Reszta osób zajmujących się tą sprawą dostała już wypisane czeki.

— A szpital? — Skręcam głowę i patrzę wyczekująco na kumpla, który uśmiecha się cwaniacko.

— Dożywotnie miejsce w szpitalu opłacone, tak samo jak lekarz i pielęgniarze, którzy tam pracują — wyrzuca jednym tchem mój kumpel. — Twoja prośba o końskie dawki leków, które doprowadzą ją do obłądu, również zostanie spełniona.

— Dzięki, stary, za wszystko. — Wyciągam dłoń, aby zbić z nim męską piątkę. — Przelew dostaniesz jutro na konto.

— Dobrze to wymyśliłeś Braysonie. — Brian cmoka wymownie. — Przecież w kiciu miałyby pierdolony raj.

— Dlatego nie mogłem pozwolić, żeby tam trafiła — rzucam beznamyślnie. — Zasługuje na wszystko, co najgorsze, a w jej przypadku więzienie, a nawet śmierć, byłyby jak pierdolony prezent.

— Do końca tygodnia sąd przyklepie wnioszek, o nic więcej nie musisz się martwić. — Brian łapie za klamkę i uchyla drzwi mojego samochodu, rzucając na odchodne: — *The Manhattan Psychiatric Center* już czeka na swoją nową pacjentkę, Camillę Davis, z otwartymi ramionami.

Jeśli zemsta jest słodka, to moja ma smak pierdolonego lukru.

# ROZDZIAŁ 37.

BRAYSON

## 2 miesiące później

Pewnym krokiem idę korytarzem swojej firmy. W prawej dłoni trzymam nosidełko, w którym słodko śpi moja półroczna córka. Nie wiem, kiedy ten czas tak szybko zleciał, ale z dnia na dzień staje się piękniejsza i coraz bardziej podobna do Jasmine.

Udało mi się w końcu wrócić do pracy i często zabieram ze sobą *Love*. Mój gabinet wygląda jak przedszkole, ale nie miałem innego wyjścia. Chciałem zapewnić swojej córce najlepsze warunki na rozwój, więc musiałem na jakiś czas zamienić miejsce pracy w plac zabaw. W każdym kącie walają się zabawki i maty edukacyjne, a w rogu stoi łóżeczko. Mam to szczęście, że moja córka to istny aniołek, więc nie mam z nią większych problemów.

Dzięki temu w pełni mogę poświęcić się pracy i nadrobić zaległości, które nazbierały się przez ostatni okres. Wiele spraw zaniedbałem, a gdy byłem nieobecny, moi ludzie pracowali na najwyższych obrotach i wiem, że będę musiał im to porządnie wynagrodzić.

Odkładam śpiącą *Love* do łóżeczka, które znajduje się niedaleko mojego biurka, po czym zabieram się za ogarnianie spraw firmowych. Otwieram laptopa i wstukuję hasło. Moim oczom ukazuje się zdjęcie uśmiechniętej Jasmine, trzymającej na rękach naszą córkę. Unoszę dłoń

i przejeżdżam opuszkami palców po ekranie. Uśmiecham się na samo wspomnienie mojej wspaniałej kobiety. Dzięki temu mam ją codziennie przy sobie i gdy tylko doskwiera mi tęsknota, mogę popatrzeć na jej cudowny uśmiech i przypomnieć sobie wszystkie wspólnie spędzone chwile.

Z zapatrzenia wybija mnie stukot szpilek, który roznosi się po korytarzu, a następnie ciche pukanie w szklane drzwi mojego gabinetu.

Sophia przekracza próg i pierwsze, co robi, to podchodzi do śpiącej *Love*. Pochyla się nad moją córką i od razu szeroko się uśmiecha. Poprawia jej kocyk, który zsunął się z małych stópek, po czym przejeżdża kciukiem po lekko zaróżowionym policzku.

— Z małą wszystko w porządku? — pyta i siada naprzeciwko mnie, po drugiej stronie biurka.

Odchyłam się na skórzanym fotelu i opieram głowę o oparcie.

— Tak — wzdycham, zerkając w stronę śpiącej córki. — Na szczęście wszystko jest w porządku.

— Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć. — Posyła mi pogrzbisty uśmiech. — Wystarczy jeden telefon.

— Wiem, Sophio, i bardzo ci za to dziękuję, ale ty masz swoje własne życie. Rachel bardzo mi pomaga. — Opieram łokieć na poręczu fotela i podpieram brodę na dłoni. — Nie wiem, czy poradziłbym sobie bez niej.

— Ach, tak. — Wywraca oczami, co nie umyka mojej uwadze. — Rachel — prycha teatralnie. — Nie uważasz, że jest trochę za młoda jak na opiekunkę? Proszę, przypomnij mi, ile ona ma lat? — Przykłada sobie do twarzy palec wskazujący w geście zamyślenia.

Wiem, że robi to specjalnie. Od samego początku nie polubiła się z Rachel, która niedawno została opiekunką mojej córki. Musiałem znaleźć kogoś, kto zajmie się *Love*, gdy ja będę pracował. Nie mogłem zabierać jej ze sobą do biura każdego dnia. Nie tak powinno wyglądać jej życie.

— Dwadzieścia trzy — rzucam beznamiętnie. — Ale jakie to ma znaczenie, Sophio? — Pochylam się i opieram przedramiona o biurko. — Ma spore doświadczenie i dobre referencje.

— Cycki i dupę też niczego sobie — prycha cicho pod nosem licząc, że nie słyszę jej słów.

— Sophio, nie zaczynaj, rozmawialiśmy już na ten temat — karczę kobietę, która nad wyraz pokazuje swoje niezadowolenie. — Pozwalam ci na takie komentarze tylko dlatego, że jesteś ważna zarówno dla mnie,

jak i dla *Love*, ale nie życzę sobie, żebyś negocjowała moje decyzje w sprawie wychowywania mojej córki.

— Przepraszam. — Wstaje gwałtownie z krzesła i sunie dłońmi po spódnicy. — Ale ta „opiekunka”... — Unosi dłonie i zarysowuje w powietrzu cudzysłów. — Uważam po prostu, że jest nieodpowiednia.

Biorę głęboki wdech, bo muszę pohamować swoje emocje. Wiem, do czego pije. Nie podoba jej się to, że zatrudniłem tak młodą i atrakcyjną kobietę, ale naprawdę nie to mną kierowało. Rachel od początku złapała dobry kontakt z moją córką i już pierwszego dnia pokazała, jak wspaniale potrafi się nią zająć.

Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, żeby patrzeć na nią jak na obiekt pożądania. Wciąż kocham Jasmine i żadna inna kobieta nigdy nie zajmie jej miejsca.

— Co z wyjazdem do Włoch? — Zmieniam temat, bo nie mam sił wałkować tego po raz kolejny.

— Włosi potwierdzają. — Sophia poprawia okulary, które zsunęły się z jej nosa. — Czekają na twoją decyzję, mogę jeszcze przesunąć twój wyjazd o kilka miesięcy.

— Nie — przerywam szybko. — Polecę, muszę w końcu zacząć normalnie funkcjonować. Przygotuj, proszę, samolot i wszystko, co związane z wyjazdem. Przekaż wiadomość, że na pokładzie będzie dwoje dorosłych i dziecko.

Kobieta unosi gwałtownie głowę, łypiąc na mnie zdezorientowana. Podchodzi parę kroków i staje tuż przed biurkiem.

— Dwoje dorosłych? — Unosi pytająco brew, po czym krzyżuje dłonie pod piersiami.

— Zabieram ze sobą Rachel — rzucam oschle i zabieram się za przeglądanie dokumentów, które leżą na moim biurku.

— Słucham?! — Sophia podnosi głos, a ja zerkam w stronę łóżeczka, gdzie śpi moja córka.

— Uspokój się — karczę kobietę. — Chyba nie myślałaś, że zostawię tu *Love* na kilka dni — cedzę przez zęby. — Ktoś musi się nią zająć, jak będę na spotkaniach, a ty musisz być tu na miejscu.

— Braysonie, zastanów się — zaczyna surowo.

— Sugerujesz mi, że po tym wszystkim, co się stało, tak po prostu będę w stanie zapomnieć o Jasmine i zacząć nową relację?

— Nic nie sugeruję, Braysonie — dodaje oschle. — Widzę, jak na ciebie patrzy, i bardzo mi się to nie podoba. Wiem, co siedzi w głowie tak młodym dziewczynom. Nie ma co ukrywać, jesteś łatwą drogą do lepszego życia. Przystojny milioner, prezes jednej z największych firm w tym kraju. Uwierz, że żadna kobieta nie przepuściłaby takiej okazji. Ona jest młoda, atrakcyjna, a ty jesteś facetem, który ma swoje potrzeby...

— Przede wszystkim jestem ojcem — stwierdzam stanowczo. — I nic innego nie ma dla mnie znaczenia. Więc, proszę, przestań insynuować mi jakiś cholerny romans z opiekunką mojej córki.

— Chcę ci tylko uświadomić...

— Sophio, wystarczy. — Zaciskam pięść i staram się trzymać nerwy na wodzy. — To ja tu jestem szefem i ja wydaję polecenia. — Wstaję z krzesła i podchodzę do okna. — Rachel leci ze mną, ty zostajesz tu na miejscu. Koniec tematu. Wracaj do pracy.

Wkładam ręce do kieszeni i spoglądam na tętniące życiem miasto. Słyszę stukot szpilek odbijających się od ścian mojego gabinetu, a następnie trzask zamykanych drzwi. Wzdycham zrezygnowany i spuszcza głowę, kręcąc nią na boki. To jest właśnie ten moment, kiedy jestem w stanie docenić nawet chwilę spokoju, a było ich w ostatnich tygodniach niewiele.

Wracam do pracy i przez najbliższe godziny wykonuję swoje obowiązki z pełną starannością. Co jakiś czas robię jedynie przerwę na karmienie *Love* i zmianę pampersa. To właśnie moja córka trzyma mnie w ryzach. Gdyby nie ona, mógłbym sobie z tym wszystkim nie poradzić, a dzięki niej wiem, że muszę rano wstać, bo mam dla kogo żyć. Ona jest promykiem słońca, który codziennie rano daje mi natchnienie.

Gdy wychodzę z biura, jest już sporo po siódmej wieczorem. Wiem, że nie powinienem był siedzieć z małą tak długo w pracy, ale naprawdę natłok spraw uświadomił mi, jak wielkie mam zaległości. Żegnam się z Sophią, która również od jakiegoś czasu zostaje po godzinach, żeby ogarnąć cały ten syf, po czym wchodzi do windy, trzymając w dłoni nosidełko z wciąż śpiącą *Love*.

Zjeżdżamy do garażu podziemnego, gdzie zaparkowany jest mój samochód. Wpinam nosidełko do bazy, a sam zajmuję miejsce kierowcy. Uruchamiam silnik i chwilę później wjeżdżam na drogi Nowego Jorku. Miasto o tej godzinie tętni życiem. Ulicami przechadza się pełno ludzi, a ja marzę jedynie o tym, żeby zaszyć się we własnym mieszkaniu i spędzić wieczór z moją wspaniałą córką.

Niespełna dziesięć minut później wchodzę do apartamentu, który świeci pustkami. Włączam światło i odkładam *Love* na wyspę kuchenną, gdzie będę miał na nią idealny widok podczas przyrządzania sobie kolacji.

Mała gaworzy coś pod nosem i wymachuje rączkami w każdą możliwą stronę. Staram się zapamiętać każdy jej uśmiech, bo ta drobna istotka z każdym dniem nieodwracalnie się zmienia. Jej duże, brązowe oczy, które nieustannie się we mnie wpatrują, przypominają mi, jak cholernie wdzięczny jestem Jasmine za to, że podarowała mi kogoś, kto jest dla mnie najcenniejszym skarbem.

Pochyliłam się nad blatem kuchennym i obserwuję, jak moja córka promienieje najpiękniejszym uśmiechem, jaki kiedykolwiek dane mi było widzieć, a w jej małych, różowych policzkach uwydatniają się dołeczki, które odziedziczyła po swojej mamie. Chwytam jej rączkę, a ona malutkimi paluszkami łapie mój palec, gaworząc.

— Oddałbym wszystko, żeby mama zobaczyła, jak pięknie się uśmiechasz, *Love*.

# EPILOG

BRAYSON

3 lata później

— Tatusiu, tatusiu. — Moja mała córeczka biegnie po świeżo skoszonej trawie i krzyczy coś w moim kierunku.

Siedzę na tarasie, z którego mam widok na ogromny ogród z placem zabaw, stworzonym specjalnie dla mojej córki. Uwielbiam obserwować, jak bawi się na każdej atrakcji. To właśnie dla niej kupiłem ten wielki dom poza miastem. Chciałem, żeby wychowywała się w bezpiecznym i ciepłym miejscu, gdzie będzie miała swój własny pokój i ogród, po którym będzie mogła biegać.

Tym razem to nie koszmar, który śnił mi się trzy lata temu. Tym razem wszystko jest realne i prawdziwe.

Wskakuje mi na kolana i śmieje się w głos. Odgarniam z twarzy kosmyki ciemnych włosów, które opadły jej na twarz, i zakładam za jej drobne uszko. Ona tymczasem pokazuje mi swoje rączki, które pobrudziła w piaskownicy, i opowiada, jakie piękne babki udało jej się ulepić.

— Młoda damo, a może już wystarczy na dzisiaj tych zabaw? — Kładę dłoń na jej plecach i spoglądam na zegarek. — Pasowałoby zjeść obiad. — Wtulam twarz w jej włosy i całuję czubek malutkiej główki. — Biegnij, zapytaj Rachel, kiedy będzie gotowy. — Ściągam ją ze swoich kolan, a mała od razu wbiega do domu, wymachując rączkami.



Zerkam jeszcze w stronę otwartych drzwi tarasowych, z których mam idealny widok na to, co dzieje się w kuchni. Rachel właśnie sadza *Love* na dużej wyspie kuchennej i z zaangażowaniem o czymś z nią rozmawia. Złapały wspaniały kontakt, a mała ją pokochała. Spędzają razem dużo czasu i zachowują się jak najlepsze przyjaciółki. Uśmiecham się pod nosem, gdy mój wzrok pada na stojący obok mnie wózek, w którym leży mój zaledwie dwumiesięczny syn.

Spędzanie tak weekendów stało się moim nowym uzależnieniem. Kupno domu na obrzeżach Nowego Jorku okazało się być jedną z najlepiej podjętych decyzji. Uwielbiam przesiadywać na tarasie, pławić się w promieniach letniego słońca z kubkiem kawy w dłoni i obserwować, jak moja córka biega boso po świeżo skoszonej trawie, wymachując rączkami i krzycząc wniebogłosy. Zapewnienie dzieciom bezpiecznego i szczęśliwego domu zawsze było marzeniem Jasmine. Obiecałem jej to i słowa zamierzam dotrzymać.

Kobięcy zapach dociera do moich nozdrzy i czuję, jak delikatne dłonie suną wzdłuż mojej klatki piersiowej. Odchylam głowę na oparcie i zaciągam się kwiatowym zapachem perfum mojej żony.

— Dobrze się czujesz, skarbie? — Kładę swoją dłoń na dłoni kobiety i muskam ją kciukiem. — Może powinnaś się położyć.

— Zadajesz mi to pytanie codziennie, kochanie. — Uśmiecha się do mnie i wtula w zagłębienie mojej szyi.

Jej oddech delikatnie muska mój policzek, a kosmyki włosów łaskoczą odkrytą skórę moich rąk.

— Będę je zadawał codziennie. — Łapię ją za przegub i wciągam na swoje kolana, a do moich uszu dociera jej chichot. — Już zawsze.

Z każdym dniem kocham ją coraz bardziej i dziękuję, że los postawił ją na mojej drodze, która nigdy nie była usłana różami. Ostatnie pięć lat dało mi mocno w kość, ale również wiele nauczyło. Pomimo przeciwności losu udało mi się stworzyć rodzinę, o jakiej zawsze marzyłem.

— Mamusiu, mamusiu. — Na taras wybiega rozweselona *Love*. — Pobawisz się ze mną? — Mała wyciąga swoje drobne dłonie, czekając, aż moja żona weźmie ją na ręce.

— Skarbie, daj mamie odpocząć — mówię, ale żadna z nich mnie nie słucha.

Żona wstaje z moich kolan i kuca przed naszą córką.

— Oczywiście, że się z tobą pobawię, kochanie. — Kładzie dłonie na drobnych ramionach *Love* i pociera je czułymi ruchami. — Ale najpierw zjemy obiad, dobrze?

*Love* kiwa potulnie głową, po czym odwraca się na pięcie i wbiega do wnętrza domu, z którego docierają do nas przepiękne zapachy przygotowanego właśnie obiadu.

Zatrzymuję jeszcze na moment brunetkę i chwytam ją za dłoń. Splatamy nasze palce, po czym przyciągam ją do siebie. Obejmuję ją w pasie i muskam usta kobiety, którą pokochałem na zabój i bez której nie wyobrażam sobie życia.

— Jest pani miłością mojego życia, Jasmine Devine — szepczę i odgarniam kosmyk włosów, który opadł na jej piękną twarz.

— A pan moją, panie Braysonie Devine. — Brunetka wtula się w mój tors, a ja w końcu jestem w stanie poczuć pierdolony spokój.

Jestem szczęśliwy i spełniony. Nic więcej nie jest mi potrzebne. Mam wszystko, o czym marzyłem. Mam żonę i dwójkę cudownych dzieci, które bezgranicznie kocham.

Przez ostatnie trzy lata moje życie było ciągłą walką o zdrowie Jasmine i godne życie dla *Love*, ale nigdy nie straciłem wiary i nie odpuściłem nawet na chwilę.

Po tym, jak Jasmine wybudziła się z dwumiesięcznej śpiączki i usłyszała, że może już nigdy nie stanąć na nogi, zrobiłem wszystko, żeby ta ponura diagnoza się nie ziściła. Znalazłem najlepszych lekarzy i sprowadziłem najwybitniejszych rehabilitantów, którzy przez dwa lata walczyli o jej zdrowie.

W końcu się udało. Jasmine z tygodnia na tydzień stawała się silniejsza i w końcu stanęła na nogi. Kosztowało ją to wiele wysiłku i wylanego potu, ale wiedziała, że nie może się poddać, bo ma dla kogo żyć. W domu zawsze czekała na nią wspaniała córka, która potrzebowała mamy. A nie wyobrażam sobie, żeby ktokolwiek kiedyś miał zastąpić Jasmine. To ona była, jest i będzie największą miłością mojego życia. To ona jest kobietą, która zawładnęła całym moim światem. To ona wydała na świat naszą córkę, a zaledwie dwa miesiące temu urodziła naszego cudownego syna, Aiden, który śpi obok.

Rachel została z nami do dzisiaj, ponieważ była ogromnym wsparciem po tym, jak Jasmine opuściła szpital. Pomagała w codziennych obowiązkach i zajmowała się naszą córką, która potrzebowała coraz więcej

uwagi. Jestem jej cholernie wdzięczny, bo zawsze mogłem na nią liczyć, a Jasmine miała opiekę, gdy musiałem wychodzić do pracy. Jest dla nas jak rodzina i nie wyobrażamy sobie, żeby miało jej z nami nie być.

— Mamusiu, tatusiu, no chodźcie na obiad. — Z domu dobiega do nas słodki głos naszej córki.

Jasmine podchodzi do wózka, w którym śpi nasz syn, po czym rusza w głąb domu. Obejmuję ją ręką w pasie i jeszcze na moment przyciągam do siebie. Patrzę w te piękne, iskrzące się szmaragdowe tęczówki i mówię cichym szeptem:

— Kocham cię, Jasmine.

Zarzuca dłonie na mój kark, a wzrokiem śledzi każdą krzywiznę mojej twarzy.

— Kocham cię — odpowiada, po czym dodaje. — W nieskończoność.

— W nieskończoność — powtarzam za brunetką, po czym składam na jej czole czułe muśnięcie.

Czego nauczyło mnie życie?

Na pewno tego, że jeśli kogoś bardzo kochasz, nigdy nie pozwól mu odejść, bo każda spędzona z tą osobą chwila może okazać się tą ostatnią.

Ja miałem szczęście i dostałem od losu drugą szansę. Po raz drugi podarował mi Jasmine.

Zrobię wszystko, by tym razem tego nie spieprzyć.



# PODZIĘKOWANIA

Nie mam słów, by opisać swoją wdzięczność wobec wszystkich osób, które przyczyniły się do tego, by moja książka trafiła na półki księgarni. Jest mi niezmiernie miło, że historia Braysona i Jasmine skradła Wasze serca już przed dwoma laty na platformie Wattpad, by teraz trafić do Was w nieco odświeżonej i, mam nadzieję, równie dobrej odsłonie. Możliwość dzielenia się z Wami historiami, które tworzą się w mojej głowie, wiele dla mnie znaczy.

Dziękuję moim czytelnikom oraz moim patronkom, a także wszystkim tym, którzy zaangażowali się w promocję *You are my desire*. Uwielbiam Was. Jesteście nieocenieni i niezastąpieni.

Dziękuję również wydawnictwu, które uwierzyło we mnie i dało mi tę ogromną szansę, a także każdej jednej osobie, z którą miałam przyjemność pracować nad udoskonaleniem tej książki.

To dzięki Wam spełniłam swoje marzenie i będę Wam za to wdzięczna do końca życia.





